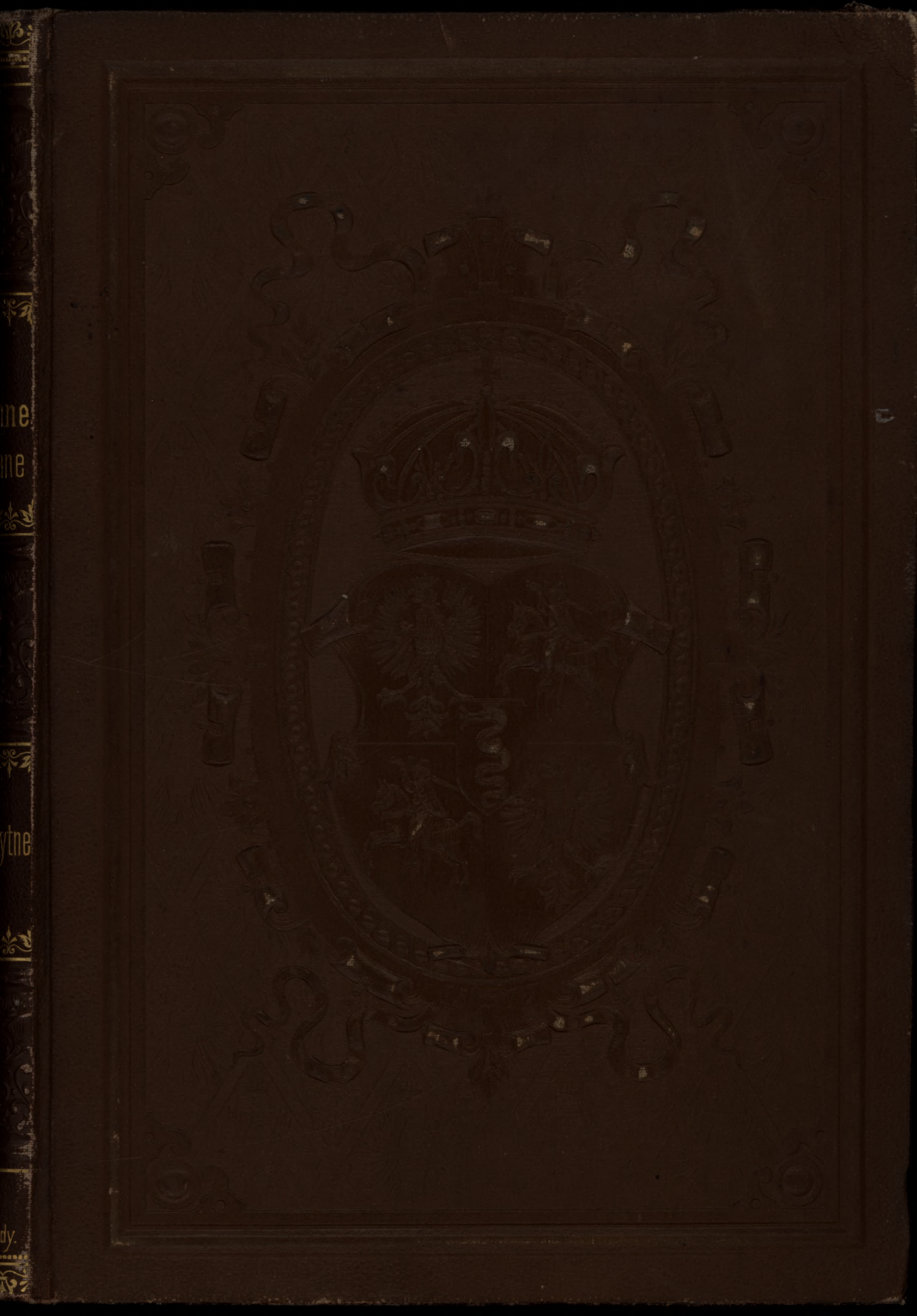

III.

DZIEJE POWSZECHNE ILLUSTROWANE.

II.

DZIEJE POWSZECHNE
ILLUSTROWANE.

NA PODSTAWIE NAJNOWSZYCH BADAŃ I DZIEŁ HISTORYCZNYCH
OPRACOWALI PRZYSTĘPNIE

PROFESOR CZESŁAW PIENIĄŻEK,

DR. HENRYK SAWCZYŃSKI, ALFRED SZCZEPAŃSKI.

POD KIERUNKIEM

PROF. DRA LUDWIKA KUBALI.

CZĘŚĆ TRZECIA.

CZASY NOWOŻYTNE.

TOM II.

LICZNE ILLUSTRACYE, KARTONY KOLOROWANE, MAPY, PODOBIZNY.

WIEDEŃ.

NAKŁADEM FRANCISZKA BONDEGO.

ILLUSTROWANA HISTORYA NOWOŻYTNA.

TOM DRUGI.

OD WOJEN TURECKICH NA MORZU ŚRÓDZIEMNEM
AŻ DO EPOKI WOJNY TRZYDZIESTOLETNIEJ.

WEDŁUG WYDAWNICTWA SPAMERA

OPRACOWAŁ

ALFRED SZCZEPAŃSKI.

W TOMIE TYM ZNAJDUJE SIĘ PRZESZŁO 150 ILLUSTRACYI I 21 KARTONÓW.

WIEDEŃ.
NAKŁADEM FRANCISZKA BONDEGO.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
48331

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

SPIS RZECZY.

OKRES II.

(Dalszy ciąg).

Epoka wojen religijnych.

Stronica

Wojny tureckie na morzu Śródziemnem.

Wojny tureckie na morzu Śródziemnem 1

Upadek państwa tureckiego (9).

Państwa włoskie w drugiej połowie XVI. wieku.

Toskana (12). — Genua (12). — Sabaudya-Piemont (15). — Wenecya (17). — Państwo kościelne (21).

Reformacya i wojny religijne na zachodzie Europy.

Franciszek I. i odrodzenie we Francyi 24

Kalwinizm we Francyi aż do r. 1562 45

Wojny religijne we Francyi aż do nocy św. Bartłomieja i ich skutki 49

Przyczyny i początek wojny o niepodległość w Niderlandach.

Kultura i życie publiczne w Niderlandach za Karola V. . 68

Wzburzenie umysłów wzrasta (1556—1567) 78

Książę Alba w Niderlandach (1567—1573) 89

Reformacya w Anglii i Szkocyi.

Urządzenia i cywilizacya angielska 100

Anglia pod Henrykiem VIII (105). — Szkocya pod Jakóbem IV. i Jakóbem V. (112). — Edward VI. i założenie kościoła anglikańskiego (115). — Joanna Grey, królowa dziewięciodniowa (119).— Początki panowania Elżbiety (123). — Zwycięstwo kalwinizmu w Szkocyi (126). — Marya Stuart w Szkocyi (130). — Marya Stuart i Elżbieta (137).

Wojna w Niderlandach aż do Unii w Utrechcie.

Wzrost rokoszu (1573—1576) 138

Rozłam między prowincyami północnemi a południem . 144

Podbicie Portugalii i Aragonii 148

Ostatnie walki w Niderlandach i Anglii.

Wojna w Niderlandach 153

Koniec Maryi Stuart 162

Niezwyciężona Armada 170

Stronica

Wynik francuskich wojen religijnych i Henryk IV.

Koniec domu Walezyuszów 178
Henryk IV. w boju z Ligą i z Filipem II. 190
Wzrost dobrobytu i znaczenia Francyi za Henryka IV. . 197

Ostatnie zabiegi Hiszpanii skierowane przeciw Anglii i Niderlandom.

Zakończenie oraz wyniki angielskiej i niderlandzkiej wojny 212
Wzrost potęgi i rozwój Anglii za panowania Elżbiety . 215
Kościół i państwo (215). — Sztuka nauka i literatura (219).
Ekonomiczne i polityczne życie w Niderlandach . . . 228
Gospodarka społeczna (228). — Konstytucya Niderlandów (231).
Upadek dobrobytu a równoczesny rozkwit sztuki w Hiszpanii 232
Hiszpańska gospodarka finansowa i społeczna (232). — Hiszpańskie kolonie (234).— Duch narodu hiszpańskiego (235). — Rozkwit duchowej kultury (236).

Północne i wschodnie państwa Europy.

Państwa na północy około 1560 r. 247
Dania (247). — Szwecya (249). — Eryk XIV. król szwedzki i wojna o Inflanty (249). — Dalsze losy Szwecyi za panowania królów Jana III. Zygmunta, Karola IX. i Gustawa II. Adolfa (254).

Niemcy w czasach wojen religijnych.

Wewnętrzne położenie Niemiec po pokoju religijnym . 260
Rzut oka na polityczne, ekonomiczne, społeczne i umysłowe stosunki w Niemczech po zawarciu pokoju religijnego (260).
Postępy i zapory protestantyzmu za czasów Ferdynanda I. i Maksymiliana II. 265
Położenie Niemiec po zawarciu pokoju religijnego (265). — Ruch protestancki w Austryi i Węgrzech (268).
Wewnętrzne zatargi i teologiczne waśni w protestanckim obozie. Turcy w Węgrzech 270
Początki reakcyi przeciw protestantyzmowi za panowania Rudolfa II. 274
Przewaga katolików, niesnaski i próby ugody w obozie protestanckim (274). — Rozwój Brandeburgii aż do czasów Jana Zygmunta (280). — Spór o sukcesyę Jülich-Kleve (281).
Spory religijne i walki stanów w Austryi i w Węgrzech za panowania Rudolfa II. 283
Podział habsburskich posiadłości (283). — Starcia w Austryi. Stosunki czeskie i niemieckie (285). — Stosunki w Węgrzech (287). — Zwycięstwo stanów w Austryi i na Morawie. List majestatu dla Czechów i upadek Rudolfa II. (291). — Ostatnie próby ugodowe za czasów Macieja (295).

Spis kartonów, map i podobizn.

Stronica

Papież udziela błogosławieństwa z loggii na placu św. Piotra 4
Męczeństwo Marcantonia Bragadino, komendanta Famagusty 6
Zwycięstwo chrześcian nad Turkami w bitwie pod Lepanto 8
Rynsztunki I. Zbroja Melchiora Michieli, prokuratora weneckiego 16
Zaraza w Wenecyi 1576 20
Louvre w Paryżu, skrzydło zachodnie 28
Henryk II. król francuski zraniony w turnieju 44
Bitwa pod Dreux (19 grudnia 1562) w której padł marszałek St. André 52
Katarzyna Medici zrana po Nocy św. Bartłomieja 57
Książe Alba odprowadza Małgorzatę z Parmy 88
Ostatnie chwile hrabiego Egmonta 96
Stracenie hrabiów Egmonta i Hoorna na rynku w Brukseli 100
Wtargnięcie Hiszpanów do Antwerpii, dnia 4 listopada 1576 r. 140
Nieudany napad księcia Anjou na Antwerpię, 16 stycznia 1583 156
Podobizna własnoręcznego dopisku Maryi Stuart w liście do francuskiego posła w Londynie . 164
Wjazd króla Henryka IV. do Paryża, dnia 29 marca 1594 197
Stracenie królobójcy Ravaillac'a, dnia 27 maja 1610 204
Rynsztunki II. Zbroja cesarza Ferdynanda I. 264
Rynsztunki III. Zbroja cesarza Maksymiliana II. 268
Ostatnia karta wiedeńskiego traktatu pokojowego 284
Rynsztunki IV. Zbroja Stefana Batorego 289

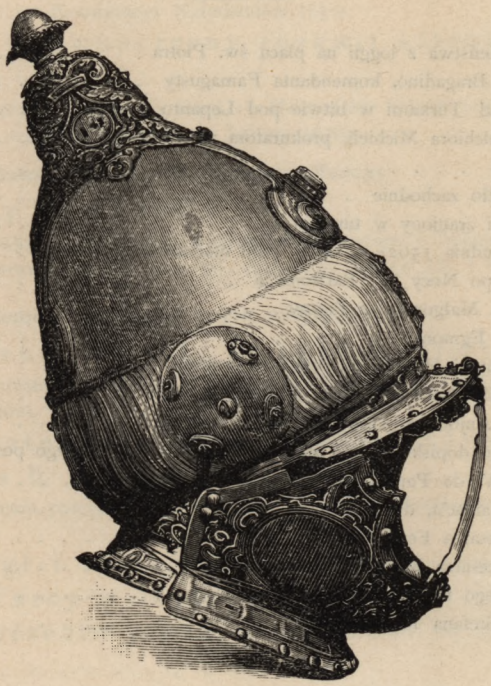

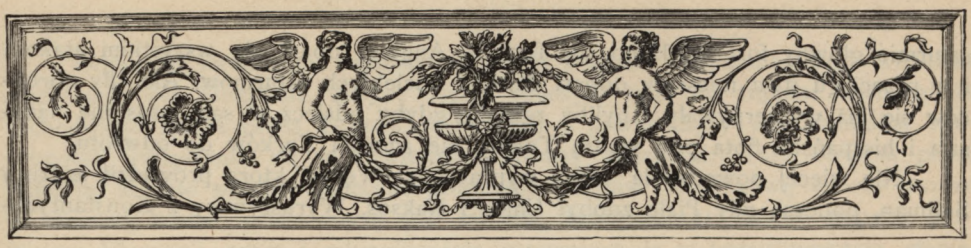

Wojny tureckie na morzu Sródziemnem.

Wenecya, nie chcąc wyrzec się swoich stosunków handlowych ze Wschodem, coby pociągnęło za sobą upadek jej znaczenia i dobrobytu, przez dziesięć lat bezczynnie przyglądała się tym potężnym bojom, które Filip II. toczył z Turcyą; dopiero gdy niebezpieczeństwo jej samej zagroziło, chwyciła za broń.

Po ukończeniu wojny francuskiej, Filip II., gardząc zawarciem pokoju z Portą, z pomocą papieża, który ponosił koszta uzbrojenia 60 galer, wystawił flotę złożoną z 200 okrętów i 14.000 załogi, i wysłał ją pod wodzą księcia Medina Celi i Andrzeja Doryi iun. przeciw Trypolisowi 1560. Władca berberyjski na wyspie Dżerba przyłączył się do Hiszpanów i ustąpił im swej twierdzy. Aby się lepiej przysposobić do szturmu na Trypolis, gotowała się właśnie flota do powrotu do Hiszpanii, gdy 140 statków tureckich nadpłynęło z Konstantynopola pod wodzą baszy Piale. W wielkiej bitwie morskiej ponieśli chrześcijanie zupełną klęskę, wyspa Dżerba upadła po bohaterskiej obronie, a mnóstwo znakomitych hiszpańskich i włoskich jeńców powieźli Turcy do swej stolicy. Poczem przeszli zaraz do działania zaczepnego, atakując Marsalquivir; ale hiszpańska flota, pod wodzą wicekróla neapolitańskiego Garcia de Toledo, nietylko ocaliła zagrożoną twierdzę, ale zdobyła napowrót ufortyfikowaną skałę Penon de Velez na marokańskich brzegach, którą niedawno Hiszpanom wydarli korsarze.

Tymczasem sposobił się sułtan do wymierzenia stanowczego ciosu, a wkrótce dowiedzieli się Joannici na Malcie, iż to na nich ma się burza zwalić. Gwałtownie gotowali się do obrony, mnóstwo ochotników napływało ze wszystkich stron chrześcijaństwa, tak że około 9000 ludzi, między nimi 700 rycerzy, zebrało się około bohaterskiego mistrza La Valette, gdy 18. maja 1565 wezyr Mustafa i admirał Piale nadpłynęli z 30.000 wojsk lądowych a 180 statkami. Z ogromnemi stratami, na które, jak zwykle, nie zważali, zdobyli Turcy po trzykrotnym

szturmie główny fort St. Elmo, ale fort St. Angelo, oparł się wszystkim atakom i w przeciągu dwu miesięcy odparł dziesięć zaciekłych szturmów. Ale siły obrońców się już wyczerpywały i byliby zginęli, gdyby odsiecz w sam czas nie nadeszła i hiszpańska flota pod wodzą Toledy nie zmusiła Turków do odwrotu.

Nie więcej powodzenia miała wyprawa na Węgry, którą prowadził sędziwy Soliman, podczas gdy Piale zdobył Chios i Naksos. Wyruszywszy z Konstantyno-

1. Mikołaj Zriny, bohaterski obrońca Szigetu.

pola 1. maja 1566, stanął sułtan z początkiem sierpnia z 90.000 ludzi przed małą twierdzą Sziget. Lecz nie doczekał się upadku tej fortecy, której bohatersko bronił kroacki szlachcic Mikołaj Zriny, gdyż w nocy 5. na 6. września zakończył życie. W kilka dni później upadł Sziget, gruzami przysypując swych obrońców i zdobywców, a wielki wezyr armię z powrotem powiódł do domu. Następca Solimana, niewojowniczy Selim II., zawarł w 1568 pokój na lat ośm, zastrzegając sobie coroczny haracz 30.000 dukatów, a Zygmunt Zapolya utrzymał się w posiadaniu Siedmiogrodu.

Odparcie tureckiego najazdu na Maltę i śmierć Solimana, było wielkiem szczęściem dla Hiszpanii. Zajęcie Malty znaczyło tyle, co zupełne opanowanie zachodniego morza przez Turków, a Soliman z pewnościąby nie zaniedbał sposobności wmięszania się w wewnętrzne sprawy Hiszpanii. Tam bowiem przez kilka lat srożyło się niebezpieczne powstanie Maurów (Morysków), którzy jeszcze w znacznej liczbie, przenoszącej pół miliona, zamieszkiwali dawne arabskie prowincye Hiszpanii, pracą i zabiegliwością utrzymując je w pomyślniejszym stanie, niż to było w innych częściach kraju. Pozornie wyznawali naukę Chrystusa, ale

2. Oblężenie Szigetu przez Solimana II.

nie wyrzekli się ani języka ani obyczajów przodków, a Islam, wprawdzie w ukryciu, kwitnął jak dawniej. Filip II. uważając ich, nie bez pewnej słuszności, za niebezpiecznych, w czasie kiedy potęga Osmanów i Barbaresków zagrażała Hiszpanii, nakazał ich rozbrojenie, i pod grozą tureckiej nawały, zwłaszcza od 1563, począł wydawać rozkazy, przywodzące Morysków do rozpaczy. I tak w przeciągu trzech lat używanie języka arabskiego miało ustać, a dzieci Maurów oddane być miały do szkół chrześcijańskich. Skoro kilka deputacyi Morysków nie odniosło żadnego skutku, wybuchło wreszcie powstanie. — Na czele powstańców stanął rzekomy potomek Omajadów, Aben Humeja, obwołany królem Granady i Cordowy, który przysiągł bronić swego państwa do ostatniej kropli krwi. Moryskowie wezwali Turków na pomoc, i tylko okoliczność, że powstańcy nie byli w stanie zdobyć żadnego portu, gdzieby armia turecka mogła wylądować, uniemożliwiła

wysłanie większej pomocy. Natomiast całe gromady tureckich ochotników spieszyły z Afryki pod sztandary Morysków. Z obu stron prowadzono wojnę z okrucieństwem, Moryskowie wreszcie musieli się cofnąć w góry. Stamtąd wciąż rozbójnicze wysyłali podjazdy, a końca wojny nierychło się można było spodziewać.

Wtedy poruczył Filip dowództwo nad wojskiem swemu młodocianemu bratu przyrodniemu, Don Juanowi d'Austria, naturalnemu synowi Karola V., z Barbary Blumaner z Regensburga, którego uznał za księcia krwi. Ten, przybywszy do Granady, wygnał z miasta arabskich mieszkańców i ściągał posiłki. Ułatwiła mu zadanie niezgoda w obozie Morysków; znienawidzony Aben Humeja padł ofiarą spisku, a miejsce jego zajął Aben Abu.

Wkrótce potem Don Juan na czele 12-tysięcznej armii zajął dzielnie bronioną twierdzę Galerę, a odtąd jeden fort padał po drugim, aż wreszcie Aben Abu objawił chęć do układów. Gdy się jednak ociągał z wykonaniem warunków układu, który rzeczywiście przyszedł do skutku, zamordowali go jego właśni niezadowoleni stronnicy w porozumieniu z Hiszpanami, i w ten sposób wojna doszła do kresu (1571).

Postępowanie ze zwyciężonymi było i barbarzyńskie i nieroztropne. Na rzecz korony skonfiskowano ich posiadłości, skazując tem samem kwitnące krainy Granady na opustoszenie, a Morysków rozsiedlono po całej Hiszpanii. Najsurowsze zakazy zabraniały im wydalać się z miejsca pobytu i używać języka arabskiego. Mimo to wkrótce z obawą spostrzeżono, iż dobrobyt ich szybko się podnosi a liczba wzrasta.

Ukończenie wojny z Moryskami powitała Hiszpania z radością, gdyż znowu musiała wszystkie siły wytężyć przeciw Turkom.

W lecie 1570 wysłali Turcy ogromne wojsko na Cypr. Wenecyanie dawno się tego obawiali i silnie ufortyfikowali główne miasto Nikozyę. 1. czerwca wylądowali Turcy na południowym brzegu wyspy, a proveditore Mikołaj Dandolo za słaby, by w otwartem polu stawić im czoło, postanowił bronić się w Nikozyi. Przez siedm tygodni Wenecyanie i Cypryoci, w liczbie 10.000 ludzi, dzielnie bronili swoich murów przeciw 100.000 oblegających i odparli dwa wielkie szturmy. Ale w nocy 9. września wdrapali się Turcy na okopy, z nieprzepartą siłą łamiąc wszystko przed sobą, a nie oszczędzając nikogo. Około 20.000 ludzi padło trupem, miasto legło w ruinach, niezmierna moc łupów dostała się w ręce Turków. Najcenniejsza część zdobyczy, tysiąc dziewcząt ze szlacheckich rodzin, nie doszła jednak do Konstantynopola; Greczynka jedna znalazła drogę do magazynu prochowego tej galery, która ją wiozła, i wysadziła statek w powietrze. Płonące jego szczątki przyniosły także zgubę dwom towarzyszącym galerom.

Z Nikozyi zwaliła się turecka armia na Famagustę, gdzie Marcantonio Bragadino był komendantem. I tutaj stawiono również bohaterski opór, dopóki Mustafa zaszczytnej nie udzielił kapitulacyi. Lecz zamiast uczcić dzielnych zwyciężonych obrońców, wiarołomny barbarzyniec kazał trzech weneckich dowódców ściąć, nieszczęsnego Bragadina zaś żywcem ze skóry obłupić, i zawiesiwszy wypchaną skórę u masztu swej galery, z tryumfem pożeglował do Konstantynopola.

Wspaniały Cypr odtąd pozostawał w rękach tureckich, i opustoszał jak wszystkie krainy Turkom podległe.

Wenecya tymczasem zwróciła się do papieża z prośbą o pośrednictwo między nią a Hiszpanią, celem uzyskania pomocy, a papież, gorąco popierając tę sprawę, skłonił Filipa do wysłania floty, która złączywszy się z weneckiemi i pa-

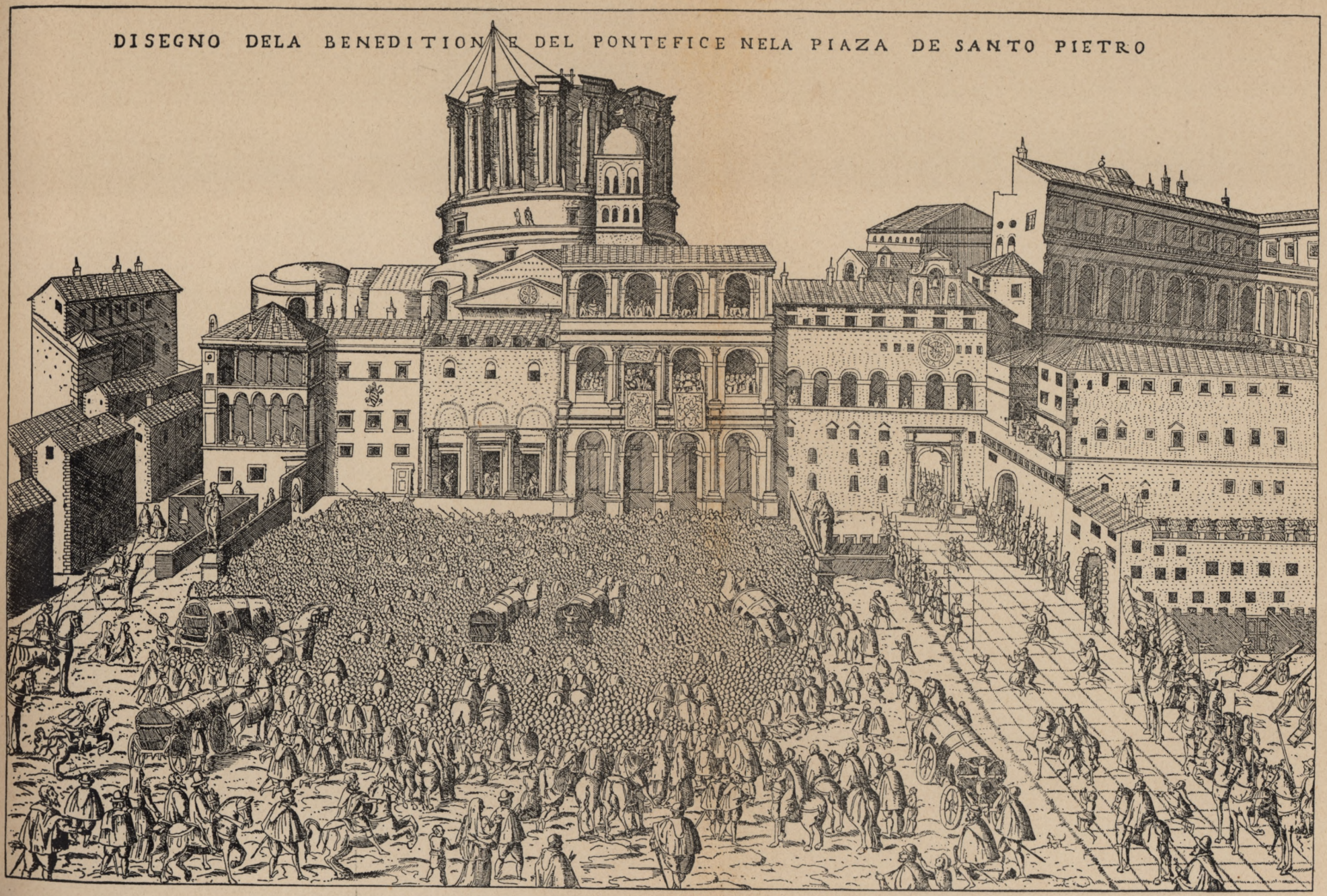

Papież udziela Błogosławieństwa z loggii na placu św. Piotra (około 1550).

Podobizna miedziorytu z Lafrères'a „Speculum Romanae magnificentiae".

Obraz przedstawia Plac św. Piotra w dawnej jego postaci jeszcze przed wzniesieniem obelisków oraz przed wybudowaniem półkolistych portyków. W głębi wychyla się kosciół św. Piotra, któremu brak jeszcze kopuły i bocznych wież; na lewo widać iedną część watykańskiego pałacu.

3. Don Juan d'Austria, zwycięzca pod Lepanto. Według malowidła A. S. Coello'a.

pieskiemi galerami, miała pospieszyć na odsiecz Nikozyi. Zapóźno już było, gdyż w drodze dowiedziano się o upadku miasta, ale dzięki papieżowi zawarto w Rzymie »świętą ligę« przeciw Turkom i Berberyjczykom, do której należały Rzym, Wenecya i Hiszpania. Trzej sprzymierzeńcy zobowiązali się na nieograniczony czas corocznie trzymać w pogotowiu 200 galer, 100 statków transportowych i 50.000 żołnierza. Gdyby nie przyszło do wspólnej wyprawy, w takim razie państwo, które na własną rękę rozpocznie działanie, miało otrzymać jako pomoc od innych po 50 galer. Naczelne dowództwo w razie wspólnej wyprawy obejmował Don Juan d'Austria, który złożył już próby swego uzdolnienia w wojnie z Moryskami, a zarówno ze względu na swoje wojskowe zdolności jak i na wysoką godność, wydawał się odpowiednim do objęcia tak ważnego stanowiska. Wyraźnie zastrzeżono, iż pokoju, nie obejmującego wszystkich członków ligi, zawierać nie wolno.

Wieść o zawarciu przymierza pobudziła także Turków do potężnych zbrojeń. Na wiosnę 1571 Kapudan basza (wielki admirał) Piale połączył się koło Kandyi z algierską flotą pod wodzą Uluch Alego, i popłynął ku morzu Adryatyckiemu, pustosząc brzegi i strach szerząc w Wenecyi. Tem gorliwiej zbroiły się chrześcijańskie państwa.

Papież, nadając całemu przedsięwzięciu charakter wojny krzyżowej, udzielił Hiszpanii odpustu. To wywołało wśród Hiszpanów jeszcze większą gorliwość; gromadami zaciągali się ochotnicy (między nimi wielki poeta Cervantes) w szeregi Don Juana, który wreszcie 19.000 wojsk lądowych skupił pod swoją komendą. W porcie Messyny zebrały się tymczasem floty: papieska pod Marcantonio Colonną, wenecka pod »proveditore del mar,« Barbarigo i Sebastyanem Veniero. W końcu nadpłynął Don Juan 25 sierpnia, witany hukiem dział obu flot sprzymierzonych. Zebrał on wtedy koło siebie najświetniejszą flotę, jaką kiedykolwiek Europa wysłała przeciw Turkom i nigdy młodemu, ambitnemu księciu nie zajaśniał piękniejszy cel przed oczyma. 106 galer i 6 galeassów zatknęło flagę Św. Marka, z 12 galer powiewały papieskie sztandary, 77 nosiło hiszpańskie, 6 maltańskie, 3 sabaudzkie barwy, a 29.000 tysięcy żołnierza czekało ochoczo na sygnał do boju. 19 września flota, żegnana błogosławieństwem nuncyusza, odpłynęła na Wschód, i zwolna się posuwając, przy niepomyślnym wietrze dotarła 26 do Korfu. Tutaj otrzymano wiadomość, iż flota turecka stoi u wejścia do Korynckiej zatoki, i postanowiono tam na nią uderzyć.

5 października zarzucono kotwicę na wschodnich brzegach Cefalonii. Wieści o upadku Famagusty i tureckich okrucieństwach rozpaliły serca wszystkich namiętnem pragnieniem zemsty; 7 października, w niedzielę, dwie godziny przed wschodem słońca, podnieśli chrześcijanie kotwicę, i ciężko wiosłując, posuwali się zwolna pod wiatr wiejący od wschodu. Wtem zabrzmiał z kosza na maszcie okrętu admiralskiego niecierpliwie oczekiwany okrzyk: »żagiel na przodzie!« i niebawem wyłonił się na horyzoncie las masztów tureckiej floty. W tej chwili kazał Don Juan podnieść sztandar ligi, i strzałem armatnim dał sygnał do boju. Kapitanowie zgromadzili się na jego statku, by ostatnie otrzymać rozkazy, poczem wyciągnięto linię bojową. Na prawem skrzydle stał Doria z 54 galerami, lewe zajmował Barbarigo z statkami weneckimi, w środku stanęło 61 hiszpańskich okrętów, przed frontem 3 galery admiralskie Don Juana, Colonny i Veniera, a jeszcze bardziej naprzód wysunęło się 6 weneckich galeassów, rozstawionych wzdłuż całej linii. Każdy oddział miał za sobą szereg lekkich statków, zwanych fusty, w rezerwie stał Hiszpan Alvaro Bazan, markiz de Santa Cruz. Już też zbliżała się

Męczeństwo Marcantonia Bragadino, komendanta Famagusty.

Podług miedziorytu.

flota turecka. 150 galer zatoczyło ogromne półkole, w pośrodku którego znajdował się Kapudan basza Piale, na prawem skrzydle Mohammed Siroko, basza egipski, na lewem Algierczycy pod wodzą Uluch Alego. Gdy dwa okręty admiralskie naprzeciw siebie stanęły, salutowały się nawzajem strzałami armatnimi, a potem wielka cisza zaległa flotę chrześcijańską. Załoga wraz z oficerami rzuciła się na kolana przed kapłanami, odbierając absolucyę, na czele Don Juan, wszystkim widoczny na przodzie wysokiego pokładu swej galery. W tej chwili wiatr wschodni, który zupełnie był ustał, zmienił się nagle na zachodni, i uderzył w oczy Turkom, a chrześcijanie głęboko poruszeni, widzieli w tem znak Boży. Nagle przeraźliwy okrzyk: Allah! rozdziera powietrze, turecki okręt admiralski pierwszą daje salwę armatnią, a przez cały front z okrętu do okrętu przewala się grzmot

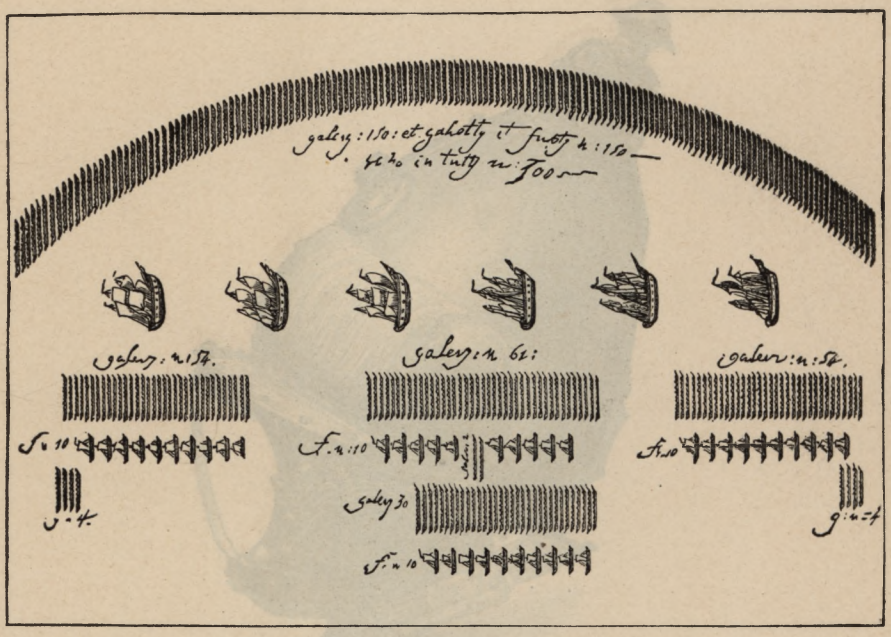

4. Plan bitwy morskiej pod Lepanto, 7. paźdz. 1571.
Według szkicu Don Juana d'Austria, w archiwum w Simancas.

dział. Weneckie galeassy, naprzód wysunięte, w odpowiedzi zieją ogniem z wszystkich dział, wielkie szkody czyniąc nieprzyjacielowi. Wtedy Turcy przerywają linię i mijając te kulami sypiące olbrzymy na główny front uderzają. Z szybkością ptaka wsunęła się egipska eskadra między etolski brzeg a galery weneckie, starając się je oskrzydlić, wzięła ich w dwa ognie i ciężko dała im się we znaki. Kilka galer wpada w ręce nieprzyjaciół; dzielny Barbarigo śmiertelną w oko od strzały odbiera ranę. Tego samego manewru próbuje na lewem skrzydle Uluch Ali. Aby mu przeszkodzić, rozciąga Andrzej Doria swoją linię, przyczem Turcy odcinają i zdobywają kilka statków, między innymi główną maltańską galerę. Tymczasem w centrum zderzyły się, pędząc całą siłą wioseł, oba okręty admiralskie, obsypując się pociskami. Na całej linii wre bitwa, statek uderza o statek i stara się go zahaczyć, pokład zapełnia się trupami, morze zabarwia krwią. Najpierw na weneckiem skrzydle bój się rozstrzygnął. Dzielni Włosi zdobywali jeden

okręt turecki po drugim, galera Mohammeda poszła na dno, on sam zginął. Turcy poczynają uciekać, statki swoje osadzają na mieliznach u brzegu, aby choć życie uratować, tu i owdzie buntują się chrześcijańscy niewolnicy u wioseł, przyspieszając tem klęskę. W środku dwa okręty admiralskie długo miotały na siebie straszliwym ogniem. Dwa razy próbowali Hiszpanie wziąć szturmem turecką galerę, Don Juan sam w nogę został ranny, za trzecim razem dopiero wtargnęli na nieprzyjacielski pokład. — Ali basza padł ranny, jeden z niewolników odciął mu głowę, którą zwycięzcy nasadzili na pikę, a zdzierając sztandar z półksiężycem, zatknęli na pokładzie chorągiew ze znakiem krzyża. Wtedy krzyk: »Vittoria!« zabrzmiał na całym froncie, Turcy tracą serce, ich okręty opuszczają linię bojową, chcąc uciekać, ale większa część wpada w ręce zwycięzców, lub idzie na dno.

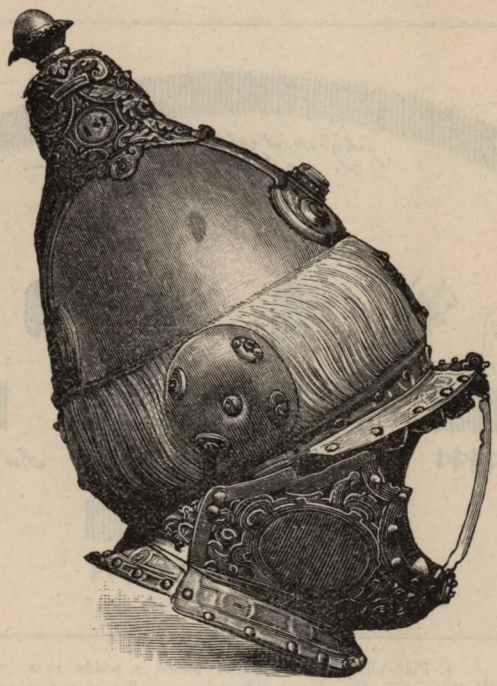

5. Hełm turecki, zdobyty w bitwie pod Lepanto.

Tylko Uluch Ali jeszcze się trzymał. Gdy jednak ujrzał klęskę centrum, a gdy równocześnie hiszpańska rezerwa nań się rzuciła, porzucił zdobyte okręty i szukał zbawienia w ucieczce — 40 tylko statków zdołał z sobą uprowadzić.

Przez cztery godziny szalał bój, aż zwycięzcy swobodnie odetchnęli. Ale chmury, które na horyzoncie zbierać się poczęły, zniewalały do myślenia o bezpiecznym porcie, więc spaliwszy okręty niezdolne do użytku, popłynął Don Juan do wyspy Petala, gdzie bezpiecznie mógł zarzucić kotwicę, podczas gdy za nim w tyle zerwała się burza. Spoczynek w porcie dozwolił obliczyć rezultat tej ogromnej bitwy. Z tureckich statków 40 tylko zdołało ucieczką się uratować, 130 zabrano, reszta poszła na dno. Straty w ludziach u Osmanów wynosiły: 25.000 rannych lub zabitych, 5.000 w niewoli (między jeńcami znajdowali się dwaj synowie Alego). Flota turecka przestała istnieć. Chrześcijanie obliczali swoje straty na 15 galer i 8.000 ludzi, ale wiele ich statków było jak sito podziurawionych

Zwycięstwo chrześcian nad Turkami w bitwie pod Lepanto.

Podług starego miedziorytu.

i niezdatnych do użycia. Z tego względu, jak też i z powodu spóźnionej pory rada wojenna odrzuciła wniosek uderzenia na Konstantynopol, jak niektórzy doradzali, a czego się tam rzeczywiście obawiano. Flota się rozjechała, Don Juan 31 października znowu wylądował w Messynie, tym razem jeszcze radośniej witany niż poprzednio. Król Filip II. uznał w całej pełni zasługi swego brata, a całe chrześcijaństwo wieńczyło skroń jego laurem zwycięstwa. Rzeźbiarze, malarze i poeci w zawody uświetniali ten tryumf chrześcijaństwa, Tycyan malował »Zwycięstwo ligi«. Urok niezwyciężonej tureckiej floty raz na zawsze zginął. To był najważniejszy rezultat tej bitwy.

Lecz owoce zwycięstwa nie odpowiedziały wcale oczekiwaniu. W lecie 1572 w niemniejszej sile Turcy znowu na morzu się ukazali, pod wodzą Uluch Alego. Don Juan spotkał ich flotę przed zatoką Navarino, ale ponieważ cofnęła się pod osłonę dział twierdzy Methone, nie odważył się jej atakować. Tu po raz ostatni eskadry trzech mocarstw razem się zgromadziły, bo Wenecya przekonawszy się, że długa wojna więcej przynosi szkody niż pożytku, zawarła 7 marca 1573 pokój z Turcyą, wbrew wyraźnym zobowiązaniom niezawierania układów na własną rękę. Wyrzekła się Cypru, zapłaciła 300.000 dukatów, zachowała atoli resztę swoich posiadłości, otrzymując wzamian zatwierdzenie swoich przywilejów handlowych. Tak mogło się zdawać, iż właściwie pod Lepanto Turcy zwyciężyli.

Głośne oburzenie powitało ten postępek Wenecyi, tego mocarstwa właśnie, któremu na pomoc liga się zawiązała. Don Juan na własną rękę począł teraz działać. Chciał w północnej Afryce zdobyć królestwo dla siebie; paliła go żądza zajęcia niezależnego stanowiska. Papież Pius V. utwierdził go w tym zamiarze, ale o całem tem przedsięwzięciu król Filip zrazu nic nie wiedział. Rzeczywiście zdobył Don Juan, oparłszy się o Golettę, Tunis i Bicertę, ale na prośbę, by go mianowano królem tunetańskim, hiszpańska rada stanu dała wprost odmowną odpowiedź. Rozkazano mu wszystkie twierdze wraz z Golettą zrównać z ziemią, gdyż utrzymanie ich wymagało olbrzymich wydatków, a pożytek z nich byłby mimo tego wątpliwym. Przyszłość przyznała słuszność hiszpańskiej koronie.

Don Juan bawił w Genui, kiedy Turcy z wielką siłą uderzyli na Tunis, zajęli go bez oporu, a Golettę po długiem oblężeniu. Odsiecz wysłana przez Don Juana nie odniosła skutku. Hiszpanie oczekiwali teraz ataku na swe własne brzegi, ale tak jak ich coraz więcej zaprzątała wojna w Niderlandach, tak Turcy uwikłali się w wojnę perską i w ten sposób zakończyły się w 1574 wielkie boje na morzu Śródziemnem.

Upadek państwa tureckiego.

Wojna perska, po śmierci Selima II. rozpoczęta przez jego następcę Murada III. (1574—95), przez 16 lat wyczerpywała bez pożytku siły państwa osmańskiego. Sposobność zdawała się wyborną, gdyż po śmierci Szacha Tamaspa (1579) wstąpił na tron perski, po trupach swoich dziesięciu braci, słaby Mohammed Chodabend. Turkom powiodło się zająć Georgię, Osman basza wkroczył do Derbendu, odniósł zwycięstwo w 1583 w nocnej »bitwie z pochodniami« i zajął Tebris. Ale szczęście odwróciło się już od Turków; Osman umarł, a w Persyi zrezygnował Mohammed z tronu na rzecz swego syna Abbas'a (1587), dzielnego monarchy, który później otrzymał przydomek »Wielkiego«. Więc Turcy zmuszeni byli do zawarcia pokoju (1590), który zapewniał im wprawdzie Tebris i Georgię, ale bynajmniej nie złamał potęgi perskiej, stanowiącej dla Turków nieprzepartą zaporę.

Musiało się to odbić na wewnętrznych stosunkach Porty. To państwo wojowników kwitnąć mogło tylko wtedy, jeśli umiało utrzymać i ożywiać wojowniczy zapał, religijny fanatyzm i żądzę łupów między dzikimi swymi ludami. W tym celu niezbędne były dwie rzeczy: ciągłe wyprawy zdobywcze i wojowniczy monarchowie. Pokój znaczył tyle co upadek dla Osmanów. Nie stało teraz tych warunków po śmierci Solimana. Ten największy władca turecki sam się przyczynił do wewnętrznego upadku, a to przez słabość dla żony. Ulubiona jego małżonka, ukrainka Roksolana, chciała swemu synowi drogę do tronu utorować, więc nie szczędziła podszeptów i zabiegów, by najstarszego syna sułtana, z innej żony spłodzonego, przed ojcem w najgorszem stawiać świetle. Pomagał jej w tem wielki wezyr Rustem, a te podwójne, a wytrwałe zabiegi sprawiły, że sułtan najstarszego syna udusić kazał. Był to książę dzielny, energiczny, pełen wojowniczego ducha, mógł też godnie ojca zastąpić. Wkrótce nastąpiła druga tragedya rodzinna. Rustem poważnił Selima z jego drugim bratem Bajazetem, by sobie łaski zaskarbić u przyszłego sułtana, a waśń zamieniła się rychło w wojnę domową. Bajazet, pobity w bitwie pod Ikonium, schronił się do Persyi, lecz szach, z obawy przed zemstą Solimana i Selima, kazał go zamordować wraz z czterema jego synami.

Dwa lata potem wstąpił na tron Selim II. (1566—74). Z nim rozpoczyna się szereg gnuśnych sułtanów, którzy zamiast przyświecać swojej armii przykładem w walce »z niewiernymi«, oddawali się w seraju rozkoszom zmysłowym i zabawom. Wojna przeciw Cyprowi i klęska pod Lepanto najważniejszemi są zdarzeniami z czasów tego panowania. Syn Selima II., Murat III. (1574—95) rozpoczął swe rządy od zamordowania swoich pięciu braci. Gnuśne wiodąc życie, tylko w gromadzeniu skarbów rozwijał pewną bezprodukcyjną działalność.

Skutki gnuśnego panowania tych sułtanów byłyby jaskrawiej wystąpiły, gdyby nie trudy i praca potężnego człowieka Mohammeda Sokoli, wielkiego wezyra, za czasów Selima II. i Murata III. Ale po jego śmierci 1579 wezyrat stał się piłką w ręku dworaków, kobiet i sułtanów; posiadacze tej godności zmieniali się często, w administracyę wkradł się najwyższy nieład, eunuchowie i kobiety w haremach dzierżyły ster rządów wojowniczego państwa Osmanów.

Tak władza państwowa pozbawiła się sama siły. Nie lepiej działo się w armii. Już Soliman pozwolił na małżeństwo janczarów, osłabiając tem samem twardą dyscyplinę tych wyborowych wojsk. Rychło zmienili się teraz w gnuśną, zepsutą gwardyę.

Mimo tego wszystkiego państwo osmańskie, wobec swoich ogromnych środków i wojowniczego usposobienia swych mieszkańców, pozostało mocarstwem pierwszorzędnem, szerzącem postrach jeszcze przez ciąg XVII wieku, ale podstawy jego potęgi poczęły się kruszyć i rozpadać, a z upadkiem przewagi wojennej stracili Turcy jedyny tytuł do panowania nad chrześcijańskimi ludami na Bałkanie i w Małej Azyi.

Państwa włoskie w drugiej połowie XVI wieku.

Wzięcie udziału w wielkiej wojnie przeciw Turkom, która ich przewagę na morzu Śródziemnem złamała, oto ostatni wielki czyn włoskich państw. Odtąd większa ich część usunęła się z życia politycznego i nie wywierała wpływu na wielkie zdarzenia tej epoki. Tylko jako hiszpańskie prowincye, a więc bez żadnej samodzielności, mogły Neapol, Sycylia, Sardynia i Medyolan jeszcze zaważyć na szali

6. Cosimo I. de Medici, Wielki książę Toskany.

wypadków. Inne, jak Florencya, Genua i Sabaudya, za mało miały siły, by same przez się coś znaczyć, jeśli się nie przyłączyły do jakiego wielkiego mocarstwa. Jedna Wenecya i Rzym mogły występować z pewną niezawisłością. Tak więc

Włochy zeszły z szeregu potęg, stanowiących o losach świata, i przez długie wieki nic nie wydały wielkiego. Bo także i wewnętrzne życie polityczne, dawniej tak ożywione, obumarło w tych absolutnych księstwach, a umysłowa kultura zesunęła się ze swego wysokiego niegdyś poziomu. Choć Italia przez długie czasy była podziwianą siedzibą literatury, sztuki i szkołą wykwintnych obyczajów, nie wystarczyło jej to do odegrania roli wybitnej w polityce świata. Przyglądniemy się ważniejszym państwom na półwyspie.

Toskana.

Karol V. wprowadził znowu do Florencyi Medycyuszów, którzy w 1527 po raz drugi z miasta wygnani zostali, i nadał im w 1530 tytuł książęcy. Pierwszy książę Aleksander, tyran i rozpustnik, padł już w 1537 ofiarą morderstwa, a rządy objął syn jego Cosimo, wówczas ośmastoletni młodzieniec.

Cosimo I. (1537—74) uchodził w oczach Włochów za wzór księcia z epoki schyłkowej renesansu. Wspaniałej postawy, mistrz we wszystkich ćwiczeniach cielesnych, wybornym był także dyplomatą, a we wszystkiem szczęśliwą miał rękę. Z surowością bez litości ukarał rodzinę Strozzi i inne szlacheckie domy, za usiłowania zaprowadzenia znowu republiki. Głównym jego celem, który mu we wszystkiem przyświecał, było połączenie całej Toskany w jedną całość i obalenie republikańskiej konstytucyi, gdzieby tam jeszcze jakie ślady z niej pozostawały. Utrzymała się jeszcze w Siennie, jednak pod osłoną hiszpańskiej załogi. Gdy atoli w tem mieście wybuchło powstanie, za sprawą francusko-republikańskiej partyi, Cosimo gorliwie dopomagał Hiszpanom, a po zdobyciu miasta oddał je Filip II. w lenno swemu sprzymierzeńcowi. Odtąd stał się on najpewniejszą podporą hiszpańskiej polityki we Włoszech, a także z austryackimi Habsburgami wszedł w związek, przez zaślubiny syna swego Franciszka z Joanną, córką Maksymiliana II. Papież Pius V. udzielił mu w 1569 tytułu Wielkiego księcia Toskany. Wierny tradycyom swego rodu, pielęgnował humanizm i utrzymywał stosunki z ludźmi nauki.

Nie tak korzystne, a nawet pod wielu względami zgubne były rządy jego następcy i syna, Franciszka Maryi (1574—87). Dumny i zmysłowy jak Hiszpan, odcięty od ludu murem ścisłej etykiety, ulegał całkowicie wdziękom pięknej Wenecyanki Bianki Capello, którą nawet po zgonie swej małżonki posadził na tronie wielkoksiążęcym, a której wpływ był zgubnym. Nadto nienawiścią pałał względem swego brata, kardynała Ferdynanda, tem zacieklejszą, iż los przeznaczył mu go za następcę, bo jedyny jego syn w młodych latach umarł. To też truciźnie kardynała przypisywano równoczesną śmierć książęcej pary w październiku 1587.

Porzuciwszy stan duchowny, objął Ferdynand (1587—1609) rządy. Tak jak jego poprzednik i on także rozwijał działalność handlową, ale w większym stylu i na pożytek krajowi. Uchodził za najbogatszego księcia swego czasu, a podniósł port w Liworno do wielkiego znaczenia, zwłaszcza osiedlając tam żydów i Morysków wygnanych z Hiszpanii.

Wielkimi czynami nie wsławiła się Florencya ni pod jego rządami, ni pod rządami Cosima II. (1609—21), który po nim nastąpił. W wirze i zamęcie burzliwej tej epoki wiodła życie spokojne, zbytkowne i gnuśne.

Genua.

Gorliwiej od Florencyi, która opierając się niekiedy o Francyę, zdołała zatrzymać stanowisko więcej niezależne, trzymała się Genua Hiszpanii. Kiedy z za-

mętu wojen włoskich wyszła za sprawą Andrzeja Dorii jako samodzielne państwo, choć pod protektoratem cesarza, Andrzej Doria w tym samym roku nadał republice nową konstytucyę. Na czele miał stać Doża, jak dawniej, ale co dwa lata

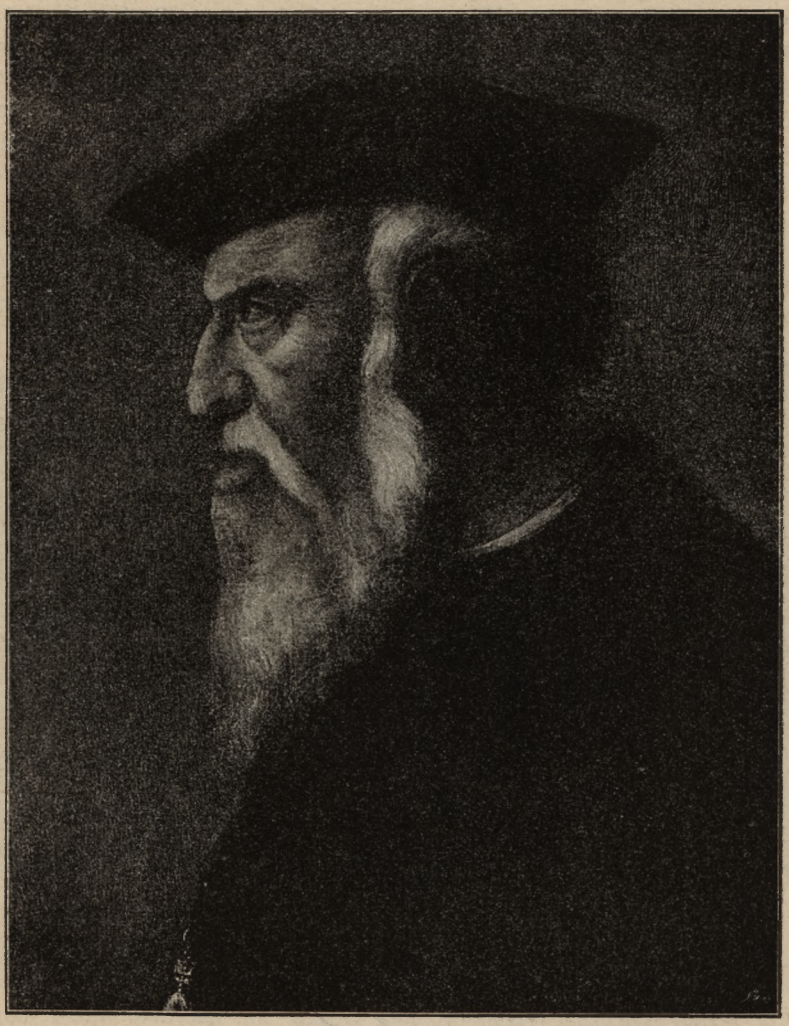

7. Andrzej Doria, doża Genueński.
Według malowidła znajdującego się w Ufficyach we Florencyi.

inny. Przy boku miał on radę, złożoną z 12 gubernatorów i 8 prokuratorów. Oprócz tego istniała »rada czterystu« jako ciało prawodawcze i wyborcze, utworzona tylko z Nobilów, do których jednak zaliczano i stan kupiecki. Lud nie był dopuszczony do udziału w rządzie.

Zaprowadziwszy tę nową konstytucyę, złożył Andrzej Doria swoją dotychczasową dyktaturę, polecił wybrać dożę, a sam poprzestał na urzędzie »cenzora«, naśladującym starorzymską godność. Ale mimo to pozostawał i nadal tą osią, około której wszystko się w republice obracało. Za sprawą Doriów Genua wchodziła w coraz ściślejszy sojusz z Hiszpanią, co jej nie przynosiło bynajmniej szkody. Genueńscy admirałowie dowodzili hiszpańskiemi flotami, genueńskie galery wygry-

8. Giovanni Luigi Fiesco, hrabia Lavagna.
W Ufficyach Florenckich.

wały Hiszpanom bitwy, genueńscy kupcy największe ciągnęli zyski z hiszpańsko-amerykańskiego handlu i finansowych kłopotów hiszpańskiej korony.

Mimo to dawne waśnie partyjne wcale nie ucichły. Stanowisko domu Doria, prawie książęce, ciężyło szlachcie, zwłaszcza że domniemany spadkobierca sędziwego Andrzeja, jego siostrzeniec Gianettino Doria, był odpychająco dumnym człowiekiem.

Na czele niezadowolonych stanął Giovanni Luigi de Fieschi, hrabia de Lavagna, jeden z najbogatszej szlachty w Genui, który zamierzał sam chwycić ster

rządów, licząc przy tem na poparcie Francyi. Z pomocą kilku przyjaciół łacno przyciągnął ku sobie lud, łudząc go, iż spisek ma na celu przywrócenie dawnych rządów ludowych. Przygotowania szły pomyślnym torem, a co dziwniejsza, tajemnica się nie wykryła, tak, iż powstanie rzeczywiście wybuchło w nocy z 1-go na 2 stycznia 1547 i zupełnie się udało. Gianettino Doria padł trupem na ulicy, a sędziwy Andrzej ratować się musiał ucieczką. Rankiem 2 stycznia cała Genua była w rękach spiskowców, ale Fiesca zabrakło, gdyż pośliznąwszy się na pomoście, wiodącym do galery, wpadł w wodę i utonął, ciężką swoją zbroją wciągnięty na dno. Powstańcy ujrzeli się nagle bez wodza, a zwolennicy dawnego porządku wezwali do powrotu Andrzeja Dorię. Wrócił on, spiskowców surowo

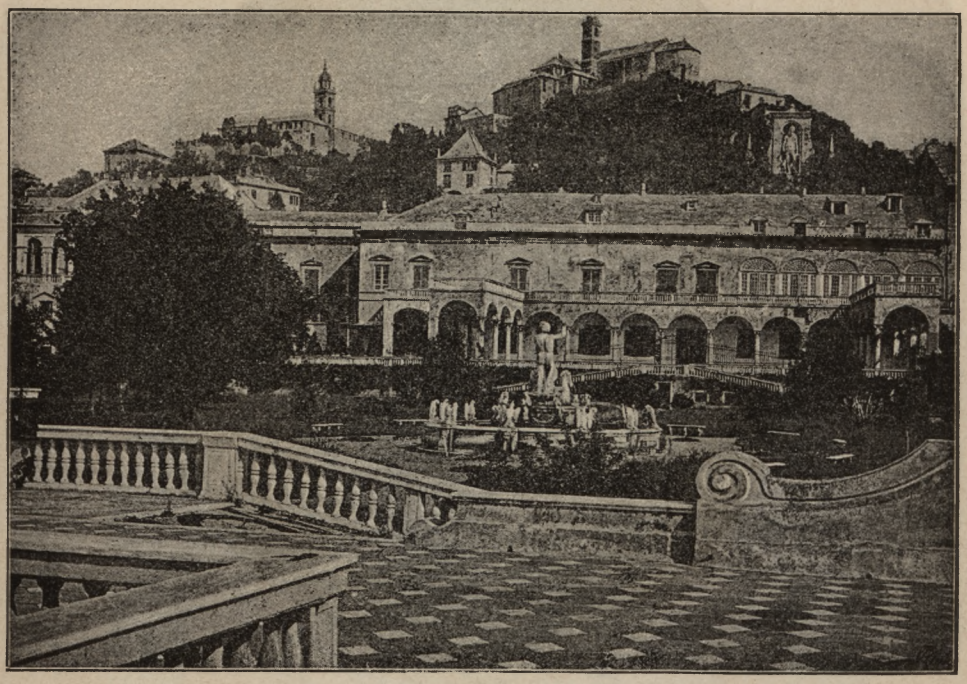

9. Pałac Doriów w Genui.

ukarał, i kierował dalej nawą republiki aż do swojej śmierci (1560). Zgon tego istotnego pana Genui nanowo rozpalił waśnie stronnictw. Wysoka szlachta, Nobili, niechętnem okiem patrzała na wzrost potęgi niższej szlachty, patrycyatu, zamożnego stanu kupieckiego, zamierzając z pomocą Hiszpanii dawne swoje uprzywiliowane odzyskać stanowisko. Dało to powód do długiego szeregu zatargów i niepokojów, aż wreszcie za pośrednictwem Hiszpanii, cesarza i papieża, nastąpiła rozumna reforma konstytucyi 1576. Nobili i patrycyusze zlali się w jeden, równouprawniony stan szlachecki, który obsadzał senat, »radę czterystu« i wszystkie urzędy. Handel miał odtąd stać otworem całej szlachcie. Ta ugoda na długie czasy zapewniła republice pomyślny rozwój.

Sabaudya - Piemont.

Podczas gdy Genua z trudem usiłowała utrzymać się na poziomie dawnego znaczenia, sąsiadujące z nią państwo Sabaudya-Piemont sposobiło się do zajęcia

ważnego stanowiska w przyszłości. Książę Karol III. (1504—1538) zaplątał się zupełnie we włoskie i szwajcarskie zamieszki; w tych postradał swoje zwierzchnictwo nad Genewą, na korzyść związku szwajcarskiego, w tamtych utracił całe księstwo, które zajęli Francuzi, a syn jego Emanuel Filibert, przez długie lata musiał spożywać gorzki chleb wygnańca, aż wreszcie pokój w Château-Cambresis w 1559 wrócił mu spuściznę po ojcu. Więc jako dojrzały, w różnych przygodach wypróbowany mąż ujął ster rządów w swoje ręce. Nosił się nawet jakiś czas z nadzieją

10. Emanuel Filibert, książę Sabaudzko-piemoncki.
Według miedziorytu G. Jasniera w Turynie.

pozyskania ręki Elżbiety, królowej angielskiej, póki w 1559 nie pojął za żonę Małgorzaty Valois. Choć osobiście skromny i oszczędny, otoczył się świetnym dworem i hiszpańską etykietą. Politykę, którą prowadził, wytknęło i przepisało mu położenie jego państwa. Wciśnięte między hiszpańskie, francuskie i niemieckie posiadłości, w obrębie swoim mieszczące ważne alpejskie przesmyki, nabrało skutkiem tego znaczenia, nie będącego w stosunku do jego rozmiarów. Oddawna więc tak Francya jak Hiszpania pragnęły je zagarnąć. Tylko roztropna dyplomacya mogła uchronić państwo od zagłady, z żadnem mocarstwem nie mogło zrywać, żadnemu całkowicie się oddawać. I tak książę sam ożeniony był z Francuzką, sy-

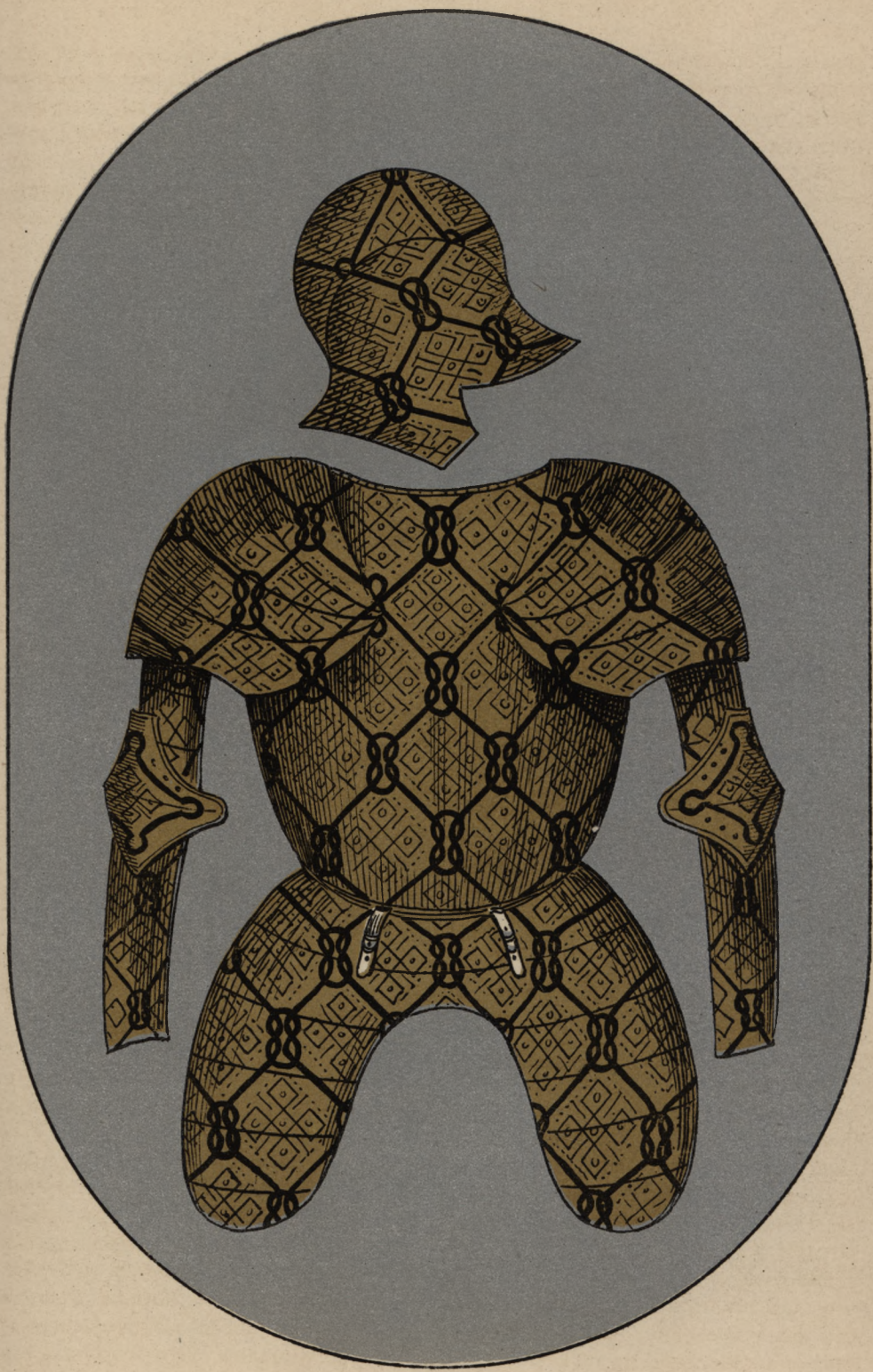

Zbroja Melchiora Michieli, prokuratora weneckiego. 1550.

nowi swemu przeznaczył Katarzynę, córkę Filipa II., a blizkie stosunki utrzymywał z Niemcami, gdyż, jako książę Sabaudzki, należał do książąt Rzeszy.

Chcąc utrzymać swoje stanowisko, musiał skupić wszystkie siły swego małego kraju i umiejętnie niemi kierować. Odjął więc władzę stanom, zaprowadził rząd despotyczny, uporządkował finanse, stworzył stałą milicyę. Tak przygotował Piemont do przyszłego wystąpienia we Włoszech, a ten sam cel miał na oku, zrzekając się szwajcarskich swoich posiadłości. Dał wyraz tego kierunku polityki swej ku Italii, gdy uwielbianą relikwię swego domu, chustę św. Weroniki, z sabaudzkiego Chambery do Turynu przenieść kazał.

Syn jego Karol Emanuel (1580—1630) szedł śladem swego ojca, chociaż z początku zbliżył się więcej do Hiszpanii. O jego ważnym udziale w wojnach środkowo-europejskich pomówimy później.

Wenecya.

Do rzędu państw włoskich, pewne samoistne znaczenie w Europie mających, należy Wenecya, o której handlowo-kolonialnej polityce mówiliśmy już na innem miejscu. Pomimo ciężkich strat w Lewancie, utrzymała ona wpływ swój na morzu Śródziemnem, i nie traciła swego znaczenia między wielkiemi mocarstwami zachodniej Europy. Otoczona od północy i zachodu krainami Habsburgów, zawsze miała na względzie, podobnie jak Sabaudya, by nie drażnić potężnych sąsiadów, i zawsze starała się o silną podporę, najchętniej u Francyi. Wszystko to było zadaniem weneckiej dyplomacyi, tych weneckich posłów (ambasciatori), którzy pod względem zręczności w obejściu i bystrości spostrzeżeń, nie mieli równych sobie.

Polityka ta, zawsze wierna dawnym tradycyom, dlatego tak silną się okazywała, bo konstytucya republiki w duchu ściśle arystokratycznym na niezachwianych stała podstawach, a tę zamożną i dumną szlachtę miejską ożywiał dawny duch, który w jednym rzędzie ją stawiał z rzymskim senatem. Nie protekcya, lecz rzeczywiste zdolności wynosiły tam ludzi, a mimo tego każdy strzegł się okazywać wyższość swoim towarzyszom. Tym dumnym nobilom nie chodziło o pozory, lecz o istotę potęgi, a i najbardziej wpływowym nie pochlebiało, jeśli obcy posłowie z tego względu osobliwsze im oddawali honory. Lecz równość nobilów istniała tylko na zewnątrz; w rzeczywistości właśnie w XVI. wieku ograniczona liczba znakomitych rodzin rej wodziła w republice. Wiąże się to ze znaczeniem »Rady Dziesięciu«, dzierżącej ster rządów w latach od 1518 do 1583. Radę tę ustanowiono po zamachu Tiepola, celem ochrony arystokratycznej konstytucyi. Ustawa z r. 1518 upoważniła ją do pociągania przed swoje forum każdej sprawy, którąby 5 lub 6 członków za odpowiednią do tego uważało. Odtąd moc i potęga »Dziesięciu« nie miała prawie granic. Zawezwawszy do udziału dożę i sześciu jego doradców, stanowili trybunał sądzący zbrodnie stanu w razie tajnego i piśmiennego oskarżenia, które do nich dochodziło za pomocą owej osławionej »Lwiej paszczy,« znajdującej się w pałacu dożów, a sądzili opierając się na zeznaniach oskarżonego i świadków, bez dopuszczenia obrony. W najgłębszej tajemnicy, szybko, niezawodną ręką wykonywano wyroki. Nadto Rada sprawowała nadzór nad urzędnikami w prowincyach i nad kościelnymi stosunkami, rozstrzygała kwestye finansowe i dyplomatyczne. Jednak władza tych »Dziesięciu« nie ograniczała bynajmniej czynności poszczególnych urzędów, tylko gdy ważne zachodziły sprawy, wymagające zarówno tajności jak pośpiechu, wtedy chwytała

Biblioteka San Marco. Campanile San Marco. Wieża zegarowa. Pałac dożów. Ponte della Paglia, poza nim Most Westchnień. Więzienie.

11. **Piazetta w Wenecyi.** Według obrazu Antoniego Canale (zw. Canaletto) z wieku XVIII.

Rada ster w swoje ręce. Powołując jednak do współdziałania jedynie wydział (Zonta) senatu, przejęli na siebie zakres czynności tego urzędu, a więc ograniczyli znaczenie Wielkiej Rady. Tak tedy około 40 mężów, pochodzących przeważnie z t. zw. »nowej szlachty,« utworzonej od 1298, w rzeczywistości najwyższą sprawowało władzę.

To właśnie wywołało silny ruch przeciwny wśród młodszych patrycyuszów Wielkiej Rady, którzy w większości się znaleźli z powodu niezliczonych wypadków śmierci podczas zarazy w 1575. Teraz ta większość zaniechała w 1583 wyboru

12. Most Westchnień w Wenecyi.

Zonty; »Dziesięciu« ograniczono do pierwotnej ilości członków, i odjęto im wszelki wpływ na sprawy finansowe. Stało się to za rządów doży Nicolo da Ponte (1578—85), który w chwili wyboru liczył lat 88, a wsławił się jako wyśmienity dyplomata i ambasador, gruntownem naukowem wykształceniem. Odtąd punkt ciężkości przeniósł się znowu do senatu, podczas gdy Wielkiej Radzie pozostała władza prawodawcza i wybór urzędników.

Ponieważ jednak w ten sposób najważniejsze sprawy traktowane były w wielkich zgromadzeniach, (senat liczył 300, Wielka Rada 600—700 członków) co nader utrudniało zachowanie tajemnicy, natychmiast wzmogła się władza magistratury istniejącej od 1539, mianowicie trzech Inkwizytorów, których zadaniem była piecza nad tajemnicami stanu. Zrazu stanowiąc tylko wydział Rady Dziesięciu,

stali się samoistną magistraturą w 1583, otrzymali w 1593 prawo żądania aktów od każdego urzędu, a w 1610 upoważnienie do czynienia wielkich obietnic temu, ktoby zadenuncyował jakiego zdrajcę. Tem samem posiedli prawie nieograniczoną władzę życia i śmierci nad wszystkimi mieszkańcami Wenecyi, szerząc dokoła siebie postrach i zabobonną trwogę, na samo wspomnienie swoich straszliwych

13. Nicolo da Ponte, Doża Wenecki.
Według malowidła Tintoretta, Cesarska Galerya Obr. w Wiedniu.

więzień, komor pod ołowianymi dachami pałacu dożów i okropnych, światła pozbawionych, sklepień (pozzi) w piwnicach tego gmachu, gdzie dzisiaj jeszcze nikt bez dreszczu nie wchodzi. W tym samym czasie (1589—97) zbudowano więzienia naprzeciw pałacu dożów i t. zw. »most westchnień« (ponte dei sospiri), łączący oba gmachy rozdzielone wązkim kanałem. Przez ten most szli więźniowie, gdy ich wiedziono przed sędziów śledczych i odprowadzano z powrotem do więzienia.

Zaraza w Wenecyi, 1576.

Podług miedziorytu.

Tak więc ta szczególna arystokracya sama otoczyła się znowu silnym murem, by zabezpieczyć swe panowanie na przyszłość. Jednostka nie znaczyła tu nic, państwo było wszystkiem. Stąd polityka, którą prowadziła, odznacza się taką jednolitością, jaka nawet w monarchicznych państwach uchodziłaby za szczególną, i stąd też Wenecya mogła zachowywać swe znaczenie między wielkiemi mocarstwami Europy.

Państwo kościelne.

Jakże się różniło od tej republiki, tylko świeckimi kierującej się względami, państwo kościelne, w głównych zarysach ukształtowane przez Juliusza II. (1503—1513)! Świecką tę posiadłość uważali papieże za niezbędną dla swej duchownej władzy, za konieczną rękojmię swej niezawisłości jako książąt kościelnych. Tak więc państwo kościelne nie było samo dla siebie celem, ale służyło papiestwu i kościelnym celom. Na odwrót posiadłość ta nakładała na papieży pewne obowiązki; jeźli bowiem zachować chcieli swą niepodległość, musieli się mieszać do włoskiej polityki i brać udział w obronie samodzielności włoskich państw przeciw Francyi i Habsburgom.

Dążności do zaprowadzenia poprawnej administracyi w państwie kościelnem, ukazują się z zakończeniem reform kościelnych, ale za Grzegorza XIII (1572—85) następuje znowu zupełne rozprzężenie stosunków. Papież ten zabrał na skarb znaczną ilość dóbr lennych szlacheckich, które zalegały z czynszem; tem oburzona pewna część szlachty wiejskiej podniosła bunt, ściągnęła zaciężnych żołdaków i gromady »bandytów«, i zalała całe państwo kościelne zbrojnymi oddziałami w liczbie 27.000 ludzi, toczących rozbójniczą walkę przeciw porządkowi społecznemu. Wśród tego zamętu i rozstroju zmarł Grzegorz XIII. 10 kwietnia 1585 roku.

W tem położeniu wybór nowego papieża musiał mieć szczególnie doniosłe znaczenie dla samego państwa kościelnego. Walka była krótką, lecz zaciętą. Wyszedł z niej nie kandydat hiszpańskiej, ani francuskiej partyi, lecz mąż o ściśle kościelnych dążnościach, u ogółu nieznany, kardynał Montalto, Feliks Peretti, jako papież Sykstus V (1585—90). — Jestto jeden z najszczególniejszych mężów swego czasu i długiego szeregu papieży. Wszystko zawdzięczał sobie. Ojciec jego, Piergentile Peretti, potomek słowiańskiego rodu, który około 1450 z Dalmacyi przyszedł do Włoch, był ogrodnikiem w Grottamare. Tutaj urodził mu się syn 13. grudnia 1521, któremu na chrzcie dano imię Feliksa, bo pewna przepowiednia obiecywała mu koronę papieską. Wewnętrzny popęd zawiódł dziewięcioletniego chłopca do poblizkiego klasztoru Franciszkanów Montalto. Już w 19 roku życia miał sławę jako kaznodzieja, w 26 odebrał święcenia kapłańskie. Odkąd w czasie postu w 1552 dał się słyszeć z ambony w Rzymie, pozostawał w styczności z przewódcami ściśle kościelnej partyi, Caraffą, Ghislierim, Loyolą i innymi, szybko krocząc w górę po szczeblach hierarchii. Poruczono mu reformę klasztorów, a w spełnianiu tego obowiązku, oraz na stanowisku doradcy inkwizycyi weneckiej, odznaczał się ścisłością i surowością, a te przymioty wynosiły go coraz wyżej. Został profesorem na uniwersytecie rzymskim, generalnym prokuratorem zakonu, biskupem za sprawą swego protektora Piusa V. (Ghislieri), wreszcie kardynałem w 1569. Za Grzegorza XIII, którego niełaskę w dawniejszych czasach ściągnął na siebie, pędził życie ciche i spokojne. Średniego wzrostu, silnie zbudowany, miał zdrową, ogorzałą cerę i ciemną brodę. Przenikliwie ostre spojrzenie

w mgnieniu oka odkrywało mu najskrytsze tajniki duszy ludzkiej, pamięć nigdy go nie zawiodła, a w pracy nigdy go nie opuściły siły.

Nie ubiegając się o to wcale — gdyż bajką jest opowieść o jego udanej chorobie — wstąpił na tron papieski. Miał zresztą potemu wszelkie przymioty. Czy się przyłączy do hiszpańskiego czy francuskiego stronnictwa, tego nikt nie wiedział, ale że będzie rządy sprawował sam, według swej własnej woli, i tylko w interesie kościoła, to jasnem było każdemu od pierwszego dnia panowania. Surowe środki odrazu zastosował przeciw rozbojom po ulicach Rzymu. Pod karą śmierci za-

14. Papież Sykstus V.

kazał noszenia broni, a dla odstraszającego przykładu skazał na szubienicę kilku nieposłusznych. Potem wystąpił z całą siłą przeciw »bandytom« i zmusił Toskanę do wydania osławionego Malatesty, a Wenecyę do zawarcia traktatu, tyczącego wzajemnego wydawania zbiegów. W przeciągu półtora roku ład i porządek został zaprowadzony; z 27.000 bandytów zginęło około 7.000. Nastraszona szlachta szemrała, lecz musiała słuchać, Europa z podziwem patrzała na papieża.

W drugim rzędzie zwrócił Sykstus V. uwagę na uporządkowanie finansów. Przysparzał skarbowi dochodów, gromadził w kasach wielkie kwoty, z których udzielił pół miliona skudów zapomogi ludności, podczas głodu w 1590. Dochody przeznaczał przedewszystkiem na cele przyszłych wojen z Turcyą i kacerzami,

a więc na wielkie kościelne cele. Przyozdabiał także Rzym wspaniałymi gmachami, ukończył budowę kopuły św. Piotra. Jak wielki wpływ wywierał na tok europejskiej polityki, o tem później pomówimy.

Z jego następców, szybko zmieniających się, których imiona są: Urban VII., Grzegorz XIV (1590—91), Innocenty IX., Klemens VIII. (1591—1605), żaden się szczególnie nie odznaczył, tylko Klemensowi VIII. powiodło się pozyskać księstwo Ferrary, jako opróżnione lenno rzymskiej stolicy. Razem z lennami Rzeszy niemieckiej, Modeną i Reggio, połączona, była Ferrara w ręku książąt d'Este; słynęła z uciążliwych podatków, ale i dobrej gospodarki finansowej i ze sztuki fortyfikacyjnej, tudzież z pielęgnowania włoskiej poezyi, zwłaszcza za Alfonsa II., protektora, a potem prześladowcy Tassa. Ponieważ jednak Alfonso nie miał potomków, naznaczył swym dziedzicem siostrzeńca Cesare, który rzeczywiście objął po śmierci wuja wszystkie jego krainy. Lecz klątwa Klemensa VIII. zmusiła go do ugody, w której Ferrarę oddał Rzymowi, poprzestając na Modenie. Odtąd świetność Ferrary zgasła na zawsze, bo najznakomitsze rody przeniosły się do Modeny.

Reformacya i wojny religijne na zachodzie Europy.

Porzućmy teraz gromadę południowo-europejskich ludów, gdzie kościół katolicki na niewzruszonych stanął podstawach, gdzie się odrodził i stłumił zapędy heretyków; porzućmy pole uporczywych z Turkami zapasów, pod przemożnym wpływem hiszpańskiej monarchii, a zwróćmy się na zachód Europy, gdzie duch protestantyzmu albo całkowicie zapanował, albo w długich zapasach wywalczył sobie pewne uznanie. W tych krajach hiszpańskie plany uniwersalnej monarchii śmiertelnego doznały ciosu.

Franciszek I. i Odrodzenie we Francyi.

Poprzednio już była mowa o tem, jak energicznie król francuski bronił narodowej niepodległości przeciw Karolowi V. Rezultatem tego był potężny wzrost królewskiego znaczenia i władzy.

Niepodobna jednak nazywać rządów tej monarchii samowładnemi. Prowincye bardzo rozległe z odrębnemi właściwościami narodowemi, zostawały pod rządem gubernatorów ze starych szlacheckich domów, bogate w nich mających włości i zrośniętych z krajem. Wielkie połacie państwa, Bourbonnais, Marche i Auvergne, Périgord, Gascogne i Fois, znajdowały się w rękach pobocznych linii królewskiego domu, Orleanów, Bourbonów-Montpensier i Bourbonów-Vendôme, a władcy ci wykonywali prawa panów terytoryalnych pod zwierzchnością majestatu królewskiego. We wszystkich prowincyach zgromadzenia stanów miały prawo przyzwalania na podatki, rzadko tylko i zwykle w ciężkiem położeniu zwoływano stany państwa (états généraux). Gminy miejskie również cieszyły się własnym samodzielnym rządem, wybierając urzędników i biorąc udział w zgromadzeniach stanów. Nadto sądownictwo w wysokim stopniu było niezależne, bo sprawowały je pro-

wincyonalne parlamenty, wielkie trybunały, których sędziowie tworzyli zamknięty stan dziedziczny. Parlamenty wywierały nadto znaczny wpływ, bo miały prawo badać królewskie edykta czy są prawomocne i słuszne, a w danym razie mogły odmówić zaciągnięcia ich w swoje rejestry.

Tak więc władza królewska we Francyi ulegała rozlicznym i znacznym ograniczeniom, a mimo to na silniejszych stała podstawach, niż w jakiejkolwiek monarchii na kontynencie. Wśród zamętu i wiru angielskich wojen rzucił Karol VII. potężne podwaliny pod gmach państwowy: stałą armię oraz stały podatek gruntowy (talię), niezależną od prawa zezwolenia stanów, ograniczoną jednak na miasta i chłopów. Dzieło to uzupełnił Ludwik XI. zawierając ze Szwajcarami ugodę, mocą której za opłatą pewnych stałych sum na ręce naczelników kantonalnych (Zurych otrzymywał rocznie 11.000 liwrów) dostarczali Francyi najlepszej piechoty w owych czasach. Później zyskał jeszcze Franciszek I. wielki wpływ na francuskie duchowieństwo skutkiem konkordatu z r. 1516. Czyniąc Rzymowi ofiarę z dawnej, na synodzie Bourges w 1483 zdobytej, samodzielności »gallikańskiego kościoła«, przyznał papieżowi całkowitą duchowną jurysdykcyę, a pozyskał za to prawo nominacyi wszystkich 10 arcybiskupów, 83 biskupów i 527 opatów. Rozporządzał więc potężnymi środkami, mogącymi ludzi zobowiązywać dla osoby królewskiej. Nakładając na duchowieństwo często dziesięcinę, sprzedając urzędy sądowe i administracyjne, podnosząc nieraz talię w czwórnasób, posiadał król tak pewne i tak hojne źródła dochodów, że żaden monarcha w Europie pod tym względem z nim się nie mógł mierzyć, a dochody takie były niezmierną pomocą przy zaciąganiu wojska i prowadzeniu wojen, gdzie żołd rozstrzygał o liczbie zaciężnego żołnierza.

Niemało przyczyniło się do podniesienia blasku potęgi królewskiej także świetne życie na dworze, jakie wiódł Franciszek I. Chociaż Paryż był uznaną stolicą kraju, dwór nie miał jeszcze stałej siedziby, lecz przenosił się z ogromnym taborem z miasta do miasta, z zamku do zamku. Dwór ten skupiał dokoła siebie wszystko, co blaskiem imienia i zdolnościami w kraju jaśniało, był punktem zbornym znakomitej szlachty, która w ten sposób przywiązywała się do osoby króla, siedzibą galanteryi i wykwintnej towarzyskiej ogłady, jaka się właśnie rozwinęła za Franciszka I. Było to wreszcie ognisko umysłowego życia, bujnie zakwitłego pod wpływem włoskiego renesansu, tak iż dwór ten nie miał równego w ówczesnej Europie. Dumę dworu stanowił król, piękny rosły mężczyzna, pełen ognia i rycerskości. Nie wszystko, co o jego zmysłowości opowiadają, godzi się z prawdą, ale pewna, iż niejednokrotnie przekraczał granice moralności i obyczajności, zły przykład dając współczesnym i swym następcom. Celował sam we wszystkich rycerskich ćwiczeniach, a lekceważył sobie trudy i niewygody.

Tak więc na polu życia umysłowego dwór królewski za Franciszka I. prym trzymał przed wszystkiemi monarchiami; potęga jego na zewnątrz i wewnątrz uznaną była w całej Europie. Później jednak straszne wstrząśnienie religijne, które na kilka dziesiątków lat siły narodu wyczerpało, zagroziło jedności i niepodległości państwa. W tych bojach religijnych wytworzyła się osobliwsza, wojownicza forma protestantyzmu, kalwinizm, walczący dopóty, aż wreszcie, po raz pierwszy w dziejach, dwa samodzielne kościoły w jednym organiźmie państwowym nauczyły się wzajemnie tolerować, królowi zaś, który był twórcą tego pokoju, udało się rozdartą walkami ludność znowu skupić i zjednoczyć.

Odrodzenie umysłowe dokonało się we Francyi, jak wszędzie, pod wpływem

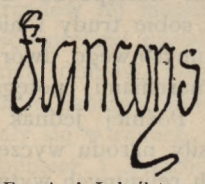

15. Franciszek I. król francuski.
Obraz Tycyana w Luwrze.

włoskim, a łączyło się, jak w Niemczech, z głęboko sięgającym ruchem religijnym, który soki swoje żywotne czerpał z życia ludu.

Francuska monarchia od początku była bezpośrednią opiekunką tego renesansu, gdyż trzej następujący po sobie królowie utrzymywali osobiste stosunki z Wło-

chami. Już Karol VIII., który wyprawił się do Neapolu, zabrał z sobą cały zastęp włoskich artystów; Ludwik XII., który pierwszy zdobył Medyolan, szedł jego śladem. Na dworze Franciszka I. bawili przez pewien czas Lionardo da Vinci i Benvenuto Cellini, oraz greccy i włoscy humaniści. Franciszek I. wielce się interesował temi uczonemi studyami, a chęć nauki ogarnęła arystokratyczne koła, zwłaszcza kobiety. Siostra króla, Małgorzata Valois, gruntowne posiadała naukowe wykształcenie i stała się jedną ze znamienitych przedstawicielek francuskiej literatury. Marya Stuart, która wzrosła na tym dworze, rozumiała i mówiła po łacinie; matka poety, hugenota d'Aubigné, Katarzyna de l'Estang, władała nawet greckim językiem. W takich warunkach, nie dziw, iż włoski wpływ najwcześniej i najzupełniej wziął górę w sztukach pięknych. Wprawdzie aż po 1540 w architekturze utrzymują się ciągle, właściwe krajom północnym, wysokie strome dachy, wieże narożne z krętymi schodami, wysokie kominy, ale w układzie ścian i w całej ornamentyce przebija się już wzór włoski.

Styl ten dochodzi do najwyższej doskonałości w przepysznym zamku Chambord nad Loarą (około 1525), wzniesionym przez Piotra Trinqueau dla Franciszka I., a przedewszystkiem w bogato ozdobnych zamkach w Blois i w Fontainebleau, ulubionej siedzibie króla Franciszka. Przeważnie wchodzi ten styl w zastosowanie przy budowach pałaców. Niebawem i miasta hołdują tym wzorom, wznosząc ratusze, tak np. w Paryżu wspaniały Hôtel de ville, zniszczony przez komunę w 1871.

Dopiero od 1540 starożytne wzory dokładniej i ściślej bywają naśladowane, gdy francuscy, we Włoszech wykształceni artyści, poczynają swoją działalność rozwijać. Wieże narożne ze schodami znikają, ich miejsce zajmują czworoboczne pawilony, a klatki schodowe, wspaniałe i wygodne, dominują w środku gmachu. Tak za czasów Franciszka I. powstaje przepyszny gmach Luwru, najdoskonalsze dzieło francuskiego renesansu, wzniesiony przez Piotra Lescot (1510—70); Henryk II. kazał dla swej kochanki, Diany z Poitiers, zbudować piękny pałac Anet, a Filibert de l'Orme (1515—77), rozpoczął od 1564 dla Katarzyny Medici, ówczesnej regentki, budowę nowej wspaniałej rezydencyi, Tuileriów.

Mniej znacznym okazuje się rozwój rzeźbiarstwa: zrazu samodzielne, rychło ulega całkowicie włoskiemu wpływowi. Ostatni znamienity mistrz dawnego realistycznego kierunku, Michał Colomb z Tours, umarł już w 1512. Wielkich zadań rozwijających rzeźbę nie stawiają także i późniejsi, między którymi wyszczególnia się Jean Goujon lekkością formy. Pomijając plastyczną ornamentykę fasad (Louvre), zajęci byli przeważnie pracą nagrobków, zatem w zakresie portretu.

Na polu malarstwa spotkali się tu Włosi z rodzimym francuskim kierunkiem, który się rozwinął w ścisłym związku z niderlandzką szkołą, a którego głównym przedstawicielem był Jean Fouquet, ze szkołą w Tours. Utrzymał on się przez długi czas, popierany przez dwór, który zawsze miał znakomitego nadwornego malarza, a główni mistrzowie tej szkoły byli Jan i François Clouet, ojciec i syn, z których pierwszy umarł w 1541, drugi w 1572 r. Rodzina ta pochodziła z Brukseli, a zwłaszcza o synu mówiono, iż połączył prawdę w przedstawieniu i staranność flamandzkich mistrzów z lekkością i smakiem francuskim. Główną działalność rozwijali w zakresie portretu, gdyż większe prace dwór oddawał Włochom. Franciszek I. zatrudniał całą kolonię włoskich malarzy, z których najgłośniejszymi byli Rosso i Primaticcio. Przyozdobili oni pałac w Fontainebleau freskami, przeważnie mitologicznej treści.

Tylko malarstwo na szkle, doprowadzone do wysokiej doskonałości, zwłaszcza

przez Jean'a Cousin (1500—89), i rodzima sztuka emaliowania, której główna siedziba była w Limoges, a głównym przedstawicielem Léonard Limosin (ur. 1480), nie ulegały obcym wpływom. W miedziorycie celował Marc Duval, w drzeworycie Simon Vostre, a oba te środki reprodukcyjne w licznych portretach i obrazach odzwierciedlają żywo walki i prądy owej epoki. Wysoko stało także rzemiosło

16. Zamek Chambord nad Loarą,
zbudowany przez Piotra Trinqueau (około 1525).

artystyczne. Wykwintne meble, naczynia fajansowe, których technikę znakomicie wydoskonalił Bernard Palissy, wyroby złotnicze, a zwłaszcza wytworne, bogate oprawy książek, do których Jean Grolier (1496—1565) zamiłowanie i wzory przyniósł z Włoch, doszły we Francyi do wysokiego rozwoju.

Na polu nauki, podobnie jak na polu sztuki, humanistyczne prądy zrazu przez Włochów i Greków dostały się do Francyi. Za Franciszka I. żyli tutaj Jan

Louvre w Paryżu, skrzydło zachodnie.

Laskaris i Juliusz Caesar Scaliger z Werony, którego syn jednak, Justus, mógł się już za Francuza uważać. Niebawem oddawać się poczęli tym studyom potomkowie staro-francuskich rodów jak np. czterej bracia de Bellay, Wilhelm Budé (Budams), największy znawca języka greckiego we Francyi, Pierre Duchâtel i wielu innych. Nikt jednak nie położył takich zasług około pielęgnowania klasycznych języków, jak rodzina uczonego drukarza Etienne (Stephanus).

Jak wszędzie tak i we Francyi poznanie autorów starożytnych doprowadziło naukę do rozkwitu, nowem natchnąwszy ją życiem. Naukowe poznanie i zrozumienie prawa rzymskiego, które średniowieczni interpretatorowie zaciemniali raczej niż wyjaśniali, postąpiło znacznie, dzięki Włochowi Alciati i Francuzowi de Cujas (Cujacius). Podobną przysługę oddał filozofii Piotr La Ramée (Petrus Ramus), który w ostrem przeciwieństwie do teologicznego fakultetu w Paryżu, sławnej Sorbony, zwalczał powagę scholastycznych interpretatorów Arystotelesa.

Z nauk ścisłych astronomia ulegała jeszcze wielce wpływom astrologii, a Żyd doktor Nostradamus (1503—66) znajdował chętnych nabywców na swoje prorocze kalendarze. Na polu medycyny protestant Ambroży Paré (1518—1590) wsławił się jako pionier nowych metod leczenia. Pierwszy on uczył przy amputacyach podwiązywać arterye zamiast kauteryzacyi (wypalania) za pomocą gorącej oliwy. Dożył też założenia chirurgicznej katedry w Collège de France przez Karola IX. Jako anatom wyszczególniał się Jacques Dubois (Sylvius) starannością obserwacyi.

Ożywiony ruch naukowy cieszył się przez pewien czas troskliwem i roztropnem poparciem ze strony dworu. Nie poprzestając na tem, Franciszek I. stworzył w przeciwieństwie do Sorbony, niechętnej i nieprzystępnej nowym kierunkom — siedlisko nowej umiejętności: Collège de France, dokąd powołano najlepszych nauczycieli, jak Piotra Ramusa i innych.

Na polu literatury zapanował także nowy duch humanizmu, tylko że tutaj niepodobna mówić o zupełnem zwycięstwie starożytnych lub włoskich wzorów i o zatarciu cech narodowych, bo i kierunek i duch tej poezyi był francuskim.

Najdłużej utrzymał się dawny rodzimy kierunek: w dramacie. Przedstawienia passyjne odbywały się we Francyi do połowy XVI-go wieku, osłonięte królewskim przywilejem, upoważniającym jedynie korporacyę »braci passyjnych« (frères de la Passion) do odbywania publicznych przedstawień. To stowarzyszenie, złożone przeważnie z rzemieślników, w ogóle z »nieuczonych ludzi«, odgrywało na placach publicznych tak zwane misterya, które, (chociaż przedstawienia prawie dzień cały trwały) nieraz się ciągnęły przez kilka tygodni, wielkiem się ciesząc powodzeniem u duchowieństwa i ludu. Nadto odbywały się także przedstawienia satyrycznych fars t. zw. »moralités« i »sotties«, o treści drastycznej, smagającej zwłaszcza kościelne stosunki. Osobne, uprzywiliowane stowarzyszenie, frères de la Bazoche, zajmowało się temi przedstawieniami.

Wobec tego nowy świecki dramat musiał z wielkiemi zrazu walczyć przeszkodami. Występował z początku jako »komedya szkolna«, po uczonych szkołach i humanistycznych kollegiach uniwersytetu, przedstawiany przez uczniów przed małem gronem zaproszonych gości. Zrazu ograniczano się do opracowań starożytnych dramatów i komedyi, zwłaszcza Seneki, Terencyusza i Plauta. Potem zwolna wkraczano na drogę swobodniejszego naśladowania wzorów, tak obok Ronsard'a (patrz niżej) przedewszystkiem odznaczyli się Etienne Jodelle około 1552, potem Mellin de St. Gelais, Jean Antoine de Baïf, Robert Garnier. Ale trzymano się ślepo starożytnej formy, nie umiejąc ani wyraźnie rysować charak-

terów, ani zajmującej wymyślić akcyi, a tematy przeważnie pochodziły ze starożytnych lub włoskich utworów. Dopiero Pierre de Larivay, znaczny krok naprzód uczynił, czerpiąc przynajmniej w swych komedyach treść ze współczesnych stosunków i stając się niejako poprzednikiem Moliera. Pojawiały się także wędrowne włoskie trupy teatralne, i tym ustąpili »bracia passyjni« — przynajmniej w Paryżu około 1588 — zrzekając się swego przywileju i oddając włoskim aktorom swoje lokalności.

Ronsard

17. Piotr Ronsard.

Na polu lirycznej i epicznej poezyi przodują w owej epoce Clément Marot (1495—1544) i Pierre Ronsard (1524—1585).

Clément Marot był za młodu paziem królowej Małgorzaty i tym to stosunkom zawdzięczał, iż mimo swoich skłonności ku reformacyi uszedł prześladowania. Ale przekład psalmów, do którego zachęciła go Małgorzata, obudził nanowo podejrzenia i zmusił Marota do szukania przytułku w Genewie, gdzie rzeczywiście przyjął kalwinizm. Ponura surowość obyczajów i tęsknota za ojczyzną nie dały mu tam miejsca zagrzać. Po krótkim pobycie na dworze księżnej Renaty w Ferrarze, wrócił do Francyi, lecz tu uratowała go tylko ucieczka do Włoch, przed uwięzieniem w Lyonie. Umarł w Turynie w r. 1544. Tak więc był Marot pierw-

Wyższa Szkoła Pedagogiczna BIBLIOTEKA GŁÓWNA w Kielcach

szym francuskim literatem, którego życie zostało zwichnięte skutkiem rozłamu religijnego we Francyi. Był to Francuz czystej krwi, pełen lekkości, gracyi i dowcipu, a te przymioty przebijają się w jego pieśniach i sonetach.

Z pełną świadomością, kierując się przekonaniem, iż w ten sposób francuska poezya dorówna w doskonałości starożytnym utworom, począł Piotr Ronsard naśladować klasyczne wzory.

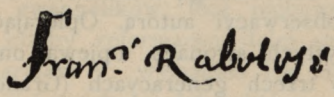

18. Franciszek Rabelais.

Pędził on także życie na dworach; długo był paziem księcia Orleańskiego, a potem Jakóba V. Szkockiego, małżonka Maryi Guise. Później, gdy niemal zupełnie słuch postradał, oddawał się uczonym studyom, obdarowany sowicie duchownemi prebendami przez Henryka II. i Karola IX. Jako poeta uprawiał niemal wszystkie rodzaje poezyi, pisał ody, elegie, hymny, sielanki, opiewał w epopei »Franciade« tułactwo i przygody mitycznego Franka, którego czyni założycielem

Francyi a synem trojańskiego Hektora. We wszystkiem starał się naśladować wiernie rzymskie wzory, używając języka napuszystego, pełnego łacińskich zwrotów i przeładowanego erudycyą i mitologicznymi szczegółami. To wszystko było w guście epoki, to też poetę wynoszono pod niebiosa, a on sam silne miał przekonanie, iż za jego sprawą »Francuz zrównał się z Grekiem i Rzymianinem«. To też nadał sobie wraz z towarzyszami dumny przydomek »francuskiej plejady (la Pléïade française); należeli do niej oprócz Ronsarda: du Bellay, Pontus de Thyard, Jodelle, Belleau, Baïf i Dorat.

Więcej samodzielnie rozwijała się proza. Twórcą jej stał się Jacques Amyot (1513—1593), który z nizkiego stanu wzniósł się naprzód na profesora w Bourges, a dzięki Henrykowi II., którego synów był nauczycielem, na biskupa w Auxerre. Główne jego dzieło stanowi przekład życiorysów Plutarcha, uchodzący dzisiaj jeszcze za klasyczny. Większą oryginalnością odznaczał się »Heptameron« Małgorzaty z Navarry (1492—1549), która także na polu liryki i dramatu poetycką rozwijała działalność. Jest to zbiór nowel, naśladujących sławny »Dekameron« Boccacia, a więc o treści trochę swawolnej, ale pisanych wytwornym, zręcznym językiem.

Najwybitniejszą jednak postacią między francuskimi prozaikami, a nawet między wszystkimi pisarzami owej epoki — jest Franciszek Rabelais, (1483—1553), największy satyryk XVI. wieku.

Burzliwy żywot pędził i zmienny, nie tylko z powodu religijnych prześladowań, ale także dlatego, iż nigdzie spokoju nie znalazł i wiecznie czuł potrzebę nowych wrażeń. Syn karczmarza i dzierżawcy z Chinon, wdział zrazu habit mniszy. Wszedł w stosunki ze znakomitymi humanistami, studyował potem medycynę i zyskał nawet biret doktorski. 1532 wydał pierwszą pracę p. t. »Gargantua«, a niesłychane powodzenie skłoniło go do wydania dalszego ciągu p. t. »Pantagruel«, a w 1535 wydał »Gargantuę« w powiększonym rozmiarze. Chociaż skutkiem tej satyry obudził znowu podejrzenia co do swojej wierności dla Kościoła i nawet musiał uciekać do Moguncyi, biskup du Bellay, jego przyjaciel, zabrał go z sobą do Rzymu, gdzie zupełnie się oczyścił z podejrzenia herezyi, a odzyskawszy łaskę Henryka II., otrzymał w 1550 nie tylko pozwolenie na druk czwartej księgi Pantagruela, ale także sowitą prebendę jako proboszcz w Meudon pod Paryżem. Tutaj spokojnie spędził ostatnie lata swego żywota, ściśle wypełniając obowiązki swego urzędu, w ożywionych stosunkach z przyjaciółmi i uczonymi.

Godne zastanowienia, że wobec ówczesnych stosunków we Francyi, gdzie literat o protekcyę wielkich panów ubiegać się musiał, Rabelais na tak ciętą odważył się satyrę. Dowodzi ona odwagi, a zarazem wielostronności wykształcenia, bystrości umysłu i daru obserwacyi autora. Opierając się na baśni, która dziś jeszcze krąży w jego ojczystych stronach, opiewa on w fantastycznej opowieści, dzieje rodu olbrzymów w trzech generacyach (Grandgusier, Gargantua i Pantagruel). Ale to tylko maska, pod którą przedstawia wszystkie stany narodu, jego wady i śmieszności i smaga biczem satyry nieuctwo lekarzy, przedajność i ociężałość trybunałów, lenistwo i rozpustę mnichów i zabobonność. Ze śmiałem szyderstwem wyśmiewa zarówno dawny rodzaj scholastycznego wykształcenia, jak i ulubione podówczas rycerskie romanse pełne fantastycznych przygód. Posługuje się w tem językiem rubasznym, bezwzględnym w wyrażeniach, w którym się roi istne mrowie dziwacznych zwrotów i grubych dowcipów. Obok tego rozwodzi się nad najpiękniejszemi i najgłębszemi zagadnieniami umysłu ludzkiego i daje trafne

i mądre wskazówki życia. Scholastycznej metodzie kształcenia przeciwstawia wzór rozumnego wychowania, a z gorącą radością wita rozkwit nauk swej epoki.

Na podstawach humanistycznych wzniosła się ta nowa Francuska literatura, ale żywe poczucie narodowości uchroniło Francuzów od pogardy dla rodzinnego języka, czem grzeszyli niemieccy humaniści. W tej myśli wystąpił jeden z Plejady, Joachim du Bellay, w osobnem piśmie ostro przeciw tym, którzy ojczystym pomiatali językiem. W Collège de France zaraz z początku zaprojektowano katedrę wymowy francuskiej, a edykt królewski w 1539 nakazał sądom w urzędowaniu używać wyłącznie francuskiego języka.

Ten nastrój umysłów był powodem, że Francuzi tak wcześnie zajęli się umiejętnem opracowaniem mowy ludu. Już 1531 wydał Sylvius francuską gramatykę w łacińskim języku, za którą aż do końca wieku szedł cały szereg innych prac w tym kierunku. W 1539 pojawił się francusko-łaciński słownik Roberta Etienne; syn jego Henryk dowodził, że francuski język pierwsze miejsce po greckim zająć powinien i energicznie ganił używanie włoskich wyrazów i zwrotów. Nawet ortografia starannie uwzględnioną została; szkoła Meigrets'a obstawała za jej zupełnem przekształceniem, zalecając pisownię fonetyczną.

Ożywiony ten ruch na naukowem i literackiem polu musiał oddziałać także na kościelne stosunki. Pierwszy popęd wyszedł z kół humanistycznych. Około Wilhelma Briçonneta, od 1518 biskupa w Meaux, zgromadziła się mała grupa myślicieli, z których wyszczególniali się Faber Stapulensis (Fèvre d'Etaples) i Wilhelm Farel. Utworzyła się nawet ewangelicka gmina między rzemieślnikami w Meaux. Nadto szwajcarska i niemiecka reformacya głośne echo znalazły we Francyi. Pisma Lutra, w przekładzie młodego Ludwika de Berquin, zdobywały sobie coraz szersze koła czytelników, a nawet u dworu ruch ten zrazu cieszył się pewną sympatyą. Królowa Małgorzata długie lata prowadziła korespondencyę z Briçonnetem.

Lecz reakcya nastąpiła rychło. Duchowieństwo i paryski parlament domagały się już w 1523 wystąpienia przeciw kacerzom na podstawie dawnych praw. Rzeczywiście Briçonnet umilkł i starał się okazać wiernym synem kościoła, Faber zobowiązał się także do milczenia, Berquin'a uwięziono, lecz na rozkaz królewski uwolniono. Natomiast ukarany został piętnowaniem grępiarz wełny Le Clerc w Meaux, przywódca tamtejszej reformacyi, a kiedy później w Moguncyi ściągnął na siebie ogólny gniew i oburzenie zuchwałem zniszczeniem kilku obrazów świętych, został ukarany śmiercią.

Ostrzejsze przedsiębrano środki przeciw herezyi, gdy straszne okrucieństwa wojen chłopskich w Niemczech zdawały się ostrzegać przed rewolucyą. Franciszek I., który właśnie powrócił z niewoli hiszpańskiej po bitwie pod Pawią, zrazu przychylnie był usposobiony dla ewangelików, lecz niebawem począł się lękać rozstroju i nieładu w państwie, gdyby reformacya dalej się szerzyła. Lękał się tem bardziej, iż groza wojny z Karolem V. wymagała jak największego skupienia sił. Sam też raz określił ewangelików jako ludzi, »którzy chcą zniszczyć francuską monarchię«. Te polityczne poglądy podyktowały mu stanowisko nieprzychylne reformacyi, i od 1528 rozpoczęło się surowe prześladowanie nowatorów. Berquin został spalony, a gdy mała reformowana gmina istniejąca jeszcze w Paryżu pod tajną protekcyą Małgorzaty zdradziła swą egzystencyę wydaniem książki, gwałtownie napadającej na obrządek katolicki, sam król osobiście zalecił użycie najostrzejszych środków. Tego samego dnia sześciu »luteranów« spalono na stosie, a od stycznia do maja 1535 wydano 102 wyroków śmierci, z których 27 rze-

czywiście wykonano. Papież Paweł III. nawet zganił tę surowość, żądając zwłaszcza zaniechania barbarzyńskiej kary śmierci na stosie. Ale edykty z Fontainebleau ponownie zagroziły surowymi środkami kacerzom jako »burzycielom spokoju publicznego i buntownikom przeciw królowi i sprawiedliwości«, a Sorbonna ogłosiła nowe wyznanie wiary w 25 artykułach, by każdy wiedział, czego się trzymać.

Teraz przyszła kolej na nieszczęsnych Waldensów, którzy posiadali jeszcze swoje gminy w Prowancyi. Już 1540 parlament w Aix skazał 22 mieszkańców z Merindol na śmierć wraz z rodzinami, a całą miejscowość na zagładę. Franciszek I. ociągał się jednak z zatwierdzeniem wyroku, dopiero gdy się dowiedział, iż Waldensi każdej chwili są gotowi do zbrojnego rokoszu, dał swoje zezwolenie.

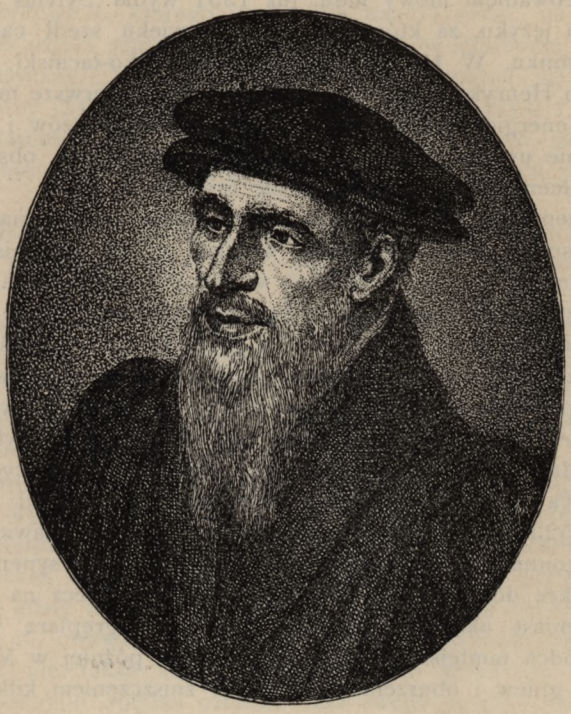

19. Wilhelm Farel.

Królewskie wojsko postępowało w Merindol i 20 innych miejscowościach, jak w zdobytym kraju. 3.000 mieszkańców padło trupem w ulicach, 255 poszło na stracenie z wyroku sądu, 700 wysłano na galery (r. 1545). Głównego sprawcę tych okrucieństw, prezydenta parlamentu w Aix, Oppède, pociągnął wprawdzie Henryk II. do odpowiedzialności, ale paryski parlament uznał go niewinnym.

Tak zapłonęły stosy na schyłku panowania Franciszka I., zresztą pełnego chwały. Jeszcze w pełni sił w 52. roku życia zamknął król powieki w Fontainebleau 21. marca 1547, a na tron po nim wstąpił syn jego Henryk II. (1547—1559).

Ale zreformowani bynajmniej nie dali za wygranę. W granicach francuskiej monarchii nie mogli zrazu podnieść głowy, ale istniała jeszcze francuska ziemia, gdzie król nie mógł ich dosięgnąć. Prześladowany protestantyzm znalazł przytu-

łek w Genewie, tuż nad granicą francuską. Tutaj ukształtował się w najostrzejszej formie jako kalwinizm.

Powstanie i wzrost kalwinizmu.

Genewa nie była jeszcze wówczas członkiem szwajcarskiego związku, lecz stała pod nominalną władzą swego biskupa, w którego imieniu książęta sabaudzcy rządy sprawowali. Ci oddawna nosili się z zamiarem zagarnięcia władzy dla siebie w kraju, umiejąc zawsze postarać się o wyniesienie młodszych synów sabaudzkiego domu na tron biskupi w Genewie. Skutkiem tego wybuchły walki wewnętrzne. Przeciw »Mamelukom« stojącym po stronie Sabaudyi stanęli hugenoci, pod wodzą Besanzona Hugues, tak nazwani od swego wodza*), którzy pragnęli zupełnej swobody dla miasta, a skłaniali się ku protestantyzmowi. Po długich walkach Mamelucy wzięli górę i wygnali przeciwników. Już tak owładnęli miastem, iż niebawem hołd złożyć miano księciu sabaudzkiemu, gdy wtem Berno wysłało swoje wojsko i wzięło Genewę pod protektorat szwajcarski (1526). W następstwie tego Mamelucy musieli z miasta uciekać, lecz z pomocą sabaudzkiej szlachty prowadzili rozbójniczą walkę z Genewą, główną swą siedzibę mając w potężnym zamku Chillon nad jeziorem, a że protestanckie skłonności hugenotów coraz wyraźniej na jaw występowały, arcybiskup z Vienne, jako przełożony biskupa genewskiego, obłożył w 1530 zbuntowane miasto interdyktem.

Teraz nie pozostawało Genewie nic innego, jak formalnie przystąpić do związku szwajcarskiego. Na czele ewangelickiego stronnictwa stanął gwałtowny Wilhelm Farel, który 8 sierpnia 1535 objął w posiadanie katedrę genewską św. Piotra. Zniszczono obrazy świętych, zniesiono władzę biskupią, a duchowieństwo zmuszono do uległości. Nadciągnęła wprawdzie sabaudzka armia, ale Berno udzieliło Genewie pomocy, a wybuch trzeciej wojny włoskiej, w której zaraz na wstępie Francuzi zajęli Piemont, usunął wszelkie niebezpieczeństwo ze strony Sabaudyi. Berneńczycy zdobyli genewskie terytoryum, flotylla genewska zamek Chillon. W »wiecznym pokoju« z 7 sierpnia 1536 uznano wreszcie niepodległość miasta. Zostało wolnem i protestanckiem.

Aż dotąd ruch genewski nie okazywał żadnych osobliwych różnic, ale w tem mieście bawił Jan Kalwin, który miał wycisnąć piętno swego ducha na gminie genewskiej.

Jan Kalwin (Jean Chauvin) urodził się w Noyon w Pikardyi 10 lipca 1509. Ojciec jego, prokurator generalny i zamożny człowiek, postarał się dla syna o gruntowne klasyczne wykształcenie, przeznaczając go zrazu do studyum teologii, któremu też młodzieniec gorliwie się oddawał w Collège Montaigu w Paryżu. Lecz na życzenie ojca zwrócił się później do nauk prawniczych, studyując w Bourges i Orleanie. Tutaj nawiązał stosunki z niemieckimi luteranami, a przekonany o prawdziwości ich poglądów, porzucił prawo, a oddał się całkowicie propagandzie ewangelickiej nauki. Wkrótce pobyt jego we Francyi stał się niemożliwym, więc udał się do Bazylei, a potem do Włoch, na dwór Renaty d'Este, i ogłosił w 1535 zasadnicze swoje dzieło p. t. »Institutio religionis christianae«, skończony system całej nauki i urządzeń kościelnych, podstawę francuskiego protestantyzmu.

---

*) Wywodzą także tę nazwę od niemieckiego wyrazu »Eidgenossen« = przysiężni towarzysze, albo od Hugona Capet'a dzikiego strzelca w baśni francuskiej ludowej, według czego nazwa ta oznaczałaby dziką, buntowniczą bandę.

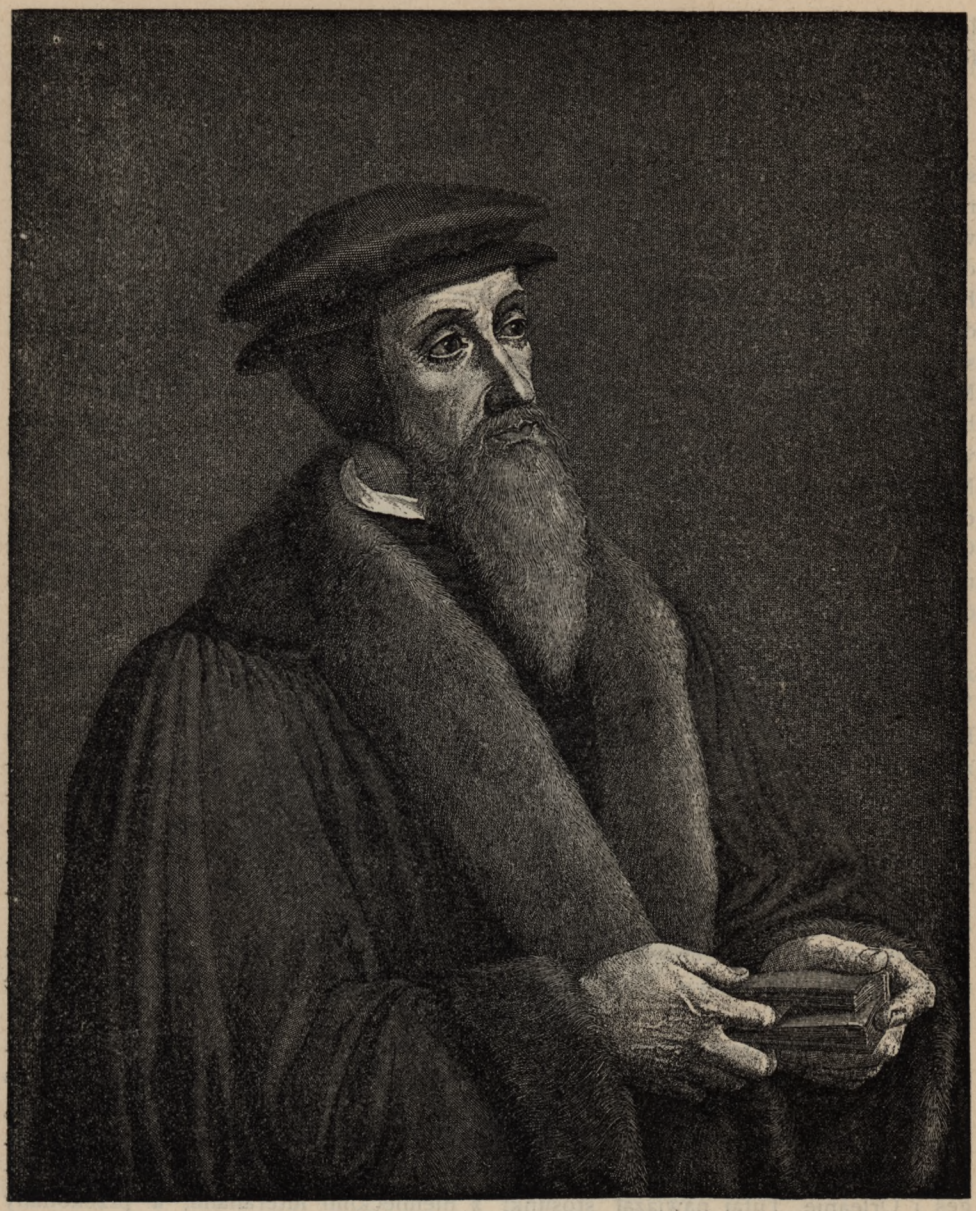

20. Jan Kalwin.
Malowidło Hansa Holbeina, Drezno.

Wracając z Włoch, przybył 1536 r. w lipcu do Genewy i tu rozstrzygnęły się jego losy.

Farel prawie groźbami zatrzymał przy sobie ziomka swego Kalwina. Obaj wespół przedłożyli radzie miejskiej swoje wyznanie, wraz z projektem nowym kościelnych urządzeń, a rada aprobując wszystko, postawiła Kalwina i Farela na

czele genewskiego kościoła (lipiec 1536). Lecz ponura surowość obyczajów obu reformatorów wzbudziła niebawem gwałtowną opozycyę, zwłaszcza wśród warstw wyższych »libertynów«. Berno ich popierało, nie życząc sobie utworzenia odrębnego kościoła w Genewie, a około Wielkanocy 1538 r., stracili reformatorowie grunt pod nogami, tak iż musieli miasto opuścić.

Lecz niedaleko się usunęli. Kalwin bawił w Strassburgu, biorąc udział w ruchu niemiecko-protestanckim, poznał tam Melanchtona, lecz niechętnem patrzył okiem na monarchiczny ustrój niemieckich krajowych kościołów.

Tymczasem w Genewie silne stronnictwo Gilominów (Guillaumins od Guillaume'a Farel) rozwijało gwałtowną agitacyę, pragnąc powrotu Kalwina i Farela. Z nimi połączyli się polityczni przeciwnicy Berna, tak iż wreszcie Wielka Rada postanowiła wezwać do powrotu obu reformatorów, i 13 września 1541 jako zwycięzca przybył Kalwin znowu do Genewy.

Dnia 2 stycznia 1542 ukazały się »ordonanse«, na podstawie których rozpoczęto organizacyę genewskiego kalwinistycznego kościoła.

Kalwinizm różni się od innych form protestantyzmu przedewszystkiem nauką o predestynacyi, według której odwieczne, niezmienne wyroki boskie ustanowiły bieg losów ludzkich, przeznaczając jednemu człowiekowi w udziale zbawienie, drugiemu potępienie. Kościół jest więc według Kalwina instytucyą, za pośrednictwem której mają zasłużyć na zbawienie te dusze, które Bóg wybrał i przypuścił do swojej łaski. Ponieważ jednak człowiekowi niepodobna rozróżniać wybranych od potępionych, więc do kościoła winien być zaliczony każdy, kto doń przystępuje. Tem surowiej atoli należy wydzielić tych, co go się zapierają. Służba boża odbywała się zgodnie z zwingliańską nauką między czterema nagiemi, bez żadnych ozdób ścianami. Główną jej część stanowiło kazanie, dalej modlitwy i śpiewy, te ostatnie wyłącznie na podstawie Psalmów. Wielki nacisk kładł Kalwin na katechezę, t. j. wykłady religijne także dla dorosłych po ukończonem nabożeństwie, będące właściwą szkołą kalwinizmu, który sformułowano w »Katechizmie« genewskiego kościoła. Ustrój kościelny opierał się na zasadzie gminowładztwa w ścisłem przeciwieństwie do monarchicznych kościołów krajowych w Niemczech. Gmina jest panującą, ale przenosi wykonawczą władzę na konsystorz, składający się z duchownych, z parafialnego ministrium, z kolegium »starszych« (presbiterium), oraz z 12 świeckich członków, wybrańców obu rad gminy politycznej. Konsystorz, którego uznanym kierownikiem był zawsze Kalwin, chociaż formalną godność przewodniczącego piastował syndyk miejski, miał przedewszystkiem baczyć na utrzymanie najsurowszej karności w łonie kościoła. W tym celu mógł nakładać kary kościelne, z których największą było wykluczenie od udziału w komunii, stanowiącej według Kalwina treść całego życia religijnego. Władza prawodawcza natomiast spoczywała w ręku synodu właściwej gminnej reprezentacyi.

Kościół opanował całe życie swoich członków. Polityczny organizm Genewy otrzymał konstytucyę wielce zbliżoną do kościelnej organizacyi. Na czele stała arystokratyczna ściślejsza rada, pod czterema syndykami, która zdawała sprawę ze swych czynów Wielkiej Radzie wybieranej przez lud.

Ten surowy, ponury porządek kościelny, w żelazne kleszcze chwytający człowieka, usuwający wszelką ozdobę, wszelki obraz z domu bożego, potępiający każdą uciechę i przyjemność w życiu, nie tolerujący ani śpiewu, ani tańca, ani teatru — musiał obudzić niezadowolenie wśród wielu mieszkańców tego pięknego, dawniej wesoło i swobodnie żyjącego miasta. A i między »libertynami« nie brakło

bardzo poważnych mężów, którzy z zasady potępiali tę nowo utworzoną teokracyę i radziby byli podkopać stanowisko Kalwina. Stronnictwo to wzmogło się znacznie, gdy w r. 1553 Michał Servède z Nawarry pojawił się w Genewie. Człowiek niespokojnego ducha, zrazu prawnik, potem teolog, błąkający się długo po Hiszpanii, Francyi i prowincyach nadreńskich, przytem gorliwy pisarz i zapalony przeciwnik nauki o Trójcy św., uwikłał się już dawniej z jednej strony w literacką polemikę z Kalwinem, z drugiej ścigany jako heretyk przez kościół katolicki, został wreszcie na śmierć skazany w Vienne. Lecz zbiegł szczęśliwie i zamierzał

21. Michał Servède.
Podług miedziorytu umieszczonego w »Historia Michaelis Serveti«.

przez Genewę udać się do Włoch, choć wiedział, iż ma w Kalwinie śmiertelnego wroga. Przybywszy do miasta, nawiązał stosunki z libertynami, mając nawet nadzieję, iż uda mu się stanąć na czele genewskiego kościoła. Ale zaciekły reformator kazał go uwięzić, skazać na śmierć jako buntownika i kacerza — zresztą za zgodą szwajcarskich protestantów, a następnie i Melanchtona — i 23 października 1553 nieszczęsny Servède zginął na stosie. Ohydny ten czyn shańbił na wieki charakter Kalwina. A nie była to jedyna ofiara, którą zaznaczyło się przeprowadzenie kalwinistycznego systemu; w r. 1555 spadło znowu kilka głów jego przeciwników. Odtąd stał ten ponury reformator na niewzruszonej podstawie, rzą-

dząc jak nieograniczony dyktator, niezdolny do odczuwania szlachetnych pragnień piękna, odpychający wszelką przyjemność w życiu, ślepy na wszystkie cuda otaczającej go przyrody.

Zimny i zaciekły ten nowator znalazł licznych uczniów. Najpoważniejszym między nimi był Teodor de Bèze (1519—106) z Burgundyi, następca Kalwina, gdy zamknął powieki ten »patryarcha reformacyi« (27 maja 1564).

22. Teodor Bèze, uczeń i następca Kalwina.

Tak stała się Genewa niezwalczoną twierdzą i szkołą nowego kościoła, małe wówczas miasto, ale wielkiego znaczenia w historyi. Suchy i zimny system kalwinizmu nigdy nie mógł pozyskać popularności, ale konsekwencyą swoją cechującą zarówno naukę jak obrządek, pociągał ku sobie jednostki, tworząc surowych purytanów, nie wahających się przed żadnym krokiem, który sumienie im dyktowało, fanatyków, z których żaden nie wiedział, czy będzie zbawiony czy potępiony, ale pewnych, iż żadna ziemska moc nie może ich pozbawić łaski, jeśli takowa im jest przeznaczona. Stąd ta ich siła i niewzruszoność; stąd ta gotowość do walki do

upadłego w obronie swej wiary, stąd namiętne występowanie wszędzie przeciw katolicyzmowi.

Kalwinizm we Francyi aż do r. 1562.

Dopiero w postaci kalwinizmu protestantyzm zdołał silne we Francyi zapuścić korzenie. Dwór, jak wprzódy, nieprzychylne względem tego ruchu zajmował

23. Henryk II. król francuski.
Malowidło Franciszka Clouet'a w Królewskiej Galeryi Obrazów w zamku Windsorskim.

stanowisko. Henryk II. (1547—1559) nie posiadał świetnych przymiotów swego ojca, ani jego wykształcenia, ale w charakterze swoim i poglądach okazywał większą stałość, niż to było dotąd w zwyczaju na dworze. W r. 1533 pojął za żonę Katarzynę Medici (ur. w 1519), córkę Lorenca, księcia Urbino i Magdaleny de la Tour d'Auvergne. Małżeństwo to uchodziło za mezalians, bo Medyceusze od niedawna posiadali godność książęcą, a przyszło do skutku w nadziei, iż

książę Henryk, który następcą tronu został dopiero skutkiem śmierci starszego swego brata Franciszka, pozyska dla siebie włoskie księstwo. Gdy ta nadzieja się nie ziściła, stosunek Katarzyny do swego małżonka i do dworu tak się naprężył, iż tylko osobista dobroć króla Franciszka I. przeszkodziła rozwodowi. Dopiero, dawszy życie następcy tronu, Franciszkowi II. w roku 1543, zdobyła sobie Katarzyna silniejsze stanowisko, ale nie miłość męża, który całe serce oddał swej kochance, o wiele starszej, lecz pełnej dowcipu i rozsądku, Dianie z Poitiers. Katarzyna nie wywierała żadnego wpływu na sprawy państwa. Rządzące stanowisko na dworze zajmowali Guizowie. Ród ten osobliwsze zajmował stanowisko. Jako książęta Lotaryngii i Baru, należeli Guizowie do Rzeszy niemieckiej, jako posiadacze hrabstwa Guise i innych licznych, w północnej Francyi rozrzuconych włości, byli wazalami francuskimi. Od śmierci księcia René'go rozpadły się te posiadłości; starsza linia rządziła w Lotaryngii, młodsza, pochodząca od Klaudyusza Guise i Antoniny Bourbon, we francuskich krainach. Z synów księcia Klaudyusza wyróżnili się Franciszek, znakomity wódz, obrońca Metzu i zdobywca Calais, i Karol, arcybiskup w Reims i kardynał; córkę Maryę pojął za żonę król szkocki, Jakób V., a córka tego małżeństwa, Marya Stuart, zaślubiła następcę tronu Franciszka II. dnia 24 kwietnia 1558. Małżeństwo to stało się węzłem łączącym Guizów z królewskim domem, otwierając zarazem widoki pozyskania dla katolicyzmu Anglii, której królowa w oczach katolików uchodziła za nieprawą. Odtąd wpływ Guizów wszechmocnym stał się na dworze, objawiając się w duchu surowej przeciw heretykom reakcyi, której duszą był kardynał-arcybiskup Karol Lotaryński.

Król Henryk II. rychło rozpoczął prześladować protestantów i w edykcie z Chateaubriand (1551) surowo nakazał pociągać ich do odpowiedzialności. Lecz od 1552 wojna z Karolem V., od 1556 wojna z Filipem II. zaprzątnęła uwagę wszystkich, a nadto sojusz z protestanckimi książętami w Niemczech nakazywał ostrożność w postępowaniu. Tem energiczniej zamyślał król wystąpić, gdy pokój w Augsburgu względy te usunął, a pokój w Château-Cambresis zdawał się ścisłym sojuszem łączyć obu monarchów. W tajnej umowie zobowiązali się Filip II i Henryk II. wyplenić herezyę w swych krajach i w tem przedsięwzięciu wzajemnie sobie dopomagać.

Atoli właśnie w tem miejscu, gdzie królewska polityka najgorliwsze poparcie przeciw kacerzom znajdowała, natrafił król niespodziewanie na opór. W parlamencie paryskim poważne się podniosły głosy, potępiające krwawe kary, spadające na tylu prawych ludzi, którzy jeszcze na stosie wzywają imienia Jezusa, a imienia królewskiego nie wymawiają inaczej, jak z błogosławieństwem. Rozgniewany król osobiście zjawił się w parlamencie i kazał uwięzić najgorliwszych mówców, du Four'a i Anne du Bourg, z których ostatni w istocie później został stracony. Los jednak nie dozwolił Henrykowi II. wypełnić przyrzeczenia, którem się związał wobec Filipa II.

Na turnieju, odbywającym się na cześć owych podwójnych zaślubin w myśl pokoju w Château-Cambresis, w ostatnim biegu król tak nieszczęśliwie został ugodzony kopią w hełm przez kapitana gwardyi, Montgomery de Lorges, iż ułamki strzaskanej broni przez oko wdarły się do mózgu. Wśród strasznych bólów wyzionął król Henryk II. ducha dnia 10 lipca 1559.

Nagły ten zgon wyniósł na tron szesnastoletniego Franciszka II. Reformacya przez to żadnej nie doznała ulgi, a Guizowie jeszcze silniej chwycili za ster rządów.

Ale właśnie w owej chwili ewangelicki kościół we Francyi połączył ją silną organizacyą, która rozstrzelone gminy w rzeczywisty kościół zamieniła.

Za sprawą Chandieu'go, kaznodziei paryskiej gminy, zebrał się 15 maja 1559 pierwszy we Francyi kalwiński narodowy synod w Faubourg St. Germain w Paryżu. Ułożył on najpierw wspólny statut organizacyi kościelnej, a potem na podstawie projektu, przedstawionego przez trzech wysłańców Kalwina z Genewy, także wyznanie wiary francuskiego reformowanego kościoła, które drukowano pod koniec 1559, a z początkiem 1560 formalnie wręczono królowi na zamku Amboise.

Gdy tak siła odporna reformacyi wzrastała, równocześnie spływał na nią splendor, gdyż rychło do zwolenników swoich zaliczała członków najwyższej szlachty, a nawet domu królewskiego. Tak przedewszystkiem braci Châtillon, Franciszka Châtillon, pana na Audelot i dowódcę piechoty, i Kacpra de Coligny, admirała francuskiego, który był bez wątpienia najważniejszą postacią między hugenotami. Na wskróś przejęty surowym duchem kalwinizmu a pełen trzeźwej rozwagi, pozornie zimny, zamknięty w sobie, chudy, kościsty, z obliczem zdradzającem cielesne przebyte cierpienia i trawiącą pracę umysłu. Nawet ich trzeci brat, Odet, uchodził, chociaż kardynał, za skrytego zwolennika nowej nauki. Z domu

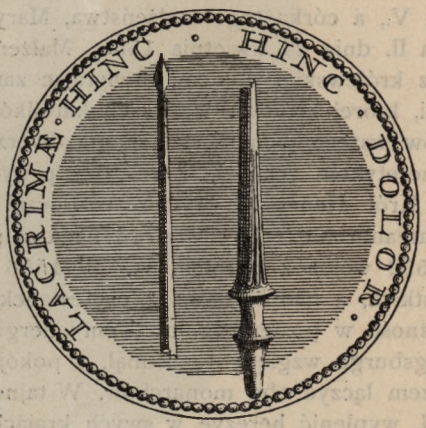

24, 25. Medal wybity na pamiątkę śmierci Henryka II., króla francuskiego.

królewskiego skłaniała się ku niej jedna poboczna linia, Bourbon-Vendôme, w osobach głów rodziny, braci Antoniego i Ludwika Bourbon (Condé).

Jeśli Ludwik jako charakter więcej znaczył, Antoni za to silny znajdował punkt oparcia w swej szlachetnej małżonce, Joannie d'Albret, jednej z najznakomitszych kobiet owej epoki, matki Henryka IV.

Joanna d'Albret była córką Henryka d'Albret, króla (francuskiej) Navarry, hrabiego de Foix, i słynnej z talentów Małgorzaty, która jako wdowa po księciu Franciszku Alençon, oddała mu swą rękę. Urodziła się 7 stycznia 1528. Lata dziecięce spędziła na dworze w Fontainebleau, ale rozumna matka usunęła ją rychło stamtąd; najszczęśliwszą młodość spędziła w ojczyźnie swej u stoku Pyreneów, ucząc się od swego ojca wszystkich zabaw rycerskich, konnej jazdy, szermierki i polowania, a wychowywana religijnie przez matkę. W dwudziestym roku oddała swą rękę (1548) urodziwemu i dobremu, ale słabego charakteru księciu Antoniemu Bourbon, któremu, (gdy pierwsi dwaj synowie szybko po sobie zmarli) powiła trzeciego Henryka (IV.) w zamku Pau 13 grudnia 1553 roku. Po śmierci ojca, sama sprawowała rządy w swym małym kraju, bo jej mąż, gubernator

Gujenny, zaprzątnięty był nadto wojną hiszpańską i służbą dworską. Jako regentka Navarry i Béarn'a popierała skrycie kalwinizm, któremu matka już teren przygotowała. Tolerowała reformowanych kaznodziejów i opiekowała się szkołami, chociaż na zewnątrz wierną pozostała katolickiej wierze. Także jej małżonek skłaniał się ku nowej nauce.

Oczywista, że stronnictwo religijne, liczące wśród szlachty tak znakomitych członków, nie dało się lekceważyć. Ale jeszcze inna rzecz zaważyła na szali politycznej. Guizowie, którzy de facto sprawowali rządy, nie mieli w żyłach królew-

26. Franciszek II. król francuski.

skiej krwi, ani nie uchodzili za rzeczywistych Francuzów. Przeciw ich panowaniu burzyli się nie tylko prześladowani ewangelicy, ale także Bourboni w poczuciu swej godności, i wielu ze szlachty, dotkniętej w swej narodowej dumie. Więc może z wiedzą Kondeusza utworzył się spisek między reformowaną szlachtą, mający na celu ni mniej ni więcej jak porwanie młodego króla z ówczesnej rezydencyi dworu, z zamku Amboise, w pobliżu Tours, i oddanie go w ręce książąt z burbońskiego domu, a tem samem obalenie Guizów. Lecz wieść o spisku doszła do Guizów, a kiedy 15 marca 1560 wódz spiskowców la Renaudie z 150 jeźdzcami podjechał przed zamek, wycieczka załogi bez trudu rozbiła w puch tę szczupłą garstkę. La Renaudie po dzielnej obronie padł trupem, a część szlachty wzięto w niewolę i ukarano śmiercią.

Lecz hugenoci (tak nazywali się zwolennicy reformacyi we Francyi od czasu sprzysiężenia w Amboise) wcale nie stracili otuchy. Za pośrednictwem admirała Coligny żądali swobody religijnej i zwołania stanów. Guizowie zgodzili się na ten drugi postulat i zwołali stany na 10. grudnia do Orleanu, ale tylko po to, by sidła nastawić na przeciwników i zgubić ich. Kiedy więc Antoni z Na-

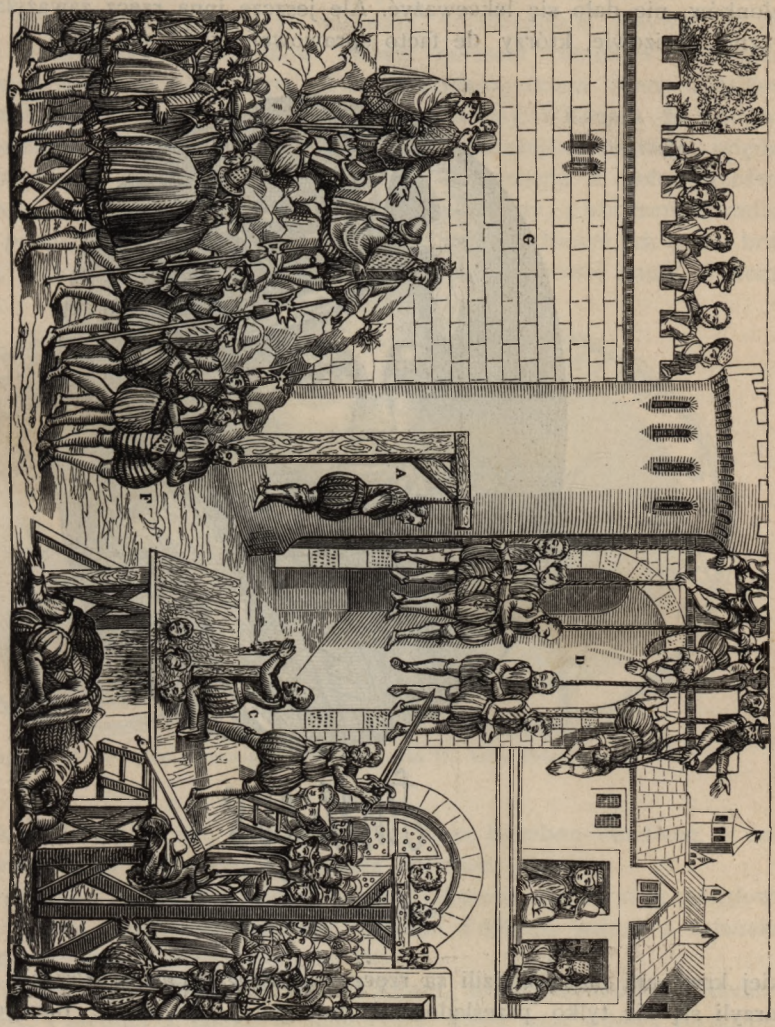

27. Ekzekucya w Amboise.

A. La Renaudie na szubienicy. B. Ciała barona Castelnau i jego towarzyszów. C. Villemongis z rękami zbroczonemi krwią przyjaciół wzywa zemsty nieba. D. Siedmiu ze szlachty powieszonych nad bramą zamkową. E. Trzy głowy ścięte, przybite na szubienicy na pamiątkę spisku. F. Więźniowie czekający na śmierć. G. Widzowie z partyi Guizów przypatrujący się ekzekucyi.

warry i Ludwik Kondeusz z małym pocztem zbrojnych przybyli w październiku do Orleanu, zostali natychmiast uwięzieni, a Kondeusz, mimo swego protestu, oskarżony o współudział w spisku w Amboise, stawiony przed dowolnie utworzonym trybunałem i na śmierć skazany. Stanom zaś zamierzano przedłożyć katolickie wyznanie wiary do podpisu: ktoby się wzdragał je przyjąć, miał być ścigany jako heretyk. Zarazem wystosowano do Joanny d'Albret wezwanie, by wydaliła reformowanych predykantów; wysłano także wojsko nad granice jej kraju. Księżna atoli właśnie wówczas przyjęła w gościnę Teodora Bèze, którego

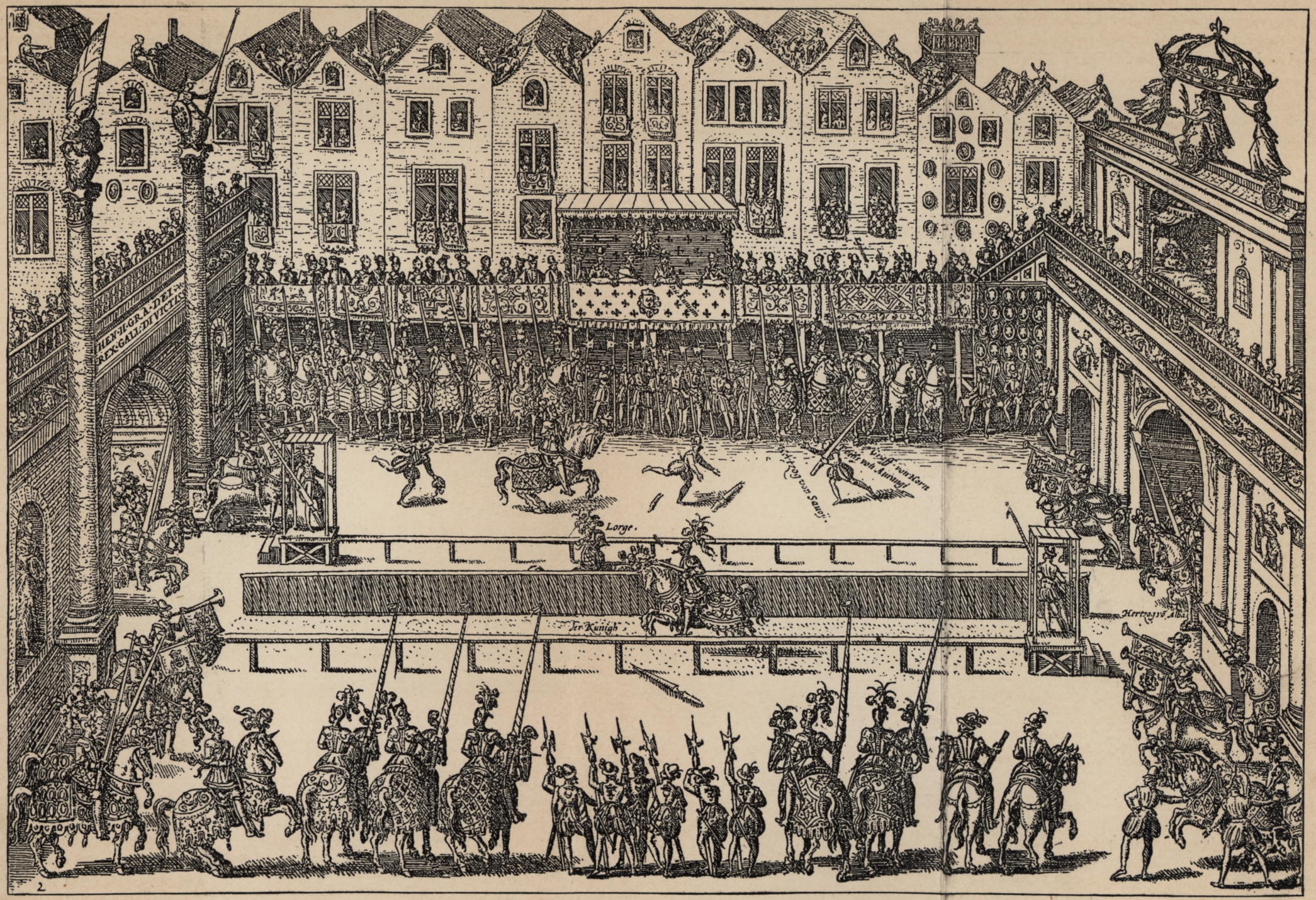

Henryk II. król francuski zraniony w turnieju.

Podobizna współczesnego miedziorytu Hogenberga.

Odet Coligny. Admirał Gaspard Coligny. Franciszek Coligny.

28. Trzej bracia Châtillon Coligny.
Obraz w Galeryi w Hadze.

Kalwin wysłał, i w chwili największego niebezpieczeństwa przeszła otwarcie na kalwinizm, przyjmując z całym swym dworem komunię w zamku Nérac według przepisów Kalwina. W ten sposób na francuskiej ziemi utworzyło się zwarte protestanckie terytoryum, a reformacya nową pozyskała podstawę.

Wzburzenie umysłów doszło do szczytu. Wtem umarł nagle Franciszek II. 5. grudnia 1560, a wraz z królem zeszło do grobu panowanie Guizów. Z cienia, w którym ją trzymano, wyłoniła się nagle postać Katarzyny Medici. Prowadząc za rękę jedenastoletniego syna swego Karola IX. (ur. 1549), zjawiła się w radzie

stanu i w jego imieniu objęła rządy. Nareszcie wybiła dla niej tak długo oczekiwana chwila.

Imię jej złowrogo zapisało się w historyi Francyi, gdyż jej dziełem była Noc św. Bartłomieja. Z natury swej Włoszka z czasu odrodzenia, tak co do świetnego literackiego i artystycznego wykształcenia, jak i zamiłowania w przepychu i zbytku, była Włoszką także pod względem religijno-moralnym. Była

29. Joanna d'Albret, matka Henryka IV.
Według obrazu Fr. Cloueta.

katoliczką i okazywała to jawnie przy każdej sposobności, ale w gruncie rzeczy obojętnie się zachowywała względem spraw wiary, tem mocniej oddana astrologicznym przepowiedniom i wierząca w gusła i czary. Tak razu jednego miała kazać sobie przedstawić osoby przyszłych królów francuskich w kole magicznem, a mniemała, że może przeczuwać i zgadywać przyszłość. Wątpliwości i skrupułów moralnych nigdy nie doznawała; jako wierna uczennica Macchiavella, oceniała

środki tylko wedle ich skuteczności, nie według moralnej ich wartości. I w polityce nie trzymała się żadnych zasad. Obojętna na dobro Francyi, w której się przypadkiem znalazła, łączyła się dziś z tem, jutro z owem stronnictwem. Jeden tylko cel miała zawsze na oku: utrzymać się przy władzy za każdą cenę. Dlatego Francyę zalała krwią i do zguby przywiodła dom królewski Walezyuszów.

30. Katarzyna Medici, matka Karola IX.
Według malowidła Jana Cloueta.

Nazywano ją furyą; hugenoci mawiali o niej, iż »ma serce jak dyament, a duszę czarną jak piekło«. Lecz sąd ten jej przeciwników cokolwiek mija się ze słusznością. Przy całej ambicyi i niepohamowanej chęci rozstrzygania wszystkiego po swej woli, była ona bojaźliwą i chwiejną, i w ciągu jednego dnia kilkakrotnie zmieniała swe zdanie w jednej i tej samej sprawie. Do zbrodniczych czynów popychała ją nie tyle rachuba i twarde serce, jak raczej wewnętrzna chwiejność i bo-

jaźń. Wyniosłej postawy, nie była przecież wcale piękną; twarz o ciemnej cerze, grubych rysach i grubych wargach, oczy duże okrągłe, nieco wypukłe. Zdrowa i silna, podobała sobie w męskich rozrywkach, zwłaszcza w polowaniu i w bankietach. Taka kobieta była teraz regentką Francyi.

Zrozumiała zaraz, iż w danem położeniu związek z hugenotami i książętami królewskiego domu najwięcej przedstawia dla niej korzyści, bo dotychczas Guizowie stali u steru. Porozumiała się więc z książętami. Antoni i Ludwik Bourbon

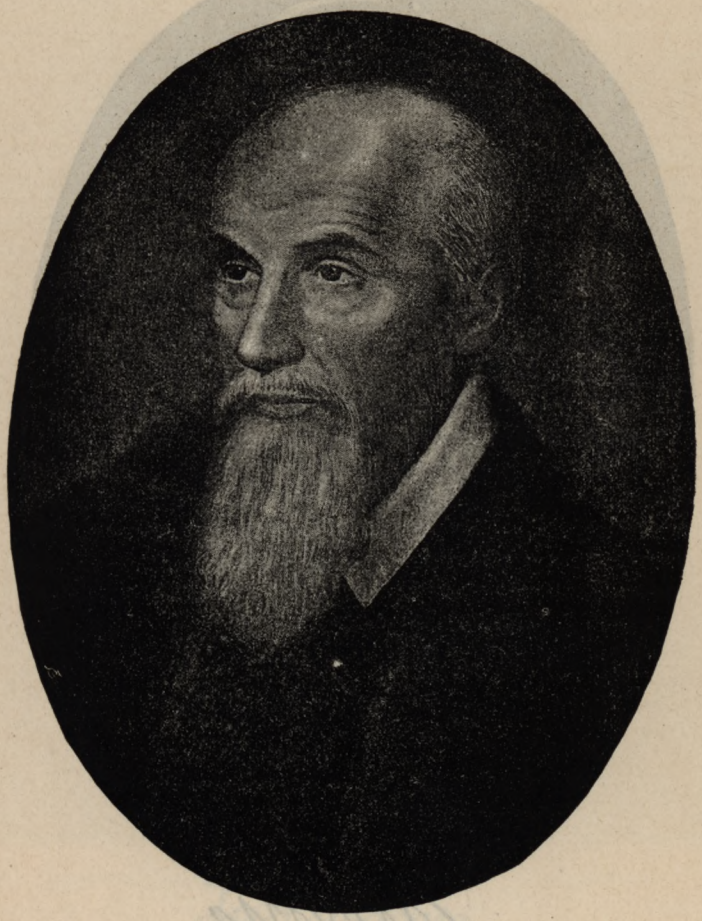

31. Michał de l'Hopital.
Według współczesnego malowidła.

(Kondeusz) zajęli przynależne sobie miejsca w radzie stanu, jak również i admirał Coligny, a Antoni został nadto zamianowany generalnym namiestnikiem (lieutenant général du roi). Za to Katarzynę uznano regentką. Utrzymać się na tem stanowisku, nie wypuścić władzy z swej ręki ani na korzyść katolików ani protestantów, ani Guizów, ani Bourbonów, oto jej cel i jej polityka.

W istocie nie było już dłużej możliwem zwolenników reformacyi traktować jako kacerzy i buntowników. 13. grudnia 1560 zebrały się stany w Orleanie. Trzeci stan domagał się przekształcenia kościelnego ustroju, a szlachta wielkiej

części Francyi południowej, Normandyi i Bretanii żądała, aby na soborze narodowym przeprowadzono reformacyę Kościoła według słowa Bożego. Nie przyszło wprawdzie do odnośnych uchwał, bo już 31. stycznia 1561 kanclerz Michel de l'Hôpital rozwiązał zgromadzenie z powodu śmierci króla. Rządowi chodziło przedewszystkiem o zyskanie czasu i zażegnanie groźnej burzy, ale nic więcej nie mógł kanclerz uzyskać od potężnego katolickiego stronnictwa, jak tylko edykt z lipca 1561, polecający wyznawców herezyi karać już nie śmiercią, lecz wygnaniem. O wykonaniu tych nakazów nie można było na razie myśleć. Gdy 1. sierpnia 1561 zgromadziły się stany w Pontoise, plany reform kościelnych i sekularyzacyi dóbr duchownych celem zaspokojenia państwowych długów, wielu znalazły zwolenników, ale korona zadowoliła się tem, iż duchowieństwo przez 6 lat zobowiązało się jej dostarczać corocznie 1,600.000 liwrów.

Także równoczesne kościelne zgromadzenie w Poissy nie wydało owoców. Wspaniale reprezentowany był kościół przez 6 kardynałów i 36 biskupów; przybył także generał Jezuitów Laynez. Po drugiej stronie prowadził rzecz Teodor Beza z Genewy i Piotr Martyr z Zurychu; ten ostatni w tak zręczny i ujmujący sposób, iż sam kardynał lotaryński wdał się z nim w dyskusyę, zbijając błędne zdania co do Wieczerzy Pańskiej. Jeden przecie rezultat wynikł z tego zgromadzenia, że gwałtowność i nienawiść stronnictw trochę ostygła.

Skutki tego rychło się uwidoczniły. Łagodny kanclerz l'Hôpital zebrał w St. Germain przedstawicieli ośmiu parlamentów i zalecał ogłoszenie zupełnej swobody religijnej, ze względu na bezowocność dotychczasowych procesów przeciw heretykom i na znaczną ilość gmin reformowanych. Nie zgodzono się na ten wniosek, ale edykt toleracyjny z St. Germain z dnia 17. stycznia 1562 pozwolił protestantom swobodnie wykonywać swoje obrządki, przynajmniej po za obrębem miast, pod warunkiem, iż będą obserwowali katolickie święta i zasięgali pozwolenia na swe zebrania od urzędników królewskich. Tak więc po długich walkach protestanci uznani zostali przez państwo, i pierwszy krok uczyniono do równouprawnienia wyznań.

Wojny religijne we Francyi aż do nocy św. Bartłomieja i ich skutki.

Edykt tolerancyjny zdawał się mieć zapewnione istnienie z powodu wzrostu i znaczenia zwolenników reformacyi. Liczba ich bowiem coraz się zwiększała, a pod koniec 1562 rachował Beza 2150 gmin reformowanych w całej Francyi. Relacya, przedłożona w r. 1561 przez prałatów, życzących sobie zgody, zaznaczała, iż trzy czwarte części warstw wykształconych, szlachta, uczeni, zamożniejsi mieszczanie i zasłużeni żołnierze należą do hugenotów, rozporządzają pieniędzmi i bronią, a tak silnie się trzymają razem, iż niepodobna myśleć o nawracaniu ich przemocą. Ludność wiejska tylko, oraz średnie mieszczaństwo dochowały wiary katolickiemu Kościołowi, a stąd kalwinizm materyalnie na słabych stał podstawach.

Ten szybki wzrost hugenotów pobudził zapał katolików, ocucił ducha wiary nawet tam, gdzie dotąd zdawał się nie istnieć, i katolicyzm nie tracił na siłach. Guizowie nie kierowali wprawdzie sprawami państwa, ale posiadali jeszcze wielki wpływ. Już w kwietniu 1561 Franciszek Guise, connetable Montmorency i marszałek André zawarli t. zw. tryumwirat, celem obrony katolickiej wiary; udało im się pozyskać dla siebie Antoniego z Nawarry, ku wielkiemu oburzeniu jego małżonki, Joanny d'Albret. Ważniejszą od tego związku prywatnego była okoliczność, iż paryski parlament nie chciał i tylko na wyraźny rozkaz królewski po-

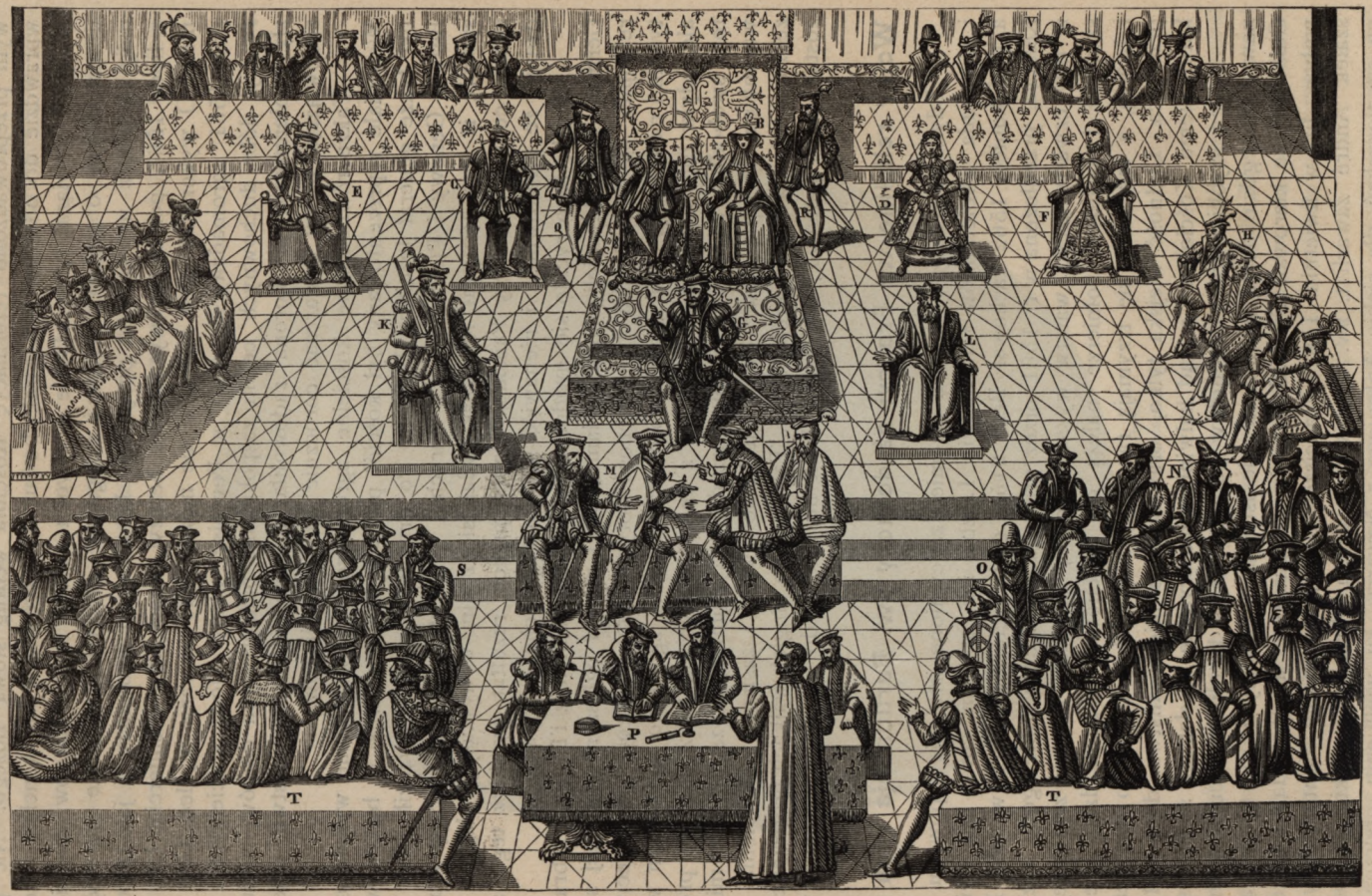

32. Zgromadzenie trzech stanów (generalnych) w Orleanie w styczniu 1561.
Podług sztychu Tortorel'a i Périssin'a.

A. Król. B. Królowa Matka. C. Brat króla. D. Siostry króla. E. Król Nawarry. F. Księżna Ferrary. G. Królewski Marszałek książę Guise. H. Książęta. J. Kardynałowie. K. Konnetable. L. Kanclerz. M. Marszałkowie i admirał francuski. N. Królewscy Radcy tajni. O. Rycerze zakonów. P. Czterej sekretarze. Q. De Cyprierre. R. De Cursol. S. Duchowieństwo i stan trzeci. T. Deputowani szlachty i trzeciego stanu. V. Szlachta i inni. X. Quentin deputowany duchowieństwa (mówi).

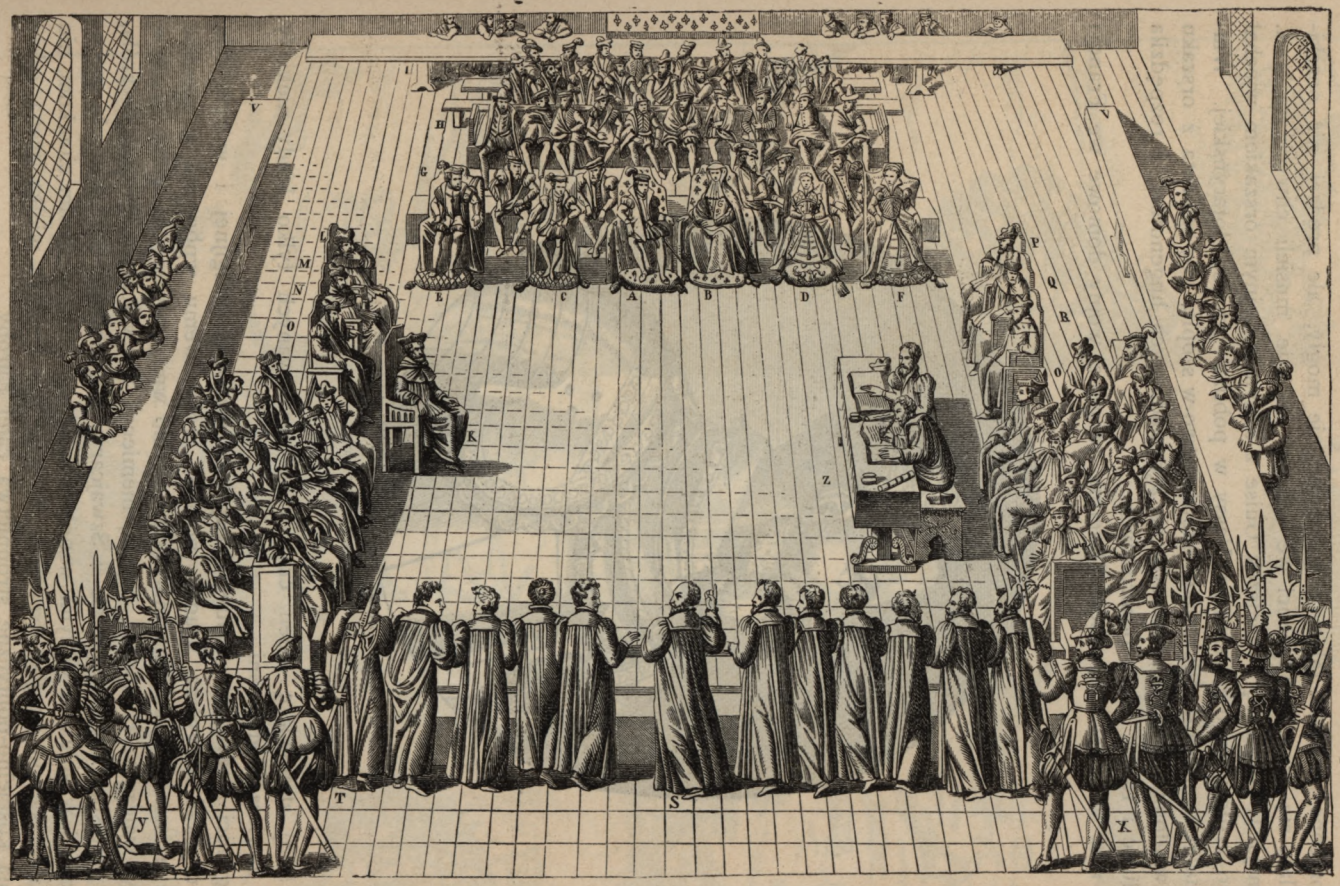

33. Dysputa religijna w Poissy 9 grudnia 1561.
Według sztychu Tortorel'a i Périssin'a.

A. Król Karol IX. B. Królowa Matka. C. Brat króla. D. Królowa (żona). E. Antoni król Nawarry. F. Królowa Nawarry. G. Książę krwi. H. Królewscy szambelanowie. J. Stół dla przełożonych klasztorów. K. Kardynał lotaryński. L. Kardynał z Tournon. M. Kardynał z Chatillon. N. Kanclerz. O. Biskupi i doktorowie. P. Kardynał Armagnac. Q. Kardynał de Bourbon. R. Kardynał Guise. S. Teodor Beza (mówi). T. Kaznodzieja, jego towarzysze. V. Stół dla zakonnic. X. Gwardya królewska. Z. Królewski tajny sekretarz.

zwolił zaciągnąć do aktów edykt z St. Germain, a ludność nie dopuszczała do jego wykonania.

Naprężone stosunki takie długo trwać nie mogły, ale prędzej niż oczekiwano, polała się krew, a hugenoci we własnej obronie musieli chwycić za broń. Dnia 1. maja 1562 książę Franciszek Guise z silnym zbrojnym orszakiem wjechał do małego królewskiego miasteczka Vassy w pobliżu granicy lotaryńskiej. Właśnie gmina reformowana odprawiała nabożeństwo w szopie, gdy szlachta z orszaku księcia, uwiadomiona o tem, uderzyła na zgromadzonych hugenotów, i rozpędziła ich, mordując i raniąc wielu bezbronnych.

Ta rzeź w Vassy rozpoczęła 36-letnie religijne wojny domowe we Francyi

34. Franciszek Guise.

(1562—1598), stanowiące jeden ciąg walk, przerywanych tylko kiedy niekiedy krótkiem zawieszeniem broni.

Hugenoci dążyli do zdobycia zupełnej swobody religijnej i w tym celu pragnęli uzyskać najwyższą władzę, poddać króla swemu wpływowi, a wreszcie owładnąć tronem. Zagraniczne mocarstwa rychło wmięszały się do walki, popierając strony walczące: Hiszpania, papież, niemieccy i szwajcarscy katolicy — króla, Anglia i protestanci w Niemczech i Szwajcaryi hugenotów. Bez skrupułu wchodzą hugenoci w sojusz z obcymi współwyznawcami przeciw swoim ziomkom, nie inaczej dzieje się po drugiej stronie, i tak staje się Francya wielką areną, gdzie się ścierają kościelno-polityczne stronnictwa całej Europy.

Wśród tych zapasów błyska czasami idea narodowo-francuska, ale namiętność tłumi głosy nawoływające do zgody i dopiero Henryk IV. zażegnywa burzę, wyrzekając się przy objęciu tronu nowej wiary.

Bitwa pod Dreux (19. grudnia 1562), w któréj padł marszałek St. André.

Podobizna współczesnego miedziorytu Hogenberga.

Katarzyna Medici bynajmniej nie myślała o zgodzie z Guizami, wezwała nawet z Fontainebleau księcia Kondeusza na pomoc. Ale Guizowie ubiegli jego działanie i owładnąwszy dworem, zmusili go do powrotu do Paryża, który zupełnie był im oddany. Na wieść o tem, że Guizowie znowu górę wzięli, poruszyła się reformowana szlachta w całej południowo-zachodniej Francyi, oraz miasta, przeważnie protestanckie, nad środkową i dolną Loarą, w Poitou, Guyenne, Languedoc i w Normandyi. Wszędzie proklamowano edykt styczniowy, Kondeusz stanął na czele protestanckiego rządu.

Główną siedzibą hugenotów był Orlean. Co prawda, z takiemi siłami, jakie posiadał Kondeusz i jego następcy, o regularnej wojnie nie było można marzyć. Miał on pod sobą bądź ochotników ze szlachty, bądź zaciężne żołdactwo; jedni trzymali się sztandaru dopóty, dopóki im się podobało, hucznie obchodząc każde rzekome zwycięstwo w swoich zamkach; drudzy służyli, dopóki im płacono. Stronnictwo króla mogło przeciw nim wystawić przynajmniej jeden stały oddział wojska, żandarmów, ale po za tym, używając przeważnie zaciężnego żołnierza, nie było o wiele w lepszem położeniu od hugenotów. Więc wojna wlokła się jak łańcuch z małych ogniw złożony; oblężenia i odsiecze pod murami miast i zamków, drobne wyprawy i utarczki wciąż się powtarzały, nie przechylając wojennego szczęścia na tę lub ową stronę. Przytem każda dzielnica, będąc konfessyjnie rozdartą, dawała obu stronnictwom punkt oparcia. W walce tych dwóch wrogich żywiołów zeszła na drugi plan władza królewska.

W Normandyi wojna niepomyślny wzięła obrót dla hugenotów. Antoni z Nawarry, przy oblężeniu miasta Rouen śmiertelnie raniony, skonał 17. listopada 1562 r. Miasto po bohaterskiej obronie zostało 28. października zdobyte. Złupiono je doszczętnie w 8. dniach, a najznakomitszych hugenotów ukarano śmiercią. Także Dieppe i Caen wpadły w ręce katolików, tylko Havre utrzymał się dzięki angielskim posiłkom. Uciśnionej Normandyi spieszył na pomoc Kondeusz z Orleanu, lecz 19. grudnia 1562 królewskie wojsko, przeważnie szwajcarskie i niemieckie pułki, zastąpiło mu drogę pod Dreux nad rzeką Eure i zmusiło do odwrotu. Straty po obu stronach były bardzo znaczne, a bitwa właściwie nierozstrzygniętą. Po królewskiej stronie padł St. André, Montmorency dostał się do niewoli, z hugenotów Kondeusz wpadł w ręce wrogów. Coligny, który po nim objął dowództwo, szczęśliwie doprowadził wojsko do Orleanu, dokąd się też schroniły rodziny przywódców protestanckich, i dzielnie bronił miasta przeciw księciu Guise, który groził najstraszniejszemi karami, głosząc, iż nie uszanuje ani płci ani wieku. — Wtem szlachcic hugenocki Poltrot de Merey, podsunąwszy się pod obóz katolicki, skrytobójczym strzałem z zasadzki ugodził księcia, śmiertelnego wroga hugenotów, kiedy ten z dwoma tylko towarzyszami przechadzał się na skraju lasu. W kilka dni potem książę wyzionął ducha.

Radość w protestanckim obozie, z powodu śmierci tego »wroga Boga«, równie była wielką jak oburzenie katolików, którzy na podstawie wymuszonych i bałamutnych zeznań pojmanego Poltrota, utrzymywali, iż Coligny był duszą i sprawcą tego zamachu. Nie było to prawdą, choć mogło każdemu wydać się prawdopodobnem, niewątpliwie jednak admirał powitał z uczuciem wielkiej ulgi śmierć zaciętego wroga.

Śmierć Guiza w każdym razie stanowiła teraz o pokoju. Katarzyna uczuła się wolną od uciążliwej opieki, i nie kryła się ze zdaniem, że lepiej byłoby dla

Francyi, gdyby książę wcześniej życie zakończył. Odrazu też oświadczyła się za pokojem. Układy nawiązali obaj wypuszczeni na wolność przeciwnicy, Kondeusz i Montmorency, na wyspie Loary pod Orleanem, i 15. marca 1563 r. edyktem z Amboise zawarto pokój. Edykt styczniowy doznał w nim znacznego ograniczenia; obowiązywać miał tylko w tych miastach, gdzie go rzeczywiście poprzednio przeprowadzono, ponadto w każdym okręgu miano wyznaczyć hugenotom miejsce, gdzieby bezpiecznie odprawiać mogli nabożeństwo. Wielkim wazalom przyznano zupełną swobodę religijną w zamkach, a niższej szlachcie przynajmniej prawo odprawiania domowego nabożeństwa.

Odtąd powróciła do znaczenia znowu władza królewska. Zwróciła ona niezwłocznie siły swoje przeciw Havre'owi, wypędzając stamtąd Anglików już w lipcu 1563. By panowanie swoje bardziej jeszcze utrwalić, Katarzyna poleciła ogłosić pełnoletnim swego, dopiero czternastoletniego, syna króla Karola IX., pozbawiając w ten sposób książąt możności jakichkolwiek praw do opieki, podczas gdy syna jak dawniej trzymała w ręku.

Pokój zdawał się być trwałym i pewnym. W grudniu 1563 Kondeusz i Coligny z wielkim pocztem przybyli na dwór królewski do Paryża. Zabawy następowały jedna po drugiej, a Kondeusz z całym zapałem rzucił się w wir uciech. I Guizowie zdawali się zadowoleni, bo urzędy zmarłego księcia między nich rozdzielono. Podczas tego, stosunkowo długiego pokoju, hugenoci rozwinęli i udoskonalili swą organizacyę. Założyli pięć akademii (wyższe szkoły) i dzięki tej organizacyi oraz duchowi jedności i solidarności, którym się odznaczali, tworząc jakby jeden zwarty szereg, mogli długo stawiać czoło przeważającej większości narodu. Lecz skutkiem tego, coraz też głębsza i wyraźniejsza przepaść rozdzielała oba stronnictwa, grożąc za lada sposobnością zerwaniem pokoju, który z takim trudem zdobyto.

Ogromna większość narodu stała przy dawnej wierze, niechętnem okiem śledząc wzrost protestantyzmu. Okazało się to wyraźnie w podróży, jaką odbył dwór w lecie 1563. W Lyonie wręcz oświadczono królowej, iż jeśli rząd nie wystąpi energicznie przeciw hugenotom, oburzenie i gniew katolików zwróci się przeciw niemu samemu. W Bayonnie spotkała się Katarzyna z córką, królową Hiszpanii Izabellą. Wtedy książę Alba gorąco nakłaniał do przedsięwzięcia ostrych środków przeciw hugenotom, a że zarówno Katarzyna jak Karol IX. nie byli do tego skłonni, przeto Hiszpanie wpadli na myśl, z pominięciem dworu a nawet wbrew jego życzeniu, zawiązać stosunki z przywódcami katolickiego stronnictwa. Katarzyna nie zgodziła się wprawdzie wówczas na sojusz z Hiszpanią, ale miała dość sposobności do przekonania się o usposobieniu ludu, i postanowiła zachować katolicką cechę państwa. Nie okazywała więc wcale życzliwości dla hugenotów, usunęła wszystkie damy dworu, które nie brały udziału w katolickich nabożeństwach i praktyki religijne gorliwie wypełniała. Ambitny Kondeusz, który napróżno od dawna wyczekiwał od królowej godności naczelnego wodza, urażony w swej dumie usunął się ze dworu, a tak wpływ Guizów znów począł wzrastać. Sam kardynał pojawił się na dworze, i niebawem rozpoczęły się niepokojące przygotowania. Powiększono oddziały żandarmów, a do służby przyjęto 6.000 katolickich Szwajcarów.

Równocześnie wypadki w Niderlandach przeraziły hugenotów. W sierpniu 1568 wybuchły tam straszne rozruchy obrazoburców, przyczem wiele krwi się polało. Książę Alba ruszył z Genewy do Flandryi. Gdy przechodził przez Sabau-

Charles

35. Karol IX. król Francyi.
Według malowidła F. Cloueta w Ces. Galeryi Obrazów w Wiedniu.

dyę, obawiano się napadu w Genewie i sposobiono do obrony, a francuscy hugenoci podejrzywali dwór o konszachty z Albą. Kiedy wkrótce potem z Brukseli nadeszła przerażająca wieść o uwięzieniu Egmonta i Horna (9. stycznia 1567), hugenoci postanowili wbrew radzie Coligny'ego, rozpocząć pierwsi kroki wojenne, by jak sądzili, uprzedzić grożące niebezpieczeństwo.

Chwila zdawała się być pomyślną. Król bawił wówczas na wsi w Monceaux, koło Meaux, a owe 6 tysięcy dopiero co zwerbowanych Szwajcarów, stało o dwa dni drogi w Château-Thierry. Ale dwór zaniepokojony wielkim zjazdem hugenockiej szlachty w sąsiedztwie, ściągnął co było pod ręką wojska, i pod osłoną 900 żandarmów i 6.000 Szwajcarów wyruszył 28. września 1567 do Paryża. Zastąpił im drogę Kondeusz w 600 zaledwie koni, ale Szwajcarowie pod wodzą dzielnego pułkownika Ludwika Pfyffera, uszykowawszy się w czworoboki, zasłonili króla, który bez przeszkody po południu tegoż dnia stanął w Paryżu.

Znów więc dano hasło do wojny domowej, tym razem ze strony hugenotów. Karol IX. zwołał co rychlej wazalów swoich, Guizowie układali się z Hiszpanią, a tymczasem Kondeusz stanął ze znaczną armią pod murami Paryża. W bitwie pod St. Denis, na stoku Montmartre (10. listopada 1567) został odparty i musiał się cofnąć. Ale w walce padł konetabl Montmorency, jeden z filarów stronnictwa katolickiego, a Katarzyna nie okazywała wcale ochoty przez przyjęcie hiszpańskiej pomocy, którą Alba jej ofiarował, zaciągnąć zobowiązania wobec Hiszpanii. Było jej więc nawet na rękę, że hugenoci pod wodzą Kondeusza wkroczyli do Lotaryngii, wezwali Niemców na pomoc, którzy prowadzeni przez Jana Kazimierza z Palatynatu wespół z nimi oblegli miasto Chartres. Przewaga, którą w ten sposób zdobyli, a brak środków pieniężnych w obozie katolickim, przechyliły szalę na rzecz pokoju, i po długich układach stanął pokój w Longjumeau, ogłoszony w formie królewskiego edyktu 23 marca 1568, a przyjmujący bez zmiany edykt styczniowy z 1562.

Atoli w trwałość tego pokoju nikt nie wierzył. Hugenoci nieufnem i podejrzliwem okiem patrzyli na dwór, dążąc wytrwale do zdobycia zupełnej swobody religijnej. Katolicy, głęboko oburzeni buntem hugenotów, uważali wszelkie ustępstwa, czynione na rzecz heretyków, za odszczepieństwo od Kościoła i tworzyli wszędzie związki, celem zwalczania protestantyzmu. To też gdzie tylko byli w większości, nie uznawali wcale edyktu styczniowego. Papież Pius V. zachęcał ich do tego, dozwalając sprzedaży dóbr kościelnych na rzecz wytępienia kacerstwa, a Filip II. i Alba, którzy właśnie krwawo zgnietli pierwsze próby wywalczenia niepodległości ze strony nassauskich książąt w Niderlandach, ofiarowali swą pomoc, tym razem z lepszym skutkiem, bo Katarzyna i Karol IX. pamiętali dobrze ową podróż do Paryża, a nienawidzili hugenotów, więcej jako rokoszanów, niż jako heretyków. Więc główny zwolennik polityki ugodowej, kanclerz l'Hôpital, postradał wszelki wpływ w radzie stanu, a niebawem dostał dymissyę. Królowa prowadziła rządy jak wprzód z kardynałem lotaryńskim i z prezydentem parlamentu, Birago.

Wielki cios miał uderzyć hugenotów. Za przykładem Alby w Niderlandach postanowiono pojmać przywódców hugenotów. Gubernator burgundzki, Tavannes, miał schwytać Coligny'ego, d'Andelota i Kondeusza w ich własnych zamkach. Ci bawili właśnie w Noyers i Taulay, zaniepokojeni oznakami wzrastającego dokoła fanatyzmu, a gdy rodzaj protestu, który do króla wystosowali w sprawie podjętych przeciwko nim kroków, nie odniósł żadnego skutku, wraz z rodzinami

Katarzyna Medici z rana po Nocy sw. Bartłomieja.

Według obrazu E. Debat-Ponsan.

i zbrojnym orszakiem wyruszyli z Noyers 25. sierpnia, ważąc się na długą i niebezpieczną podróż w poprzek Francyi do miasta Rochelle.

Małe to miasteczko nad morzem miało odtąd stać się silną twierdzą francuskiego protestantyzmu. Zamieszkała przez ludność żeglarską, śmiałą i zamożną, La Rochelle o własnych siłach zrzuciła jarzmo angielskie, za co od Karola V. Mądrego (1364—80) udarowaną została całkowitą autonomią i uwolnieniem od wszelkiej królewskiej załogi. Od 1556 całe miasto przyjęło reformacyę, a w całej okolicy protestantyzm zwycięsko się rozplenił. Tutaj przybyli teraz trzej wodzowie hugenotów, w ciągu podróży kilkakrotnie narażeni na niebezpieczeństwo, a wzmocnieni sporym zastępem protestanckiej szlachty, która po drodze do nich się przyłączyła.

Wkrótce po nich przybyła Joanna d'Albret. Nie brała ona udziału w dwu poprzednich wojnach religijnych, bo małżonek jej stał po drugiej stronie, ale w małym swoim kraiku przeprowadziła reformacyę. Teraz gdy zasłyszała o zamierzonym na Coligny'ego i Kondeusza zamachu, nie wahała się już wystąpić w obronie praw swego domu i swej wiary. Z Nérac wyruszyła w drogę z dziećmi swoimi Henrykiem i Katarzyną, otoczona silnym pocztem zbrojnych. Gubernator z Guyenne, Montluc miał polecone nie wypuścić jej z kraju, ale podstępem wymknęła się z jego rąk, a potem szybkimi marszami połączyła się z Kondeuszem, który wyjechał naprzeciw niej, i szczęśliwie dostała się do Rochelli. W świetnej kawalkadzie, u boku mając syna i księcia Kondeusza, wjechała Joanna do miasta. Na wstępie powitał ją mer miasta przemową, na którą w pięknych słowach odpowiedziała; a widziała z radością, iż syn jej ujmującem i skromnem obejściem pozyskał sobie wszystkich od razu. Naczelne dowództwo nad wojskami hugenotów objął Kondeusz, królowej przypadł trudny dział finansów i polityki zewnętrznej.

Przedewszystkiem powiodło się jej pozyskać pieniądze i działa z Anglii, dalej pomagano sobie, konfiskując duchowne dobra katolickie, i wyprawiając na morze statki korsarskie. Ze wszech stron napływali hugenoci pod sztandary, a już w 1568 w jesieni stało w pogotowiu 25.000 piechoty i 6.000 konnych.

Hugenotom chodziło już teraz nie o utrzymanie lub rozszerzenie swych swobód, ale wręcz o egzystencyę. Edykt królewski z 28. września zniósł wszystkie dotychczasowe ustępstwa, nakazał protestanckim predykantom w przeciągu dwu tygodni kraj opuścić, a zostawiał hugenotom tylko wolność sumienia.

Rok 1568 nie przyniósł nic stanowczego, ale był dość pomyślny dla hugenotów. Zajęli cały pas kraju między dolną Loarą a Garonną, a armia królewska, dość nieznaczna, pod nominalną komendą księcia Henryka Anjou, porzuciła nawet ważne swe stanowisko, broniące przejścia przez Loarę pod Saumur. Nie tylko zima, nader gwałtowna, powściągała energiczniejsze kroki królewskiej armii, ale także groźne ruchy Wilhelma z Oranii. — Wtargnął on w sierpniu do południowych Niderlandów, jednak nie znalazłszy tam poparcia, a zamkniętą mając drogę do powrotu przez księcia Albę, nagle wpadł do Francyi i dotarł aż do Soissons. Tylko brak środków finansowych i opór oficerów, niechcących wojny z królem francuskim, zmusiły go do odwrotu przez Lotaryngię nad Ren.

Do wojny w 1569 z obu stron sposobiono się z wytężeniem wszystkich sił. Za królem szły w bój papieskie, toskańskie, hiszpańskie i niemieckie wojska, te ostatnie pod wodzą margrabiego Filiberta z Baden; hugenotom spieszył z pomocą hrabia Palatynatu Wolfgang z Dwóch Mostów, na czele silnej armii. Przeciw niemu ruszył książę Aumale z rodu Guizów, objął dowództwo na wschodzie, by go nie

puścić w głąb Francyi, a na zachodzie książę Anjou stawił czoło Kondeuszowi. Kiedy więc Kondeusz z La Rochelle ciągnął naprzeciw Wolfganga 13 marca pod Jarnac nad Charentą, uderzyła nań armia królewska. W krwawej bitwie odparto hugenotów, a Kondeusz sam wpadł w ręce wroga i został niedługo przez katolickiego szlachcica Montesquiou skrytobójczo zastrzelony. Na dworze królewskim zapanowała radość, ale hugenoci nie stracili serca. Coligny cofnął się z pobitem wojskiem pod St. Jean d'Angely. Na jego prośbę ukazała się w obozie Joanna d'Albret, i przejeżdżając wzdłuż frontu armii, która ją przyjęła pochylonymi, krepą okrytymi sztandarami, gorącą przemową tak porwała żołnierzy, że wybuchnęli entuzyastycznymi okrzykami, żądając gwałtownie, aby książę Henryk z Nawarry objął dowództwo. Królowa zezwoliła na to, ale komendę faktycznie prowadził Coligny ze swym bratem Andelotem. Równocześnie Montgomery stłumił powstanie katolickich baronów w Béarn i przywrócił wszędzie władzę królowej.

Już jednak ciągnął hrabia Wolfgang przez Burgundyę w kierunku górnej Loary. Aumale ustępował mu z drogi, książęta Anjou i Nemours nie ważyli się również nacierać, i tak ciągnęli Niemcy bez przeszkody na zachód, aż w pobliżu Limoges spotkali się z Colignym. Prawie w tym czasie wódz niemiecki padł ofiarą ostrej febry, a admirał wzmocniwszy swoje wojsko, uderzył 25 czerwca na księcia Anjou pod La Roche-Abeille, nie mógł go jednak wyprzeć z zajmowanego silnego stanowiska. Zwrócił się więc przeciw twierdzy Poitiers, bo książę większą część żołnierzy rozpuścił do domu z powodu żniw. Poitiers, jedyne prawie miasto w Poitou, które nie przeszło w posiadanie hugenotów, stawiało jednak bohaterski opór przez kilka miesięcy, a gdy nadciągała armia księcia Anjou, Coligny odstąpił od oblężenia i cofnął się na zachód. Anjou szedł w tropy za nim, a 3 października admirał przyjął bitwę pod Moncontour. Choć hugenoci mieli tylko 18.000 żołnierza, a królewscy nie więcej jak 25 do 26 tysięcy, to jednak na polu bitwy spotykały się prawie wszystkie narody zachodniej Europy. Po stronie protestantów walczyli obok Francuzów Niemcy, po stronie królewskiej Szwajcarowie, Włosi, Hiszpanie i katoliccy Niemcy. Bitwa, którą stoczyły te różnorodne wojska, trwała tylko dwie godziny, ale wrzała zaciekle. Szala zwycięstwa przechyliła się wreszcie ponownie na stronę znacznie silniejszej królewskiej armii. Coligny, sam raniony w twarz postrzałem i niezdolny dosiąść konia, odprowadził przecież wojsko w porządku pod Niort w kierunku La Rochelle. 4.000 Niemców, którzy odwrót zasłaniali, wyginęło prawie do nogi. I teraz hugenoci nie stracili otuchy. La Rochelle, silna twierdza, została w ich ręku, a królewscy nie wyzyskali zwycięstwa, bo król bawiący w obozie, nie pragnął zupełnego tryumfu dla swego brata, ks. Anjou. Poprzestano na zdobyciu St. Jean Angely, które kapitulowało dopiero 2 grudnia, a do La Rochelle przypuszczono tylko kilka mniejszych bezcelowych szturmów.

Tymczasem przedsięwziął Coligny śmiałą wyprawę na południe, która wreszcie doprowadziła do zawarcia pokoju. Wyprawa ta miała według jego planu przedewszystkiem zagrozić Paryżowi, miała dalej ułatwić zebranie żołdu dla wojska i nastraszyć nieprzyjaciela. Na czele jazdy, w towarzystwie Henryka z Nawarry i młodego Kondeusza, zwrócił się najprzód ku Garonnie, połączył z Montgomerym, i przez Tuluzę dążył ku południowo-zachodniemu wybrzeżu. Wzdłuż brzegu ruszył dalej przez Montpellier i Nîmes aż do Rodanu, potem w górę rzeki przez Burgundyę. Tutaj zajął Arnay-le-Duc w pobliżu Autun, i wtedy dopiero spotkał królewskie wojsko pod wodzą marszałka Cossé. Lecz obie strony nie życzyły so-

bie bitwy; 14 lipca nastąpiło 10-dniowe zawieszenie broni. Gdy to dobiegało do końca, Coligny nagle ruszył w dół Loary ku Paryżowi. Już przednia straż na południu od Montargis zajęła wielki trakt z Gien do Paryża, gdy wieść o zawarciu pokoju wstrzymała wojsko w pochodzie.

Do pokoju zmierzano już od bitwy pod Moncontour. Wojska królewskie, mimo wszystkich wysiłków, nie odniosły znaczniejszego zwycięstwa, kasa zupełnie się wyczerpała, a zaciężny żołnierz poczynał się burzyć. Hugenoci tymczasem nie byli wcale złamani; dowodnie o tem świadczyła dzielna obrona La Rochelli i śmiała wyprawa admirała na Paryż. Król zawistnem okiem spoglądał na brata, którego znaczenie rosło. Katarzyna, zawsze niechętna hiszpańskim wpływom i Guizom, reprezentantom tej polityki, rada była pozbyć się narzucającej się, a niedostatecznej pomocy Filipa II. W tych warunkach wzięło górę trzecie stronnictwo ugodowe (tiers partie), na którego czele stał umiarkowany a gorący patryota konetabl Franciszek Montmorency. Dnia 8 sierpnia 1570 stanął pokój w St. Germain-en-Laye. We wszystkich miastach, gdzie w dniu 1 sierpnia istniał protestantyzm, mógł też nadal pozostać, wyjęto tylko z pod tego prawidła Paryż, wraz z dziesięcio-godzinnym okręgiem i każdorazową rezydencyę króla. Dla szlachty znowu odzyskiwał moc edykt z Amboise (1563). Nadto wyznaczono reformowanym w każdym okręgu dwie miejscowości, gdzie mogli odprawiać nabożeństwa (wogóle 24), i przyznano im jako gwarancyę kilka twierdz na dwa lata: La Rochelle, Cognac, Montauban, La Charité. Pod względem społecznym zrównani zostali z katolikami, jednak mieli rozwiązać swoje związki i nie zaciągać nowych wojsk.

Odetchnęła Francya na wieść o tym »wiecznym, nieodwołalnym« pokoju. Zdawało się rzeczywiście, że nadeszły czasy spokoju i zgody. Na dworze przyszło do władzy »trzecie stronnictwo«, sojusz z Hiszpanią został zerwany, zamyślano nawet, naprzekor Hiszpanii, wejść w układy z królową angielską Elżbietą, przeznaczając ją za żonę księciu Anjou, lub młodszemu tegoż bratu Franciszkowi Alençon. Układy o tyle się powiodły, iż Alençon miał niejakie widoki małżeństwa a 29 kwietnia 1572 ułożono z Anglią artykuły sojuszu celem wzajemnej obrony, który to związek widocznie przeciw Hiszpanii był wymierzony. Lecz szkodliwszym jeszcze dla hiszpańskich interesów okazał się kierunek, jaki od jesieni 1571 coraz wyraźniej występował na dworze Karola IX. Zaproszony przez króla, admirał Coligny bawił od 12 września na dworze królewskim w Blois. Odradzającej mu wyjazd Joannie odpowiedział: »Ufam honorowi i słowu mojego króla. Cóż warte byłoby życie, gdybym miał je pędzić w ciągłym niepokoju?« Karol IX. przyjął go wraz z Katarzyną jak najłaskawiej. Nazwał go »ojcem«, przeznaczył mu miejsce w radzie stanu i darował 100.000 lirów. Młody ten władca okazywał w wychowaniu wielkie braki; był gwałtowny, namiętny, kapryśny i zmienny w postanowieniach, ale przecież umiał uznać i ocenić prawdziwie szlachetną i odważną duszę, wytworność, szczerość i ujmujące obejście Coligny'ego. Wśród podchlebców i intrygantów pędził młody król dotychczas życie, nic więc dziwnego, że pierwszy wielki charakter, który na drodze swej spotkał, zyskiwał jego przychylność w coraz silniejszym stopniu. Coligny nie chciał używać swego wpływu tylko na rzecz swoich współwyznawców, lecz w interesie całej Francyi. Chciał znowu naród wprowadzić na te tory, którymi szli Franciszek I. i Henryk II., nakłonić króla do wojny z Hiszpanią, by oswobodzić Niderlandy. Była to idea protestancka, mająca na celu w pierwszym rzędzie zapewnienie niepodległości protestanckim Niderlandom,

ale była także myślą Francuza, gdyż taka wojna musiała zadać cios śmiertelny hiszpańskiej przewadze, a zarazem odwrócić uwagę od waśni domowych religijnych stronnictw. Król znęcony świetnymi widokami tryumfu, jakie ten bój obiecywał, zgodził się na plany Coligny'ego. Poczęto przysposabiać się i zbroić na wojnę: przed La Rochelle stanął oddział 6.000 ludzi, gotowy wsiąść na statki i odpłynąć do Niderlandów. Korpus ochotników francuskich, przeważnie hugenotów, między nimi Franciszek de la Noue, zwany »Żelazne ramię«, wpadł pod wodzą Genlisa do Belgii, śpiesząc na pomoc Wilhelmowi z Oranii. Ochotnicy ci ponieśli klęskę pod Mons od księcia Alby, a rada stanu postanowiła niezwłocznie nową wyprawić armię. Brakowało tylko jeszcze otwartego wypowiedzenia wojny, do czego Anglia także nawoływała. W Madrycie poczęto się obawiać coraz więcej, chociaż pozornie udawano spokój.

Gdy tak na dworze polityka Coligny'ego dobijała się uznania i znaczenia, nowym węzłem połączył się dom królewski z hugenocką linią Bourbonów. Wkrótce po zawarciu pokoju poruszono na dworze myśl połączenia obu rodzin przez małżeństwo Henryka z Nawarry z Małgorzatą, córką Katarzyny, a siostrą Karola IX. Także z czysto politycznego stanowiska myśl połączenia księżniczki z rodu panującego z dziedzicem Béarn i Nawarry korzystną się wydawać musiała, mimo iż księżniczka nie chciała o tem zamęźciu słyszeć, oddawszy serce swoje młodemu Henrykowi Guise. Opierała się i matka Henryka, Joanna, temu zbrataniu z chytrą, żądną władzy Włoszką, której niecierpiała w głębi duszy. Ale gdy królewski poseł Biron zjawił się w Pau, rada stanu uchwaliła przyjąć propozycyę. Z ciężkiem sercem poddała się Joanna i wybrała w drogę na wiosnę 1572, by osobiście ułożyć się co do warunków. W Tours spotkała się z Katarzyną i Małgorzatą; ponieważ jednak nie przyszło do zgody co do miejsca ślubu, rezydencyi młodej pary i sposobu, w jakim Henryk mógłby religię swoją zachować na dworze, więc udała się Joanna wprost do króla, który ją przyjął z wielkimi honorami (4 marca). Tutaj uległa wreszcie żądaniom Katarzyny, by ślub się odbył w Paryżu, a 11 kwietnia spisano formalny kontrakt ślubny. Król nie zważał na protest przeciw małżeństwu z heretykiem papieża Piusa V., który odmówił też dyspenzy, koniecznej z powodu blizkiego pokrewieństwa narzeczonych. Aby skłonić kardynała Karola Bourbon do pobłogosławienia związku, przedłożono (sfałszowany) list francuskiego posła w Rzymie, obiecujący rychłe udzielenie dyspenzy, a Henryk począł się sposobić do podróży do Paryża. Matka jego przybyła tam już z końcem maja i zamieszkała w pałacu Kondeuszów. Ale 4 czerwca, zachorowawszy na zapalenie płuc, musiała się położyć do łóżka, a już 9-go w pokoju zamknęła powieki, wierna swemu wyznaniu.

Śmierć jej odroczyła wesele, rzucając ponury cień na tę uroczystość. Tłumnie napływała zewsząd z prowincyi szlachta hugenocka do Paryża; 9. lipca zjechał tam Henryk z Nawarry, ze znacznym pocztem zbrojnych, wszyscy w głębokiej żałobie. Wśród fanatycznej ludności Paryża, już sam widok tylu hugenotów spowodował głuche wzburzenie, a także między Guizami a stronnikami Coligny'ego o szczerej przyjaźni mowy być nie mogło. By więc zapobiedz rozruchom, zakazał król noszenia broni; przysięgą związał Guizów i Coligny'ego, iżby się wstrzymali od wszelkich nieprzyjaznych kroków, a władzom miejskim polecił poczynić stosowne zarządzenia, celem zabezpieczenia porządku; wreszcie, w porozumieniu z Coligny'm, ściągnął do miasta królewski regiment gwardyi (około 1200 ludzi).

W głuchym niepokoju, jak przed burzą, odbył się ślub w Notre-Dame 18. sierpnia; huczne bankiety i festyny święciły dzień uroczysty.

Czyżby to wszystko, co zaszło od r. 1570: układy z Anglią, zaślubiny Małgorzaty, przyjaźń Karola IX. dla Coligny'ego, było tylko udaniem i obłudą?

36. Małgorzata Valois, pierwsza żona Henryka IV.
Według malowidła w muzeum w Montpellier.

Miałożby to wszystko być dziełem podstępu i zawiści? Czyż zabrzmiały fanfary weselne tylko celem ściągnięcia wodzów hugenotów do Paryża i przyprawienia ich w ten sposób o zgubę? Po dokonaniu rzezi, w nocy św. Bartłomieja, dworacy królewscy chełpili się z niej w Madrycie i w Rzymie, dając do zrozumienia, iż

sposobiono się do niej długo i z rozwagą, a wszyscy prawie współcześni pisarze, obu wyznań, dali temu wiarę.

Historya atoli patrząc na tok spraw ludzkich, spokojnie, przedmiotowo, uznaje, że noc św. Bartłomieja należy poczytać za wypływ chwilowej namiętności, zaciekłości fanatycznej, ale nie za rezultat szatańskiego podstępu. Nawet we wszystkich współczesnych nader licznych i szczegółowych dyplomatycznych relacyach z owej epoki, czy to papieskich, czy hiszpańskich, czy florenckich ambasadorów, niema ani śladu, któryby wskazywał, iż rzeź była z rozmysłem, z góry postanowioną.

Do owego strasznego wypadku dał powód nie kto inny jak tylko Coligny. Wpływ jego wzmagał się, znaczenie rosło, polityka jego blizką była tryumfu. Coligny jawnie występował jako doradca króla, a na Katarzynę nie oglądał się wcale.

Katarzyna krótki czas bawiła w Lotaryngii, u swojej zamężnej, a podówczas chorej córki. Powróciwszy, z przestrachem spostrzegła, iż nie ona, lecz admirał kieruje królem i Francyą. A gdyby wojna niderlandzka, przez Coligny'ego doradzana, wybuchła, wtedy wpływ jego nie miałby granic. Cóż atoli było droższem Katarzynie nad władzę i panowanie? Kto jej w tem zawadzał i przeszkadzał, stawał się śmiertelnym wrogiem. Oprócz tego wydawała się jej wojna z Hiszpanią, jako państwem katolickiem, grzeszną w epoce wzrastającej herezyi. Obawiała się również rozpoczęcia tej wojny, bez zapewnienia Francyi zaufanego i możnego sprzymierzeńca. W tych swoich poglądach, jako też w swojej nienawiści względem Coligny'ego, nie była osamotnioną; w radzie stanu syn jej ulubiony, książę Anjou, oraz fanatyczny marszałek Tavannes, zawsze sprzeciwiali się wojnie z Hiszpanią. Przyłączyła się teraz do nich, a płacząc i narzekając, wymogła na królu, iż kwestya wojny jeszcze raz przyszła pod obrady na dwu wielkich posiedzeniach rady stanu 6. i 9. sierpnia. Gdy tutaj, pomimo porywającej wymowy Coligny'ego zapadła uchwała przeciwna wojnie — przyczem na decyzyę niemało wpłynął brak środków materyalnych i niepewność pomocy ze strony Anglii i Niemiec — Coligny, wielce dotknięty i rozdrażniony tem, że owoce kilkomiesięcznych jego starań prysły jak bańki mydlane, odezwał się, iż jeżeli król sobie wojny nie życzy, to on prosi o pozwolenie, by ze swymi przyjaciółmi mógł pospieszyć na pomoc Niderlandom. — Wypowiedział wtedy prorocze słowa: »Król uchyla się przed wojną, która mu korzyści zapowiada; dałby Bóg, iżby nie wybuchła wojna, której uniknąć nie zdoła!«

Mimo to nie tracił nadziei pozyskania króla, i gdyby Anglia nie była się ociągała z otwartem przechyleniem na stronę Niderlandów, byłby może odniósł zwycięstwo. Wśród wiru zabaw i festynów poślubnych napomknął królowi znowu o wojnie hiszpańskiej. »Zostawcie mi jeszcze te kilka dni wolnych«, odparł Karol IX., »potem będziemy mówić o Flandryi«.

To popchnęło ostatecznie królowę-matkę do działania. Admirał uchodził w jej oczach za najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela korony, za wroga śmiertelnego jej samej, a więc musiał zginąć. Oto był prosty wniosek. Anjou godził się na to, również i Guizowie, a na ich czele młody książę Henryk Guise wraz z matką, sądząc, że obowiązkiem jego jest pomścić na Coligny'm śmierć ojca i męża. Niejaki kapitan Montravel, morderca z zawodu, został najęty, by strzelił do admirała z pewnego domu w ulicy Béthisy, należącego do kanonika Villemur, stronnika Guizów. Kiedy Coligny w piątek 22. sierpnia między 10. a 11. godziną przed południem konno, w towarzystwie kilkunastu szlachty, powracał do domu z Luwru,

gdzie właśnie odbył posiedzenie z księciem Anjou, padł z zakratowanego okna w suterynach fatalny strzał. Trzy kule, któremi muszkiet był nabity, strzaskały Coligny'emu palec wskazujący prawej ręki i przeszyły lewe ramię. Rozjuszeni jego

37. Książę Henryk Guise.
Malowidło w Ufficyach Florenckich.

towarzysze wybili bramę domu i znaleźli tylko muszkiet, ale nie mordercę. Ten na koniu ze stajni Guiza umknął już z miasta przez bramę św. Antoniego.

Podczas gdy rannego wśród wielkich bólów przenoszą do mieszkania, gdzie królewski chirurg Paré amputuje mu strzaskany kulami palec, Kondeusz i książę Nawarry spieszą do króla. Zastają go przy grze w wolanta. Gniewem zdjęty na wieść o wypadku rzuca palant na ziemię, wołając: »Na Boga! czyż nigdy nie będę

miał spokoju?« Obiecał natychmiast najsurowsze dochodzenie sprawy. Po południu udał się w towarzystwie matki i księcia Anjou, którzy z obawą nań spoglądali, do Coligny'ego, a ten, jak słychać, ostrzegł go przed obojgiem. W każdym razie król z powrotem chmurnie spoglądał przed siebie, a wreszcie gwałtownie wybuchnął gniewem.

Przewódcy hugenotów naradzali się tymczasem, co czynić wypada. Wielu oświadczyło się za natychmiastowym wyjazdem. Ponieważ jednak na uczynione w tym względzie zapytanie, król ofiarował Coligny'emu mieszkanie w Luwrze, a gdy propozycya nie została przyjętą, stronnikom jego zakwaterować się w pobliżu jego mieszkania pozwolił, wzburzone umysły zwolna się uspokoiły. Nadto władze miejskie zarządziły surowe środki, celem utrzymania porządku publicznego, obsadzono bramy, rozstawiono straże; przed domem Coligny'ego zaciągnęło wartę 50 gwardzistów królewskich. — Guizom okazywał król taką niechęć, iż w sobotę (23. sierpnia) wynieśli się ze środka miasta. Kiedy wieczór nastał, przyjaciele Coligny'ego byli zupełnie uspokojeni. Szwagier Coligny'ego, Téligny, pozostał jeszcze przy nim aż do północy; potem i on udał się do swej kwatery. W całym domu czuwała tylko służba i pięciu Szwajcarów ks. Nawarry.

Katarzyna i książę Anjou, od chwili zamachu na Coligny'ego, doznawali strasznej trwogi i niepokoju. Coligny żyje i już blizki wyzdrowienia; zbrodnia Guizom jakby dowiedziona, król okazuje admirałowi więcej przychylności niż kiedykolwiek. W takich warunkach Katarzyna i książę Anjou, powzięli po nocy bezsennej w sobotę rano zgodne postanowienie, iż Coligny musi zginąć. Ale dla tego planu trzeba było króla pozyskać. Po południu w parku tuileryjskim zeszli się oboje z Gonzagą, Tavannem, Retzem i innymi powiernikami, i tutaj musiało się zrodzić to bezgraniczne kłamstwo, któremu dał się uwieść Karol IX. Pod wieczór spiskowcy udali się do króla, Katarzyna przedstawia mu: że hugenoci sposobią się do wojny i obalenia tronu; że w tym celu czynią zaciągi wojska w Niemczech i Szwajcaryi; że katolicy, sprzykrzywszy sobie już te ciągłe niepokoje, postanowili na własną rękę działać przeciw heretykom, a jeśliby się Karol z tem ociągał, znajdzie się sam jeden opuszczony pomiędzy dwoma stronnictwami. Zapobiedz tym niebezpieczeństwom może tylko jeden środek: śmierć Coligny'ego.

Król długo nie chciał dać wiary temu, aby człowiek, który już prawie od roku posiadał jego zaufanie, miał się nosić z myślą takiej czarnej zdrady. Ale własna matka o tem go zapewniała, inni, między nimi jego własny brat, potwierdzili te słowa, nalegając gwałtownie na użycie tego samego środka. Tylko marszałek Retz sprzeciwiał się, przedstawiając, że król straci zaufanie swoich poddanych, że ten krwawy czyn stanie się powodem wojen domowych bez końca. Król wahał się długo; wreszcie, jak to u gwałtownych ludzi bywa, nagle wręcz przeciwne powziął postanowienie i wybuchnął namiętnie: »Niech admirał zginie i wszyscy hugenoci niechaj giną, byle nikt nie mógł mi czynić zarzutu!« Tak opowiadał później książę Anjou tę rzecz swemu nadwornemu lekarzowi Mironowi. Być może, iż zrazu zamierzano strącić tylko głowy przewódców, ale Katarzyna i inni musieli wiedzieć, iż droga do nich wiedzie przez morze krwi.

Królewskie gwardye i zbrojne orszaki Guizów nie starczyły do spełnienia krwawego czynu, trzeba było przyzwać w pomoc fanatyczną ludność paryską. Późno w nocy zawezwano do Luwru naczelnika kupieckiego stanu (prevôt des marchands), Le Charron. Uwiadomiono go, iż wielki spisek hugenotów został wykryty; natychmiast trzeba zamknąć bramy miasta, statki z prawego brzegu Sekwany

przenieść na lewy, a mieszczaństwo powołać do broni. Charron oświadczył, iż odrazu może wystawić 20.000 zbrojnych. Ale stosowne rozkazy zostały dopiero wygotowane zrana 24. sierpnia w niedzielę, w dzień św. Bartłomieja; to, co w nocy się działo, było tylko dziełem gwardyi i Guizów. Książę Henryk wziął na siebie Coligny'ego. Na godzinę przed brzaskiem dnia dzwon pałacu sprawiedliwości na wyspie Sekwany miał dać hasło do rzezi.

Około godziny drugiej po północy król, Katarzyna i Henryk Anjou zgromadzili się w jednym z pokojów Luwru, którego okna wychodzą na wielki plac. Blask pochodni oświecał ulice, gwardye stały pod bronią. Katarzyna niecierpliwie wyczekująca sygnału, posyła do poblizkiego kościoła, i rozkazuje uderzyć we dzwony na gwałt, zaczem o 3. godzinie nad ranem przeraźliwy dzwon z St. Germain l'Auxerrois daje hasło do rzezi. Pierwszą ofiarą pada Coligny. Zbrojni ludzie księcia Guise wpadają do jego domu i wdzierają się do sypialni. Pada admirał pod niezliczonymi ciosami, ciało wyrzucają mordercy przez okno na dziedziniec, gdzie je wita z radością tryumfujący Guise. Gromady zbrojnych siepaczy pędzą po ulicach od domu do domu; strzały i szczęk broni, jęki i krzyki przeraźliwe rozchodzą się wśród ciszy nocnej. Nad ranem także gwardya obywatelska zabiera się do działania; z przepaską białą na ramieniu gromady mieszczaństwa przyłączają się ochoczo do rzezi. Tak fanatyzm i prywatna nienawiść, żądza łupu i krwi, zespoliwszy się w jeden olbrzymi orkan, szaleją wściekle w wązkich uliczkach ogromnego miasta.

Kilku przyjaciół Coligny'ego, w mniemaniu, iż rozruch motłochu im zagraża, spieszy do Luwru, by się uciec pod obronę króla. Aliści zaledwo tam przybyli — a było to około 7. godziny — gwardya królewska powitała ich strzałami i okrzykami: »Bij zabij!« Sam król stojący w oknie pałacu, miał strzelać do uciekających. Po dziedzińcach, a nawet do pokojów Luwru wpadają mordercy; książę Nawarry i Kondeusz ratują się przyrzeczeniem, iż niezwłocznie wyrzekną się herezyi. Już krew płynęła strumieniami, setki trupów walały się po ulicach lub płynęły na falach Sekwany, gdy prévôt około południa udał się do dworu z przedstawieniem, że należy wstrzymać mordy rozszalałego pospólstwa. Rzeczywiście odebrał rozkaz poskromienia wybryków motłochu. Ale to nie wiele pomagało, całymi dniami jeszcze trwała rzeź po domach, i szerzyła się w okolicy miasta. Jeszcze 26. potrzeba było powtarzać zakazy mordów. Podczas gdy wielkie gromady krwi chciwe przeciągały ulice, rozesłano listy królewskie na prowincye z oświadczeniem, iż Guizowie z prywatnej zemsty urządzili zamach na Coligny'ego, w czem im król nie mógł przeszkodzić, jakkolwiek pragnie utrzymać edykt z 1570.

Jeszcze więc 24. starał się dwór ciężar zbrodni zwalić na innych. Katarzyna sama, ze swemi damami, wyszła przypatrywać się stosom trupów, leżącym przed bramą Luwru. Ale Guizowie wcale nie mieli ochoty brać na siebie tej winy w oczach świata. Tak więc król 26. sierpnia oświadczył w paryskim parlamencie, iż wszystko stało się z jego rozkazu, i że wdrożono śledztwo w sprawie spisku Coligny'ego. Wobec zagranicy zasłaniał się także bajką spisku; ale 28. wyszedł rozkaz dla prowincyi: Edykt zachowa swoje znaczenie, ale na razie należy zaprzestać reformowanego nabożeństwa.

Atoli nie ulega wątpliwości, iż dopiero wieści o rzezi w stolicy obudziły fanatyzm ludu na prowincyi, tak że połowa Francyi zalała się krwią. W Orleanie rozpoczęły się mordy 26. sierpnia, w Troyes 27.; w Lyonie od 29. padło 1800

ofiar, Rodan pokrył się trupami. W innych miejscowościach nastąpiły najpierw gromadne aresztowania, potem motłoch uderzył na więzienia i mordował trzymanych tam hugenotów. Tak było w Bourges, w Tuluzie i Rouen. Tylko niektóre prowincye wolne pozostały od tej hańby, dzięki odwadze i ludzkości swoich gubernatorów, a to Prowancya, Delfinat, Languedoc, Owernia, Burgundya, Pikardya i Bretania. Ale mimo to ilość ofiar była przerażająco wielką; liczono w całem państwie 12.000, a niektórzy nawet 100.000 zamordowanych. W samym Paryżu 2.000 do 4.000.

Jakież były korzyści tych mordów? Ta rzeź straszna stała się we Francyi zarzewiem nowej wojny domowej i powodem upadku Walezyuszów. Na prowincyach między hugenotami panowała wściekłość i przerażenie, zwłaszcza kiedy nowy edykt królewski z 18. października ogłosił banicyę wszystkich predykantów, a drugi z 19. listopada pozostawiał tylko swobodę sumienia, ale nie nabożeństwa. Wyrok stronniczego trybunału skazał na śmierć dwu znakomitych mężów, rzekomo za udział w spisku Coligny'ego, polecając wespół z nimi powiesić na szubienicy także lalkę ze słomy przedstawiającą admirała (29. paźdz.)

W takich warunkach nie można było myśleć o pozyskaniu sobie setek tysięcy hugenotów w drodze pokojowej. W niektórych prowincyach zrazu zachowywali się spokojnie, ufni w pierwszy edykt królewski z 28. sierpnia, ale wkrótce poczęli wszędzie sposobić się do zaciętej obrony. La Rochelle, jedyna jeszcze twierdza gwarancyjna, jaka pozostawała w ich rękach, odrzuciła wezwanie do przyjęcia królewskiej załogi, otwierając natomiast zbiegom hugenockim swoje bramy. — Montauban, Nîmes, Saucerre (nad górną Loarą) sposobiły się do oporu, wszędzie tworzyły się związki obronne i ściągano wojska. Środkowym punktem obrony była La Rochelle. Książę Anjou od lutego 1573 oblegał tę twierdzę; od strony morza królewska flota blokowała miasto, na lądzie kanonada rozpoczęła się od 28. lutego. Dwa szturmy zostały odparte, bo hugenoci z rozpaczą zasłaniali ciałami swemi wyłomy w murach, nawet kobiety stawały w szeregach. Z drugiej strony atoli Montgomery napróżno próbował przerwać linię blokady za pomocą floty, którą zebrał w Anglii. Niedostatek w mieście zwiększał się z każdym dniem, a tem samem wzmagała się skłonność do poddania. — Równie bohatersko broniło się małe miasteczko Saucerre, stawiając opór aż do sierpnia. W Languedoc atoli gubernator Henryk Montmorency, zdecydowany zwolennik »trzeciego stronnictwa« niedbale prowadził wojnę i zawarł nawet zawieszenie broni z miastem Nîmes. W Guyennie znowu Villars niczego nie dokazał, zmuszony najlepsze swoje pułki oddać księciu Anjou.

Tak więc oręż królewski nigdzie nie święcił stanowczego tryumfu, nadto w obozie królewskim panowała niezgoda. Wielu katolików nie chciało mieć nic wspólnego ze sprawcami owej krwawej rzezi, nawet książę Alençon, brat króla, nie taił swego niezadowolenia.

Noc Śgo Bartłomieja rzuciła naród w niezgłębioną przepaść wojny domowej, a zarazem naraziła kraj na trudności w stosunkach z zagranicą. Polityka Francyi musiała się zwracać przeciw hiszpańsko-habsburgskiej przewadze, a łączyć się z ewangelickimi książętami w Niemczech, oraz z Anglią i Niderlandami. Teraz Niderlandy pozostawiono własnym siłom, a u królowej Elżbiety wzbudzono najwyższą nieufność. Układy co do zamęźcia z księciem Alençon zerwały się, gdyż królowa Elżbieta żądała stanowczo ukarania sprawców nocy św. Bartłomieja i sprawiedliwego traktowania protestantów. Groziła nawet, iż pospieszy na pomoc

twierdzy La Rochelle. U niemieckich książąt nieufność, niechęć, a po części otwarta nieprzyjaźń zajęły miejsce dawnej sympatyi. I tak noc św. Bartłomieja zerwała lub rozluźniła wszystkie stosunki Francyi z zagranicznemi państwami, odosobniła ją i zmuszała do rzucenia się w objęcia Hiszpanii.

Tymczasem wypadki w Polsce zmusiły dwór do zwrotu w postępowaniu względem hugenotów. Z początkiem czerwca nadeszła wieść do Paryża, że książę Anjou został obrany królem polskim pod warunkiem zaprzysiężenia pokoju różnowiercom w Polsce. Sposobiąc się do zajęcia tronu polskiego, zgodził się 24. czerwca 1573 r. książę Anjou na układy, które dzielnemu miastu La Rochelle przyznawały swobodę religijną pod warunkiem uznania królewskiej władzy. Kapitulacya ta stała się podstawą edyktu pokojowego z Boulogne (30 czerwca 1573); w którym takie samo ustępstwo uczyniono jeszcze tylko na rzecz Nîmes i Montauban. Gdzieindziej musieli hugenoci poprzestać na wolności sumienia. Szczupły to był plon w porównaniu do zdobyczy z 1570. Odzyskać w całej rozciągłości swoje prawa stało się odtąd ich celem, którego z oczu nie spuszczali, uważając pokój w 1573 tylko jako czasowe zawieszenie broni.

Przyczyny i początek wojny o niepodległość w Niderlandach.

Kultura i życie publiczne w Niderlandach za Karola V.

Widzieliśmy już sposobność przypatrzyć się, jak bardzo stosunki francuskie oddziaływały na tok spraw niderlandzkich, a tem samem hiszpańskich — jako też i wpływowi hiszpańskiej polityki na Francyę. Otóż na rękę musiało być Hiszpanii, iż Francya, która dotychczas wytrwale stawiała opór habsburgskim dążeniom do utworzenia uniwersalnej monarchii, obecnie rozdarta wewnętrznemi wojnami religijnemi, okazywała się zupełnie bezsilną. — Hugenoci mimowoli popierali raczej plany Filipa II. zamiast im stać na przeszkodzie. Stanowczy cios zadało tym planom dopiero powstanie Niderlandów, które tak osłabiło hiszpańsko-habsburgską potęgę, że w ostatecznych zapasach z niemieckim protestantyzmem, zwycięstwa już odnieść nie mogła.

Widzieliśmy już poprzednio, jakiemi kolejami dostały się Niderlandy pod berło Habsburgów. W chwili gdy Karol V. dostał je w spadku po swoim ojcu Filipie I w 1506, składały się one z 13 stanów prowincyonalnych, tworzących państwo burgundzkie, i z hrabstwa Artois. Karol V. pozyskał nadto w 1515 od księcia Jerzego Saskiego Fryzlandyę i Groningen, oraz skłonił biskupa z Utrechtu do odstąpienia całego swego terytoryum kościelnego, składającego się z miasta Utrechtu i krainy Overyssel (1527). W 1543 przeszły w posiadanie Karola prowincye Geldrya i Zütphen, przyłączone poprzednio do księstwa Jülich-Kleve-Berg. Tak więc habsburgskie Niderlandy obejmowały ogółem 17 prowincyi: Fryzlandyę, Groningen, Overyssel, Geldryę, Utrecht, Holandyę, Zelandyę, Zütphen, Brabancyę, Antwerpię, Mechlin, Limburg, Flandryę, Hennegau, Namur, Luxemburg i Artois.

38. Widok Antwerpii na początku XVI wieku.
1. Kościół zamkowy. 2. Pałac. 3. Zamek. 4. Brama Rybaków. 5. Katedra.

O rozległości stosunków handlowych Antwerpii świadczą owe różnorodne formy statków, jakie widać na rzece Szeldzie. Po lewej stronie spostrzegamy kilka galer z morza Śródziemnego, obok nich żaglowiec północny o wysokich burtach, po prawej taki sam, do którego podpływa kilka łodzi, a przeznaczony (według opisu znajdującego się na oryginale) do Palestyny, więc wiozący pielgrzymów. W pośrodku zaś widać jednomasztowce, przeznaczone do żeglugi wzdłuż brzegów, oraz wielkie kryte rzeczne łodzie. Na przodzie znajduje się domek przewoźnika i gościniec.

Krainy te wykazywały wielką rozmaitość pod każdym względem. Fizyczny ustrój kraju dzielił go na dwie części: na mniejszą górzystą część południową, i rozległą równinę na północy, przerzniętą trzema potężnemi rzekami: Skaldą, Mozą i Renem. Ludność była, jak i dziś jest, przeważnie germańskiego pochodzenia, mianowicie salicko-frankońskiego lub fryzyjskiego; tylko część kraju południową zajęli Walloni, należący do szczepu romańskiego.

Na północy rybołówstwo i chów bydła dostarczały mieszkańcom głównych środków do życia, w niektórych tylko korzystniej położonych okolicach, rolnictwo miało widoki powodzenia; natomiast na południu nietylko żyzna i znakomicie uprawna ziemia hojnym darzyła plonem, ale i handel i przemysł świetnie się rozwinęły. Punkt ciężkości Niderlandów mieścił się więc na południu. Rybołówstwo zatrudniało 700 statków samym połowem śledzi, a holenderski wynalazek sposobu przechowywania mięsa t. zw. peklowania (słowo to pochodzi od imienia wynalazcy Beukelsona), umożliwił wywóz ryb na całą Europę. Chów bydła kwitnął, zwłaszcza na równinach Flandryi, bogatych w paszę, oraz na łęgach Fryzlandyi i Holandyi; roczna produkcya masła i sera w tej ostatniej prowincyi dochodziła wartości miliona dukatów.

Olbrzymie groble i tamy strzegły i broniły uprawnych nizin przed zalewem morza, które już pochłonęło całe mile kwadratowe płaskiego lądu. Niezliczone kanały przerzynały kraj, nawodniając grunta i ułatwiając komunikacyę, a uprawa ziemi stała na wysokim stopniu doskonałości. Na południu w całej pełni rozwoju kwitnęły fabryki i rozliczne rodzaje rzemiosł i przemysłu, które w niektórych okolicach pochodziły z owych czasów, kiedy Rzymianie jeszcze nie byli panami kraju.

We Flandryi, Brabancyi, Holandyi kwitnęły fabryki płótna; Douai dostarczało najwytworniejszych obrusów; w Amsterdamie, Rotterdamie, Courtrai, Lille pracowały tysiące sukienników. Lowanium i Gandawa naśladowały swymi wyrobami najpiękniejsze indyjskie szale i jedwabie; Arras, później także Bruksela, celowały w fabrykacyi kobierców i jedwabnych tkanin (zwanych Arrazi od pierwszego miasta), tak iż nawet sławne tapety Raffaela dla Sykstyńskiej kaplicy tutaj zostały zamówione. Tam gdzie węgiel i ruda były pod ręką, jak w okolicy Liège i wogóle nad rzeką Mozą, przerabiano także żelazo, głównie na broń.

W bogatym tym kraju i kunszt złotniczy znacznym cieszył się rozwojem. Antwerpia na początku XVI wieku liczyła w tym zawodzie 412 majstrów. Tak jak dziś, południowa część Niderlandów, dzisiejsza Belgia, pod względem przemysłu pierwsze w Europie zajmowała stanowisko.

Kwitnący stan przemysłu pociągnął w następstwie ożywione stosunki handlowe, do czego nie mało się przyczyniało pomyślne położenie Niderlandów w środku między Francyą, Niemcami i Anglią, nad wielkim wodnym gościńcem, wiodącym na północny wschód i południe Europy.

Główne podówczas środowisko handlu stanowiła już nie Bruga, gdzie port skutkiem zamulenia ławicami piasku coraz stawał się niedostępniejszym dla większych statków, ale Antwerpia. Odkrycie Ameryki i bezpośredniej drogi do Indyi wschodnich, spotęgowało jeszcze znaczenie tego miasta. Z Lizbony przychodziły tutaj drogie kamienie, korzenie i cukier, z Italii jedwab i złotogłów, z Francyi wino, z Anglii cyna, wełna i sukno, z krajów nad Bałtykiem zboże i drzewo, z Niemiec wino, sukno, broń. Wywóz i dowóz towarów ustawicznie się wzmagał; szczególnie import angielskich towarów wzrastał niesłychanie. Gdy w 1550 ogólna

ich wartość nie przekraczała 300.000 dukatów, to w r. 1566 samo sukno angielskie idące przez Antwerpię przedstawiało wartość 5 milionów, gdyż od r. 1550 niderlandzcy tkacze z obawy przed inkwizycyą poczęli tłumnie do Anglii emigrować. Także i wywóz rodzinnych i obcych produktów do Anglii zwiększał się bez przerwy. W r. 1510 Holendrzy w Londynie wystawiali na sprzedaż szczotki i garnki jeszcze w drewnianych kramach, w r. 1550 największe sklepy były już w ich rękach, a w r. 1566 obrót pieniężny między tymi dwoma krajami dochodził do kwoty 12 milionów dukatów. Te stosunki handlowe tak wielkiego nabrały znaczenia, iż polityka Elżbiety liczyć się z nimi musiała.

W tych warunkach Antwerpia stała się, obok Lizbony, głównym rynkiem handlowym w Europie. W r. 1526 obliczano ludność tego miasta na 87.000 dusz; w 1550 zwiększyła się do 115.000 (nie licząc mnóstwa niestałych mieszkańców

39. Ubiory niderlandzkie z XVI wieku.
Dobosz i fajfer hiszpańskiej legii. Dama i rycerz w narodowych strojach.

i przybyszów), a pewien Wenecyanin uczynił wówczas uwagę, iż tutaj w jednym miesiącu więcej się załatwia interesów, niż w Wenecyi przez dwa lata. Bo też świat kupiecki w Antwerpii liczył około 1.000 obcych firm, wśród których obok portugalskich domów naczelne miejsce zajmowały włoskie Gualterottów i Bonvisów, niemieckie Fuggerów i Welserów. 5.000 kupców dzień w dzień zgromadzało się na giełdzie, 2.000 statków stało w porcie na kotwicy, a bywały dnie, w których po 500 okrętów wpływało do portu. Przeszło 2.000 ciężkich ładownych wozów wyruszało co tydzień w głąb kraju prócz 10.000 podwód pod zboże, i chłopskich furmanek. W takich warunkach sposób prowadzenia interesów szybko się musiał udoskonalić. Wekslarze, przeważnie lombardzcy, ułatwiali obroty pieniężne; wielkie spółki i kompanie handlowe na własną rękę olbrzymie prowadziły interesa.

Niderlandy były więc najbogatszym krajem w Europie, a zarazem także i najgęściej zaludnionym; przypadało na nie co najmniej 3 miliony mieszkańców, a 208 miast otoczonych murami, 150 miasteczek, 6.300 wsi pokrywało niewielki

obszar kraju. Stąd łatwo pojąć, jak doniosłe znaczenie miała ta posiadłość dla Hiszpanii. Żadna kraina nie zdziałała tyle dla jej politycznych celów co Niderlandy. Razu jednego w ciągu paru lat zapłaciły Niderlandy Karolowi V. 24 miliony dukatów, a na jedną z jego wojen dały 40 milionów. Tu — mówiono słusznie — były prawdziwe Indye hiszpańskie.

Dobrobytu swego mieszkańcy nie używali tylko dla zaspokojenia potrzeb materyalnych zbytkownego życia; bogaty ten kraj pracował także na polu oświaty i zbierał plony na niwie sztuki, literatury i nauki.

Na schyłku średnich wieków styl gotycki bogatą po sobie pozostawił spuściznę, w kościołach, ratuszach i domach cechowych. Teraz, kiedy styl odrodzenia wszędzie dobijał się uznania, i w Niderlandach pośpieszono w nowym kierunku, stosując atoli formy renesansu zrazu tylko do zewnętrznego przyozdobienia gmachów. Na północy natomiast długo jeszcze w XVI. wieku dochowywano wiary dawnemu zwyczajowi, tak iż n. p. jeszcze w 1545, zbudowano w Delft dom w czysto gotyckim stylu. Pierwszą budową w duchu renesansu jest gospoda w Hoorn z r. 1563. Potem wojna z Hiszpanią stanęła na przeszkodzie dalszemu rozwojowi architektury; dopiero po zwycięstwie działalność artystyczna znowu rozwinęła się pomyślnie.

Najbujniej zaś krzewiło się i najgłębiej w życie narodu zapuściło korzenie malarstwo, uprawiane przez gildy i liczne towarzystwa, z których prawie każde posiadało w kościołach swojej siedziby osobną kaplicę lub przynajmniej ołtarz, nie szczędząc trudu na przyozdobienie kościoła darami dziękczynnymi.

Jeszcze w pierwszych latach XVI. wieku szkoła braci Eyk panowała w całem niderlandzkiem malarstwie, mając wybitnych przedstawicieli w Kwentynie Massys (1466—1531) oraz Łukaszu z Lejdy (1494—1533), którzy obaj obracali się przeważnie w zakresie biblijnych tematów. Inni jak Piotr Brueghel starszy (1530—1569) t. zw. chłopski Brueghel, zwrócili się z upodobaniem ku przedstawianiu scen z życia ludu, albo ku krajobrazom jak n. p. Joachim de Patenier.

Ta dawna sztuka nie wystarczała już nowym potrzebom ducha, które przyniósł ze sobą humanizm. Równocześnie wpływ włoski silnie się zaznaczał. Ożywione stosunki handlowe między tymi krajami, ułatwiały także wymianę zdobyczy umysłowych. Wenecyanie przejęli od Holendrów sposób malowania farbami olejnemi, potem Holendrzy pobierali naukę od Włochów. Niderlandczycy przebywali ustawicznie we Włoszech, zwłaszcza w Rzymie, gdzie tworzyli osobną nacyę; kopiowali gorliwie arcydzieła Michała Anioła i Raffaela i pracowali pilnie pod okiem znakomitych nauczycieli. Ci młodzi malarze wprowadzali zrazu styl renesansu tylko do pobocznych architektonicznych ozdób; zwolna dopiero postaci na obrazach nabierały swobody, ugrupowanie stawało się naturalniejszem, a zarazem bardziej symetrycznem. Pod tym względem odznaczyli się Jan Gossaerti Barend van Orley w Brukseli (1490—1542), który osobiście znał się z Raffaelem i kierował wykonaniem tapet do kaplicy Sykstyńskiej; dalej Jan Schoreel. Około połowy XVI wieku sztuka włoska, jak ją Michał Coxin n. p. pojmował (1499—1592), bezpodzielnie zapanowała w Niderlandach, przysposabiając grunt do tego wspaniałego rozkwitu niderlandzkiego malarstwa, jaki miał nastąpić w XVII. wieku. Nie dwór książęcy, lecz gminy i korporacye popierały rozwój sztuk pięknych. To samo działo się z literaturą.

Wzorem francuskich teatralnych stowarzyszeń powstały tutaj w pierwszej połowie XV. wieku t. zw. »gildy« albo »izby retoryczne« (kamers van Rheto-

ryke), pierwsza w Oudenarde w r. 1441, później w każdem niemal mieście. Każda posiadała własne statuty, własną nazwę, hasło i godło, oraz przewodniczącego, który nosił imię jakiego króla lub księcia i miał swojego błazna nadwornego, tak jak prawdziwi władzcy owych czasów. Gildy te podjęły się tworzyć i przedstawiać dzieła dramatyczne, zbliżone do francuskich »moralités« i niemieckich passyjnych przedstawień, ale częstokroć w satyrycznym, lub dydaktycznym napisane celu. Ta okoliczność stała się już za Filipa Dobrego (1419—1467) powodem kilkakrotnych zakazów i prześladowań gild, na co niewiele zważano. Filip Piękny chciał gildy w ten sposób uczynić nieszkodliwemi, iż wziął je pod swoją opiekę, a nadzór nad niemi oddał w ręce towarzystwa pod nazwą »Jezus z kwiatem balsamowym«. Atoli większa część stowarzyszeń wcale się nie pod-

40. Orlando Lasso (Roland de Lattre).

dała tym wpływom i w tych to niepodległych zgromadzeniach krzewiły się później bujnie nowe kościelno-reformatorskie dążności. Na tej niderlandzkiej ziemi powstał także »Reineke de Vos« Hendrika Alkmaara.

W drugiej połowie XV. i w pierwszej XVI. wieku Niderlandy stały się ziemią klasyczną muzyki kościelnej. Muzycy tutejsi traktowali mszę jako całość podzieloną na kilka części, a umieli dać wspaniały wyraz uczuciu religijnemu, rozkładając melodye na głosy w formach fugi i kanonu. Wysoko rozwinęli także motettę t. j. muzykę, podłożoną pod słowa psalmów lub pod ustępy z ewangelii i proroków. Zasłynęli w muzyce Jan Ockeghem, Josquin de Pres, Klemens i Roland de Lattre (Orlando Lasso 1520—1594), ten ostatni zwłaszcza wielki w swoich psalmach pokutnych. Adrian Willaert przeniósł tę niderlandzką muzykę do Wenecyi.

Wszystkie rodzaje sztuki składały się na uświetnienie tych uroczystych obchodów, jakie wesoły i ochoczy lud w miastach zwykł urządzać w wielkie święta, przy wjeździe monarchy (joyeuse entrée), lub festynach niezliczonych towarzystw strzeleckich. Wtedy wznosiły się pyszne dekoracyjne budowle, przyozdobione posągami i obrazami, w pochodach maskaradowych lub żywych obrazach pojawiali się bohaterowie świętej lub świeckiej historyi, postacie mitologiczne i alegoryczne figury, a przedstawienia teatralne i długie wierszowane przemowy gild bawiły żądne uciech tłumy.

Rzecz jasna, iż tak bogaty rozwój dokonać się mógł tylko na podstawie wysokiej oświaty ludowej. Zapewniają nas, iż w wielkich miastach, jak Antwerpia, każde dziecko umiało czytać i pisać, a przeważna część ludności władała obu językami krajowymi. Synowie bogatych rodzin mieszczańskich często kończyli wykształcenie na uniwersytetach w Paryżu, w Bolonii lub Padwie, jeśli się nie zadawalali swoim rodzinnym uniwersytetem w Lowanium, założonym w 1426. Humanizm krzewił się wszędzie, zarówno na tym uniwersytecie, gdzie Erazm z Rotterdamu przez pewien czas wykładał, jak i w licznych szkołach łacińskich.

Dwór używał języka francuskiego, a liczna i bogata szlachta szła jego śladem. Ludność jednak po większej części była germańską, nie wallońską, stąd też społeczne i państwowe urządzenia kraju wykazywały cechy germańskie. Podstawę wszystkich stosunków stanowił średniowieczno-germański system korporacyjny. Każde miasto było w gruncie rzeczy związkiem licznych stowarzyszeń, przedewszystkiem cechów, czyli gild rzemieślniczych, i wielu towarzystw o specyalnych celach.

Jak wszędzie tak i tutaj, konstytucya miast arystokratyczne miała znamię. Z łona starodawnych zamożnych rodów wychodziła rada miejska; rody przedstawiały stosowne osoby do wyboru, lecz wyboru dokonywał monarcha, poczem rada mianowała burmistrza. Tak było n. p. w Antwerpii. — Natomiast w Brukseli rząd mianował siedmiu ławników, wybranych z siedmiu rodów; tak samo w Gandawie. Obok ławników był z ramienia rządu sołtys, kierownik procesu i wykonawca wyroku. Z tego wszystkiego wynika, iż miasta cieszyły się wprawdzie samorządem w wysokim stopniu, lecz także wpływ książęcy silnie się zaznaczał.

Prowincye składały się z okręgów miejskich i terrytoryów szlacheckich. Konstytucya prowincyalna wcale nie była jednolitą, atoli wszędzie istniał podział na stany prowincyonalne, których skład i liczba różniła się w poszczególnych prowincyach, tak, iż n. p. w dwu najzamożniejszych, Flandryi i Brabancyi stany składały się w każdej z czterech miast, a szlachta i duchowieństwo nie było wcale reprezentowane. Stany przyzwalały na podatki i to było głównem ich prawem, więc różnolitość w ustroju prowincyalnym, utrudniająca szybkie i zgodne postępowanie, wielce dawała się we znaki rządowi.

Książę związany był konstytucyą, bo hołd składano mu dopiero wtedy, kiedy zobowiązał się przysięgą do utrzymania w całości swobód i przywilejów miast i stanów. Książęca władza była więc znacznie i ściśle ograniczona. Tak n. p. według konstytucyi brabanckiej, sławnej »Joyeuse entrée« albo »Blyde inkomst« (t. zn. radosny wjazd), książę nie mógł przedsiębrać żadnego kroku w sprawach duchowieństwa, bez zezwolenia stanów. Mieszkańcy mogli być pozywani tylko przed zwykłe publiczne sądy w swej prowincyi, a nikt obcy t. j. nie-Bra-

bantczyk nie mógł piastować urzędu. W razie gdyby książę nie dotrzymał przyrzeczeń, mieszkańcy Brabancyi zwolnieni byli od przysięgi na wierność.

Podobne warunki mieściły się także w innych konstytucyach, stanowiąc silne zapory dla samowoli książęcej. Prawa swoje wykonywał książę tylko w Brabancyi bezpośrednio, w innych prowincyach rządził przez namiestników, których wybierał ze znakomitych rodów, osiadłych w danem terrytoryum. Do boku przydane im były książęce urzędy, Rada Flandryjska, Kancelarya Brabancka, Izba Holandzka i t. p., jako urzędy administracyjne oraz sądy apelacyjne.

Prowincye traktowały się wzajem jako kraje zagraniczne; zrazu jedyny łącznik między niemi stanowiła osoba panującego. Tak więc 17 tych prowincyi nie tworzyło wcale rzeczywistego państwa, jeno raczej luźno spojony konglomerat samoistnych terrytoryów, nie posiadających nawet przez długi czas wspólnej nazwy.

Wobec tego już burgundzcy książęta dążyli do wytworzenia ściślejszego związku, do zespolenia wszystkich części w jednolity organizm państwowy. Po raz pierwszy zwołano w tym celu w 1437 powszechne zgromadzenie stanów czyli »Stany Generalne«, w których pod przewodnictwem Brabancyi każda prowincya oddawała jeden głos, naradzając się wprzódy oddzielnie. Tę politykę kontynuował Karol V. z rozwagą i ostrożnością, bo Niderlandy pod względem finansowym były dlań kopalnią złota, różnolitość zaś ich konstytucyi stała mu na przeszkodzie w uzyskaniu uchwał, zezwalających na pobór podatków. Z tego powodu nadał Stanom Generalnym moc ustawodawczą, rozciągającą się, zwłaszcza w sprawach podatkowych, na całą niderlandzką krainę; z tego powodu stworzył także szereg władz centralnych. Monarchę, który rzadko bawił w kraju, zastępował generalny namiestnik, rezydujący w Brukseli; od r. 1530 piastowała tę godność ciotka Karola V. Małgorzata, kobieta z umysłem równie bystrym jak energicznym, a po jej śmierci miejsce to zajęła owdowiała królowa Marya Węgierska (ur. 13 września 1505 w Brukseli), siostra cesarza, u której delikatność kobieca szła w parze z męską siłą i rozwagą.

Generalny namiestnik miał u swego boku kilku urzędników dla spraw zewnętrznych i administracyjnych, skarbowych i sądowych. Kapitan generalny i admirał dowodzili flotą i szczupłą armią, złożoną przeważnie z drobnej szlachty.

Zwiększanie władzy książęcej, dokonywane na niekorzyść niezależności stanów, odbywało się niełatwo, ale postępowało przecież ustawicznie. Już w 1519 rząd odebrał cechom w Mechlinie prawo wyboru ławników, w 1521 ograniczył w Brukseli wpływ cechów na sprawy finansowe; następnie konstytucya miejska w Tournai, wydartem Francuzom w 1521, została poprostu zniesiona, a Gandawa, która w 1539 uparcie się opierała wypłacie podatku, surowych doznała kar i ograniczenia swoich przywilejów, chociaż była miastem rodzinnem Karola V. Niepokój ogarnął gminy; a zaniepokojone gorliwie jęły zbierać swoje dokumenty i patenty swobód i przywilejów.

Tak więc dążności Habsburgów do utworzenia jednolitego państwa i zwiększenia książęcej władzy, stanęły w sprzeczności z samodzielnością stanów i gmin. Nie pozostały też bez wpływu na stosunki Niderlandów do państw postronnych. Karol V. nie tylko starał się o oswobodzenie Flandryi i Artois z pod zwierzchności francuskiej, w czem los mu sprzyjał, ale zamierzał także przerwać zupełnie związek łączący oddawna Niderlandy z państwem niemieckiem. W ugodzie Augsburgskiej z 1548 (patrz tom poprzedni) wykonał też po części owe zamiary,

a w tym samym roku Sankcya Pragmatyczna ogłosiła nierozdzielność Niderlandów.

Filip II. poszedł śladem Karola V, ale działał nieoględnie; zbyt jawnie i zbyt brutalnie łamał dawne przywileje, przez co też wywołał odpadnięcie Niderlandów od Hiszpanii i oddzielenie się ich od państwa niemieckiego.

Atoli na wywołanie tego wielkiego powstania, które w końcu takie wydało owoce, składały się prócz politycznych, także religijne przyczyny. Pierwsze bez drugich nigdy nie pociągnęłyby za sobą takiego rozdrażnienia umysłów.

Niderlandy posiadały liczne i zamożne duchowieństwo, oraz wielkie i bogate klasztory. Czterech biskupów w kraju podlegało dwom zagranicznym arcybiskupom w Kolonii i Reims. Wobec Kościoła miał władca w Niderlandach znaczne prawa; on naznaczał biskupów, a papieskie rozporządzenia nie mogły być ogłaszane bez książęcego »placet«. Luteranizm dostał się tutaj około 1520 roku; drukowano w tym roku flamandzkie tłómaczenia pism Lutra. Ale w Niderlandach Karol V. był rzeczywistym panem, a nie tylko głową dumnych i samowolnych wazalów, jak w państwie niemieckiem. Już w 1521, jeszcze przed sejmem wormackim, ukazał się tutaj pierwszy edykt przeciw heretykom. W rok później mianowany został inkwizytorem jeden z członków Rady brabanckiej, Franciszek van der Hulst, człowiek gwałtowny i nierozważny, który się nie mógł długo utrzymać na tem stanowisku. Edykt wormacki, który w Niemczech pozostał martwą literą, tutaj krwawymi zaznaczył się śladami, lecz mimo to protestantyzm coraz szerzej zapuszczał korzenie. W ostrzejszej formie edykt został powtórzony w 1529, zwolna powiodło się usunąć luterskich kaznodziejów i wyniszczyć heretyckie pisma.

Ale skutkiem stłumienia tych umiarkowanych, a politycznie nie niebezpiecznych dążności, występowały właśnie tutaj na jaw szalone i zagorzałe wybryki reformacyjnego ruchu, tu powstali anabaptyści i stąd ogarnęli Westfalią; podczas bojów pod murami Monasteru próbowali nawet fanatycy, czy im się nie uda zdobyć ratusza w Antwerpii i wzniecić buntu wśród ludu.

Wtedy to królowa Marya, chociaż zrazu skłaniała się ku pojednawczemu postępowaniu, mniemała, iż należy cesarzowi zalecić wręcz wytępienie heretyków, i w istocie w 1535 Karol V. ustanowił karę śmierci na wszystkich heretyków, bez względu, czy wyrzekają się błędów czy nie. Ponowienie wszystkich poprzednich edyktów, dokonane w 1549, świadczyło jednak, iż cała ta surowość nie wydała pożądanych owoców, a że i ten ostatni akt nie wiele zmienił stan rzeczy, więc cesarz, który właśnie wtedy w Niemczech herezyę upokorzył, wydał w 1550 z Augsburga ostatnie swoje krwawe rozporządzenia, tym razem bez współudziału stanów. Każdy objaw kacerstwa pociągał za sobą karę śmierci na stosie, jeśli winny upierał się przy herezyi; gdyby jednak okazał skruchę, czekała mężczyzn śmierć pod mieczem kata, kobiety miały być żywcem pogrzebane. Majątek skazańców przypadał w połowie skarbowi, w połowie denuncyantowi. Ktoby wstawiał się za winnymi, tracił prawo piastowania urzędów, a nadto podpadał dowolnie oznaczanej karze.

Dzięki tak strasznym środkom powiodło się pozornie utrzymać jedność religijną w Niderlandach, a Karol V., oddając w Brukseli rządy w ręce Filipa II., mógł twierdzić, iż oddaje mu tylko katolickich poddanych. Ale też za to liczba ofiar prześladowania religijnego dochodziła do dziesięciu tysięcy; prawie w każdem mieście tej kwitnącej krainy płonęły stosy, a wielu mieszkańców poczęło już opuszczać ojczyznę. Od 1550 do 1565 samych sukienników wyemigrowało do

Margarita

41. Małgorzata z Parmy, regentka Niderlandów.
Podług obrazu A. S. Coello w król. muzeum w Brukseli.

Anglii 30.000, a jeśli pod koniec tej epoki przemysł angielski stał się groźnym współzawodnikiem niderlandzkiego, to rozwój swój zawdzięczał pośrednio prześladowaniom religijnym w Niderlandach.

Wzburzenie umysłów wzrasta (1556—1567).

Pierwszym krokiem Filipa II. było odnowienie ostatniego edyktu ojca w r. 1556. Jeśli już samo obejście króla, jego wyniosła duma i brak wszelkiej uprzejmości (dzięki której ojciec pozyskał w Niderlandach pewną popularność), musiały go czynić niemiłym dla swobodnej i wesołej ludności, to takie postępowanie pozbawiło go do reszty sympatyi w kraju. Kiedy z końcem wojny francuskiej w 1559 opuścił raz na zawsze Flandryę, zarządzenia, jakie poczynił, świadczyły tylko, jak mało się umiał liczyć z usposobieniem narodu.

Wbrew życzeniom szlachty, która wolałaby widzieć na czele którego z niderlandzkich panów, przeznaczył na generalnego namiestnika swoją przyrodnią siostrę Małgorzatę z Parmy (naturalną córkę Karola V. i Joanny van der Gheenst, Flamandki ze stanu rękodzielniczego), ur. w 1522. Karol V. uznał ją w 1529 za swą córkę i kazał wychowywać na dworze namiestniczek: Małgorzaty i Maryi w Niderlandach, później oddał ją w małżeństwo Aleksandrowi Medici (1536 w lutym), a po jego zamordowaniu (w styczniu 1537), wnukowi Piusa III., Oktawiuszowi Farnese, któremu w 1545 powiła w Rzymie tak sławnego później syna Aleksandra.

Temu pokrewieństwu z Habsburgami zawdzięczała więc Małgorzata swoje stanowisko w Niderlandach, ale nie podołała wcale ważności zadania. Miała wprawdzie, zwłaszcza w późniejszych latach, powierzchowność męską, (nawet podobno ślady zarostu na wierzchniej wardze), była niestrudzoną na koniu i polowaniu, i jakby na dowód swej męskiej natury, podlegała nawet napadom podagry. — Wychowana we włoskiej szkole polityki, utraciła żywe poczucie sprawiedliwości, a szczerą będąc katoliczką, nie była zdolną nawet zrozumieć odmiennych prądów. Wątpić należy, mimo iż urodziła się i wychowała w Niderlandach i władała flamandzkim językiem, czy żywiła jaką żywszą sympatyę dla swego kraju. Była w pierwszym rzędzie posłusznem narzędziem w ręku Filipa.

Zresztą nawet w zakresie swej władzy nie mogła działać swobodnie, skrępowana tajną instrukcyą, która wszystkie jej kroki czyniła zawisłymi od aprobaty powiernika królewskiego, którym był Antoni Perrenot, biskup z Arras, a później kardynał Granvella (ur. 1517). Że mąż ten był szczerym i surowym katolikiem i śmiertelnym wrogiem wszelkiej herezyi, to u powiernika Filipa II. było naturalnem. Niestrudzony, energiczny i bystry, był zarazem chciwym, ambitnym i trawionym niepohamowaną żądzą władzy, lecz ambicyę swoją wobec króla umiał ukrywać pod płaszczykiem układnej uległości, aby tem snadniej kierować nim po swej woli. Razem z lojalnym i fanatycznym katolickim żołnierzem, baronem Barlaymont, i uczonym jurystą Viglius'em Aytta van Zuichem, rodem z Fryzlandyi, twórcą krwawego edyktu z 1550, tworzył Granvella t. zw. konsultę, która stanowiąc właściwie tylko wydział Tajnej Rady, była w istocie duszą całego rządu i decydujący wpływ wywierała na postanowienia Małgorzaty. A że nadto Barlaymont był kierownikiem Rady skarbu, Viglius przewodniczącym Tajnej Rady, Granvella prezydentem Rady stanu (dwaj poprzednio wymienieni jej członkami),

42. Kardynał Antoni Perrenot Granvella.
Według malowidła A. Mors'a w cesarskiej galeryi w Wiedniu.

więc mieli w swoich rękach wszystkie władze, odbierając zarazem członkom Rady stanu możność wpływu na inne urzędy.

Od samego początku musiało to gniewać i drażnić przywódców niderlandzkiej szlachty, bo właśnie Rada stanu miała im zapewniać udział w sprawach publicznych. A wśród tej szlachty znajdowały się dumne postacie, imiona sławne, które wkrótce nierozerwalnie miały się złączyć z historyą owych czasów; na czele Wilhelm Orański, hrabia Nassau, namiestnik Holandyi, Zelandyi i Utrechtu; Lamoral hrabia Egmont, książę Gavre'u, namiestnik Artois i Flandryi, wreszcie Filip Montmorency, hrabia Hoorn, admirał niderlandzki i namiestnik Geldryi i Zütphen.

43. Zamek kardynała Granvelli w Saint-Josse-ten-Noode.

Między nimi prym trzymał Wilhelm hrabia Oranii. Urodzony w 1533, mając lat 11 przybył na dwór Karola V. Cesarz rychło poznał się na niezwykłych zdolnościach młodego pazia, który stał się jego powiernikiem, wtajemniczonym w sprawy największej wagi, godnym zawsze zaufania. Filip II. instynktownie czuł niechęć ku temu młodemu człowiekowi, zamkniętemu w sobie i nie dającemu się przeniknąć, ale mimo to uczynił go potrójnym namiestnikiem i członkiem w Radzie stanu, gdyż Wilhelm jako książę Rzeszy niemieckiej i jako małżonek córki Maurycego Saskiego (od 1561) mniej zależał od Hiszpanii, niż którykolwiek z niderlandzkiej szlachty. Więc hrabia przebywał w Brukseli, gdzie otoczony świetnym dworem wiódł życie huczne i zbytkowne. Ci tylko co go bliżej znali, wiedzieli, iż nie żądza zabaw jedynie i zamiłowanie w zbytku były cechami księcia, lecz że posiada on także niezwykłą bystrość umysłu, głęboką znajomość ludzi i niezłomną energię.

Zupełnie inaczej przedstawiał się hrabia Egmont. Ur. 1522, odbył świetnie wojskową służbę, był w 1541 w Algierze, a w 1552 brał udział w oblężeniu Metzu. Od 1546 nosił już order Złotego runa. Odkąd pod St. Quentin i Gravelingen znaczne odniósł zwycięstwa, osoba jego była może najwięcej popularną w całych Niderlandach; w obejściu miły i uprzejmy, otaczający się okazałością i przepychem, na wojnie dzielny i obrotny, nie nadawał się jednak na męża stanu, gdyż nie posiadał dość jasnego sądu, spokoju i głębszego wykształcenia. Stał się więc ofiarą, ale nie przywódzcą niderlandzkiego powstania.

Hrabia Hoorn dzielił jego losy. Starszy cokolwiek od Egmonta, ur. w 1518, bawił długi czas na dworze królewskim, został admirałem, posiadł Złote runo,

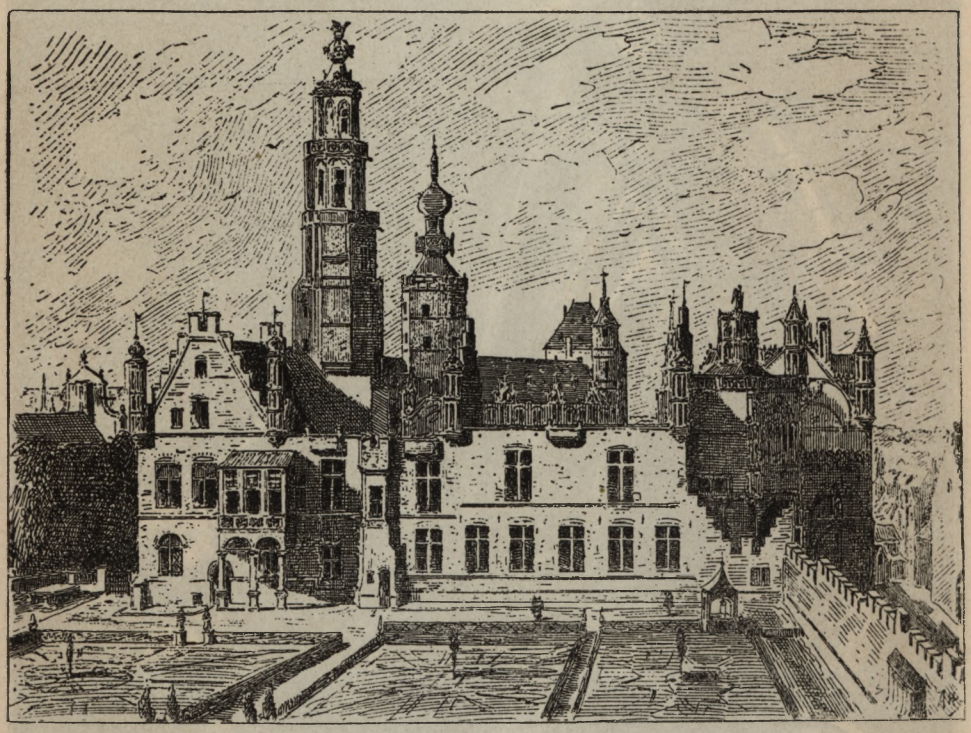

44. Zamek Wilhelma Orańskiego w Brukseli.
Podług akwareli, znajdującej się w król. bibliotece w Brukseli.

odznaczył się w piątej wojnie włoskiej i prowadził w 1559 flotę, która Filipa wiozła do Hiszpanii. Wrócił stamtąd dopiero w 1563. Osobiście nie był on człowiekiem wybitnym, a zrzędne i kłótliwe jego usposobienie nie wiele mu zyskiwało przyjaciół. Wychwalano jednak jego odwagę, szlachetność i sprawiedliwość.

Tacy byli główni przywódzcy w Niderlandach, kiedy Filip II. wrócił do Hiszpanii.

W tej chwili główną sprawą w oczach królewskiego rządu było przeprowadzenie znacznych zmian w ustroju kościelnym. I tutaj podjął Filip plany swego ojca. Bulle papieskie z 1559 i 1560 przyzwoliły na utworzenie w Niderlandach 15 biskupstw i 3 arcybiskupstw, w miejsce dotychczasowych trzech biskupstw. Bogate opactwa miały na te cele dostarczyć środków i zostać wcielonemi do

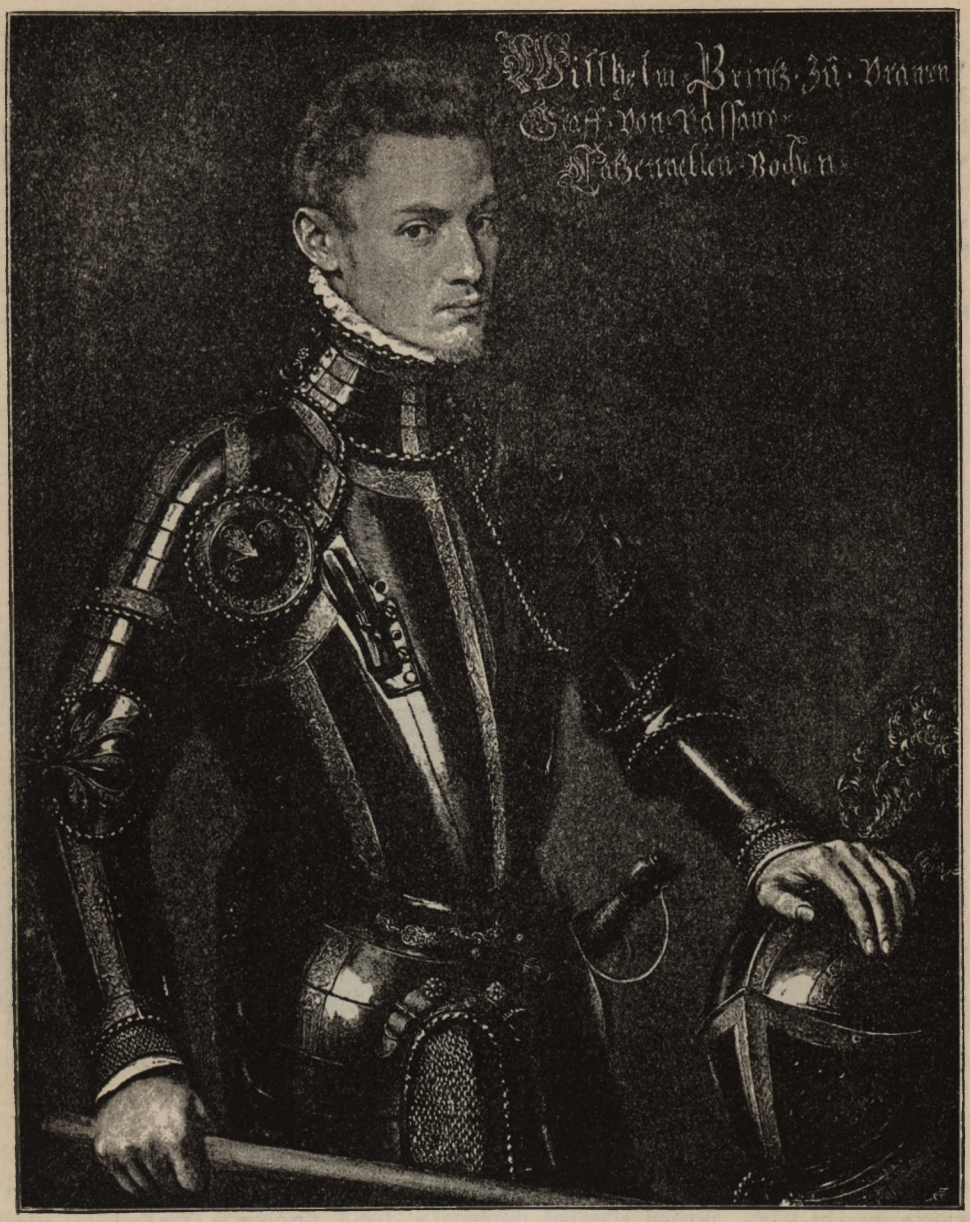

Wilhelm prinz zu
Vranien

45. Wilhelm Orański w 30 roku życia.
Podług obrazu Franciszka de Vriendt w król. galeryi w Kassel.

biskupstw. W ten sposób rząd hiszpański zamierzał pozbyć się niewygodnej opozycyi opatów na zgromadzeniach stanów, kraj uczynić także pod względem kościelnym tak niezależnym od obcych wpływów, jak już się stał pod względem politycznym, a skuteczniej wystąpić przeciw herezyi. Tym nowym biskupom miało przypaść także wykonanie ustaw antiheretyckich, a więc inkwizycya. Przewidywany opór spodziewał się rząd złamać bez trudu, za pomocą hiszpańskich pułków, które jeszcze od czasu ostatniej wojny stały załogą w Zelandyi w liczbie 3—4.000 ludzi.

Przeciw tym zamiarom powstawała coraz wyraźniejsza opozycya. Duchowieństwo, zwłaszcza kler klasztorny, niezadowolone było ze straty znacznej części

46. Lamoral hrabia Egmont, książę Gavre'u i Filip Montmorency-Nivelle, hrabia Hoorn.

swoich dochodów, ludność świecka ze zwiększenia kościelnych ciężarów, a przedewszystkiem z zamierzonego jeszcze surowszego prześladowania kacerzy. W pierwszym jednak rzędzie stany domagały się usunięcia z kraju hiszpańskiej załogi, będącej klęską dla okolicy, w której obozowała. — Hrabia Oranii i Egmont uchylili się od zaszczytu objęcia dowództwa nad tem wojskiem. Małgorzata, chociaż zupełnie podzielała zapatrywania króla, przecież, lepiej od niego oceniając położenie, radziła zadość uczynić życzeniu Stanów i wreszcie wydaliła wojsko z kraju na okrętach (w grudniu 1560).

Ten punkt zażaleń więc uwzględniono, ale tworzenie nowych biskupstw dokonywało się dalej, mimo wszelkiej opozycyi. Granvella zjechał do Mechlinu

jako arcybiskup i prymas niderlandzkiego kościoła, a nowe biskupie sądy rozwinęły rychło szeroką działalność.

Odtąd cała nienawiść, wywołana naruszeniem dawnych przywilejów, niezliczonemi egzekucyami i obawą gorszej przyszłości, zwracała się coraz gwałtowniej przeciw Granvelli, uważanego za duszę hiszpańskiej polityki. Dumna szlachta nienawidziła w nim nadto wyniosłego i pysznego cudzoziemca. Egmont i książę Oranii zarzucali mu, iż ustawicznie oczernia ich w Madrycie i że on był sprawcą tych zgubnych postanowień rządu. — Zawarli nawet z baronem Montigny, z hrabią Hoorn, i kilkoma innymi panami formalny związek, celem wzajemnej obrony i każdym krokiem wywoływali starcie z rządem. — Wśród brabanckich stanów hrabia Oranii występował w obronie dawnej konstytucyi, żądając jeszcze większych swobód; w Radzie stanu wespół z Egmontem walczył przeciw zewnętrznej polityce króla, mającej tylko na oku wytępienie protestantyzmu i wyłączne panowanie katolicyzmu, a natomiast pragnął porozumienia się z protestanckimi książętami w Niemczech. Młodsi baronowie szydzili z zamiłowania w przepychu, jakie okazywał znienawidzony kardynał, na przekór ubierali służbę swoją w szare liberye, wyszukanej skromności. Liczne karykatury i piosnki szydercze obiegające między ludem, świadczyły o rozdrażnieniu istniejącem także wśród mieszczaństwa.

Granvella wcale się nie łudził co do panującego usposobienia tak nieprzychylnego dla jego osoby, ale też nie myślał ustąpić. Regentka popierała go dopóki mogła; wreszcie jednak pojęła, iż dalsza protekcya znienawidzonego kardynała mogłaby przeciw niej zwrócić nienawiść, a zresztą wyniosłość i przemożny wpływ Granvelli jej samej już były nie na rękę. Więc doradzała wreszcie królowi usunięcie tego powiernika z Niderlandów.

W istocie, stanowisko jego w Radzie stanu stało się już niemożebnem do utrzymania, odkąd książę Orański, Egmont i Hoorn wręcz wzbraniali się brać udział w posiedzeniach wespół z kardynałem, a Stany również oświadczyły, iż nie rozpoczną rozprawy, jeśli Granvella będzie przewodniczył. Więc król odwołał swego powiernika i wśród szyderczej radości szlachty opuścił Granvella stolicę w marcu 1564.

Niderlandzcy panowie mniemali teraz, iż po ich woli pójdzie polityka. Lecz tylko minister upadł, ale nie system polityczny, jaki reprezentował. Filip II. dał się słyszeć, iż zamierza w całej pełni przeprowadzić uchwały trydenckiego soboru. Małgorzata sprzeciwiała się temu, a przewidując nowe trudności, pragnęła złagodzenia ustaw i postanowiła wysłać Egmonta do Hiszpanii, by osobiście przedstawił rzeczy królowi. Na energiczne oświadczenie księcia Oranii, iż król powinien usłyszeć całą prawdę, że ustępstwa stały się koniecznemi. Rada stanu odrzuciła zbyt ogólnikową instrukcyę dla Egmonta, którą wygotował Viglius, a poleciła mu starać się w pierwszym rzędzie o złagodzenie ustaw antiheretyckich, ile że liczba nowowierców jest za wielką, by ich można było karać, a dalej zażądać nadania dominującego stanowiska Radzie stanu, jako reprezentacyi niderlandzkiej szlachty i poddania jej władzy innych urzędów.

Tak więc Egmont w styczniu 1565 popłynął do Hiszpanii. Na dworze król obsypał go zaszczytami, wręczył mu instrukcyę w przychylnym trzymaną tonie i tak omamił prostodusznego wysłannika, iż ten wielce zadowolony powrócił do Niderlandów. Lecz jeszcze w tym samym dniu 8. kwietnia, w którym wydano ową instrukcyę, regentka wydała rozkaz przeprowadzenia uchwał soboru trydenckiego. Gdy w Radzie stanu przeczytano to rozporządzenie, Egmont, którego

król w ten sposób wystawił na pośmiewisko, do głębi poczuł się dotkniętym, a książę Oranii odezwał się do swego sąsiada: »Wkrótce rozpocznie się tutaj najdziwniejsza tragedya, jaką kiedykolwiek odegrano na ziemi«.

Nie poprzestano też na samych słowach. Prawie wszyscy namiestnicy oświadczyli, iż nie przyłożą ręki do wykonania tych rozporządzeń. Gwałtownie zagotowało się także wśród ludu na tę wieść; niepewność i trwoga ogarnęły wszystkich, wszelkie życie poczęło ustawać.

Wtedy nastąpił pierwszy objaw czynnego oporu. Nie wyszedł on bezpośrednio od głównych przewódców szlachty, lecz od kilku młodszych baronów, jak Ludwik Nassauski, Henryk Brederode i innych, dokonał się jednak w porozumieniu z tamtymi, zwłaszcza z hrabią Oranii. Już od lipca 1565 szlachta niderlandzka prowadziła układy z książętami niemieckimi, a 15 lutego 1566 w Bredzie, a więc w mieście należącem do hrabiego Oranii, podpisali Ludwik Nassauski, Henryk Brederode i inni, sławny, przez Filipa Marnix ułożony kompromis, który zaznaczył początek powstania. Zażądano w nim zniesienia inkwizycyi, złagodzenia edyktów, powszechnej amnestyi, a więc zerwania z całym dotychczasowym systemem hiszpańskich rządów. W ciągu kilku tygodni adres ten pokrył się tysiącami podpisów, a w marcu postanowili przewódcy przedłożyć regentce zbiorową petycyę. Dnia 3. kwietnia Brederode z 200—300 szlachty przybył do Brukseli i stanął w pałacu Nassauskim, w następnym dniu przybyło znowu stu panów. Kwiat niderlandzkiej szlachty zgromadził się w Brukseli.

Nadszedł dzień 5. kwietnia. Przed południem, pieszo, w uroczystym pochodzie udała się szlachta do pałacu regentki, witana po drodze radosnymi okrzykami tłumu, i wkroczyła do wielkiej sali Rady stanu, gdzie Małgorzata na czele swoich doradców przyjęła deputacyę. Brederode odczytał petycyę i zapewnił, iż wszyscy tu zgromadzeni są wiernymi sługami króla i korony, ale twierdził, iż jeśli kraj nie ma zniszczeć całkowicie, król winien zadość uczynić ich żądaniom. Regentka zrozumiała odrazu całą ważność i grozę położenia, łzy puściły się jej z oczu, i oświadczyła, iż odpowiedzi udzieli nazajutrz.

Gdy Brederode się oddalił, w Radzie stanu wszczęła się burzliwa narada. Hrabia Oranii występował w obronie petycyi, ale Barlaymont rzucił regentce te sławne wyrazy: »Jakto? Wasza Wysokość obawia się tych żebraków (gueux)?«

Mimo to Małgorzata nie udzieliła wręcz odmownej odpowiedzi, lecz oświadczyła, iż wyda polecenie, by łagodnie postępowano, a do króla wyśle specyalnego pełnomocnika. Więcej już nie mogła na własną rękę obiecywać, atoli takie załatwienie sprawy nie mogło uspokoić wzburzonych umysłów. Tymczasem duma szlachecka nie chciała puścić płazem pogardliwego wyrażenia, jakiego użył Barlaymont. Kiedy na świetnym bankiecie, w którym brali udział także hrabia Oranii, Egmont i Hoorn, rozniosło się owe szydercze wyrażenie Barlaymonta o »żebrakach«, zgromadzeni, podnieceni biesiadą, zawarli związek celem obrony swoich żądań, przyjęli nazwę »Geuzów«, i kazali wybić pamiątkowy medal, który po jednej stronie okazywał popiersie Filipa z napisem dokoła: »En tout fidèles au roy«, na odwrotnej stronie torbę dziadowską, dwie dłonie złączone w uścisku i słowa: »Jusques à porter la besace«. (Wierni królowi — aż do torby dziadowskiej).

Tymczasem Małgorzata usilne czyniła u króla zabiegi. Już w marcu zapowiadał on swoje osobiste przybycie, teraz pisał w tym samym duchu do ważniejszych gmin miejskich. Pragnąc sprawę przyspieszyć, regentka w początku maja

47. Kompromis w Bredzie 15 lutego 1566.
Podług obrazu de Biéfves w nar. galeryi w Berlinie.

wysłała barona Montigny do Madrytu z poleceniem starania się o złagodzenie edyktów wydanych przeciw kacerzom, a w liście swoim usilnie popierała tę prośbę, wskazując na wzrastające rozjątrzenie ludu. Lecz król zatrzymał wysłannika, wreszcie kazał go w sekrecie ze świata zgładzić (1570). Ociągał się z przybyciem i ociągał z decyzyą, aż póki nie było po niewczasie.

Z gwałtownością i siłą rozhukanego żywiołu prąd religijno-narodowy torował sobie drogę w Niderlandach. W ostatnich latach kalwiniści związali się w gminy, wzorem francuskich współwyznawców, i odprawiali potajemnie synody w Antwerpii, która stawała się coraz wyraźniej głównem siedliskiem kościelnego ruchu. Tutaj zebrały się teraz konsystorze, ułożyły wspólne wyznanie wiary dla niderlandzkiego kościoła, postanawiając nabożeństwo i kazania odprawiać otwarcie i publicznie. Zbierano składki na wypadek zbrojnego wystąpienia przeciw rządowi. Teraz więc zgromadzały się zastępy reformowanych całymi tysiącami pod gołem niebem we Flandryi, Zelandyi, Brabancyi, by słuchać kazania i przyjmować komunię kalwińską z rąk ludzi, którzy tem życie swoje narażali. Niepodobna było karać i stawiać oporu; regentka, która ani pieniędzy, ani wojska, ani niecierpliwie oczekiwanych poleceń nie dostawała z Hiszpanii, czuła się bezsilną.

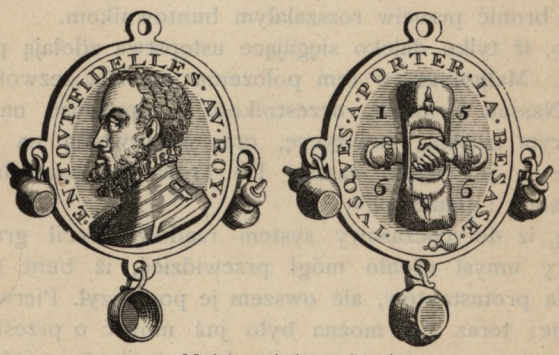

48. Medal pamiątkowy Geuzów.

W tych dniach powszechnego wzburzenia i gorączki związkowcy z Bredy zgromadzili się w St. Trond. Za zgodą hrabiego Oranii postanowiono ponownie zwrócić się do regentki z prośbą, by zanim nastąpi ostateczna decyzya króla, udzieliła pełnomocnictwa trzem panom, hrabiom Oranii, Egmontowi i Hoornowi, upoważniając ich do »załatwiania wszystkiego, co się tyczy bezpieczeństwa kraju na zewnątrz i wewnątrz«. Zarazem wzięli oni formalnie pod swoją opiekę gminy zreformowane i postanowili trzymać w Niemczech na swoim żołdzie 4.000 jazdy i 40 oddziałów piechoty. Dnia 30. lipca przedłożono regentce te żądania. Wtem przybył, wprawdzie nie król, ale jego posłaniec z odpowiedzią z d. 31 lipca tej treści: Inkwizycya zostawia otworem drogę łaski; ci, którzy żądają złagodzenia edyktów, żądają wręcz swobody religijnej, a więc rzeczy niemożebnej; mimo to niechaj regentka przedłoży swoje projekta. Amnestya będzie udzielona, ale dotyczy tylko tych, którzy już swój wyrok usłyszeli. Na końcu znajdowało się zapewnienie, iż król zamyśla osobiście przybyć do Niderlandów. Tak więc wszystkie nadzieje pokojowego załatwienia sprawy naraz runęły i obróciły się wniwecz.

Teraz fanatyzm motłochu zerwał wszelkie więzy i niezmierną szkodę wyrządził tej roztropnej i umiarkowanej polityce, którą dotychczas prowadziła szlachta.

Dnia 18. sierpnia starodawnym zwyczajem odbywała się w Antwerpii wspaniała procesya z świętym obrazem N. Maryi Panny. Motłoch protestancki podrażniony tym widokiem, uchodzącym w jego oczach za bałwochwalstwo, wpadł w wściekłość. W przeciągu kilku godzin w nocy 20. sierpnia przepyszny tum antwerpski straszliwie został spustoszony przez garstkę ludzi, wśród wrzasku i urągowiska tłumów. Wszystkie obrazy zdruzgotano, święte naczynia świętokradzko zbezczeszczono. Obrazoburstwo, jak orkan gwałtowny, szaleć poczęło w miastach Brabancyi, Artois, Holandyi i Flandryi; w przeciągu sześciu dni wściekłe bandy zniszczyły około 400 kościołów i mnóstwo klasztorów; nieocenione dzieła sztuki, wspaniałe pomniki dawnej kultury legły w gruzach, strzaskane rękami szaleńców i niszczycieli, którzy wszędzie reformowane nabożeństwo wprowadzali.

Małgorzata zdrętwiała z przerażenia. Każdy dzień, każda godzina przynosiła nowe wieści hiobowe. I blizki Mechlin wpadł w ręce buntowników, z nieprzepartą siłą zbliżała się burza w kierunku stolicy. Regentka nosiła się już z myślą ucieczki do Mons; wczesnym rankiem 22. sierpnia czekały na nią osiodłane konie, kiedy w ostatniej chwili udało się hrabiemu Oranii odwieść ją od tego zamiaru przedstawieniem, iż z jej ucieczką wszystko będzie stracone; mieszczaństwo przysięgło miasta bronić przeciw rozszalałym buntownikom.

Jasnem było, iż tylko daleko sięgające ustępstwa zdołają powstrzymać i zażegnać nawałnicę. Małgorzata w tem położeniu musiała zezwolić hrabiemu Oranii, Ludwikowi Nassau i innym uczestnikom kompromisu na wydanie edyktu 25. sierpnia, którym zniosła inkwizycyę, oraz przyzwoliła na tolerancyę nowej wiary, tam gdzie ją już edykt zastał. Do króla zaś napisała, iż uczyniła to »z musu, z przemocy i poniewoli«.

Zdawało się, iż dotychczasowy system rządów stracił grunt pod nogami. Tymczasem bystry umysł rychło mógł przewidzieć, iż bunt ten nie tylko nie poprawił położenia protestantów, ale owszem je pogorszył. Pierwsi bunt podnieśli, zniszczyli świątynie; teraz nie można było już mówić o prześladowaniu ich religii. Rząd występując energicznie przeciw buntownikom, mógł liczyć na poparcie ze strony wszystkich umiarkowanych obywateli, którzy niemniej od samej Małgorzaty potępiali wybryki obrazoburców. Egmont nawet szedł dalej, niż się wypadało spodziewać po umiarkowanym oponencie; w swej prowincyi Flandryi, gdzie obrazoburcy najwięcej szaleli, karał winnych śmiercią. Inaczej postąpił książę Oranii. Wysłany do Antwerpii, gdzie jako burgrabia urzędowe zajmował stanowisko, doprowadził 5. września do skutku ugodę, mocą której odstąpiono reformowanym 3 kościoły, zabraniając zarazem obu stronom wszelkich zaczepek. W podobny sposób załatwił sprawę w Amsterdamie, Utrechcie i kilku innych miastach w Holandyi.

Także Hoorn okazywał w Tournai wielką łagodność w postępowaniu, dozwolił reformowanym odprawiać nabożeństwo po za miastem i tam budować kościoły, odstąpił im nawet miejskie sukiennice na kazania, ale też popadł w niełaskę u regentki i został odwołany.

Regentka daleką była od uważania ustępstw z 25 sierpnia za obowiązujące. Kazała zbierać wojsko w Niemczech i Niderlandach, i zażądała od szlachty nowej przysięgi, zobowiązującej ją do bezwarunkowego posłuszeństwa królowi. Większa część szlachty złożyła wymaganą przysięgę, złożyli ją także Egmont i Hoorn, lecz odmówili hrabia Oranii i Brederode. Książę zamyślał nawet za zgodą stanów generalnych, protestować przeciw wkroczeniu hiszpańskich pułków do kraju, nie

Książe Alba odprowadza Małgorzatę z Parmy opuszczającą Brukselę.

Podobizna współczesnego miedziorytu.

mógł jednak dla tej myśli pozyskać Egmonta, a bez tego popularnego wodza nie podobna było ważyć się na jakikolwiek krok stanowczy.

Tak więc umiarkowane stronnictwo rozeszło się w niezgodzie; związek Geuzów istniał dalej, ale osłabiony i skompromitowany. Gminy reformowane, konsystorze, chwyciły teraz za ster w miejsce związku szlacheckiego, ale napróżno. Małgorzata, ośmielona powodzeniem, odważyła się cofnąć swój edykt z 25 sierpnia. Wprawdzie Geuzowie chwycili za broń w Holandyi, ale Lannoy pobił ich, gdy wylądowali w pobliżu Antwerpii (12 marca 1567); Valenciennes, które nie chciało wpuścić załogi, po długim oporze zdobyte zostało przez Egmonta i surowo ukarane; Antwerpia poddała się i doznała łaski, wzamian za obietnicę zupełnego wyrzeczenia się herezyi i przyjęcia załogi. Z wielką okazałością odprawiła regentka tamże swój wjazd (28. kwietnia). Wszędzie ogłoszono nowy antiheretycki edykt z 4. maja i zburzono protestanckie kościoły; gromadami szli zreformowani na śmierć z ręki kata. — Związek Geuzów był rozproszony, powstanie zduszone, sprawa swobody religijnej stracona.

Gdyby teraz król osobiście był się zjawił w Niderlandach i łagodnością się rządził, możeby był utrzymał się w posiadaniu tych bogatych krain, a uniknął tej strasznej walki, która o upadek przyprawiła potęgę hiszpańską. Lecz losy miały zrządzić inaczej.

Książę Alba w Niderlandach (1567—1573).

Na umiarkowanie, które jedynie mogło uspokoić Niderlandy, dumny Filip zdobyć się nie zdołał, przebaczyć nie chciał, pragnął ukarać buntowników. Wbrew radom Granvelli i księcia Eboli, ale w myśl Alby, hiszpańska Rada stanu powzięła uchwałę, która niechybnie musiała Niderlandy do rozpaczy przywieść: Ferdynand Alvarez de Toledo, książę Alba, najlepszy wódz hiszpański, miał jako kapitan generalny udać się do Flandryi na czele armii.

Książę Alba (ur. 1507) wywodził ród od jednego z Paleologów, który się odznaczył przy zdobyciu Toledo (1085). Ojciec księcia padł w boju z Maurami, a myśl zemsty i pragnienie dorównania przodkom napełniały duszę syna. Jako młody chłopiec brał już udział w wojnach Karola V, towarzyszył mu na wyprawie tureckiej 1532, i ściągnął na siebie oczy cesarza. Na krótko przedtem zawarł związek małżeński, i zwrócił na siebie powszechną uwagę, kiedy w 17. dniach przejechał z Węgier do Hiszpanii, by odwiedzić swoją młodą żonę. Potem przewodził armiom hiszpańskim w szmalkaldzkiej wojnie, pod murami Metzu i w piątej wojnie włoskiej. Kastylianin z rodu i charakteru, dumny i wyniosły, pełen poczucia swej godności także wobec króla, twardy i chciwy, nie znający trwogi, a pełen energii, lekceważący wszystko, co nie nosiło hiszpańskiego piętna, wielce religijny, przytem mąż o wspaniałej postawie, nadawał się doskonale do ścisłego wykonywania rozkazów królewskich, ale nie był odpowiednią osobą na stanowisku wielkorządcy niderlandzkiego, gdzie roztropną łagodność i oględność należało łączyć z stałością i siłą.

W instrukcyi polecono mu: ukarać najwybitniejszych winowajców, choćby tylko podejrzanych o współudział, wziąć odwet na miastach, wytępić innowierców, a potrzebne środki finansowe wydobyć z samego kraju. Tak więc decyzyę w najważniejszych sprawach pozostawiono mu do samowolnego rozstrzygnięcia.

Osobnem rozporządzeniem zniósł Filip II. edykt swego ojca z 1531, postanawiający, iż właściciel Złotego Runa sądzony być może tylko przez trybunał, złożony z kawalerów tego orderu, a właśnie hrabia Oranii i Egmont nosili tę odznakę. W Genui miał Alba zebrać armię z 10.000 Hiszpanów złożoną i poprowadzić ją na północ.

Małgorzata listem Filipa z 30. grudnia 1566 uwiadomioną została o jego zamiarach. Niespodzianka ta nader przykre na niej wywarła wrażenie. Chociaż utrzymywała się na stanowisku regentki, wiedziała dobrze, iż z chwilą przybycia księcia Alby skończy się jej rola. Znała go dokładnie, więc lękała się najgorszych następstw dla Niderlandów i dlatego pragnęła zapobiedz jego przybyciu.

Wszystkie jej zabiegi i starania celem wstrzymania księcia Alby nie odnio-

49. Zamek księcia Alby w Tormes.
Podług Villa-Amil »Espana«.

sły skutku. W Niderlandach, na samą wieść o jego wysłaniu, 100.000 mieszkańców ratowało się ucieczką do Anglii i Niemiec; nawet hrabia Oranii dał na razie za wygraną. Na lepsze czasy chciał swe siły zachować, a obecnie usunął się do Niemiec. Ale Egmont, którego także nakłaniał do opuszczenia kraju, obawy te uznał za przesadne. W niespełna rok potem paść miała jego głowa na rusztowaniu.

Dnia 22. sierpnia 1567 wjechał Alba do Brukseli w towarzystwie Egmonta, który w Tirlemont go powitał, a którego Alba przyjął z razu grzecznie i chłodno, potem z niezwykłą serdecznością. Regentka rychło spostrzegła, iż wobec Alby jej głos i wola nic nie znaczą. Alba osadził silne załogi zarówno w całkiem spokojnej i wiernej Brukseli, jak w Antwerpii i Gandawie, a niderlandzkie pułki regentki rozpuścił. Kiedy mu w tym względzie czyniła przedstawienia, odparł jej wręcz, iż jej głos nie ma żadnego znaczenia, a na dowód okazał

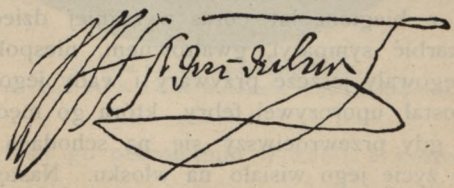

50. Ferdynand Alvarez de Toledo, książę Alba.
Podług obrazu Tycyana.

swoją instrukcyę. Więc regentka pojęła, iż jest zbyteczną; wysłała tedy do Madrytu tajnego swego sekretarza Machiavella, prosząc o zwolnienie z urzędu.

Dalsze wypadki mogły ją tylko utwierdzić w tem postanowieniu. Dnia 9. września książę Alba, wydawszy wspaniały obiad, zaprosił gości do swego

domu na naradę co do budowy cytadeli w Antwerpii. Także Egmont i Hoorn pojawili się w tem zgromadzeniu, puszczając mimo uszu różne ostrzeżenia. Tylko książę Oranii wymówił się od udziału. Na wychodnem dwu kapitanów gwardyi zażądało oddania szpady od znienacka zaskoczonych i zadziwionych uczestników narady. Poznali po niewczasie, iż wpadli w zasadzkę. Lecz właśnie najniebezpieczniejszemu przeciwnikowi udało się ujść zasadzki, a bystry i przenikliwy dyplomata, jakim był Granvella, natychmiast ocenił doniosłość tego faktu. Kuryera, który mu do Rzymu przywiózł wieść o uwięzieniu oponentów, zapytał: »A macie milczka?« Gdy na to wysłannik zaprzeczającą dał odpowiedź, kardynał odezwał się suchym tonem: »W takim razie książę nikogo nie schwytał«.

Alba ustanowił teraz t. zw. »Radę zaburzeń« (Conseil des troubles) jako trybunał nadzwyczajny, wyrokujący w sprawach kacerstwa i zdrady stanu, rychło nazwany »Krwawą Radą« przez Niderlandczyków, a posiadający w gruncie rzeczy tylko pozorną władzę, bo decyzyę zachowywał sobie książę jako przewodniczący. Zastępca jego Juan de Vargas, człowiek używający najgorszej reputacyi, zostawał w zupełnej zależności od Alby, a dwunastu niderlandzkich ławników było tylko jego narzędziem.

Oburzeniem przejęta, a bezsilna, patrzała regentka na te akty samowoli. Była też bardzo rada, gdy w połowie listopada Machiavelli powrócił z Madrytu, przynosząc jej wraz z oczekiwanem uwolnieniem z urzędu wyrazy podzięki królewskiej i dekret, podnoszący jej rentę z 8 na 14 tysięcy dukatów. Dnia 9. listopada uroczyście pożegnała się ze stanami, nawołując je przytem do wierności względem króla i wiary katolickiej, a 30. listopada opuściła Brukselę.

Z żalem żegnano ją i z niepokojem, bo po jej odjeździe nie stało nikogo, ktoby zechciał wstawiać się na dworze w Madrycie za nieszczęśliwym krajem. W ostatniej swojej odezwie, wystosowanej do Filipa (z 22. list.) wystąpiła regentka jako orędowniczka Niderlandów, usilnie prosząc króla, by nie karał całego ludu, tylko przewódzców, bo w przeciwnym razie surowe postępowanie spowoduje niechybnie »zagładę całego państwa«. Ale głos jej przebrzmiał bez echa, a zagłada była w istocie niedaleką.

Kiedy tak w Niderlandach czyniono przygotowania do niebywałej tragedyi, inna odegrała się w domu królewskim, nie bez związku ze sprawą niderlandzką: śmierć nieszczęśliwego infanta Don Carlosa.

Najstarszy syn Filipa II. i jego pierwszej żony, Maryi Portugalskiej, urodził się 8. lipca 1545. Już kolebkę jego napiętnowało nieszczęście: narodziny dziecka przyniosły śmierć matce. Wychowany pod nadzorem znamienitych mężów, Don Carlos okazywał się z biegiem lat coraz wyraźniej dzieckiem słabowitem, nie umiejącem sobie zaskarbić sympatyi, gwałtownem, niespokojnem, a niepojętnem. Różne przypadki potęgowały jeszcze przywary i wady jego charakteru. W trzynastym roku życia dostał uporczywej febry, która go męczyła przez cztery lata; zaledwie wyzdrowiał, gdy przewróciwszy się na schodach niebezpiecznie, rozbił sobie głowę, tak, że życie jego wisiało na włosku. Następstwa tych wypadków zgubny wpływ wywarły na jego życie. Pozostał zawsze nikłym i słabowitym, a wielka głowa o bladej twarzy, głęboko osadzona w ramionach, czyniła go odrażająco brzydkim Tej powierzchowności odpowiadało jego usposobienie: okazywał niechęć do wszelkiej poważnej pracy, skłonność do szalonych wybryków i bezmyślnej rozrzutności; doznawał przyjemności w okrutnem dręczeniu zwierząt i ludzi. Gwałtowność jego graniczyła niekiedy z szaleństwem i odbierała mu do tego

stopnia władzę nad sobą, iż porywał się do bicia najznakomitszych dygnitarzy dworskich, a nawet sztyletem im groził.

Dominującem jego uczuciem stała się wzrastająca coraz bardziej nienawiść do własnego ojca. Filip zaręczył był z początku jedenastoletniego syna z Elżbietą francuską, w trzy lata później sam ją atoli pojął za żonę. Następnie powziął myśl ożenić syna, a następcę tronu, z Anną, córką Maksymiliana II, lecz odłożył ze słusznych względów i za zupełną zgodą cesarskiego posła, wykonanie tego planu

51. Don Carlos, infant hiszpański.
Podług obrazu A. S. Coello w muzeum Prado w Madrycie.

na później. Mimo to ogłosił go pełnoletnim w 1560, a kortezy złożyły mu hołd jako przyszłemu panu.

Gdy następnie wybuchły niepokoje w Niderlandach, Don Carlos życzył sobie udać się tam w charakterze namiestnika, albo przynajmniej towarzyszyć ojcu w zamierzonej jego wyprawie do Niderlandów, która nie przyszła do skutku. Życzeń nie uwzględniono, bo Carlos w innych sprawach, które mu ojciec rzeczywiście poruczył, okazał zupełny brak zdolności. Wtedy Don Carlos wpadł w szaloną wściekłość, groził sztyletem księciu Albie, rywalowi swemu w zabiegach

o urząd namiestnika, powziął nieszczęsną myśl ucieczki do Niderlandów, albo wreszcie do Wiednia, a na spowiedzi wyznał nawet swą śmiertelną nienawiść przeciw ojcu.

Król postanowił wreszcie prawie niepoczytalnego swego syna osadzić pod strażą. W nocy z 19. na 20. stycznia 1568 osobiście zawiadomił go o jego uwięzieniu. Książę zachowywał się jak szalony, a gdy go w końcu w jeszcze ściślejszej poczęto trzymać klauzurze, postanowił sobie odebrać życie. Zrazu próbował się głodem zamorzyć, potem usiłował zadać sobie śmierć, pochłaniając ogromne masy owoców i pijąc ustawicznie wodę z lodu. To doprowadziło go wreszcie do pożądanego celu: 24. lipca 1568 zakończył życie, nie widziawszy się przed śmiercią, mimo usilnych próśb, ani z żadnym z przyjaciół, ani ze swym ojcem. Pochowany został w habicie franciszkańskim.

Nazwano później Filipa II. mordercą swego syna. Z pewnością bezpośrednio do tego ręki nie przyłożył, ale nie da się zaprzeczyć, iż nie wiele ojcowskiej miłości okazywał księciu i nie stawiał mu przeszkód w postępowaniu, jakie w rezultacie było powodem jego śmierci. A że Don Carlos nie był całkiem nieczuły na taką miłość i w ogóle nie całkiem nieprzystępny szlachetniejszym popędom i uczuciom, o tem świadczy jego przywiązanie do swej macochy, królowej Elżbiety, która temu nieszczęśliwemu księciu zawsze okazywała ludzkie współczucie. Za tragiczną postać Don Carlos nie może żadną miarą uchodzić, losy jego wywołują tylko uczucie litości, ale nie budzą istotnej sympatyi.

Twarda bezwzględność Filipa, jaką się kierował nawet względem własnej swej krwi, objawiła się względem niderlandzkich kacerzy i buntowników w postaci krwawego terroryzmu.

Już w październiku rozpoczął Alba budowę potężnej cytadeli od południowej strony Antwerpii, a »Rada krwawa« postępowaniem swojem zdawała się chcieć usprawiedliwić swoją nazwę. Więzienia w całym kraju się przepełniły, szafoty codzień broczyły krwią, a tryb postępowania taką grzeszył dowolnością i brutalnością, iż przeważna część członków, zasiadających w Radzie, trzymała się zdala od obrad, pozostawiając prawie cały zakres czynności Don Juanowi de Vargas, człowiekowi nie rozumiejącemu ani słowa z języka swoich ofiar. W grudniu 1568 Rada pozwała przed swoje forum także księcia Oranii, Ludwika Nassau i innych emigrantów. Książę naturalnie ani myślał stawić się, atoli Egmont i Hoorn, którzy od 23. września w oddzielnych siedzieli kaźniach, nie mieli już odzyskać wolności.

Doręczono im również piśmienne oskarżenie o zdradę stanu z powodu dawniejszej opozycyi i sprzyjania herezyi. Nie dozwolono im wszakże wystarać się o doradców prawnych, pozbawiono ich możności dostarczenia dowodów przeciwnych, a przesłuchiwania obu odbywały się oddzielnie. Napróżno rycerze Złotego Runa zamyślali zwołać kapitułę celem protestu przeciw tego rodzaju samowolnemu postępowaniu, depcącemu prawa ich zakonu; Alba zabronił im wszelkiego zgromadzenia. Napróżno także cesarz Maksymilian wstawiał się za Egmontem, członkiem Rzeszy Niemieckiej, proces prowadzono dalej.

Książę Orański bez wątpienia składał dowód swej rozwagi, nie obiecując sobie żadnego skutku z wyżej wymienionych zabiegów, ale pokładając całą nadzieję w ostrzu swego miecza. Wszystko, co miał, poszło na zaciągi i uzbrojenie wojska; Hesya-Kassel i Saksonia elektorska obiecały nieść pomoc, a także z Francyą toczyły się układy. Zamierzał prowadzić wojnę jako książę Rzeszy przeciw

drugiemu księciu, bo także Filip II. był członkiem Rzeszy jako władzca Niderlandów. Nie obalenie rządów Filipa miało być celem wojny, ale ochrona konstytucyi państwowej i zaprowadzenie swobody religijnej.

Z trzech stron wkroczyły wojska do Niderlandów. Ale pierwszy korpus, pod wodzą de Villers'a, ciągnący z Jülich ku granicy niderlandzkiej, odparty został pod Roermonde nad rzeką Mozą, a pod Erkelenz poniósł zupełną klęskę (25. kwietnia 1568). Lepiej wiodło się zrazu bohaterskiemu bratu Wilhelma, Ludwikowi Nassauskiemu. W tych samych dniach wyruszywszy z Emden wkroczył on do prowincyi Gro-

52. Broodhuis na rynku w Brukseli w XVI wieku.
Podług współczesnego miedziorytu.

ningen. Tam ludność przyjęła go z otwartemi ramionami, ale samego miasta Groningen nie zdołał jeszcze zdobyć, gdy ujrzał przed sobą wojsko hiszpańskie, pod wodzą księcia Aremberg. Po niepomyślnej potyczce pod Dam, począł się cofać przed wrogiem, aż mu się wreszcie, pod osłoną bagien i torfowiska, znakomitą zająć udało pozycyę pod klasztorem Lee, na południowy zachód od Dollart. Tutaj zaatakowany przez Aremberga, świetne odniósł zwycięstwo. Aremberg sam przypłacił klęskę życiem, ale Adolf Nassauski padł w boju. Pomyślny wynik walki nie przyniósł więc zwycięzcom korzyści, nie mogli zająć Groningen i musieli poprzestać na rozłożeniu się obozem opodal miasta. Niestety zwycięstwo ich, przy-

spieszyło nawet koniec tych, na których ratunek wyruszyli, gdyż wysiłki te do wściekłości pobudziły hiszpańskich zwierzchników i panów.

We środę popielcową książę Alba rozkazał uwięzić 500 ludzi; 28. maja niderlandzkie dobra księcia Oranii i innych wygnańców uległy konfiskacie; 1. czerwca w Brukseli dało gardła 18 znakomitych mężów. Tego samego dnia proces Egmonta i Hoorna został zakończony, a 4. czerwca Alba wydał na obu wyrok śmierci.

Przeprowadzono ich tymczasem znowu do Brukseli, w prastary gmach, zwany »Broodhuis« (maison du roi, na rynku, naprzeciw ratusza). W nocy 4. czerwca biskup Ypern oznajmił Egmontowi z rozkazu Alby, iż musi umrzeć. Egmont, w straszny sposób przebudzony ze słodkich nadziei, jakie żywił, i bolejący nad losem nieszczęśliwej swej małżonki i jedenaściorga dzieci, okrutnym wyrokiem Filipa pozbawionych całego majątku, nie utracił przecież panowania nad sobą i spokojnie przygotowywał się do śmierci. Podobnie i Hoorn.

Dnia 5. czerwca przedpołudniem wyprowadzono ich na rynek; dokoła szafotu, obitego czarnem suknem, 3.000 hiszpańskich żołnierzy lasem dzid otoczyło rusztowanie, a za nimi głowa przy głowie w zbitej masie cisnął się lud, w ponurem pogrążony milczeniu. Najpierw spadła głowa Egmonta, potem Hoorna; zatknięto je na pale, a nawet hiszpańskim starym wojakom widok ten wyciskał łzy z oczu, a setki ludzi przedzierały się przez szpaler żołnierzy, by umoczyć chustki w krwi skazańców i jako relikwie zabrać do domu.

Teraz, gdy już trwoga padła na cały kraj i na stolicę, książę Alba sam wyruszył w pole. 14. lipca połączył się z hrabią Meghen, który bronił miasta Groningen. Ludwik Nassauski, mogący co najwyżej 12.000 ludzi, niepewnej, do buntu skłonnej zbieraniny, przeciwstawić 15.000 weteranów Alby, opuścił swój obóz i wśród zaciętych utarczek cofał się na wschód, zajmując wreszcie pod Jemmingen między Dollart a ujściem rzeki Ems takie stanowisko, iż w razie klęski niechybna czekała wszystkich zagłada. Uczynił to może z umysłu, aby żołnierzy swoich przez rozpacz zmusić do dzielnego oporu.

Dnia 21. lipca przyszło do bitwy, zakończonej zupełną klęską powstańców, którzy do nogi wyginęli. Hiszpanie nie dawali pardonu; hrabia Ludwik uratował się, przebywszy wpław rzekę Ems. Zwycięska armia hiszpańska dopuszczała się strasznych okrucieństw w okolicach Groningen, by ukarać ludność za sprzyjanie buntowi. W tych samych dniach oddział hugenotów, którzy z Francyi wpadli byli do Artois, ale potem znowu się cofnęli, został rozbity przez królewskie wojsko pod St. Valéry (18. lipca).

Smutne te doświadczenia nie odstraszyły przecież księcia Orańskiego. Werbunek jego w Niemczech trwał dalej, a elektorzy niemieccy pośrednio przynajmniej nieśli mu pomoc, ustawicznie kładąc cesarzowi w uszy skargi na krwawe rządy w Niderlandach i obiecując mu swoją pomoc, gdyby wojnę rozpoczął, z powodu naruszenia augsburskiej ugody religijnej. Ale Maksymilian II. nie tylko związany był węzłami pokrewieństwa z hiszpańskim królem, ale także i nadzieją, iż syn jego Rudolf zajmie kiedyś tron po Filipie. Więc poprzestał na wysłaniu arcyksięcia Karola Styryjskiego do Madrytu pod jesień 1568, iżby tam przedstawił sprawę królowi. Odpowiedź, jaką ambasador ten przywiózł, łatwą była do przewidzenia: Niderlandy nie są zależne od uchwał Rzeszy niemieckiej, więc król hiszpański może tam wojsko swoje trzymać, jak długo mu się spodoba. Żadną miarą zaś nie zezwoli na poniżenie katolicyzmu (20. stycznia 1569).

Ostatnie chwile hrabiego Egmonta.

Hrabia Oranii wiedział z góry, iż liczyć może tylko na siebie samego. W chwili, kiedy miał wyruszać w pole, wypowiedział w formalny sposób wojnę królowi Filipowi II., a zarazem zawiadomił Niderlandczyków w manifeście z 31. sierpnia 1568 o swoim zamiarze niesienia im pomocy. Z 30.000 żołnierza pociągnął wzdłuż Renu aż pod mury Kolonii, a 5. października pod Stockheim (między Maastricht a Roermonde) przebył w bród bardzo płytką wówczas rzekę Mozę i wkroczył do Brabancyi. Ale Alba, opierając się o silnie ufortyfikowane miasto Maastricht, nie przyjmował bitwy, której hrabia Orański bardzo pożądał, a która jedynie mogła go zbawić, bo szczupłe jego środki nie starczyły na dłuższe utrzymywanie armii. Alba ciągnął za nim jak cień w głąb kraju, gdzie się hrabia Oranii po krwawej potyczce pod Jodoigne połączył z oddziałem hugenotów pod wodzą Genlis'a. Strach przed Albą przygniatał kraj, a kasa hrabiego Oranii świeciła pustkami. Tak więc widział się on zniewolonym do przedsiębrania zuchwałego kroku: wpadł do Francyi, by tam wziąć udział w srożącej się jeszcze wojnie domowej. Jak mu się to nie powiodło, opowiedzieliśmy wyżej. W Strassburgu rozpuścił swoje bataliony. Pierwsza próba oswobodzenia Niderlandów spełzła na niczem, bo w kraju samym nie wybuchło powstanie.

Natomiast książę Alba pracował dalej nad tem, by całą ludność do powstania pobudzić. Nie tylko swoboda sumienia, ale także materyalne interesy Niderlandów śmiertelnym ciosem ugodzone zostały. Gdy razu pewnego statki hiszpańskie, uciekając przed francuskimi korsarzami, schroniły się do angielskich portów, i z błahej przyczyny zostały zatrzymane na rozkaz królowej Elżbiety (na schyłku roku 1568), książę Alba polecił natychmiast uwięzić wszystkich Anglików przebywających w Niderlandach i skonfiskować ich majątki, a w końcu zabronił wszelkich, dla Niderlandów tak ogromne znaczenie mających, stosunków z Anglią.

Jeszcze daleko ciężej dały się we znaki inne jego rozporządzenia. Aby królewskim kasom jak najobfitsze przysporzyć dochody, a zarazem ograniczyć o ile się da, zależność króla od przyzwolenia stanów, zażądał książę Alba w marcu 1569 od Generalnych Stanów potrójnego podatku: jednorazowego podatku majątkowego w wysokości jednego procentu; dalej stałej daniny 20-procentowej przy sprzedaży gruntów; wreszcie podatku 10-procentowego przy sprzedaży ruchomości.

Wszystko to musiało niezmiernie zaciężyć nad całym handlowym ruchem w Niderlandach, znaczyło zaś w istocie tyle, co zrzeczenie się prawa przyzwalania na pobór podatków ze strony Stanów Generalnych. Łatwo zrozumieć, iż Stany opierały się ze wszystkich sił tym żądaniom, godząc się, co najwyżej, na stałą roczną daninę w wysokości 2 milionów florenów. Alba zadowolił się tem ustępstwem prowizorycznie na dwa lata, i wydał nawet w lipcu 1570 t. zw. »amnestyę«, która jednak dotyczyła tylko katolików i stronników Hiszpanii, a potępiała przeważną większość narodu. Lecz gdy ów termin upłynął, w lipcu 1571, nie pytając się już wcale Stanów, zarządził pobór »dziesiątego grosza«, a pod koniec tego roku mógł zapewnić króla, iż »dziesiąty grosz« pobierany bywa w kraju. Ale nieznośne te ciężary i ciągłe krwawe egzekucye, a wreszcie i straszny wylew morza, które w nocy 1. listopada 1570 zalało płaskie wybrzeża Fryzlandyi aż po Flandryę, przyczem podobno około 100.000 ludzi życie utraciło, przywiodły lud do rozpaczy. Bandy żebraków wałęsały się po wszystkich drogach, w lasach gromadzili się chłopi jako »leśne Geuzy«, tocząc bezlitośną rozbójniczą

wojnę z Hiszpanami, a coraz znaczniejsze oddziały zbiegów kupiły się we Francyi, Anglii i Niemczech.

W Gandawie połowa domów stała pustką. Wszystkie nawet korzystne dla kraju zarządzenia i reformy, jakie poczynił ów znienawidzony rząd, jak: nowa procedura sądowa i znakomite ustawy przeciw żebractwu — wszystko to niknęło zupełnie wobec krwawego terroryzmu, przygniatającego kraj.

Wreszcie nawet w samej Radzie stanu w Brukseli poczęły się budzić wątpliwości co do możliwości przeprowadzenia systemu księcia Alby; niebawem nawet Viglius, w którym przecież płynęła krew niderlandzka, w otwartej stanął opozycyi do księcia. Nawet dwór królewski w Madrycie zaniepokoił się, kiedy hiszpański poseł w Paryżu, Franciszek d'Alava, który bawił niejaki czas w Brukseli, doniósł o powszechnej rozpaczy i wściekłej nienawiści ludu ku księciu Albie. Król godził się już poprzestać na ofiarowanej mu poprzednio sumie, przyjął także deputacyę Stanów Generalnych; tylko Alba głuchym był na wszelkie upominanie. Skoro ujrzał, iż ludność brukselska zaniechała zupełnie obrotów handlowych, by tylko nie płacić znienawidzonej dziesięciny, chwycił się poprostu swojego wypróbowanego środka: zamierzył 18 najważniejszych kupców powiesić przed ich sklepami, i oczekiwał z niecierpliwością dnia egzekucyi.

Wtem jeszcze w nocy nadeszła wieść, iż garść buntowników opanowała twierdzę nad Mozą, Brielle. Wybuch długo hamowany nastąpił.

Wszystkie prawa krajowe zdeptali Hiszpanie, spokojną i pracowitą ludność gnębili konfiskatami i egzekucyami bez liku. Poczynając sobie w Niderlandach gorzej niż w podbitym kraju, podkopali zupełnie materyalny dobrobyt, i jak przeciw dzikim zwierzętom srożyli się przeciw zwolennikom reformowanego wyznania. W każdej miejscowości stały stosy i szubienice; do końca 1573 wydano około 18.000 wyroków śmierci. Wtedy wśród tej ludności, tak biernej i cierpliwej, zrodziła się straszna i niesłychana nienawiść przeciw ciemięzcom, a jak straszną była nienawiść, tak strasznym był i rokosz, który wybuchł w tym nieszczęśliwym kraju.

Już od niejakiego czasu śmiałe statki korsarskie, przez księcia Oranii zaopatrzone w listy upoważniające do korsarstwa, wypływały z francuskich i angielskich portów, polując wzdłuż wybrzeży. Tutaj byli Niderlandczycy w swoim żywiole. Zbiegi i wygnańcy stanowili załogę tych statków, śmiałkowie i straceńcy, gardzący śmiercią, a przejęci nieubłaganą i bezlitośną nienawiścią przeciw wszystkiemu, co hiszpańskie. Zwali się »Wodnymi Geuzami«. Jednym z ich najdzikszych przywódców był Wilhelm de la March, który miał do pomszczenia śmierć swego kuzyna Egmonta. Wydalony z angielskich portów przez Elżbietę, która podówczas pragnęła zgody z Albą, wypłynął on z Dowru pod koniec marca 1572, a że głód dokuczał załodze, więc uplanował napad na Niderlandy. Nad ranem 1. kwietnia 1572 flotyla jego, złożona z 24 małych statków i tylko 300 ludzi załogi wpłynęła w ujście rzeki Mozy. Pewien obywatel z Amsterdamu poradził opanować niezajętą fortecę Brielle, mimo iż to nie zgadzało się z zamiarami księcia Oranii. Wprawdzie magistrat miejski z obawy przed Albą wzdragał się otworzyć bramy, ale większa część mieszczaństwa zemknęła pospiesznie, a Wodni Geuzowie wywaliwszy dwie bramy, wtargnęli do miasta. Mieszczan oszczędzali, lecz splondrowali kościoły, a 13 duchownych zamęczyli na śmierć.

Wieść o tym śmiałym zamachu z błyskawiczną szybkością rozszerzyła się po kraju. Wprawdzie hrabia Bossu, namiestnik Holandyi i Zelandyi, wyruszył na-

tychmiast, aby odzyskać Brielle, lecz został odparty i zemścił się za to na Amsterdamie, gdzie w rozruchu zabito około 400 mieszczan. Czyn ten nie wzbudził już teraz przestrachu, owszem rozpalił tylko nienawiść. Najprzód podniosło rokosz Vlissingen i wypędziło swoją wallońską załogę, wspomagane przez Brielle. W przeciągu kilku tygodni poszły za tym przykładem Dortrecht, Haarlem, Leyda, Gouda, Alkmaar, Hoorn i inne miasta, także w Geldryi, Overyssel i Fryzlandyi przyłączyły się niektóre gminy do rokoszu. Wszystkie te miasta złożyły hołd Wilhelmowi, hrabiemu Oranii, jako namiestnikowi królewskiemu, ustanowiły drogą wyborów ludowych nowe władze, zobowiązując się bronić wolności osobistej i praw narodu, to jest istniejącej konstytucyi przeciw hiszpańskiej samowoli, a nadto wystąpić w obronie swobody religijnej obu wyznań. 2. czerwca Dytrych Sonoy przybył tutaj jako zastępca Wilhelma Orańskiego.

Wieść o nagłym wybuchu rokoszu sprawiła w Madrycie głębokie i wstrząsające wrażenie. Kastylska Rada stanu poleciła teraz księciu Albie w stanowczych wyrazach, by zniósł znienawidzoną dziesięcinę, a przyjął dawną ofiarowaną sumę tytułem odczepnego (29. czerwca), a król przyrzekł deputacyi Stanów Generalnych, iż sam do Flandryi przybędzie. Tymczasem książę samodzielnie powziął tę samą myśl i zawezwał stany Holandyi na 15. lipca do Hagi. Lecz było to już zapóźno. Zamiast w Hadze zgromadziły się stany w ten sam dzień w Dortrechcie na wezwanie hrabiego Oranii, z entuzyazmem i jednogłośnie na wniosek Aldegonda uchwaliły ręczyć za pokrycie trzechmiesięcznego żołdu dla wojska, znowu werbowanego w Niemczech przez hr. Oranii i uznały go za królewskiego namiestnika Holandyi, Zelandyi, Utrechtu i Zachodniej Fryzlandyi. On sam zobowiązał się z własnej woli nic nie poczynać, nie zasięgnąwszy wprzód zdania Rady stanów.

W ten sposób zorganizowało się powstanie, a już i na południu chwycono za broń. Wspomagany przez Francyę, gdzie wówczas Coligny dzierżył ster polityki, Ludwik Nassauski napadł i zajął ważne miasto Mons. Lecz tu był kres jego powodzenia, bo syn Alby, Fryderyk Toledo, obległ natychmiast miasto, a zastępy hugenotów pod wodzą Genlis'a rozbito 19. lipca. Cała nadzieja Ludwika spoczywała tylko w pomocy ze strony brata w Niemczech. Już 23. lipca Wilhelm zajął Roermonde, przeszedł potem, gdy poręka holenderskich stanów uspokoiła buntujące się jego zaciężne szeregi, rzekę Mozę i maszerował ku francuskiej granicy. Gdyby mu tutaj — jak się tego mógł spodziewać — armia francuska podała dłoń pomocną, wojna rozstrzygnęłaby się na korzyść Niderlandów. Lecz wtem jak grom spadła nań straszliwa wieść o Nocy św. Bartłomieja. Teraz zrozumiał, iż wszystko stracone. Zwrócił się ku Mons, ale miał księcia Albę przed sobą. Na domiar złego, wojsko zbuntowało się i zmusiło go do odwrotu przez rzekę Mozę nad dolny Ren. Pod Orsoy przeprawił się przez rzekę, rozpuścił swoje szeregi, i udał się do Holandyi, prawie sam jeden. »Tam chcę sobie grób zgotować«, pisał do swego brata Jana.

Teraz poddało się i Mons, z warunkiem wolnego wymarszu załogi i tych mieszczan, którzy im towarzyszyć zapragną; przeciwko pozostałym srożyła się »Rada Krwi« przez jedenaście miesięcy.

Główną armię wiódł syn Alby Fryderyk, żądny zemsty przeciw Holandyi. Dnia 1. grudnia 1572 r. poddało mu się małe miasteczko Naarden, na wschód od Amsterdamu, za przyrzeczeniem łaski. Skoro atoli mieszczanie w liczbie 500 zebrali się w kościele, aby złożyć przysięgę królowi Filipowi, Hiszpanie natarli na bezbronnych tych ludzi i wymordowali ich co do jednego. Miasto

zostało złupione i zburzone, straszne okrucieństwa działy się w jego murach, które odtąd przez długie lata stały pustką.

Wieść o tych barbarzyństwach pobudziła poblizkie Haarlem do rozpaczliwej obrony. Przez siedm strasznych miesięcy stawiało miasto czoło nie tylko szturmom wroga, ale także i męczarniom głodu, aż wreszcie, gdy siły obrońców osłabły, a nadzieja pomocy zawiodła, 12. lipca 1573 r. Haarlem się poddało na łaskę i niełaskę. Ale łaski nie powinno się było spodziewać: stracono 1.400 obywateli, a 300 utopiono w morzu. Wtedy hrabia Orański sam przerzucił się do Alkmaar i porwał za sobą zrozpaczonych, a prawie bezbronnych mieszkańców tegoż miasta, obudzając w nich szaloną zaciekłość i ducha wojowniczego, tak iż nadludzkie czynili wysiłki, broniąc swoich murów. Potoki wrzącej wody, wapno niegaszone, płonące żagwie i polana leciały na szturmujących Hiszpanów, którzy jednego dnia stracili tysiąc ludzi; a gdy się wreszcie Niderlandczycy jęli sposobić do przebicia grobli, by obóz nieprzyjacielski zatopić w falach wdzierającego się morza, wtedy Toledo odstąpił od oblężenia (8. paźdz.). W tym samym czasie, 11. października, niderlandzka flota odniosła świetne zwycięstwo nad Hiszpanami w zatoce Zuyderskiej i zdobyła ich główny statek »Inkwizycyę«, na którym znajdował się admirał i namiestnik hrabia Bossu. Szczęście poczęło odstępywać Hiszpanów.

Ujrzał książę Alba, iż grunt usuwa mu się z pod nóg. Mimo że zysk z jego rabunków obliczano na 60 milionów, przecież wojna pożarła już była 120 milionów, a armia, w sile 62.000 ludzi, domagała się wypłaty zaległego żołdu wynoszącego już 20 milionów. Więc sam poprosił o uwolnienie. Dnia 18. grudnia opuścił »krwawy książę« Brukselę, żegnany przekleństwami mieszkańców w całych Niderlandach. Najpiękniejszy kraj swego pana niesłychanym swoim terroryzmem doprowadził do rokoszu, rzucił zasiew nieugaszonej nienawiści przeciw hiszpańskiemu rządowi i Hiszpanom, i sam wyostrzył broń, która cios śmiertelny miała zadać potędze Hiszpanii.

Mimo to Alba po powrocie swoim łaskawego doznał przyjęcia ze strony Filipa II., a postradał względy swego monarchy dopiero wtedy, gdy stał mu się niewygodnym z powodu swej żądzy panowania. Wraz z synem usunięty został z dworu królewskiego, a dopiero w 1580 został znowu powołany, aby objął naczelne dowództwo w wojnie przeciw Portugalii. Zdobycie tej krainy stanowiło ostatni czyn Alby; zakończył życie 1582 po długiej i ciężkiej chorobie.

Reformacya w Anglii i Szkocyi.

Urządzenie i cywilizacya angielska.

Odpowiednio do różnicy geograficznej, jaka zachodzi między Anglią, położoną na wyspie, a stałym lądem europejskim, ukształtowały się i jej stosunki polityczne i kościelne zupełnie odmiennie i samoistnie. Wcześniej od któregokolwiek innego ludu europejskiego, wytworzyli sobie Anglicy narodową jedność, która odtąd nigdy poważnie zagrożoną nie była. Mimo silnych wstrząśnień, wywołanych zewnętrznemi zdobyczami i wojnami domowemi, utwierdzały się tu zasady dawnych urządzeń ze stałością, niespotykaną nigdzie na stałym lądzie, aż z natury rzeczy przyszło na początku w. XIII. do znacznego ograniczenia władzy królewskiej przez połączoną potęgę szlachty i miast, a więc do wytworzenia się monarchii konstytucyjnej.

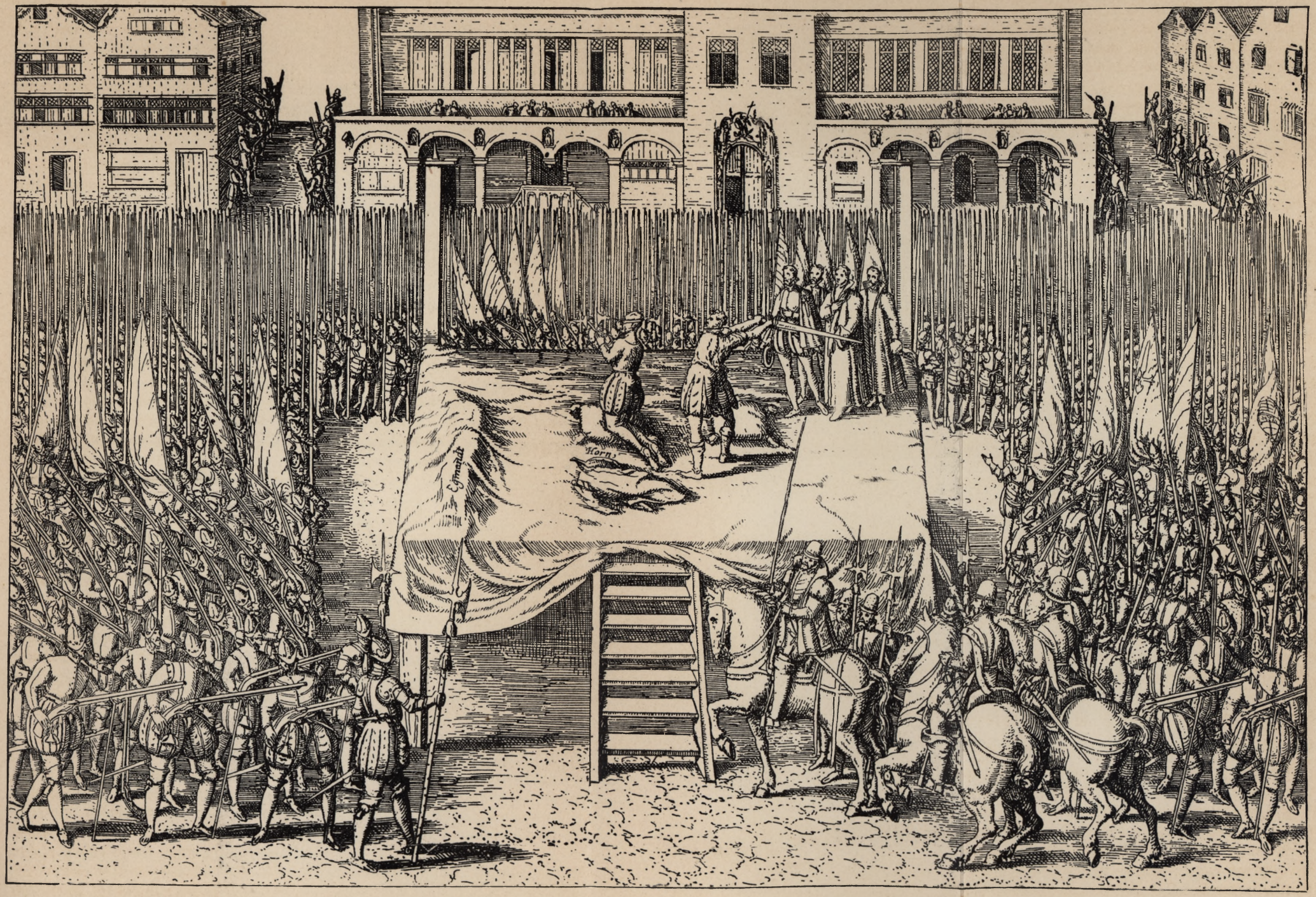

Stracenie hrabiów Egmonta i Hoorna na rynku w Brukseli.

Podobizna współczesnego miedziorytu Hogenberga.

Na polu kościelnem zyskała Anglia daleko idącą niezależność. Niezachwiane poszanowanie tradycyi, zdolność do czynu i wytrwałość, duma narodowa i trzeźwa rozwaga — oto przymioty, które angielski naród zdobył w pełnych zamieszek krwawych dziejach swoich. Dzięki tymże przymiotom i warunkom, reformacya kościelna weszła w Anglii na odrębne i jej tylko właściwe tory, a z biegiem czasu rozwinęły się w tym kraju instytucye państwowe, które długo służyły za wzór politycznego ustroju stałemu lądowi.

Podział stanów w Anglii nie różnił się istotnie od tego, jaki był w germańsko-romańskich państwach stałego lądu. Pierwsze miejsce po królu zajmowała szlachta, lordowie (nobility, lords), pochodzenia po największej części francusko-normańskiego. Byli oni bezpośrednimi lennikami króla i posiadali wielkie dobra ziemskie, niepodzielne dziedzictwa na prawie pierworodztwa. Po nich zajmowała drugie miejsce drobna szlachta (gentry), stanowiąca ogromną większość mniejszych właścicieli ziemskich. Już wówczas znajdowała się przeważna część ziemi rolnej w ręku szlachty, która coraz więcej starała się rozszerzyć swoje posiadłości na niekorzyść włościan; przecież utrzymywał się zawsze jeszcze liczny stan drobnych, wolnych właścicieli gruntów (yeomen), a na dobrach szlacheckich siedzieli zamożni dzierżawcy. Miasta mniejsze były w zupełności zależne od właścicieli wielkich dóbr ziemskich, a właściwie niezależnemi były i osobne miały zwierzchności tylko miasta większe, przedewszystkiem zaś Londyn pod Lordem-majorem i Aldermenami (ławnikami). Za to jednak ponosiła szlachta najwyższa wszelkie ciężary samorządu (selfgovernment), ponieważ punkt ciężkości tegoż spoczywał w hrabstwach, których we właściwej Anglii było 39, a których naczelnicy byli bezpłatnymi honorowymi urzędnikami. Szeryfa, przełożonego hrabstwa i sędziów pokoju mianował król, przeważnie z pomiędzy szlachty, mającej swe dobra w hrabstwie. Drugą ochronę przeciw wszelkiej dowolności stanowił sąd przysięgłych (jury), złożony z wolnych ludzi hrabstwa pod przewodnictwem szeryfa, a wydający wyroki w sprawach karnych na wszystkie osoby zamieszkałe w hrabstwie.

Najlepszą atoli osłoną przeciw bezprawiu była Magna Charta, która stanowiła, że każdy człowiek tylko przez towarzyszów swego stanu (swoich równych, peers, pares), może być sądzonym. Tylko członkowie tych stanów, które ponosiły największe ciężary samorządu, byli od początku doradcami korony, stanowiąc parlament. W izbie wyższej zasiadali lordowie — do których zaliczano także biskupów — powołani nie z wyboru, lecz na podstawie dziedzicznego prawa, przywiązanego do ich stanu; w izbie niższej zastępcy drobnej szlachty wraz z pewną liczbą posłów z miast. Obie izby rozstrzygały o pozwoleniu pobierania podatków, żądanych przez króla i wykonywały wraz z nim władzę ustawodawczą.

Znaczenie parlamentu upadło jednak znacznie po wojnie białej i czerwonej róży, po wojnie pełnej grozy i okrucieństw, ponieważ zginęło w niej wiele najstarszych rodów szlacheckich, a wyborami do izby niższej mógł król z łatwością kierować i przeprowadzać je zawsze po swojej myśli. Skutkiem tego było, że pierwszy z dynastyi Tudorów, Henryk VII (1485—1509) i jego następcy starali się rozszerzyć i tak już znaczną władzę korony.

Parlament zwoływano rzadko, w ostatnich trzynastu latach panowania Henryka VII. zebrał się on wszystkiego trzy razy. Bez pozwolenia pobierania podatków obchodzono się wygodnie przy oszczędnej gospodarce i umiejętnem wyzyskaniu innych dochodów skarbu królewskiego, jak ceł i domenów, a ustawodawstwo sprawował sam król, rozszerzając znacznie przysługujące mu prawo

wydawania ogólnie obowiązujących zarządzeń. Nienaruszając pozornie konstytucyi, odebrał Henryk VII. prawie wszelkie znaczenie sądom przysięgłym, rozszerzając kompetencyę, ustanowionego przez siebie sądu, początkowo tylko dla sądzenia osób zaburzających pokój publiczny, na wszystkie sprawy, w których wniesiono skargę. Zagroził także wolności osobistej, rozciągając prawo wojenne (martial law), które stosowano tylko w wojsku dla utrzymania karności, nieraz na całe terytorya. Za to podniósł materyalnie stan drobnych posiadaczy roli przez przedłużanie kontraktów dzierżawnych i złagodzenie ciężarów, które ponosić musieli na korzyść pana gruntu. Mimo jednak wielkiego wzmożenia się władzy królewskiej, zasady wolności angielskiej pozostały nietknięte; jak dotychczas, tak i nadal pozostała korona w połączeniu z parlamentem wyrazem władzy i woli państwowej.

Tą samą odrębność, jaką widzieliśmy na polu politycznem, spotykamy i w urządzeniach kościoła angielskiego. Co do bogactwa nie ustępował kościół angielski żadnemu innemu. Za Henryka VIII. obliczano dochody samych klasztorów na 500.000 dukatów, podczas gdy roczny dochód króla wynosił wtenczas 700.000, a całej szlachty razem około 380.000. Za to umieli królowie zapewnić kościołowi w Anglii stosunkowo daleko idącą niezawisłość od władzy papieskiej.

Poddanie się króla Jana bez Ziemi w r. 1213 pod zwierzchnictwo lenne Rzymowi, nie pociągnęło za sobą prawie żadnych skutków. Już w r. 1307 zakazano wywozu pieniędzy do Rzymu, od r. 1333 zaprzestano wypłacać czynsz lenny, przyrzeczony przez Jana bez Ziemi papieżowi, aż wreszcie uchwała parlamentu z r. 1365 formalnie obowiązek ten zniosła. Ogłoszenie każdej bulli papieskiej wymagało zezwolenia króla (placet). Prawo nadawania dóbr duchownych odjęto papieżowi, a chociaż prawo wybierania biskupów przysługiwało (od r. 1108) kapitułom, to jednak król potwierdzał wybranych na stanowisku i nadawał im lenna (inwestytura). W r. 1225 otrzymało całe duchowieństwo obu arcybiskupstw (York i Canterbury) rodzaj organizacyi parlamentarnej w t. z. konwokacyach. Wogóle był kościół angielski narodowym, od Rzymu prawie niezależnym, a wola króla i parlamentu nierównie więcej go obowiązywały niż papieskie dekrety.

To było podstawą reformacyi w Anglii, a przyczyniło się do niej także zepsucie obyczajów wśród duchowieństwa, które lud do niego zniechęcało i pomagało rozszerzaniu się nieraz zbyt wolnomyślnych pojęć.

Około r. 1477 wprowadził Wiliam Caxton sztukę drukarską do Anglii; jednak do r. 1509 liczono tylko cztery drukarnie; dopiero za Henryka VIII. wzrosła ich liczba do 45. Później nieco zaczął się w Anglii krzewić humanizm, a ogarniał także i koła duchownych.

Jednym z jego przedstawicieli był Tomasz Morus (1480—1535), autor »Utopii«, w której przedstawił obraz idealnego państwa. Jako biegły w greczyźnie zasłynął potem w Oxfordzie Roger Asham (1515—1568) a także i Erazm z Rotterdamu utrzymywał nietylko ciągłe stosunki z humanistami angielskimi, lecz nawet piastował czas jakiś godność nauczyciela w Cambridge. Na razie jednak zajmowała się naukami humanistycznemi tylko mała garstka uczonych z pomiędzy wyższego duchowieństwa i możnych panów. Na obu uniwersytetach, w Oxford i Cambridge, zapanował humanizm dopiero znacznie później i to nie bez ciężkich i długich walk.

Jeszcze powolniej zdobywał on sobie wpływ na liczne szkoły łacińskie (grammar schools), których w w. XV. tak wiele założyli królowie i rozmaite

korporacye (za Henryka VI. powstało słynne kollegium w Eton). Wreszcie założył w r. 1511 dziekan przy kościele Paulinów w Londynie, Jan Colet, z własnych funduszów szkołę łacińską, w której uczono ściśle według zasad hu-

53. Tomasz Morus.
Obraz Hansa Holbeina w Luwrze w Paryżu.

manizmu, a więc na podstawie dzieł klasycznych i dawnych pism kościelnych, przy czem posługiwano się podręcznikami, które wyszły z pod pióra Erazma z Rotterdamu.

54. Henryk VIII, król Anglii.
Obraz Hansa Holbeina w król. galeryi w Windsor-Castle.

W Anglii nie wybuchło przecież tak wielkie wzburzenie ludności przeciwko duchowieństwu i nie było tu żadnych wybryków, jak w czasie ruchu reformacyjnego w Niemczech, a to głównie dzięki silnej władzy państwowej, która stanowczo i skutecznie wkraczała w razie jakiegokolwiek nieporządku.

Anglia pod Henrykiem VIII.

Reformacya w Anglii nie była dziełem ludu, ale korony — rozpoczął ją Henryk VIII. (1509—1547).

Mając lat zaledwie ośmnaście, wstąpił Henryk 21. kwietnia 1509 na tron angielski i wkrótce potem ożenił się z Katarzyną Aragońską, córką Ferdynanda i Izabelli, wdową po swym starszym bracie, Arturze, zmarłym (2. kwietnia 1502) po pół roku zaledwie trwającem pożyciu małżeńskiem. Zaraz prawie po śmierci brata zaręczył się Henryk z Katarzyną, ale ślub mógł nastąpić dopiero po uzyskaniu dyspenzy papieskiej. Tak te zaręczyny, jak i ślub sam, były tylko wyrazem ścisłego związku, który wtedy łączył Anglię z Hiszpanią.

Z początku zdał młodociany, pełen życia i wesołej myśli, król całe rządy w ręce Tomasza Wolsey'a, męża wybitnych zdolności, który, z nizkiego rodu pochodząc, zdołał się dobić najwyższych godności państwowych i kościelnych. Już za Henryka VII. był on członkiem rady państwa, w r. 1515 otrzymał kapelusz kardynalski, a od r. 1521, jako legat i wikaryusz generalny papieski, kierował całym kościołem angielskim żelazną ręką, a prawie zupełnie niezależnie od Rzymu, którego pełne zaufanie posiadał. Wysoka szlachta nienawidziła szczerze tego dumnego dorobkiewicza, który, obdarzony niepospolitym talentem politycznym, ujął silną dłonią ster państwa.

Myśląc o obiecywanej mu przez Karola V. papieskiej tyarze, wciągnął Wolsey Anglię w koło polityki habsburskiej i doprowadził w r. 1521 do skutku przymierze przeciw Francyi, choć jasnem było, że powiększanie i tak już wielkiej przewagi hiszpańskiej w Europie, bynajmniej nie leżało w interesie Anglii. W lecie r. 1524 nastąpiło też łatwe do zrozumienia oziębienie w stosunkach między dwoma mocarstwami, a bitwa pod Pawią dokonała reszty; w lecie 1525 zawarł Wolsey pokój z uciśnioną Francyą, a w rok potem przystąpił do ligi, utworzonej w Cognac przeciw Karolowi V.

Małżeństwo Henryka zawiązanem zostało głównie z pobudek politycznych: nic więc dziwnego, że i zwrot w polityce angielskiej musiał na nie oddziałać, choć nie ulega wątpliwości, że głównie na to wpłynął sam charakter króla. Bardzo wykształcony, pełen interesu dla nauk humanistycznych i zagadnień, zaprzątających umysły współczesne, biegły także w teologii, co go skłoniło do gwałtownego wystąpienia przeciw nauce Lutra o sakramentach w r. 1522 (papież nadał mu za to tytuł obrońcy wiary, »defensor fidei«), osobiście nader przystępny a więc ogromnie popularny — oddał się Henryk VIII. później niepowściągliwej zmysłowości i hołdował bezwzględnemu egoizmowi, wskutek czego druga, większa połowa jego rządów, zapisała na karcie dziejów cały szereg czynów gwałtownych i niesłychanych nadużyć. Nigdy i nigdzie nie stanowiły do tego stopnia o losie jakiegokolwiek kraju osobiste pobudki władcy, nigdy też naodwrót nie wpływały sprawy polityczne tak silnie na stosunki małżeńskie księcia, jak wtedy w Anglii. Przekonanie, że małżeństwo panującego jest aktem politycznym, sprowadziło tu najhaniebniejsze skutki.

Początkowe szczere przywiązanie Henryka do starszej wiekiem małżonki, teraz nagle oziębło. Z Katarzyny miał tylko jedną córkę, późniejszą królowę Maryę, dwaj synowie zmarli zaraz w dzieciństwie. Wobec łatwej do zrozumienia troski o następcę tronu, podnosiły się dawne skrupuły co do ważności »małżeństwa z bratową«, a gwałtowna namiętność, którą król zapałał ku pięknej

55. Kardynał Tomasz Wolsey.

Annie Boleyn, wychowanej we Francyi damy dworu królowej, dokonały reszty. Ponieważ Anna zgadzała się oddać rękę Henrykowi, ale nie chciała być jego kochanką, nie pozostawało innego środka, jak rozwód. Na to jednak potrzeba było dyspenzy papieskiej. Z początku sądził kardynał Wolsey, że nie trudno ją będzie uzyskać, bo papież Klemens VII. pozostawał w przymierzu z Anglią, a wskutek zdobycia Rzymu w r. 1527 przywiedziony do rozpaczliwego położenia, potrzebował pomocy.

I rzeczywiście, przybył do Anglii z ramienia papieża jego legat, Campeggio, który jednak nie chcąc drażnić do żywego Karola V. przez zezwolenie na rozwód, bądźcobądź niezaszczytny, blizkiej jego krewnej (Katarzyna była bowiem ciotką cesarza), starał się nakłonić królowę do dobrowolnego ustąpienia. Nadaremnie. Katarzyna obstawała niezłomnie przy swoich prawach i w końcu odniosła się wprost do Rzymu. Tymczasem atoli pojednał się Klemens VII. z cesarzem

56. Anna Boleyn, druga małżonka króla Henryka VIII a matka królowej Elżbiety. Obraz w król. galeryi w Windsor Castle.

i zawarł z nim przymierze, chcąc odzyskać utraconą Florencyę dla swego domu, nie mógł więc w żaden sposób stanowczo uczynić tego, czego Henryk VIII. od niego żądał i odwołał niezwłocznie swego legata (w lipcu 1529). Wtedy oburzył się Henryk VIII na papieża i uczuł się przez Rzym pokrzywdzonym.

Jako pierwsza ofiara królewskiego gniewu padł Wolsey, dlatego, że nie zdołał w Rzymie przeprowadzić woli króla, ale także i z tego powodu, że wskutek swej dumy, próżności i wystawnego życia miał wielu zazdrosnych i nienawidzących go nieprzyjaciół. Dymisyę Wolsey'a (9 października 1529) przyjęła cała szlachta i duchowieństwo z żywą radością. Do rady państwa (Council) wstąpili:

Tomasz Morus, jako kanclerz i Tomasz Cromwell, któremu powierzono wielką pieczęć. Pierwszy z nich mimo humanistycznego wykształcenia był dobrym katolikiem, drugi przychylał się do dążeń reformatorskich. O reformacyi jednak w duchu czysto protestanckim, jak w Niemczech, nie myślał nikt. Lud był nawskróś przejęty ideami katolicyzmu i chciał przy nim pozostać. Zerwanie atoli z Rzymem było na rękę królowi, a nawet koniecznem dla niego, naród zaś, od czasu podniesienia Wolseya do godności legata i wikaryusza generalnego, przyzwyczaił się do uznawania pewnej niezależności kościoła angielskiego od papieża. W listopadzie 1529 r. ogłosiła też niższa izba parlamentu pismo przeciwko duchowieństwu angielskiemu z wezwaniem do króla, »aby pojednał swych świeckich i duchownych poddanych, jako jedyna głowa i pan ich wszystkich«.

Po krótkim i słabym oporze uznała konwokacya rzeczywiście króla Głową Kościoła »drugą po Bogu« (w lutym 1531); prawo wyjątkowego sądownictwa odjęto duchowieństwu, przesyłania pieniędzy i wszelkiego znoszenia się z Rzymem zakazano. Oderwanie od Rzymu było już wtedy faktem dokonanym.

Do ostatecznego zerwania jednak przyszło dopiero, gdy Klemens VII., ulegając wpływowi Karola V., stanowczo odmówił zezwolenia na rozwód. Wtedy, po tajemnych zaręczynach 14. listopada 1532, zaślubił Henryk VIII. publicznie i uroczyście Annę Boleyn, kazał ją koronować, a sądowi duchownemu, pod przewodnictwem arcybiskupa z Canterbury, Tomasza Cranmer'a (od r. 1532), uznać małżeństwo z Katarzyną za nieważne. 30. kwietnia 1534 uznał parlament króla formalnie za Głowę Kościoła angielskiego (supremum caput) i przepisał przysięgę supremacyjną, którą królowi miało wykonać całe duchowieństwo i wszyscy urzędnicy. Papież rzucił klątwę na Henryka VIII. W ten sposób przeszła najwyższa władza kościelna na osobę króla. Nie było to prostem postanowieniem korony, lecz uchwałą parlamentu, ale mimo tego cały naród bynajmniej nie stanął w tej sprawie jednomyślnie przy swym władcy, i wybuchł zbrojny opór. Parlament uległ woli króla, bo nim owładnął duch reformacyjny.

Jednak takie pośrednie stanowisko między katolicyzmem a protestantyzmem nie dało się długo utrzymać. Podczas gdy wielu biskupów życzyło sobie w duszy powrotu do posłuszeństwa papieżowi, skłaniali się inni, jak Cromwell i Cranmer wprost ku protestantyzmowi. Ostatecznie zwyciężyli ci drudzy: w »dziesięciu artykułach«, które Henryk ogłosił, uznano biblię i trzy najstarsze wyznania wiary za jej źródło, przyjęto trzy tylko sakramenty, naukę o komunii św. sformułowano zgodnie z nauką Lutra, a tylko kultu świętych dozwolono (1536). Rozpoczęto również zwijanie klasztorów, których wtedy niemniej jak 555 skasowano. W ślad za tem występował Henryk VIII przeciw tym, którzy nowatorstwa uznawać nie chcieli, z całą surowością; kazał ściąć biskupa Fishera i Tomasza Morusa (22 czerwca i 9 lipca 1535) jako kacerzy, dlatego tylko, że nie chcieli uznać pierwszego małżeństwa Henryka VIII. za nieważne. Wkrótce potem uznano znowu treść dziesięciu artykułów za błędną, a wyznawanie zawartej w nich wiary karano, jako kacerstwo.

Przy końcu r. 1536 wybuchł w północnych hrabstwach, w okolicy Yorku, zamieszkanych przez ludność, trzymającą się wiernie wiary katolickiej, niebezpieczny rokosz. Na czele 30.000 ludzi wyruszył stamtąd Robert Aske, dążąc ku Londynowi, by usunąć z Rady korony »mężów o złem sercu« i przywrócić katolicyzm. Równocześnie wrzało w Cornwallis, a Jakób V., król szkocki, gotował

się do przekroczenia granicy z zamiarem rozpoczęcia przeciw Anglii wojny krzyżowej, na którą przysłał mu papież Paweł III. poświęcony miecz. Wnet wprawdzie opanował Henryk bunt łagodnością i siłą oręża, Aske i inni naczelnicy zginęli na rusztowaniu, jednak cały ten wypadek wywarł silne na królu wrażenie.

Za kacerza nie chciał on wcale uchodzić. W kilku edyktach obostrzył przepisy o celibacie duchownych, zaprowadził bardzo surową cenzurę dla książek i zakazał wprowadzania do kraju pism ze stałego lądu. W czerwcu 1539 wniósł na rozkaz królewski katolicki biskup Gardiner w konwokacyi i parlamencie bill

57. Joanna Seymour, trzecia małżonka króla Henryka VIII.
Podług miedziorytu Vermeulen'a.

(wniosek do ustawy), który później ogłosił Henryk VIII., jako »sześć artykułów«. Nakazywały one pod surowemi karami trzymanie się wierne nauki kościoła katolickiego o sakramencie ołtarza, o mszy św. i spowiedzi, o ślubach zakonnych i celibacie duchowieństwa, a wykroczenie przeciw którymkolwiek z tych dogmatów było obostrzone tak strasznemi karami, że słusznie owe artykuły »artykułami krwi« nazwano.

Mimo to nie przestał jednak król znosić dalej klasztorów i zagarniać ich majątków. Uchwałą parlamentu (7 maja 1539) skasowano resztę pozostałą klasztorów, w liczbie 380, zakonników i zakonnice rozpędzono, zostawiając im lichą pensyę dożywotnią. Wspaniałe zabudowania klasztorne przeważnie zburzono.

Z tą samą bezwzględną samowolą, z jaką król ten przepisywał swoim poddanym, w co mają wierzyć, a co, jako błąd przeciw religii, potępiać, rozwiązywał swoje małżeństwa i zawierał nowe. Anna Boleyn nie obdarzyła go spodziewanym męskim potomkiem, dziedzicem tronu, lecz powiła córkę, Elżbietę (7. września 1533). Nieszczęśliwa przypłaciła to, jak niemniej swą skłonność do protestantyzmu, przy budzącej się w sercu jej małżonka miłości do pięknej Joanny Seymour, śmiercią na rusztowaniu, na którą skazał ją, niewolniczo królowi uległy parlament, za rzekome złamanie wiary małżeńskiej. Małżeństwo to uznano za nieważne, a pozostałą z niego córkę za dziecko nieprawego łoża i wysłano ją na samotny zamek Hunsden. Nazajutrz po dniu, w którym krew niewinnej Anny spłynęła na ka-

58. Katarzyna Howard, piąta małżonka króla Henryka VIII.
Podług miedziorytu Vermeulen'a.

mienie podworca więziennego w Tower, obchodził król wesoło i hucznie swoje zaślubiny z Joanną Seymour.

Ta trzecia małżonka spełniła jego najgorętsze życzenie, darząc go w rok po ślubie synem Edwardem (VI.), lecz zaraz po urodzeniu dziecka umarła. Po jej zgonie pozostał Henryk przez dwa lata wdowcem; dopiero obawa przymierza Hiszpanii z Francyą, którego zjazd w Aigues-Mortes zdawał się być zapowiedzią, skłoniła go do zbliżenia się ku niemieckim protestantom i do poślubienia niemieckiej księżniczki. Za radą Cromwella wybór króla padł na Annę Klewejską, którą też pojął za żonę, w styczniu r. 1540. Ale ten przyjazny protestantyzmowi zwrot nie trwał długo. Wstręt, budzący się w Henryku do nowej małżonki, nienawiść magnatów przeciw panującemu ministrowi, a katolików przeciw »Młotowi

na mnichów« — wszystko to razem sprowadziło upadek Cromwella. Uwięziony nagle podczas posiedzenia Rady państwa (10 czerwca), został następnie, jako zdrajca stanu, bez sądu ścięty (28 lipca 1540). Anna ustąpiła dobrowolnie, zadowalniając się znaczną pensyą roczną i darowizną zamku Richmond.

Z jej ustąpieniem nastąpiła naraz gwałtowna reakcya na korzyść katolicyzmu. Znalazł on dla siebie znakomitą podporę w małżeństwie króla z Katarzyną Howard, córką katolickiego księcia Norfolk (zaślubiona 8. sierpnia 1540), a wybitnego przedstawiciela w osobie biskupa londyńskiego Gardiner'a. Następstwem tego zwrotu było prześladowanie innowierców. Gdy jednak Katarzyna, oskarżona o cudzołostwo, popełnione z dawnym kochankiem, została ściętą w Towerhill (12. lutego 1542), zyskał wpływ łagodny Cranmer, a utwierdził się on silniej w łasce króla, namawiając go do wstąpienia raz jeszcze, z kolei szósty, w związki małżeńskie z Katarzyną Paar, wdową po lordzie Latimerze, kobietą bardzo piękną, dobrą i roztropną, ale co do przekonań religijnych, przychylną protestantyzmowi. Co więcej, gdy w r. 1544 zawarł Henryk VIII. przymierze z Karolem V. przeciw Francyi, uznał (ze względu na tego ostatniego) nietylko swą najstarszą córkę, Maryę, za dziecię prawego łoża, lecz także i Elżbietę. Atoli stało się wkrótce jawnem, że Gardiner dąży do zupełnego przywrócenia dawnego stanu, bo odkryto spisek w tym celu zawiązany i wtrącono go, jako głowę tegoż do więzienia. Wtem umarł nagle Henryk VIII. (28. stycznia 1547), a śmierć jego uratowała życie Gardiner'owi.

Sprawiedliwość nakazuje zaznaczyć, że nie brakło i jasnych punktów na ponurym obrazie panowania tego króla. Bogactw, pochodzących z konfiskaty olbrzymich majątków klasztornych, nie używał Henryk VIII. jedynie na wydatki dworu, lecz i na inne, lepsze cele. Talent Hansa Holbein'a, który w niemieckiej ojczyźnie nie znalazł odpowiedniego dla siebie pola działania, rozwinął się i zakwitł wspaniale na dworze angielskim; Piotr Torigiano z Florencyi, uczeń Michała Anioła, wykonaniem grobowca Henryka VII. w Westminster, dał pierwsze podwaliny włoskiej sztuce odrodzenia, chociaż ta dużo jeszcze potrzebowała czasu do zakorzenienia się w Albionie. Wyposażył też król bogato sławne Trinity-College w Cambridge i utworzył tu sześć nowych katedr, z tych jedną dla języka greckiego (1540). Wiele także zdziałał około zabezpieczenia wybrzeży morskich i podniesienia potęgi marynarki angielskiej. Porty wojenne w Dowrze i Calais znacznie wzmocniono, a na więcej niż pięćdziesięciu punktach wybrzeża założono silne fortyfikacye. Za Henryka VIII. dopiero zbudowano prawdziwe okręty wojenne, stworzono stałą królewską flotę. Podczas gdy dawniej istniało tylko ośm statków, 500 beczkowych, wybudował król czternaście nowych, które należały do największych w owym czasie, a między tymi sławny okręt »Great Harry« o pojemności 1000 beczek, z 54 ciężkimi działami. Były to wszystko żaglowce, cztero- lub pięcio-masztowe, w przeciwieństwie do statków wiosłowych, wyłącznie używanych przez ludy osiadłe nad morzem Śródziemnem. Załoga atoli składała się przeważnie z cudzoziemców i daleko jeszcze było do późniejszej potęgi morskiej Anglii. Już jednak za Henryka VIII. powstał stały korpus oficerski marynarki z admiralicyą, jako najwyższą władzą na czele.

Dotąd nie wspomniano jeszcze o jednym kierunku polityki Henryka VIII., który zaznaczył się samodzielnie obok innych i który dla przyszłości Anglii miał mieć o wiele większe znaczenie, a mianowicie: jego staranie około zjednoczenia wszystkich krajów brytyjskich w jedno wielkie państwo. Myśl wpra-

wdzie bardzo dawna, ale której przeprowadzenie udało się dotąd tylko połowicznie w Irlandyi, a w Szkocyi spotykało się zawsze z najsilniejszym i niepokonanym oporem.

Z Irlandyi zostawała tylko wschodnia, a w stosunku do całego obszaru, trzecia jej część t. z. »marchia« (the Pale), pod bezpośredniem panowaniem Anglii. Tutaj znajdowali się poddani wieśniacy irlandzcy pod zwierzchnictwem angielskich wielkich właścicieli ziemskich, istniało także kilka miast angielskich. Reszta kraju należała wprawdzie nominalnie do Anglii, w rzeczywistości jednak rządzili tam liczni irlandzcy naczelnicy szczepów i obowiązywały dawne irlandzkie ustawy. Według tych praw ludowych szczepy wybierały z pewnych oznaczonych rodów naczelnika, któremu jednak nie przysługiwała własność gruntowa. Właścicielami ziemi byli wszyscy razem towarzysze klanu (szczepu), tak że wieśniak irlandzki, jako współwłaściciel całego majątku ziemskiego klanu, nie mógł być naruszonym w posiadaniu swego gruntu, a był tylko obowiązanym do płacenia pewnych danin naczelnikowi. Wskutek tego urządzenia, położenie materyalne chłopów irlandzkich było bez porównania lepszem od stanu dzierżawców angielskich. Nieszczęściem dla kraju było to tylko, że naczelnicy szczepów toczyli nieustanne wojny domowe między sobą i walki z Anglikami i okazywali się równie niezdolnymi do utworzenia narodowego, niezawisłego państwa, jak do cierpliwego znoszenia panowania znienawidzonych Sasów (po irlandzku: »sassenagh«).

Rozpoczęta przez Henryka VIII. reformacya kościoła nowe tu wywołała zamieszki; dopiero, gdy namiestnik lord Grey uwięził kilku z pomiędzy najznaczniejszej szlachty irlandzkiej i posłał ich na ścięcie do Londynu (1537), przyjął osobny irlandzki parlament w Dublinie nowe urządzenia kościelne Henryka także dla Irlandyi. W wielu częściach kraju trwał jednak opór, a lord Grey, który go stłumić nie zdołał, poniósł za karę śmierć z ręki kata (w czerwcu 1541). Dopiero kiedy zaczęto rozdawać skonfiskowane majątki klasztorne irlandzkim panom, poddała się ich największa część i uznała zwierzchnictwo angielskie, poczem Henryk VIII. wykonywając uchwałę parlamentu, zmienił swój dotychczasowy tytuł »pana Irlandyi« na milej dla Irlandczyków brzmiący »króla Irlandyi«. Panowanie jednak katolickiego kleru nad ludem irlandzkim bynajmniej nie zostało złamane, a Irlandya pozostała nadal wiecznie krwawiącą się raną na ciele angielskiego państwa.

Szkocya pod Jakóbem IV. i Jakóbem V.

Co się w Irlandyi przynajmniej częściowo udało, nie powiodło się w Szkocyi zupełnie. Północ tego kraju, okolice górzyste (Highlands) miały ludność prawie wyłącznie celtycką; istniały tu niemal nienaruszone starodawne instytucye, drużyny wojenne (clans) wielkich panów (lairds), którzy ustawicznie ze sobą walki prowadzili, a których życie dało tło do ballad, tych najpiękniejszych pomników staroepickiej poezyi. Tylko na płaszczyznach (Lowlands) południa, gdzie mieszkali liczni osadnicy angielscy, powstały miasta, które nigdy jednak nie doszły do tego wzrostu i znaczenia, co w Anglii. W parlamencie szkockim miała stanowczą przewagę wysoka szlachta, chociaż już od króla Roberta Bruce'a (1306—1329) miasta, a od XV. stulecia także niższa szlachta miały w nim swoich zastępców; również i wydział stanów, który przygotowywał wnioski, mające być przedmiotem obrad parlamentu (lords of articles), zostawał w ręku magnatów, bo wchodziło doń 32 lordów i 8 urzędników koronnych. Ponieważ do zakresu działania tego par-

lamentu należało nadzorowanie polityki zagranicznej i kierowanie nią, oraz sprawy wojskowe, zezwalanie na pobór podatków i wykonywanie władzy ustawodawczej, przeto król był wobec niego zupełnie bezwładnym i musiał, albo ciągle ulegać szlachcie, albo ustawicznie się z nią pasować.

Dopiero Jakób IV. (1488—1513) dzięki swej wspaniałej, rycerskiej postaci, tudzież przepychowi, jaki na swym dworze roztoczył, wszedł przynajmniej pod względem osobistym, w lepszy stosunek ze swymi wasalami. Ale otwarte dążenie Anglii do zyskania panującego wpływu na sprawy szkockie, popchnęło go do przymierza z Francyą, jakkolwiek był ożeniony z Małgorzatą, córką Henryka VII. Wojna, w którą się z tego powodu zawikłał, doprowadziła do strasznej klęski. W bitwie pod Flodden, stoczonej dnia 9 września 1513, zostali Szkoci na głowę pobici przez hrabiego Surrey'a; 10.000 wojowników, kwiat szlachty szkockiej wraz z mężnym królem legło na polu bitwy.

Nastąpiły dni strasznego zamieszania w kraju. O opiekę nad małoletnim Jakóbem V. (1513—1542) walczyli, usposobieni przyjaźnie dla Francyi, Hamiltonowie, pod wodzą księcia na Arran, z przychylnymi Anglikom Douglasami, po których stronie stała oczywiście i królowa-matka Małgorzata. Ostatecznie pokonano Douglasów, którzy ratowali się ucieczką do Anglii, a Jakób V. objął sam rządy w r. 1528. Energicznie łamał młody król przewagę magnatów, osłabionych już zresztą znacznie wskutek bitwy pod Flodden; wielu panów wtrącono do więzienia, cały ich stan wykluczono od sprawowania najwyższych urzędów.

Złamania wpływu szlachty dokonał Jakób V. jedynie dzięki temu, że oparł się na kościele. I rzeczywiście pomoc kościoła mogła być skuteczną, bo w rękach jego znajdowała się połowa całej własności ziemskiej w Szkocyi. Nadto nadawanie godności i lennych dóbr kościelnych zależało od króla, a na czele kleru szkockiego stał ambitny, żądny władzy prałat, z wielu względów podobny do Wolsey'a, kardynał-arcybiskup Beautoun (Beaton).

Ten związek z kościołem zmuszał z natury rzeczy króla do tłumienia protestantyzmu we wszelkich jego objawach i postawił go w najjaskrawszem przeciwieństwie do Anglii, a zjednoczył jak najściślej z polityką francuską. Ożenił się też najpierw z Magdaleną, córką Franciszka I., a po jej rychłej śmierci, z Maryą de Guise, siostrą księcia Franciszka i Karola kardynała lotaryńskiego. Kiedy na wezwanie Henryka VIII. nie chciał się oderwać od Rzymu, przyszło do wojny. I teraz znowu pobici zostali Szkoci w nocnej bitwie pod Solwaymoor, a Jakób V., pełen boleści i wstydu z powodu przegranej, umarł w malignie na swym zamku Folkland, dnia 14. grudnia 1542, w kilka dni po urodzeniu się córki, Maryi Stuart (8. grudnia 1542).

W imieniu sieroty objął rządy książę Arran. Dając się powodować kardynałowi Beautoun, występował ostro przeciwko reformatorskim dążeniom, wywołanym częścią nadużyciami, jakich się dopuszczało duchowieństwo szkockie, częścią naukami humanistów z uniwersytetu w St. Andrews (założonego przez Jakóba I., 1406—1437). Już wtedy występował sławny kaznodzieja Jan Knox (ur. 1505), późniejszy reformator Szkocyi. Z Anglią zawarła regencya pokój, a nawet w układzie, zawartym w Greenwich (1543), zgodziła się na plan Henryka VIII., zaślubienia małej Maryi z Edwardem (VI), celem przygotowania w ten sposób na drodze pokojowej połączenia się obu państw. Ale niedługo potem odstąpiła od tego zamiaru i przyrzekła rękę Maryi, francuskiemu księciu, Franciszkowi (II).

Kardynał Beautoun padł wprawdzie na zamku Saint Andrews ofiarą sprzysiężenia (29 maja 1546), uknutego nań przez jego przeciwników, którzy chcieli w ten sposób pomścić stracenie pewnego wędrownego kaznodziei protestanckiego, ale flota francuska, w połączeniu z wojskiem lądowem szkockiem, po zaciętej obronie zmusiła spiskowców do poddania się i wysłała uwięzionych, między innymi i Knoxa, na francuskie galery (1547). Jak przedtem, tak i teraz wziął górę w Szkocyi katolicyzm na polu kościelnem, a wpływ francuski w polityce.

Edward VI. i założenie kościoła anglikańskiego.

Takie stosunki panowały w Szkocyi, gdy Henryk VIII. zamknął oczy a na tron angielski wstąpił Edward VI. (1547—1553). Według ustawy sukcesyjnej bowiem, którą wydał ojciec jego w r. 1544, miał naprzód ten syn piastować koronę, po nim Marya a wreszcie Elżbieta, a gdyby oni wszyscy zmarli bezpotomnie, miała przypaść korona nie krewnym z linii najbliższej, jakby należało, więc starszej siostrze Małgorzacie Szkockiej, a teraz Maryi Stuart, lecz dziedzictwo miało przejść w takim razie na potomstwo młodszej siostry Henryka VIII., Maryi, żony księcia Suffolk, której najstarsza córka, Franciszka, małżonka lorda Grey'a z Dorset, księcia na Suffolk, miała córkę Joannę. Te postanowienia były tak dowolne, podstawy, na których się opierały tak niepewne, że musiało z nich powstać rozdwojenie i zamieszanie.

Henryk VIII. oderwał Anglię od Rzymu, zresztą jednak starał się zachować i utwierdzić istotne urządzenia katolickie, a ponieważ i większość ludu angielskiego z tem się zgadzała, nie zachodziła żadna wewnętrzna potrzeba przyjęcia protestantyzmu. Z wstąpieniem na tron Edwarda VI., za regencyi jego wuja Edwarda Seymour, księcia Somerset, doszła natomiast do steru mniejszość protestancka a i Somerset sam, człowiek łagodnego charakteru, wspaniałomyślny i przyjacielski, szczerze przekonany o prawdziwości swych przekonań religijnych, dążył w związku z Tomaszem Cranmer'em do zaprowadzenia protestantyzmu w Anglii. Parlament i konwokacye duchowne zastosowały się i tym razem do woli rządu; pierwszy zniósł w listopadzie 1547 sześć artykułów krwi, tamte postanowiły udzielać komunii św. pod obydwoma postaciami. Rozporządzenie królewskie nakazało usunięcie obrazów świętych i relikwii, komisya złożona z dwunastu duchownych ułożyła nowy porządek sprawowania nabożeństwa w języku angielskim (liturgia), który pod nazwą Common-prayer-book do dziś dnia się zachował (1548). Nadto jeździli po całym kraju wizytatorowie kościelni, których zadaniem było czuwać, ażeby nowy porządek wszędzie został zaprowadzony.

Posuwając tak pomyślnie sprawę założenia kościoła narodowego, mniej miał powodzenia Somerset w polityce zagranicznej. Chciał on zmusić Szkocyę do uznania umowy małżeńskiej między Maryą (Stuart) a Edwardem VI. i do połączenia obu królestw pod dynastyą protestancką.

Gdy Szkoci, ani na jedno, ani na drugie nie chcieli przystać, wkroczył Somerset do ich kraju, dotarł aż do Edynburga i zwyciężył pod Pinkey (10. września 1547). Jednak to gwałtowne domaganie się o narzeczonę oburzyło dumę narodową Szkotów; przywołali pomoc francuską i posłali małą Maryę zamiast do Anglii, do Francyi (w sierpniu 1548). W pokoju, zawartym w marcu 1550 uznał Somerset, którego poważne rozruchy w kraju zmuszały do powrotu, ów kontrakt małżeński za nieważny.

W Cornwallis i Devonshire z jednej, w Norwich z drugiej strony, wybuchł rokosz. Pierwszy miał na celu powrót do systemu kościelnego, zaprowadzonego przez Henryka VIII., drugi żądał poprostu przywrócenia katolicyzmu. Z oboma łączyły się usiłowania ludu uwolnienia się od bezwzględnych i samowolnych rządów wielkich właścicieli, którzy coraz więcej ziemi rolnej zamieniali w pastwiska; lud i powstańcy z okolicy Norwich wierzyli nawet chętnie przepowiedniom o blizkiej zupełnej zagładzie królewskiej władzy i szlachty. Ponieważ Somerset sam był stanowczym przeciwnikiem samowoli magnatów, wezwał w edykcie

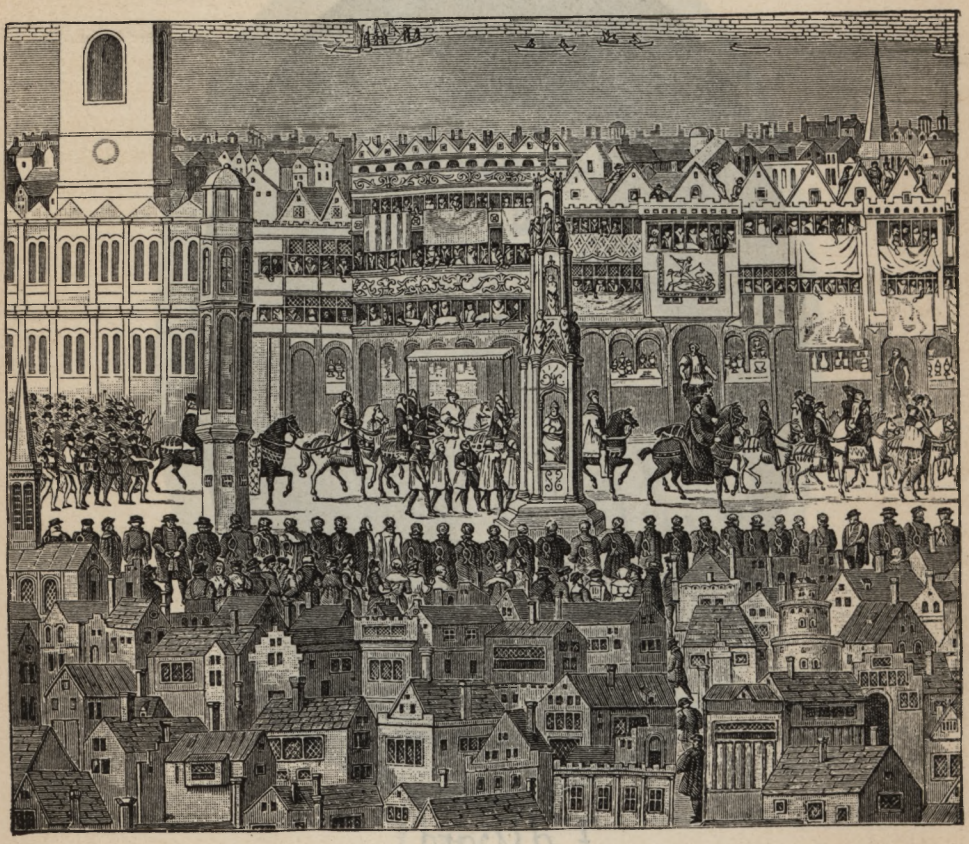

59. Scena z pochodu koronacyjnego króla Edwarda VI, 1547.
Podług obrazu w Cowdray.

swoich towarzyszów stanu do usunięcia złego i przyczyn do niezadowolnienia; z drugiej strony katolicki charakter ruchu chłopskiego skłonił go do bezwzględnego tegoż tłumienia. We wrześniu 1549 zgnębili niemieccy i włoscy najemni żołnierze rokosz na południowym zachodzie, zwycięstwem pod Exter, a wkrótce potem rozbił hrabia Warwick gromady powstańcze przed Norwich. Naczelników surowo ukarano.

Ale stanowisko samego Somerset'a było silnie zachwiane. Szlachta nie mogła mu przebaczyć owego wstawienia się za uciśnionym ludem, jak niemniej jego dumnej pewności siebie, z jaką on, zastępca króla z Bożej łaski, Radę państwa prawie zupełnie lekceważył, a nawet życia własnego swego brata, Tomasza Sey-

mour, nie oszczędził, gdy tenże się pokusił o współudział w rządach (20. marca 1549). Teraz ujrzał się sam, jako zdrajca stanu, oskarżony o podburzanie ludu wiejskiego i tylko zrzeczenie się regencyi na rzecz hrabiego Warwicka, który przybrał tytuł księcia Northumberland, zdołało go uratować (1550). Jednak nie na długo. Nowy bowiem regent patrzył z zawiścią i z podejrzliwem niedowierzaniem na swego obalonego poprzednika, a gdy sądził, że posiada dosyć dowodów

Edward

60. Edward VI, król Anglii.
Obraz Hansa Holbeina w król. galeryi w Windsor-Castle.

na to, iż tenże dąży do odzyskania władzy, wymógł na Edwardzie VI. zezwolenie do wniesienia skargi przeciw niemu, i 22. stycznia 1552 zginął Somerset, zapewniając o swej niewinności, w Towerhill. Cały lud płakał po nim rzewnemi łzami

Jakkolwiek król był młody, to jednak jego poważny sposób myślenia, wcześnie dojrzały umysł i ewangielickie jego przekonania zmuszały i Northumberland'a do trwania przy protestantyzmie. Wielu protestantów ze stałego lądu, a mianowicie z Niemiec, skąd po wojnie szmalkaldzkiej musieli uciekać, schroniło się do Anglii i tu, w Londynie powstała zorganizowana gmina kalwińska, zostająca od maja r. 1550 pod przewodnictwem znakomitych zdolności Polaka, Jana Łaskiego.

Wtedy Cranmer z polecenia króla i rady państwa ułożył nowe wyznanie wiary, w 14 artykułach, bardzo do luterskiego zbliżone. Osobna komisya zarządziła usunięcie kilku biskupów, którzy zaprzeczali królowi prawa nominacyi i trzymali się ściśle nauk kościoła rzymskiego, między nimi Gardiner'a w Winchester i Bonner'a w Londynie.

61. Joanna Grey, królowa dziewięciodniowa.
Podług miedziorytu R. Cooper'a.

Lecz wszystkie te zdobycze protestantyzmu musiały runąć, gdyby po śmierci słabowitego króla Edwarda VI. była wstąpiła na tron Marya, jego przyrodnia siostra, córka Katarzyny Aragońskiej, a zatem wierna katoliczka. Ażeby usunąć to poważne niebezpieczeństwo, przeniósł Edward VI. prawo dziedzictwa tronu, z pominięciem obu sióstr, na linię żeńską i to w ten sposób, że nie Joanna Grey sama, ale jej męskie potomstwo miało odziedziczyć koronę; sama zaś Joanna z radą złożoną z 20 mężów, miała w danym razie sprawować regencyę.

Ta nowa ustawa sukcesyjna była tem więcej na rękę Northumberlandowi, ile że swego syna, Guilford'a Dudley'a, zaręczył z Joanną. Członkowie rady państwa zobowiązali się pod przysięgą ustawę sukcesyjną utrzymać, ale mimo to po śmierci Edwarda VI., która nastąpiła dnia 6. lipca 1553, popadli w wątpliwość, ponieważ umierający król zmienił samowolnie ustawę sukcesyjną, przekreślił bowiem słowa »męskie potomstwo Joanny«, a dodał: »Joanna i jej męskie potomstwo«.

Joanna Grey, królowa dziewięciodniowa.

Następczyni Edwarda, nieszczęśliwa Joanna Grey, wówczas siedemnastoletnia, była śliczną lecz wątłą dziewczyną, o jasnych włosach, wychowaną pod czujną pieczą, kształconą w zaciszu na piśmie św., zupełnie niedoświadczoną i obcą intrygom i zabiegom wielkiego świata. Ambicya dziadka wtrąciła ją w wir największych niebezpieczeństw. Zatrwożona i nieśmiała przyjęła w swej siedzibie świetne poselstwo, złożone z najpotężniejszych magnatów państwa, które jej doniosło o zejściu Edwarda VI. i zaprosiło do objęcia tronu. Upadła na kolana i prosiła Boga o udzielenie jej siły do godnego spełnienia nowego a trudnego powołania, do którego nie czuła się przygotowaną. 9. lipca udała się do Tower, którego żywa więcej nie opuściła.

W stolicy przyjęto ją szemraniem. Marya, zagrożona w swych prawach, wzięła się zręcznie i energicznie do rzeczy. W drodze do Londynu, do śmiertelnego łoża brata, dowiedziała się o tem, co zaszło. Chcąc uniknąć prześladowania, uciekła w nocy, konno do Norwich, gdzie była ludność katolicka. Tam kazała się ogłosić królową i zażądała uznania od parlamentu. Przyłączyła się do niej jej przyrodnia siostra Elżbieta, dowodząc tym krokiem wielkiej roztropności i przezorności na przyszłość.

Elżbieta wtedy dwudziestoletnia, przebyła ciężkie chwile za życia ojca, który ją naprzemian uznawał za swoją córkę, to znowu zaprzeczał prawości jej urodzenia. Za Edwarda VI., z którym była w dobrych stosunkach, miała w pałacu królowej-wdowy, Katarzyny Paar, wówczas małżonki Tomasza Seymour, swój osobny dwór. Po śmierci Katarzyny utrzymywała nawet z Seymour'em stosunek miłosny, który jednak stracenie tegoż przerwało. Głęboką boleścią dotknięta, żyła odtąd w samotności na zamku Hatfield, oddając się poważnym studyom, między innymi także nauce języka łacińskiego i greckiego, jak to było zwyczajem u dam wieku odrodzenia. Nie zapomniała jednak o swych prawach do tronu i dlatego odrzuciła proponowane jej małżeństwo z zagranicznym księciem. Przez zaprzeczenie korony Maryi, były i jej prawa zagrożone; dlatego bez wahania przyłączyła się do siostry i przyprowadziła jej nawet 1.000 jeźdźców.

Tymczasem w Anglikach obudziło się poczucie słuszności. Nie chcieli obalać raz ustanowionego przez Henryka porządku sukcesyjnego tem więcej, że Joanna popsuła sama swą sprawę brakiem wszelkiej stanowczości i nieudolnością w jednaniu sobie stronników. Początek zrobiła rada państwa, nakazując w Londynie obwołać Maryę królową; flota, która miała przeszkodzić jej ucieczce na ląd stały, oświadczyła się za nią; wojsko, które pod Northumberland'em wyruszyło przeciw niej i stało w Cambridge, przeszło pod jej rozkazy; książę stracił głowę i sam na rynku miejskim okrzyknął Maryę królową.

Bez walki odniosła stanowcze zwycięstwo. 3. sierpnia wkroczyła Marya do Londynu, w towarzystwie swej siostry Elżbiety, która jadąc obok na dzielnym rumaku, prawdziwie piękna i wyniosła, o smukłej postaci, niebieskich oczach

62. Marya Katolicka, królowa Anglii.
Obraz Antoniego Moro w król. galeryi w Windsor-Castle.

i złotych włosach, z wyrazem majestatu i dumy na młodzieńczej twarzyczce, wspaniale odbijała od małej, chudej i siwiejącej już królowej.

Marya Tudor.

Królowa Marya okazała po odniesionym tryumfie bardzo wiele umiarkowania. Pierwsza jej proklamacya brzmiała bardzo pojednawczo, a nawet zezwalała

na odprawianie nabożeństwa protestanckiego w Londynie. Ścięcie Northumberland'a (21. sierpnia) w Tower nie mogło bynajmniej uchodzić za objaw nietolerancyi królowej, bo padł on jako zdrajca stanu, a nadto nikczemna obłuda, z jaką, chcąc ocalić życie, wypierał się w swych ostatnich godzinach dotychczasowej wiary i udawał nawrócenie się do katolicyzmu, zasługiwała więcej na pogardę niż litość. Mimo to myślą przewodnią Maryi była restytucya katolicyzmu w Anglii. Najwięcej wpływowym doradcą korony był poseł cesarski Renard, a głowa katolickich biskupów, Gardiner, został lordem-kanclerzem; koronacya odbyła się według starego rytuału (1. października).

Ale w parlamencie spotkała się Marya z oporem. Wprawdzie uznano pierwsze małżeństwo Henryka VIII. za ważne, nie odmawiając legalności innym, jednak wniosek korony, dotyczący zniesienia reform kościelnych, wprowadzonych przez Edwarda VI., przeszedł dopiero po sześciodniowej, burzliwej debacie, bardzo nieznaczną większością i to z tem zastrzeżeniem, że Anglia miała wrócić do urządzeń Henryka VIII., nigdy zaś do posłuszeństwa względem Rzymu.

Niezważając na przeszkody, kroczyła Marya wytrwale naprzód. Na życzenie Karola V. zaręczyła się ze synem tegoż Filipem (II), po śmierci jego pierwszej żony, Maryi portugalskiej, i z radością myślała o tem, że w ścisłym związku i z pomocą Hiszpanii, uda się jej pojednać Anglię z papieżem. Przez to atoli zraziła sobie naród, który przejął się już nowatorstwami religijnemi. Gdy królowa dała dumną i odmowną odpowiedź deputacyi parlamentu, która chciała ją odwieść od zamiaru zaślubienia hiszpańskiego księcia, protestanci zaczęli gotować się do rokoszu. Miał on wybuchnąć w palmową niedzielę r. 1554, równocześnie w Cornwallis, w hrabstwach środkowych i w Kent. Ale jeden z przywódzców ruchu, waleczny i poważany magnat, Tomasz Wyatt, rozdrażniony postępowaniem rządu, zerwał się zawcześnie do broni w Kent i na czele kilku tysięcy zbrojnych ruszył na Londyn. Tutaj jednak stało wojsko królewskie i obywatelstwo pod bronią, Marya okazała się nieustraszoną i gdy żołnierze Wyatta po uciążliwym nocnym marszu, wycieńczeni i głodni stanęli w Hydeparku, gotując się do ataku na miasto, zostali znienacka napadnięci i prawie bez bitwy rozpędzeni, a sam Wyatt dostał się do niewoli.

Teraz rozpoczęło się straszne prześladowanie buntowników. Ścięto Suffolka, Tomasza Grey'a i sześćdziesięciu innych z pomiędzy szlachty; 12 lutego wstąpił na szafot Guilford Dudley a po nim, tego samego popołudnia, nieszczęśliwa Joanna Grey, niewinna ofiara ambicyi obcych i ówczesnej krwawej polityki. Jej słodycz anielska ujmowała wszystkich i mnóstwo wpływowych osób wstawiało się za nią do królowej. Ale Marya, podjudzana przez Renard'a, była nieubłaganą i podpisała wyrok śmierci. Ostatnie chwile Joanny były rzeczywiście wzruszające. Gdy wstępowała na rusztowanie w czarnej, poważnej sukni, kat chciał jej pomódz. Odsunęła go z lekka na bok i sama zasłoniła sobie białą chustką oczy. Wtedy sam kat, głęboko wzruszony, upadł jej do nóg, i zalewając się łzami, błagał o przebaczenie za to, co musi uczynić. Odpowiedziała mu: »Proszę cię, skończ tylko prędko«, klękła i położyła swą piękną głowę na pniu, wołając z cicha: »Panie, w ręce Twoje oddaję ducha mojego«. Padł cios śmiertelny i zakończył tak krótkie a tak nieszczęśliwe życie Joanny.

Także i nad Elżbietą zawisło niebezpieczeństwo. Zaraz po wejściu do stolicy, zazdroszcząc popularności siostrze, kazała Marya wywieść ją do odległego Ashridge w Buckinghamshire; teraz podejrzywała ją o konszachty z Wyattem, i jakkolwiek

ciężko chorą, posłała pod silną strażą do pałacu Whitehall. Potem, gdy jeden z towarzyszów broni Wyatt'a, wzięty na tortury, poczynił zeznania, obciążające Elżbietę, kazała ją Marya przewieść do Hamptoncourt a wreszcie w niedzielę palmową (18. marca) osadzić w Towrze. Gdy przejeżdżała przez »bramę zdrajców«, blada ale pełna powagi i majestatu, straż uklękła przed nią a hrabia Sussex, dowódzca straży, zalecał żołnierzom, by pamiętali o przyszłości.

Nadzieja taka zdawała się wówczas trudną do ziszczenia, a ze śmiercią Wyatt'a (11. kwietnia), system rządów katolicko-hiszpański dostatecznie utwierdzonym. Wprawdzie parlament odrzucił wniosek korony, żądający powrotu do uległości względem Rzymu, zarówno jak i ustawy przeciw heretykom, ale zezwolił na małżeństwo Maryi z księciem hiszpańskim (w kwietniu 1554). W lipcu zjawił się Filip II., otoczony świetnym orszakiem w Londynie, i odbył z wielkim przepychem zaślubiny z królową (27. lipca 1554). Przystępnością starał się zjednać sobie lud, a bogatymi darami pozyskać względy magnatów. Wstawiał się nawet za Elżbietą, która tymczasem, skoro się wykazała jej niewinność, została przesiedloną do Woodstock (niedaleko Oxford'u), i zawsze jeszcze była pilnie strzeżona. I rzeczywiście dokazał, że Marya zaprosiła ją na swój dwór i przychylnie tam przyjęła. Nie uczynił tego z rzeczywistego współczucia, lecz z wyrachowania i z obawy, aby królowa, z pominięciem siostry, nie ogłosiła swą następczynią Maryi Stuart, i nie zechciała nawiązać stosunków z Francyą. Elżbieta postępowała bardzo roztropnie i przebiegle, udawała dobrą katoliczkę, na pierwszy plan się nie wysuwała, przebywała najczęściej w Hatfield, ale odrzuciła ofiarowaną sobie rękę księcia Emanuela Filiberta sabaudzkiego. Gwiazdą przewodnią całej jej działalności i celem życia było zasiąść kiedyś na tronie angielskim.

Maryę tymczasem zajmowały troski teraźniejszości. Używała wszystkich środków, by skłonić parlament do pojednania się z Rzymem. Ale dopiero, gdy papież Juliusz III., za radą cesarza, zapewnił szlachcie posiadanie zagrabionych dóbr klasztornych, zezwolił parlament na przybycie legata papieskiego, Reginalda Pole do Londynu i ogłosił poddanie się kościoła angielskiego pod władzę Rzymu w listopadzie 1554, a nawet przyjął ustawy przeciwko heretykom. Powrót zbłąkanej Anglii na łono kościoła katolickiego obchodzono uroczystą procesyą, a kardynał Pole (w styczniu 1555) ogłosił zniesienie klątwy.

Nastąpiły czasy okropnego terroryzmu. Ustanowiono osobną komisyę pod przewodnictwem Gardiner'a i Bonner'a celem zniszczenia kościoła reformowanego. Usunięto 13 biskupów i 1.200 żonatych księży. Wielu znakomitych mężów — razem 288 — zginęło z ręki kata, lub na stosie, między nimi i Tomasz Cranmer (w marcu 1556). Te okrucieństwa oburzyły cały naród i one to dopiero wzbudziły w nim żywsze sympatye dla protestantyzmu. Wielkie też wrażenie sprawiła w kraju wiadomość, że nadzieja Maryi zostania matką okazała się złudzeniem, że mniemane oznaki blizkiego macierzyństwa były symptomami rozpoczynającej się niebezpiecznej choroby. Teraz nie było już wątpliwości, że Elżbieta zasiądzie na tronie angielskim.

Twarde obstawanie Rzymu przy prawach kościoła utrudniało niełatwe, wobec powszechnej niechęci, stanowisko królowej. Gdy stanęli w Rzymie angielscy posłowie z prośbą o potwierdzenie posiadania zajętych dóbr klasztornych, oświadczył im nowy papież, Paweł IV. wprost, że nie leży to w jego mocy: co kościołowi zostało wydarte, musi mu być do szeląga zwróconem. W głębi serca była Marya tego samego zdania; z niezmiernemi trudnościami zdołała uzyskać od

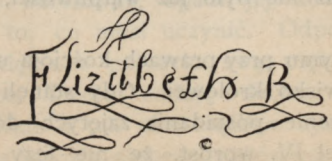

63. Elżbieta, królowa Anglii (portret z czasu jej młodości).
Obraz Hansa Holbeina w król. galeryi w Windsor-Castle.

parlamentu zezwolenie na zwrot przypadających jej dziesięcin (w grudniu 1555), ale 40.000 rodzin szlacheckich uczuło się zagrożonymi w swej własności. Niektórzy lordowie mówili głośno, że dopóty zatrzymają zajęte dobra kościelne, dopóki ręka ich będzie zdolną do dźwigania miecza, a w niektórych okolicach kraju występowały oznaki wszczynającego się niebezpiecznego rokoszu. Ciągły udział Anglii w wojnie francusko-hiszpańskiej i wynikające stąd kłopoty finansowe, haniebna utrata Calais (w styczniu 1558), a wreszcie odwołanie legata Pole'go, który osobiście był niechętnym papieżowi — wszystko to osłabiło powagę rządu do szczętu.

Opuszczona przez małżonka, znienawidzona, jako »krwawa Marya«, przez cały naród, zakończyła Marya Tudor swój smutny żywot 17. listopada 1558, słuchając mszy św., odprawianej pod ten czas w jej pokoju. Następnej nocy umarł Pole na panującą wtedy złośliwą febrę. Śmierć Maryi zadała cios śmiertelny katolicyzmowi i wpływowi hiszpańskiemu w Anglii.

Początki panowania Elżbiety.

Gdy wieść o śmierci królowej doszła do parlamentu, przewodniczący zawiadamiając, według zwykłej formułki, obie izby o śmierci Maryi i o wstąpieniu na tron Elżbiety, zakończył okrzykiem: »Boże błogosław królowę Elżbietę! Daj jej długie i szczęśliwe panowanie!«

Po mieście heroldowie ogłaszali wśród odgłosów trąb przejście korony na głowę nowej królowej, a tłumy ludu przeciągały po ulicach, wznosząc radosne okrzyki.

Elżbieta bawiła w Hatfield, kiedy ją doszła wiadomość, że została królową Anglii. Przyjęła ją z zimnym spokojem i godnością, nie okazując ani smutku, ani radości. Potem uklękła do modlitwy. 20. listopada odbyła pierwsze posiedzenie rady państwa i podpisała pierwsze nominacye, między innymi Wiliama Cecil'a na wielkiego skarbnika korony t. j. na pierwszego ministra. W trzy dni potem, wśród ogólnej radości, zajęła rezydencyę w Tower.

Święta Bożego Narodzenia spędziła w Westminster, zajęta przygotowaniami do koronacyi. 12. stycznia 1559 odbyła według starego zwyczaju uroczysty wjazd z Westminster do Tower, w kapiącej od złota królewskiej barce, za którą płynęły niezliczone, wspaniałe gondole miasta, cechów i szlachty, kierowane przez sterników, przybranych w barwę swych panów. Stąd 14. stycznia wjechała do City, w przepysznej karocy, poprzedzona przez heroldów i trębaczy, w otoczeniu licznego orszaku, składającego się ze świetnych rycerzy i pełnych wdzięku dam dworu, wszystkich odzianych w jedwabne, purpurowe szaty, na pięknie przystrojonych koniach. Przez niezliczone bramy tryumfalne, ozdobione alegorycznymi obrazami, posuwał się wspaniały, barwny pochód przez ulice, zapełnione tysiącami ludu, wykrzykującego radośnie i uszczęśliwionego powabem, wdziękiem i łaskawością, z jaką królowa na wszystkie strony spoglądała, witała i dziękowała przyjaznem skinieniem, przyjmowała nawet prośby i kwiaty.

Nowe czasy nastały dla Anglii, najpełniejsze chwały, zwycięstw i potęgi w jej dziejach.

Twardą była młodość Elżbiety. Nauczyła ją roztropnie panować nad sobą, nigdy nie spuszczać z oka raz wytkniętego, wysokiego celu. Przyniosła ze sobą młoda królowa na tron doświadczony charakter, bystry umysł i umiarkowanie,

ułatwiając tem zadanie Wiliamowi Cecilowi (od r. 1571 lord Burleigh), który aż do śmierci pozostał na swem zaszczytnem stanowisku pierwszego doradcy korony.

Lord Burleigh, urodzony 13 września 1520 w Boure w Lincolnshire z drobno-szlacheckiej rodziny, wstąpił w służbę rządową za Somerseta. Za panowania Maryi wziął dymisyę, a w parlamencie (od r. 1555) należał do najskrajniejszej

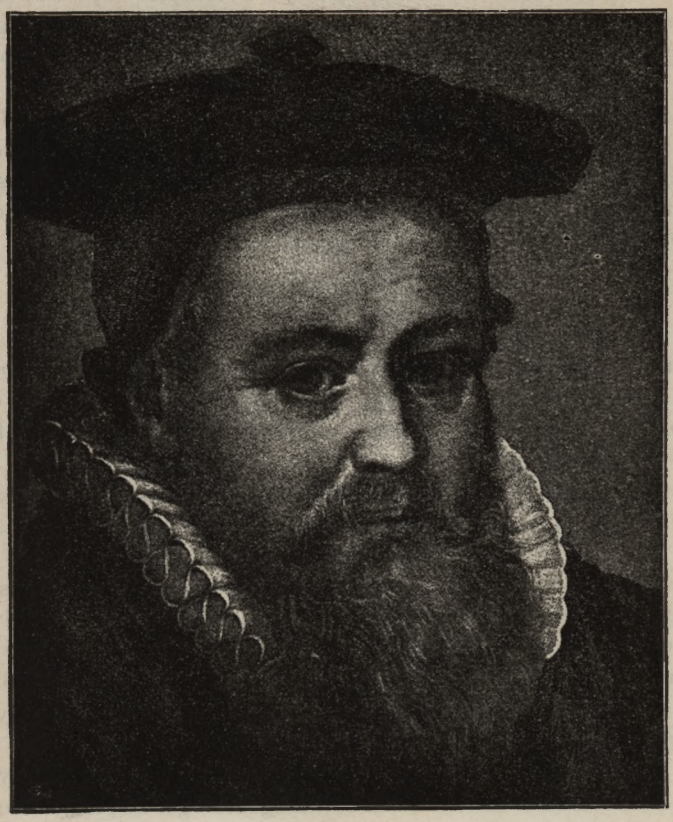

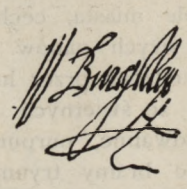

64. William Cecil, lord Burleigh.

opozycyi. Co do religii, zagorzały protestant; jako mąż stanu, lubiący patrzyć w daleką przyszłość, ale przezorny, nieugięty i trzeźwy; w prowadzeniu spraw drobiazgowy, wchodził w najmniejsze szczegóły. Z Elżbietą, długo przed jej wstąpieniem na tron, porozumiewał się w sprawach państwa i przyspasabiał ją do spełnienia trudnych obowiązków królewskich.

Jego osobistym wrogiem był od samego początku Robert Dudley, hrabia Leicester, nie z powodu różnicy zasad politycznych, ale dlatego, że Dudley był

próżny i zazdrosny, i że nie mógł ścierpieć, by ktoś drugi obok niego miał wpływ na królowę, która niewątpliwie była nim zajęta. Zamianowała go zaraz pierwszego dnia swych rządów wielkim koniuszym koronnym i obsypywała odtąd zaszczytami, dochodami i darowiznami wszelkiego rodzaju. Jako syn księcia Northumberland, należał do najstarszej i najwyższej szlachty angielskiej, ale względy,

65. Robert Dudley hrabia Leicester.

jakimi darzyła go królowa, zawdzięczał raczej zewnętrznym przymiotom, piękności fizycznej i wytwornemu obejściu, gdyż głębszych zalet nie posiadał.

Co do kierunku nowych rządów nie mogło być żadnej wątpliwości. Osobisty interes Elżbiety nie pozwalał jej trwać przy katolicyzmie, bo z katolickiego punktu widzenia nie ona, ale Marya Stuart była prawą dziedziczką tronu. Nie mogła także iść ręka w rękę z polityką hiszpańską i dlatego odrzuciła rękę

Filipa II., który ją chciał pojąć za żonę. Z Francyą zawarła pokój w Château Cambresis (w kwietniu 1559), odstępując Calais, które nie ona utraciła. Jednak i od Francyi trzymała się zdala, ze względu na swą współzawodniczkę, Maryę Stuart. Stanęła więc samoistnie między Francyą a Hiszpanią, od obu odosobniona, co zresztą odpowiadało rzeczywistym potrzebom narodu. W nową erę swych dziejów, w erę zupełnej samodzielności narodowej wstąpiła teraz Anglia.

Dotychczas żadną miarą nie można było uważać Anglii za kraj protestancki. Za Edwarda VI. zaczęła się krzewić nowa nauka, zwłaszcza po większych miastach i między szlachtą; krwawe prześladowania za Maryi zjednały jej wielu zwolenników: zawsze jednak wyznawała ją zaledwie trzecia część angielskiego narodu. Za niezależnością jednak wobec Rzymu i utworzeniem narodowego kościoła katolickiego była większość narodu, co ułatwiło Elżbiecie utrwalenie protestantyzmu.

Idąc za przykładem wszystkich swych poprzedników, szukała w tej sprawie poparcia u parlamentu. Odtąd miały postanowienia tegoż, a nie rozkazy papieskie, normować stosunki kościoła angielskiego. Młoda królowa przystąpiła do dzieła z ostrożnością i właściwem sobie umiarkowaniem. Na początek zadowolniła się uznaniem prawa własności korony na dobrach kościelnych i dochodach, których się zrzekła Marya. Dopiero, gdy papież Paweł IV. wahał się uznać jej prawo do tronu i żądał, by całą sprawę oddano jego sądowi do rozstrzygnięcia, nastąpiło zerwanie i odtąd ukazywały się szybko po sobie coraz dalej idące dekrety królewskie w sprawach kościelnych, ale zawsze w porozumieniu z parlamentem. Wznowiono przysięgę supremacyjną, zniesiono rozporządzenia, tyczące się spraw religijnych przez Maryę wydane; »aktami jedności« (act of uniformity) przywrócono Edwardowski Common-payer-book, a z nim wprowadzono i angielską liturgię. Za to pozostawiono katolickie stroje liturgiczne przy mszy św., krucyfiksy i świece, a zawieranie małżeństw uczyniono u kapłanów zawisłem od specyalnego zezwolenia. Natomiast przyjęto 42 artykułów Edwarda VI. za istotne wyznanie wiary, zredukowawszy je do liczby 39. Kto się do tych zarządzeń nie chciał zastósować, tracił swe stanowisko. Usunięto wtedy 13 biskupów, 24 dziekanów, 80 rektorów parafialnych i większą część kierowników kolegiów uniwersyteckich, razem mniej niż 200, zwłaszcza wielu biskupów pozostało przy swych urzędach.

W ten sposób otrzymał ostatecznie kościół anglikański (High-Church) stałą organizacyę, jako ściśle w sobie zamknięty kościół narodowy, pod naczelnem zwierzchnictwem monarchy, który mianował wyższych dostojników duchownych, pobierał pewną część ich dochodów i przez radę kościelną (High-Commission-Court) wykonywał nadzór nad wiarą i karnością w kościele. Hierarchia zbliżała kościół anglikański do katolickiego, ale nabożeństwo i wyznanie wiary było protestanckie.

Zwycięstwo kalwinizmu w Szkocyi.

Pierwszą próbę miała przetrwać protestancka Anglia w zetknięciu się ze Szkocyą.

Szkocya znajdowała się pod każdym względem pod wpływem francuskim. Gdy w r. 1554 ustąpił dotychczasowy regent, hrabia Arran, przeszły rządy na Maryę Guise. Z pomocą kraju ojczystego pragnęła wzmocnić władzę królewską i wytępić podnoszący się protestantyzm, ale te usiłowania nie powiodły się. Albowiem od końca roku 1555 rozszerzał się protestantyzm w swej naj-

jaskrawszej formie, jako kalwinizm, z niezwykłą szybkością po kraju. Było to dziełem Jana Knoxa, który uciekłszy z francuskich galer, utwierdził się w Genewie w swych przekonaniach religijnych i teraz, jako kaznodzieja, zaczął występować w ojczyźnie, potężnie oddziaływując na tłumy — natura ognista, człowiek nieugięty w swych przekonaniach i bezwzględny, zagorzały fanatyk. Ponieważ rząd tłumił wszelkie objawy protestantyzmu, tworzyły się, przeważnie między szlachtą, tajemne związki, celem odbywania komunii na sposób kalwiński,

66. John Knox, reformator Szkocyi.
Podług miedziorytu R. Cooper'a.

a ich członkowie zobowiązywali się nie brać udziału w obrządkach i uroczystościach religijnych innego kościoła. Te tajne stowarzyszenia religijne dały w grudniu 1557 początek zborowi (covenant), który był pierwotnie związkiem pięciu lordów; przysięgli sobie nawzajem rozszerzać słowo boże i bronić go, oraz występować przeciwko wszelkiemu ukaraniu współwyznawcy. Przykład ten znalazł wielu naśladowców i poczęła się tworzyć organizacya kościoła kalwińskiego w Szkocyi.

Marya Guise, przy pomocy duchowieństwa, usiłowała powstrzymać ten prąd, ale napróżno. Gdy w marcu 1559 lordowie wystąpili otwarcie ze swemi żądaniami, zawezwał rząd kaznodziejów protestanckich, aby się stawili przed sądem

królewskim w Stirling. Lordowie, którzy wzięli ich w opiekę, ręczyli za ich stawiennictwo. Kiedy jednak kaznodzieje nie zjawili się w oznaczonym terminie, skazał sąd królewski lordów na karę pieniężną, a duchownych protestanckich ogłoszono buntownikami (29. maja 1559).

Gdy dowiedziano się o tem w Perth, gdzie byli zebrani duchowni i lordowie protestanccy, powstało wielkie wzburzenie. Płomienna, podburzająca przemowa Jana Knoxa dokonała reszty. Rozwścieklone tłumy napadły na urząd, mieszczący się w budynku katedralnym, zrównały gmach cały z ziemią, a potem zniszczyły w sposób barbarzyński wspaniały kościół. Zaczął się burzyć cały kraj: rabowano kościoły, niszczono obrazy świętych, a barbarzyńskie bandy zdziczałych fanatyków przelewały się z miasta do miasta. W Stirling, Glasgow, Melrose, St. Andrews, Scone i w wielu innych miejscowościach, poobdzierano wszelkie ozdoby, poniszczono obrazy, a kościoły same, po ich doszczętnem zrabowaniu, zamieniono na protestanckie, klasztory po największej części zupełnie zburzono. Także i w Edynburgu zwyciężyła nowa nauka.

Regentka postanowiła wtedy użyć siły zbrojnej. Ściągnęła wojska francuskie i szkockie, wzmocniła fortyfikacye miasta portowego Leith i zawładnęła znowu stolicą. Z początku zgadzała się na układ, na mocy którego miano zaprzestać prześladowania protestantów, byleby tylko ustało burzenie obrazów. Ale burza zanadto już rozszalała, by można ją było pokojowymi środkami zażegnać. Knox oświadczył, że nikt nie może być obowiązanym do posłuszeństwa bałwochwalczemu rządowi i wezwał lordów kalwińskich do broni. Ci zażądali od Maryi zniesienia fortyfikacyi w Leith. Gdy się nie zgodziła, większa część szlachty szkockiej wypowiedziała posłuszeństwo regentce (23. października 1559).

Z początku udało się Maryi opanować bunt; wojska królewskie odparły atak na Leith, wzięły Stirling i wyparły lordów do hrabstwa Fife. W tej chwili nie myślała już regentka kierować się powolnością wobec rokoszan. W lipcu zasiadła jej córka, Marya Stuart, na tronie francuskim; wpływ Gwizyuszów, jej najbliższych krewnych, stał się decydującym w polityce Francyi. Za radą matki zaczęła Marya Stuart używać herbów angielskich, jako prawowita królowa Anglii; sposobiła się do przeprowadzenia swych praw do tronu angielskiego i zamyślała połączyć Anglię i Szkocyę w jedno katolickie królestwo brytyjskie. Lada chwila miała wybuchnąć nowa, wielka, ogólno-europejska wojna.

Elżbieta nie pozostała obojętną wobec tych zdarzeń. Pomimo całej niechęci ku szkockim rokoszanom i kościołowi kalwińskiemu, postanowiła za radą Cecil'a, który myślał o założeniu protestanckiej Wielkiej Brytanii, udzielić pomocy zbuntowanym lordom szkockim. Flota angielska zjawiła się pod oblężonem St. Andrews, zmusiła wojsko regentki do ustąpienia i rozpoczęła blokadę Leith, podczas gdy lord Grey uderzył na tę twierdzę od strony lądu. Układem w Berwick (27. lutego 1560) zawarła Elżbieta z lordami formalne przymierze: wojska francuskie miały kraj opuścić, a rokoszanie znowu wrócić do posłuszeństwa koronie, byleby praw i swobód szlachty szkockiej w niczem nie ukrócono.

Marya Guise nie dożyła końca wojny domowej, umarła bowiem 10. czerwca 1560 na swoim zamku w Edynburgu. Jej córka i następczyni musiała teraz szukać pojednania z buntownikami i z Anglią. Cecil wymógł na komisarzach królowej Maryi Stuart podpisanie traktatu edynburgskiego (8. lipca 1560), na najniekorzystniejszych warunkach dla Szkocyi. Wojska francuskie zostały odesłane do domu, warownie Leith zburzone, Marya zrzekła się praw do tronu angielskiego i uży-

67. Marya Stuart, królowa Szkocyi.
Podług obrazu Farino, sztych J. Rogers'a.

wania herbów angielskich. Podczas jej nieobecności miało sprawować rządy w Szkocyi dwunastu lordów, a o kwestyach kościelnych miał rozstrzygnąć parlament.

Jakiem będzie to rozstrzygnięcie, nietrudno było przewidzieć. Za jednym zamachem obalono cały system katolicki, większą część dóbr kościelnych skonfiskowano i rozdzielono pomiędzy szlachtę, resztę pozostawiając na utrzymanie dla duchownych; wyznanie kalwińskie ogłoszono panującą religią w kraju, a najwyższą władzę kościelną złożono w ręce synodu narodowego, który miał być zwoływanym każdego roku; wykonywania zaś obrządków religii katolickiej poprostu zakazano. Partya przewrotu i polityka angielska odniosły zwycięstwo. Myśl o stworzeniu katolickiej wielkiej Brytanii upadła.

Marya Stuart w Szkocyi.

Przeliczyła się młoda królowa ze swemi siłami, dążąc do ziszczenia niedościgłego ideału. W szlachetnej pogoni za nim stała się Marya Stuart bohaterką strasznej tragedyi i straciła najpierw koronę, potem wolność, a wreszcie życie.

Nikt nie odważyłby się wówczas przepowiedzieć tak smutnego losu tej pięknej i świetnej księżniczce. Młodość swoją spędziła nie w mglistej i ponurej Szkocyi, lecz w słonecznej Francyi, na gwarnym, wesołym, pełnym przepychu i tętniącym życiem, dworze króla Henryka II. Tu rozwijał się szybko jej umysł. Uprawiała z zapałem muzykę, taniec, grę w piłkę, jeździła konno na polowanie z sokołem, nie zaniedbywała także studyów poważnych, kształciła się w językach: greckim, łacińskim, włoskim i hiszpańskim, najchętniej jednak używała zawsze, w mowie i piśmie francuskiego. Od młodości zajmowała się żywo poezyą i pisywała sama wierszyki, świadczące o wybitnym talencie poetyckim; prowadziła rozumnie i zręcznie poważne dysputy z uczonymi i poetami, przebywającymi na dworze, a pełna wdzięku i dowcipu rozmowa młodego dziewczęcia zachwycała i zdumiewała zarówno surowego jej wuja, kardynała de Guise, jak i żołnierskiego usposobienia króla, tak, że Katarzyna Medici powiedziała pewnego razu: »Nasza mała królowa Szkocyi potrzebuje tylko się uśmiechnąć, aby wszystkim Francuzom zawrócić głowę«.

Przy całym zewnętrznym blasku i świetności brakowało tej młodej istocie najważniejszego warunku do szczęścia: prawa swobodnego rozporządzenia swoją ręką, według głosu uczucia. Stanowiła ona tylko jedno ważne ogniwo w łańcuchu polityki francuskiej i przeznaczoną była przez swoją osobę utwierdzić wpływ rodziny Gwizyuszów na dworze królewskim. Dlatego przedwcześnie zaślubiono ją z młodszym jeszcze od niej królewiczem, następcą tronu, Franciszkiem (II.) (w kwietniu 1558), przy boku którego już w roku następnym zasiadła na tronie francuskim. W rzeczywistości, żadne z nich obojga rządów nie sprawowało, lecz polityką kierowali Gwizyusze tak we Francyi, jak w Szkocyi; tu prześladowali srogo hugenotów, tam skłonili Maryę Stuart do przyjęcia tytułu królowej i herbów Anglii po śmierci Maryi Tudor. Ta nieprzyjazna postawa, jaką zmuszono ją zająć wobec królowej Anglii, stała się przyczyną zguby Maryi Stuart.

Ze śmiercią bowiem, gorzko opłakiwanego przez nią, młodocianego małżonka (5. grudnia 1560), skończyła się jej rola we Francyi. Została wdową w ośmnastym roku życia. Sprawy szkockie wzywały ją do powrotu do ojczyzny. Z niewypowiedzianym bólem serca żegnała ziemię, na której spędziła szczęśliwą

młodość. Jeszcze raz odwiedziła wszystkie miejsca, z któremi wiązały ją wspomnienia przebytych, słonecznych chwil, poczem, odprowadzona przez Gwizyuszów udała się do Calais, gdzie czekały statki królewskie, które ją miały przewieść do Szkocyi, bo droga przez Anglię, wobec otwartej nieprzyjaźni z Elżbietą, była niemożliwą. 14. sierpnia 1561 roku podniesiono kotwicę, a Marya Stuart, zalewając się łzami, patrzyła długo z pokładu na niknące w oddaleniu brzegi ukochanej Francyi. W cztery dni później zawinął okręt do przystani edynburgskiej, jednak gruba ciężka mgła zakrywała wspaniały obraz wybrzeży i stolicy; dopiero 19. sierpnia można było wylądować. 20. odprawiła królowa uroczysty wjazd do Edynburga, witana przez tysiączne tłumy ludu nieustającymi okrzykami radości.

W chwili powrotu do ojczyzny, znajdowała się Marya Stuart w najwyższym rozkwicie swej piękności. Smukłej i wysokiej postaci, o podłużnem obliczu, uderzającem doskonałością rysów, z ogniem w ciemnych oczach, połyskujących jakimś wilgotnym blaskiem, ocienionych długiemi, jedwabnemi rzęsami, miała otwarte i wysokie czoło, a na śnieżne ramiona spadała jej kaskada bujnych jasnych włosów, o kolorze roztopionego złota. Taką widzimy ją na portretach. Wiedziała o swej piękności niezwyczajnej i umiała podnieść wywoływane swem ukazaniem się wrażenie, przez stosowny i staranny dobór toalety; zresztą była równie piękną zawsze: czy w uroczystym monarszym stroju przyjmowała hołdy wasalów, czy sunęła z nieopisanym wdziękiem w tańcu, albo w obcisłej jedwabnej sukni pędziła błoniem na dzielnym rumaku. Tak samo porywającą była w rozmowie, tryskającej świetnym dowcipem bogatego i znakomicie ukształconego umysłu. Jak mówiła, tak też i pisała: lekko i swobodnie płynęły jej słowa i układały się w zgrabne rymy. Jej prześliczny śpiew przy akompaniamencie lutni znanym był i sławionym powszechnie.

W Szkocyi czuła się obcą i pozostała taką dla Szkotów. Była delikatną, i wykształconą damą francuską, wśród na pół barbarzyńskiego ludu, o surowych obyczajach; była wierną katoliczką wśród sfanatyzowanych tłumów kalwińskich, upojonych świeżem zwycięstwem, dyszących nienawiścią przeciw wszystkiemu, co katolickie. Zaraz pierwszą mszę św., odprawioną w kaplicy zamkowej, przerwało dzikie pospólstwo w najbrutalniejszy sposób. Napróżno starała się królowa porozumieć z posępnym Knoxem. Ponury ten fanatyk powiedział jej raz w oczy, że jeżeli król chce obciążyć sumienie swoich poddanych, to ci są uprawnieni do oporu z bronią w ręku, a gdy po dłuższem milczeniu zapytała: »Więc moi poddani nie mnie, lecz tobie mają być posłusznymi, a ja, królowa, mam być uległą moim poddanym, a nie oni mnie?« odparł wręcz: »Nie, król i poddani zarówno powinni słuchać Boga«. Knox miewał potem często przed nią kazania, lecz żadne zbliżenie się pomiędzy nimi nie nastąpiło i pozostał stosunek takim, jakim był od początku.

Królowa zmierzała do jasno wytkniętego celu, a było nim: przywrócić panowanie kościoła rzymskiego w Szkocyi i Anglii i oba te państwa połączyć w jedną katolicką Wielką Brytanię. I młoda księżniczka, dotąd oddana tylko przyjemnościom, zaraz w pierwszem swojem wystąpieniu okazała się energiczną i przezorną w działaniu, raz stanowczą i porywczą, to znowu ostrożną i umiarkowaną, w pracy niezmordowaną. Z początku zdawało się, że odstąpiła od swych zamiarów. Oświadczała, że chce się pogodzić z Anglią i ze szkockimi protestantami, a dobra

koronne powiększyć zaborem ziem klasztornych. To ostatnie rzeczywiście się jej udało, przynajmniej po części.

Początkowo pozostawiła kierownictwo spraw państwa przyrodniemu bratu, Jakóbowi (James) Stuartowi, którego podniosła do godności hrabiego Moray, a którego dążenia znacznie się od jej własnych różniły, bo był on protestantem. Obok niego wywierali wpływ na rządy: kanclerz hrabia Morton i sekretarz stanu Maitland z Lethington. Moray usiłował na drodze pokojowej uzyskać uznanie praw Maryi do tronu angielskiego ze strony Elżbiety i zapewnić królowej szkockiej następstwo po niej w Anglii. Przez długie lata toczyły się rokowania o to, jednak bezskutecznie, jakkolwiek Marya sama w traktacie edynburgskim zrzekła się tytułu i herbów królowej Anglii; także myśl ożenienia Maryi z ulubieńcem Elżbiety, lordem Leicester, pozostała niewykonaną, bo Elżbieta, jak teraz, tak i później nie chciała przystać na postawiony ze strony Maryi warunek przyznania jej następstwa na tron angielski.

Wtedy Marya, dokonywując nagłego i niespodziewanego zwrotu w polityce, ujęła rządy państwa we własne ręce (1565).

Między szlachtą szkocką miała wielu wiernych i życzliwych stronników; wielu lordów trzymało się katolicyzmu, niektórzy chwiali się jeszcze, nie wiedząc, na którą stronę przypadnie im się stanowczo przechylić, a osobiste przymioty Maryi, jej powab i uprzejmość, jednały dla niej innych. Przez jakiś czas nosiła się z myślą zaślubienia Don Carlosa; porzuciła naturalnie wkrótce ten kaprys niedorzeczny, następnie padł wzrok jej na dalekiego krewnego, Henryka Darnleya, syna hrabiego Lennox. Był to niezaprzeczenie piękny i młody mężczyzna, okazałej postawy, ale słabego charakteru i mało inteligentny. Hrabia Moray i większość lordów oświadczyli się przeciw temu małżeństwu, uważając Darnley'a za skrytego katolika. Jednak Marya postawiła na swojem i zawarła 29. lipca 1565 ślub z Darnleyem według obrządku katolickiego, co więcej, nadała swemu małżonkowi tytuł króla, a Moray'a, który się zbrojnie opierał, poskromiła i zmusiła do opuszczenia kraju. Moray udał się do Anglii.

Mężowi nie dozwalała mieszać się do spraw państwa; polityką zagraniczną kierowała zupełnie samoistnie i w myśl swoich planów. Zawiązała i utrzymywała ścisłe stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią, Francyą i Rzymem; Filip II. przyobiecywał jej pomoc, a papież Pius V. posyłał pieniądze. W tem wszystkiem prawą jej ręką był Dawid Riccio z Florencyi, który w służbie poselstwa sabaudzkiego przybył do Szkocyi; człowiek niemłody, milczący i niezbyt pociągającej powierzchowności, ale dla swojego wysokiego uzdolnienia muzykalnego miły królowej, a niezbędny jej z powodu swojej biegłości w języku francuskim i włoskim. Dlatego (od r. 1564) powierzyła mu królowa całą tajemną korespondencyę z mocarstwami katolickiemi i wkrótce pozyskał olbrzymi wpływ, jako zaufany sekretarz, umiejący wyzyskać swoje stanowisko.

Marya postępowała szybko naprzód. Na dworze zjawiali się często katoliccy lordowie, między nimi także protestancki hrabia Bothwell, którego królowa zamianowała wielkim admirałem i namiestnikiem prowincyi zachodnich. Na marzec 1566 chciała zwołać parlament i rozpocząć wstępne kroki do restytucyi katolicyzmu. 7. marca udała się w uroczystym pochodzie do ratusza w Edynburgu i zamianowała Lords of articles (wydział, którego obowiązkiem było przygotowanie materyału do obrad parlamentu); 12. marca miała otworzyć parlament.

Tymczasem nagły wypadek stanął na przeszkodzie wszystkim jej zamiarom. Po bardzo krótkiem pożyciu uczuła się Marya ze swego męża bardzo niezadowoloną; w gruncie rzeczy był on gburem, a nadto stał się jej niewygodnym przez swoje pretensye do udziału w rządach. Darnley ze swej strony znienawidził z całej duszy Riccia i zawiązał z kilkoma protestanckimi lordami, niezadowolonymi z porządku rzeczy, między innymi z Ruthven'em, Morton'em, Douglas'em, spisek, mający na celu zamordowanie Riccia i zwrócenie władzy hrabiemu Moray'owi.

Wtedy odegrała się owa straszna scena, która nawet w tem krwawem, obfitem w okropności, zbrodnie i czyny gwałtowne stuleciu, niema chyba sobie równej. Wieczorem 9. marca, siedziała Marya w małym pokoju ponurego zamku Holyrood, z kilkoma zaufanemi osobami, między któremi znajdował się i Riccio, siedzący swobodnie przy stole. Wtem wszedł król, którego dopiero na później się spodziewano i usiadł obok żony, obejmując ją czule i pieszcząc. Wkrótce potem otwierają się z hałasem drzwi, niezapowiedziany zjawia się lord Ruthven, blady i drżący jeszcze od febry, za nim cisną się inni sprzysiężeni. Z pod futra Ruthvena widać lśniący pancerz i miecz. Przerażona i oburzona Marya pyta, czego sobie życzy i w jakim celu przybywa o tak późnej porze. »Widzę tu człowieka«, rzecze lord głuchym głosem, który zajmuje nienależne mu miejsce; nie pozwolimy dłużej rządzić w Szkocyi takim, jak ten tu, sługom«. Przy tych słowach kładzie rękę na ramieniu Riccia, który z krzykiem chroni się do królowej; ta powstaje i zapowiada głośnym, silnym i uroczystym, ale spokojnym głosem, że wszelki zamach na niego ukarze śmiercią, jako zdradę stanu. Na to król rzuca królowę gwałtownie na krzesło i przytrzymuje całą siłą, a Douglas ponad jej głową zadaje błagającemu o ratunek śmiertelną ranę, potem spiskowcy porywają go ze sobą; i za drzwiami, w sali przyjęć dobijają nieszczęśliwego 56 pchnięciami.

Po dokonanym mordzie wrócił Ruthven i oświadczył królowej bez ogródki, że stanowisko Riccia i wogóle cały kierunek polityki królowej stał im się nieznośnym, że wygnańcy muszą wrócić do kraju, a w rządzie całym musi nastąpić stanowczy zwrot. Morton i Lindsay obsadzili tymczasem wszystkie bramy zamku, królowa była więźniem, szlachta protestancka ujęła władzę w swoje ręce.

Marya Stuart była głęboko wzburzoną, ale bynajmniej nie straciła odwagi i myślała tylko o zemście. Darnley, o którego udziale w sprzysiężeniu jeszcze wtedy nic nie wiedziała, z łatwością pozyskał ją do swych zamysłów; z nim uciekła w dwa dni potem, w jasną noc księżycową, i po szalonej jeździe stanęła na zamku Dunbar. Tam zebrała wojsko, wyruszyła na Edynburg i zajęła miasto bez oporu. Spiskowcy ratowali się ucieczką do Anglii, ale Moray wrócił, a Marya nie odmawiała mu więcej udziału w rządach.

Zdawało się, że polityka wejdzie na tory pojednawcze i że umilkną przez protestantów rozdmuchiwane zawiści przeciw katolickiej królowej, bo urodził się następca tronu, Jakób (VI.) dnia 19. czerwca 1566, ale wówczas dowiedziała się Marya z protokółów posiedzeń spiskowców, które przypadkowo wpadły jej w ręce, o roli, jaką odegrał Darnley w sprzysiężeniu przeciwko Ricciemu. Oburzona, powzięła ku niemu wstręt i pogardę i rozkazała, by się udał, dokąd mu się podoba. Osamotniona, z pogardą w sercu dla męża, zaczęła coraz wyraźniej, coraz szybciej ulegać demonicznemu wpływowi hrabiego Bothwella.

Jakób Hepburn hrabia Bothwell (ur. w r. 1536 albo 1537) znany był oddawna, jako dzielny żołnierz, przywiązany całą duszą do domu panującego. Nie-

rozważny i gwałtowny, kłótliwy i chytry, gdzie chodziło o korzyść własną, nie miał wielkiego miru pomiędzy towarzyszami broni. Był to jednak mąż o wspaniałej postawie, odważny aż do zuchwałości i stałego charakteru, mógł więc wywrzeć silne na Maryi wrażenie tem bardziej, że jej mężowi na tych właśnie przymiotach zupełnie zbywało.

Poznała ona hrabiego już dawniej; już bowiem w połowie roku 1566 otrzymano na dworze angielskim wiadomość, że Bothwell ma wielki wpływ na królowę i że w większych jest u niej łaskach, niż wszyscy inni dworacy razem. Zdaje się jednak, że moment rozstrzygający nastąpił dopiero w październiku r. 1566, kiedy z powodu wstrząśnień i wzruszeń doznanych w ostatnich miesiącach, w podróży po południowych hrabstwach zachorowała niebezpiecznie w domu

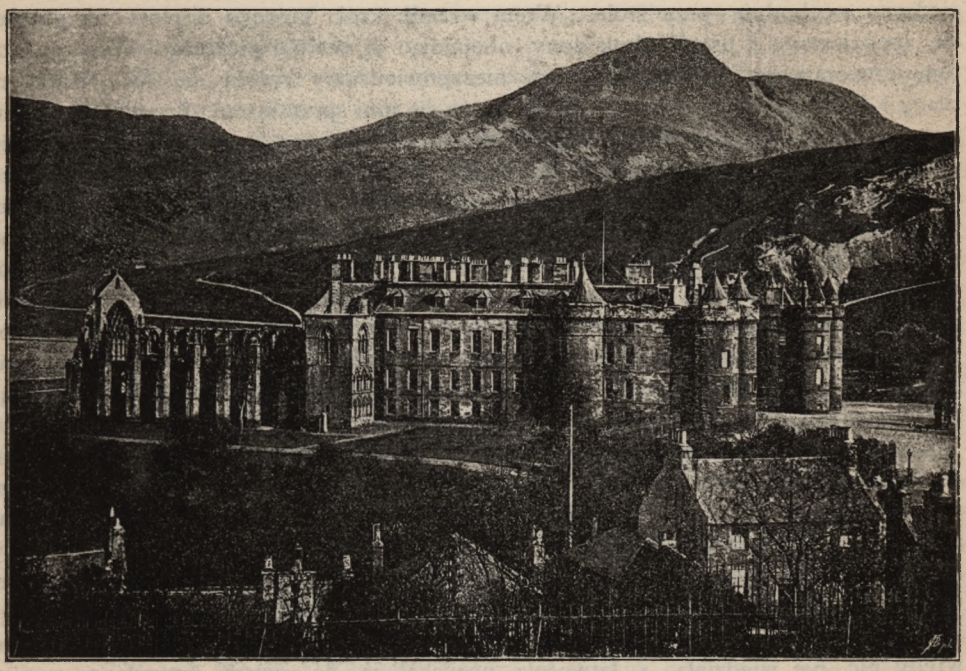

68. Pałac Holyrood.

Bothwella, w Jedbury. Od tej chwili opanowała nią gwałtowna, niepowstrzymana namiętność, która tylko jeden cel znała: połączenie się z ukochanym, bez względu na wszelkie przeszkody. Wielu przychylnych jej lordów, między nimi sam Bothwell, Maitland z Lethington, Morton a nawet Moray, którzy z końcem listopada, albo z początkiem grudnia porozumieli się w Craigmillar co do usunięcia Darnley'a, proponowali jej rozwód (z końcem r. 1566). Gdy atoli Marya obawiała się, aby przez to nie podano w wątpliwość praw jej syna do tronu, wyraził się Lethington, że trzeba w takim razie pomyśleć nad innymi środkami, któreby ją uwolniły od Darnley'a, bez żadnej szkody dla niej samej. Trudno orzec, czy wiedziała, co przez to rozumiał, to pewna, że domagała się, by nic takiego się nie stało, coby naruszało jej cześć, lub spokój sumienia; stanowczo jednak nie oświadczyła się przeciw zamierzonemu czynowi gwałtownemu.

Darnley przeczuwał burzę, jaka się nad jego głową na dworze zbierała. 24. grudnia odwołała Marya z wygnania szesnastu wspólników mordu, dokonanego na Ricciu, którzy wszyscy byli oburzeni na Darnley'a, że ich po dokonanym zamachu opuścił. Aby się ocalić przed grożącem niebezpieczeństwem, udał się do Glasgowa, gdzie go zatrzymała choroba; za nim pospieszyła Marya ze Stirling, gdzie 17. grudnia odbył się chrzest jej syna, na który ojca nawet nie zaproszono, i przybyła do Glasgowa 23. stycznia 1567. Gdy jej mąż prosił o przebaczenie, tłómacząc się, że tylko miłość gorąca ku niej popchnęła go do wzięcia udziału w spisku przeciw Ricciemu, zdawała się z nim zupełnie pojednaną. Skłoniła Darnley'a, by z nią powrócił do Edynburga, gdzie też przybyli 30 stycznia. Aby go uwolnić od troski prowadzenia domu, umieściła go w zabudowaniach dawnego dominikańskiego klasztoru, który znajdował się zewnątrz murów miasta, pomiędzy ogrodami. Sama zamieszkała tam także w dolnych apartamentach gmachu i pielęgnowała troskliwie męża; pojednanie między małżonkami zdawało się być zupełnem. 9. lutego 1567 była jeszcze Marya wieczorem u Darnley'a i pożegnała się z nim czule dopiero o godzinie jedenastej, udając się do Holyrood na wesele jednej ze swych dam dworu. Podczas tego mordercy kończyli przygotowania.

O godzinie 2. z rana straszny huk obudził przerażonych mieszkańców Edynburga: mieszkanie Darnley'a wyleciało w powietrze, a jego samego znaleziono wraz ze służącym martwego, w ogrodzie, ze śladami uduszenia na ciele. Jak się później okazało, przestraszony podejrzanym szelestem, wyskoczył Darnley z łóżka i przez okno dostał się do ogrodu, tutaj atoli wpadł w ręce morderców, którzy go rękawami własnej jego koszuli udusili, a potem zamek w powietrze wysadzili, chcąc w ten nieudolny sposób ukryć ślady zbrodni.

Wszystko wskazywało na Bothwella, jako mordercę, a na Maryę, jako wspólniczkę. To, co się działo dalej, utwierdzało tylko podejrzenia. Dopiero w kilka dni po dokonaniu zbrodni wyznaczyła królowa nagrodę za odkrycie mordercy; później, gdy już nie można było dłużej opierać się żądaniom ludu i gdy także Elżbieta domagała się wdrożenia śledztwa z wielką stanowczością, dozwoliła wreszcie rada państwa, aby ojciec Darnley'a, hrabia Lennox, oskarżył Bothwella o morderstwo. Ale umyślnie przyspieszono postępowanie sądowe tak, że oskarżyciel nie mógł na czas się stawić, a sąd uwolnił oskarżonego od zarzucanej mu winy (12. kwietnia). Gdy Bothwell wyjeżdżał na rozprawę, Marya ze swej sypialni żegnała go ręką.

Parlament zebrany 14. kwietnia, potwierdził wyrok uwalniający. Z drugiej strony zezwoliła Marya, widocznie pod wpływem Bothwella, na reformy kościelne, o których dotąd nie chciała słyszeć i potwierdziła lordów w posiadaniu zagrabionych dóbr kościelnych, poczem przy bankiecie 19. kwietnia zobowiązało się wielu lordów popierać Bothwella w staraniu się o rękę Maryi.

Marya odrzuciła go wprawdzie początkowo, ale 24 kwietnia, w powrocie z Stirling, z odwiedzin syna, na moście oddalonym o jakie dwie mile od Edynburga a prowadzącym przez rzekę Almond, została napadniętą przez Bothwella i na zamek Dunbar uprowadzoną. Naoczny świadek tego wypadku, powiernik królowej, James Melville, każe się domyślać, że stało się to za jej zgodą, po uprzedniem wspólnem porozumieniu się. 3. maja przybyli oboje do Edynburga, a w kilka dni potem kazał sobie Bothwell dać rozwód ze swoją małżonką Jane Gordon, córką lorda Huntleya, z powodu zachodzącego zbyt blizkiego pokrewień-

stwa. 12. oświadczyła Marya w parlamencie, że przebacza hrabiemu Bothwellowi uprowadzenie i zamianowała go księciem wysp Orkney; 14-tego podpisało wielu lordów i biskupów umowę małżeńską, a 15. odbyły się zaślubiny Maryi z Bothwellem, według obrządku kościoła reformowanego.

Bothwell miał między szlachtą wielu zwolenników, jednak większość obawiała się go, jako człowieka gwałtownego i niespokojnego charakteru i chwyciła za broń pod dowództwem lorda Kirkaldy'ego of Grange. W połowie drogi między Edynburgiem a Dunbarem, pod Carberryhills przyszło do bitwy. Wojsko Bothwella zostało rozbite i rozproszone, a on sam tylko szybkości konia, na którym uszedł do Dunbar, zawdzięczał ocalenie (15. czerwca). Marya poddała się szlachcie, która oświadczyła, że nie z nią, lecz z Bothwellem wojnę prowadzi.

Wśród przekleństw ludu wjechała do Edynburga, mimo to przecież nie chciała się zgodzić na żądany rozwód z Bothwellem. »Tą królewską ręką pościnam wam głowy« odparła rozgoryczona na przedstawienia lorda Lindsay'a. Wtedy postanowili lordowie ją uwięzić i uprowadzili ją w kilka dni później na samotny zamek Douglasów w Loch Leven (na północ od Edynburga). Strasznemi groźbami wymusił tu Lindsay na Maryi zrzeczenie się tronu na rzecz syna (24-go czerwca), w imieniu którego objął rządy wśród najtrudniejszych warunków hrabia Moray dnia 22. sierpnia. Parlament zatwierdził te wszystkie postanowienia i uznał nowy porządek rzeczy.

Hrabia Bothwell uciekł na wyspy Orkney, a stąd wypędzony płynął na Shetland. Burza zapędziła oba jego okręty do norwegskiego portu Bergen, a ponieważ wydały się podejrzanymi kapitanowi duńskiego statku wojennego, zajął je i zawiózł Bothwella do Kopenhagi (w jesieni 1567). Król Fryderyk II. nie wydał go wprawdzie Moray'owi, ale zatrzymał u siebie na zamku Malmö w więzieniu. Stąd z niewiadomych pobudek przewieziono go do warownego zamku Dragsholm, pod Roeskild, gdzie też umarł w r. 1578.

Za krótkiej regencyi hrabiego Moraya otrzymał kościół szkocko-presbyteryański swe ostateczne urządzenie. Gminy wybierają proboszcza, który ma dodaną do swego boku administracyjną radę starszych, corocznie wybieraną z pomiędzy członków gminy. Nad każdymi dziesięcioma większymi obwodami ma naczelny nadzór superintendent; obok niego synod prowincyonalny, złożony z osób duchownych i świeckich. Najwyższa władza kościelna spoczywa w rękach synodu narodowego, którego członków wybiera duchowieństwo i kolegia starszych. Otrzymawszy tę ściśle demokratyczną organizacyę, przyjął się kalwinizm trwale w Szkocyi i stał się panującem wyznaniem wiary. Wycisnął on niezatarte piętno na charakterze narodowym Szkotów, którzy z natury już posępni i surowi, trzymani teraz w żelaznej karności kościoła, potępiającego wszelkie, nawet najniewinniejsze uciechy światowe, zabijającego wszelki zmysł piękna estetycznego, stwardzieli do reszty i stracili resztę łagodności.

Mimo rozpaczliwego położenia nie uważała jeszcze Marya swej sprawy za straconą. Jakkolwiek czujnie była strzeżoną i raz już jej udaremniono ucieczkę, zdołała przecież ujść przy pomocy ośmnastoletniego Willy'ego Douglasa i jego starszego brata Jerzego, który zapałał ku pięknej uwięzionej uczuciem pierwszej miłości. Znalazła schronienie u potężnych Hamiltonów, w południowo-zachodniej części kraju. Stamtąd odwołała wymuszoną na sobie abdykacyę, powołała wasalów pod broń i raz jeszcze ujrzała się na czele silnego stronnictwa i potężnego wojska, szczerze oddanego królowej: 8 biskupów i 12 opatów znaj-

dowało się w jej obozie, a 6.000 rycerzy czekało na rozkazy Maryi. Mogła wtedy myśleć o przywróceniu katolicyzmu w Szkocyi. Lecz, gdy 13. maja opuściła pałac Hamiltonów i wyruszyła na północ, ku warowni Dubarton, spotkało jej wojsko pod Langside, niedaleko Glasgowa, armię Moray'a i w oczach królowej poniosło zupełną klęskę. Stało jeszcze Maryi wiele zamków szkockich otworem, ale zwątpiła już na razie o powodzeniu swej sprawy w Szkocyi; z szalonym pośpiechem, w towarzystwie tylko kilku sług, pędziła przez 3 dni na koniu przez dzikie góry i puste stepy na południe ku zatoce Solway. Tu wsiadła na okręt żaglowy, a 16. maja wylądowała w Workington w Anglii.

Marya Stuart i Elżbieta.

Marya nie przybywała bynajmniej z prośbą o opiekę; chciała tylko od Elżbiety żądać pomocy przeciw szkockim buntownikom, na których Elżbieta również była oburzoną. Uznawała Maryę, jak wprzódy, królową Szkocyi i nie przyjęła posła Jakóba VI. Ale pomoc swoją, nawet spotkanie z wygnaną królową, czyniła zależnem od jednego warunku, a mianowicie: żądała udowodnienia, iż Marya jest niewinną śmierci Darnley'a. Marya, acz zrazu niechętnie, zgodziła się przecież na wdrożenie śledztwa w tej sprawie, i z obu stron komisarze byli już zamianowani, lecz rychło zmieniła postanowienie i zażądała odesłania do Francyi.

Anglia nie miała w istocie żadnego prawnego powodu, by jej tego odmawiać; Rada stanu wszakże orzekła, że pretensye Maryi do korony angielskiej, których się jeszcze nie wyrzekła, mogły sprowadzić groźne zawikłanie w razie, gdyby jej zostawiono swobodę działania; ze względu tedy na dobro państwa postanowiono ją zatrzymać w Anglii. Wtedy Marya nakazała rzeczywiście rozpocząć dochodzenie w sprawie śmierci Darnley'a; gdy atoli hrabia Moray przedłożył kopie owych ośmiu listów Maryi do Bothwell'a, które Bothwell uciekając pozostawił schowane w szkatułce, a które zupełnie rozświetlają stosunek obojga, przynajmniej od stycznia 1567, gdy na domiar jeszcze wyszły na jaw inne obciążające poszlaki, wtedy pełnomocnicy Maryi sprzeciwili się wszelkim dalszym dochodzeniom, a pomoc ze strony Anglii zawiodła. Królowa Marya znalazła się w Tutbury, gdzie ją w łagodnem trzymano więzieniu.

Rychło wszakże okazało się, iż obecność królowej szkockiej w Anglii większe może wywołać kłopoty, niż gdyby jej zezwolono na wyjazd do Francyi. Wszystkie myśli Maryi obracały się teraz ku temu, by wrócić do Szkocyi. Nawiązała układy z pierwszym lordem angielskim księciem Tomaszem z Norfolk, ambitnym a słabym człowiekiem, któremu uśmiechała się nadzieja zajęcia kiedyś tronu szkockiego obok Maryi. Także Moray, a nawet Leicester planowi temu byli przychylni. Sprzeciwiała się temu Elżbieta; a gdy wieść o tych zabiegach Maryi doszła do jej uszu, poleciła Norfolka osadzić w Towrze, przerywając tem wszelkie dalsze zamysły Maryi.

Wtedy wybuchł otwarty rokosz na północy. Ożywione i pobudzone przewagą, jaką właśnie sprawa katolicyzmu zyskała we Francyi, porwały za broń w roku 1569 potężne rody Perców z Northumberlandu, Nevillów z Westmorelandu, Cliffordów z Cumberlandu, pod hasłem restauracyi katolicyzmu, uznania Maryi za następczynię tronu, i połączenia na przyszłość Anglii ze Szkocyą w jedno państwo katolickie. Gdziekolwiek się ich zastępy walczące pod znakiem krzyża jawiły, wprowadzano napowrót religię katolicką. Szybko poleciła Elżbieta, z okręgu objętego rokoszem, przenieść Maryę do Coventry, a hrabia Sussex rozgromił wojsko

rokoszan i przepędził niedobitki za granicę szkocką. Tamże zbiegł także książę Northumberland, Westmoreland ratował się ucieczką do Niderlandów. Pojmani przywódcy ponieśli karę śmierci.

Norfolk jednak, którego w sierpniu 1570 wypuszczono na wolność, sądził, iż tego, co się raz nie udało, spróbować można raz jeszcze. Ogólne położenie zdawało się sprzyjać jego zamiarom. Właśnie w Szkocyi hrabia Moray padł (28-go stycznia 1570) ofiarą skrytobójczego napadu Hamiltonów w Linlithgow (na zachód od Edynburga); wkrótce potem papież Pius V. rzucił klątwę na Elżbietę (25. lutego 1570), odsądzając ją od tronu, a jej poddanych zwalniając od przysięgi wierności.

Ale i to nie zastraszyło Elżbiety. Przeprowadziła uchwałę w parlamencie, iż ktokolwiek jej zarzuca kacerstwo, w wątpliwość podaje jej prawo do tronu, a zarządzenia papieskie wnosi do Anglii, będzie uważany za zdrajcę stanu. Zarazem odebrano ponownie przysięgę supremacyjną od wszystkich duchownych i urzędników (1571).

Wszystko to nie mogło odstraszyć katolików. Norfolk powziął śmiałą myśl oswobodzenia Maryi, pojęcia ją za żonę, obalenia Elżbiety, a przeprowadzenia prawa dziedzictwa Maryi Stuart w Anglii i Szkocyi. Stosunki nawiązał z Brukselą, Paryżem, Rzymem i Madrytem, a wszystkie nici zbiegały się w ręku Jana Leslie, biskupa z Ross, który bawił w Londynie jako rezydent Maryi Stuart, podczas gdy włoski bankier Ridolfi pośredniczył w przesyłaniu wiadomości. W kwietniu 1571. ajent jego Bailli, który oddawna już swemi regularnemi i częstemi podróżami, między Calais a Dowrem, obudził podejrzenia urzędników celnych, został aresztowany, a tortura wymusiła na nim zupełne wyznanie prawdy.

To zgubiło Norfolka. We wrześniu osadzono go w Towrze; słaby człowiek wykrył całą sprawę, i jako zdrajca stanu przez parów na śmierć skazany, został 2. czerwca 1572 w Towerhill ścięty. W ostatniej chwili zawołał: »Bodaj krew moja była ostatnią, która za rządów Elżbiety na tem miejscu się leje« — a cały lud odpowiedział »Amen«. Dwa miesiące później spadła także w Yorku głowa Northumberlanda, którego Szkoci wydali w ręce angielskiego rządu. Od tego czasu Marya Stuart trzymaną była w ściślejszem zamknięciu, w zamku Sheffield, pod nadzorem lorda Shrewsbury.

I w Szkocyi stronnictwo anglo-protestanckie wzięło górę. Z pomocą wojsk angielskich, najpierw hrabia Lennox wzniósł się na stanowisko regenta (w czerwcu 1570), a po jego zamordowaniu przez Hamiltonów (we wrześniu 1571) zrazu lord Mar, (który atoli umarł już w październiku 1572, na kilka tygodni przed John'em Knox, który zakończył życie 24. listopada), następnie hrabia Morton. Jemu powiodło się złamać ostatni opór stronników Maryi Stuart przez zdobycie zamku edynburskiego, zostającego oddawna w ich mocy (z początkiem roku 1573).

Lecz mimo to wszystko położenie Elżbiety było jeszcze zagrożone, zwłaszcza gdy Noc św. Bartłomieja udaremniła jej ułożone małżeństwo z księciem Alençon. Tem większą wagę miały dla Anglii wyniki wojny w Niderlandach.

Wojna w Niderlandach aż do Unii w Utrechcie.

Wzrost rokoszu (1573—1576).

Kiedy książe Alba w grudniu 1573 opuszczał Niderlandy, następca jego, Don Luis de Zuniga y Requesens, wielki komandor Kastylii, a dotychczas namiestnik w Medyolanie, już był na miejscu. Uchodził on za dzielnego żołnierza,

za charakter silny a umiarkowany. W instrukcyi polecono mu bezwzględnie ochraniać powagę króla i katolicyzmu, ale nie odmawiać przebaczenia uległym i upokorzonym. Tak król nie zmieniał swych celów, tylko środki i osoby. Requesens zniósł »radę krwi« i »dziesiąty grosz«; w porównaniu z ubiegłym terroryzmem Alby zapanowały znośne stosunki, a ludność na południu przeważnie zadowoloną była z nowego rządu, bo tam katolicyzm znalazł wśród ludu dosyć siły, by poskromić zapędy protestantyzmu. Ale na północy stosunki jeszcze się zaostrzyły. W Holandyi i Zelandyi kalwinizm zupełną odniósł przewagę; sam hrabia Oranii

69. Ludwik Requesens, generalny namiestnik Niderlandów.

otwarcie przyznał się doń w paźdz. 1573, a w rok później synod w Dortrechcie przyjął kalwińską formę kościoła z całą jej odpychającą surowością.

W takiem położeniu nie można było myśleć o pojednaniu się z Hiszpanią, bo właśnie na to, co północne prowincye za nieodwołalny warunek każdego pokoju stawiały, na swobodę religijną, czyli uznanie kalwińskiego kościoła za krajowy, Filip II. nie chciał się zgodzić — i tak wojna przeciągała się w nieskończoność, wojna dwu małych prowincyi z królestwem, w którem »słońce nie zachodziło«.

Tylko duch niesłychanej ofiarności, ożywiający ludność, mógł umożliwić tę wojnę. Obywatele pełnili służbę wojskową bez żołdu, na wypłatę żołdu dla za-

ciężnych szeregów stany Holandyi dostarczały co miesiąc 210.000 florenów, a więc tyle, ile Alba zaledwo z trudem zdołał z nich wycisnąć w ciągu roku. Kłopotów finansowych wprawdzie nigdy nie zabrakło, ale dawały się one raczej we znaki hiszpańskiej koronie, a przebieg wojny nie był wcale niepomyślnym dla rokoszan.

Ważne miasto Middelburg na wyspie Walcheren, dzielnie bronione przez Hiszpana Mandragona, musiało się wreszcie poddać (18. lutego 1574), a Wilhelm Orański, wespół z bratem Ludwikiem, sposobili się do odsieczy oblężonej Leydy. Wilhelm zgromadził w Holandyi 6.000 żołnierza, Ludwik i Henryk Nassauski z dziesięciotysięczną armią, zwerbowaną za francuskie pieniądze, ciągnęli w lutym 1574 z nad dolnego Renu w kierunku Maastricht. Atoli Sancho de Avila, wzmocniony armią oblegającą Leydę, pod wodzą Braccamonte'a, stanął pod Maastricht,

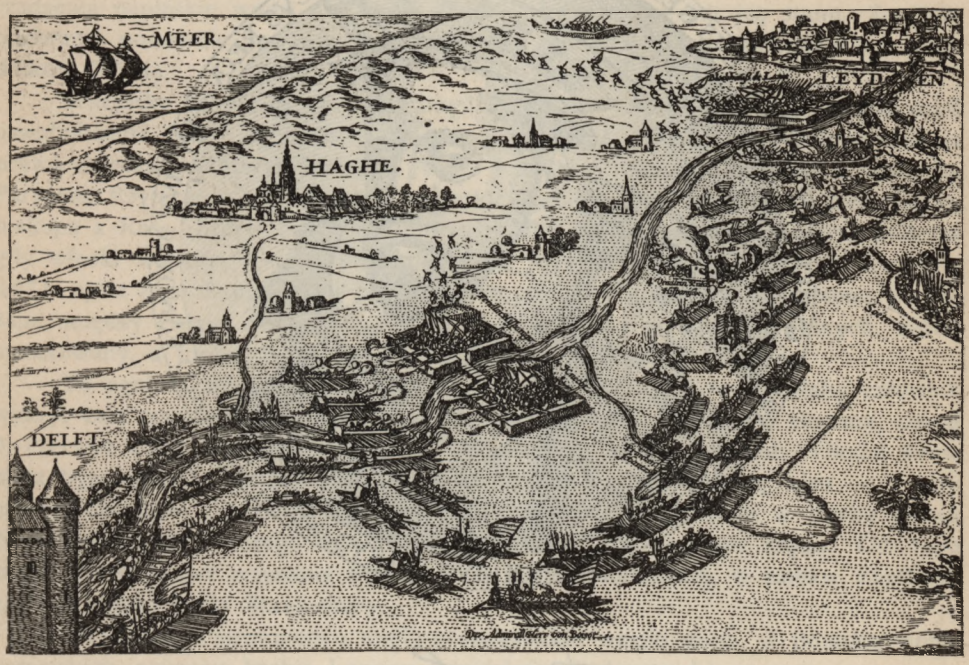

70. Odsiecz Leydy i wypędzenie Hiszpanów 3 paźdz. 1574.
Podług współczesnego miedziorytu Hagenberga.

a że cienki lód na rzece Mozie uniemożliwiał Nassauczykom przeprawę, ruszył Ludwik wzdłuż prawego brzegu ku północy, aby się połączyć z Wilhelmem i wespół z nim pospieszyć na odsiecz Leydy. Lecz Avila maszerował równolegle z nim na drugim brzegu, przeprawił się przez Mozę, i na równinie Mook, na południu od Nimwegen (po holendersku: Nijmegen) zastąpił mu drogę. W krwawem starciu, 14. kwietnia 1574, nassauscy bracia ponieśli zupełną klęskę i padli na polu bitwy, wraz z Krzysztofem z Palatynatu.

W kilka tygodni później Valdez z 8.000 żołnierza, złożonego z Wallonów i Niemców, ponownie się rozłożył obozem pod Leydą. Piękne to miasto, liczące około 50.000 mieszkańców, szczupłą posiadało załogę, ale mieszczanie jak jeden mąż stanęli na wałach, a dwu bohaterów przyświecało im przykładem: komendant Jan van der Does i burmistrz Adrian van der Werf. Ponad 65 szańcami, wznie-

Wtargnięcie Hiszpanów do Antwerpii, dnia 4. listopada 1576.

Podobizna współczesnego miedziorytu.

sionymi przez oblegających Hiszpanów, gołębie pocztowe przelatywały do Rotterdamu i Dortrechtu, gdzie hrabia Wilhelm się znajdował; w pomocy z jego strony pokładano jedyną nadzieję. Właśnie podówczas (6. czerwca) Requesens ogłosił amnestyę dotyczącą tych, którzy wyrzekną się błędów heretyckich; zatwardziałym zaś kacerzom otwartą była droga emigracyi. Proklamacya ta jednak najmniejszego nie sprawiła wrażenia na północy.

Podczas gdy w Leydzie ograniczano racye żywności i codziennie staczano utarczki z Hiszpanami, sposobiąc się do wytrzymania ćwierćletniego oblężenia, stany holenderskie powzięły niesłychanie śmiały plan, przekopania grobel rzeki Mozy i holenderskiej Isali, na południu i południowym wschodzie od Leydy i zalania wodą całej czteromilowej przestrzeni od Rotterdamu aż po Leydę, z wszystkiemi wsiami, łąkami i polami, pokrytemi bujnym plonem, aby flota Geuzów mogła na odsiecz pospieszyć zagrożonemu miastu, a obóz Hiszpanów pogrzebany został w falach wdzierającego się morza. Dnia 3. sierpnia przekopano groble; woda wtargnęła i rozlała się szeroko, zatrzymując się jednak o milę przed Leydą, przy wielkiej grobli »Landscheidinge« chroniącą przed morzem przedmiejskie pola. Z wież Leydy z niepokojem badano widnokrąg, czy się na nim nie pojawią maszty zbawczej floty Geuzów, bo w mieście głód i niedola już doszły do szczytu.

Ale ani morze, ani okręty nie nadpływały, bo hrabia Oranii, gwałtowną febrą trapiony, leżał ciężko chory w Rotterdamie; dopiero z jego wyzdrowieniem duch energii ożywił Holendrów. Na początku września admirał Boisot z 200 statkami i 2.500 załogi wpłynął na zalaną równinę. W zaciekłym boju z Hiszpanami zdobyto przecież groblę »Landscheidinge«, przekopano ją i otwarto także drugą za nią leżącą tamę; przez oba przekopy fale poczęły wdzierać się na pola. Lecz wtem wiatr wschodni cofnął napływającą wodę, a flota osiadła na mieliźnie. Dopiero 18. września wiatr zmienił swój kierunek na północno-zachodni, woda poczęła się szybko wznosić; teraz przekopano jeszcze trzecią groblę, a położenie Hiszpanów stało się bardzo krytyczne. Już Holendrzy spodziewali się wygranej; wtem począł znowu dąć wiatr wschodni, a w Leydzie niedostatek i rozpacz doszły do ostatecznych granic. Mimo to nie chciano w mieście słyszeć o kapitulacyi, najmniej ze wszystkich Adrian van der Werf; wołał on, iż własne ciało ofiaruje na pokarm. W tych strasznych tygodniach 6—8 tysięcy ludzi skonało z głodu, lub z wycieńczenia, wywołanego chorobami. Z oczyma zapadłemi, wychudli jak szkielety, błędnym krokiem snuli się pozostali przy życiu mieszkańcy po ulicach, a tylko jedna nadzieja ich podtrzymywała, iż miłosierne losy doprowadzą przecież morze aż pod mury miasta.

Wreszcie 1. października powiał wiatr południowo-zachodni, wpędził morze w głąb lądu, a następnej nocy, po ciemnej płaszczyźnie wód, flota Geuzów jęła się posuwać między sterczącymi szczytami zatopionych chat wiejskich i wierzchołkami sadów. W krótkiem starciu złamała szereg hiszpańskich statków strażniczych, najbliższe szańce znalazła opuszczone i pod wieczór 2. października zarzuciła kotwicę przed silnym szańcem pod Lammen, przygotowana do rozpaczliwego oporu. W gorączkowem naprężeniu oczekiwali Geuzowie i mieszkańcy Leydy świtu, sposobiąc się do ostatecznej walki. Ale podczas gdy część murów miejskich, ulegając naciskowi wzbierających fal, z przeraźliwym hukiem runęła w gruzy, oblężeni i zbawcy ujrzeli w dali, na czarnej powierzchni wód, całe szeregi ruchomych światełek, a ranem 3. października słońce oświeciło puste

szańce i opuszczony obóz Hiszpanów. Owe światełka były to latarnie cofającej się armii hiszpańskiej.

Przedpołudniem flota kanałami dotarła aż do samego miasta. Tłumy ocalonych mieszkańców, wycieńczonych głodem, wyległy na grobli portowej, by powitać zbawców, a potem mieszczanie wraz z dzikiemi bandami Geuzów pospieszyli do katedralnego kościoła, gdzie wśród łkania i płaczu dziękowano Bogu za ratunek.

Zdawało się, jakoby morze przymierze zawarło z Geuzami, bo natychmiast po oswobodzeniu Leydy wiatr wschodni wyparł je z powrotem i w krótkim czasie osuszył zalewem dotknięte równiny.

W nagrodę za ową bohaterską obronę, stany Holandyi postanowiły założyć uniwersytet w Leydzie. Była to pierwsza protestancka wszechnica w Niderlandach, ale założoną została jeszcze w imieniu Filipa II. Dnia 5. lutego 1575 uroczyście i radośnie święcono otwarcie tej nowej wszechnicy, której sława rychło przyćmiła jej niemieckie siostrzyce.

Widząc bezskuteczność usiłowań poskromienia małej Holandyi, skłaniał się wreszcie Requesens do układów pokojowych. Ale mimo iż przez całe miesiące, od marca do lipca 1575 roku, toczyły się w tym celu układy w Breda, wszystkie zabiegi rozbijały się ustawicznie o jeden punkt, o niderlandzkie żądanie swobody religijnej, której Hiszpanie nie chcieli przyznać. Tem bardziej więc zacieśniał się węzeł sojuszu między Holandyą i Zelandyą. Dnia 4. czerwca 1575 zawarły te prowincye unię na czas wojny, unię, w której wszystkie prawa królewskie przekazały Wilhelmowi Orańskiemu, jako hrabiemu Holandyi i Zelandyi, i we wszystkich sprawach wojennych najwyższą mu przyznały władzę. Jednak te same prowincye, które się poprzednio domagały swobody religijnej, nie umiały jej uszanować, gdy w kalwinistycznej swej zaciekłości powzięły uchwałę, iż w ich obrębie dozwolonem będzie tylko zreformowane wyznanie.

Na wniosek hrabiego Oranii nastąpiła w Delft ostateczna uchwała: opuścić króla i szukać pomocy u obcych mocarstw (październik 1575). Uchwałą ową wyzwalały się te dwie prowincye istotnie z pod władzy Hiszpanii, a krok ten był właściwą podstawą republiki niderlandzkiej. Dwa te małe kraiki, nie zajmujące razem więcej nad 137 mil kwadratowych, nie znajdowały się nawet całkowicie w rękach rokoszan. Amsterdam bowiem, największe miasto Holandyi, stał po stronie hiszpańskiej, Haarlem zajęte było przez Hiszpanów i oddzielało północną część prowincyi od południowej; w Zelandyi właśnie w owym czasie (z końcem września) ważne wyspy, leżące w ujściu rzeki Mozy, Duiveland i Schouwen, wpadły w ręce Hiszpanów, którzy w nocy śmiało przebrnęli płytką odnogę morską, dzielącą wyspy od lądu; a ważne miasto Zierikzee Hiszpanie trzymali w oblężeniu.

Nadto znaczne obszary kraju, z powodu powodzi, leżały odłogiem, groble w wielu miejscach uległy zniszczeniu, chów bydła prawie zupełnie upadł, a środki finansowe się wyczerpały. Na szczęście dla Holendrów Requesens nie w mniejszych znajdował się opałach finansowych, uniemożliwiających podjęcie stanowczych kroków. Zniechęcenie i zmartwienie, ustawiczne trudy i wysiłki, wyczerpały jego siły; 5. marca 1576 umarł na febrę.

Śmierć Requesensa wywołała stanowcze przesilenie w stosunkach niderlandzkich. Kiedy Filip II., znagła zaskoczony śmiercią swego namiestnika, ociągał się z nominacyą jego następcy, Rada stanu, w której zasiadał tylko jeden Hiszpan

de Roda, ujęła sama ster rządów i zamianowała hrabiego Mansfelda generalnym kapitanem. Jednak w armii, którą miał dowodzić, oddawna już objawiało się groźne wrzenie. Całemi latami bowiem żołd wypłacano tylko częściowo, albo też wcale nie. Requesens jeden umiał jako tako utrzymywać w ryzie nieokiełznane te bandy; teraz go nie stało, a Niderlandczycy, nie Hiszpanie, sprawowali rząd na jego miejscu. Najprzód na Schouwen, gdzie niedawno Zierikzee honorową uzyskało kapitulacyę, otwarty wybuchł bunt (w połowie lipca). Zbuntowane żołdactwo przeprawiwszy się na stały ląd, wzmocniło się tutaj podobnie usposobionemi gromadami i razem pociągnęło ku Brukseli z groźnym okrzykiem: »Pieniądze lub miasto!« Ponieważ Rada stanu pieniędzmi ich zaspokoić nie mogła, zbuntowane wojsko zajęło bogate miasto Aalst i zakwaterowało się w niem jak i w stu okolicznych zamożnych włościach. Opływając w wygody, żołdactwo poczęło szumieć i hulać i tak dalece zniszczyło dobrobyt tej bogatej dzielnicy, iż mieszkańcy gromadnie uciekali, woląc raczej, by pola chwastami zarosły, niż by je mieli uprawiać dla swoich ciemięzców. To wywołało wielkie oburzenie na całem południu. Już na Requesensa niechętnem patrzano okiem, ponieważ podobnie jak Alba mało dbał o miasta, teraz coraz głośniej i głośniej podnosiły się głosy: »Precz z Hiszpanami!«

W Brukseli mieszczaństwo stanęło pod bronią, Rada stanu widziała się zmuszoną ogłosić banicyę na buntowników (26. lipca) i wojsko na nich wysłać. Pożytku z tego było niewiele. Wypróbowani starzy hiszpańscy żołnierze z łatwością odpierali niderlandzkie zastępy, ilekroć się z nimi zderzyli; zwolna bunt ogarnął całą armię, a rabunki i zniszczenie coraz większe przybierały rozmiary.

Lecz i po drugiej stronie wzrosła zaciekłość do niesłychanych rozmiarów. Jakżeżby mógł Wilhelm Orański nie skorzystać z tak pomyślnego stanu rzeczy! Wprawdzie jego obie, czysto protestanckie prowincye, w ostrem stały religijnem przeciwieństwie do południa, gdzie katolicyzm umiał zwycięsko się oprzeć nawale kalwinizmu, lecz nienawiść względem Hiszpanów była węzłem łączącym południe z północą i pozwalała sę spodziewać, że wszystkie 17 prowincyi zespolą się w walce przeciw Filipowi I. Południe okazywało teraz także więcej chęci do porozumienia się z północą, niż się to działo dotychczas. Brabancya, Flandrya i Hennegau żądały nawiązania układów z hrabią Oranii, a gdy Rada stanu opierała się temu żądaniu, młody szlachcic de Hèze, zostający w tajemnych stosunkach z Wilhelmem, napadł na nią na czele 500 zbrojnych i uwięził najważniejszych jej członków, przedewszystkiem Barlaymonta i Vigliusa. Odtąd władza przeszła w rękę stanów brabanckich, a już w październiku reprezentanci prowincyi południowych czynili przygotowania do układów ze stanami północnymi w Gandawie.

Wtem straszny wypadek przyspieszył związek między południem a północą.

W cytadeli antwerpskiej była silna hiszpańska załoga pod wodzą Sancha de Avila. Przyłączyła się ona do rokoszu, ale garnizon miejski pod wodzą Champagny'ego chwiejne zrazu zajmował stanowisko, wreszcie pod koniec października kilka niemieckich pułków przeszło na stronę buntowników. Od owej chwili bandy rozhukanego żołdactwa ciągle groziły miastu, nęcącemu ich zarówno swem bogactwem, jak też i bezbronnością, ponieważ z jednej strony otwarte, długą tylko esplanadą było oddzielone od okopów cytadeli. Na obronę miasta wysłały stany brabanckie 6 tysięcy Wallonów do Antwerpii, a ci, wespół z pozostałymi niemieckimi pułkami i przerażoną ludnością, szybko wznieśli mały szaniec naprzeciw cytadeli, mający zakrywać wejście na ulicę św. Michała i Jerzego

(3. listopada). Zaledwo zdołano szaniec ów wznieść do połowy, gdy rankiem 4. listopada 1576 wśród gęstej mgły ujrzano z miasta, jak liczne oddziały wojska wkraczać poczęły do cytadeli. Byli to rokoszanie z Breda, Maastricht i Aalst. Około pięciu tysięcy ludzi, Hiszpanów i Niemców, zgromadziło się w ten sposób po za murami cytadeli. O godzinie 11-stej przed południem wypadli nagle z bram, i uderzyli na miasto. W jednej chwili zdobyli ów słaby szaniec; Walończycy bez walki natychmiast tył podali, pociągając w ucieczce za sobą Niemców, a rokoszanie jak rozszalałe fale wezbranego morza wdarli się w ulice miasta. »San Jago! Hiszpania! Krwi, ognia!« rozległy się wściekłe okrzyki po wszystkich dzielnicach Antwerpii, szerząc przestrach wśród spokojnych rodzin mieszczańskich. Pojedyncze oddziały zrozpaczonych obywateli i niemieckich zaciężnych żołnierzy usiłowały stawić czoło rozhukanym bandom; na jednym z wielkich placów, zw. Mere, wszczął się zacięty bój. Lecz w strasznej rzezi padli obrońcy pod ciosami rokoszan, po marmurowej posadzce i pod pięknemi arkadami giełdy krew lała się strumieniami. W niektórych dzielnicach opór trwał aż do wieczora.

Chcąc owładnąć całem miastem, zwycięzcy ogień podłożyli pod wspaniały ratusz, a w ciasnych ulicach pożoga szerzyła się z niepowstrzymaną gwałtownością, obracając w perzynę pięćset najpiękniejszych budowli głównej dzielnicy miasta.

Ten straszny dzień w Antwerpii można tylko porównać ze spustoszeniem Rzymu w r. 1527. Przez trzy dni trwał najzuchwalszy rabunek, połączony ze wszystkiemi okropnościami, jakich tylko chciwość i dzikość żołdacka dopuścić się zdolna. W bezbronnem mieście 8.000 ludzi, mieszczan i żołnierzy zginęło w tych dniach straszliwych, a wartość zrabowanych przedmiotów obliczano na 15 milionów florenów w złocie. Dobrobyt i znaczenie Antwerpii upadły na zawsze; nigdy już nie zdołało się miasto podźwignąć z upadku; a oblężenie hiszpańskie w ośm lat później, zniszczyło je do reszty.

Straszne te wieści przyspieszyły bieg układów w Gandawie. Wśród huku dział, wymierzonych przeciw cytadeli, pełnomocnicy Holandyi i Zelandyi, Brabancyi, Flandryi, Artois, Hennegau, Valenciennes, Lille, Douai, Orchies, Namur, Tournai i Mecheln podpisali t. zw. pacyfikacyę gandawską. Przyrzekli sobie nawzajem pomoc, celem wypędzenia z kraju hiszpańskich wojsk, oraz zupełną swobodę handlową. Wszędzie zawieszono edykta antiheretyckie aż do decyzyi stanów generalnych, natomiast Holandya i Zelandya zobowiązały się nic nie podejmować przeciw katolicyzmowi, zachowywały jednak swój kalwiński kościół krajowy, a namiestnikiem ich pozostawał jak dotąd Wilhelm Orański.

Rozłam między prowincyami północnemi a południem.

Jedność niderlandzka okazywała się z pozoru większą niż była w rzeczywistości. Ludność rozpadała się bowiem w gruncie na trzy wyraźnie od siebie oddzielone stronnictwa: na ściśle protestancką, niemal republikańską północ pod wodzą Wilhelma, na ściśle katolickie wallońskie południe, i na flamandzkie środkowe prowincye, spodziewające się jeszcze kościelnej ugody, a zamyślające cały obszar Niderlandów zespolić pod faktycznem przewodnictwem stanów generalnych, z formalnem zachowaniem władzy królewskiej. Tylko wspólna nienawiść przeciw Hiszpanii zdolna była do czasu utrzymać zgodę między temi częściami, o głębokich wewnętrznych różnicach, a na razie dopomogła do zwycięstwa stronnictwu środkowemu. Owóż dla przezornej i umiejętnej dyplomacyi nie mogło to przedstawiać zbyt trudnego zadania: zaostrzyć istniejące przeciwieństwa, i Niderlandy

znowu rozedrzeć na stronnictwa; jednych pozyskać drogą pokojową, a drugich potem siłą miecza do uległości zmusić.

Atoli nowy namiestnik hiszpański, który właśnie w owych dniach, kiedy to »gandawska pacyfikacya« przyszła do skutku, wjeżdżał do Luksemburga, pozbawiony prawie wszelkich środków, nie nadawał się do przeprowadzenia podobnego planu. Don Juan d'Austria złożył już świetne dowody sztuki wojennej, ale nie miał jeszcze sposobności do okazania swych zdolności na polu dyplomacyi. Pchała go naprzód niespokojna ambicya, ukazując mu jako godny cel zabiegów, samodzielne książęce stanowisko. Kiedyś usiłował sobie w Tunis wywalczyć królestwo; teraz udając się do Niderlandów w porozumieniu z papieżem Grzegorzem XIII. i Guizami przemyśliwał, jakby oswobodzić Maryę Stuart z więzienia, aby przy jej boku zasiąść na tronie szkockim i niderlandzkim, a może nawet angielskim, jako król katolicki.

Te plany zagrażały jedności hiszpańskiej monarchii, a nieufnością nacechowany stosunek między Juanem a jego królewskim bratem, zaostrzał się tem więcej, gdy król po śmierci Don Carlos'a nie posiadał następcy tronu, a Juan cieszył się znaczną sympatyą u grandów hiszpańskich. Filip był dobrze powiadomiony o najskrytszych planach swego brata, bo jego sekretarz stanu, Antonio Perez, umiał wkraść się w zaufanie tajnego sekretarza Don Juana, Escovedo. Więc z jednej strony Filip nie chciał ambitnego swego brata popierać w sposób dostateczny w Niderlandach, z drugiej strony Don Juan uważał Niderlandy za jeden szczebel w swym pochodzie po królewską koronę.

Zresztą stany generalne dalekie były od natychmiastowego uznania jego władzy i stanowiska. Na wniosek hrabiego Oranii postawiono mu warunek: aby rozpuścił hiszpańskie wojska, jeśli pragnie zostać uznanym za namiestnika. Ponieważ z początku Don Juan ani nie zgadzał się na to żądanie, ani też, dla braku środków finansowych, zaległego żołdu wypłacić nie był w stanie, tedy stany generalne postanowiły w »unii brukselskiej« energicznie go zwalczać i wezwały wszystkie prowincye do walki z Hiszpanami (w styczniu 1577). To zmusiło księcia do zaniechania oporu; w »wiecznym edykcie« przyjął zasady gandawskiej pacyfikacyi i w istocie rozpuścił pułki hiszpańskie (w marcu). Wtedy Bruksela przyjęła wspaniale nowego namiestnika (1. maja), i wszystko zdawało się iść po jego myśli.

Holandya i Zelandya jednak trwały ciągle dalej w oporze. Wobec rokoszu hiszpańskich pułków odnowiły swoją unię 25. kwietnia 1576. Wprawdzie sojusz ten zawarto na 6 miesięcy i mógł być wypowiedzianym po upływie tego czasu, jednak okazał się obecnie silną warownią niderlandzko-protestanckiej swobody. Warowni tej było właśnie potrzeba, gdyż na to, co na północy główny stanowiło cel bojów, Don Juan nie mógł i nie chciał się zgodzić. I na południu wzniecił na nowo nieufność i podejrzenia, werbując niemieckich i wallońskich żołnierzy i probując znagła owładnąć cytadelami w najważniejszych miastach, aby dla swej władzy silniejsze zyskać podstawy. Powiodło mu się to przedsięwzięcie w Luksemburgu, Charlemont i Namur, lecz szczęście nie sprzyjało mu w najgłówniejszym punkcie, w Antwerpii, gdzie rozsierdzone mieszczaństwo zburzyło część cytadeli, czyniąc ją nadal nie przydatną do użycia (3. sierpnia).

W następstwie tych kroków wybuchł ponownie gwałtowny niepowstrzymany rokosz. Stany generalne zawezwały Wilhelma Orańskiego; 17. września przybył on do Antwerpii, 23. września przyjmowała Bruksela uroczyście »Ojca Wilhelma«.

Były to zapewne najszczęśliwsze chwile w jego życiu. Stany brabanckie mianowały go swym Ruwaert'em (dyktatorem). Stany generalne ogłosiły Don Juana wrogiem Niderlandów (7. grudnia), zawarły nową unię na podstawie zupełnej swobody sumienia (10. grudnia), i zażądały od królowej Elżbiety poręki na 100.000 funtów sterlingów i dostawienia korpusu posiłkowego (w styczniu 1578). Generalnym namiestnikiem nie zamianowały jednak Wilhelma ale arcyksięcia Macieja Austryackiego, który wbrew woli cesarza Rudolfa II. przyłączył się był do ruchu. 18. stycznia w Brukseli świetnie przyjęty, złożył na drugi dzień przysięgę konstytucyjną.

71. Arcyksiążę Maciej Austryacki, generalny namiestnik Niderlandów.

Ale mało co więcej pozostawało mu jak sam tytuł, gdyż we wszystkich ważniejszych sprawach namiestnik wraz z Radą stanu związany był wolą stanów generalnych, a nadto hrabia Orański był jego zastępcą (generalnym lejtnantem) i Ruwaertem brabanckim, tak, że istotnie w rękach Wilhelma spoczywał ster rządów związkowych.

Lecz gdy przyszło użyć broni, wojska związkowe nie dotrzymały placu; niewyćwiczone i źle prowadzone zastępy niderlandzkie z wielką stratą umknęły przed doświadczonymi pułkami Don Juana (31. stycznia 1578). W dalszym ciągu wojny znaczna część Brabancyi, Flandryi i Hennegau wpadła w ręce zwycięzców, a związek stanów rozpadł się nazawsze. Protestanccy bowiem emigranci, wracający z wygnania, dopuszczali się, zwłaszcza w Gandawie i Antwerpii, wielkich nadużyć wzglę-

dem katolickiej ludności, a oburzone tem postępowaniem, przeważnie katolickie, prowincye środkowe zawezwały księcia Franciszka Alençon (Anjou) jako »obrońcę niderlandzkich swobód«. Natomiast Holandya i Zelandya, wzmocnione obecnie przez przyłączenie się Amsterdamu, trzymającego się wprzódy uparcie Hiszpanii, zażądały pomocy od Kazimierza z Palatynatu.

Wobec takiego rozprzężenia stosunków otwierały się najświetniejsze widoki dla Don Juana. Ale posiłki Hiszpanii nie przychodziły, a jego własna siła wy-

72. Aleksander Farnese, generalny namiestnik Niderlandów.

czerpała się do szczętu. Jak grom uderzyła weń wieść, iż powiernik jego Escovedo, zamordowany został z rozkazu Filipa 31. marca; niepokój i niecierpliwość podkopywały jego zdrowie, aż wreszcie gwałtowna gorączka położyła kres życiu zwycięzcy z pod Lepanto w warownym obozie pod Namur, 1. października 1578. Wielu przebąkiwało o truciźnie, bo serce jego było zeschnięte a ciało jakby oparzone. Wszelkich jednak dowodów brak w tej mierze.

Na łożu śmiertelnem Juan zamianował swego siostrzeńca, Aleksandra Farnese z Parmy, syna Małgorzaty, tymczasowym swoim zastępcą, a król zatwierdził go w godności generalnego namiestnika.

Tym razem wybór okazał się odpowiednim. Aleksander wychowany w Hiszpanii i na wskróś przejęty hiszpańskiemi pojęciami, z dzielnością żołnierza łączył także zdolności dyplomatyczne, które czyniły zeń godnego przeciwnika hrabiego Wilhelma. Wypadki rychło miały o tem zaświadczyć.

Bezprzykładne zamieszanie w obozie rokoszan wielce mu było na rękę. Ani Alençon, który przebywał w Mons, ani też Kazimierz, który bawił w Gandawie, nie zdołali opanować wypadków, wreszcie jeden z nich zrozpaczony wrócił do Francyi, drugi wyjechał do Anglii. Niezapłacone ich wojska, wespół z pułkami, także niezaspokojonymi, stanów generalnych, rozpuściły łupieżcze zagony po nieszczęśliwym kraju, a w Gandawie zaciekłość protestancka szukała sobie znowu ujścia w rozpustnych gwałtach i obrazoburstwie, aż wreszcie Wilhelm Orański zdążył rozumną ugodą uspokoić wzburzone umysły. Wobec takich wewnętrznych waśni i niesnasek, książę Parmy nie trudne miał przed sobą zadanie. Za pomocą pieniędzy i obietnic udało mu się wielkich panów, będących w służbie stanów, jednego po drugim przeciągać na stronę króla. Inne wypadki dopomogły mu jeszcze więcej w zadaniu.

Dnia 6 stycznia 1579 r. walońskie prowincye i miasta Artois, Hennegau, Lille, Douai i Orchies, dość już mając zatargów, zawarły między sobą związek w Arras celem podtrzymania katolicyzmu. Tak więc rozłam Niderlandów dokonał się jawnie i otwarcie.

Wobec tego Wilhelm musiał wyrzec się myśli połączenia wszystkich prowincyi pod zwierzchnią władzą Stanów Generalnych, a skupiać koło siebie, co się jeszcze dało skupić. Katolickiemu związkowi w Arras przeciwstawił protestancką Unię w Utrechcie, do której 29 stycznia 1579 r. przystąpiły Hollandya, Zelandya, Utrecht, Geldrya, Overyssel i Fryzlandya. Nie zawarły one sojuszu konstytucyjnego, jeno przymierze wojenne, do którego mógł przystąpić każdy, kto chciał, także poza obrębem Niderlandów.

Najwyższa władza spoczywała w ręku Stanów Generalnych, a ich wydział załatwiał bieżące sprawy; ale ponieważ każda prowincya domagała się dla siebie udzielnej władzy, do każdej uchwały potrzebna była jednomyślność. Na razie nie zrzucono jeszcze ze siebie formalnie zależności hiszpańskiej, Gandawski związek z r. 1576 został uznany. Niejasną, jak jej prawne stanowisko, była także przyszłość Unii, a wybity na jej monetach z owego czasu okręt bez steru i żagli na pełnem morzu z napisem »incertum quo fata ferant« (nie wiadomo, dokąd los poniesie), najlepiej charakteryzuje ówczesne położenie.

Podbicie Portugalii i Aragonii.

Gdy tak widoki zwycięstwa w Niderlandach zdawały się niknąć z każdym dniem, Filip II. sposobił się do połączenia ze swem niezmiernem państwem Portugalii wraz z koloniami, by stać się w ten sposób samowładnym i jedynym panem wszystkich mórz i kolonii.

Stało to w związku ze zmianą całej jego polityki. Dotychczas starał się utrzymać przewagę Hiszpanii, ale nie żywił własnych zamiarów zdobywczych. Teraz obudziły się w nim chęci zaborcze; zdobył tedy Portugalię, pokonał Aragonię, uderzył na Anglię i starał się nawet we Francyi ugruntować swe panowanie. Duszą wszystkich tych planów był od roku 1579 kardynał Granvella, który zyskał sobie największe zaufanie króla, po upadku ebolitańskiego stron-

nictwa, tego samego, które go w początkach panowania Filipa II. do ustąpienia z naczelnego stanowiska zmusiło. Wówczas za głowę tego stronnictwa mógł uchodzić Antonio Perez, protonotaryusz Sycylii, młody człowiek o wielkich zdolnościach, ale chciwy władzy i niewahający się przed niczem, byle dojść do celu, przedajny i rozrzutny. Z owdowiałą księżną Eboli, ciągle jeszcze piękną i błyszczącą dowcipem damą, łączył go bezprzecznie stosunek miłosny, stosunek, który przynajmniej z jej strony opierał się na rzeczywistem przywiązaniu, a który jemu w każdym razie nadawał silne stanowisko na dworze, bo księżna niezrównaną była mistrzynią w dworskich intrygach. — Oboje co prawda w niebezpieczną wdali się grę, bo sam Filip lata całe ubiegał się o względy pięknej księżny.

Escovedo, nieszczęśliwy sekretarz księcia d'Austria, dowiedział się o stosunku łączącym ją z Perezem i groził wykryciem; Perez atoli, podawszy sekretarza w podejrzenie u króla, takiem się cieszył u króla znaczeniem, iż ten zlecił mu sekretnie usunąć Escoveda ze świata (31 marca 1578). Morderstwo to stało się pierwszą przyczyną upadku Pereza. Wdowa i syn zamordowanego wnieśli skargę, przyczem skwapliwie pomagał im Matteo Vasquez, sekretarz gabinetu królewskiego, a rywal Pereza. Zacięta wszczęła się więc walka na dworze, omotanym siecią intryg. Perez, wspomagany przez księżnę Eboli, żądał za owe podejrzenie zadośćuczynienia: wyższych godności i znaczniejszej renty. Król nie mógł i nie chciał go oddalić, bo musiał w nim oszczędzać swego wspólnika, więc postanowił wysłać go do Wenecyi w charakterze ambasadora. Lecz Perez i księżna Eboli odrzucili dumnie tę propozycyę, odmawiając także pojednania się z Vasquezem. Wtedy król poszedł za radą swego spowiednika i w nocy 28 lipca 1579 r. rozkazał Pereza zatrzymać pod strażą w domu, a księżnę Eboli osadzić w ścisłem zamknięciu w obronnym zamku Pinto. Aż do śmierci 1592 r. pozostała księżna w tem więzieniu.

Z upadkiem ebolitańskiego stronnictwa chwycił za ster Granvella. Nie zasięgając w tej mierze niczyjego zdania, powołał Filip Granvellę z Włoch, gdzie od r. 1571 jako wicekról rządy sprawował w Neapolu, do Madrytu, i zamianował go przewodniczącym w Radzie Indyjskiej, oraz członkiem Rady stanu (1579 r.). Nowy ten kierujący minister postawił sobie jako pierwsze zadanie, zdobycie Portugalii.

Kwitnący stan Portugalii trwał krótko; już za panowania Jana III. (1521—1557) wszystkie zarody upadku jęły się rozwijać i na jaw występować. Wprawdzie monarcha ten wzmocnił władzę królewską przez nabycie godności wielkiego mistrza trzech zakonów rycerskich, jakkolwiek znaczenia kortezów (stanów) przez to nie osłabił; także stosunki i ruch handlowy z zamorskiemi posiadłościami wzmogły się ogromnie. Nadzieja łatwego zysku poza oceanem podziałała odurzająco, pociągnęła tysiące do dalekich kolonii, wyludniła mały kraik i zmniejszyła wartość uczciwej pracy w ojczyźnie. Bogactwa zyskane w Indyach i Brazylii powiększały majątek niewielu rodzin, a masa ludności podupadała.

Natomiast chwalebna zresztą gorliwość religijna przybrała poniekąd cechę i postać niezdrowego fanatyzmu. Inkwizycya, wprowadzona do królestwa bullą Pawła III. z 23 marca 1538, natychmiast ustanowiła trzy trybunały i poddaną została pod naczelne kierownictwo księcia krwi i brata królewskiego, kardynała Henryka, arcybiskupa Lizbony, a podobnie jak w Hiszpanii, ze szczególną surowością ścigała t. zw. neochrześcian t. j. byłych żydów i Maurów, którzy właśnie stanowili najzabiegliwszą i najzamożniejszą część ludności. Jezuici, Franciszek

Ksawery i Rodriguez, zjawili się w Portugalii; z niesłychanem poświęceniem rozwijali zbawienną działalność w kościołach i szpitalach, w szeregi swoje wcielali młodzieńców z najznakomitszych rodzin. Od Jana III. otrzymali kierownictwo

73. Sebastyan, król Portugalii.
Podług obrazu znajdującego się w Ufficyach we Florencyi.

»królewskiego kollegium« na uniwersytecie w Coimbra; także wychowanie następcy tronu im zostało poruczone.

Za Sebastyana (1557—1578), który jako trzyletnie dziecko nastąpił po swoim ojcu, Jezuici wzrośli jeszcze więcej w potęgę. Regencyą prowadziła zrazu Katarzyna, babka króla, ustąpiła wszakże miejsca kardynałowi Henrykowi (aż do

r. 1567). Młody król Sebastyan wychowany został wprawdzie na dzielnego i niestrudzonego żołnierza, ale głowę miał nabitą fantastycznymi ideałami, niezgodnymi z ówczesnem życiem. Wszystkie marzenia jego skierowane były do wypraw przeciw muzułmanom; sam pragnął wstąpić do zakonu rycerskiego, wyrzekając się małżeńskich związków. Marzył o tem, by wyruszyć do Indyi lub Afryki i tam walczyć za kościół i istotnie urzeczywistnił swe marzenia — ale urzeczywistnienie tych marzeń przyprawiło go samego o zgubę, a państwo jego o utratę niepodległości.

Entuzyazm Sebastyana ujrzał nagle przed sobą pole działalności, gdy z Maroku, odwiecznego pola walki portugalskich bohaterów, zabrzmiał głos, błagający o pomoc. Po śmierci tamtejszego sułtana Abdalli, wbrew istniejącemu porządkowi spadkowemu, wstąpił na tron syn jego Mohamed, zamiast Muleja Moluka, brata zmarłego sułtana. Z pomocą turecką udało się Molukowi siostrzeńca wygnać z kraju. Prośby o pomoc ze strony Mohameda wzbudziły w Sebastyanie chęć zdobycia Maroku i zatknięcia tam znaku krzyża. Mimo wszelkich przestróg i rad przeciwnych, w lecie 1578 r. przeprawił się na brzeg afrykański na czele 25-cio tysięcznej armii, w której oprócz Portugalczyków znajdowali się pełni natchnienia wojownicy z Hiszpanii, Francyi, Italii i Niemiec. Lecz gdy wśród strasznej spiekoty sierpniowej przez pustynne równiny ciągnął w głąb kraju, 4 sierpnia pod Alkassar (Kasz-el-kebir, na południowy wschód od El Arisz) spotkał się z trzykroć silniejszą armią marokańską, złożoną przeważnie z jazdy. W strasznem starciu ponieśli Portugalczycy zupełną klęskę; sam król niechcąc się poddać, padł na polu bitwy. Ranami pokryte jego ciało odnalezione zostało dopiero później i pochowane w Ceuta.

Lud portugalski nie chciał uwierzyć w śmierć swego króla; utworzyła się też legenda, że za łaską Najwyższego król miał zostać przeniesiony na ukrytą wyspę Incoberta, gdzie we śnie pogrążony czeka chwili, by znowu zjawić się pomiędzy swym ludem.

Kwiat młodzieży portugalskiej zginął pod Alkassar, a kraj cały ogarnęła żałoba i niepokój o przyszłość państwa, gdyż uprawniony dziedzic tronu, kardynał Henryk, który teraz w istocie na tron wstąpił (1578—1580), w sędziwe już był zaszedł lata, a trzej pretendenci rościli sobie równocześnie prawo do dziedzictwa. Byli to: Antonio z Crato, naturalny syn infanta Ludwika, brata Jana III., Katarzyna, córka drugiego brata Edwarda, małżonka najmożniejszego z wasalów, księcia Braganza; a wreszcie Filip II., który jako syn Karola V. i Maryi Portugalskiej, również siostry Jana III., najniebezpieczniejszy, bo najpotężniejszym był pretendentem. Wskutek głębokiej niechęci ku Hiszpanii w sercach Portugalczyków, kortezy postanowiły, iż król Henryk ma prawo za poradą 11 konsultorów oznaczyć swego następcę, a gdyby wcześniej zmarł, tedy konsultorzy samodzielnie mogą o następstwie tronu stanowić. W istocie umarł Henryk przed naznaczeniem dziedzica (31 marca 1580).

Tę chwilę uważał Filip za stosowną do działania. Natychmiast wysłał doświadczonego księcia Albę na czele armii do Portugalii, a sam udał się do Badajoz nad granicę. Na nieszczęście dla Portugalii nie było jedności i zgody. Lud, miasta i duchowieństwo życzyły sobie Antonia, i proklamowały go królem w stolicy; a szlachta niechętnem nań patrząc okiem, oświadczyła się za Filipem. Tak więc Alba bez wysiłku owładnął krajem; pod Alkantara odniósł zwycięstwo nad Antoniem, który ratował się ucieczką na wyspy Azorskie, a Lizbona się poddała.

Niebawem przybył sam Filip i zaprzysiągł przed kortezami portugalską konstytucyę. Kraj miał być rządzony tylko przez rodowitego Portugalczyka albo przez księcia krwi, urzędy wszystkie obsadzane przez krajowców. Amnestya, z której, co prawda, wyłączono Antonia i jego głównych stronników, miała do reszty kraj przejednać. Tak atoli się nie stało.

Odwieczna zawiść między Portugalczykami a Kastylijczykami zaostrzyła się jeszcze więcej skutkiem gwałtownego połączenia obu krajów, a zarządzenia hiszpańskiego rządu mogły się tylko przyczynić do spotęgowania rozbratu. Zaczem coraz to nowe zamieszki i powstania, wywołane bądź przez Antonia bądź przez

74. Henryk, król Portugalii.
Podług obrazu znajdującego się w Ufficyach we Florencyi.

Pseudo-Sebastyanów, świadczyły o niechęci wśród ludu. Nadomiar złego Portugalia rychło dotkniętą została klęskami i niepowodzeniem Hiszpanii, a kolonie jej stały się łupem Holendrów. Tak nieszczęśliwy ów naród został uczestnikiem upadku, a nie pomyślnych losów i wielkości Hiszpanii.

Sukcesy, jakie wieńczyły politykę Granvelli przeciw Portugalii, nie zdołały przecież na trwałych podwalinach oprzeć jego stanowiska. Znachodził coraz więcej niechętnych sobie w otoczeniu króla, a gdy Filip II., ulegając namowom Granvelli, z pominięciem zasłużonego markiza de Santa Cruz, naczelne dowództwo floty nadał Andrzejowi Dorii z Genui, rozdrażnienie na dworze tak silnie się uwydatniło, iż król pod naciskiem powołał markiza do Madrytu i obdarzył go-

dnością granda. Odtąd wpływ Granvelli coraz więcej niknął, a w kilka lat później minister zszedł ze świata (1586). Zdobywca Portugalii, książę Alba, poprzedził go w r. 1582.

Rządy króla Filipa coraz bardziej nabierały cechy czysto osobistej. Punkt ciężkości nie znajdował się teraz w Radzie stanu, ale w małem gronie powierników, gdzie Juan de Zuniga, a potem Juan Idiaquez i Christobal Moura najwybitniejsze zajmowali stanowiska. Lecz kierunek polityczny wytknięty przez Granvellę, nawet po jego ustąpieniu nie doznał zmiany i ujawnił się w zniesieniu samorządu Aragonii. W istocie, monarcha, jak Filip II., samorządu Aragonii znosić nie mógł. Właśnie wówczas Aragończycy złożyli nowe dowody nieposłuszeństwa, występując przeciw inkwizycyi i dając się tylko z trudem nakłonić do złożenia hołdu synowi Filipa II., Filipowi III.

Sytuacya naprężyła się jeszcze więcej, kiedy Antonio Perez umknąwszy z więzienia, schronił się do Aragonii i stamtąd w otwartym memoryale zarzucił Filipowi współudział w morderstwie, dokonanem na osobie Escoveda. Świeckie trybunały nie mogły się mięszać w tę sprawę; ale skoro Perezowi wymknęło się parę słów, budzących podejrzenie co do jego prawowierności, wtedy inkwizycya chwyciła go w swe szpony. Wielce oburzona tem postępowaniem ludność Saragossy podniosła bunt i dwukrotnie oswobodziła więźnia (wrzesień 1591).

Król wysłał teraz armię, pod wodzą Antoniego de Vargas, który bez trudu rozproszył aragońskie gromady i zajął Saragossę. Perezowi powiodło się zbiedz do Francyi; innych przewódców ukarano śmiercią. Atoli skutkiem buntu Aragonia utraciła swoje swobody. Odtąd król mógł namiestnika dowolnie mianować, i obsadzać także najwyższe urzędy sędziowskie. Nadto warowny zamek, zarazem siedziba inkwizycyi, w szachu trzymał niespokojne miasto.

Tak więc spadła Aragonia do poziomu podległej hiszpańskiej prowincyi, ale zawiść rodowa ku Kastylijczykom płonęła tu równie silnie jak w Portugalii i naraziła Hiszpanię na ciężkie i dotkliwe klęski.

Ostatnie walki w Niderlandach i Anglii.

Wojna w Niderlandach.

Lata 1579—1588 były dla Niderlandów najniebezpieczniejsze. Kraj rozpadł się na trzy części. Północ, pod wodzą Wilhelma Orańskiego, gorliwie protestancka, nieodwołalnie i nieprzebłagalnie zwaśniona z Hiszpanią, zerwała wreszcie w formalny sposób więzy, łączące ją z osobą Filipa II., południe już Don Juan pozyskał dla Hiszpanii; środkowe prowincye szukały oparcia o Francyę, nie znalazły go jednak, a kiedy ze śmiercią Wilhelma niderlandzka polityka i wojsko utraciły duszę, środkowe prowincye stały się łupem księcia Parmy. Ze stanowiska wojskowego wojna bardziej jeszcze, niż to dotychczas się działo, skupiała się dokoła miast i grodów, zasługując stąd na miano fortecznej i oblężniczej, a z powodu szczupłości środków obu przeciwników, ograniczała się zawsze tylko do poszczególnych części kraju, przyczem rokowania i układy ustawicznie jej towarzyszyły.

Prawie rok za rokiem dadzą się śledzić postępy księcia Parmy. 29. czerwca 1579 po dzielnej obronie zajął on szturmem Maastricht i tak okrutnie je spustoszył, iż miasto przez kilka lat stało pustką. Z początkiem następnego roku nie mniej ważną odniósł korzyść na północy. Hrabia Renneberg zdradził i wydał Hi-

szpanom Groningen, które odtąd przez czternaście lat miało stanowić warownię hiszpańską.

Nawet samego Wilhelma Orańskiego kuszono potajemnie korzystnemi propozycyami ze strony hiszpańskiej, aby go nakłonić do odstępstwa sprawy niderlandzkiej, lecz odpowiedział tylko pogardą. Nawet wesoły i energiczny brat Wilhelma, Jan, namiestnik Geldryi, stracił nadzieję; znikąd nie mając pomocy, pozostawiony bez żadnych zasiłków ze strony stanów prowincyonalnych, w których służbie ogromne sumy z własnego majątku wyłożyć mu przyszło, porzucił służbę i opuścił Niderlandy.

Król Filip II. mógłby był wówczas, nie używając wcale siły zbrojnej, każdego dnia odzyskać zbuntowane prowincye, gdyby pozwolił na swobodę religijną w tych rokoszem objętych krainach. O ten warunek rozbiła się także siedmiomiesięczna działalność kongresu pokojowego w Kolonii (1579—80), w którym brali udział hiszpańscy, niderlandzcy, cesarscy i papiescy posłowie. Nadszedł teraz czas, w którym położenie północnych prowincyi wobec państwa wyjaśnić się musiało.

Za radą Granvelli ukazem z 15. marca 1580 Filip II. ogłosił Wilhelma Orańskiego zdrajcą i kacerzem i skazał go na banicyę; zabronił hiszpańskim poddanym wszelkich z nim stosunków, i wyjął go z pod prawa, obiecując temu, ktoby go żywego lub umarłego dostawił, 25.000 złotych koron i szlachectwo. Wtedy odpadły ostatnie względy, którymi wobec Filipa północ się krępowała. Wilhelm osobiście odpowiedział na banicyę swoją sławną »apologią« przesłaną wszystkim książętom w Europie. Stany holenderskie i zelandzkie uchwaliły już 29. marca w odezwach swoich usunąć imię królewskie, a natomiast kłaść imię Wilhelma, poczem 24. lipca 1581 przekazały mu najwyższą władzę na czas wojny, a w dwa dni później Holandya, Zelandya, Fryzlandya, Geldrya, Overyssel, Zütphen, Brabancya, Flandrya i Mecheln, »na mocy prawa natury« uroczyście ogłosiły swą niezawisłość od Hiszpanii, pragnąc na miejsce »tyrana« Filipa II. obrać innego władzcę.

Plan republiki zupełnie jeszcze wówczas nie postał w umysłach połączonych stanów; Holandya i Zelandya oddały się prawie całkowicie pod władzę Wilhelma, inne prowincye wahały się złączyć losy swoje z losami władzcy, dotkniętego banicyą. Skoro więc arcyksiążę Maciej w październiku 1581 opuścił Niderlandy, spieszyły zakończyć oddawna rozpoczęte układy z księciem Franciszkiem Anjou (Alençon), bawiącym właśnie w gościnie u królowej angielskiej Elżbiety, którą miał poślubić. Z tej strony spodziewano się teraz w Niderlandach pomocy.

Dnia 10. lutego 1582 r. Franciszek Anjou wylądował we Vlissingen z 15 wielkimi statkami i świetnym orszakiem angielskich panów i powitany został przez Wilhelma na czele deputacyi Stanów Generalnych. 17. lutego stanął przed Antwerpią; otoczony 20.000 wspaniale uzbrojonych mieszczan, złożył jako książę Brabancyi przysięgę na konstytucyę przed murami miasta, przybrany został przez Wilhelma Orańskiego w płaszcz książęcy i przyjął hołd władz miejskich. Dopiero wtedy z ogromną okazałością odprawił swój »radosny wjazd« do Antwerpii, a w ciągu tego samego roku Geldrya, Fryzlandya i Flandrya uznały go za swego pana.

W Holandyi i Zelandyi Wilhelm Orański zatrzymał władzę, ale wnet uczyniono zamach na jego życie. W myśl ogłoszenia rządu hiszpańskiego, kupiec hiszpański w Antwerpii, Kaspar Anastro, zgodził zbrodniarza, Juana Jaureguy,

75. Zbytkowna zbroja Aleksandra Farnese, księcia Parmy.
Sporządzona w Medyolanie przez Lucio Piccicino około 1570.

który strzelał do Wilhelma; kula przeszyła szyję i szczękę, lecz rana choć niebezpieczna, zagoiła się przecież zupełnie w ciągu kilku miesięcy.

Groźne niebezpieczeństwo, wiecznie wiszące nad Wilhelmem skutkiem banicyi, obawa zamieszek i zatargów w kraju, jakieby śmierć jego niechybnie wywo-

łała, nakazywały wzmocnić i utrwalić sprawowaną przez niego władzę. Dlatego Holandya i Zelandya ofiarowały mu dziedziczną godność hrabską, a Wilhelm przyjął ją 12. sierpnia 1582; lecz ze złożeniem hołdu miano się wstrzymać aż do wypracowania konstytucyi. Tem samem zwiększyła się znowu przepaść, dzieląca obie te prowincye od środkowego kraju, a przyszłość miała także okazać, iż książę Anjou nie tylko nie umiał swego stanowiska wzmocnić, ale raczej sam je podkopywał.

Co prawda, to stanowisko jakie zajmował, na ciężkie narażało ofiary jego dumę książęcą. Niedość, że był związany zaprzysiężoną konstytucyą, ale nadto w tym nawet zakresie na krok nie mógł się ruszyć bez »Rady krajowej«, wydziału stanów gener., a w Brabancyi przydano mu jeszcze specyalnego Ruwaerta w osobie hrabiego Oranii. Otóż z tą podstępnością, jaka w ogóle cechuje synów Katarzyny Medici, podjął Franciszek plan podsunięty przez francuskich zauszników, aby za pomocą francuskich oddziałów zaciężnego wojska opanować najgłówniejsze miasta.

Chytry zamach powiódł się tu i owdzie, ale Bruga oparła się mu zwycięzko, a najhaniebniejszy obrót dla niego wziął zamach na Antwerpię (16. stycznia 1583). Tutaj bowiem mieszczanie porwali za broń i położyli trupem w zażartej walce 3000—4000 Francuzów, wypierając resztę po za obręb murów miasta.

Pomimo tej widocznej zdrady stany niderlandzkie nie ważyły się przecie całkowicie zrywać z księciem Anjou, by nie tracić wszelkiej nadziei pomocy ze strony Francyi. W marcu stanęła nawet prowizoryczna ugoda, w myśl której książę w zamian za 30.000 florenów, potrzebnych mu na wypłacenie żołdu, wycofał swe załogi z zajętych miast, a sam osiadł w Dunkierce.

Oczywiście, wobec podobnych rozterek książę Parmy nie trudne miał zadanie. Hennegau i Artois były już w jego ręku, a od r. 1582 cios za ciosem spadał na Niderlandy. Oudenarde, Dunkierka, Nieuwport, Zütphen poddały się; potem Bruga, potem Ypern. Z nieprzepartą siłą posuwał się książę Parmy na północ. A jeszcze rozpaczliwszem stało się położenie środkowych prowincyi, gdy śmierć księcia Anjou (10. czerwca 1584) w Château Thierry zniweczyła wszelkie nadzieje dalszej pomocy od Francyi.

W cztery tygodnie później najstraszniejszy grom spadł na Niderlandy: Wilhelm Orański został zamordowany przez fanatycznego skrytobójcę.

Od owego zamachu w marcu 1582 odkryto już pięć podobnych skrytobójczych planów, które wszystkie wychodziły ze strony hiszpańskiego rządu. Książę Parmy ustawicznie miał do czynienia z propozycyami tego rodzaju, a w tem właśnie objawia się ówczesne zamięszanie pojęć moralnych, że nawet szlachetni ludzie, jakim był bez wątpienia książę Parmy, nie wahali się być wspólnikami niecnych zbrodniarzy, jeżeli tego wymagał interes państwowy. Tym razem młody fanatyk, Baltazar Gérard, z Franche Comté ofiarował mu swe usługi. Przez siedm lat nosił się już z zamiarami zamordowania hrabiego Oranii, a banicya tegoż utwierdziła go w tej dążności. W kwietniu 1584 piśmiennie plan swój rządowi przedłożył i uzyskał od księcia Parmy przyrzeczenie wypłaty obiecanej nagrody. Zaczem udał się do Delft, gdzie wówczas Wilhelm przebywał, i podając się za gorliwego protestanta, umiał wkraść się w jego łaski. Dnia 10. lipca 1584 roku w chwili, gdy książę około godziny drugiej po południu opuszczał salę jadalną, padł strzał i trzy zatrute kule przeszyły mu piersi. Morderca, korzystając z popłochu zemknął na ulicę, lecz tam został pojmany i już 14. lipca został stracony

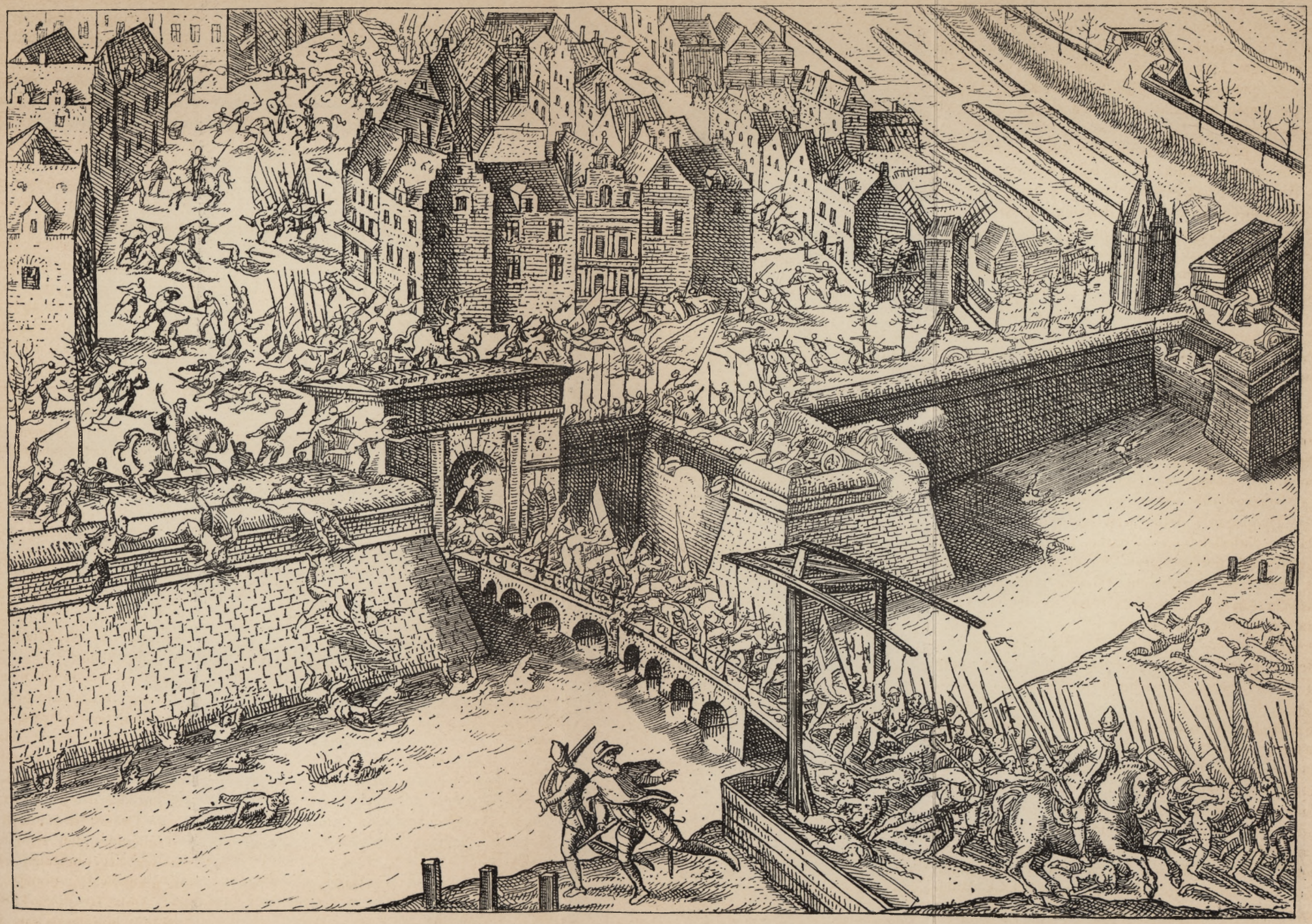

Nieudały napad księcia Anjou na Antwerpię, 16. stycznia 1583.

Podobizna współczesnego miedziorytu Hogenberga.

wśród okropnych mąk, które z bezprzykładną odwagą znosił. Nagrodę odebrali jego rodzice.

Wilhelm hrabia Oranii zszedł ze świata w 51. roku życia, mąż w sile wieku, cieszący się zupełnem zdrowiem. W dwu swoich synach, Maurycym (ur. 1567) i Fryderyku Henryku (ur. 1584) pozostawił ojczyźnie dwu spadkobierców swego imienia godnych siebie — lecz któż mógł był na razie zastąpić zmarłego bohatera? Z jego skonem zeszła do grobu także myśl niderlandzkiej monarchii, gdyż

70. Wilhelm Orański w późniejszym wieku.

Holandya i Zelandya jeszcze nie złożyły hołdu, a zawiść miejskiej arystokracyi na wspak stanęła przekazaniu synowi praw ojca; z jego skonem zabrakło nadto steru w politycznem i wojennem działaniu Niderlandów. Straszne klęski miały niebawem dowodnie stwierdzić i okazać cały ogrom nieszczęścia spowodowanego stratą tego męża.

W dzień śmierci Wilhelma książę Parmy przystąpił do oblężenia Antwerpii. Ponieważ oddawna już można było przewidywać oblężenie, więc hrabia Orański zawczasu zamianował powiernika swego Filipa Marnix z St. Aldegonde, dzielnego żołnierza, pierwszym burmistrzem. Jego też było zasługą, iż miasto przynajmniej bez honoru nie padło.

Zamiast jednolitego energicznego kierownictwa w Antwerpii, istniało mnóstwo samodzielnych, zazdrosnych o swoją władzę urzędów; nadto silne stronnictwo pokojowe zaznaczało dobitnie swe usposobienie, a ludność, rozdarta waśniami religijnemi, nie posiadała takiego zapału do obrony, jaki cechował mieszkańców Leydy. Jakoż zaraz na wstępie popełniono mnóstwo błędów. Pragnąc udaremnić Hiszpanom próbę zamknięcia Skaldy, wzniesiono poniżej miasta dwa forty, Lillo i Liefkenshoeck, lecz puszczono mimo uszu radę Aldegonda, aby przebijając groble, zalać okolicę wodą i w ten sposób zachować sobie łączność z morzem. Rychło zdobyli Hiszpanie Liefkenshoeck, a chociaż drugiego fortu opanować nie zdołali, usadowili się przecież na groblach. Tak więc z samego początku stracili oblężeni ważne pozycye, a książę Parmy spokojnie i rozważnie ścieśniał łańcuch

77. Statek »Fin de la Guerre«.
Zmniejszona podobizna współczesnego miedziorytu Franciszka Hogenberga.

wojsk swoich dokoła miasta, odcinając je od reszty kraju zajęciem Dendermondy, Vilvoorden i Gandawy.

Potem mógł już przystąpić do wykonania głównego swego zamiaru t. j. do odcięcia miastu wszelkiej pomocy, także ze strony morza. Zrazu powątpiewano o możliwości zbudowania mostu na Skaldzie (800 m. szerokiej a 17 m. głębokiej), ale, dzięki przemyślności włoskich inżynierów, powiodło się 7 km. poniżej miasta wprowadzić w rzekę potężne palowanie, dźwigające kryty korytarz tak szeroki, iż ośmiu ludzi obok siebie stanąć w nim mogło.

Środek rzeki na przestrzeni 400 m. stał dotąd otworem, tak iż mimo ognia hiszpańskiej artyleryi kilkakrotnie jeszcze transporty zboża do miasta się przedostawały; dopiero z końcem grudnia zdołano zamknąć otwór za pomocą 32 szerokich a płaskich, silnie osadzonych statków, z których każdy miał na pokładzie

dwa działa, 30 żołnierzy i 4 majtków. Po obu stronach, poniżej i powyżej mostu, mocne tratwy służyły mu za oparcie.

Skoro w mieście zrozumiano całą grozę położenia — a 13. marca także i Bruksela upadła — dołożono wszelkich starań, aby przełamać tę zaporę. Inżynier Gianibelli postanowił za pomocą czterdziestu wielkich płonących statków spalić most. Dwa okręty »Szczęście« i »Nadzieję« zamieniono na straszne maszyny piekielne: jeden naładowano 60-cioma, drugi 75-oma cetnarami prochu oraz głazami cmentarnymi.

Nadeszła noc 4. kwietnia 1585 r. W tę noc puszczono z prądem zapaloną flotę, a wspaniały widok płonących statków, prawie że zapomnieć kazał

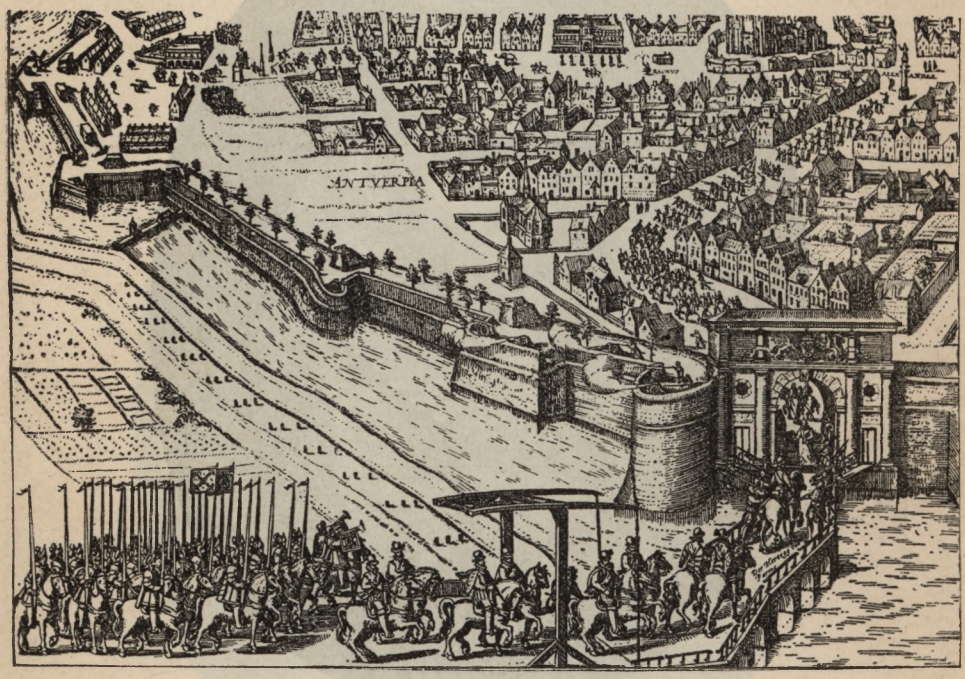

78. Aleksander Farnese wkracza do Antwerpii 27 sierpnia 1585.

Hiszpanom o ich strasznem przeznaczeniu. A istotnie, zdawało się, że niebezpieczeństwo przeminie, bo statki, zmyliwszy kierunek, gasnęły po większej części nieszkodliwie, a »Szczęście« osiadło na mieliźnie, i eksplodując, niewiele zrządziło szkody. Lecz wtem gnana całą siłą prądu, zbliżyła się »Nadzieja«, przełamując zapory uczynione z tratew, i z nieprzepartą siłą podpłynęła ku lewej stronie mostu. Książę, który tam obrał sobie stanowisko, z trudem tylko dał się nakłonić do szukania schronienia w forcie nadbrzeżnym. Ale ledwo na brzeg wstąpił, padł bez zmysłów na ziemię. Z przerażającym hukiem »Nadzieja« wyleciała w powietrze; jakby pod działaniem trzęsienia ziemi, wody Skaldy rozstąpiły się gwałtownie i buchnęły w górę, łamiąc wszystko na brzegach. Cała lewa część mostu, dzieło kilkomiesięcznych trudów, poszła na marne wraz z wszystkiem, co się na nim znajdowało; 500—800 hiszpańskich żołnierzy śmierć w falach znalazło. Z tego powodzenia niestety nie umiano skorzystać. Antwerpskie okręty, które po tej eksplozyi popłynęły w dół rzeki, nie odważyły się podpłynąć dość blizko i przy-

wiozły z powrotem wieść, jakoby most stał jeszcze. Stąd też i zelandzka flota, gotowa płynąć ku Antwerpii, nie ruszyła się z miejsca, a gdy po kilku dniach dowiedziano się o istotnym stanie rzeczy, Hiszpanie dzięki nadzwyczajnym wysiłkom zdążyli już byli naprawić szkody i było już zapóźno. Także i druga próba, ponowiona przez Gianibelli'ego z palnym statkiem »Fin de la guerre« nie odniosła skutku.

79. Jan van Oldenbarneveldt, sekretarz Hollandyi a przywódzca stronnictwa stanów.

Pozostawało tylko przebicie grobli, aby korzystając z zalewu kraju, flota zelandzka mogła na odsiecz pośpieszyć. W istocie, powiodło się antwerpskiej załodze opanować groblę, ale w morderczej walce, jaka się tam wszczęła, Hiszpanie wzięli górę. I ta próba się więc nie udała, ostatni ratunek chybił.

Oblężenie trwające rok cały, wyniszczyło zupełnie siły miasta; żywności zabrakło i głód począł dokuczać. Więc 17. sierpnia 1585 Aldegonde podpisał akt kapitulacyi. Miasto dostało hiszpańską załogę, i musiało swoim kosztem odbudować cytadelę, lecz otrzymało zupełną amnestyę i potwierdzenie swoich praw.

Swobody religijnej musiało się wyrzec; tylko cztery lata jeszcze był dozwolony pobyt protestantom, poczem mieli Antwerpię opuścić wraz z całym majątkiem.

Dnia 27. sierpnia wjechał książę Parmy do pokonanego miasta. Zdumiał się wielce, widząc wszędzie ślady strasznej nędzy i spustoszenia, i grzecznie oświadczył Aldegondowi, iż nigdy jeszcze w tak zręczny sposób nie został wywiedziony w pole. Ludność powitała zwycięzcę okrzykami radości, spodziewając się teraz pomyślnego rozwoju. Katolicyzm powstał znowu z gruzów, ale czasy pomyślne nie wróciły, bo odtąd przez 24 lata (aż do 1609) niderlandzka blokada tamowała

80. Maurycy Orański, namiestnik Niderlandów.

żeglugę na Szeldzie, a co blokada pozostawiła, to zniszczyła emigracya protestantów.

Całe wsie stały pustką, pola leżały odłogiem; po lasach kryły się bandy zbójeckie, gromady zuchwałych żebraków bezczelnie wciskały się do dworów, a po opustoszałych gościńcach błąkały się wilki. Takie były skutki wojny i rządów Hiszpanii.

Podobny los zagrażał także i północnym prowincyom, jeżeliby się przed Hiszpanami ostać nie mogły. Ponieważ jednak kalwinizm tam się był głęboko

zakorzenił, a stąd o pojednaniu z Hiszpanią mowy być nie mogło, więc do ostatniej kropli krwi postanowiono się bronić.

Za radą wpływowego Jana Oldenbarneveldt, ówczesnego sekretarza stanów holenderskich, zamianowano namiestnikiem siedmnastoletniego Maurycego hr. Oranii.

Maurycy powoli rozwijał i okazywał nadzwyczajne wojskowe zdolności, lecz nigdy nie nabył dyplomatycznej zręczności, a charakterem swoim zaciętym i nieprzebaczającym żadnej obrazy, i naturą szorstką i twardą w obejścu, zamkniętą w sobie, różnił się wielce od swego ojca Wilhelma. Właściwy ster rządów długo jeszcze spoczywał w ręku jego doradcy Oldenbarneveldta.

Mianując Maurycego namiestnikiem i kapitanem generalnym, zabezpieczyły się stany nietyle przeciw Hiszpanii, ile raczej przeciw Anglii. Gdyż 10. sierpnia 1585 zawarli Holendrzy (ofiarując wprzódy napróżno panowanie Henrykowi III., królowi Francyi) przymierze z Elżbietą, mocą którego królowa angielska wprawdzie nie otrzymała korony niderlandzkiej, ale swojego faworyta, lorda Leicester, płytkiego dworaka, bez żadnego wojskowego lub politycznego uzdolnienia, wysłała wraz z armią jako swego generalnego namiestnika. Miał on prawo, w prowincyach, gdzie wówczas nie stało namiestników, takowych ustanowić, a obsadził Brielle i Vlissingen jako miasta gwarancyjne dla Anglii.

W grudniu 1585 Anglicy wylądowali we Vlissingen. Lecz Leicester, podobnie jak przed nim książę Andegaweński, stanowisko swoje wnet nieznośnem uczynił, na każdym kroku napotykając przeszkody ze strony Rady stanu, mianowanej przez stany generalne. Nadto jego sposób prowadzenia wojny okazał się nad wyraz niedołężnym.

Książę Parmy z niepokojącą szybkością przybliżał się do Holandyi i Zelandyi, opanował całe flandryjskie wybrzeże, zajął nadto twierdzę Benloo, a gdy z początkiem 1587 angielscy dowódcy bez potrzeby wydali mu Deventer i szańce pod Zütphen, wtedy zamknął całą rzekę Isalę i odciął wschodnią część Niderlandów od zachodniej. Zresztą Leicester także od początku popierał demokratyczno-kalwińskie stronnictwo, zadzierając w ten sposób z mieszczańską arystokracyą, która w Holandyi rej wodziła. Wkrótce wpadli Niderlandczycy na trop zdradzieckiego planu Leicester'a, zmierzającego do tego, by uwięzić ważniejszych przywódców, a kraj opanować przemocą dla Anglii. Wykrycie tej zdrady zadało cios śmiertelny jego stanowisku. Stany holenderskie zamianowały Oldenbarneveldt'a adwokatem kraju, t. j. ministrem, i wzięły w swoje ręce sprawy należące do zakresu władzy generalnego gubernatora, o ile one dotyczyły Holandyi. Wtedy Leicester nie mógł się już dłużej utrzymać na swem stanowisku; wziął dymisyę i z początkiem 1588 powrócił do Anglii wraz ze swem wojskiem.

Pozostawił on Niderlandy na łup nieprzyjaciela. Książę Parmy, odpowiednie mając poparcie ze strony króla, mógłby był kraj zupełnie ujarzmić i opanować; lecz właśnie w stanowczej chwili Filip II. podjął ogromną wyprawę przeciw Anglii, a niepowodzenie tego przedsięwzięcia stanowiło o losach bojów w zachodniej Europie.

Przyczyny tej wyprawy leżały w zdarzeniach, których widownią była Anglia.

Koniec Maryi Stuart.

Podczas gdy szczęk broni brzmiał w Niderlandach, w Anglii pozornie panowała cisza i spokój, w głębi jednak głuche wrzenie coraz wyraźniej wstrząsało umysły. Cały ruch skupiał się i obracał dokoła uwięzionej królowej szkockiej.

Marie

81. Marya Stuart w późniejszym wieku.
Obraz w król. galeryi w Windsor-Castle.

Lata 1570—1584 spędziła Marya Stuart z małemi przerwami w zamku Sheffield, pod nadzorem lorda Shrewsbury. Więzienie nie było wcale ścisłe i surowe, zwłaszcza że sam lord skłaniał się do katolicyzmu, a jego małżonka spokrewnioną była z królową; dozwalano jej wychodzić i wyjeżdżać na spacer, oraz

korespondować z przyjaciółmi, wogóle jednak postępowanie z nią było złośliwe i nędzne. Już samo jej mieszkanie, wysokie, sklepione sale z kamienną posadzką i ogromnymi kominkami, nie wywierało korzystnego wpływu na jej zdrowie. Ze świetnej swej wyprawy zdołała uratować szczupłe tylko szczątki, a na stole jej jawiły się skąpo wydzielane i skromne potrawy. Kilkakrotnie zmieniano jej służbę, która się jej wierną okazywała, i zastępywano ją inną, a tak daleko posuwano okrucieństwo, iż mimo wszelkich prośb, nigdy nie dopuszczono do niej katolickiego duchownego. Wskutek niedostatku i ciągłych przykrości mocno też ucierpiała na zdrowiu, wreszcie tak straciła siły, iż kilkudziesięciu kroków zrobić nie mogła.

Mimo to wszystko nie upadła na duchu. Energia jej umysłu chroniła ją od rozpaczy; bywało, iż Marya, otoczona gronem swoich dam dworskich, śmiała się i żartowała jak za czasów wolności; wiecznie też myślała, komuby sprawić przyjemność, kogoby obdarzyć jakim podarkiem, zwłaszcza robótkami, dziełem swych rąk. Nawet twarde serce Elżbiety próbowała zmiękczyć i ułagodzić. Wiersze płynęły jej z pod pióra z taką samą łatwością jak wprzódy, a lektura ulubionych francuskich poetów stanowiła zawsze dla niej źródło miłej rozrywki. Lecz nietylko żywość umysłu nie dozwalała jej popaść w ponurą otchłań smutku, więcej jeszcze chroniła ją religijność, która w niewoli coraz gorętszą i szczerszą się stawała. Istnieje jeszcze jej książka modlitewna, której brzegi pokryte są wierszami pisanymi jej ręką. Wreszcie w sercu nieszczęśliwej szkockiej królowej bił zdrój niewyczerpanej nadziei. Uwolnić się, wrócić do Szkocyi, może nawet w Anglii dojść do swego prawa, oto myśli, które zagrzewały ją do wytrwania i dodawały jej serca. Toż katolickie państwa nie mogły o niej zapomnieć, a o oswobodzeniu jej marzyło wielu jej stronników. To też Marya stanowiła wieczne niebezpieczeństwo dla Elżbiety.

Noc św. Bartłomieja zerwała wszelkie nici, łączące rządy angielski i francuski i izolowała zupełnie Elżbietę. Tem gorliwiej zabrali się jej przeciwnicy do dzieła. W Irlandyi w 1579 wybuchł nowy katolicki rokosz pod wodzą Fitzmaurice'a; Don Juan d'Austria zamierzał z Niderlandów przeprawić się do Anglii, oswobodzić Maryę, i pojąwszy ją za żonę, założyć katolickie państwo Wielkiej Brytanii. Od takich planów więcej groźną dla Elżbiety okazywała się jednak agitacya w samej Anglii, szerząca się zwłaszcza za przyczyną Guise'ów, a z pomocą Hiszpanii i papieża.

W Douai, później w Reims, istniały seminarya, kształcące katolickich duchownych dla Anglii. W różnych przebraniach przedzierali się oni do Anglii, i skupiali dokoła siebie wiernych, szerząc niechęć przeciw rządom Elżbiety. W krótkim czasie liczba katolików wyraźnie się zwiększyła, a coraz częściej dawały się słyszeć głosy, podające w wątpliwość prawa królowej Elżbiety do korony angielskiej. Więzienia i egzekucye (jak n. p. 1581 r. stracenie jezuitów Parsons'a i Campian'a), nie zdołały powstrzymać ruchu, po za którym stali Guise'owie i hiszpański poseł w Londynie, Bernardino Mendoza. Wobec tego dążyła Elżbieta znowu do porozumienia z Francyą, oświadczając swoją gotowość do poślubienia Franciszka Andegaweńskiego; ale mimo iż zamieniono pierścionki, a książę w listopadzie 1581 roku sam przybył do Londynu, niechęć Elżbiety do małżeństwa, oraz inne trudności, udaremniły ów plan, a Anglia była znowu osamotnioną.

TRANSKRYPCYA

do

podobizny własnoręcznego dopisku Maryi Stuart

w liście do posła francuskiego w Londynie.

Messieurs, jay honte destre contreinte de vous representer si particulierement mes misères pardeca mays me presse et contreint de le vous déclarer a ce que lon ne vous contente pardela de parolles sans maslégir par aucqun effect dont je suis hors de toute espérance puisque je ne voys rien a ceste foys qui tarde a parformer ceste honorable traitement dont il a tant esté parle. Syr Amyas m'avest ja signifie la reponce a mon memoire et depuis une heure jay resçu vos dernieres et l'un et l'autre consideré en effect je ne treuve aucqune occasion de contentement par une voye ni l'autre qui me fayt plus instamment que jamays vous prier de poursuivre le contenu de ma lettre sidesubs.

Vostre entièrement meilleure amye

MARIE.

Tłómaczenie:

Moi Panowie, wstydzę się, iż jestem zmuszona tak szczegółowo opisywać Wam moją niedolę, ale czuję potrzebę i konieczność zdać o niej sprawę, aby Was nie zbywano lada słowem, żadnej ulgi mi nie czyniąc; straciłam jednak wszelką nadzieję, nie dostrzegając wcale owej rzetelności, wahającej się zapewnić mi honorowe traktowanie, o którem tyle było mówienia. Sir Amyas udzielił mi już odpowiedzi na moje przedstawienie, a przed godziną odebrałam Wasze ostatnie pismo, i wobec obojga nie mam zaiste powodu do zadowolenia, co skłania mię prosić Was tem usilniej, byście dochodzili treści mego listu. Wasza najlepsza przyjaciółka

MARYA.

Messieurs Ay honte d'estre contrainte
devons representer p. particulierement
mes misères par deca mays le mal me presse
et contreint de le vous declarer a ce que
vous ne vous contentiez par de la des parolles
sans mas leger par aqun effect dont ie
suis hors de toute esperance p. m'ayder
voys rien a ceste fois qui tande a parformer
cest honorable traitement dont il a tant ceste
parle sur amyas m'amort ia signifie le responce
a mon memoire et depuis vne heure ay veu
voz derniers et bien est l'autre considere en
effect ie ne treuve aucune occasion de
parvne voye ni l'autre qui me fayt plus instament
q ne iamays vous prier de poursuivre le contem de ma
lettre si les subs

Vostre entierement meilleure amye

Marie

Podobizna własnoręcznego dopisku Maryi Stuart
w liście do francuskiego posła w Londynie.

Niebezpieczeństwo groziło także ze strony Szkocyi. Wprawdzie dopóki hrabia Morton dzierżył ster władzy, państwo to mogło uchodzić za sprzymierzeńca Anglii; ale kiedy Morton zamierzył krajowemu kościołowi kalwińskiemu nadać biskupią hierarchię, musiał ustąpić przed swymi nieprzyjaciółmi. Wrócił jeszcze raz; śmiertelnych swoich wrogów Hamiltonów kazał na podstawie dawniejszego oskarżenia, ogłosić zdrajcami i dobra ich pustoszyć, podczas gdy oni sami ratowali się ucieczką, a zaś króla Jakóba VI. obwołał pełnoletnim, aby w jego imieniu tem śmielej rządzić. Lecz właśnie to przyprawiło go w końcu o stanowczy upadek.

Młodocianego króla umiał dla siebie pozyskać jego kuzyn Esmé Stuart, hrabia Lennox, który, wychowawszy się we Francyi, swobodnem i wykwintnem swem obejściem, umiał w ojczyźnie zyskiwać sobie stronników. Był on gorliwym zwolennikiem katolicyzmu i starał się wespół z wysłannikiem Guise'ów, młodym, lekkomyślnym hrabią Arran (Jakób Stuart, zwany także d'Aubigny od nazwy francuskich posiadłości) przekonania swoje wpoić w króla. Temu hrabia Morton stał na zawadzie. Oskarżenie o zdradę stanu zdołało go usunąć z drogi, a stronniczy trybunał skazał go, pomimo zabiegów ze strony Anglii, na karę śmierci, którą 2. czerwca 1581 poniósł w Edynburgu. Zdawało się teraz zwolennikom Maryi Stuart, że będą mogli pomyśleć o jej oswobodzeniu, a nawet o zdobyciu Anglii.

Lecz protestancka szlachta w Szkocyi nadto jeszcze wiele posiadała siły. Udało się jej pod wodzą lorda Ruthven'a w sierpniu 1582 pojmać króla i zmusić do oddalenia swych ulubieńców. Lennox zmarł we Francyi. Ale zwycięstwo angielsko-protestanckiego stronnictwa nie było trwałem; bo król Jakób zemknął i schronił się w St. Andrews, a hrabia Arran znów się z nim połączył. Opierając się na Francyi, pociągnął do odpowiedzialności Ruthven'a i towarzyszów i kazał nawet ściąć tego najniebezpieczniejszego wroga. Także na polu kościelnem kalwinizm poniósł porażkę: parlament zaprowadził znowu instytucyę biskupów (maj 1582). Tylko zaciekłemu oporowi kalwińskiego duchowieństwa i niezdecydowaniu Jakóba VI. należy przypisać, iż nie podjęto energicznego działania w duchu katolickim.

Położenie Anglii w 1584 nie było do pozazdroszczenia. W kraju nurtowała niechęć przeciw protestanckim rządom Elżbiety, w Szkocyi katolicyzm odzyskiwał stracone stanowisko, w Niderlandach wzrastał wpływ księcia Parmy, w Rzymie i w Hiszpanii panowały gniew i oburzenie, a na Francyę spuścić się nie było można. Lecz bystry i energiczny lord Burleigh znalazł sposób wyjścia z tego położenia. Wytłómaczył on Elżbiecie, iż poważne i istotne obawy nasuwa tylko Hiszpania; z tej strony trzeba się na wszystko przygotować. Więc królowa winna usilnie pomagać Niderlandom, a równocześnie Hiszpanów zaatakować w Ameryce; w Anglii zaś łagodnie traktować katolików, zwłaszcza lordów, nie ufając im jednak. Nastąpił więc stanowczy zwrot w polityce Elżbiety: królowa rozpoczęła walkę z Hiszpanią i stanęła na czele protestanckiego ruchu.

Już 18. stycznia 1584 poleciła wydalić hiszpańskiego posła Mendozę, zrywając tem samem urzędownie stosunki z Filipem II. Jak sobie poczynała w Niderlandach nadmieniliśmy wyżej.

Na morzu Anglia od lat już wielu toczyła wojnę z Hiszpanią, angielscy kupcy bowiem, rzekomo pokrzywdzeni przez Hiszpanię, wysyłali swoje korsarskie statki na wybrzeża amerykańskie. Tu Anglicy mieli sposobność poczynić nowe

odkrycia, lub poznać dawniejsze, dokonane już przez Hiszpanów, ale zamknięte innym narodom.

Na czele takiej korsarskiej floty dotarł Franciszek Drake w 1576 do Meksykańskiej zatoki i do przesmyku Panamskiego. Przeszedłszy go, ujrzał przed sobą przestwory Oceanu Wielkiego i słał modły do Boga, by mu było danem na angielskim statku żeglować po tem morzu. W istocie już 13. grudnia 1577 z pię-

82. Franciszek Drake.

cioma statkami wyruszył znowu w drogę, i od 17. sierpnia do 6. września przeprawił się szczęśliwie przez straszne i skaliste ściany cieśniny Magellańskiej. Burza zapędziła go na południe aż do przylądka Hoorn, a kiedy tam, w kierunku południowym, nic nie ujrzał prócz morza, przyszło mu pierwszemu na myśl, iż Ameryka południowa kończy się tutaj ostrym cyplem, a ocean Atlantycki łączy się z Wielkim — wbrew poprzednim mniemaniom, jakoby te oceany przedzielone były na południu wielkim pasmem lądu.

Żeglując dalej wzdłuż zachodnich wybrzeży Ameryki, posunął się Drake aż do Limy, rabując i plondrując po całej drodze. Lecz ponieważ się obawiał, iż

Hiszpanie zamkną mu przejazd przez cieśninę Magellańską (co w istocie uczynić zamierzali), popłynął na północ i dotarł aż do 42° półn. szer., spodziewając się tam znaleźć jakieś połączenie z Atlantykiem. Zawiedziony w nadziejach, postanowił płynąć przez ocean Wielki w tym samym kierunku, w jakim ongi płynął Magellan. Podróż odbyła się szczęśliwie, i 3. listopada 1580 śmiały żeglarz zawinął do portu w Plymouth, wiodąc ze sobą ładunek wartości 800.000 funt. sterl. Królowa pasowała go na rycerza, a odtąd przykład tego nieustraszonego kapitana zagrzewał i innych do równej śmiałości.

Gdy później stosunki z Hiszpanią jeszcze bardziej się naprężyły, Franciszek Drake pojawił się w styczniu 1586 przed St. Domingo, nałożył na to miasto oraz na inne ciężką kontrybucyę, a wracając do Anglii, zabrał jeszcze w porcie Kadyksu znaczną ilość hiszpańskich statków, wracających z Indyi. Statki korsarskie Drake'a grasowały odtąd wszędzie na morzu.

To zaostrzenie stosunków między Hiszpanią a Anglią musiało wywrzeć wpływ na wewnętrzne stosunki angielskie. Ucisk i prześladowanie religijne wzmogły się, siła odporna katolików rosła. W r. 1585 niejaki Parry, który z ajentami Maryi stał w porozumieniu i nosił się z zamiarem zgładzenia Elżbiety, poniósł śmierć na szafocie. Protestancka ludność w postępowaniu z katolikami coraz większą odznaczała się gwałtownością i rozdrażnieniem. Wszędzie tworzyły się prywatne stowarzyszenia celem ochrony Elżbiety; wiązano się obowiązkiem zemsty za każdy krok, przedsięwzięty na szkodę królowej, i odrzucenia każdego pretendenta, w razie gdyby Elżbieta padła ofiarą jakiego zamachu. Parlament powziął stanowczą uchwałę, że osoby, na rzecz których podjętym będzie bunt lub zamach przeciw Elżbiecie, tracą prawa do tronu; a jeśliby nadto same w buncie udział brały, wtedy mają być stawione przed trybunałem wyjątkowym (marzec 1585) i uledz karze śmierci.

Jak ostry miecz zawisła ta uchwała nad głową Maryi. Wiedziała ona dobrze, co się wokoło niej działo. Ze wstrętem odepchnęła od siebie plan zamordowania Elżbiety, ale wpadła w sieci sprzysiężenia, które, podjęte ku jej oswobodzeniu, zagrażało niechybnie życiu Elżbiety. Twórcami tego spisku byli: John Savage, dawny dworzanin księcia Parmy, i ksiądz John Ballard; pozyskali oni dla swego planu szlachcica Antoniego Babingtona, który był paziem Shrewsbury'ego a stąd osobistym wielbicielem Maryi, a nawiązali stosunki z Mendozą, ówczesnym posłem hiszpańskim w Paryżu, oraz z Aubespine'm, francuskim posłem w Londynie. Planem spiskowców było: dobrać stu odważnych, na wszystko gotowych ludzi, Elżbietę zamordować, oswobodzić Maryę, podnieść rokosz i wynieść królowę szkocką na tron angielski. Zdawało się spiskowcom, że plan z łatwością wykonają, Filip bowiem przyrzekł wysłać z Niderlandów flotę do Anglii, skoro się dowie o śmierci Elżbiety.

Maryę przewieziono w styczniu 1585 znowu do Tutbury, następnie zaś w skutek jej zażaleń, do zdrowszego Chartley (Staffordshire). Przebywała tam pod surową strażą rycerza Amiasa Paulet, męża prawego, lecz szorstkiego kalwina. Wiedziała ona o wszystkiem, bo ją Babington listami szyfrowanymi o tych planach zawiadamiał, mimo to nie można utrzymywać, jakoby sama życzyła sobie śmierci Elżbiety; później przed sądem z całą stanowczością broniła się od tego zarzutu.

Podczas gdy tak Marya w najgłębszej, jak mniemała, tajemnicy listy odbierała i wysyłała, rząd angielski, dzięki zdradzie kilku uczestników, dawno był już

wpadł na trop całego spisku. Dwaj »przyjaciele« Babingtona byli szpiegami sekretarza stanu Franciszka Walsingham'a, a trzeci, Gilbert Guifford, któremu Babington poruczył pośrednictwo w korespondencyi z Maryą, wydawał wszelkie listy pisane przez Maryę lub Babingtona, w ręce Burleigh'a i Walsingham'a. W każdej więc chwili mógłby był rząd stłumić sprzysiężenie, lecz chodziło mu o to, aby pozyskać niezbite dowody współwiny Maryi w planie zamordowania Elżbiety. Kiedy więc nieszczęśliwa szkocka królowa w fatalnym liście z 17-go lipca 1586 o planie tym napomknęła, wtedy potrzask zapadł. Spiskowcy zostali pojmani, torturą zmuszeni do wyznania i straceni w Londynie (20. i 21. września).

Wszystko tam już było się skończyło, gdy do Chartley nadszedł rozkaz, aby niezwłocznie przeszukano mieszkanie Maryi. Zmuszono ją więc wyjechać na polowanie, a pod jej nieobecność uwięziono dwu jej pisarzy, Kurl'a i Nan'a i zabrano papiery, wśród których znalazły się dokumenty, obarczające ciężko cały szereg osób. Elżbieta przejrzała wszystkie owe listy, rzuciła je jednak w ogień, nie chcąc w takiej chwili szerzyć postrachu i zamieszania. Tem mniej atoli zamyślała oszczędzać Maryi. Ze strony Szkocyi nie potrzebowała się obawiać protestu, bo angielskiej polityce powiodło się obalić hrabiego Arran'a, umożliwić powrót wygnanym panom, a nadto króla Jakóba VI. pozyskać dla Elżbiety, za pomocą rocznej pensyi 5000 funt. sterl. i obietnicą następstwa w Anglii. Rada stanu postanowiła tedy »Maryę, córkę i spadkobierczynię Jakóba V., byłą królowę Szkocyi« stawić przed trybunałem, złożonym z 46 lordów.

Pod silną strażą przewieziono Maryę 25. września do zamku Fotheringhay (opodal Peterborough), dawnej świetnej siedziby rodu York, i tam w biesiadnej sali 14. paźdz. zebrał się trybunał. Marya, wzbraniając się długo, zgodziła się wreszcie na przesłuchanie w procesie, ale z wyraźnem zastrzeżeniem zachowania wszelkich praw, przysługujących jej jako niezależnej księżnie. Przy rozprawie zachowywała się z wielkim spokojem i godnością, broniąc się zręcznie i przytomnie. Przyznała, iż próbowała się oswobodzić, bo trzymano ją w więzieniu wbrew wszelkiemu prawu, oraz iż porozumiewała się z Babingtonem; stanowczo zaś zaprzeczyła, jakoby wiedziała o planie zamordowania Elżbiety. Ale trybunał rozstrzygnął, iż to nie zmienia postaci rzeczy, bo rokosz zagrażał osobie królowej angielskiej, poczem 25. października wydał wyrok, skazujący na śmierć Maryę, królową szkocką. Parlament, który właśnie się był zebrał, wyrok zatwierdził (8-go listopada).

Marya przyjęła ogłoszenie wyroku z godnością i spokojem (19. listopada). W liście do Elżbiety, pełnym godności, prosiła tylko o pogrzeb we Francyi, o publiczne wykonanie wyroku, aby jej przyjaciele mogli świadectwo złożyć o jej wierze i »posłuszeństwie względem prawdziwego kościoła«, wreszcie o odesłanie jej służących do Francyi.

Ale na razie o spełnieniu wyroku nie myślano. Elżbieta obawiała się sądu potomności, widziała plamę, jaką stracenie rywalki shańbi jej rządy, a nadto Francya i Szkocya wstawiały się u niej za Maryą. Więc Elżbieta myślała o łagodniejszych środkach np. ogłoszeniu praw szkockiej królowej do tronu za nieważne, oraz dożywotniem więzieniu; ponownie przekazała tę sprawę parlamentowi, ale parlament obstawał przy tem, iż śmierć Maryi konieczną jest dla bezpieczeństwa państwa i królowej. Elżbieta biła się długo z myślami, aż wreszcie odkrycie nowego sprzysiężenia popchnęło ją do stanowczego kroku.

Pewien fanatyk powziął zamiar wysadzić w powietrze pokój królowej, a poseł francuski wiedział o owym planie. Pod wpływem uczucia, iż życie jej wiecznie zagrożone, dopóki Marya żyje, Elżbieta kazała sobie przynieść już wygotowany wyrok śmierci i podpisała go (2. lutego 1587). Wzdrygała się jednak przed ostatecznym krokiem, przed rozkazem egzekucyi.

Zwyczajem było dwukrotnie zasięgać takiego rozkazu, lecz tym razem zaniechano tego, bo sekretarz królowej Davison spostrzegł, iż jego pani w głębi duszy życzyła sobie śmierci swej rywalki. Nawet starała się potajemnie, acz bezskutecznie, sir Amiasa Paulet skłonić do zamordowania Maryi, jakkolwiek zwlekała z wykonaniem wyroku. Zdawało mu się, iż przysługę swej królowej wyświadczy, nie zasięgając po raz drugi jej zdania, i podpisany wyrok oddał w ręce Burleigh'a. Burleigh i Rada stanu wzięli na siebie wykonanie egzekucyi; w tym celu komisarze, lordowie Shrewsbury i Kent, oraz Beale, sekretarz tajnej rady, udali się do Fotheringhay.

Dnia 7. lutego, po południu przybyli do zamku. Marya przyjęła wieść o swej blizkiej śmierci z wielką godnością. »Dobrze, rzekła, otóż to jest wspaniałomyślność królowej Elżbiety! Czyż ktokolwiek dałby był wiarę, iż ona się odważy tak ze mną postąpić, ze mną, która jestem jej siostrą, jej równą, a nigdy nie byłam jej poddaną. Ale niechaj będzie Bóg pochwalony, skoro wyświadcza mi zaszczyt, iż mogę umrzeć za Niego i za Jego kościół«.

Ostatnie godziny spędziła na rozdzielaniu kosztowności z pomocą wiernych kobiet Joanny Kennethy i Elżbiety Kurl między krewnych swoich i służbę, i na pisaniu kilku listów w ich interesie. Następnie spożyła wieczerzę, swobodna i prawie wesoła, i usnęła spokojnie na kilka godzin. O 6-tej godzinie zbudziła się ze słowami: »Mam przed sobą jeszcze tylko dwie godziny życia«. Raz jeszcze pisała do króla Henryka III. w sprawie wiernej swej służby, kładąc taki podpis: »W dzień mojej śmierci, we środę 8. lutego 1587. Marya królowa«. Ubrawszy się uklękła przed krucyfiksem i przyjęła przenajświętszą Hostyę, przysłaną jej kiedyś przez papieża Piusa V. Zaciekli jej kaci jeszcze teraz odmówili jej katolickiego duchownego. Pełna spokoju i godności żegnała się ze swoim dworem.

O 9-tej godzinie pojawił się przed nią szeryf hrabstwa, w żałobie, z białą laską w dłoni. Żegnana łkaniem swoich kobiet zeszła na dół po szerokich schodach; prócz marszałka dworu Melvil'a i jej nadwornego lekarza Bourgoing'a, towarzyszyły jej tylko kobiety Kennethy i Kurl.

Na dole sala była kirem obita, a tłum ludzi cisnął się dokoła ścian; w pośrodku wznosił się nizki szafot.

Gdy Marya wchodziła do sali, do tego stopnia posunięto brutalność, iż przywitano ją marszem, grywanym w Anglii podczas tracenia czarownic. Nieszczęsna kobieta wstąpiła na rusztowanie, słuchając w milczeniu, jak odczytywano ponownie wyrok, poczem rzekła kilka słów do zgromadzenia. Kazanie pokutne protestanckiego dziekana Fletcher'a z Peterborough przerwała, oświadczając, iż umiera jako wierna katoliczka. Zamiast temu zaciekłemu fanatykowi nakazać milczenie, zezwolili obaj lordowie, iż głośnemi anglikańskiemi modlitwami przeszkadzał jej w wzniesieniu serca po raz ostatni do Boga. Na klęczkach odmówiła pacierz, poleciła kościół, swego syna i Elżbietę opiece Boskiej, a wstając i otwierając ramiona, prosiła jeszcze raz o przebaczenie grzechów.

Wtedy Joanna Kennethy zawiązała jej oczy, poczem królowa szkocka złożyła głowę na pniu. Dopiero za drugiem cięciem spadła głowa, pierwsze trafiło ją

w tylną część czaszki i zapewne królowę ogłuszyło. Kat podniósł głowę do góry z okrzykiem: »Boże chroń królowę Elżbietę!« a dziekan dodał: »Tak niechaj umierają wszyscy jej nieprzyjaciele!« Hrabia Kent rzekł: Amen. Wszyscy inni milczeli, lub płakali.

Ciało złożono zrazu na rozkaz Elżbiety w kościele w Peterborough, później w 1612 za Jakóba VI. przeniesiono je do opactwa Westminster, gdzie spoczywa opodal Elżbiety; zamek zaś Fortheringhay kazał król z ziemią zrównać, tak iż z niego dzisiaj ślad nie pozostał.

Elżbieta okazała niemałe zdziwienie i przestrach na wiadomość o spełnieniu wyroku. Lord Burleigh ledwie że uzyskał przebaczenie, Dawison zaś musiał za swoją samodzielność odpokutować więzieniem w Towrze; lecz królowej kamień spadł z piersi, a z nią radowała się cała protestancka Anglia. W Londynie bito we wszystkie dzwony, palono ognie na ulicach i odprawiano uczty.

Potomność musi stwierdzić, że śmierć Maryi była morderstwem politycznem, nie zaś aktem sprawiedliwości, bo Anglia nie miała najmniejszego prawa do jej życia. Postać Maryi istotnie tragiczna, porywająca i wzruszająca swym losem, zaskarbia sobie sympatyę potomnych, bo jeźli dużo zgrzeszyła w swem życiu, cierpiała także niemało, a nieszczęścia umiała znosić z godnem podziwu bohaterstwem.

Niezwyciężona Armada.

Bezpośrednim skutkiem śmierci Maryi Stuart była wojna Hiszpanii z Anglią.

Odkąd Anglia stanęła na czele protestanckich państw w Europie, stanęła tem samem do walki z przeciwnym obozem, na czele którego stała Hiszpania, najpotężniejsze katolickie mocarstwo Europy. Wojna w Niderlandach i wojna na morzu przyczyniały się do zaostrzenia wzajemnych stosunków i nakłaniały Filipa II., który, ze względu na swoje zamorskie posiadłości, musiał starać się o przewagę na morzu, do podjęcia próby, czy mu się nie powiedzie zająć Anglię, i przywrócić tam katolicyzmowi utraconą przewagę. W zamiarach tych mógł liczyć na poparcie papieża Sykstusa V, który na wieść o śmierci Maryi Stuart wybuchnął płaczem, a zarazem ponowił klątwę, rzuconą poprzednio na Elżbietę, i poruczył Filipowi rządy w Anglii na tej zasadzie, że Marya ustanowiła go dziedzicem praw swoich.

Przedsięwzięcie zdało się rokować pomyślne wyniki i mieć warunki powodzenia. W Niderlandach książę Parmy zyskiwał na siłach i powadze, a w Anglii katolicką ludność wielce wzburzyła wieść o śmierci Maryi; zaś co do armii i floty, powszechna opinia lekceważyła angielskie siły w porównaniu z niezrównaną potęgą hiszpańską. Więc nawet Aleksander ks. Parmy doradzał wyprawę, chociaż jego położenie nakazywało skierować wszystkie siły przeciw Niderlandom. Filip odłożył przedsięwzięcie aż do r. 1588, aby wpierw niesłychanych dokonać przygotowań.

Już Hiszpania zbroiła się na dobre, gdy przez Rzym doszła do Londynu pewna wieść, iż zbrojenia te gotują się przeciw Anglii. Zrazu niemały zapanował tam przestrach, niezwłocznie przecie dołożono wszelkich starań, aby przynajmniej utrudnić Hiszpanii przygotowania, a zyskać na czasie.

Franciszek Drake pojawił się na hiszpańskich brzegach i zabrał liczne okręty, po części przeznaczone dla Armady. Następnie dzięki staraniom pewnego kupca londyńskiego, bank św. Jerzego w Genui, za wynagrodzeniem wynoszącem 40.000

funt. sterl. dał się nakłonić do opóźnienia wypłaty pieniędzy, przeznaczonych dla Hiszpanii. Nawet rokowania o pokój rozpocząć uważał za stosowne rząd angielski, bądź by zadowolnić londyńskich kupców, bądź by zyskać na czasie dla przygotowań do wojny. Nadto srogie nieszczęścia i niedbałość Hiszpanów w pomoc przychodziły Anglii; choroby zmiatały żołnierzy tysiącami, a burza zatopiła 28 stat-

83. Galliona.

ków. Mimo to zbrojenia postępowały raźno. A w istocie, niesłychane to były wysiłki, jakie Filip II. teraz czynił, wspomagany ofiarnością miast oraz wiejskiej ludności. Flota dochodziła liczby 150 okrętów z pojemnością 57.000 tonn.

Flota ta ze względu na swój skład stanowi charakterystyczne przeciwieństwo owej floty, która zwyciężyła pod Lepanto. Armada jest pierwszą wielką żaglową flotą wojenną wieków nowożytnych, podczas gdy flota z pod Lepanto była ostatnią flotą wioślarską. Odpowiada to całkiem różnicy między żeglugą po oceanie a po morzu Śródziemnem. Teraz tylko cztery potężne neapolitańskie galeassy posiadały jeszcze wiosła, reszta Armady, to jest główną jej siłę składały

galliony, oraz koggi: same żaglowce. Galliona był to statek długi około 28 m., 9 m. szeroki, 9 m. głęboki; przód i tył pokładu zakrywały wysokie kastele o 3 lub 4 kondygnacyach, tak iż statek łatwo się wywracał, jeśli nie miał odpowiedniego balastu. Omasztowanie składało się z 2—3 masztów, dźwigających żagle rejowe; uzbrojenie z 40—50 dział, umieszczonych po obu bokach statku. Największa galliona armady, andaluzyjski okręt admiralski, miała pojemności 1500 tonn, inne wyżej tysiąca, odpowiadały więc dzisiejszym korwetom. »Kogga« zaś, właściwy północny statek wojenny, podobnie był zbudowany, ale mniejszy, bo około 20 m. długi, odpowiadał dzisiejszym małym brygom.

Naczelne dowództwo poruczył Filip zrazu doświadczonemu markizowi de Santa Cruz, ale gdy ten umarł, rzekomo ze zmartwienia, iż Filip dał mu uczuć swoje niezadowolenie z powodu powolnych postępów w zbrojeniu, zajął jego miejsce Alonso Perez de Guzman, książę Medina Sidonia, nieposiadający doświadczenia potrzebnego admirałowi i utrzymujący się na swem stanowisku tylko dzięki pomocy dzielnego Juana Martinez de Recalde i innych oficerów.

Podczas gdy w pirenejskich portach ekwipowano tę olbrzymią flotę, Aleksander ks. Parmy zebrał w Niderlandach 30-tysięczną armię i zgromadził w Antwerpii, w Nieuwpoort i Dunkierce 100 statków prowiantowych, 200 statków do przewozu ludzi i 70 do transportu koni.

Wobec tak potężnych przygotowań i środków rząd angielski mógł się obawiać tej wyprawy. Królewska flota sama nigdyby nie zdołała stawić skutecznego oporu; składała się wówczas tylko z 34 żaglowców i załogi 6.200 ludzi, a jej statki pod względem wielkości daleko zostawały w tyle po za hiszpańskimi. Ale wynagradzały te wady zwrotnością i łatwością poruszeń, były zbudowane bardzo silnie i trwale, a obsadzone najlepszymi marynarzami, jacy wogóle wówczas żeglowali po oceanie.

Zbrojenia w Anglii postępowały zrazu żółwim krokiem. Wprawdzie Elżbieta już w grudniu 1587 dała lordowi Howard rozkaz, by był w pogotowiu, ale następnie, nie spodziewając się wojny, kazała rozpuścić połowę załogi.

Wreszcie w maju 1588, kiedy już wszelkie wątpliwości co do wybuchu wojny zniknęły, uzupełniono uzbrojenie floty. Ale trudno było na tem poprzestać i królowa postanowiła odwołać się do angielskiego ludu i jeszcze raz według średniowiecznego zwyczaju zwołać pospolite ruszenie szlachty i miast na lądzie i morzu. Wobec grożącego niebezpieczeństwa waśnie stronnictw ustąpiły, także i katolicy uczuli się Anglikami. Szlachta i mieszczanie w zawody spieszyli na wezwanie królowej. Londyn zamiast wyznaczonych obowiązkowych 15 statków dostawił ich 38, szlachta 43. Ogółem więc 190 statków o załodze złożonej z 15.000 ludzi wypłynęło na spotkanie Hiszpanów. Pomijając jednak królewską marynarkę, statki składały się przeważnie nie z okrętów wojennych, ale z kupieckich, z trudem przekształconych i na wojenne przygotowanych do boju. Na czele całej floty postawiła królowa katolika, lorda Karola Howard z Effingham.

Można się było spodziewać w tych okolicznościach wylądowania Hiszpanów, powołano zatem jeszcze raz organizacyą dawnego feudalnego państwa. Szlachta ze swymi dzierżawcami i chłopami, oraz gwardye obywatelskie spieszyły pod sztandary, razem 76.000 piechoty i 3.000 jazdy pod naczelnem dowództwem lorda Leicestera.

Jeśliby nieprzyjacielowi udało się wylądować, wtedy wszystkie mosty miały być zerwane, gościńce popsute, i wszędzie zasieki poczynione, aby każdą piędź

ziemi drogo sprzedać i wroga wstrzymać w pochodzie. Także flota gotową była do boju. Pod Plymouth stała na kotwicy główna część floty z Howardem na pokładzie »Arki królewskiej«, a Drake, Frobisher i Hawkins byli poddowódcami; w Dowrze stał Winter i Seymour.

Lecz niepogody i deszcze dawały się bardzo we znaki załodze; najstarsi rybacy nie pamiętali tak burzliwego lata. Mimo to flota cierpliwie wyczekiwała pojawienia się wroga. Anglia była gotową na przyjęcie Hiszpanów.

Armada dała na siebie długo czekać. 29. maja 1588 wypłynęła z Lizbony, lecz wielka burza w zatoce Biskajskiej zmusiła ją do schronienia się w portach

84. Lord Charles Howard, Earl of Effingham, admirał angielskiej floty.

Coruna i Ferrol. W ciągu 6 tygodni Hiszpanie naprawili uszkodzenia, i 12. lipca flota rozwinęła ponownie żagle. Miała naprzód sterować ku niderlandzkim brzegom, by się tam połączyć z transportową flotą ks. Parmy i przeprowadzić ją do Anglii. Skoroby następnie armia wylądowała w Kent, flota wespół z nią miała uderzyć na Londyn.

Poważny nastrój panował na statkach hiszpańskich; przed wyruszeniem z portu cała załoga spowiadała się i przyjęła Komunię, przeklinanie i gry zakazane były na pokładzie, a wzorowy porządek istniał na każdym statku.

Takie samo usposobienie zapanowało w całej Hiszpanii. Wszędzie zarządzono w kościołach czterdziestodniowe nabożeństwo, odprawiano procesye. Sam król po kilka godzin spędzał na modlitwie; znajdował się w rozdrażnieniu, jakie

wywołać musiało niesłychane przedsięwzięcie i naprężone oczekiwanie olbrzymiej doniosłości wypadków dziejowych.

Losy ludzkości ważyły się wówczas na szali dziejów, bo jeśliby się było powiodło podbicie Anglii, wtedy także i Niderlandy nie mogłyby się ostać, zapędy protestantyzmu poniosłyby olbrzymią klęskę, a przewaga katolickiej Hiszpanii na długoby się ustaliła.

Dnia 19. lipca pierwszy kapitan Flemming dostrzegł zbliżającą się Armadę na wysokości przylądka Lizard. Wieść tę przyniósł do Plymouth, i wszędzie zapalono natychmiast ognie sygnałowe. 20. lipca o trzeciej godzinie popołudniu angielska flota, która pod naciskiem przeciwnego wiatru z trudem wydostała się z portu Plymouth, zoczyła przed sobą Hiszpanów.

Wspaniały przedstawiała widok ta potężna flota hiszpańska, gdy w półkole ustawiona, zajmując przestrzeń 7 angielskich mil, wolno i majestatycznie nadpływała. Potężne kadłuby gallion wznosiły się wysoko nad powierzchnią morza, na wydętych żaglach widniał czerwony krzyż, a długie bandery powiewały z masztów.

Skoro Medina Sidonia z pokładu swego admiralskiego statku »San Martino« dostrzegł przeciwników, dał sygnał do boju — ale Anglicy trzymali się w oddaleniu; 21. zaatakowali tylko hiszpańską tylną straż. W dwugodzinnej kanonadzie okazała się tutaj po raz pierwszy znakomita obrotność angielskich statków, które prawie żadnej nie poniosły szkody, podczas gdy kilka hiszpańskich okrętów znacznych doznało uszkodzeń. W nocy jedna wielka galliona, opuszczona, ze złamanym przednim masztem, wpadła w ręce Drake'a. Następnego dnia przychwycił on drugą gallionę, bo Medina Sidonia pragnął jak najprędzej posuwać się, a nie chciał psuć szyku swojej floty; wolał więc raczej uszkodzone statki zdać na wolę losu, niż z oczu spuścić swój cel główny.

Ale ponieważ Anglicy ciągle z tyłu następowali na flotę, więc wczesnym rankiem 23. lipca wydał im bitwę przy sprzyjającym wietrze północnym. Tym razem walka zawrzała gwałtownie, ale Howard nie dopuścił do zahaczenia okrętów i walki na blizką odległość, co przy wysokości hiszpańskich statków i sile ich załogi na niekorzyść Anglików wypaśćby mogło. Unikając sposobu walki, do którego Hiszpanie byli przyzwyczajeni i na który cała konstrukcya ich statków była obliczona, ograniczał się na nacieraniu ze wszystkich stron i na szybkiem ostrzeliwaniu nieprzyjaciela, do czego obrotne angielskie statki doskonale się nadawały. Z angielskich kul żadna nie chybiała celu, hiszpańskie zaś przeważnie przenosiły, szarpiąc tylko żagle angielskie. Więc otucha Anglików poczęła się wzmagać; mimo ciszy morskiej odważyli się 25. lipca na trzecią utarczkę, która była dość gorącą, lecz nie rozstrzygnęła losu walki. Wiele okrętów, obsadzonych ochotnikami, połączyło się teraz z flotą angielską, a skoro Armada, korzystając z wiatru południowo-zachodniego, szybko się poczęła posuwać, Howard podążył za nią, aby złączyć się z Seymour'em i Winter'em. 28 lipca, w sobotę pod wieczór, zarzucili Hiszpanie kotwicę przed Calais.

W istocie, położenie Mediny Sidonii nie było pomyślnem. Brak amunicyi dawał mu się we znaki, wobec angielskiego sposobu walki czuł się bezsilnym, nie posiadał sterników, którzyby na tych niebezpiecznych wodach drogę znali, a co najgorsza — książę Parmy nie mógł wypłynąć z armią, bo Holendrzy ciężkiemi statkami zamknęli mu porty. Jeśliby mu się nie powiodło zapory tej przełamać, wtedy cały plan wojenny obróciłby się wniwecz.

85. Filip II, król Hiszpanii, w 60 roku życia.
Podług obrazu Juana Pantoja de la Cruz w muzeum Prado w Madrycie.

Tak się przedstawiało położenie Hiszpanów, kiedy 28. lipca Howard z Seymourem, licząc razem 140 okrętów, nadpłynęli. O pół godziny drogi oddaleni od Hiszpanów, zarzucili kotwicę, ustawiając się pod wiatr.

Pod wieczór tego samego dnia wodzowie angielscy zebrali się w kajucie Howarda na naradę wojenną, i postanowili według rady Wintera, w nocy wypuścić kilka statków pożarowych na hiszpańską flotę, by ją zmusić do opuszczenia stanowiska i wypędzić na otwarte morze. O północy, z wiatrem południowo-zachodnim i z przypływem morza, 8 płonących statków nadpłynęło ku hiszpańskiej flocie. Admirał dał sygnał, aby je wyminąć, ale kapitanowie, nie zdoławszy na czas podnieść kotwic, poczęli przecinać liny. Nastąpiło zamieszanie, statki poczęły zderzać się ze sobą, i szkodę sobie wyrządzać; krzyk załogi, huk i trzask uderzających o siebie okrętów rozlegały się dokoła w ciszy nocnej.

Gdy rano 29. lipca (8. sierpnia nowego stylu), w niedzielę, słońce weszło, szyk Armady był zupełnie złamany, statki jej w nieładzie kołysały się na falach wzburzonego wiatrem morza. Napróżno nawoływał hiszpański admirał do zajęcia dawnych stanowisk, wiatr, coraz silniej wiejący, stawał Hiszpanom na przeszkodzie. Około godziny ósmej rano Drake i Seymour, pełni otuchy, rozpoczęli walkę.

Bitwa zawrzała głównie w okolicy Gravelingen. Hiszpańskie statki, nie zdążywszy utworzyć linii bojowej, skupiły się i ścisnęły, tworząc kilka oddzielnych grup; tak około »San Martino« zebrało się 20 okrętów. Poszczególne statki trzymały się dzielnie i walczyły, godne dawnej sławy; nawet na masztach i linach zwieszali się hiszpańscy strzelcy, dając ognia do Anglików. Lecz małe i ruchliwe tychże okręty przedstawiały bardzo niepewny cel, a że nadto wielkie galliony silnie się kołysały, większa część strzałów chybiała. Natomiast pociski angielskich dział straszne czyniły spustoszenia na wysokich i ciężkich statkach Hiszpanów. Rychło pokłady zapełniły się trupami i rannymi, a że wiele kul uderzało w spody statku pod wodą, załoga musiała ustawicznie pracować przy pompach. Cztery galliony zatonęły ze wszystkiem, co się na nich znajdowało, trzy inne rozbiły się u brzegu, kilka Anglicy zdobyli. Pod wieczór hiszpańskie statki ze strzaskanymi masztami, ze starganymi żaglami zgromadziły się u brzegów. Odczytanie list wykazało stratę 4.000 ludzi, podczas gdy Anglicy liczyli tylko 60 zabitych. Co gorzej, amunicya się wyczerpała.

Jeszcze tego samego wieczora Howard i Drake w kilku wierszach donieśli o swem zwycięstwie do Londynu. Lecz nie mogli jeszcze ocenić całej doniosłości swego powodzenia, jeszcze teraz uważali Armadę za »przedziwnie silną i wielką«, a w Anglii oczekiwano ciągle wylądowania Hiszpanów. Więc armia lądowa sposobiła się do boju. Elżbieta zjawiła się w obozie pod Tilbury, z ciałem słabej kobiety, jak rzekła, ale z sercem króla Anglii. Na rumaku, uzbrojona w pancerz stalowy, przejeżdżała od batalionu do batalionu, witana głośnymi okrzykami wojska.

Wodzowie Armady nie myśleli jednak o napadzie, ale o odwrocie. Nawet odwrót przez kanał był niemożliwym wobec silnego wiatru południowo-zachodniego, a w każdym razie nie dałby się uskutecznić bez powtórnej walki; nie pozostawało więc nic innego, jak obrać drogę naokoło całej Wielkiej Brytanii. Howard płynął za Hiszpanami aż do Edynburga, poczem wrócił, pozostawiając morzu dalsze dzieło zniszczenia.

W chwili, gdy Howard odstąpił od pościgu, flota hiszpańska liczyła jeszcze 120 statków. Ale od 3. sierpnia panowała ciągle mgła i zimno, deszcze i burze, a ranni umierali setkami. Wreszcie główna siła floty, statków 54, przepłynęło

86. Elżbieta, królowa angielska, w stroju, w jakim po zagładzie Armady uczestniczyła w nabożeństwie dziękczynnem w kościele św. Pawła.
Podług miedziorytu Kryspina van der Passe.

naokoło Szkocyi, a następnie wzdłuż burzliwego, skałami najeżonego zachodniego brzegu Irlandyi, poczem bez przeszkody sterowano ku hiszpańskim portom. Cała reszta marnie zginęła na tem wybrzeżu, skutkiem burz wrześniowych. Ci zaś,

którzy na śmierć wyczerpani szukali schronienia na brzegu, padali ofiarą Irlandczyków; około 8.000 Hiszpanów znalazło tam śmierć. Ogółem zginęło 81 okrętów i 20.000 ludzi; 20 milionów dukatów wyrzucono bezskutecznie.

Ten straszny upadek najdumniejszych swych nadziei przyjął Filip II na pozór spokojnie. Gdy Medina Sidonia przed nim stanął i drżąc oczekiwał wybuchu i wyrazu niełaski, król rzekł spokojnie: »Uspokój się, książę; wysłałem Was przeciwko ludziom, nie przeciw burzom i orkanom«. Lecz w głębi serca strasznie cierpiał; godzinami całemi przesiadywał ze swym spowiednikiem, a zdrowie jego wielce ucierpiało. Wprawdzie mówił o nowych zbrojeniach, a kastylijskie kortezy ofiarowały mu wszystko, co miały, lecz potęga Hiszpanii była już złamana, sława jej floty stracona, a panowanie na morzu poważnie zagrożone.

Dumnie podniosły się teraz Anglia i Niderlandy. Elżbieta świetnym pochodem tryumfalnym do kościoła św. Pawła obchodziła swoje zwycięstwo. Na jej medalach, bitych na pamiątkę tego zdarzenia, widać flotę, uciekającą przed burzą, oraz napis: Venit, vidit, fugit. (Przyszła, ujrzała, uciekła).

Wynik francuskich wojen religijnych i Henryk IV.

Koniec domu Walezyuszów.

Lata 1573—1589, w których rozstrzygnęła się wielka wojna między Anglią i Niderlandami a Hiszpanią, przyniosły przesilenie także we Francyi, gdzie od 1562 srogie domowe waśni podwalinami państwa wstrząsały. W tych latach więcej niż kiedykolwiek polityczne względy łączyły się z religijnymi; władza królewska, która skutkiem swej słabości i bezradności straciła zaufanie u wszystkich stronnictw, widziała się zagrożoną ruchem stanów, mogącym udaremnić cały rezultat dotychczasowych zdobyczy korony. W tej walce dom Walezyuszów uległ zagładzie.

Edykt czerwcowy 1573 (patrz tom poprzedni) nikogo nie zadowolnił. Południe po większej części protestanckie, wcale go nie przyjęło, a deputowani, zebrani w Montauban, sposobili się do oporu. Podzielili oni południe na dwie gubernie (gouvernements) ze stolicami w Nîmes i Montauban, a rychło poczyniono przygotowania, by w najkrótszym czasie 30.000 ludzi ruszyło w pole, podczas gdy w Delfinacie (Dauphiné) stał już Montbrun z 3.500 ludzi. Także Béarn przyłączyło się do tego ruchu.

W połowie września 1574 deputowani południa pojawili się w Paryżu, żądając od rządu powszechnej swobody religijnej dla każdej prowincyi, dwu miast gwarancyjnych, oprócz tych, które już były w posiadaniu reformowanych, następnie protestanckich parlamentów (trybunałów), uwolnienia od katolickiej dziesięciny, ukarania mordów sierpniowych i zniesienia wyroków, wydanych na Coligny'ego i towarzyszy. Skoro Katarzyna usłyszała te żądania, odparła oburzona, iż podobnych rzeczy nawet Coligny nie mógłby się domagać, gdyby ze zwycięską armią stał u bram Paryża. Mimo to dwór nie ważył się całkowicie żądań tych odrzucić, lecz odpowiedział, iż gubernator Languedocyi Henryk Montmorency będzie się dalej układał z protestantami.

Tymczasem zatarg w samym domu królewskim posłużył dobrze sprawie protestanckiej.

Nikomu nie było tajnem, że dni Karola IX. były policzone. Nigdy nie cieszył się dobrem zdrowiem, a teraz wspomnienia nocy św. Bartłomieja wstrząsały

jego umysłem. W ośm dni po rzezi kazał wśród głębokiej nocy przywołać Henryka z Nawarry. Gdy ten wszedł do sypialni królewskiej, Karol wyskoczył z łóżka, wpatrując się w pustą przestrzeń szeroko rozwartemi i przerażonemi oczyma; śmiertelny pot wystąpił mu na czoło. Gdy przestraszony Henryk zapytał, co się stało, król odparł, że w powietrzu słychać wycia i krzyki jak w ową noc rzezi. Sam Henryk wspominał później o tem zdarzeniu z największem wzruszeniem. Krwawe cienie nocy św. Bartłomieja ciągle otaczały króla; nie znalazł spokoju, aż go wciągnęły do grobu.

Ponieważ nie posiadał męskich potomków z małżonki swej Elżbiety Austryackiej, z której miał tylko córkę, więc korona musiała przypaść Henrykowi Anjou, młodszemu bratu, który właśnie wybrany został królem polskim. Wobec niemocy króla zwlekał on z wyjazdem, i dopiero w październiku 1573 roku wyruszył do Polski. Teraz po wyjeździe Henryka wysunął się naprzód najmłodszy brat, Franciszek Alençon, wielkie mający zamiary, ale człowiek o niespokojnej a bezsilnej ambicyi, niepewny a chytry, słowem, prawdziwy syn Katarzyny Medici. Czuł się on upośledzonym skutkiem »obcych« wpływów Guise'ów i Włochów i myślał o usunięciu ich za pomocą zbrojnego powstania, i zajęcia stanowiska generalnego namiestnika króla (lieutenant général du roi), zajmowanego poprzednio przez Henryka Anjou.

Plany te przychylne znalazły przyjęcie u umiarkowanych katolików »trzeciego stronnictwa« t. zw. »polityków«. Przeciwni niszczącej wojnie religijnej, na pierwszym planie stawiali oni polityczny interes Francyi, jako wspólny wszystkim stronnictwom, pragnąc zarazem wespół z Alençon'em obalić obce wpływy na dworze. Bo w pierwszym rzędzie tym »obcym« na karb kładziono ubolewania godne ówczesne nadużycia, rozdrapanie urzędów i prebend, wzrastające ciężary podatkowe i wadliwy wymiar sprawiedliwości. W Poitou postanowili wówczas katoliccy deputowani wszystkich trzech stanów, przeprowadzić zwołanie stanów państwa, oraz odnowienie edyktu pokojowego ze stycznia 1570 roku i w tym celu połączyli się z hugenotami. Wprawdzie uchwały te spotkały się u protestanckich deputowanych, zebranych w Milhaud (grudzień 1573) jeszcze z żywą nieufnością, ale sami protestanci powzięli teraz postanowienia, które na korzyść wychodziły planom stronnictwa »polityków«.

Wszyscy protestanci mieli się według tych uchwał złączyć w jedną korporacyę, celem wzajemnej obrony i uzyskania trwałego pokoju. W każdym okręgu miał na czele stanąć dowódca, a przy jego boku rada okręgowa. W pewnych odstępach czasu miały zgromadzać się stany.

Tak nadała sobie zreformowana część Francyi prawie republikański, stanowy ustrój. Myśli tego rodzaju spotykały już silnych rzeczników w literaturze, przedewszystkiem w bardzo rozpowszechnionem dziele Franciszka Hotomanna, wywodzącego z francuskiej historyi, iż główna władza w państwie przypada stanom.

Ruch ten zrazu szybkie czynił postępy. W styczniu 1574 Franciszek de la Noue, Żelazne Ramię (bras de fer), jeden z nieustraszonych bojowników reformacyi, skłonił La Rochelle do przystąpienia do związku protestanckiego, i sam objął kierownictwo w całej okolicy. W Poitou, La Haye już był rozwinął sztandar otwartego rokoszu, a na 10. marca 1574 planowano powszechne powstanie. Hugenoci wespół z »politykami« mieli zająć wszystkie twierdze, a Alençon i Henryk z Nawarry przejść na ich stronę. W manifeście zaznaczono jako pierwszy cel powstania zwołanie stanów państwa.

Skoro atoli już wszystkie przygotowania do ucieczki obu książąt z dworu, gdzie ich podejrzliwie śledzono, poczynione były, Alençon stracił odwagę i wyznał wszystko matce. Naturalnie ściślejszy nadzór rozciągnięto nad nimi, dwór zaś przeniósł się do silnego zamku Vincennes. Także i druga próba ucieczki nie powiodła się (10. kwietnia); kilku szlachty, wmięszanych w tę sprawę, dało gardła, a marszałkowie Cossé i Montmorency osadzeni zostali w Bastylii.

W następstwie tego wybuchnął otwarty rokosz, najpierw w Poitou i Normandyi. Podczas gdy Montpensier wyprawił się do południowo-zachodniej części kraju, i zajął tam niebawem kilka miast, został Montgomery, który z Jersey wkroczył do Normandyi, oblężony w Domfront, zmuszony do poddania się, i jako zdrajca stracony. Lecz postępy wojsk królewskich zatrzymały się skutkiem wieści o na-

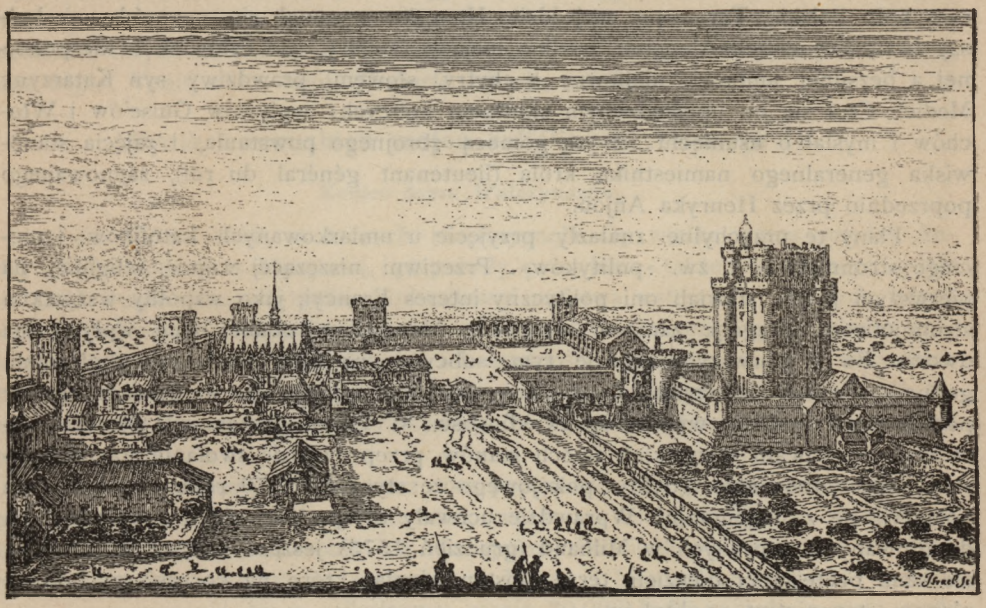

87. Zamek Vincennes w XVI wieku.

głej śmierci Karola IX. Licząc dopiero 24 lat, chory król oddał ducha w Vincennes 30. maja 1574.

Króla tego godzi się raczej żałować niż oskarżać, jako słabą, bezwolną ofiarę swych czasów i swego otoczenia.

Aż do chwili przybycia jego następcy, Henryka (III.) Anjou, Katarzyna miała sprawować regencyę; a sądziła, iż, jeżeli mogła Karolem IX. kierować po swej woli, to rzecz ta niechybnie łatwiej jej pójść musi z trzecim synem, który zawsze szczególnie blizkim był jej sercu. Wobec takich widoków »politycy« i protestanci ścisnęli swe szeregi, gotując się do oporu. W Languedocyi, gdzie gubernatorem był katolik Henryk (I.) Montmorency (Damville), także hugenoci uznali go swą głową, a on wzamian przybrał sobie do boku radę prowincyonalną, i udzielił protestantom swobody religijnej w tych wszystkich miastach, gdzie się ich większa ilość znajdowała.

W tem trudnem i kłopotliwem położeniu, spotkał się w Piemoncie, wracając

przez Wenecyę do Francyi, król Henryk III. z gubernatorem Montmorency. Słaby, chwiejny i ulegający każdemu silniejszemu wpływowi, pochwalił dotychczasową działalność gubernatora, rychło jednak uległszy wpływowi Katarzyny, ogłosił edyktem, iż przyznać może protestantom swobodę sumienia, ale nie religii. Skutkiem tego podniosły się znowu sztandary rokoszu.

Protestanci z całego południa i zachodu nie myśleli wcale uledz rozkazom niesamodzielnego króla, lecz zawarli ścisły sojusz z Montmorency'm. Protestanci wespół z »politykami« zgodnie chwycili za broń, w imię swobody religijnej, oraz

88. Henryk I, książę Montmorency, konetabl Francyi.

»dobra publicznego« t. zn. monarchii, ograniczonej przez stany, a wolnej od wpływu »obcych«. Napad wojska królewskiego na Languedocyę został odparty; a skoro wreszcie Alençon i Henryk z Nawarry zdołali zbiedz z pod straży (3. lutego 1576) i stanęli na czele całego ruchu — przyczem Henryk przeszedł na kalwinizm — wtedy rokosz tak wzrósł w siłę, iż niepodobna go było już uważać za zwykły rozruch. Znowu nadeszły z Niemiec posiłki pod wodzą Jana Kazimierza z Palatynatu, a w marcu 1576 Alençon miał pod sobą około 30.000 ludzi, gotowych do marszu na Paryż. Wtedy dwór zmiękł, i 6. maja 1576 zawarto pokój

w Beaulieu, w którym rząd uległ życzeniom swych przeciwników. Alençon otrzymał Touraine, Berry i Anjou, Henryk z Nawarry Guyennę, Kondeusz Pikardyę. Cała organizacya zreformowanych została uznaną; otrzymali oni swobodę religijną w całem państwie, równouprawnienie, oraz miasta gwarancyjne w sześciu prowincyach. Nadto król urzędownie wyraził swe niezadowolenie z wypadków nocy św. Bartłomieja, a rodzinom pomordowanych przyobiecał zwrot zabranych dóbr. O wszystkich zażaleniach politycznych miały orzekać stany państwa.

Pokój ten był raczej porażką królewskiej władzy, niż zwycięstwem protestantów. Zaraz z początku okazał się niewykonalnym. Łatwo pojąć, iż Henryk III. tylko z największą niechęcią zgodził się na taką ugodę, natomiast ludność katolicka nic o niej wiedzieć nie chciała. Na północy (najpierw w Pikardyi pod gubernatorem Jakóbem de Humières) tworzyły się wszędzie związki przeciw pokojowi — przegrywka do świętej Ligi — zatem wybory do zgromadzenia stanów wypadły zupełnie na korzyść katolików. Opierając się na tych wynikach, Henryk III. zniósł edykt pokojowy, jako niezgodny z przysięgą koronacyjną.

Ale potęga katolickich stanów, którą król chciał się teraz posłużyć, okazała się mieczem obosiecznym. Z początkiem grudnia 1576 zebrały się w Blois i zażądały, aby rząd jedną tylko religię w państwie tolerował. Hugenoci odpowiedzieli na to żądanie nowym buntem. Gdy jednak król domagał się od stanów środków, celem zwalczenia buntu, odmówiły one wszelkich zasiłków pieniężnych, a wołały o reformy polityczne. Więc rząd, rzucony teraz między oporne stany a zbuntowanych hugenotów, postanowił dążyć do zawarcia pokoju z protestantami (w lutym 1577). Mimo że dwie królewskie armie wyprawione w pole odniosły kilka zwycięstw — zwłaszcza że Henryk Montmorency dał się nakłonić do przejścia do obozu królewskiego — zawarł król z hugenotami 17. września 1577 pokój w Bergerac (koło Poitiers). W pokoju tym przyznano reformowanym swobodę sumienia wszędzie, zaś swobodę w wykonywaniu religii, tam, gdzie ona istniała w chwili zawarcia ugody, nadto w każdym okręgu w jednem oznaczonem miejscu, a wysokiej szlachcie w obrębie własnego domu. Na ciąg następnych sześciu lat pozostawało hugenotom ośm miejsc gwarancyjnych w Languedocyi, Delfinacie, Guyenne, a koszta utrzymania załogi ponosił król. W tych południowych prowincyach parlamenty także protestanckie i izby dla procesów między członkami obu wyznań. Wzamian za te doniosłe ustępstwa protestanci przyrzekli rozwiązać swoje związki, tak jak katolicy swe stowarzyszenia. Pokój zdawał się być oparty na trwałych podstawach.

I może pomyślny obrót byłyby rzeczy wzięły, gdyby Henryk III. innym był człowiekiem. Nie rozumiał on ducha tych poważnych i groźnych czasów i nie zdolny był stanąć na wyżynie, odpowiadającej wielkości zadania. Zdawało mu się, iż za pomocą małych środeczków i intryg można kierować biegiem spraw wielkich i ważnych. Do osobistych trudów nie był sposobny. Mimo iż cieszył się silniejszem zdrowiem od innych synów Katarzyny, nie lubił ani myśliwstwa, ani turniejów. Najchętniej przebywał w swoich pałacach i ogrodach, bawił się psami, małpami i papugami, śmiał się z figlów włoskich kuglarzy, a najmilszem było dlań towarzystwo jego »Mignonów«, młodych fircyków bez zasług i talentów, których tytułami i nagrodami przykuwał do siebie, a którzy mu zabawy nigdy nie zamącili wspomnieniem obowiązków królewskich. Religijnemi kwestyami zajmował się tylko bardzo powierzchownie, w działaniu kierował się wyłącznie naukami Macchiavella, astrologicznymi zabobonami i względami osobistego interesu.

Zaledwie stanął pokój wewnętrzny, a już dwór starał się wprowadzić francuską politykę na dawne tory, skierowane przeciw przewadze Hiszpanii. Podczas gdy Guise'owie wszędzie popierali katolickie dążności, pracując w ten sposób faktycznie na korzyść Hiszpanii, brat Henryka III., Franciszek Anjou-Alençon pojawił się dwukrotnie w Niderlandach, został w roku 1582 w środkowych prowincyach uznany za pana, i cieszył się nadzieją, że otrzyma rękę Elżbiety.

Opowiedzieliśmy już, jaki obrót wzięły te sprawy, jak z własnej winy utracił władzę w Niderlandach, a zawiódł się w nadziei co do Elżbiety. Równocześnie tajemnie dopomagała Francya portugalskiemu pretendentowi Antoniemu w jego zabiegach około zdobycia wysp Azorskich, które to starania jednak się nie powiodły.

Jeżeli francuska polityka żadną miarą nie zdołała tamy położyć postępom Hiszpanów, to postępowanie Francuzów w najwyższym stopniu jątrzyło Hiszpanię.

89. Bal dworski za czasów króla Henryka III.
Podług obrazu w muzeum Luwru w Paryżu.

Granvella, który w Hiszpanii od 1579 był pierwszym ministrem, doradzał w istocie wojnę z Francyą.

Tak więc połowiczność w postępowaniu króla naraziła kraj na jeszcze większe trudności. Nadto z roku na rok zaostrzały się wewnętrzne waśnie. Nowa wojna domowa, wywołana poczęści lekkomyślnością króla, wtrąciła Francyę znów na cały rok w odmęt zamieszek. Wojnę tę wywołały nietyle kościelne względy, jak raczej powody czysto osobistej natury. Henryk z Nawarry zażądał wydania dotychczas zatrzymanego posagu swej żony, Małgorzaty Valois, mianowicie posiadłości Agen i Cahors. Gdy mu wydania odmówiono, a nadto król popełnił tę nieroztropność, iż szwagra swego zawiadomił o powszechnie znanych stosunkach miłosnych Małgorzaty (uczynił to zaś jedynie z tego powodu, by się zemścić na pewnych, wmieszanych w te sprawy, dworakach, których nie lubił), Henryk z Na-

warry chwycił za broń (listopad 1579), przy czem mu pomagali ci, których Henryk III. oskarżył o współwinę. W tej »wojnie zakochanych« (guerre des amoureux), jak lud ją dowcipnie nazywał, utracił król La Fère pod Paryżem i Cahors, zdobyte przez Henryka z Nawarry po pięciodniowej krwawej walce i wreszcie musiał mu oddać żądane miasta (listopad 1580).

Groźniejszem od wojny było rozprzężenie finansów, które już za Henryka II. się rozpoczęło, a skutkiem wojen domowych doszło do szczytu. Radzono sobie przez pewien czas podwyższając podatki, pomnażając kupne urzędy, i sprzedając dobra państwowe, ale dochody, w ten sposób uzyskane, zaledwie zdolne były wystarczyć na potrzeby i zbytki dworu. Wobec wzmagającego się oburzenia, król usiłował się oprzeć na swoich »Mignons«, i mianował Joyeuse'a admirałem floty, a Epernona, sprytnego intryganta, głównym dowódcą piechoty, oraz gubernatorem miast Metz, Toul i Verdun. Niezadowolenie z gospodarki finansowej, niemniej jak z tego protegowania zauszników królewskich, wybuchło jawną niechęcią wśród starych rodów szlacheckich, w których ręku spoczywały dotychczas wyłącznie wszelkie wysokie godności. Więc dawne plany »Polityków«, którzy pragnęli Francyę przekształcić w monarchię ograniczoną przez stany, nowej nabrały siły — tylko, że stronnictwo, które je podjęło, ściśle katolickie wyznawało zasady. To też na czele tego stronnictwa stanęli Guise'owie. Bez trudu udało im się ogłosić Henryka III. protektorem kacerzy, ponieważ dwukrotnie przyznał był zreformowanym łagodne warunki pokoju; a kiedy nadto, skutkiem śmierci Franciszka Anjou-Alençon następstwo protestanta, Henryka z Nawarry, niewątpliwem się okazało, dążności tej szlacheckiej partyi bardzo szybko groźny przybrały charakter.

Jeszcze istniały owe katolickie stowarzyszenia, które się celem ochrony religii od 1576 tworzyły, a Guise'owie utrzymywali ciągle blizkie stosunki z Hiszpanią i Rzymem. Król Filip II., który od 1584 otwartą wojnę toczył z Elżbietą, bronił także we Francyi sprawy katolicyzmu, i nie chciał dopuścić, aby na tronie zasiadł Henryk z Nawarry. Zabiegi jego odniosły w pierwszym rzędzie ten skutek, iż w Joinville 31. grudnia 1584 Guise'owie zawarli z nim »Świętą Ligę«. W myśl Ligi, po śmierci Henryka III. korona miała przypaść kardynałowi Karolowi Bourbon, bratu Antoniego z Nawarry; zaś celem wytępienia protestantyzmu sprzymierzeńcy zobowiązali się wspólnie działać. W tym celu król udzielił milion skudów (skud = 4 frank.) tytułem zasiłku na pierwszy rok. Guise'owie natomiast przyrzekli doprowadzić do tego, iż Francya zerwie przymierze z Turcyą i zaprzestanie żeglugi po hiszpańsko-amerykańskich wodach, nadto, iż wyda Antonia (pretendenta portugalskiego), a Cambrai, wraz z Niższą Nawarrą i Béarn odstąpi Hiszpanii.

Hiszpańska polityka iście mistrzowskiego dokonała dzieła. Wzamian za samą obietnicę pomocy, Guise'owie poświęcali najżywotniejsze interesy Francyi, a czynili to w sposób graniczący ze zdradą kraju. Liga obrała swoją siedzibę w Paryżu, skupowała broń i starała się wszelkimi środkami budzić wśród ludu niechęć do kacerza, przyszłego panującego. Książę Parmy i Mendoza, który wówczas był hiszpańskim posłem w Paryżu, pchali naprzód księcia Henryka Guise. Ten jednak dopiero wtedy podniósł otwarty rokosz, kiedy odebrał wiadomość, iż król uwięzić go rozkazał. Wtedy zajął twierdzę Châlons (21. marca), a Liga wszędzie skupiała swe siły. W jej posiadaniu znajdowały się Szampania, część Pikardyi, Normandya, Bretania i Burgundya, a więc prawie cała północno-wschodnia Francya. Liga wydała manifest i ogłosiła, że pragnie usunięcia wpływu zauszników królew-

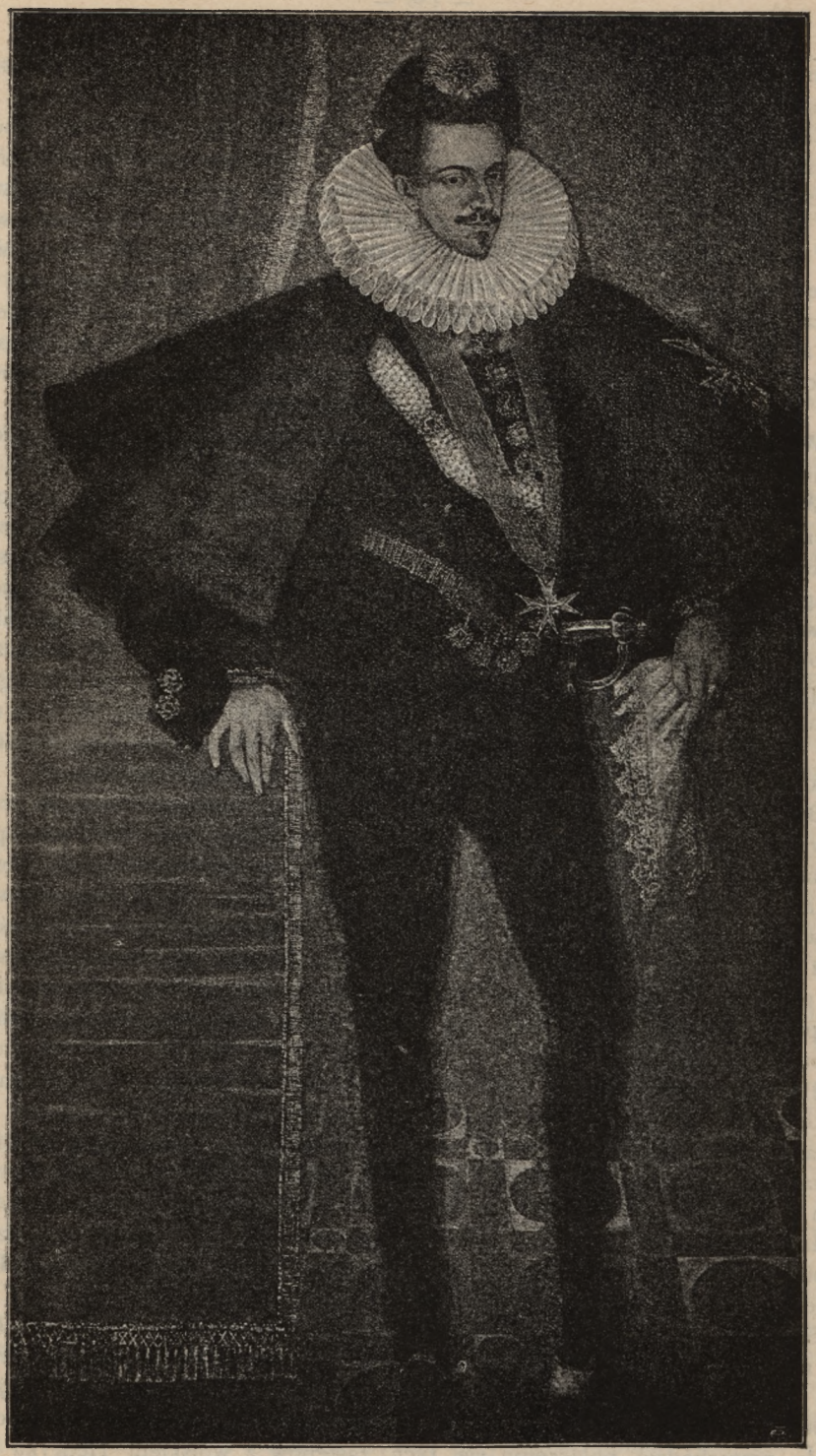

90. Henryk III, król francuski.
Obraz w muzeum Luwru w Paryżu.

skich, utworzenia monarchii, ograniczonej przez stany państwa, wreszcie zapobieżenia następstwu protestanta.

Zamiast poskromić ów rokosz, który wydawał Francyę na łup obcemu monarsze, Henryk III. nie zdobył się na nic, jak tylko na uproszenie Katarzyny o pośrednictwo między nim a rokoszanami. Katarzyna niebawem zawarła w Nemours ugodę z przywódcami Ligi; a ugoda ta mogła zadowolić rokoszanów, bo czyniła zadość wszelkim ich życzeniom. Oddała Guise'om i ich stronnikom w posiadanie cały szereg twierdz, a względem protestantów przyjęła politykę Ligi (7. lipca 1585). W myśl tej ugody zakazał król edyktem, który został zarejestrowany, a więc uznany przez paryski parlament, wykonywania obrzędów protestanckich, a nadto nakazał pod karą śmierci i konfiskaty majątku, by w przeciągu sześciu miesięcy hugenoci wrócili na łono katolickiego kościoła.

W ten sposób rząd przeszedł w ręce katolickiego stanowego stronnictwa; hiszpańska polityka odniosła zwycięstwo.

Właśnie ta okoliczność, iż Hiszpania nadmierny wpływ wywierała na sprawy publiczne we Francyi, powstrzymywała Rzym od działania. Papież, który pragnął wytępienia kacerstwa i usunięcia Nawarry od tronu, nie mógł życzyć sobie jednak przewagi Hiszpanii, skoro Filip II. bezwzględnem swem postępowaniem dość się już dawał kościołowi we znaki. Zachodziła jeszcze druga przyczyna, wzbraniająca papieżowi działania na rzecz Ligi, a mianowicie ta, iż papież nie mógł żadną miarą popierać rokoszu przeciw rządom królewskim. Teraz atoli, gdy w ugodzie w Nemours sam król stanął po stronie Ligi, Sykstus V. 9. września 1585 rzucił klątwę na Henryka z Nawarry i Kondeusza, jako na odstępców i zatwardziałych heretyków, a lenników ich i poddanych zwolnił od przysięgi wierności.

Było to sygnałem do nowej wojny. Protestanci chwycili za broń w imię swej wiary; Henryk z Nawarry zaś w imię swego prawa do tronu. Na razie sprawa protestantyzmu i kwestya następstwa łączyły się i obracały dokoła osoby Henryka z Nawarry; lecz już wówczas można było powątpiewać, czy te dwie kwestye będą w przyszłości zawsze szły w parze, bo Henryk w jednym manifeście oświadczał, iż wyznaje wiarę katolicką i poddaje się orzeczeniom dawniejszych prawidłowych soborów. Można więc było przypuszczać, iż pragnął już wówczas ułatwić sobie powrót na łono katolickiego kościoła, chociaż energiczną rozwijał działalność na rzecz hugenotów.

Henryk Montmorency z Languedocyi użyczał mu pomocy, ale stronnictwo umiarkowanych »Polityków« w czasie wojny upadło na siłach, dlatego też większą wagę miały posiłki ze strony zagranicy. Anglia i Dania słały pieniądze; w Szwajcaryi protestanckie kantony dozwalały czynić zaciągi; w Niemczech zbroił się Jan Kazimierz z Palatynatu. Tak więc i we Francyi wielka, powszechna walka religijna, zbliżała się do rozstrzygnienia, podczas gdy równocześnie Hiszpania sposobiła już swoją Armadę, Babington w Anglii knuł spisek, a książę Parmy w Niderlandach zdobywał jedną twierdzę za drugą.

Stracenie Maryi Stuart powiększyło naprężenie stosunków, podnieciło jeszcze namiętności. We Francyi padły szybko stanowcze ciosy. Hrabia Fabian Dohna prowadził z Niemiec 16.000 Szwajcarów, 4.000 niemieckich rajtarów i 3.500 Francuzów, aby Henryka III. »oswobodzić od pewnego stronnictwa«. Należało przeszkodzić połączeniu się tych zastępów z wojskiem Henryka z Nawarry, który nadciągał od Poitou. Dlatego jedna armia królewska, posiłkowana przez Hiszpanów, stanęła nad granicą Lotaryngii pod wodzą Henryka Guise

i Karola z Mayenne, drugą wiódł Joyeuse do Poitou. Mimo to udało się Fabianowi Dohna przez Szampanię dotrzeć aż do Chartres, więc możliwość, iż połączy się z Henrykiem z Nawarry, nie była wykluczona, zwłaszcza że Joyeuse padł był już w boju. Gdy pod Coutras 20. października 1587 wydał bitwę Henrykowi, liczebnie znacznie słabszemu, książę Nawarry dzięki swej znakomitej artyleryi i piechocie odniósł świetne nad nim zwycięstwo, pierwsze zwycięstwo jakie wogóle armia hugenotów w otwartem polu odniosła; 2.000 ludzi padło na pobojowisku, między nimi sam Joyeuse i wiele szlachty.

Ponieważ jednak armia Henryka z Nawarry składała się po większej części z ochotników, którzy zwycięstwo na łonie rodzin święcić pragnęli, więc po bitwie szeregi prawie zupełnie się rozwiązały, a i sam książę nie zdołał się oprzeć chęci złożenia zdobytych sztandarów u stóp swej pięknej kochanki, hrabiny de Grammont. Równocześnie powiodło się królowi przekonać Szwajcarów, którzy byli już dotarli aż do Chartres, że nie walczą w jego sprawie, jak im powiedziano, ale przeciw niemu. Tego zaś nie chcieli, i cofnęli się. Dohna, zabawiając się wesoło w dzień św. Marcina, dał się zaskoczyć przez nieprzyjaciela i poniósł klęskę, a skutkiem szybkiego pościgu armia jego prawie się rozbiegła, tak iż tylko drobna garść żołnierzy połączyła się z Henrykiem z Nawarry.

Lecz tak jak wprzódy Henryk, tak teraz król nie umiał wyzyskać położenia, mniemał on, iż Henryk nie jest jego najgorszym wrogiem. W istocie miał słuszność, sądząc, że Guise'owie są dla niego o wiele groźniejsi, bo w początkach stycznia 1588 porozumieli się oni z przywódzcami Ligi w Nancy i Soissons co do nowych postulatów, których urzeczywistnienie wydałoby króla na łaskę Guise'ów i Hiszpanii. Pomijając to, iż żądano, by przeprowadził w całej pełni uchwały soboru trydenckiego, musiałby król Lidze wydać kilka twierdz, i zgodzić się na usunięcie z dworu wszystkich tych, którychby mu Liga wskazała. Równocześnie wszelkimi sposobami wśród ludu budzono niechęć ku niemu. Szesnaście dzielnic Paryża związało się w »Ligę Szesnastu« (Ligue des Seize), celem ochrony katolickiej wiary, a wkrótce potem pojawił się w Paryżu Karol Mayenne, aby się porozumieć z nową tą ligą. Skoro król po dłuższej nieobecności znowu powrócił do miasta, niepomiernie się dziwił gorączkowej czynności i niechęci ku sobie, jaką wszędzie mu okazywano. Lecz poprzestał na ostrzeżeniach i nie przedsiębrał nic przeciw wzmagającemu się ruchowi; wraz ze swym rozpustnym dworem obchodził karnawał tak lekkomyślnie i tak zbytkownie, jak wprzódy.

Wcale jednak nie zamyślał uledz Guise'om. Właśnie teraz nadał Pikardyę Neversowi, a Normandyę faworytowi swemu Epernonowi, mimo iż Aumale i Guise o te same prowincye się ubiegali. Następnie powołał swe szwajcarskie gwardye do Lagny, leżącego o kilka mil od stolicy; wreszcie zerwał zupełnie z matką, która ciągle jeszcze narzucała się na pośredniczkę, i wyprosił sobie na przyszłość wszelkich rad z jej strony.

Król tem wszystkiem jątrzył przeciwników, ale obawy w nich wzbudzić nie zdołał. Hiszpania tymczasem usilnych dokładała starań, by Ligę skłonić do stanowczego działania, spodziewano się bowiem w Hiszpanii, że Armada poskromi Anglię i Niderlandy, a równocześnie zamyślano o ujarzmieniu Francyi za pomocą Guise'ów. Z początkiem kwietnia Aragończyk Moreo zjawił się z polecenia Filipa II. u księcia Guise w Soissons, by mu przyobiecać pomoc Hiszpanii w razie, gdyby zerwał z Henrykiem III. Istotnie w Normandyi i Pikardyi stronnicy Ligi stawili opór królewskim rozkazom, a w Paryżu rozdrażnienie umysłów przybierało

coraz większe rozmiary. Wtedy, wbrew wyraźnemu rozkazowi króla, książę Henryk Guise jął sposobić się do drogi do Paryża.

Dnia 9. maja, w towarzystwie tylko ośmiu jeźdźców, wjechał do Paryża przez bramę St. Denis, a skoro go poznano, zabrzmiały zewsząd radośne okrzyki. Udał się on naprzód do Katarzyny; a gdy ta zadziwiona zapytała, co znaczy jego przyjazd, odparł: że przychodzi, by się usprawiedliwić przed królem, a bronić katolików; następnie udał się do Luwru do króla. Ten jednak po kilku słowach odwrócił się do niego tyłem, okazując mu tak wyraźnie niełaskę, iż książę przez chwilę lękał się najgorszych skutków swego kroku. Przecie wrócił szczęśliwie do swego pałacu, a kiedy nazajutrz wraz z 400 szlachty znowu odwiedził monarchę, doznał przyjaznego na pozór przyjęcia. Ale obecność popularnego

91. Pochód Ligi.

księcia w Paryżu rozzuchwaliła tłumy do tego stopnia, iż król nie czuł się już bezpiecznym w swoim Luwrze. Rada stanu postanowiła 11. maja wprowadzić do stolicy szwajcarskie i francuskie gwardye, liczące razem około 6.000 żołnierzy, które już stały załogą w St. Denis. Następnego dnia przed wschodem słońca wkroczyły te oddziały do Paryża przez bramę St. Honoré wśród blasku pochodni i bicia w bębny, i obsadziły Luwr i główne części miasta.

Wtedy wybuchł bunt. Najpierw po lewym brzegu Sekwany, w dzielnicy uniwersyteckiej (Quartier latin) skupili się mieszczanie i studenci; po raz pierwszy wzniosły się w Paryżu barykady na wszystkich ulicach. Następnie ruch ten rozszerzył się na prawy brzeg, a już koło południa marszałek Biron musiał królowi donieść, iż każda ulica tworzy oddzielną twierdzę, a oddziały wojska są odcięte od siebie. Walkę rozpoczęli najpierw na placu św. Mauberta studenci i mieszczanie. Gwardye królewskie, głodne i spragnione, nie otrzymawszy ża-

dnych rozkazów, i ostrzeliwane z okien domów, umykały wszędzie i składały broń; tylko koło Luwru zdołała część żołnierzy wytrwać na stanowisku. Król nie miał innej drogi, jak udać się o pośrednictwo do księcia Guise, który podczas zamieszek przebywał w swoim pałacu, okazując na pozór zupełną obojętność, ale otoczył się silnym zastępem zbrojnych. Sam i bez broni przejeżdżał po ulicach. Rokosz odniósł zwycięstwo, Liga owładnęła Paryżem.

Lecz jeszcze król bawił w mieście. Liga chciała je opanować, więc zażądano od niego, by wraz ze swoim pogromcą przejechał się konno po ulicach, aby uspokoić tłumy. Posłuszny żądaniu wraz ze swoim dworem i radą popołudniu w Tuileriach dosiadł konia, i wyjechał pod osłoną swojej gwardyi do Chartres, przez jedyną otwartą jeszcze Nową Bramę.

Nie usunął się tem jednak z pod wpływu Ligi. Wobec zbliżania się wyprawy Armady potęga Ligi wzrastała niesłychanie i król musiał jej uledz. 15. lipca 1588 podpisał w Rouen »Edykt Unii«. Wzamian za przyrzeczenie Ligi, iż zaniecha wszelkich związków z zagranicą, zapewniał król, że będzie wiódł wojnę z hugenotami, aż póki kacerstwa nie spotka zupełna zagłada; poddani zaś mieli się przysięgą zobowiązać, iż nigdy nie uznają królem niekatolika. Nadto Epernon został oddalony, a Henryk Guise zajął godność generalnego namiestnika.

Lecz miara upokorzeń, jakie król miał znieść, jeszcze się nie spełniła. 16. października stany zebrały się w Blois, i żądały tak znacznego ograniczenia władzy królewskiej, iżby królowi mało co nad tytuł pozostało. To rozjątrzyło króla niesłychanie, i rozpaliło go wściekłą nienawiścią ku tym, za których wpływem to wszystko się działo, ku Guise'om. Już w maju wpadło królowi na myśl, czyby nie należało tych książąt sprzątnąć ze świata, a teraz tę myśl urzeczywistnił, bo Henryk III. był przecie synem Katarzyny, a szkołą jego była Noc św. Bartłomieja.

Dnia 23. grudnia, kiedy książę Henryk Guise zamierzał udać się na posiedzenie Rady stanu, zawezwano go do króla. W przedpokoju rzuciło się na niego kilku dworaków Henryka III. Został zamordowany. Zaraz potem zamordowano w korytarzu brata jego kardynała Guise, który chory będąc leżał w pobliżu, a kardynał Karol Bourbon został uwięziony. Pod strasznem wrażeniem tego podwójnego morderstwa, przeczuwając jego okropne skutki, Katarzyna Medici umarła 6. stycznia 1589.

Henryk III. oświadczył, iż teraz znowu stał się królem Francyi, ponieważ kazał zgładzić króla Paryża. Posiadał on tak mało bystrości, iż mniemał, że ze śmiercią przywódzców skończy się działalność Ligi. Ale katolicka część Francyi na ów krwawy czyn odpowiedziała gwałtownym rokoszem. Na północy i na wschodzie stanął na czele Karol z Mayenne, brat zamordowanych; na południu rokosz miał główną siedzibę w Lyonie. W tych okolicach, gdzie katolicy z protestantami zmieszani mieszkali, prysnęły szybko wszelkie ogniwa społecznego porządku, i zbrojne bandy zaległy wszystkie drogi. Hiszpania na wieść o wypadkach ostatnich energiczną rozwinęła działalność. Filip II., który tak znacznych właśnie był doznał niepowodzeń, musiał z całych sił starać się o zdobycie wpływu we Francyi, więc nie szczędził zabiegów w tym celu, słał pieniężne zasiłki na ręce Karola z Mayenne, zlecił księciu Parmy trzymać armię w pogotowiu na granicy francuskiej, a przez swego posła Mendozę budził w Paryżu opór przeciw Henrykowi III. Zbrodnie króla ściągnęły na niego inną jeszcze karę. Napróżno starał się on u papieża o absolucyę za swoje najcięższe przewinienie, za mor-

derstwo, dokonane na osobie rzymskiego kardynała; 5. maja 1589 Sykstus V. wezwał go, aby w przeciągu dziesięciu dni wrócił wolność uwięzionemu Bourbonowi, a sam w Rzymie się usprawiedliwił, pod karą klątwy.

W tem położeniu, zagrożony ze wszech stron, a nie posiadając ani pieniędzy ani armii, Henryk III. znalazł tylko jedno wyjście: wstąpił na drogę układów z Henrykiem z Nawarry i hugenotami.

Dnia 3. kwietnia Duplessis-Mornay, powiernik królewski, zawarł ugodę, w myśl której król otrzymał do rozporządzenia armię hugenotów, złożoną z 6.000 bitnych weteranów, a wzamian udzielił protestantom swobody religijnej w całem państwie, i oddał im Saumur jako twierdzę gwarancyjną. W kilka tygodni potem nastąpiło osobiste spotkanie obu książąt w Plessis-les-Tours, nadające sankcyę tej ugodzie (30. kwietnia).

Obaj książęta, wzmocnieni przez szwajcarskie pułki i oddziały katolickiej szlachty, u której zawiść stronnicza nie stłumiła jeszcze poczucia narodowego obowiązku, wyruszyli w pole, zmusili rokoszanów do odwrotu i stanęli wreszcie z 40.000 żołnierza przed Paryżem. Już zdobyto Poissy i St. Cloud, już osaczono stolicę ze wszech stron, a Henryk III. cieszył się nadzieją rychłego odwetu, gdy wtem sztylet fanatycznego szaleńca przeciął pasmo dni jego. Dominikanin Jakób Clement, obłąkany fanatyk, sądząc, iż król skutkiem związku z heretykami sam staje się kacerzem i tyranem, wystarał się rano 1. sierpnia o posłuchanie u króla w St. Cloud, oświadczając, iż mu chce w tajemnicy uczynić ważne odkrycia. Przypuszczony przed króla, przebił go znienacka zatrutym nożem. W tej chwili wprawdzie padł pod ciosami nadbiegających gwardzistów, ale i król na drugi dzień wyzionął ducha, ostatni członek rodu Walezyuszów.

W spuściźnie pozostawił Francyi splamioną zbrodniami koronę a w przyszłości nieskończony szereg wojen domowych.

Henryk IV. w boju z Ligą i z Filipem II.

Kraj, rozdarty na sztuki przez dwa zaciekłe stronnictwa, z których żadne nie miało dość siły, by poskromić swych przeciwników; niepodległość narodu srodze zagrożona przez wmieszanie się Hiszpanii do wojny: oto stan Francyi w chwili, kiedy Henryk z Nawarry przybrał tytuł królewski. Henryk III. na łożu śmiertelnem przekazał mu był ów tytuł i odebrał od swego otoczenia przysięgę wierności nowemu panującemu. Zresztą i bez tego prawo jego do tronu nie ulegało wątpliwości.

Lecz Liga żadną miarą nie chciała uznać kacerza królem Francyi; obwołała — a z nią także parlament paryski — następcą kardynała Bourbona jako Karola X., a że tenże znajdował się w mocy Henryka IV., więc Karol z Mayenne objął rządy jako namiestnik. Także Sykstus V. stanął po stronie Karola X., spodziewając się skupić dokoła niego wszystkich katolików Francyi.

W istocie, tylko dzięki znacznym ustępstwom w sprawach religijnych zdołał Henryk IV. katolickich swoich stronników powstrzymać od złamania wiary. Mimo to przerzedziły się bardzo jego szeregi, tak, iż nie mógł oblegać Paryża, ale musiał się cofnąć do Normandyi. Pełen przechwałek i nadziei zwycięstwa, postępował w trop za nim Karol z Mayenne, wiodąc armię złożoną z 25.000 ludzi. Ale Henryk IV., mimo, iż wojsko jego liczyło tylko 9.000 głów, odparł wszelkie ataki (listopad 1589), a nadto otrzymał posiłki z Anglii. Zarazem jednak rozpoczął się porozumiewać z Rzymem, co do warunków swego powrotu na łono katolickiego

92. Henryk IV, pierwszy Bourbon na tronie francuskim.

kościoła. Poseł, którego wysłał w tej sprawie do papieża, doznał najlepszego przyjęcia. »Niechaj Bogu będzie chwała« zawołał Sykstus V., bo pragnął widzieć Francyę katolicką, ale nie hiszpańską. Naturalnie poseł hiszpański przy kuryi dokła-

dał wszelkich starań, by nie dopuścić do zwrotu w polityce rzymskiej na korzyść Henryka IV.

Tymczasem na wiosnę 1590 Henryk IV. przystąpił do oblężenia ważnego miasta Dreux. Na odsiecz miastu pospieszył Karol z Mayenne; ale król, w bitwie pod Ivry odniósł nad nim zupełne zwycięstwo, jedno z najświetniejszych, jakie wogóle odnieść mu się powiodło (14. marca 1590). Po raz drugi zjawił się teraz Henryk IV. pod murami Paryża, i odciął miastu wszelki dowóz. Lecz fanatyzm ludności okazał się silniejszym od głodu, który niebawem zapanował w stolicy, a Liga Szesnastu, wespół z hiszpańskim posłem Mendozą i papieskim legatem Gaetano, usilnie zagrzewała lud do oporu.

Zdawało się, że wojna została zażegnaną, bo papież widocznie popierał Henryka IV., nie chcąc nic zrobić na korzyść hiszpańskiej polityki we Francyi. I byłoby zapewne przyszło do stanowczego zerwania Rzymu z Hiszpanią, gdyby nie śmierć Sykstusa V. (27. sierpnia 1590), która podniosła wpływ Hiszpanii w Watykanie. Po Urbanie VII., piastującym tiarę tylko od 15—27. września, obrany został papieżem (5. paźdz.) Grzegórz IV., rodem z Medyolanu, uległy zupełnie hiszpańskim wpływom.

Właśnie w tym czasie plany hiszpańskie rozwinęły się w sposób zagrażający wielce jedności i całości Francyi. Po raz ostatni próbował Filip II. urzeczywistnić swoją ulubioną myśl założenia katolickiej uniwersalnej monarchii. 8. maja 1590 umarł Karol X. Bourbon, a tem samem — według hiszpańsko-legitymistycznych pojęć — opróżnił się tron francuski. Król Filip II., w przewidywaniu tego wypadku, ułożył sobie plan, który teraz usiłował wykonać. Oto w czerwcu oświadczył Karolowi Mayenne, iż najmilszą mu będzie elekcya króla, dokonana przez parlament paryski; ponieważ atoli prawo spadkowe córki jego (którą miał z Elżbiety Valois), Izabeli Klary Eugenii, do korony francuskiej nie może ulegać żadnej wątpliwości, więc zachodzi konieczność, by przyszły król francuski ją pojął za żonę. A nadto, w razie, gdyby wybór padł na księcia Lotaryngii, Lotaryngia winna przypaść Hiszpanii.

Mimo że wykonanie tego planu zamieniłoby Francyę na wazala Hiszpanii, Karol nie wahał się wcale przyjąć tej propozycyi, a nawet posunął się jeszcze dalej, bo pragnąc pozyskać poparcie Hiszpanii dla swego własnego wyboru, ofiarował jej w nagrodę Delfinat, Prowancyę, Burgundyę i Bretanię.

Teraz już nie ociągał się Filip II. dłużej z silnem poparciem Ligi. W sierpniu 1590 Aleksander ks. Parmy wkroczył z Niderlandów do Francyi, połączył się z Karolem i zmusił Henryka IV. do odwrotu z pod Paryża (30. sierpnia).

Ale energia króla Francyi była niewyczerpaną, a niebawem i sprzymierzeńcy jego dostarczyli mu pomocy. Podczas gdy Grzegorz XIV. istotnie wyprawił wojsko przez Alpy, przychodziły królowi posiłki pieniężne z Anglii, wojska ze Szwajcaryi, a przedewszystkiem młody Krystyan z Anhaltu przywiódł mu z Niemiec pokaźną armię, która się szczęśliwie połączyła z Latour'em wicehrabią de Turenne (wrzesień 1591).

Jeszcze ważniejszą była dla Henryka IV. ta okoliczność, iż w miarę, jak zamiary hiszpańskie coraz wyraźniej na jaw występowały, wielkie środkowe stronnictwo (dawniej zwane stronnictwem »Polityków«) coraz bardziej rosło w siły. Skutkiem tego nastąpił rozłam wśród Ligi; po jednej stronie stała patryotyczna szlachta, która pragnęła katolickiego monarchy, ale nie chciała najżywotniejszych interesów krajowych wydać na łup Hiszpanii; po drugiej stronie kupiła się ludność

miejska z duchowieństwem. W Paryżu oba te stronnictwa ścierały się gwałtownie. W paźdz. 1591 Liga Szesnastu kazała prezydenta parlamentu Brissona, wraz z dwoma radcami bezprawnie i bez sądu powiesić, jako przeciwników hiszpańskich dążności. Umiarkowana część mieszczaństwa przyzwała wtedy Karola Mayenne, a ten jako arystokrata i wróg wszelkich demagogicznych ruchów, rozwiązał Ligę Szesnastu i kazał stracić jej przywódców.

Henryk IV. mógł tedy znowu wyruszyć w pole. Ale po raz drugi zmuszony był ustąpić przed wojskami księcia Parmy, który w styczniu 1592 ponownie wkro-

93. Barnabas Brisson.

czył był do Francyi. Wprawdzie król zamknął go był zupełnie pod Yvetot, ale ks. Parmy, dzięki mistrzowskim obrotom, wymknął się z pułapki, dostał się do Paryża, zostawił tu część swoich wojsk, a sam wrócił do Niderlandów.

Znowu więc los nie sprzyjał Henrykowi IV., natomiast król Filip energiczną rozwijał działalność. Po raz trzeci gotował się już ks. Parmy do najazdu na Francyę, gdy go śmierć zaskoczyła (2. grudnia 1592). Z nim stracił Filip II. jedynego wielkiego dyplomatę i wodza, który jeszcze pozostawał w jego służbie, a strata ta podwójnie dawała się we znaki w owej chwili, gdy we Francyi lada dzień musiało przyjść do rozstrzygającej walki.

Właśnie Karol Mayenne zwołał stany do Paryża na 26. stycznia 1592 r. Tutaj różnice poglądów dobitnie się zaznaczyły. Większość godziła się na to, by Izabela wstąpiła na tron, ale jednomyślnie odrzucono projekt Filipa II. co do

osoby jej małżonka, którym, jak sobie Filip życzył, miał zostać arcyksiążę Ernest Austryacki.

Henryk IV. tymczasem pewnym krokiem zmierzał do celu. Z jednej strony ogłosił zwołanie stanów bez swej woli za zdradę stanu, z drugiej strony dał się słyszeć, iż gotów jest wejść w układy z ich wysłannikami. W istocie w Surènes pod St. Cloud dwunastu przedstawicieli stanów spotkało się z 12. dworzanami

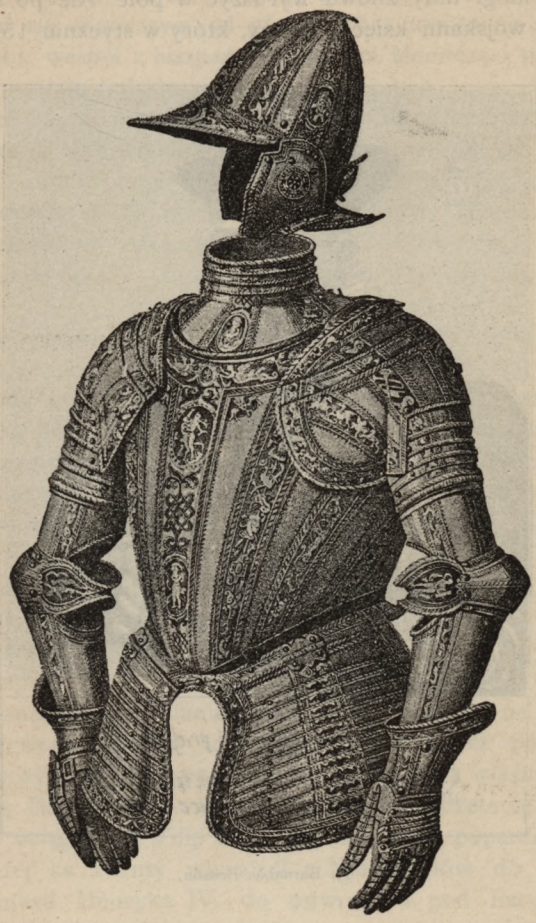

94. Francuski półrynsztunek z końca XVI wieku.

króla, celem nawiązania układów. Usłyszeli oni ze zdziwieniem, iż Henryk IV. gotów jest wrócić na łono katolickiego kościoła, jeśli będzie uznany za króla. A że przytem za królem stała bitna armia, z którą każdego dnia mogła groza trzeciego oblężenia zawisnąć nad Paryżem, a długoletnie wojny dały się już dosyć we znaki krajowi, więc lud gorąco pragnął pokoju. Stany tedy stanowczo się oświadczyły przeciw hiszpańskim roszczeniom, a paryski parlament w czerwcu 1593 otwarcie oświadczył się za salickiem prawem, za dziedzicznością monarchii i gallikańskim kościołem.

Jeszcze jeden krok musiał nastąpić, aby Lidze i Hiszpanom broń wypadła z ręki, a niedowierzanie ze strony patryotycznych katolików ustało: Henryk IV.

musiał powrócić na łono kościoła, nigdy bowiem katolicka większość nie byłaby się poddała protestanckiemu królowi. A miałaż Francya wieść wojnę bez końca na korzyść Hiszpanii, skoro wola jednego jedynego człowieka temu zapobiedz mogła? Henryk IV. oświadczył, iż obowiązkom swoim poświęca swoje przekonanie, ale dla niego, który żarliwością religijną wcale się nie odznaczał, poświęcenie to zapewne nie było bardzo dotkliwe i ciężkie. Więc 25. lipca 1593 w kościele katedralnym w St. Denis, wobec arcybiskupa z Bourges i tysiącznych tłumów przeszedł uroczyście na katolicyzm.

Tem samem zawikłania ustały. Wprawdzie Guise'owie jeszcze teraz nie dawali za wygraną, ale kraj cały odwrócił się od niepatryotycznych ligistów. Jedno

95. Wymarsz hiszpańskiej załogi z Paryża.

po drugiem poddawały się miasta; 27. lutego nastąpiła koronacya Henryka IV. w Chartres.

Także i w Paryżu dnie Ligi były policzone. Obelgi, miotane na kacerza, ucichły, ustępując pochwałom, wygłaszanym na cześć uprzejmego i dzielnego monarchy; wreszcie stan rzeczy tak dalece się zmienił, iż bez wiedzy hiszpańskiego posła Mendozy, magistrat miejski i komendant Brissac porozumieli się z królem co do otwarcia bram. Wczesnym rankiem 22. marca, gdy jeszcze zmrok nocny zalegał ulice, Henryk IV., w hełmie z białym pióropuszem, wjechał przez bramę St. Denis do miasta, wiodąc za sobą 6.000 żołnierzy. Żaden krwawy czyn nie splamił jego zwycięstwa. Załoga hiszpańska (3.000 ludzi) została wypuszczona z bronią w ręku.

Przykład stolicy znalazł niebawem naśladowców na całej północy. Tylko w niektórych prowincyach trwała jeszcze wojna. W grudniu 1595 wydalił król

Jezuitów z Francyi, podejrzywając ich o udział w zamachach, jakie zagrażały jego życiu. Gdy zaś papież, Klemens VIII. (od 30. stycznia 1592) zwolnił go wreszcie od klątwy, wtedy poddał się także Mayenne z najważniejszymi przywódcami Ligi. Otrzymali oni zupełną amnestyę, gubernatorstwa i podarki pieniężne (styczeń 1596). Mayenne pozostał odtąd wiernym stronnikiem i doradcą króla (umarł 1611). Tylko książę z Mercoeur w Bretanii nie złożył jeszcze broni.

Ale wojna z Hiszpanią trwała jednak dalej, i nawet na chwilę szczęście znowu zajaśniało Filipowi. Na wiosnę 1596 r. nowy namiestnik niderlandzki, arcyksiążę Albrecht, zdobył Calais, następnie w marcu 1597 obsadził ważne miasto Amiens, oddalone o niespełna 20 mil od Paryża. Lecz za to Anglia i Holandya, potem także Wenecya i Toscana, przeszły na stronę Henryka IV. On sam odebrał napowrót Amiens po dłuższem oblężeniu, a hrabia Essex spalił w porcie Kadyksu hiszpańską flotę i obsadził port.

Filip II. czuł aż nadto dobrze, iż siły kraju i jego własne już się wyczerpały. Aby synowi swemu, oprócz fatalnego rozprzężenia finansów, nie zostawić nadto w spuściźnie ciężkiej wojny, począł za pośrednictwem papieża układać się o pokój, który 2. maja 1598 stanął w Vervins. Francya odzyskała w całej pełni dawne granice i zabezpieczyła sobie niepodległość.

Wówczas znalazł także Henryk IV. podstawę, na mocy której katolicy i protestanci zgodnie społem żyć mieli na obszarze ziem francuskich. 15. kwietnia 1598 podpisał bowiem edykt tolerancyjny w Nantes.

Według Edyktu Nantejskiego protestanci winni byli wydać wszelkie skonfiskowane katolickie dobra duchowne, płacić katolickie dziesięciny, poddać się katolickiemu prawu małżeńskiemu i zachowywać katolickie święta. Zresztą wolno im było wykonywać swobodnie swą religię wszędzie tam, gdzie w latach 1596/97 swobodę religijną posiadali, lub gdzie im takową przyznał edykt z 1577 r.; w takich miejscowościach mogli także wznosić swe kolegia i szkoły i wydawać książki. Wysoka szlachta miała prócz tego wszędzie prawo odprawiania nabożeństwa, niższa szlachta przynajmniej prawo nabożeństwa domowego, z wyjątkiem Paryża i każdorazowej rezydencyi królewskiej. Pod względem społecznym katolicy z protestantami stanęli zupełnie na równi. W każdem mieście i miasteczku mieli otrzymać swój cmentarz. W Paryżu i w Castres mieli własne trybunały, w parlamentach w Bordeaux i Grenoble utworzono konfesyjne mieszane izby. Nadto posiadanie wszystkich miast, jakie w 1597 do nich należały, (około 200) zapewniono im na ośm lat, co następnie przedłużono jeszcze na dalsze cztery lata; tem samem więc wojowniczo-republikańska organizacya protestantyzmu pozostała nietkniętą, a nawet koszta utrzymania fortyfikacyi i załogi pokrywać musiał król ze swojej kasy. Natomiast przysługiwał królowi nadzór nad synodami hugenotów, król zatwierdzał podatki i dziesięciny, przez nich nakładane.

Tak się zakończyły trzydziesto-sześcioletnie wojny domowe i religijne we Francyi, a narodowa niepodległość i jedność kraju, niepomiernie zagrożone w ciągu walk, ostały się bez szwanku dzięki uznaniu praw wyznaniowych stronnictwa mniejszości. Edykt Nantejski przez długie czasy budził jeszcze gwałtowną opozycyę; powszechne jego uznanie nastąpiło dopiero w 1609.

Król musiał teraz najbliższe swoje zadanie upatrywać w ustaleniu porządku, polepszeniu dobrobytu, który skutkiem wojen niezmiernie ucierpiał; należało podnieść znaczenie korony, które bardzo podupadło w czasie tych długich waśni i zatargów.

Wjazd króla Henryka IV. do Paryża, dnia 29. marca 1594.

Obraz Franciszka Gérarda w Nar. Muzeum Louvre w Paryżu.

Wzrost dobrobytu i znaczenia Francyi za Henryka IV.

Gdy Henryk IV. posiadł koronę Francyi, dając początek panowaniu dynastyi Bourbonów (1589—1792), kraj znajdował się w stanie zupełnego nieładu i rozprzężenia. Bezsilne i zbrodnicze rządy ostatnich Walezyuszów, rokosze szlachty, samowola gubernatorów i gmin miejskich osłabiły zupełnie powagę królewską. Rozpaczliwem było także położenie finansowe Francyi. Podatek gruntowy, talia (taille), który obarczał wyłącznie mieszczan i chłopów, wzrósł do niesłychanej wysokości, ale skutkiem niesumiennej administracyi nie wiele z niego do kasy państwa wpływało. Sprzedaże i zastawy dóbr koronnych, mnożenie kupnych urzędów, wydawanie patentów szlacheckich za pieniądze, nietylko nie zaradzały złemu, ale owszem obarczały skarb państwa na przyszłość. W r. 1598 dług państwowy Francyi obliczano na $348^1/_2$ miliona liwrów (przeszło 2 miliardy koron). Tak olbrzymiej sumy długów Francya nie miała nigdy, chyba później przed wybuchem wielkiej rewolucyi.

Takie było położenie Francyi, ale Henryk IV. wziął się dzielnie do pracy. Ustalił nanowo władzę królewską, uporządkował skarb państwa, doprowadził dobrobyt ludu do świetnego rozkwitu, a dokazał tego wszystkiego w przeciągu 12 lat.

Do tych wyników przyczyniły się niemało osobiste przymioty króla. Był on Francuzem z krwi i kości, z wszystkiemi zaletami i wadami tego ludu. W głębi serca dobroduszny i łaskawy, na zewnątrz okazywał się nieraz szyderczym i pogardliwym, nie szczędził nikogo i niczego, gdy mógł dotknąć ostrym dowcipem, ale uczuciu nienawiści nie dawał do siebie przystępu, a myśl zemsty nigdy nie postała mu w głowie. W potrzebach swoich i zwyczajach zachowywał skromność i prostotę, rad przebywał między ludem niepoznany, lekceważąc surową etykietę. Ulegał jednak niezliczonym miłostkom (trwałość posiadał tylko jeden jedyny stosunek do pięknej Gabryeli d'Estrées † 1599), od których nie zdołały go odwieść nawet różne upokarzające przygody. Jako król i mąż stanu rządził się pełnem poczuciem swej godności; całą bystrość swego umysłu, całą zdolność, czujność i energię poświęcił przeprowadzeniu idei monarchicznej.

Usposobienie ludności i położenie kraju sprzyjały wielce wzrostowi władzy królewskiej do prawie nieograniczonej potęgi. Bo jak to zazwyczaj bywa po długoletnich okresach wojen, lud we Francyi łaknął pokoju, wzdychał do porządku i gotów był poprzeć wszelkie usiłowania korony, zmierzające do zaprowadzenia ładu i bezpieczeństwa. Na takich podstawach zwykł się wytwarzać książęcy absolutyzm — i w istocie wytworzył się on wówczas we Francyi. Tak więc o całym przyszłym wewnętrznym rozwoju kraju stanowiła ta druga połowa XVI. wieku.

Henryk IV. nietylko że wykluczył ambitną wyższą szlachtę od udziału w rządach, ale ograniczył także władzę gubernatorów prowincyonalnych, przydając im zaufanych niższych urzędników (generalnych lejtnantów). Nie było także już nadal mowy o zwołaniu stanów państwa, które kilkakrotnie tak niebezpiecznymi okazały się dla korony, bo Henryk IV. przy uporządkowanem gospodarstwie skarbowem nie potrzebował zupełnie zasięgać zezwolenia na nowe podatki.

W sprawach kościelnych starał się okazywać gorliwym katolikiem. 1603 przywołał wydalonych ongi (w 1595) Jezuitów. Nie powiodło mu się jednak złamać samodzielności protestantów.

Najważniejsze zadanie króla polegało na uporządkowaniu finansów i na podniesieniu dobrobytu ludności. A zaiste, z zadania tego dobrze się wywiązać

mógł tylko silny rząd. Uporządkowanie gospodarstwa skarbowego zależało przedewszystkiem od nadintendanta finansów, Maksymiliana Béthune, markiza Rosny, od 1606 księcia Sully. Był to mąż dumny i niepodległego ducha; nieraz stawiał się ostro królowi, poskramiając jego skłonność do rozrzutności; był też uparty, ale, jak zazwyczaj wyżej położeni hugenoci, znakomicie wykształcony, przytem energiczny i niestrudzony. Nie był jednak przychylny nowym poglądom, a stąd też daleko mniej pracował nad podniesieniem dobrobytu ludności, jak nad ure-

96. Maksymilan de Bethune, książe Sully.

gulowaniem finansów. Zadaniu swemu podołał dzięki najskrupulatniejszej administracyi, oraz bezwzględnej surowości wobec niesłusznych pretensyi do skarbu państwa. Za jego sprawą odebrano dobra, co do których prawnego nabycia posiadacz dowodów nie mógł przedłożyć, dzierżawy cła wróciły znowu do państwa, a talia nie została wprawdzie zmniejszona, ale poboru dokonywano w łagodniejszy sposób. Zniesiono także znaczną ilość patentów szlacheckich, i usunięto wiele niepotrzebnych urzędów. W parlamentach zaprowadził Henryk IV. dziedziczność posad sędziowskich, wzamian za roczną opłatę, wynoszącą sześćdziesiątą część wartości, na jaką urząd szacowano (»paulette« — według imienia radzcy finansów

97. Paryż za czasu Henryka IV. Podług miedziorytu L. Gautier z początku XVII wieku.

Karola Paulet — albo »droit annuel«). Stworzył w ten sposób nowy stan szlachty urzędniczej (noblesse de robe), która była podporą korony i stanowiła przeciwwagę wobec szlachty wiejskiej, oraz zapewnił znaczne dochody kasie państwowej. Dzięki roztropnej finansowej gospodarce dochody wzrosły wkrótce do sumy 39 milionów liwrów rocznie, a z pozostałości utworzył król skarb państwa, który wyrósł do $41^1/_3$ milionów.

Rozporządzając takimi dochodami, mógł Henryk IV. przystąpić także do przekształcenia armii i stworzyć tem samem najsilniejszą podporę władzy królewskiej. Utworzył stałą armię, liczącą ogółem 20.000 żołnierza, złożoną z dawniej istniejących gwardyjskich pułków ciężkiej i lekkiej jazdy, oraz z 8 nowych regimentów zaciągowej piechoty. Armia ta stała zawsze w pogotowiu, a w razie wojny z łatwością mogła być w trójnasób powiększoną. Bezprzecznie Francya wówczas pod względem militarnym najwyżej stała w Europie.

Wszystkie te królewskie zarządzenia nie byłyby jednak osiągnęły tak pomyślnych rezultatów, gdyby nie to, iż równocześnie pracowano usilnie nad podniesieniem dobrobytu ludności. Każdy kraj zawdzięcza swój dobrobyt pracy ludu w związku z naturalnem bogactwem ziemi — i dobrobyt ten może doświadczać tylko opieki lub przeszkód od rządu, ale nie można go stworzyć. Wszystko też, co się mogło przyczynić do rozwoju ekonomicznego, popierał wówczas we Francyi rząd roztropnie i energicznie. Ułatwiono komunikacyę przez naprawę i budowę dróg i mostów i zakładanie kanałów, troskliwą pieczą otaczano rzemiosła i fabryki, a wyższa rada handlowa, utworzona ze znanych kupców i fabrykantów, miała dopomagać rządowi w jego działalności. Królowi Henrykowi IV. głównie zawdzięcza Francya rozkwit przemysłu zbytkownego i galanteryjnego, bo Sully zajmował się li tylko rolnictwem. Także jedwabnictwo francuskie, które rychło tak znaczną pozyskało sławę, czci założyciela swego i opiekuna w królu Henryku.

Dobrobyt wiejski wzmógł się nie tyle przez zakładanie królewskich wzorowych gospodarstw, ile dzięki swobodzie handlu bydłem i zbożem, oraz dzięki ułatwieniu środków komunikacyjnych. Król mawiał, iż dąży do tego, aby każdy wieśniak w niedzielę miał kurę w garnku, i w istocie nie szczędził starań, aby lud wiejski uchronić przed uciskiem. W krótkim więc czasie Francya stała się znowu produktywną i poczęła prowadzić znaczny handel wywozowy. Z miast portowych główne znaczenie pozyskała wówczas Marsylia, która nawet nad Wenecyą wzięła górę.

W związku z tym rozkwitem handlu i żeglugi pozostają kolonizacyjne zabiegi Francuzów, którym się na tem polu nigdy tak nie wiodło, jak za Henryka IV. Przedtem bowiem przygniatająca potęga Hiszpanii z jednej strony, a rozterki domowe z drugiej, przeszkadzały podobnym zamiarom, teraz zaś znaczenie Hiszpanii podupadło, a Francya rosła wciąż w siłę. Dlatego to powiodła się Francuzom kolonizacya Kanady, ku której brzegom już za Franciszka I. od r. 1523 przedsiębrali kilka ważnych wypraw.

W r. 1534 Jacques Cartier dotarł do zatoki św. Wawrzyńca, a w rok później pożeglował w górę tej potężnej rzeki aż do miejsca, gdzie następnie stanęło miasto Montreal. Już wówczas objęto w posiadanie Kanadę i Akadyę, jako »Nową Francyę«, ale kolonizacyi jeszcze nie dokonano. Dopiero za Henryka IV. 1608 szlachcic Champlain, który wypłynął z trzema statkami, założył miasto Quebec. Wspaniałe widoki rozpostarcia panowania Francyi nad całą północną Ameryką otwierały się wówczas przed polityką francuską.

Nie dziw, że energicznemu rządowi nie brakło także gwałtownych nieprzyiaciół w osobach tych panów, których osobiste interesy ucierpiały skutkiem wzrostu władzy państwowej. W r. 1602 marszałek Biron, namiestnik Burgundyi, opierając się na szeroko rozgałęzionym związku wielkich wazalów i niektórych znacznych miast, zamierzył z pomocą Hiszpanii i Sabaudyi podnieść rokosz, celem obalenia Sully'ego i rozdzielenia Francyi na szereg samodzielnych państewek. Ale Biron został uwięziony, a ponieważ duma nie pozwoliła mu prosić o przebaczenie, stracono go w podwórzu Bastylii. Podobne próby ponawiali następnie hrabia d'Aubigné i książę Bouillon i wyszli z nich zaledwo z życiem.

Rządy Henryka na każdem polu okazują zarody tych prądów i pojęć, jakie znamionują późniejszy absolutyzm Ludwika XIV i przeto stanowią okres przejściowy. Przejściowość tej epoki objawia się także wyraźnie w ówczesnej nauce, literaturze i sztuce.

Henryk IV. zrestaurował Collège de France, założone przez Franciszka I., a tylko nagła śmierć przeszkodziła wykonaniu wielkich planów dotyczących tej instytucyi. Także bibliotekę krajową w Paryżu, która prawie zupełnemu uległa zniszczeniu, król kazał odnowić historykowi de Thou (Thuanus).

Naturalnym wynikiem tej burzliwej epoki był znaczny rozkwit kunsztu dziejopisarskiego. De Thou (1533—1617) pisze wzorem Liwiusza »Historyę swego czasu«, a Włoch Davila, dworzanin Katarzyny Medici, z katolicko-dworskiego punktu widzenia przedstawia »Historyę francuskich wojen domowych«. Bardzo się rozszerzyła literatura pamiętnikowa, w której Brantome i Montluc zajmują stanowisko dworskie, zaś Duplessis-Mornay i d'Aubigné do obozu hugenotów należą. Pamiętniki Sully'ego, należące również do owej epoki, nie mają jednak wartości dla historyka, obliczone li tylko na gloryfikacyę autora i króla Henryka.

Na polu nauk starożytnych wyszczególniał się Isaak Casaubonus, na polu nauk prawno-politycznych Franciszek Hotomann, oraz wszechstronny Bodinus (1530—96). Zawzięte boje religijne wywarły znaczny wpływ na filozofię Bodinus (w dziele p. t. Heptaplomeres) oświadcza się za zupełną swobodą sumienia, mniemając, iż we wszystkich religiach mieści się cząstka prawdy.

O wiele większe znaczenie posiada Michał de Montaigne (1533—92). Mając byt niezależny i nie mieszając się do walk religijnych, okazał się on pierwszym chrześcijańskim filozofem, który nie wychodzi z teologiczno-dogmatycznych założeń. Z bojów religijnych wysnuł wniosek, iż wszystkim dogmatom brak pewności, a stąd jedyne znamię prawdziwości dogmatów stanowi cnota ich wyznawców. Odsuwając w ten sposób na bok wszelkie teologiczne założenia, stawia on sobie po prostu pytanie: Co wiem? — i stara się drogą doświadczenia i obserwacyi zakreślić granice ludzkiego poznania. A czyni to wszystko w zręcznej i swobodnej formie swoich »Essais« prozą jasną i potoczystą, którą w owych czasach za wzór stawiano. Poglądy, jakim hołdował, czynią z niego niejako poprzednika t. zw. wieku oświecenia.

Wysilenie, spowodowane długoletniemi wojnami, objawiło się upadkiem tej samoistnej literatury, jaka się rozwijała w pierwszej połowie wieku. Ostatni jej wybitni i oryginalni przedstawiciele należą do obozu hugenotów, mianowicie: Wilhelm de Saluste, pan na Bartas (1544—90), i Teodor Agrippa d'Aubigné (1522—1630). Obaj nie chcieli już nic słyszeć o starożytnych tematach, tylko obrali sobie religijne przedmioty. Bartas, żołnierz w rokoszach hugenotów, pisał »Stworzenie świata« (Création du monde), w którem zamierzał przedstawić cały rozwój

ludzkości od stworzenia aż do sądu ostatecznego. Wprawdzie doszedł tylko do królów izraelskich, ale niedokończone dzieło rychło doczekało się 20 wydań. Aubigné, który walczył pod Jarnac, przypadkiem tylko uszedł śmierci w Nocy św. Bartłomieja, i odtąd wiernym był druhem Henryka IV. Dochował mu wiary nawet po jego przejściu na katolicyzm, lecz że nie krępował się żadnymi względami i w historyi swojej uwydatnił, acz prawdziwie, ale jaskrawo, nikczemność ostatnich Walezyuszów i bezecność wojny religijnej, przeto naraził i dzieła swe i siebie samego na prześladowanie, i wskutek tego schronić się musiał do Genewy, gdzie

98. Michel de Montaigne.

w 1630 umarł. Główne jego poetyckie dzieło p. t. »Les tragiques« ognistym i jędrnym językiem opisuje upadek Francyi i boje hugenotów.

Zresztą samoistny i oryginalny rozwój widać tylko jeszcze na polu satyry, której burzliwa owa epoka nie mało nastręczała materyału. Zbiorowe dzieło kilku piór p. t. »Menippejska Satyra« szyderstwem smaga wichrzenia Ligi, a Mathurin Regnier (1573—1633) wzorem Lucyana i Juwenala odtwarza wyraziste obrazy współczesnych stosunków.

Zgodnie jednak z kierunkiem, zmierzającym do jednostajności i porządku, który opanowywał całe życie polityczne, także i w poezyi zarysowywały się co-

raz wyraźniej dążności, aby wzorem starożytnych twórczość poetycką poddać stałym prawidłom, a osobiste skłonności poety ograniczyć i ująć w ścisłe reguły. Pierwszym przedstawicielem tego »klasycyzmu« jest Franciszek Malherbe (1555—1628), jedyny poeta, którego Henryk IV. przywołał na dwór, a który za to nieznużenie opiewał i sławił króla.

Ujął on język w ścisłe prawidła, usuwając wszelkie prowincyonalne odrębności, oraz przestrzegając pilnie jednostajnego logicznego szyku zdań i słów; wprowadził w użycie starożytne oraz włoskie formy wiersza, jak ody, stance i sonety,

99. Franciszek Malherbe.

i wydoskonalił wiersz aleksandryjski, który odtąd stał się panującym. Główny nacisk kładł na gładkość formy, spychając wraz z szkołą swoją na drugi plan treść i ducha. Ten trzeźwy, suchy, prawidłowy, wymuskany klasycyzm począł niebawem niepodzielnie panować, zwłaszcza, odkąd paryski »salon« stał się miarodajną szkołą dobrego smaku w mowie, sztuce i literaturze, szkołą, która tłumiąc wszelką brutalność i pospolitość, tłumiła jednak także wszelką wybitną oryginalność ducha i formy.

Podobne stosunki panują także w sztukach pięknych owej epoki. Próbując pokryć brak fantazyi, architekci starali się oddziaływać na widza kolosalnością

i symetryą kształtów. W ten sposób kazał Henryk IV. upiększać Paryż prostemi i szerokiemi ulicami i placami, doprowadził fasadę Tuileriów aż do Sekwany i połączył ją z Luwrem, za pomocą długiej galeryi, którą budował Baptiste Androuet, zwany Cerceau. W tym samym stylu wzniesiony został także potężny pałac Luxembourg, dzieło Jakóba de Brosse, przeznaczony dla drugiej małżonki Henryka IV., Maryi Medici.

Na polu rzeźbiarstwa tylko portret ma dzielnych przedstawicieli. W ogóle, tak tu, jak w malarstwie, uwydatnia się kierunek szkoły Carracich w Bolonii, który głównie nacisk kładzie na lekkość i wdzięk kształtów, kierunek, który mimo swej technicznej doskonałości nie wydał żadnego większego, głębszego treścią, dzieła.

Kraj zjednoczony, bogaty, w którym rząd umiał nakazać poszanowanie i miłość dla siebie, musiał także pozyskać potężne znaczenie na zewnątrz. Henryk IV., przejąwszy spuściznę i dążności Walezyuszów, stanął odrazu w sprzeczności z domem Habsburgów w Austryi i Hiszpanii. Wspomagał tedy Niderlandy, przyczynił się we Włoszech do utworzenia związku mniejszych księstw, skierowanego przeciw Hiszpanii. Zachęcał Turków do wojny z Austryą, przyrzekał posiłki hiszpańskim Moryskom, i sposobił się do zbrojnego wystąpienia w sporze o dziedzictwo posiadłości Jülich-Cleve, który wówczas wszystkie europejskie stosunki obejmował. W tej pracy nagle zbrodnicza ręka szaleńca przecięła pasmo dni jego.

14. maja 1610 popołudniu, w dzień po koronacyi swojej małżonki w St. Denis, a na kilka dni przed odjazdem do armii, która miała wkroczyć do Niemiec, jechał król przez wązką ulicę de la Ferrouerie do arsenału, aby odwiedzić chorego księcia Sully. Gdy powóz zatrzymał się na kilka chwil z powodu zatarasowania ulicy przez wozy, fanatyczny szaleniec Franciszek Ravaillac dopadł powozu i przebił króla nożem.

Oddawna już doznawał król złych przeczuć i obawiał się gniewu katolików z powodu wmieszania się do wojny o Cleve. Najsroższe tortury nie wymusiły atoli na zbrodniarzu żadnego zeznania co do jakiegokolwiek współudziału innych osób w zbrodni; 27. maja skonał Ravaillac, po kilkugodzinnych mękach, żywcem rozszarpany przez konie, wśród wściekłych okrzyków oburzonego ludu.

W Madrycie spadł kamień z głowy dyplomacyi na wieść o śmierci Henryka IV.; powszechna wojna przeciw Habsburgom, na którą się zanosiło, nie wybuchła, natomiast Francya na lat 14 popadła w zamęt bojów wewnętrznych, dopóki znowu polityka jej nie wróciła na tory Henryka IV.

Ostatnie zabiegi Hiszpanii, skierowane przeciw Anglii i Niderlandom.

Dzięki świetnemu zwycięstwu nad Armadą królowa Elżbieta stanęła u szczytu swej chwały i powodzenia. Nigdy poprzednio nie cieszyła się tak wielką popularnością. O licznych wadach jej charakteru zapomniano wobec aureoli, jaką na nią rzuciło zwycięstwo. W istocie na charakterze tej królowej ciążyło wiele plam. Była ona nadzwyczaj próżną i zalotną i wpadała łatwo w gniew, jeżeli ktoś śmiał uczynić jaką wzmiankę o jej wieku; na starość jeszcze stroiła się przesadnie i jaskrawo. Żądna hołdów czysto osobistej natury, dawała się łatwo ująć piękną okazałą postawą i układnymi komplementami, natomiast wybuchała oburzeniem jeśli kto jej choćby w najmniejszej uchybił rzeczy. Odezwała się wprawdzie raz, że szczerość i prawdomówność są pierwszemi cnotami książąt, ale własne jej postępowanie często grzeszyło podstępem i chytrością. Zwłaszcza w dwuznacznych

Stracenie królobójcy Ravaillac'a, dnia 27 maja 1610.

Podobizna współczesnego miedziorytu Hogenberga.

100. Tuilerie. Podług miedziorytu J. Silvestre'a.

sprawach chętnie unikała odpowiedzialności, zwalając winę na barki doradców; zasługę zaś powodzenia zawsze sobie przypisywała.

Popularność swoją zawdzięczała tedy nie swoim kobiecym przymiotom, ale rządom swoim i zdolnościom, jakie przy tem okazała. Jak cały dumny ród Tudorów, tak i ona miała wysokie o sobie wyobrażenie i wymagała bezwarunkowego posłuszeństwa. Zbliżano się do niej zginając kolano, a paziowie na klęczkach podawali jej półmiski. Na wielkich uroczystościach dworskich jawiła się ubrana z największym przepychem. Z tym majestatem łączyła bystrość umysłu i poczucie swego historycznego stanowiska, a niebezpieczeństwem umiała gardzić. W obradach Rady stanu gorliwy brała udział, wykonania uchwał przestrzegała nieraz z drobiazgową ścisłością. Kapryśna i zmienna, umiała przecież cenić swego pierwszego ministra, lorda Burleigha, darzyła go aż do śmierci niezmiennem zaufaniem i zezwoliła, iż zgromadził koło siebie szereg oddanych mu mężów stanu: kanclerza Bacona, podskarbiego Mildmay'a, sekretarza stanu Walsinghama, oraz lorda kanclerza Hattona.

Przeciw temu wielkiemu stronnictwu lorda Burleigha stanęła druga partya, z Robertem Dudley'em, hrabią z Leicester na czele. Nie dyplomatycznym lub wojskowym zdolnościom zawdzięczał hrabia Leicester swoje wyniesienie; ujmującą swoją powierzchownością i galanteryą podbił sobie serce podstarzałej królowej i zajął na dworze miejsce faworyta. Także Walter Raleigh, który cieszył się łaskami królowej, wzniósł się za sprawą Leicestera. Po śmierci tegoż przyszła kolej na młodego Roberta Devereux, hrabiego Essex; o jego tragicznych losach będzie niżej mowa.

Klęska Armady rozstrzygnęła wprawdzie wojnę z Hiszpanią, ale nie położyła jej jeszcze końca. Walka trwała ciągle w Niderlandach, oraz na morzu, a przelotnie dotknęła także i wielkobrytańską wyspę; ale niewyczerpana siła i przewaga Anglików a odporność Niderlandczyków coraz wyraźniej zyskiwały górę.

Dawny pretendent portugalski Antonio jeszcze nie stracił nadziei oswobodzenia ojczyzny z pod hiszpańskiej władzy. To też Anglia i Niderlandy nie szczędziły mu poparcia, a w kwietniu 1589 z portu Plymouth wyruszyła mu na pomoc flota, złożona z 120 statków, pod wodzą Franciszka Drake'a i Johna Norris'a. Po długiej walce powiodło się flocie zdobyć miasto Coruna z bogatymi zapasami, atoli nie udał się atak na Lizbonę. Wyprawa przyniosła tylko obfite łupy, ale nie wydała spodziewanych skutków.

Także i na ziemi niderlandzkiej szczęście odwróciło się zupełnie od Hiszpanów. Brak pieniędzy, a co za tem poszło, ustawiczne rozruchy i bunty wojska, położyły tamę postępom księcia Parmy, nadto francuskie zamieszki zmusiły go trzechkrotnie do wyprawy w głąb Francyi (patrz wyżej). Natomiast gwiazda młodego Maurycego, hrabiego Oranii, coraz jaśniejszym świeciła blaskiem; siedmnastoletni młodzieniec godnym okazał się następcą swego wielkiego ojca. Posiadając gruntowną wiedzę w matematyce i naukach klasycznych, talenta swoje wojskowe ujawniał nie tyle w otwartem polu, ile raczej w wojnie fortecznej. Zdobywał jednę twierdzę po drugiej (Breda, Zütphen, Deventer, Nimwega, Geertruidenburg i inne), a skoro wreszcie 22. lipca 1594 padło Groningen, warownia hiszpańskiej partyi na północy, wtedy wszystkie prowincye północne w liczbie siedmiu, były wolne od jarzma hiszpańskiego.

Przecie raz jeszcze zebrał Filip II. wszystkie siły i skierował je przeciw Niderlandom, mianowicie wtedy, gdy był zniewolony w r. 1594 zaniechać i wy-

rzec się wszelkich planów i zamiarów względem Francyi. W Niderlandach, po śmierci arcyksięcia Ernesta Austryackiego (1594—1596) oddał Filip rządy w ręce młodszego brata tegoż, a szóstego syna cesarza Maksymiliana II., arcyksięcia Albrechta Austryackiego, arcybiskupa z Toledo, i popierał go silniej i skuteczniej, niż poprzednich namiestników.

Wnet po objęciu rządów arcyksiążę zdobył Calais i przyłączył to miasto do hrabstwa Flandryi. Znowu otucha wstąpiła w Hiszpanów; zamyślali nawet o ponowieniu wyprawy na Anglię.

W istocie, przedsięwzięcie to koniecznem się okazywało z powodu postępów, jakie Anglicy czynili na morzu.

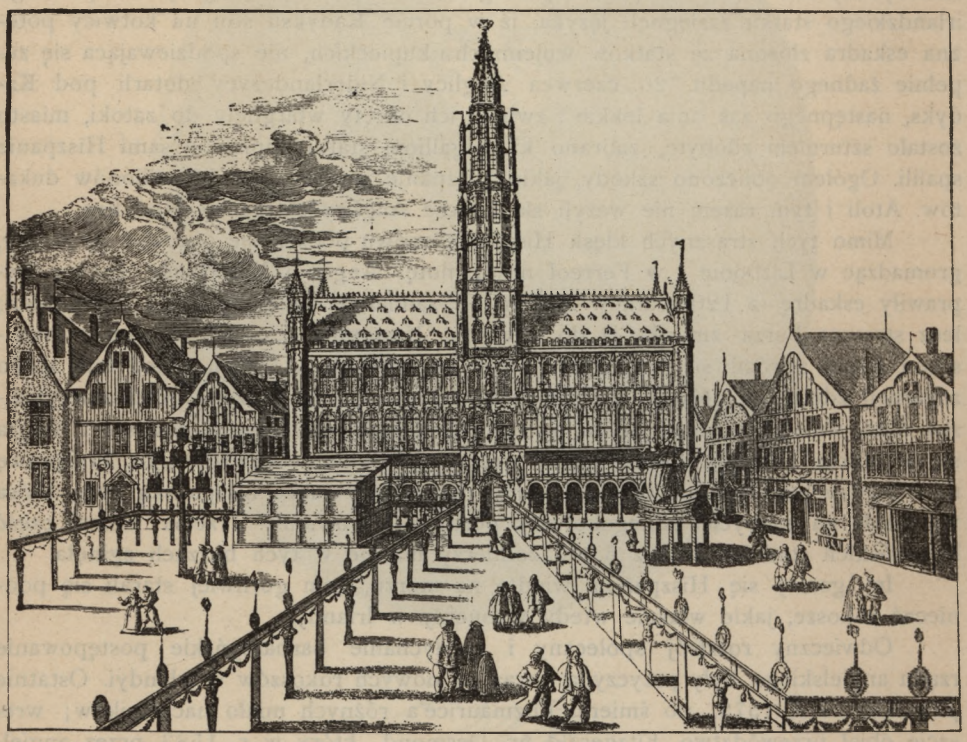

101. Ratusz i Wielki Rynek w Brukseli 1594, w czasie wjazdu arcyksięcia Ernesta Austryackiego.

Od półtora dziesiątka lat floty korsarskie prywatnych angielskich przedsiębiorców (rzadko rządowe) niepewną czyniły żeglugę na wodach Atlantyku. Zwłaszcza po zagładzie Armady ocean roił się od angielskich okrętów. W r. 1595 niestrudzony Walter Raleigh przedsięwziął wyprawę do Guayany, mniemając, iż tam znajdzie złoto; spustoszył wyspę St. Trinidad, a następnie posunął się na łodziach 600 km. w górę rzeki Orinoko, mimo niebezpiecznych prądów, żaru słonecznego i deszczów ulewnych, lecz niedostatek zmusił go do odwrotu. Większa wyprawa, do której się także rząd 6-cioma statkami przyczynił, podjętą została w następnym roku przez starych wojowników, Franciszka Drake'a i Hawkins'a. Chodziło im głównie o to, by się osiedlić na przesmyku panamskim i w ten sposób przeciąć komunikacyę między Peru a Atlantykiem. Atoli ekspedycya ta nie

miała szczęścia. Hiszpanie mieli się na baczności i stawiali wszędzie opór, a w ciągu wyprawy umarł najpierw Hawkins, następnie drugi admirał Drake (28. stycznia 1596), tak że flota z niewielkimi łupami musiała wrócić do Anglii.

Te wypadki skłoniły Filipa II. do podjęcia na nowo energicznej walki z Anglią, mimo zupełnego wyczerpania sił Hiszpanii. Począł tedy sposobić flotę w Kadyksie, by ponownie spróbować ze świeżo zdobytego Calais, czy mu się nie powiedzie wysadzić armii na brzegi angielskie.

Na wieść o tych hiszpańskich zbrojeniach w początkach czerwca 1596 wypłynęła z Anglii angielsko-niderlandzka flota (150 statków z 15.000 żołnierzy) pod wodzą ambitnego hrabiego Essex, lorda Howarda oraz Waltera Raleigh'a. Szeroki zatoczywszy łuk około hiszpańsko-portugalskich wybrzeży, Anglicy od pewnego irlandzkiego statku zasięgnęli języka, iż w porcie Kadyksu stoi na kotwicy potężna eskadra złożona ze statków wojennych i kupieckich, nie spodziewająca się zupełnie żadnego napadu. 20. czerwca Anglicy i Niderlandczycy dotarli pod Kadyks, następnego zaś dnia lekkie i zwinne ich okręty wtargnęły do zatoki, miasto zostało szturmem zdobyte, zabrano kilka gallion, statki kupieckie sami Hiszpanie spalili. Ogółem obliczono szkody, jakie Hiszpanie ponieśli, na 20 milionów dukatów. Atoli i tym razem nie ważyli się jeszcze Anglicy zatrzymać Kadyksu.

Mimo tych strasznych klęsk Hiszpanie znowu poczęli się gotować do wojny, gromadząc w Lizbonie i w Ferreol nową flotę. Anglia i Niderlandy znowu wyprawiły eskadrę (z 120 statków złożoną) z zamiarem przeszkodzenia Hiszpanom; lecz straszna burza zmusiła ją do odwrotu. Następnie Essex i Raleigh z mniejszemi siłami zwrócili się w sierpniu 1597 ku wyspom Azorskim. Choć tam sporo zagarnęli zdobyczy, główny ich zamiar spełzł przecie na niczem, gdyż amerykańska flota, wioząca ładunek srebra, na którą czatowali, uszła im szczęśliwie i ukryła się w porcie Terceiry. Essex musiał wracać do domu w październiku. Przeprawę miał bardzo burzliwą, ale te same burze rozproszyły także hiszpańską flotę, która wyruszyła na zdobycie jakiegokolwiek portu w Cornwallis. Trzecia niemal część hiszpańskich statków wraz z 5.000 żołnierzy marnie w tych burzach zginęła.

Im gorzej się Hiszpanom wiodło na morzu, tem gorliwiej starali się podniecać rokosze, jakie właśnie wtedy wybuchły w Irlandyi.

Odwieczny rozstrój społeczny i niesłychanie barbarzyńskie postępowanie rządu angielskiego były przyczyną coraz to nowych rokoszów w Irlandyi. Ostatnie powstanie, z r. 1579, po śmierci Fitzmaurice'a różnych miało naczelników; wreszcie objął przewództwo Fitzgerald hr. Desmond, który w r. 1583 przez angielskie wojsko wytropiony został i zabity. Atoli straszne barbarzyństwa, jakich się Anglicy zawsze — a i wówczas także — dopuszczali względem irlandzkiego ludu, przywodziły kraj do rozpaczy i uniemożliwiały zgodę. Bez względu na wiek i płeć, mordowano masami lud prosty, lub skazywano go wręcz na śmierć głodową, odbierając mu wszelką możność pracy i zarobku. W ten sposób w Munster w 1582 w przeciągu 6 miesięcy zginęło 30.000 ludzi, nie licząc tych, którzy padli na pobojowisku, lub wzięci do niewoli ponieśli śmierć z ręki kata. Ulster zamieniono w kupę zgliszcz i trupów. Wprawdzie następnie ogłoszono powszechną amnestyę, ale konfiskaty dóbr bynajmniej nie ustały. W Munster rząd zagrabił niemniej jak 574.000 akrów ziemi i rozdzielił je między angielskich kolonistów, wydając tem tysiące irlandzkich chłopów na pastwę głodu i nędzy. Tylko w Connaught w 1585 panowały lepsze stosunki.

Bardziej jeszcze niż cały ten ucisk i barbarzyństwo zwycięzców, bolało i gniotło lud usiłowanie rządu, by katolickiej tej krainie gwałtem narzucić anglikański kościół. Podzielono wyspę na anglikańskie biskupstwa i probostwa, a chociaż nieraz proboszcz i zakrystyan byli jedynymi protestantami w całej gminie, grabiono katolickie dobra kościelne i srodze prześladowano irlandzkich katoli-

102. Robert Devereux hr. Essex.

ków. Więc w r. 1596 wybuchł nowy rokosz pod wodzą Hugh O'Neille'a, hrabiego z Tyrone.

Przygotowania, jakie podówczas w Hiszpanii czyniono, dodawały Irlandczykom otuchy i budziły nadzieję pomocy z tej strony; równocześnie usiłowania Burleigh'a, zmierzające do zawarcia pokoju z Hiszpanią rozbiły się zarówno wskutek oporu partyi wojennej, na czele której stał Essex, jak i wewnętrznych trudności. W tych warunkach hrabia Tyrone zdołał znaczne odnieść korzyści. 14. sierpnia 1598 pobił armię angielską pod Blackwater; następnie ruch powstańczy ogarnął

także Connaught i Leinster, a Papież Klemens VII. uznał szczęśliwego wodza księciem Ulsteru.

Wobec tych wypadków rząd nie myślał wcale o ustępstwach i przebaczeniu. Tymczasem lord Burleigh umarł, a wpływ hrabiego Essexa brał górę na dworze. Jemu poruczono dowództwo w dalszej wojnie; okazał się w niej jednak zupełnie nieudolnym dowódzcą. Wylądowawszy w Irlandyi na czele armii liczącej 22.000 ludzi, marnował naprzód czas i siły w drobnych wyprawach w Munster i Leinster, następnie nie dowierzając swoim świeżym zaciągom, nie ważył się w Ulster na żaden krok energiczny, a wreszcie zawarł ugodę z Tyronem, w myśl której Irlandya miała odzyskać swobodę wiary katolickiej, rząd miał się składać z krajowych urzędników z angielskim wicekrólem na czele, a skonfiskowane dobra miały być zwrócone właścicielom, irlandzkim lordom. W ten sposób Irlandya dopięłaby była zupełnie celu swoich zabiegów. Ugoda ta oburzyła jednak Elżbietę do najwyższego stopnia, a Essex już nawet zamierzał przeprawić się z armią do Anglii, wymusić na królowej zatwierdzenie układów, a następnie z całą siłą podjąć wojnę z Hiszpanią. Dał się jednak odwieść od tego zamiaru, i pospieszył na dwór królewski (wrzesień 1599).

Skoro całkiem niespodzianie wczesnym rankiem stanął przed królową, łaskawie zrazu został przyjęty; niebawem jednak królewska duma Elżbiety wzięła górę nad względami, jakimi się dotychczas cieszył faworyt, i pod wieczór hrabia Essex znalazł się w więzieniu. Przebywał tam przez jakiś czas, niezbyt ściśle trzymany, następnie został skazany na utratę swych urzędów, oraz na areszt domowy. Essex zdawał się zrazu zgadzać ze zmianą swego położenia, ale kiedy mu królowa nie chciała zatwierdzić monopolu na handel winami południowemi (a z tego monopolu miał poprzednio największe dochody), dumny i namiętny dworak zapałał gniewem i zamyślał podnieść rokosz, by odzyskać utracone stanowisko a zarazem zmusić królowę do uznania Jakóba VI. za następcę tronu. Stanął więc na czele nielicznego pocztu zbrojnych i wezwał mieszkańców Londynu do rokoszu. Nikt się za nim nie ruszył, a królewskie wojsko zmusiło go w pałacu, gdzie się zamknął, do poddania się na łaskę i niełaskę (8. stycznia 1601). Teraz był zgubiony. Jako zdrajca stanu skazany na śmierć, dał gardło pod mieczem kata w Towrze, za dumnym będąc, by prosić o łaskę.

Zadanie Essexa podjął teraz w Irlandyi hrabia Mountjoy. Wprawdzie hiszpańska armia posiłkowa pod wodzą Juana de Aguilar wylądowała istotnie w irlandzkim porcie Kinsale (wrzesień 1601), ale Tyrone poniósł klęskę 24. grudnia 1602, Hiszpanie zaś zmuszeni zostali do odwrotu. Niedobitki powstańców schroniły się w góry i lasy Ulsteru i tam wreszcie Tyrone został zmuszony do poddania. W ten sposób zakończył się rokosz irlandzki.

Ale wieść ta nie doszła już do uszu Elżbiety. Od dłuższego czasu chora, popadła po śmierci Essexa w melancholię, z której tylko przelotnie zdołały ją wyrwać ważne wypadki; ni w dzień ni w nocy nie miała spokoju, błąkała się po pokojach, głośno zawodząc, a siły jej znikały prawie w oczach. Dwór cały zajęty był kwestyą następstwa, które należało ustalić, bo inaczej wojna domowa mogła zawisnąć nad Anglią. Śmiertelnie chora królowa ostatnie zebrała siły, by dziedzictwo tronu przekazać Jakóbowi VI., synowi Maryi Stuart. I tak prawa nieszczęśliwej szkockiej królowej zostały dopiero po jej śmierci uznane. W kilka dni później, 24. marca (3. kwietnia) 1603, królowa Elżbieta zawarła powieki. Flota angielska i protestantyzm wielkobrytański — oto jej spuścizna. W zapasach

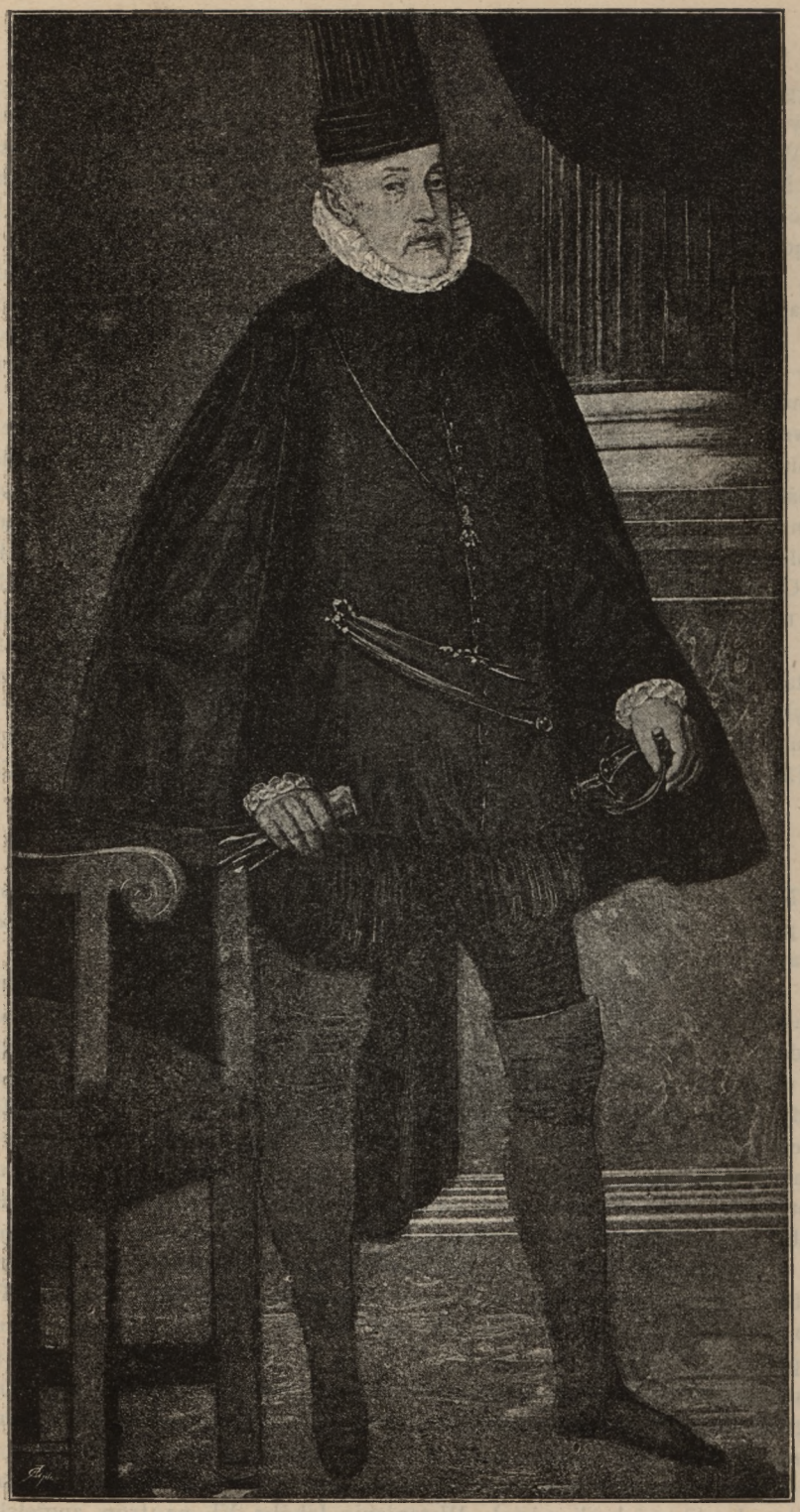

103. Filip II, w wieku lat 71.
Podług obrazu A. Moros'a w Escorialu.

z potęgą angielską, którą stworzyła Elżbieta, moc Hiszpanii złamała się i znikła na zawsze.

Wobec Niderlandów Hiszpanie musieli także wreszcie uznać swoją niemoc. Na wiosnę 1597 Maurycy Orański, z pomocą angielską, odniósł pod Turnhout w Brabancyi świetne zwycięstwo nad hrabią Varax. Król Filip II. pragnąc następcę swego Filipa III. uchronić przynajmniej od jednej ciężkiej wojny, zawarł wreszcie pokój z Francyą, ale nie chciał uznać niepodległości Niderlandów. Spodziewał się, iż w pokojowy sposób zdoła ich pozyskać; obiecywał im, że wespół z Belgią tworzyć będą jedno państwo pod osobną dynastyą — ale pod zwierzchnictwem Hiszpanii. W tym celu nadał te niderlandzkie prowincye, które mu jeszcze wierność dochowały, wraz z Franche Comté, dotychczasowemu namiestnikowi arcyksięciu Albrechtowi i córce swej Klarze Izabeli Eugenii, którą zaręczył z namiestnikiem, z zastrzeżeniem jednak, iż w razie braku potomstwa krainy te wrócić winny do Hiszpanii. Skoro Papież udzielił potrzebnej dyspenzy, Albrecht złożył swe duchowne godności, zawarł ślub z narzeczoną w Walencyi 18. kwietnia 1599, a we wrześniu 1599 odbył wjazd do Brukseli.

Ostatnie to było dzieło Filipa II. Oddawna już trapiła go nieuleczalna choroba; teraz do podagry, męczącej go od lat, dołączyła się hektyczna febra i puchlina wodna. Z niezłomnym spokojem znosił król swe cierpienia; wkrótce choroba tak się pogorszyła, iż popadł w zupełną bezwładność. Na całem ciele potworzyły się wrzody, i w okropnych mękach przeleżał chory król nieruchomie 53 dni, zachowując ciągle podziwienia godny hart ducha. Nad ranem 13. września 1598, śmierć wreszcie zakończyła jego cierpienia. Ciało złożono w Escorialu.

Zakończenie oraz wyniki angielskiej i niderlandzkiej wojny.

Niderlandy niechętnem okiem patrzały na projekt połączenia ich z południowemi prowincyami w jedną całość, pod osobną dynastyą, co tem słuszniejszem było, im prawdopodobniejszym stawał się powrót tych krain do Hiszpanii, z powodu braku potomstwa panującej pary. Dlatego też Albrechta i Izabellę przyjmowano w Brukseli z oznakami radości, ale nie uznano go na północy. Wojna toczyła się tedy dalej. W myśl uchwały stanów generalnych Maurycy ks. Oranii przedsięwziął wyprawę do Flandryi, aby opanować całe wybrzeże, a Ostendę uwolnić od blokady hiszpańskiej. Pod Nieuwpoort przyszło do zaciętego starcia między arcyksięciem Albrechtem a Maurycym. W krwawej i długiej bitwie Maurycy odniósł zupełne zwycięstwo (2. lipca 1600). Pierwszy to był wypadek, iż Hiszpanie także i w otwartem polu przeciwnikom swoim nie dotrzymali pola. Zwycięzcy byli atoli za słabi, by z powodzenia skorzystać, i poprzestali na spokojnym odwrocie. Dopiero w następnym roku podjęli na nowo działania wojenne, ale po niewczasie; wszystkie bowiem swoje siły skierowali Hiszpanie przeciw Ostendzie. Trzy lata trwało oblężenie, a przez te trzy lata cały kunszt wojenny owej epoki znajdywał tutaj pole do popisu. Ze wszech stron dążyli tu oficerowie, by kształcić się w tej wspaniałej szkole wojennej. Dopiero kiedy całe miasto zamieniło się w ogromny stos gruzów, poddała się Ostenda 20. września 1604, a załodze dozwolono wyjść z bronią w ręku.

Obrona Ostendy stanowi ostatni czyn wojenny, w którym Niderlandczycy wespół z Anglikami brali udział. Wstąpienie Jakóba VI. na tron angielski złagodziło już samo przez się zaciekłość Anglików wobec Hiszpanii; z drugiej zaś strony

wyczerpanie sił nakazywało Hiszpanii stanowczo myśleć o ukończeniu bojów. Pokój stanął tedy w Londynie 12. sierpnia 1604: Anglia zobowiązała się nie dawać pomocy rokoszanom, zbuntowanym przeciw Hiszpanii, nie rozumiejąc atoli przez to Niderlandczyków, a zastrzegła sobie wolną żeglugę wszędzie, z wyjątkiem tych krain, które zostały w posiadaniu Hiszpanii i Portugalii.

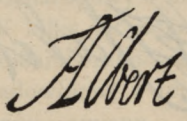

104. Arcyksiążę Albrecht Austryacki, regent Niderlandów.
Podług obrazu Rubensa w muzeum w Brukseli.

Teraz więc Niderlandy ujrzały się osamotnione w wojnie przeciw Hiszpanii. Przez pewien czas Hiszpanie zamierzali wystąpić zaczepnie, bo w latach 1605—06 niechybnie na lądzie mieli przewagę. Atoli morska potęga Niderlandów znacznie się rozwinęła. Już poczęli handel swój i panowanie rozszerzać w Indyach Wschodnich, bandery ich widniały na wszystkich morzach, a wszędzie uderzali z całą gwałtownością rasowej nienawiści na Hiszpanów.

Niderlandy niezupełnie łaknęły pokoju, bo im dłużej wojna się przeciągała, tem łatwiej im było rozszerzać się kosztem przeciwnika, tem bardziej rosło ich bogactwo, znaczenie i poczucie siły, a potęga hrabiów Oranii polegała na ich wojennych tryumfach. Tylko stronnictwo stanów z Oldenbarneveldtem pragnęło po-

105. Klara Izabella Eugenia, małżonka arcyksięcia Albrechta.
Podług obrazu Rubensa w muzeum w Brukseli.

koju. Atoli układy pokojowe rozbijały się o dwojakie trudności: Niderlandy nie chciały katolikom przyznać swobody religijnej na swem terytoryum, zaś Hiszpania godziła się na niderlandzką żeglugę w Europie, wzbraniała atoli przystępu do swych kolonii. Dlatego 9. kwietnia 1609 stanął tylko rozejm na podstawie ówczesnego stanu posiadania. W istocie jednak połączone niderlandzkie prowincye uchodziły odtąd za samodzielne państwo.

Wzrost potęgi i rozwój Anglii za panowania Elżbiety.

Kościół i państwo. Gospodarka społeczna.

W rządach królowej Elżbiety objawiało się takie samo dążenie do nieograniczonej władzy, jakie widać u wszystkich Tudorów. Elżbieta baczyła wprawdzie pilnie, by nie naruszyć praw parlamentu, aprobata tegoż stanowiła podwalinę jej siły, a zagranica dziwiła się znaczeniu i powadze, jakie angielski parlament posiadał. Ale dzięki swej oszczędności rzadko znajdowała się królowa w położeniu, zmuszającem do zabiegów i starań w parlamencie na przyzwolenie podatków, a silnie i stanowczo opierała się na swem prawie, iż zwołanie i zamykanie parlamentu zawisło jedynie od jej woli.

W zakresie stosunków kościelnych przeprowadziła królowa samowładztwo anglikańskiego kościoła państwowego wobec katolików, oraz wobec innych protestanckich wyznań. Swoboda religijna nie istniała wcale. Katolików, wzdragających się uczęszczać do anglikańskich kościołów, obłożono jako »rekusantów« karami pieniężnemi, które się powoli zmieniły w stałą daninę, a tych, którzy w głośny sposób dawali wyraz swemu oburzeniu, karano śmiercią, tak iż za Elżbiety około stu katolików śmierć za wiarę poniosło.

Ale i w łonie protestanckiego kościoła wszczęły się waśnie i niesnaski. Powstał nowy ruch, odrzucający królewską władzę nad kościołem, supremacyą, a opierający kościół na gminie, usuwając zarazem ze służby Bożej wiele obrzędów przejętych od katolicyzmu. Łatwo pojąć, iż ci »purytanie«, których głównym przedstawicielem był Tomasz Cartwright, uwikłali się w zawzięte spory z panującem stronnictwem. Od 1567 wzięli rozbrat z kościołem państwowym, i poczęli zakładać samodzielne, demokratycznie urządzone gminy, które brały wzór z kalwińskich urządzeń, a oschłością swego obrządku i ponurością swych obyczajów, w dziwnej stanęły sprzeczności z ochoczem życiem ówczesnej epoki.

Podobny ruch objawił się także w ojczyźnie purytanizmu, w Szkocyi. Lud, pod wpływem wędrownych predykantów, utwierdzał się coraz bardziej w kalwinizmie, zaś lordowie, zwłaszcza na północy, trzymali się wiary katolickiej. Król Jakób VI., nie sprzyjający demokratycznemu ustrojowi krajowego kościoła, długie toczył walki zarówno z zagorzałymi kalwinistami, jak z lordami, którzy bronili katolicyzmu. Wreszcie na synodzie w Perth powiodło się królowi przeprowadzić szereg uchwał, poddających w pewnej mierze kościół władzy królewskiej. Król miał na przyszłość zwoływać synod narodowy i mieć wpływ na nominacyę duchownych po większych miastach. W kilka lat później, za zgodą synodu ustanowił Jakób VI. dwu biskupów kierownikami szkockiego kościoła (1600). Ale wielka masa duchowieństwa nie była zadowoloną z tego stanu rzeczy, a tem dają się wytłómaczyć późniejsze wstrząśnienia i zmiany.

Jeżeli w sprawach politycznych i kościelnych nie brakło kwestyi nierozwiązanych i ostrych przeciwieństw, za to na polu ekonomicznem oraz duchowem wszystkie warstwy ludu pracowały zgodnie nad rozkwitem państwa.

Przez cały ciąg średnich wieków, handlowe znaczenie Anglii polegało tylko na jej produktach surowych, jak cyna, ołów, wełna i skóry. Dopiero od Edwarda III. (1327—1377) sukiennictwo, dzięki przybyciu flandryjskich i brabanckich tkaczów, nabierać jęło większej doniosłości. Cały handel z zagranicą skupiał się wyłącznie w rękach obcokrajowców, Niderlandczyków i Hanzy. Hanza zwłaszcza znaczne

i korzystne posiadała przywileje, a nici całego handlu schodziły się w jej domu składowym »Stahlhof« w Londynie.

Taki monopol handlowy nie dał się żadną miarą utrzymać wobec rozwijającego się potężnie ludu. Już za czasów Maryi Katolickiej Anglicy poczęli budzić się do samodzielności, a za Elżbiety śmiałe korsarskie wyprawy przeciw Hiszpanom napełniły ich otuchą i poczuciem własnej siły. Towarzystwo (powstałe w 1553, zatwierdzone w 1555) »awanturniczych kupców« (Merchant adventurers) postawiło sobie za cel wynaleźć nowe drogi zbytu dla angielskich towarów — zrazu w kierunku północnym — aby uniknąć hanzeatyckiej konkurencyi na Bałtyku. Sebastyan Cabot, którego towarzystwo pierwszym swoim zamianowało naczelnikiem, doradził, aby okrążając Norwegię, żeglować na wschód aż do ujścia rzeki Ob, a następnie posuwając się w górę Obem i jego dopływem Irtyszem, otworzyć sobie bezpośrednią drogę do Chin, gdyż rosyjscy handlarze dotarli byli wówczas lądem do tej rzeki. Więc w 1553 wyprawił się w tych zamiarach Hugh Willonghby z trzema małymi statkami, ale koło kegurskiego przylądka półwyspu Kola, jedyny statek, który mu pozostał, zamarzł w lodach, a cała załoga wraz z dowódcą śmierć znalazła. Druga wyprawa pod wodzą Chancellora dotarła przez morze Białe aż do ujścia Dźwiny, przezimowała tam na miejscu, gdzie dzisiaj leży Archangelsk i zawiązała z ludnością przyjazne stosunki. Chancellor nawet udał się lądem na dwór Iwana IV. Groźnego do Moskwy, i ładunek swój z zyskiem sprzedał. Pomyślny ten rezultat skłonił go do podjęcia drugiej takiej wyprawy i do zawarcia korzystnej ugody handlowej.

Wyszukanie nowej bezpośredniej drogi do Chin koniecznem wydawało się Anglikom, bo hiszpańskie i portugalskie szlaki zamknięte były dla nich; mniemano zaś, iż ta droga łatwiej da się wyszukać w kierunku północno-zachodnim, niż północno-wschodnim. Istniało bowiem przekonanie, iż podobnie jak Ameryka Południowa wybiega ostrym końcem, tak samo Ameryka Północna musi się zwężać i ścieśniać w kierunku północnym. Już też odkryto zatokę Hudsona, którą uważano za część oceanu Wielkiego. Wcale zaś nie obawiano się, że te wody na północy będą lodem przez większą część roku pokryte, poczytując za niemożliwość zamarznięcie morza. Więc przez długie lata wyruszały coraz to nowe wyprawy w nadziei odkrycia »północno-zachodniego przejazdu«. Frobisher odkrył cieśninę, noszącą jego imię (1576), John Davis (1585) cieśninę Davisa. Ponieważ jednak lód uniemożliwiał żeglugę po tych ciasnych kanałach morskich, ustały od 1602 wyprawy północno-zachodnie.

Z bezowocnemi temi usiłowaniami łączy się ściśle także myśl kolonizacyi Ameryki Północnej. Myśl tę powziął i poruszył pierwszy Sir Walter Raleigh (1552—1618), znakomity zarówno mąż stanu, jak wódz i żeglarz. Wyrobiwszy sobie przywilej, nadający mu prawo zajęcia wolnych dotychczas terrytoryów między 30^0 a 40^0 półn. szer. w Ameryce Północnej, wysłał Raleigh w 1585 pierwszą gromadę kolonistów, pod wodzą Ryszarda Grenville, ku wybrzeżom dzisiejszej północnej Karoliny, na wyspę Roanokę, a cały kraj nazwał na cześć królowej Wirginią. Atoli kolonia ta, która wówczas miała tylko na celu służyć za punkt oparcia w drodze do Chin, nie zdołała się utrzymać, a od 1590 ustały wszelkie podobne wyprawy. Nie nadeszła jeszcze chwila, sposobna do wykonania owej śmiałej myśli, ale droga była już wytkniętą, i nie bez słuszności mianują Raleigh'a »duchowym praojcem Stanów Zjednoczonych«.

Choć wszystkie te wyprawy chybiły właściwego swego celu, nie dopuszcza-

jąc Anglików do istotnego udziału w amerykańskim i oryentalnym handlu, wywarły one przecie wielce korzystny wpływ na rozwój marynarki angielskiej, ożywiły ją duchem przedsiębiorczości, a tem samem odebrały Hanzie racyę bytu, owszem monopol jej w Anglii uczyniły uciążliwym i nieznośnym dla kraju.

Hanza żadną miarą nie chciała dopuścić Anglików do handlu w Niemczech. Stosunki zaostrzyły się tak dalece, iż skutkiem zabiegów Hanzy cesarz Rudolf II. w 1598 nakazał wszystkim Anglikom opuścić Niemcy w przeciągu 3 miesięcy, królowa Elżbieta zaś zamknęła Stahlhof, i poleciła pojmać kupców tam bawiących

106. Sir Marcin Frobisher.

jako zakładników. To położyło kres hanzeatyckiej przewadze handlowej w Anglii. Jakób VI. oddał wprawdzie w 1606 Stahlhof Hanzie, ale nie zatwierdził jej dawnych przywilejów.

To, co Hanza traciła, szło na korzyść Anglii. Wprawdzie sama królowa ograniczała i tłumiła swobodny rozwój handlu przez nałożone na najgłówniejsze towary monopole, które niosły dochód bądź jej samej, bądź jej faworytom jak np. Essexowi, ale utrudnienia te nie zdołały przecież powstrzymać pomyślnego rozkwitu. Powstały angielskie faktorye nad Bałtykiem, w Niderlandach, w Rosyi (Archangielsk), a coraz usilniej starano się za przykładem Holendrów (patrz wyżej), wziąć udział w handlu z Indyami Wschodniemi mimo Hiszpanów i Portugalczyków. W 1600 utworzyła się kompania Indyjska, założona zrazu na 15 lat.

Londyn rychło przekształcił się na ogromne targowisko, gdzie dwie trzecie angielskiego handlu główne miały ognisko. Handel ten opierał się na zdrowej podstawie, na wzmagającym się coraz bardziej ruchu przemysłowym. Około 30.000 sukienników przesiedliło się było w latach 1550—65 z Niderlandów do Anglii; po zajęciu Antwerpii w 1585 gromadami ciągnęli tu tkacze jedwabiu i aksamitu. Tak więc angielski przemysł rozwijał się dzięki Niderlandom. Ponadto

107. Sir Walter Raleigh.

Lee wynalazł warsztat mechaniczny do fabrykacyi pończoch, a w Londynie powstawały fabryki szkła na wzór weneckich. Po raz pierwszy w dziejach ukazała się i uwydatniła potęga Anglii na polu handlu i przemysłu.

Atoli z rozkwitem przemysłu szedł w parze nieszczęsny upadek ludności wiejskiej, tak silnej dawniejszymi czasy, upadek, który całej angielskiej gospodarce społecznej nadał jednostronne fabryczno-kapitalistyczne znamię.

Około r. 1100, zaraz po zdobyciu kraju przez Normanów, ziemia znajdowała się przeważnie w posiadaniu podległych chłopów (serfs), a w małej jeno

części należała do wolnych kmieci (yeomen). W miarę rozkwitu przemysłu tkackiego panowie jęli »ogradzać« posiadłości gminy (enclosures), t. zn. brać je w swoje wyłączne posiadanie, a chłopskie grunta ściągać i zamieniać na pastwiska dla owiec. Najgorzej zaś wyszli chłopi na sekularyzacyi dóbr klasztornych za Henryka VIII. Rozległe obszary tych dóbr zapewniały spokojny byt tysiącom rodzin chłopskich, wiodących życie w łagodnej zawisłości; teraz zaś chciwa szlachta rozdrapała owe posiadłości, zamieniając je na pastwiska, a gdy za Edwarda VI. terminy dzierżaw, które zachowano, dobiegły do kresu, ten sam los spotkał wydzierżawione grunta. Obszar, na którym wprzódy 100 chłopów wraz z rodzinami znajdowało utrzymanie, wyżywiał teraz kilkudziesięciu pastuchów i 10—20.000 owiec. Ci chłopi, którzy nie zdołali jako wyrobnicy znaleźć umieszczenia w wielkich dobrach lub miejskich fabrykach, popadli w nędzę, i żebrząc tułali się po kraju. Po jednej ze swych podróży królowa spostrzeżenia swoje ujęła w te słowa: pauper ubique jacet (biedaków pełno wszędzie). Zniesienie klasztorów, pociągające za sobą zniesienie dawnej kościelnej opieki nad biednymi, dopełniło niedoli. Elżbieta starała się więc zaradzić złemu za pomocą ustawodawstwa (które od r. 1601, aż do 1835 się utrzymało), zaprowadzającego świecką opiekę nad biednymi. Na właścicieli dóbr i dzierżawców nałożyła ona podatek na biednych (poor rate). Położenie wiejskich robotników pogorszyło się jednak jeszcze z tego powodu, że wielcy właściciele (landlords) uprawę swych dóbr już z końcem XV. wieku całkowicie z rąk wypuścili, pozostawiając ją dzierżawcom, sami zaś oddawali się polityce i innym zajęciom. Tak więc ekonomiczny rozkwit kraju nie przyniósł korzyści wielkiej masie ludu, lecz tylko szlachcie i stanowi średniemu.

Sztuka, nauka i literatura.

Potężny rozwój narodowego życia, jaki w Anglii nastąpił skutkiem zwycięskich walk z Hiszpanią, okazuje się najwyraźniej na polu sztuki i literatury. Zgodnie z arystokratycznym ustrojem angielskiego społeczeństwa, bogata i błyszcząca szlachta, cisnąca się na dwór »dziewiczej królowej« pierwsza dała przystęp do siebie nowym prądom i przyczyniła się do ich rozwoju. Toż samo objawiło się w wyższych sferach mieszczańskich; na poezyę, zwłaszcza też dramatyczną, ożywczy wpływ wywarł powszechny udział w sprawach publicznych ze strony ludności miejskiej.

Zazwyczaj budzące się wyższe potrzeby i aspiracye dworu i szlachty, lubującej się w przepychu, najchętniej szukają zaspokojenia w sztukach plastycznych, a zwłaszcza w architekturze. Zjawisko to powtarza się także w Anglii. Oprócz kilku nowych budowli, »kollegiów« w Oxford i Cambridge, najważniejszemi dziełami i zabytkami angielskiego budownictwa z czasów Elżbiety są wiejskie siedziby szlachty. Konserwatywny zmysł angielskiego narodu objawił się tu w uporczywem przywiązaniu do gotyckiego stylu, który przez cały czas panowania Elżbiety utrzymał się jeszcze w czystości. Nawet te budowle, które uległy wpływom stylu odrodzenia, panującego na kontynencie, zachowały niejednokrotnie w poszczególnych swoich częściach gotyckie formy i odznaczają się oryginalnością w układzie. Pałace te nie wznoszą się, wzorem pałaców na kontynencie, dokoła obszernych dziedzińców; tu, obok środkowej części gmachów stawiają rozległe skrzydła z wystającemi oknami, bo mieszkańcy pragną sobie na wszystkie strony zachować swobodny widok i cieszyć się uroczymi krajobrazami parku i łąk, roztaczających się dokoła.

108. Trinity College w Cambridge, założone przez Henryka VIII.

Na polu innych sztuk Anglia podówczas nie rozwinęła większej działalności. Natomiast szkoły i nauki znacznie postąpiły. Uniwersytety zachowały także pod panowaniem anglikańskiego kościoła swój odwieczny, tradycyjny ustrój, ciesząc się poparciem ze strony królów; tak n. p. Henryk VIII. założył w Cambridge ogromne Trinity College. Bardzo mało troszczył się rząd o szkoły średnie, których poziom zrazu skutkiem zniesienia klasztorów wielce się obniżył. Zasługa podniesienia i rozszerzenia średniego wykształcenia przypada głównie kilku zamożnym mieszczanom, zakładającym szkoły z internatami na kościelno-humanistycznych podstawach. O szkoły ludowe zupełnie nie dbano.

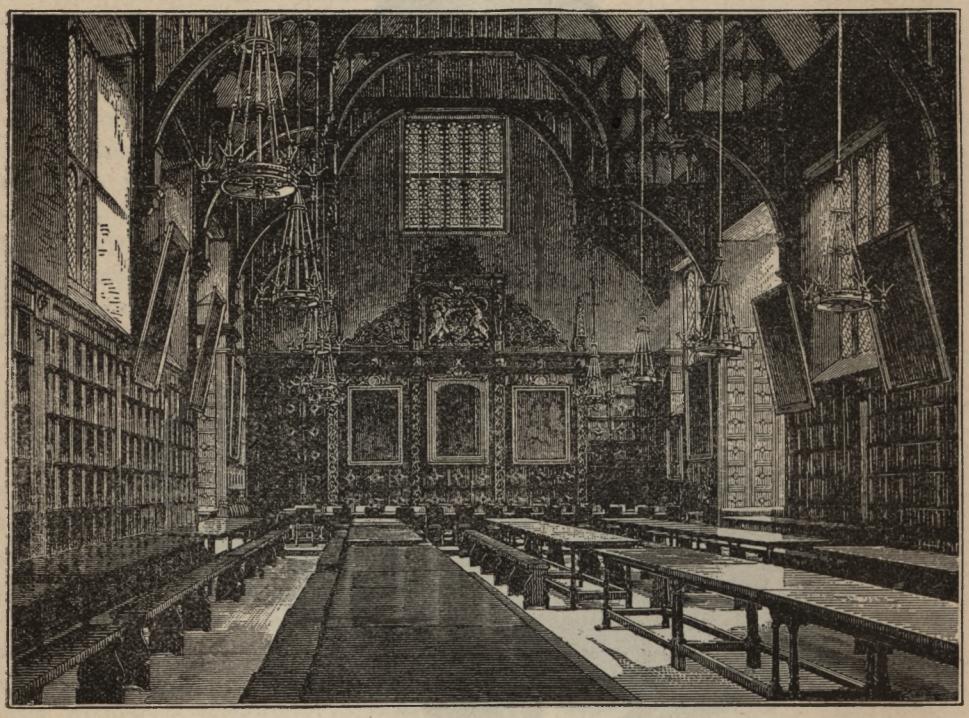

109. Sala w Trinity College w Cambridge.

W nauce Anglicy, zwłaszcza na polu przyrodniczem, przyczynili się do postępu wiedzy. Wymienić tu należy przedewszystkiem Gilberta († 1603), który odkrył magnetyzm i elektryczność, oraz Harvey'a, który pierwszy wykazał krążenie krwi w ludzkim organizmie (1619) — za co zrazu wyśmiany i wyszydzony został przez uczone fakultety lekarskie. Także Walter Raleigh posunął dalej znajomość nauk przyrodniczych.

Rzecz jasna, że potężne walki i burze owej epoki ożywić i poruszyć musiały nauki ekonomiczne, oraz dziejopisarstwo. Na polu nauk politycznych występuje kaznodzieja Ryszard Hooker (1554—1600), głoszący w swej »Duchownej Polityce« podobne poglądy, jakie wówczas pojawiały się także we Francyi. Nie uważa on państwa za boską instytucyę, jeno za dzieło ludzkiej potrzeby i ludzkiego rozumu, a najwyższą władzę przypisuje ludowi, nie wyciągając jednak z tej zasady ostatecznych wniosków. Czyni to Szkot Buchanan w swem »Szkockiem

prawie państwowem« (De iure regni apud Scotos). Narodowe dziejopisarstwo znalazło świetnego przedstawiciela w Williamie Camden, opisującym po łacinie dzieje panowania Elżbiety i Jakóba VI., zaś Walter Raleigh w swej »Historyi Powszechnej« (History of the world) okazuje się mistrzem angielskiej prozy. W Szkocyi kreślił Buchanan dzieje współczesne, nieprzychylnie usposobiony względem władzy królewskiej, Spottiswood zaś historyę szkockiego kościoła, z wręcz przeciwnego stanowiska.

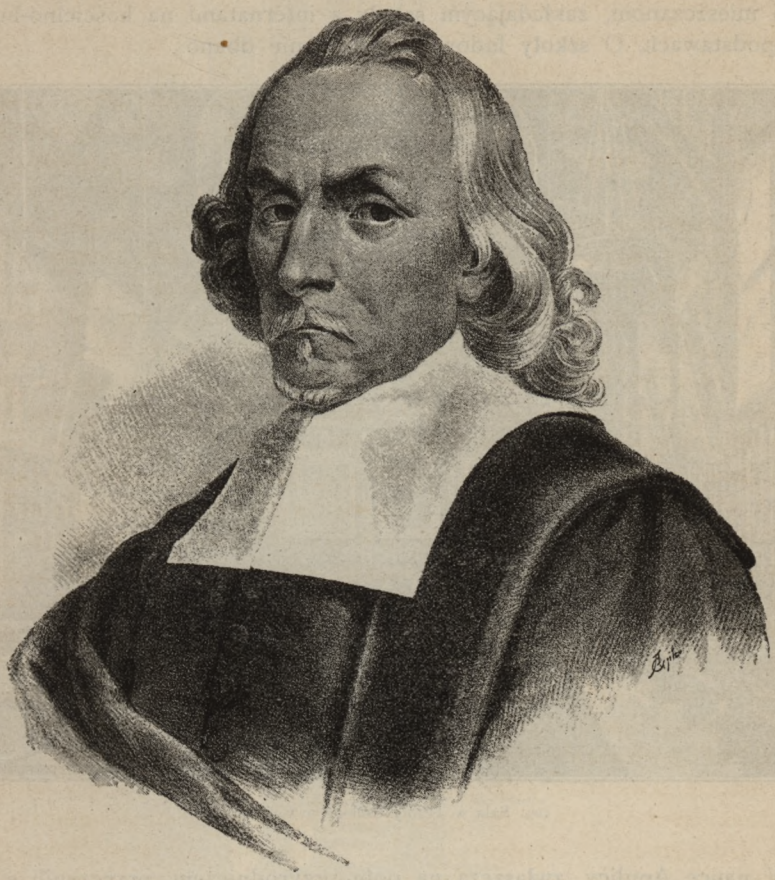

110. William Harvey.

Wspaniałej jednak, niż na polu naukowem, duch angielski rozwija skrzydła w dziedzinie poezyi, i wydaje klasyczny dramat, który doszedł do tego stopnia doskonałości, co starogrecki. Zrazu dworskie, wykwintne sfery rzuciły się do naśladowania starożytnych i włoskich wzorów, zwłaszcza idylicznej i pasterskiej poezyi i fantastycznych baśni. Tak napisał Filip Sidney, pasierb lorda Leicestera, (umarł 1586 w Niderlandach skutkiem ran) szereg miłosnych nowel p. t. »Arkadya«, Edmund Spenser (1553—99) wydał »Kalendarz Pasterski«, a następnie opiewał w swojej »Królowej Wieszczek« (Fairy Queen) samą Elżbietę, jako królowę Gratianę w otoczeniu króla Artura i rycerzy Okrągłego Stołu, pod osłoną fantastycznej baśni.

Wszystkie te utwory nie docierały do ludu, miały charakter dworskiej,

uczonej poezyi. Cały za to lud współdziałał poniekąd i brał udział w pracy nad rozwojem poezyi dramatycznej, a stąd dramat angielski stał się nie sztucznym, dworskim, ale dramatem ludowym, który sztuka i geniusz wzniosły na wyżyny doskonałości.

Dramat w Anglii rozwinął się z tych samych zarodków, co na kontynencie. Już za Henryka II. (1152—89) słychać o misteryach, grywanych w Londynie w łacińskim języku; od 1250 r. przedstawienia odbywają się w języku angielskim, a aktorami są duchowni lub uczniowie. Obok misteryów pojawiają się w XV. wieku, podobnie jak we Francyi, t. zw. »moralne sztuki« (moralities, moral plays), allegoryczno-symboliczne przedstawienia. W burzliwych czasach Henryka VIII. jeszcze większego znaczenia nabrały t. zw. »interludes«, »widowiska dopełniające« krótkie, komiczne sceny, wzięte z życia; celował w nich zwłaszcza Jasper Heywood, przyjaciel Tomasza Morusa, ulubieniec Henryka VIII, a później nawet Maryi († 1565).

Podobne objawy znachodzimy także w innych krajach, ale nigdzie przecież, tak jak w Anglii, nie złożyło się tyle warunków na pomyślny rozwój istniejących zaczątków dramatu, który wreszcie dzięki genialnemu poecie wzniósł się na szczyt doskonałości. Warunki te tkwiły w charakterze ludu, który żył ochoczo, pożądał zabaw, miał ciągle jeszcze w pamięci i na ustach dawną epicką ludową poezyę, i rad jeszcze wierzył naiwnie w duchy, w elfy i czarownice; dalej w pomyślnej okoliczności, iż istniał dwór, rozmiłowany w przepychu, w mitologicznych maskaradach i pochodach; wreszcie w usposobieniu ludzi, żyjących w epoce wielkich bojów protestantyzmu z Hiszpanią, które zwycięską Anglię napełniały poczuciem siły i potęgi, a myśliciela i poetę skłaniały do rozmyślań nad kolejami losu ludzkiego i kazały mu w tym pozornym zamęcie i bezładzie dziejów i wydarzeń doszukiwać się harmonii, ładu i wyższego moralnego porządku. Wzory starożytnej, arcydzieła greckiej sztuki dramatycznej prawie że nie wywierały wpływu, bo nie odpowiadały poczuciu i dążnościom nowożytnego społeczeństwa. Widzowie, którzy żyli w epoce gwałtownych zaburzeń, przywykli do szybkiego biegu wypadków i wydarzeń, domagali się także na scenie akcyi żywej, gwałtownej, obfitej w wypadki i szczegóły, i nie krępującej się regułą jedności miejsca i czasu. A choć wiara w tajemniczy związek życia ludzkiego z nadziemskiemi potęgami nie wygasła, to przecie nowożytno-protestancki duch owej epoki, czyniący każdego odpowiedzialnym za swe czyny, nie wyznaczał bóstwu i tajemnym mocom tak stanowczego bezpośredniego wpływu na losy człowieka, jak w dramacie greckim, gdzie człowiek wydaje się nieraz automatem, kierowanym z zewnątrz wolą obcych mu i nieznanych potęg. W nowożytnym angielskim dramacie spotykamy się przeciwnie z wyrazistem, nieraz jaskrawem i przesadnem uwydatnieniem win i namiętności ludzkich, z obfitem nagromadzeniem wielkich czynów i wielkich zbrodni, za które odpowiada sam człowiek, pojęty jako osobnik, jako niezależna jednostka.

Znaczna ilość dramatycznych poetów najlepiej świadczy o ówczesnej wielkiej popularności dramatu. Już za Henryka VIII. ośmieszał Mikołaj Udall w swojem »interlude« p. t. »Ralph Roister Doister« rycerstwo, którego czasy już przeszły, i pierwszy on szczęśliwie zastosował i wprowadził do dramatu pięciostopowy jambiczny wiersz biały, który odtąd wogóle miał panować w angielskim dramacie. Następnie John Lilly pisał pierwsze komedye, czerpiąc tematy ze starożytności, a posługiwał się modnym podówczas językiem, pełnym wyszukanych, uczo-

nych zwrotów i porównań; wykładał nawet i zalecał ów kunszt językowy w dziele p. t. »Euphnes«. Dla tragedyi zaś stał się wzorem »Gorboduc« czyli »Ferrex i Porrex«, dzieło Tomasza Sackville'a (1561), będące stekiem okropności, niepowiązanych w artystyczną całość żadną nicią głębszej myśli i zapatrywań. Podobnie rzecz się ma z »Hiszpańską Tragedyą« Tomasza Kyd'a, pełną krwi i zbrodni, ale tryskającą życiem i akcyą. Inni poeci wolni byli od tej przesady w okropnościach, jak przed innymi Robert Greene. Daleko większe znaczenie posiada Krzysztof Marlow (1564—93), nadzwyczajnie zdolny poeta, któryby może z samym Szekspirem mógł walczyć o lepsze, gdyby własne namiętności nie były go zawcześnie w grób wtrąciły. W jego tragedyach namiętności buchają z nieprzepartą siłą, pociągając za sobą zgon bohaterów, a zakończenie nie daje moralnego zadośćuczynienia za popełnione zbrodnie, tak n. p. w »Tamerlanie«, w »Żydzie z Malty« w »Doktorze Fauście«, i w »Krwawem Weselu«, do którego temat poeta wziął śmiało z bezpośrednich współczesnych dziejów.

Równolegle z poezyą dramatyczną rozwija się także teatr i sztuka aktorska. Utworzył się osobny stan aktorów, choć ludzi tych nie uważano w społeczeństwie za pełnych obywateli, i stawiano nieraz na równi z niedźwiednikami i kuglarzami. Dlatego też udawali się aktorzy najchętniej pod opiekę którego z możnych panów, n. p. lorda Leicestera, hr. Essexa — i mogli wówczas przybierać nazwę sług swoich protektorów. Także królowa utrzymywała od 1571, obok muzyków i śpiewaków, osobną trupę »aktorów królowej« (players of the queen). Osobnych budynków i sal teatralnych nie było jeszcze; przedstawienia odbywały się po gospodach i szopach, na dworze zaś w większych salach pałacowych. Ponieważ obok aktorów ich lordowskich mości, jawiły się także towarzystwa złego zażywające rozgłosu, przeto teatr spotykał się z zawziętą niechęcią u purytanów, a wyższe warstwy mieszczaństwa i szanujące się kobiety stroniły od niego. Gdy wreszcie w 1575 City londyńska zażądała, by jej przysługiwało prawo cenzury nad przedstawieniami, stało się to powodem powstania pierwszego stałego gmachu teatralnego.

Pierwszy ów teatr zbudowany został za sprawą aktorów lorda Leicestera po za obrębem City na terytoryum dawnego klasztoru Dominikanów, i stąd nosił nazwę »teatru u czarnych braci« (Blackfriars). Otwarto go w roku 1576, a w r. 1584 istniało podobnych scen 12, zatrudniających ogółem 200 aktorów. Budowle te, zawsze drewniane i drobne rozmiarami, były albo zamknięte, albo otwarte, i służyły stosownie do tego za zimowe albo za letnie teatry. Zbudowane w kształcie wieloboku lub owalu przedstawiały rodzaj dziedzińca, z parterem dla widzów stojących, a otoczonym z trzech stron galeryami i lożami. Scena była dość szczupła, zwłaszcza ze względu, iż wielcy panowie rozsiadali się na niej po lewej i prawej stronie; w głębi ukazywała się głęboka, szeroka, zasłoną zakryta nisza, nad nią balkon. W niszy tej odgrywały się sceny z życia domowego, balkon zaś służył za altanę, mur lub coś podobnego. Stałych kulis nie było; do dekoracyi używano co najwyżej drobnych, łatwo dających się przestawiać przedmiotów i mebli. Zresztą jeżeli miała nastąpić zmiana sceny, uwiadamiano o tem napisem na czarnej tablicy; nadto czarne lub kolorowe dywany objaśniały widza, czy odegraną zostanie tragedya, czy komedya. Kurtyny używano tylko na początku i na końcu przedstawienia. Najwyższą prostotą odznaczały się wogóle wszystkie środki sceniczne, tylko strój odbijał się pewną zbytkownością, bez uwzględniania jednak historycznej wierności; role kobiece odgrywali młodzi chłopcy.

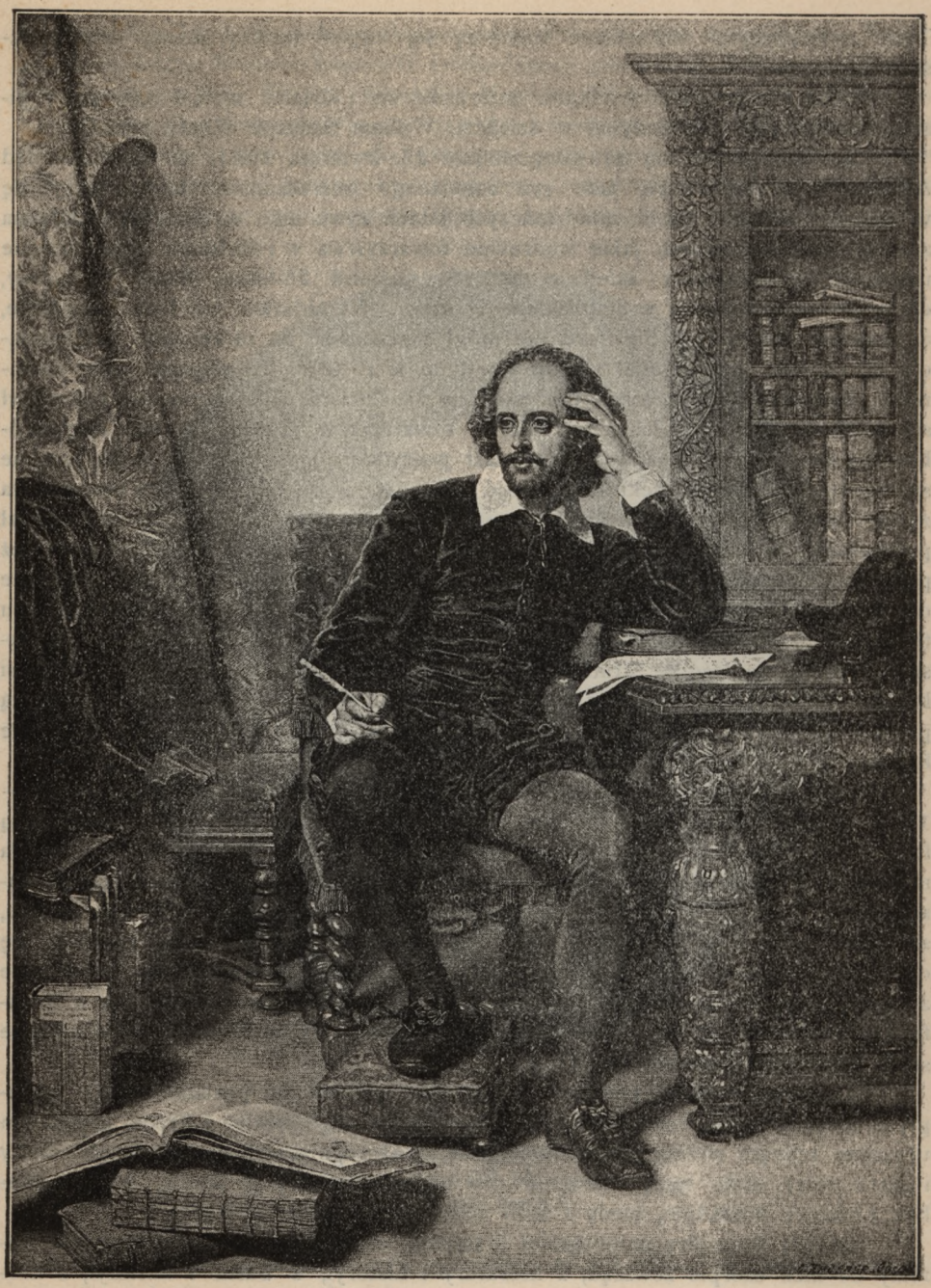

William Shakespeare

111. William Shakespeare w swojej pracowni.
Podług obrazu Johna Faed sztych wykonany przez James'a Faed.

Tymi zewnętrznymi warunkami tłómaczą się częste zmiany sceny, oraz rubaszność języka.

Owoż tak prostymi środkami zadowolić się i działać musiał największy pisarz dramatyczny, jaki zasłynął w dziejach, William Szekspir (Shakespeare).

Szekspir urodził się (prawdopodobnie 23. kwietnia 1564) w Stratford nad Avonem w Warwickshire, jako syn zamożnego mieszczanina. Łaciny uczył się w miejskiej szkole i już w młodzieńczych latach żywa jego wyobraźnia obudzona została przedstawieniami, jakie wędrowne towarzystwa w rodzinnem jego mieście urządzały. Skończywszy zaledwie lat 18, poślubił 26-letnią Annę Hathaway, córkę wolnego kmiecia w poblizkiem Shottery. Małżeństwo nie było szczęśliwe, a ponieważ Szekspir w Stratford nie mógł zapracować na utrzymanie zwiększającej się rodziny, przeto udał się do Londynu w r. 1586 i, ulegając swej skłonności, wstąpił do teatru lorda Leicestera w Blackfriars. Jako aktor nie odznaczył się wybitnie wśród swoich znakomitych towarzyszów (zwykle grywał role królów dla swej pięknej postawy), natomiast poetyckie jego zdolności nadzwyczajnie się rozwinęły. Skrzętna lektura, łatwość zbliżenia się do ludzi i bystra obserwacya życia i serca ludzkiego umożliwiły mu zdobycie szerokiej wiedzy. Rychło znalazł przyjaciół i protektorów, i tak przedewszystkiem lorda Southampton, któremu też poświęcił dwa swoje pierwsze (epickie) utwory. Wkrótce począł pisać wyłącznie dla sceny. Materyalne jego położenie poprawiło się dzięki pracy i powodzeniu towarzystwa, do którego, jako aktor, należał, tak że poeta mógł (w 1597) powiększyć swoją posiadłość w Stratford. Sława jego rosła coraz bardziej; najznakomitsi ludzie jak Walter Raleigh, Ben Jonson, Beaumont Fletcher i inni darzyli go swoją przyjaźnią. Także królowa Elżbieta ceniła go jako poetę i jako aktora; »Wesołe kumoszki z Windsoru« powstały za jej zachętą.

Szczyt twórczości i szczyt sławy osięgnął poeta w owych latach (1596—1611), kiedy także życie społeczne i polityczne w Anglii wzbierało najsilniejszą falą. I król Jakób VI. sprzyjał zrazu teatrowi, i polecił ostatnie i największe dzieła mistrza (król Lear, Makbet, Burza) odegrać na dworze. Rychło atoli osłabło zamiłowanie do teatru, gdy purytanie poczęli brać górę, wśród ogólnego zastoju, skutkiem niefortunnej polityki króla. Więc Szekspir coraz bardziej odsuwał się od sceny, wreszcie 1611, po przedstawieniu »Burzy«, pożegnał się na zawsze z Londynem i z teatrem. Ostatnie lata życia spędził w gronie rodzinnem w Stratford, i tam umarł 23. kwietnia 1616, licząc dopiero 52 lat. Szczątki jego złożone są w tamtejszym kościele św. Trójcy.

O żadnym wielkim poecie nowożytnych wieków nie posiadamy tak szczupłych biograficznych wiadomości jak o Szekspirze. Jego piękne i liczne, głębokiem uczuciem tchnące sonety, znakomite źródło, z którego czerpiemy znajomość duszy i serca poety, mało mają znaczenia dla badacza kolei jego losów, bo niepodobna oznaczyć dokładnie, kiedy i śród jakich okoliczności powstały.

Geniusz Szekspira najpotężniej przejawia się w dziełach dramatycznych. Tematy do nich czerpie zewsząd, z literatury i historyi, z baśni i fantazyi, z kronik i z życia, a temu bogactwu treści odpowiada różnorodność dramatycznych utworów, w jakich się jego twórczość obraca: tworzy komedye, tragikomedye, fantazye, dramaty i tragedye. W pierwszej epoce swojej twórczości (1586—1592) pisze komedye (»Komedya omyłek«, »Stracone zabiegi miłości«), z równem powodzeniem, jak poważne dramaty, między którymi znajduje się już część dramatów królewskich »historye«. W drugim najpogodniejszym peryodzie swego

życia (1592—1602) komedye i fantastyczne dramaty (Sen nocy letniej, Poskromienie złośnicy, Wesołe kumoszki z Windsoru) przeważają ilością szereg tragedyi (Romeo i Julia, Kupiec Wenecki, Hamlet). W trzeciej epoce wysuwają się na pierwszy plan potężne dramaty rzymskie i trzy arcydzieła: Król Lear, Makbet, Otello. Największe znaczenie dla literatury mają obok tych ostatnich utworów, »Hamlet«, »Romeo i Julia« oraz »historye« i dramaty rzymskie; wszystkie te utwory budzą ogólne czysto ludzkie zajęcie, bez względu na czasy i ludzi. W każ-

112. Ben Jonson.

dym wieku, śród każdego narodu, pozostaną arcydziełami, bo przedmiotem ich: wiecznie jednaka natura człowieka.

W poglądach swoich na świat Szekspir nie wyprzedza swojej epoki, nie przesądza przyszłości; zapatrywania jego są zapatrywaniami współczesnych, ale wszędzie kładzie nacisk na osobistą odpowiedzialność jednostki za swe czyny i zbrodnie.

Rzadkie szczęście stało się udziałem Szekspira: za życia już cieszył się go-

rącem uznaniem swych ziomków, po śmierci zaś sława jego rozeszła się po całym świecie.

Liczne grono poetów żyło współcześnie ze Szekspirem i po nim. Ben Jonson (1574—1637) współzawodnik Szekspira, pisał zrazu tekst do t. zw. »masek« t. j. alegoryczno-mitologicznych przedstawień, ulubionych przez dwór, następnie zwrócił się, w przeciwieństwie do ludowego dramatu, uszlachetnionego przez Szekspira, na pole komedyi obyczajów i charakterów, której wzór upatrywał u Plauta i Terencyusza; w ten sposób stał się jakoby poprzednikiem Molière'a. Utwory jego, jak: Alchemik, Głupi Dyabeł, Volpone, odznaczają się wyrazistą charakterystyką komicznych i ujemnych typów ówczesnego społeczeństwa. Jonson dożył jeszcze upadku angielskiej sceny.

Ciężkie walki wstrząsnęły podwalinami państwa i kościoła, znaczenie Anglii upadło, upodobanie w prawdziwej poezyi znikło, a niebawem Anglicy zwracali się już wspomnieniami w przeszłość do owej »starej, wesołej Anglii« Elżbiety, jako do złotej epoki, która bezpowrotnie minęła.

Ekonomiczne i polityczne życie w Niderlandach.

Gospodarka społeczna.

Podczas gdy boje z Hiszpanią, jakie Anglikom przypadło toczyć, od r. 1588 nie dotykały już bezpośrednio angielskiej ziemi (z wyjątkiem Irlandyi), Holendrzy mieli nieprzyjaciela ciągle jeszcze w kraju, lub w swej bezpośredniej blizkości, i stąd zużywali swoje siły w daleko znaczniejszym stopniu, niż Anglicy. Dlatego gdy w Anglii rozkwit duchowej kultury przypada już na czasy Elżbiety, w Niderlandach dopiero datuje się od początków XVII. wieku. Na tem więc miejscu wypada nam się przyjrzeć tylko ekonomicznym i politycznym stosunkom Niderlandów, które się rozwinęły i ukształtowały już w czasie wojny, stanowiąc podwaliny dla przyszłego rozwoju kultury umysłowej.

Dla współczesnych nagły ów wzrost i rozkwit, jaki się dokonał w Niderlandach, wydawał się czemś niesłychanem, zagadkowem. Tłómaczy się on atoli w prosty sposób tem, iż północne prowincye t. j. te, które sobie wywalczyły niepodległość, nietylko przejęły i wyzyskały całą kulturę południa, ale także ściągnęły stamtąd najzamożniejszą i najprzemyślniejszą część ludności, która chętnie opuszczała plac wojny (wojna toczyła się na południu) i śpieszyła na północ, gdzie można było żyć i pracować spokojnie. To też przemysł i handel tam się podniosły. Nawet Hiszpania przez długie czasy nie mogła zrywać stosunków handlowych z Niderlandami; dopiero w 1584 Filip II. zamknął rokoszanom przynajmniej portugalskie porty, zwłaszcza Lizbonę. Ale i to napróżno. Nic nie zdołało powstrzymać Holendrów; trudności zagrzewały ich tylko do coraz większej energii i do coraz gwałtowniejszej walki na morzu. Tem samem znaczenie i wpływ Hanzy malały i nikły tak, że nawet na Bałtyku okręty hanzeatyckie nie zdołały się ostać wobec Holendrów. Wywalczyli sobie oni także drogę do morza Śródziemnego, handlowali, po części pod francuską flagą, z Neapolem, Cyprem, Syryą, a wreszcie, wyparci z Portugalii, pokusili się śladem Anglików o zdobycie udziału w handlu indyjskim.

Pierwsze w tej mierze przez Holendrów czynione zabiegi zmierzały — podobnie jak angielskie — do odkrycia północno-wschodniego przejazdu. Stosunki z Rosyą zawiązane przez Anglików od r. 1553, dawały pochop do podjęcia sto-

sownych prób. Od r. 1557 okręty holenderskie wyprawiają się po za Norwegię; Olivier Brunel pierwszy dotarł do ujścia Dźwiny, zawiązał stosunki z rosyjskim domem handlowym braci Anikijewów, następnie Jan Lippen poszedł jego śladem, a niebawem (zwłaszcza za sprawą wielkiej firmy Moucheronów w Middelburgu) handel z Rosyą wszedł na regularne tory. Tu był początek powstania i wzrostu miasta Archangielska; Holendrzy rychło wyparli stąd Anglików.

Zachęceni do wypraw podjęli dalej plan wyszukania północnego przejazdu do Chin, plan, którego urzeczywistnienia wyrzekli się już byli Anglicy od 1580 r. Rząd gorliwie popierał te dążenia. Ale pierwsze wyprawy Willema Barents i Corneliusa Nay z 1594 i 1595 nie dały pomyślnych wyników. Z tego powodu stany nie chciały już bezpośrednio popierać tego przedsiębiorstwa, lecz poprzestały na wyznaczeniu nagrody w kwocie 25.000 złr. temu, kto wykryje północną drogę morską do Chin.

W 1596 wyprawiły się z Amsterdamu dwa statki, pod wodzą Jana Cornelizoon'a Ryp i Jakóba Hendrikzoon'a Heemskerk, Barents zaś, będący właściwie duszą całej wyprawy, piastował urząd głównego sternika. Atoli żeglarze rozłączyli się w drodze, gdyż Ryp płynął wprost na północ mniemając, iż pod biegunem znajdzie morze, wolne od lodów, zaś Barents i Heemskerk zamierzali opłynąć Nową Ziemię. Lodowe masy uczyniły dalszą żeglugę niemożliwą, tak iż żeglarze ujrzeli się zmuszeni przezimować w »porcie lodowym« (pod 76° 7′ półn. szer.). Po raz to pierwszy Europejczycy wtedy na to się odważyli (od 26. sierpnia 1596 do 14. czerwca 1597). Na drugi rok na dwóch otwartych żaglowych łodziach ruszyli z powrotem; dzielny Barents zmarł koło Przylądka Lodowego, zaś reszta dostała się na półwysep Kola. Tutaj spotkali się z Rypem, który tymczasem z bezowocnej swej wyprawy powrócił był do domu, a obecnie znowu się zjawił na Białem morzu w celach handlowych. 1. listopada stanęli ci śmiali żeglarze, których uważano już za straconych, w Amsterdamie ku wielkiej radości ludu, a z nimi 12 ludzi, pozostałych przy życiu z owych 17, którzy pierwotnie wyruszyli. Na razie na tem zakończyły się wyprawy Holendrów na północny wschód. Daleki ów cel, który mieli na oku, został dopiero za naszych czasów osiągnięty przez Szweda Adolfa Erika Nordenskjöld, i jemu też przyznano ową w 1595 wyznaczoną nagrodę w kwocie 25.000 złr.

W miarę zmniejszania się nadziei i widoków powodzenia w kierunku północno-wschodnim, coraz usilniej pragnęli Holendrzy pójść śladem Hiszpanów i Portugalczyków, i dostać się do Azyi i Indyi, bądź przez cieśninę Magellana, bądź przez opłynięcie przylądka Dobrej Nadziei. Z polecenia amsterdamskiego »Towarzystwa dalekich stron« (Compagnie van Verre) w r. 1595 wyruszyli do Madagaskaru i Jawy bracia Cornelius i Fryderyk Houtman, wrócili jednak bez żadnej korzyści (1597). Lepiej się wiodło innym wyprawom, podjętym przez Jakóba van Nek (1598—1601).

W tym samym czasie także i na Wielkim oceanie pojawiła się po raz pierwszy bandera holenderska. Przez to samo »Towarzystwo dla dalekich stron« wysłani: Jakób Mahu, de Cordes, Zebald de Weert, dotarli do cieśniny Magellana w 1598. Z powodu niepogody musieli przezimować w Ziemi Ognistej, a i dalszy ciąg wyprawy był bardzo niepomyślny. W tym samym czasie Oliver van der Noort dokonał trzeciej podróży naokoło ziemi (1598—1601); zaś Jakób van der Does dotarł do Brazylii i wyspy Św. Tomasza u brzegów Gujany.

Atoli niezmierna odległość nie dozwalała Holendrom w kierunku zachodnim

nawiązać regularnych stosunków z Azyą wschodnią; musieli więc wszystkie swoje siły skierować na wschód, i wśród ciągłej walki z Hiszpanami, poczęli zawierać układy z indyjskimi książętami i zakładać faktorye, zwłaszcza na Molukkach.

Najświetniejsza epoka panowania handlowego Holendrów rozpoczęła się z chwilą powstania »holendersko-indyjskiej kompanii« (30. marca 1602). Ponieważ poszczególne stowarzyszenia handlowe dotychczas tylko konkurencyę sobie nawzajem czyniły, a nie zdołały stawić czoła Hiszpanom, przeto za zgodą stanów generalnych połączyły się w jedno wielkie stowarzyszenie; dzieliło się ono na 7 »izb« pod przewodnictwem 50 prezesów, naczelna zaś władza spoczywała w ręku »kolegium indyjskiego« z 17 dyrektorami. Kompania otrzymała na lat 21

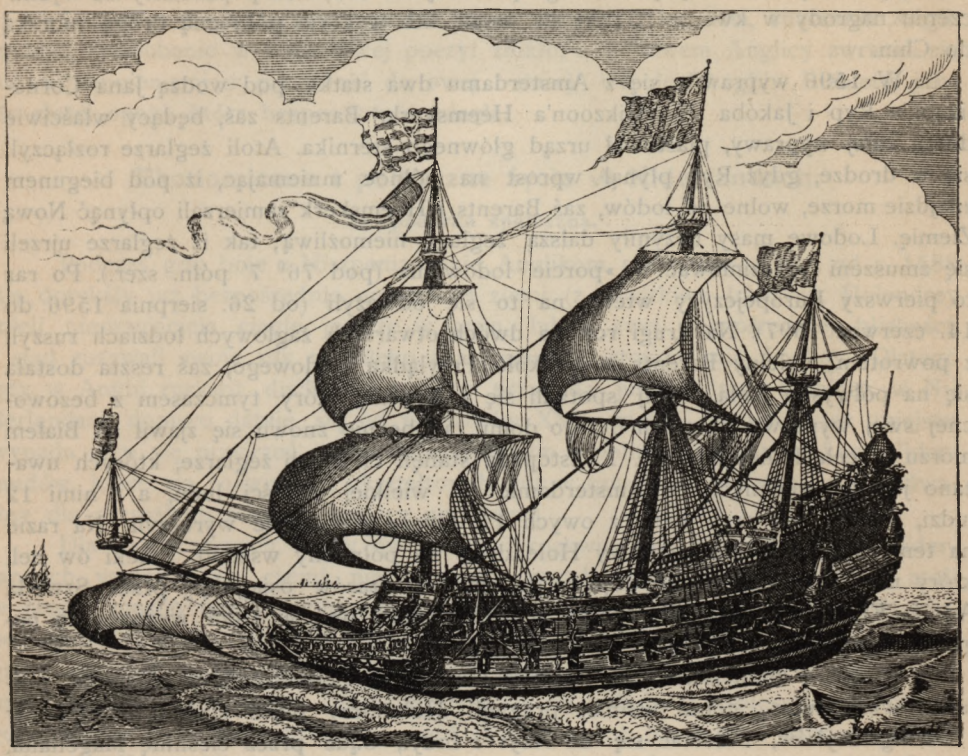

113. Holenderski statek wojenny z XVI wieku.

wyłączne prawo handlu na wschód od Przylądka Dobrej Nadziei oraz po za cieśninę Magellana, a posiadała prawie książęce przywileje, gdyż mogła w imieniu Niderlandów zawierać układy z indyjskimi książętami, czynić zbrojne zaciągi i budować twierdze.

Odtąd potęga i wpływ Holendrów na morzach indyjskich ustawicznie wzrasta. W zaciętych walkach, jakie im wypadło toczyć z Portugalczykami i Hiszpanami, o panowanie nad Malaką i indyjskiemi wyspami, wzięli górę i ubezpieczyli się w posiadaniu, zakładając forty, zwłaszcza na Molukkach.

Kompania indyjska rosła w siłę i w bogactwo z niesłychaną szybkością. Ona to założyła podwaliny pod drugą z rzędu największą w Europie potęgę morską i kolonialną.

Równocześnie dobrobyt i zamożność mieszkańców wzrastały z ogromnym rozwojem handlu i przemysłu. Wszystko wskazywało, iż Holandya zajmie niebawem pierwsze stanowisko w ówczesnej epoce pod względem handlowym.

A przecież niemałą przeszkodą była konstytucya, jedna z najbardziej ociężałych i zagmatwanych, jaką wogóle miał którykolwiek z nowożytnych narodów.

Konstytucya Niderlandów.

Za podstawę konstytucyi uchodziła Unia Utrechcka z r. 1579. Atoli Unia ta była raczej sojuszem wojennym, jak konstytucyą państwową, bo twórcy jej wcale się nie spodziewali, iż wielkie owe boje, które z Hiszpanami wieść im wypadło, skończą się utworzeniem republiki. Jeszcze przez cały następny dziesiątek lat niderlandzcy mężowie stanu usiłowali zaprowadzić monarchiczny ustrój. Dopiero po nieudanej próbie oparcia się o Anglię, oraz po zagładzie Armady, idee republikańskie poczęły nabierać znaczenia. Nie dziw zaś, iż to nastąpiło: Niderlandy w walce z monarchią z trudem wywalczywszy sobie niepodległość, musiały nabrać wstrętu do silnej władzy monarchicznej. Każda prowincya broniła uporczywie zdobytych swoich praw i swobód. Atoli właśnie skutkiem tego uporu, z jakim poszczególne prowincye strzegły swojej lokalnej niezależności, państwo niderlandzkie stało się wielce nieskładnym i niekształtnym zlepem poszczególnych krain. Do owych pierwotnych 7 prowincyi dołączyły się jeszcze: Drenthe, prowincya rządząca się samodzielnie, ale nie biorąca udziału w stanach generalnych, następnie »krainy stanów generalnych«, Flandrya i Brabancya, zdobyte po r. 1579, a rządzone przez urzędników Unii, wreszcie posiadłości domu Orańskiego, nie mówiąc już o koloniach i posiadłościach wschodnio-indyjskiej kompanii.

Poszczególne prowincye, między któremi przewagę miały i rej wodziły Holandya i Zelandya, okazywały znaczne różnice w urządzeniach swoich społecznych i politycznych. W Holandyi i Zelandyi rządziło arystokratyczne mieszczaństwo, szlachta zaś i duchowieństwo na politykę wpływu nie wywierało.

Każda prowincya posiadała całkowitą samodzielność, własną armię i flotę, biła własną monetę, mogła nawet wyprawiać i przyjmować posłów, a płaciła do kasy Unii pewną ściśle określoną kwotę na wspólne cele. W gruncie rzeczy samodzielność nie przysługiwała nawet prowincyom, tylko poszczególnym gminom, a to dlatego, że posłowie na sejmy krajowe głosować mogli dopiero po otrzymaniu upoważnienia i pełnomocnictwa od swoich gmin, zaś do powzięcia uchwały potrzebną była jednomyślność.

W stanach generalnych wymagano także jednogłośnych uchwał. Składały się te stany z deputowanych prowincyonalnych, niby ambasadorów, nie mogących nic poczynać bez zezwolenia mocodawców (podobnie jak w sejmie niemieckim). Stąd poszło, iż veto ze strony jednego miasta mogło obrócić w niwecz najważniejsze uchwały.

Wadliwość tego urządzenia tem jaskrawiej występowała na jaw, iż brakło najwyższej wykonawczej władzy. Rada stanu, zaprowadzona przez Leicestera, mogłaby była zaradzić złemu, ale straciła wszelkie znaczenie skutkiem zawiści, dzielącej prowincye, dlatego też i zakres władzy wykonawczej powierzony Wydziałom Stanów generalnych, coraz więcej wzrastał. Konstytucya ta była tak nieodpowiednia, iż w trudniejszych wypadkach niepodobna było jej się trzymać. Najważniejsze uchwały zapadały większością głosów, niejednomyślnie, a przecież

były prawomocne. Możliwem to było dzięki trzem czynnikom, które działały dodatnio i uchylały nieco wady konstytucyi: dzięki przewadze Holandyi, urzędowi »pensyonaryusza Rady«, oraz domowi Orańskiemu.

Holandya miała pierwszeństwo przed innymi stanami i nadawała im kierunek, zaś holenderski »pensyonaryusz Rady« piastował urząd jakoby kanclerza Stanów, prowadził korespondencyę Unii z zagranicą, a stąd nabierał coraz znaczniejszego wpływu.

W poczuciu zaś ludu dom Orański uosabiał jedność Niderlandów. Urzędowo byli Orańczycy namiestnikami to jest najwyższymi urzędnikami we wszystkich niemal prowincyach, a zarazem wodzami armii. O ile mogli, starali się zawsze brać w obronę drobne mieszczaństwo i chłopów, przed samowolą patrycyuszów miejskich, i stąd posiadali wielki mir wśród szerokich warstw ludu. Lud wszędzie w Niderlandach trzymał stronę domu Orańskiego, był więc usposobiony monarchicznie, wskutek czego coraz bardziej zaostrzały się stosunki między Orańczykami, jako przedstawicielami interesów całej Unii, a arystokratycznem »stronnictwem stanów«, nawskróś przejętych partykularyzmem. Walka tych dwóch stronnictw wypełnia całą wewnętrzną historyę Niderlandów.

Upadek dobrobytu a równoczesny rozkwit sztuki w Hiszpanii.

Niepodobna znaleść ostrzejszego przeciwieństwa jak między Anglią i Niderlandami, rosnącemi ustawicznie w potęgę i zamożność, a Hiszpanią, która coraz bardziej traciła dawne wysokie stanowisko. Najpierw wyczerpały się finanse kraju, następnie powszechny upadek dobrobytu dotknął cały naród, wreszcie nieszczęsny kraj, żyjąc tylko wspomnieniami dawnej wielkości i sławy, i rozpaczliwe czyniąc wysiłki dla odzyskania utraconego znaczenia, do reszty się osłabił, zubożał i popadł w zupełny zastój. A przecież w tym samym czasie nastąpił najświetniejszy rozkwit duchowej, zwłaszcza artystycznej kultury, i Hiszpania, jedyna obok Anglii, wydała znakomity dramat.

Hiszpanie sami przypisują ów rozwój wielkiemu uzdolnieniu ludu, zaś opłakany swój upadek kładą jednostronnie na karb »obcych« władców, Habsburgów. W istocie atoli zarody upadku tkwiły także w samym narodzie, i w systemie rządów narodowych Ferdynanda i Izabelli.

Hiszpańska gospodarka finansowa i społeczna.

Karol V. obejmując tron, zastał wcale niepocieszające stosunki finansowe w swojem państwie. Dobra koronne, skąd główne dochody płynęły, były po większej części roztrwonione, a skarb państwa zasilać się musiał głównie podatkami. W Kastylii dochody z cła i wielce uciążliwy »dziesiąty grosz (t. j. 10% od ceny kupna, ściągany na niekorzyść sprzedającego) znacznie przeważały nad podatkami (servicios), na które musiały Kortezy przyzwalać. Z Ameryki zaś państwo nie czerpało z początku znaczniejszych dochodów, i aż do r. 1550 Peru nie dostarczało rocznie więcej jak 400.000 dukatów. Utrzymanie dworu i koszta wojenne pochłaniały zaś niesłychane sumy, tak iż Karol V. był wciąż w kłopotach pieniężnych i zadłużył się u niemieckich i włoskich bankierów. W r. 1557 długi wekslowe korony wynosiły już 6,800.000 dukatów.

Smutną była spuścizna, którą objął Filip II. Koszta polityki, dyplomacyi, koszta wojenne, utrzymanie agentów i stronników na całym obszarze Europy, wzmogły się niesłychanie za panowania tego króla, któremu przyświecała zwodnicza myśl założenia uniwersalnej hiszpańskiej monarchii. Podnosząc cło w dwójnasób i w trójnasób, oddając w zastaw wsie i miasta, sprzedając urzędy i patenty szlachectwa starano się nastarczyć rosnącym wydatkom, ale przysparzano tylko długów i w r. 1575, kiedy dług państwowy wzrósł do sumy 35 milionów dukatów, Filip II. pisał do swego podskarbiego, iż wieczorem nie wie, z czego będzie żył nazajutrz rano.

Nie pozostawało nic innego jak maskowane bankructwo, które też w tym roku istotnie nastąpiło, gdyż obniżono stopę procentową długu państwowego. Nie zapobiegło to dalszemu upadkowi; r. 1596 nastąpiło drugie bankructwo. Literalnie jako żebrak umarł Filip II. we wspaniałym gmachu Eskorialu.

Jeżeli ten monarcha skutkiem ciągłych wojen pogrążył państwo w niedostatku, to słaby syn jego, Filip III., pod wpływem wszechmocnego faworyta księcia Lermy, dopełnił dzieła zniszczenia rozrzutnością i zbytkiem, jakim się otaczał na dworze. Chwytano się tedy najdziwaczniejszych pomysłów, by uzupełnić braki w kasach państwowych. W 1613 podniesiono nominalną wartość miedzi w dwójnasób rzeczywistej wartości, i wybito za 6 milionów dukatów monetę, posiadającą tylko sztuczną wartość. Wobec Genueńczyków radzono sobie znowu obniżeniem stopy procentowej; handlowe podatki wzrosły do 30% wartości towaru, kortezy zgodziły się na nowe servicios. Mimo tego wszelkie dochody były w zastawie, a dług państwowy dochodził do 100 milionów.

Zda się, jakoby się miało do czynienia z szaleńcami, gdy się widzi, jak ów łagodny z natury król pod wpływem fanatyków, zwłaszcza Juana de Ribeira, nie wahał się zadać ostatniego ciosu dobrobytowi Hiszpanii przez wypędzenie Maurów czyli Morysków. Fanatycy owi przedstawiali królowi, iż dopiero wówczas kraj zakwitnie pomyślnie, gdy ostatnie resztki niewiernych przestaną go kalać swą obecnością. Przyłączyła się do tego, uzasadniona zresztą obawa, by srodze uciśnieni Maurowie nie porozumieli się kiedy z zewnętrznymi wrogami państwa. We wrześniu 1609 edykt królewski zarządził wydalenie wszystkich Maurów. Z każdej setki rodzin miało pozostać w kraju tylko sześć, aby służyć chrześcijanom za nauczycieli w rzemiosłach, uprawianych aż do owej pory przez Maurów, nadto dzieci poniżej 4 lat. Napróżno wstawiali się za nimi właściciele dóbr na południu, tracący najpracowitszych swoich robotników, edykt został dosłownie wykonany. Przeszło pół miliona pracowitej ludności przewieziono na koszt królewski na brzegi Afryki. Że w ten sposób tracono prawie dwunastą część ówczesnej ludności hiszpańskiej, że setki właścicieli dóbr zubożały, że całe obszary żyznej ziemi odłogiem teraz zaległy, o to wszystko nie dbali hiszpańscy fanatycy.

Wypędzenie Maurów przyprawiło Hiszpanię o ostateczny upadek. A przecież kraj ten posiadał wszelkie warunki pomyślnego rozwoju; miał ziemie zdatne pod uprawę, rozległe pastwiska, gdzie chów owiec doskonale się udawał, kopalnie, zasobne w żelazo, w ołów i miedź na północy, zaś w cynober i rtęć na południu. Także przemysł sukienniczy nabrał wielkiego znaczenia, a jedwabne tkaniny hiszpańskie mogły o lepsze iść z włoskiemi.

Atoli rząd paraliżował wszelkie usiłowania, bądź skutkiem podatków, bądź skutkiem niesłychanych ceł i opłat handlowych. Z handlu z Ameryką nieliczni tylko mogli ciągnąć zyski , bo pozwolenie trzeba było okupywać ogromnemi su-

mami. Handel wywozowy hiszpański prawie zupełnie ustał, a to musiało się bardzo szkodliwie odbić na rolnictwie i przemyśle.

Zwolna Hiszpania stawała się całkiem nieproduktywną, potrzeby swoje zaspakajała sprowadzanymi z zagranicy towarami, wskutek czego poczęły zasoby drogich metalów, płynące z Ameryki, niesłychanie szybko odpływać z kraju i znikać z obiegu, cały zaś handel skupiał się w ręku Niemców, Holendrów i Włochów. Skutki tych stosunków objawiły się też zanikiem dobrobytu ludności, powszechnem zubożeniem i zmniejszeniem się ludności z 10 milionów, liczonych za czasów Izabelli, do 6 milionów w 1588, w roku Armady.

W istocie główna wina tego upadku spada na rząd, który na wskróś wadliwą prowadził gospodarkę, a urojeniami swojemi narażał kraj na ustawiczne wojny, niszczące napróżno jego siły. Ale godzi się zaznaczyć, iż Kastylczycy t. j. rządzące stany, które jedynie w kortezach do głosu były dopuszczone, nie życzyły sobie innej polityki. Jeszcze w 1619 rada kastylska wzywała króla, by się nie wyrzekał myśli odzyskania przewagi w Europie.

Hiszpańskie kolonie.

Podstawą całej hiszpańskiej gospodarki finansowej były kolonie w Ameryce. Z kopalni tamtejszych płynęły ciągle niewysychające strumienie złota do Hiszpanii; w samem peruwiańskiem Potosi stało wówczas 6.000 pieców do topienia kruszców, i tam też hiszpańska szlachta szukała środków zdobycia zaszczytów i bogactw. Hiszpańscy jednak koloniści, oraz ich potomkowie, wyrośli na ziemi amerykańskiej, Kreolczycy, nie umieli się zżyć z ziemią i z ludem. Przebywali przeważnie w miastach, jako kupcy, rzemieślnicy, spekulanci; nawet wielcy posiadacze dóbr dla braku bezpieczeństwa i towarzystwa przenieśli się do miast. Dlatego też chwiejność i niepewność znamionuje stosunki kolonistów hiszpańskich, a meksykańskie przysłowie mówi: el padre tendero, el hijo caballero, el nieto pordiosero (ojciec kramarzem, syn szlachcicem, wnuk żebrakiem).

Ponieważ Hiszpanie pragnęli tylko wyzyskać kraj i wyciągnąć z niego jak najwięcej korzyści, żadne bliższe węzły nie łączyły kolonistów z krajowcami. Tylko kościół pozyskał sobie mir w sercach ludności, bo się nią zaopiekował i umiał zrozumieć jej potrzeby; mieszkańcy miast oraz właściciele dóbr obcymi pozostali dla swych poddanych (Indios), zajmując się nimi o tyle tylko, o ile przedstawiali materyał roboczy dla roli lub kopalni. Wytworzyła się rasa mięszańców (mestyców), którzy atoli, dumni ze swych europejskich przodków, z pogardą spoglądali na swych indyjskich braci i łączyli się z Hiszpanami. Słabi Peruwiańczycy ulegli zupełnie i przyjęli hiszpańską kulturę; silniejsze szczepy (jak Araukanie w Chile) broniły się wytrwale, podnosiły ciągle bunty i nigdy nie zostały całkowicie poskromione. Jeszcze dzisiaj meksykańscy Indyanie rządzą się własnemi prawami, mają własnych przełożonych, mieszkają na zboczach gór we wsiach, z kamienia zbudowanych, a w tkactwie i w garncarstwie zachowali dawną tradycyę, wolną od wszelkiego europejskiego wpływu. Politycznemi walkami swych hiszpańskich panów nie zajmują się wcale.

Aż do początków XVII. wieku podejmowali przytem Hiszpanie wyprawy, mające na celu odkrycie nowych lądów a przez to i rozszerzenie hiszpańskiego panowania; odkryli Filipiny, wyspy Salomona, a w 1596 zajęli Nowy Meksyk.

Duch narodu hiszpańskiego.

To powodzenie w odkryciach i zaborach było powodem, iż w Hiszpanii rządzące stany żadną miarą nie dały się wyrwać ze swych marzeń i planów uniwersalnej monarchii. Zwłaszcza król wraz z dworem nie umieli dostrzedz szkodliwych skutków swej polityki, bo krępowała ich drobiazgowa etykieta, odgraniczająca ich od świata i głusząca wszelkie odgłosy z zewnątrz. Grandowie pod względem przepychu współzawodniczyli z królem, a dokoła nich zbierała się niższa szlachta, hidalgowie, trzymający się pańskiej klamki.

Pragnienie górowania nad innymi okazałością i arystokratyczną dumą prze-

114. Salle des Ambassadeurs w zamku madryckim.
Podług Villa-Amil »Espania«.

nikało wszystkie warstwy tego wyniosłego ludu. Nikt nie chciał pozostać w obrębie tego stanu, jaki mu los wyznaczył, każdy dążył wyżej, gardząc spokojną powszednią pracą za pługiem, w warsztacie lub za kupieckim stołem. Nęciło tylko rzemiosło rycerskie, otwierające przynajmniej widoki bogatych łupów i zdobyczy. Najgorszy wpływ, podkopujący całe życie społeczne, wywierała nadzieja łatwego wzbogacenia się za morzem, w Ameryce. Jakżeż musiała podniecać i olśniewać umysły taka np. wieść o wyprawach i zdobyczach Korteza i Pizarra! Zwłaszcza hidalgo za ujmęby sobie poczytał, gdyby miał się kłopotać domowem gospodarstwem; inne przyświecały mu cele; zadanie swoje widział w służbie króla, państwa i kościoła. Nadzwyczajna rozległość hiszpańskiego państwa ułatwiała osiągnięcie tych celów, nastręczając ogromną ilość urzędów i godności, zarezerwowanych przeważnie dla kastylskiej szlachty. A jeżeli hidalgowi nie poszczęściło się

uzyskać intratnego urzędu, wolał raczej przepuścić i stracić cały majątek, aniżeli zabrać się do pracy i ograniczyć swój zbytkowny tryb życia.

Za przykładem szlachty poszły wyższe warstwy mieszczaństwa (pécheros). Każdy lepszy rzemieślnik nosił dumnie szpadę przy boku, a nieinaczej tytułował swego towarzysza cechowego jak »caballero«.

Inny jeszcze istniał powód, że Hiszpanie bezczynnie zakładali ręce. Oto liczba klasztorów i zakonników, wygodne wiodących życie, wzmogła się nadmier-

115. Pałac książąt Infantado w Guadalajara.
Podług Villa-Amil.

nie. Już w 1552 kortezy skarżyły się, iż większa część własności ziemskiej znajduje się w posiadaniu klasztorów, kościołów i szpitali.

Rozkwit duchowej kultury.

W tym samym właśnie czasie, gdy niepodobna było nie widzieć ekonomicznego upadku, rozwinęła się w Hiszpanii sztuka i poezya bujnie i wspaniale. Wydaje się to na pierwszy rzut oka bardzo dziwnem, ale łatwem jest do wytłómaczenia. Rodzaj rządów pośrednio tylko wywierał wpływ na życie umysłowe narodu, a królowie Hiszpanii dalecy byli od chęci zacieśniania i krępowania swobodnego rozwoju drobiazgowymi przepisami i środkami. Daleko większe znaczenie miał pod tym względem kościół, ale i kościół pozostawiał poezyi, zwłaszcza dramatycznej, swobodę. Więc pomimo upadku dobrobytu i obniżenia się cyfry ludności, potęga ducha hiszpańskiego bynajmniej nie była złamaną; za silne pod-

waliny służyło dziwnie idealistyczne usposobienie ludu, oraz poczucie swego znaczenia, duma narodowa ówczesnej Hiszpanii, która, mimo upadku, jeszcze wielką miała śród mocarstw powagę.

Więc w Hiszpanii mogła zakwitnąć w tak świetny i oryginalny sposób sztuka i poezya; nauka zaś tylko na polu teologii i historyi zdradzała znaczniejszy ruch. Domingo i Pedro de Soto, Bartolomé Carranza, Melchior Cano zasłynęli między teologami; dziejopisarstwo ma licznych przedstawicieli: Alonso de Valencia (1423—1492), Fernando del Pulgar, w Piotrze Martyr za czasów Izabelli, zaś Hurtado de Mendoza, Sepulveda, Oviedo, Herrera za czasów Karola V.

116. Eskorial.

i Filipa II.; o zdobyciu Ameryki pisali Sahagun de la Vega i Diaz de Castillo, dzielny towarzysz Korteza.

Plastyczne sztuki cieszą się tak znacznem poparciem ze strony kościoła, jakiego gdzieindziej tylko w wiekach średnich doznawały; tłómaczy się to niewzruszoną potęgą i wpływem, jakie kościół w Hiszpanii bez przerwy zachował.

W architekturze utrzymał się aż do drugiej połowy XVI. wieku styl gotycki przy budowie kościołów np. katedry w Salamance i Segovii (1525). Równocześnie już za czasów Ferdynanda i Izabelli występują świetne zarody wczesnego renesansu, wytwarza się styl, zwany plateresco (t. j. styl złotniczy), bujna, wielce malownicza mieszanina gotyckich, maurytańskich i starożytnych czynników, które także i w dziejach kraju w rozmaity i szczególny sposób się zespalały. Jedną z najdawniejszych budowli tego rodzaju jest pałac książąt Infantado w Guadalajara.

Zwolna jednak ten właściwy rodzimy hiszpański styl ustępuje miejsca naśladownictwu starożytnych form, które tu z Włoch z klasycyzmem się dostały. Zastosowano je przy budowie kościołów katedralnych w Granadzie, Maladze i pałacu Karola V. na Alhambrze, a zwłaszcza Eskorialu, który jest dziełem Juana de Toledo i jego ucznia Juana de Herrera. Budowę Eskorialu rozpoczęto w 1563; był to zarazem klasztor, pałac i grobowiec królewski.

Pod koniec XVI. wieku styl odrodzenia wziął górę nad rodzimym »plateresco«, i począł przechodzić w baroko.

Rzeźbiarstwo służy przeważnie kościołowi. Ogromne ołtarze, z bogatą ornamentyką, zdobne malowidłami i posągami z drzewa i kamienia, łączą formy gotyckie z formami renesansu (tak zwane respaldos del coro). Zresztą plastyka pracuje jeszcze tylko w kierunku nagrobków, idąc za wzorami włoskimi.

Malarstwo zakwitło dopiero w XVII. wieku. Przez ciąg XVI. wieku walczy na polu malarstwa kierunek rodzimy, zbliżony duchem do flandryjsko-niemieckiego, z kierunkiem włoskim, przeszczepionym na grunt hiszpański przez uczniów Lionarda da Vinci, Raffaela, Michała Anioła, a później Wenecyanów. Największe znaczenie posiada szkoła Sewilska z Campaną (1503—80), a największą samodzielność: kunszt portretu.

Ów włoski wpływ, który niebawem przewagę pozyskał w dziedzinie sztuk plastycznych, ujawnił się na polu poezyi raczej w formie niż w treści, a duch hiszpański ostał się cało. Powstały liczne poetyckie akademie, które miały podobny cel i podobny skład jak włoskie (patrz tom poprzedni), atoli nie zdaje się, by zdobyły sobie większe znaczenie.

Romantyczna, uczona epopeja, z tak wielkiem powodzeniem uprawiana przez Włochów, nie znalazła w Hiszpanii gruntu podatnego do rozwoju, chociaż nie zbywało na utworach w takim samym rodzaju. Lope de Vega sam jeden napisał, oprócz swych niezliczonych dramatów, także 6 większych epopei, z których »La Jerusalem conquistada» jest prostem naśladownictwem Tassa, »La Dragontea«, opowieść wypraw Franciszka Drake'a, uderza nienawiścią ku Anglikom, zaś »La corona tragica« opiewa nieszczęsne losy Maryi Stuart. Poezye te nie stały się nigdy istotnie popularnemi, bo Hiszpania miała szczęście posiadać wprawdzie nie całkowitą epopeję ludową, ale za to liczne mniejsze opisowe poematy, romanse, które ciągle żyły w ustach i w pamięci ludu, uprzytomniając mu wielkie czyny bohaterów przeszłości.

Świetniej rozwinęła się artystyczna liryka, zapożyczając u Włochów dźwięcznych form, jak canzonę, sonet, oktawę. Liczny szereg poetów: de la Vega, Acuna, Mendoza, Herrera (ten ostatni sławny swoją odą na zwycięstwo pod Lepanto) uprawia to pole; rozwinęła się także pod wpływem włoskim liryczno-epicka poezya pasterska, w której zasłynęli Miranda i Montemayor. Religijną lirykę miał na pieczy kościół, urządzając popisy poetyckie i zagrzewając poetów do współzawodnictwa.

Z tą hiszpańską liryką i epiką w najbliższym związku pozostaje portugalska poezya; Kastylianie uważali nawet język sąsiadów za rodzaj dyalektu, za miększą odmianę swej własnej mowy, a wielu poetów pisało w obu językach. To też portugalska literatura podlegała tym samym wpływom co hiszpańska. Wśród ludu zachowały się starodawne pieśni, które zwolna zebrane zostały w t. zw. cancioneiros i przekazane potomności; wykształconym warstwom ludności przypadły do smaku przeważnie włoskie i rzymskie formy uczonej poezyi. Obok liryki rozwi-

117. Dziedziniec w pałacu arcybiskupim w Alcala de Henares. Podług Villa-Amil.
Gmach, przeznaczony na rezydencyę arcybiskupów z Toledo, stanowi znakomite dzieło XVI wieku. Białe kolumny marmurowe mają po części jońskie, po części korynckie kapitele, a ozdobione są najpyszniejszą rzeźbą. Między łukami widnieje wszędzie herb biskupa Alonso da Fonseca, który wybudował tę część gmachu.

nęła się przedewszystkiem sielanka, oraz epopeja. Gil Vincente, Sa Miranda († 1558), Antonio Ferreira († 1569) zasłynęli sielankami; zaś Luiz de Camoëns (1525—1580) stworzył epopeję, największe dzieło, jakie wogóle wydał duch ludu portugalskiego, a zarazem jedyny trwały pomnik krótkiej epoki rozkwitu małej tej krainy.

Życie Camoënsa podobne jest życiu wielu Portugalczyków z owej epoki. Był synem żeglarza, który w Goa umarł, nabył w Coimbrze dobre klasyczne wykształcenie, uniemożliwił sobie atoli pobyt na dworze królewskim skutkiem stosunku miłosnego z Katarzyną de Ataide. Następnie pełnił służbę wojenną na flo-

118. Luiz de Camoëns.

cie, walczył w Afryce północnej, postradał w boju prawe oko, a w 1553 udał się do Indyi. Tutaj odbył także wyprawę wojenną, ale kiedy w 1555 znowu powrócił do Goa, z powodu pewnej satyry ściągnął na siebie gniew nowego wicekróla, tak iż wydalono go do chińskiego Makao. Tutaj ukończył główne swoje dzieło, Luzyady. Dopiero w 1561 powrócił do Goa; w drodze statek rozbił się na brzegu Kambodży. Z trudem tylko zdołał Camoëns uratować życie i swój najdroższy skarb, manuskrypt swej epopei. Dopiero po długich usiłowaniach uwolnił się w Goa z niezasłużonego więzienia, i po szesnastoletniej nieobecności przybył do Lizbony w 1569; w trzy lata później wydał swoją epopeję. Dzieło zyskało sobie powszechne uznanie, ale nie przyniosło poecie materyalnych korzyści. Król Sebastyan udzielił mu ledwo nędzną pensyę roczną 15 talarów, i największy

portugalski poeta byłby z głodu umarł, gdyby wierny jego jawański sługa Antonio nie żebrał dla pana. Tylko Dominikanie zaopiekowali się poetą. Pod wrażeniem strasznej klęski pod Alkassar (1578) umarł Camoëns w szpitalu (1580).

W głównem swojem dziele, p. t. Luzyady, (os Lusiados t. j. Luzytańczycy) opiewa poeta fantazyjnie w dziesięciu pieśniach pierwszą wyprawę bohatera i zdobywcy Vasco da Gama: wrogie i przyjazne bogi kierują losami portugalskiego bohatera, jakby Eneasza lub Odyseusza, a zgodnie z fantastycznymi poglądami i duchem całej tej romantycznej poezyi, żeglarze chronią się na wyspy czarodziejskie, gdzie się im jawią nadziemskie istoty. Całą swoją poetycką siłę okazuje poeta w malowaniu obrazów morza, czy to w pogodzie czy burzy, oraz w przedstawieniu walki człowieka z rozhukanymi żywiołami. Nie krępując się przedmiotowością eposu, poeta wysuwa naprzód i zaznacza dobitnie swą osobistość, wybuchając wreszcie na końcu dzieła wstrząsającą skargą na niewdzięczną a przecież tak ukochaną ojczyznę. Śmierć oszczędziła mu ostatecznego bólu, nie widział upadku ojczyzny zagarniętej pod hiszpańską władzę.

Jeśli w Portugalii epopeja stanęła najwyżej, to natomiast Hiszpania, obok swojej potężnej rywalki Anglii, była jedynym krajem, który wydał dramat ludowy, wznoszący się na wyżyny sztuki. Nie było to dziełem przypadku, lecz wynikło z samej głębi życia narodowego. Nigdzie w Europie poezya, śpiew i taniec nie stały się w tak znacznym stopniu potrzebą wszystkich warstw ludu jak w Hiszpanii. Dawne ludowe pieśni, romanse, brzmiały jeszcze dokoła, a ulubione powieści rycerskie pełne przygód i cudownych zdarzeń, oraz poezya starożytna, dostarczyły teraz nowego pokarmu dla fantazyi. Także służba Boża, procesye i uroczyste obchody, pobudzały silnie poetyczny zmysł ludności. Nadto w Hiszpanii rycerskie zakony i rycerski obyczaj dłużej się zachowały, skutkiem wojen z Maurami, niż gdziekolwiek indziej w Europie. Wszystkie zresztą przygody i wiekopomne czyny bohaterów przeszłości zdawały się maleć i blednąć wobec zdobywców (konkwistadorów) Ameryki, wobec zuchwałych »rycerzy oceanu«. Fantazya Hiszpanów płonęła też żarem rycerskich ideałów, wszystko usposabiało umysły do wiary w najcudowniejsze wypadki i zdarzenia, wszystko pozwalało mu uważać bezpośredni wpływ wyższych nadziemskich potęg na losy człowieka, za rzecz zupełnie zwykłą i naturalną.

Atoli wszystkie te okoliczności nie wpłynęłyby jeszcze same przez się na utworzenie ludowego dramatu, gdyby do nich nie przyłączył się jeden warunek, niezbędny dla poety, chcącego ze sceny działać na szerokie warstwy ludności, mianowicie: jednolity etyczny pogląd na świat. Przenikał on wszystkie sfery narodu, wspólny był wszystkim, i wielkim i małym. Na całokształt owych etycznych pojęć składało się wygórowane pojęcie honoru, i silne poczucie obowiązku i wierności względem króla, a wreszcie ścisła i surowa uległość wobec kościoła, sprawiająca, iż kto na włos odstąpił od nauki kościelnej, uchodził w pojęciach ogółu za nędznika i zbrodniarza. To też dramat, jaki się na takich podstawach rozwinął, tworzy zupełne przeciwieństwo do dramatu protestancko-angielskiego.

Pierwszych zarodów dramatu hiszpańskiego upatrywać należy, tak jak i gdzieindziej, w duchownych widowiskach, misteryach, urządzanych z okazyi uroczystych świąt. Obok tych przedstawień lud rad zabawiał się krotochwilami, jakie wędrowni aktorzy odgrywali ku uciesze pospólstwa. Pierwsza świecka komedya ukazała się w formie starożytnej eklogi pasterskiej; autorem jej był Juan del Enzina (1492); więcej wpływu atoli posiadła »Celestina«, tragikomedya t. j. dyalo-

gowany romans w 21 aktach. Pierwsze reguły i prawidła dla hiszpańskiego dramatu podał Torres Naharro, duchowny, którego dramaty pojawiły się w r. 1517 p. t. Propaladia; w przydanej teoretycznej rozprawie żąda on między innemi w dramacie podziału na 5 aktów czyli »pięć dni drogi« (jornadas), za jego też sprawą czterostopowy wiersz trocheiczny zdobył sobie odtąd niepodzielne panowanie w dramacie hiszpańskim.

Znamienną jest to oznaką owej niewzruszonej potęgi, jaką kościół zachował w Hiszpanii, iż dawny duchowny dramat (auto), nie zniknął z widowni i nie przeobraził się na świecki, jak we Francyi i w Anglii, lecz na równi ze świeckimi utworami się rozwijał. Rozwinęła się przytem także ludowa krotochwila.

Pierwszy wybitny pisarz dramatyczny z XVI. wieku, na pół Portugalczyk, Gil Vicente († 1557), próbował swych sił we wszystkich tych kierunkach, ale najlepiej udawały mu się krotochwile (farça), w których celował także Lope de Rueda. La Cueva, Rey de Artieda i Virues pisali sztuki, przeładowane akcyą i pełne okropności.

Im większą wziętością cieszyły się owe dramatyczne utwory, tem bardziej rozwijała się i doskonaliła scena i kunszt sceniczny. Pierwsze stałe teatry wzniosły się kosztem bractw dwu szpitali w Madrycie (de la Cruz i del Principe) w 1579 i 1582, gdzie dawano przedstawienia na korzyść owych instytucyi. Następnie powstały teatry w Sevilli i Valencyi; w pewne zaś prawne normy ujęty został cały rozwój i życie sceniczne edyktem królewskim z r. 1587. Mimochodem wspomnieć nie szkodzi, iż Filip II. nic więcej nad to nie zdziałał w sprawie narodowego teatru. Od tego czasu zwiększyła się ilość teatrów; do roku 1600 liczono 12 królewskich t. j. koncesyonowanych towarzystw aktorskich, ogółem zaś 40 teatrów z 1000 aktorów. Każde ważniejsze miasto posiadało swój stały teatr; prym między nimi trzymały ciągle owe madryckie teatry, grywające na rzecz szpitali, a przynoszące dochód roczny w kwocie 14.000 dukatów. Ich urządzenie stanowiło wzór dla innych, a zbliżonem było wielce do urządzenia angielskiej sceny. Widzowie z niższych warstw, sławni »Mosqueteros« (muszkieterowie), nieznośni dla aktorów, stali w dziedzińcu pod gołem niebem; kobiety wątpliwej reputacyi siedziały naprzeciw sceny w »cazueli«, mężczyźni lepszego stanu zajmowali wzniesione siedzenia po obu stronach parteru, albo mieścili się wespół z damami w oknach domów, które wychodziły na ów teatralny dziedziniec. Kilka stóp ponad parterem (patio) wznosiła się scena, w głębi której widać było podwyższenie, mające, stosownie do okoliczności, przedstawiać balkon, mur lub wieżę. Pomijając zasłony, zwieszające się po bokach, oraz nieco mebli, nie było wcale dekoracyi; także maszynerya była bardzo prosta. Bogowie spuszczali się po pochyłej belce na ziemię, toczenie beczki, napełnionej kamieniami naśladowało grzmoty. Jako kostyumów używano ówczesnych ubiorów hiszpańskich, przystrajając je nieco fantastycznie, jeżeli akcya odgrywała się w odległych czasach i krajach. Wszystko więc, cośmy mówili o łatwości zmian w sceneryi przy opisie angielskiej sceny, stosuje się także do hiszpańskiej.

Przedstawienie odbywało się zawsze przy świetle dziennem o 2-giej lub 3-iej po południu. Poprzedzała je »loa« (= pochwała t. j. prolog), następnie odgrywano właściwą sztukę, wypełniając antrakty zabawnemi krotochwilami (entremeses), nierzadko z towarzyszeniem tańców i śpiewów. Z okazyi święta Bożego Ciała odbywały się osobne przedstawienia (fiestas albo autos del sacramento), przy których nie używano stałych scen; aktorzy przeciągali najpierw w udekorowanych wo-

zach po mieście, następnie w różnych miejscach wznosili rusztowania z desek, służące za scenę. Nie brakło i tutaj owych »entremeses«, ale następowały one zaraz po prologu; zaś o uroczystym kościelnym charakterze owych przedstawień świadczyły jarzące świece, oraz wystawiony Przenajśw. Sakrament.

Za panowania Filipa III. dramat hiszpański wzniósł się najwyżej. Rozkwit ów wiąże się przedewszystkiem z imieniem Kastylijczyka Lope de Vega (1562—1635).

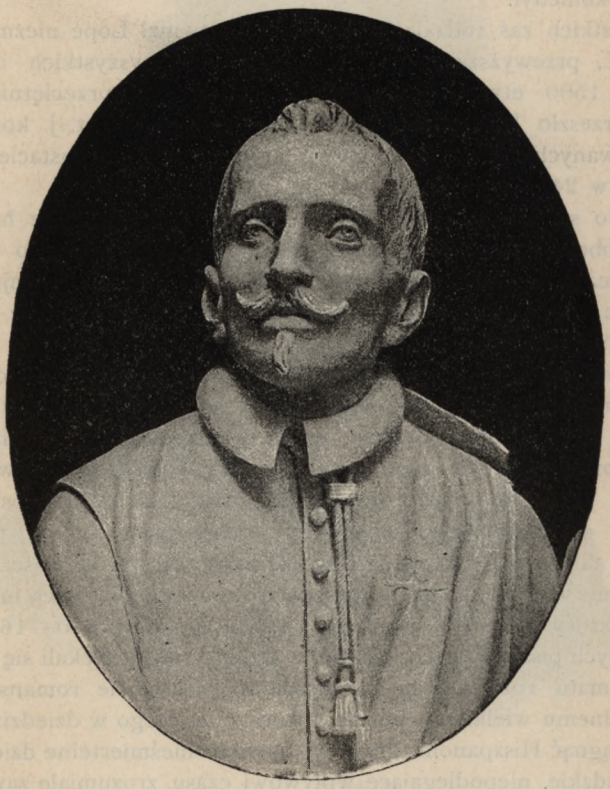

119. Lope de Vega.
Podług Augusta Diaz y Sanchez.

Lope de Vega pędził żywot bardzo burzliwy. Miał obrać stan duchowny, ale miłosne przygody temu przeszkodziły; brał udział w wyprawie do Tunisu, oraz w nieszczęsnej wyprawie Armady; dwukrotnie zawierał związki małżeńskie. Jako sekretarz rozmaitych możnych panów, wiódł od r. 1588 szczęśliwe życie, zażywając dobrobytu. Po śmierci syna i ukochanej żony, wstąpił do zakonu Franciszkanów. Pracując ciągle na polu poetyckiem, najskrupulatniej wypełniał przecież kościelne obowiązki swego stanu. Umarł 1636, wyrażając przed śmiercią żal, iż zajmował się kiedykolwiek innemi rzeczami jak religijnemi.

Żyjąc i umierając, jak przystało Hiszpanowi z krwi i kości, jako poeta stał na gruncie swej epoki i przekonań swego ludu, a stąd cieszył się też ogromnem powodzeniem. Sławę swoją zawdzięczał wyłącznie utworom dramatycznym, chociaż próbował sił swoich także w dziedzinach epickiej i lirycznej poezyi. Uprawiał wszelkie rodzaje sztuki dramatycznej, jakie w Hiszpanii się rozwinęły: duchowne dramaty (autos), komedye (w hiszpańskiem znaczeniu tego słowa t. zn. większe samoistne świeckie sztuki, podzielone na 3 akty), loas i entremeses. Najwyżej atoli stanął na polu komedyi.

We wszystkich zaś rodzajach twórczości rozwinął Lope niezmierną, bajeczną niemal płodność, przewyższając pod tym względem wszystkich innych poetów. Przypisują mu 1500 utworów, tak że na każdy rok przeciętnie 50 wypada, między tymi przeszło 100 »comedias de capa y espada« (t. j. komedyi płaszcza i szpady, tak zwanych ze względu na występujące w nich postacie szlachty i rycerzy). Pot afił w 24 godzinach napisać komedyę.

Tematy do swych utworów czerpie z biblii i z legend, z historyi i podań hiszpańskich i obcych, oraz ze współczesnego życia. Do naszego smaku przypadają najlepiej liczne jego komedye (»Niewolnica kochanka«, »Największa niemożebność«, »Noc świętojańska« i i.), w których jak w zwierciadle odbija się bogate życie współczesnej epoki.

W budowie swoich sztuk lekceważy Lope z zupełną świadomością starożytną jedność miejsca i czasu, czasami nawet i akcyi. W historycznych jego dramatach jak np. w »Kolumbie« brakuje węzła dramatycznego; natomiast w lepszych i staranniej skonstruowanych jego sztukach ekspozycya jest zawsze znakomitą, a akcya trzyma widza w naprężeniu aż do ostatniej chwili. Postaci, zwłaszcza kobiece, rysują się wyraziście i plastycznie; współcześni poety podnosili także jego znakomity talent uchwycenia rysów niższych warstw ludności.

W dziedzinie właściwej komedyi współzawodniczy z nim nieco młodszy od niego Gabriel Tellez, który pisał pod imieniem Tirso de Molina (1570—1648). Pisało dramaty i wielu innych pisarzy tej epoki, którzy jednak nie doczekali się większej sławy.

Obok dramatu rozwinął się w Hiszpanii znakomicie romans; na tem polu powiodło się jednemu wielkiemu poecie stworzyć to, czego w dziedzinie dramatu nie było danem osiągnąć Hiszpanom: stworzył bowiem nieśmiertelne dzieło, mające znaczenie ogólno-ludzkie, niepodlegające wpływowi czasu, zrozumiałe zawsze i wszędzie.

Romans, zajmujący miejsce epopei nowożytnej, pojawia się w Hiszpanii zrazu w formie opowieści z życia włóczęgów i awanturników, a zaznacza się zdrową i naturalną reakcyą przeciw tej napuszonej etykiecie i sztywności, jakim hołdowały dwór i wyższe stany. Romans przedstawia niczem nie krępowane, swobodne życie żebraków, oszustów i włóczęgów. Już pierwsza próba w tym rodzaju, podjęta przez młodzieńczego Hurtado de Mendoza w jego »Lazarillo de Tormes«, powiodła się wybornie i zachęciła innych do naśladownictwa. Zaznaczyć tu należy Franciszka da Queveda (1580—1645) i Guevarę, z których pierwszy napisał w tym duchu »Gran Toscano«, a drugi »Dyabła kulawego«.

Palma pierwszeństwa przypada jednak przed wszystkimi nieśmiertelnemu Miguel'owi Cervantes de Saavedra (1547—1616), który zmienne przechodząc koleje, mógł się przysposobić znakomicie do swego zadania.

Cervantes urodził się 1547 w Alcala z ubogich rodziców, otrzymał jednak staranne wykształcenie w Madrycie i Salamance, następnie w 1568 w służbie generała Jezuitów Aquaviva przybył do Rzymu, a w 1571 jako zwykły żołnierz wal-

czył w bitwie pod Lepanto na pokładzie tej galery, która zdobyła turecki statek admiralski, przyczem utracił lewe ramię. Mimo to, wygoiwszy się z rany, pełnił dalej służbę wojskową, był z Don Juanem pod Tunisem, a rok cały stał załogą w Neapolu. Gdy wreszcie 1575 z listami polecającymi Don Juana wracał do Hiszpanii, statek jego porwany został przez algierskich korsarzy, on sam zaś jako

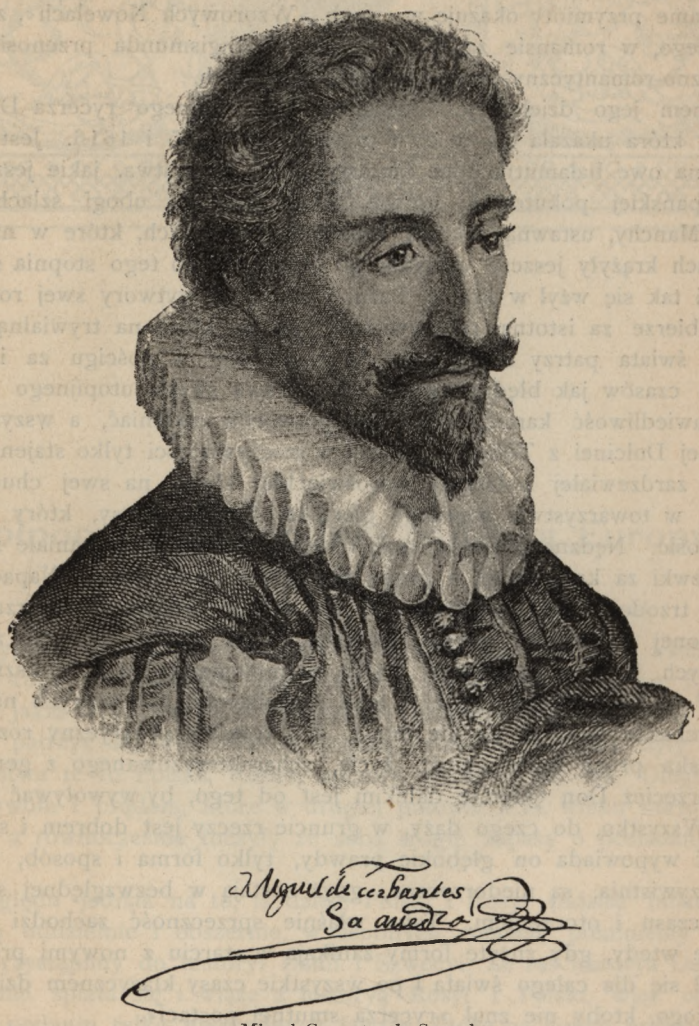

120. Miguel Cervantes de Saavedra.
Podług miedziorytu.

niewolnik uprowadzony do Algieru. Pięć lat przejęczał w niewoli, zanim biedna jego matka wykupić go zdołała (1580). Pozbawiony wszelkich środków do życia, zaciągnął się znowu w szeregi i wziął udział w wyprawie portugalskiej. W roku 1584 ożenił się z kobietą bez majątku i wiódł z nią życie szczęśliwe; dla swego utrzymania począł pisać dla teatru, później otrzymał mały urząd jako komisarz prowiantowy dla indyjskiej floty w Sevilli. Przeżył tam 10 lat, następnie przeniósł się do Valladolidu, wreszcie do Madrytu, i umarł tu w habicie Franciszkanina 23. kwietnia 1616.

Poetyckie natchnienie popychało go do działalności na najróżnorodniejszych polach. Na niwie dramatycznej talent jego objawia się nietyle w zakresie poważnych przedmiotów (np. w »Numancyi«, gdzie sławi bohaterski patryotyzm), ile raczej w komedyi i drobnych krotochwilach, pełnych humoru i życia, a świadczących o znakomitej obserwacyi i zdolnościach przedstawienia obrazów obyczajowych. Te same przymioty okazuje w swych »Wzorowych Nowelach«, z życia ludu andaluzyjskiego, w romansie zaś p. t. Persiles i Sigismunda przenosi czytelnika w fantastyczno-romantyczny świat powieści rycerskich.

Głównem jego dziełem jest »Historya bystroumnego rycerza Don Quixote z Manchy«, która ukazała się w dwu częściach w 1605 i 1616. Jest to bezlitośna satyra na owe bałamutne idee fantastycznego rycerstwa, jakie jeszcze w niejednej hiszpańskiej pokutowały głowie. Don Quixote, ubogi szlachcic wiejski z wyschłej Manchy, ustawną lekturą romansów rycerskich, które w niezliczonych egzemplarzach krążyły jeszcze wówczas po Hiszpanii, do tego stopnia sobie głowę przewrócił i tak się wżył w krainę baśni i snów, iż wytwory swej rozwichrzonej wyobraźni bierze za istotną rzeczywistość, po za którą na trywialną codzienną pospolitość świata patrzy z pogardą. Wyrusza więc w pościgu za ideałami zamierzchłych czasów jak błędny rycerz, aby prawa swego utopijnego świata bronić, niesprawiedliwość karcić, świat od potworów uwalniać, a wszystko to na cześć pięknej Dulcinei z Toboso, będącej w rzeczywistości tylko stajenną dziewką. Wyrusza w zardzewiałej połatanej staroświeckiej zbroi, na swej chudej szkapie Rosynancie, w towarzystwie wiernego giermka, Sancho Pansy, który za nim pospiesza na ośle. Nędzne gospody swej ojczyzny bierze za wspaniałe zamki, karczemne dziewki za kasztelanki, a grupę wiatraków za olbrzymy. Napada z wściekłością na trzodę owiec, uważając je za wojsko wielkiego cesarza, w obronie wymarzonej księżniczki uderza na kilku Bogu ducha winnych zakonników, towarzyszących karecie znakomitej damy, w mniemaniu, że są strasznymi czarodziejami. W jaskrawej sprzeczności z temi szaleństwami, od których najdotkliwsze razy i szturchańce odwieść go nie mogą, stoi trzeźwy praktyczny rozum Sancho Pansy i płaska proza kastylijskiego życia, scharakteryzowanego z genialną wiernością. A przecież Don Quixote dalekim jest od tego, by wywoływać jeno efekta komiczne. Wszystko, do czego dąży, w gruncie rzeczy jest dobrem i szlachetnem, i częstokroć wypowiada on głębokie prawdy, tylko forma i sposób, w jaki swe myśli urzeczywistnia, są niedorzeczne, gdyż zostają w bezwzględnej sprzeczności z duchem czasu i otoczeniem. Taka właśnie sprzeczność zachodzi i zachodzić musi zawsze wtedy, gdy zużyte formy zanikają w starciu z nowymi prądami. Don Quixote stał się dla całego świata i po wszystkie czasy klasycznem dziełem i niema dziś nikogo, ktoby nie znał »rycerza smutnej postaci«.

Wszakże ów naród, który wybuchami śmiechu powitał niedorzeczne przygody bohatera, nie zauważył jednej rzeczy, (i to nadaje temu dziełu pewien tragizm), mianowicie, iż on sam był owym Don Quixotem. Świetne marzenia o wszechpotędze Hiszpanii musiały uledz zagładzie w bezlitośnem starciu z wymaganiami nowej epoki, a z niemi runęła i polityczna wielkość państwa.

Północne i wschodnie państwa Europy.

Przypada nam obecnie zwrócić się z kolei ku północy i wschodowi Europy i przedstawić przeobrażenia polityczne, religijne i społeczne, jakie dokonały się w państwach leżących nad Bałtykiem, oraz przypatrzyć się tym wielkim bojom, których widownią były owe kraje. Mocarstwa te to Polska, Rosya, Inflanty, Dania i Szwecya. Uległy one tym samym wpływom i prądom, które w drugiej połowie XVI. wieku nurtowały w całej Europie, a równocześnie toczyły ze sobą srogie zapasy o posiadanie brzegów Bałtyku.

Ze względu jednak na to, iż dzieje Polski i Rosyi tudzież Inflant opowiedziane będą oddzielnie i obszernie, w osobnych tomach, pominiemy je na tem miejscu, a przystąpimy do historyi Danii i Szwecyi. Że zaś historya Danii i Szwecyi ustawicznie splata się i wiąże z historyą Rosyi i Polski, więc ograniczymy się tutaj na podaniu tylko niezbędnych faktów, które na innem miejscu rozważyć się nie dadzą, a konieczne są do zrozumienia całego toku dziejów.

Zaczniemy najpierw od dziejów Danii i Szwecyi około 1560 r.

Państwa na północy około 1560 r.

Dania.

Między skandynawskiemi państwami prym trzymała wówczas Dania. Posiadając południową Szwecyę, krainy Schonen, Blekingen, Halland, złączona unią personalną z Norwegią, panowała niepodzielnie nad wszystkiemi bałtyckiemi cieśninami, i odcięła Szwecyę zupełnie od komunikacyi z morzem Północnem. Po-

nieważ królowie duńscy byli także książętami szlezwicko-holsztyńskimi, przeto Dania wnikała także głęboko w sprawy niemieckie. Wprawdzie w Szlezwiku potęga domu królewskiego podupadła, skutkiem podziału z r. 1544, mocą którego król Krystyan III. synom swoim Janowi i Adolfowi nadał północną i południową część kraju, zachowując sam jeno środek, ale za to następca jego Fryderyk II. (1559—1588) podbił butną republikę chłopską holsztyńskich Ditmarszów.

121. Fryderyk II., król Danii.

Dumni i waleczni chłopi, pomni tego dnia sławy, w którym przed 60 laty walne odnieśli zwycięstwo pod Hemmingstedt (patrz tom poprzedni), odmówili hołdu królowi jako księciu Holsztynu. Wtedy potężna armia królewska, pod wodzą Jana Rantzau, wtargnęła do kraju, a w krwawej bitwie pod Heide 1559 ponieśli chłopi srogą klęskę i utracili swą niezależność.

Zarówno to poskromienie chłopów, jak przeprowadzenie reformacyi, wpłynęło raczej na wzmocnienie stanowiska szlachty, niż króla, gdyż sekularyzowane dobra kościelne po największej części zagrabione zostały przez szlachtę, a nie

było ani wyższego duchowieństwa, ani silnego mieszczaństwa, któreby mogło tworzyć silną zaporę samowoli szlachty.

Szwecya.

Przewaga szlachty, a co za tem poszło, brak poszanowania władzy królewskiej, stanowiły dla Danii źródło niebezpieczeństwa, i snadnie mogły pozbawić ją dominującego stanowiska na rzecz sąsiedniego mocarstwa, na rzecz Szwecyi.

Ówczesne położenie geograficzne Szwecyi było jednak bardzo niekorzystne. Nie posiadała jeszcze Szwecya swoich naturalnych granic i dotykała morza Północnego tylko ujściem Götaelfu, gdzie wznosiło się miasto Elfsborg; natomiast mając całą Finlandyę w ręku, mogła rozpościerać swoją władzę na morzu Bałtyckiem.

122. Kopenhaga około r. 1520.
Podług współczesnego miedziorytu.

Jednakże nieliczny ów naród umiał sobie wytworzyć silny dziedziczny rząd królewski i wymusił na Duńczykach uznanie swej niepodległości. A choć i tutaj dumna szlachta niejednokrotnie utrudniała rozwój monarchicznego ustroju kraju, przecież znaleźli się w Szwecyi energiczni, potężni królowie, którzy i butę możnowładców poskromić umieli i naród ku wielkim celom poprowadzić, tak iż niebawem Szwecya naczelne na północy zdobyła sobie stanowisko.

Eryk XIV. król szwedzki i wojna o Inflanty.

Po śmierci Gustawa Wazy (29. września 1560) zasiadł na tronie szwedzkim najstarszy syn jego Eryk XIV. (1560—69), mężczyzna przystojny, pełen dowcipu i artystycznych zdolności, biegły w matematyce i astronomii, ale wyniosły i pogardliwy, namiętny i gwałtowny, niezdolny pohamować się w gniewie. Na nie-

123. Eryk XIV., król Szwecyi.
Podług obrazu znajdującego się w Gal. Nar. w Sztokholmie.

szczęście jego, ostatnia wola ojca postawiła go na początku rządów w bardzo trudnem położeniu, wymagającem wielkiej oględności w postępowaniu.

Młodsi bracia przyrodni Eryka zostali bowiem wyposażeni w udzielne księstwa, pod zwierzchnictwem króla. Jan otrzymał Finlandyę, Karol IX. Sudermanię, Magnus wschodnią Gotlandyę. Chociaż ten ostatni rychło umarł w obłąkaniu,

potęga państwa cierpiała znacznie na podziale kraju i władzy, a nadchodziły właśnie czasy wielkich bojów o posiadanie Inflant, w które Szwecya chciała i musiała się wmieszać, bo się tu rozchodziło o najżywotniejsze interesa państwa, a Eryk XIV. w dążnościach do podniesienia potęgi kraju był godnym następcą Gustawa Wazy.

Wypada nam na tem miejscu napomknąć nieco o dziejach Inflant, odsyłając czytelnika po bliższe szczegóły do »Historyi Polski« i »Historyi Rosyi«.

Inflanty znajdowały się w posiadaniu Zakonu kawalerów mieczowych, który po sekularyzacyi Prus utracił swoją ostatnią podporę i pod wpływem reformacyi szybko zbliżał się do upadku. Mistrz Fürstenberg, chcąc zmusić do uległości arcybiskupa rygskiego, Wilhelma ks. brandenburskiego a brata ks. pruskiego Albrechta, rozpoczął z arcybiskupem walkę, w której pobity arcybiskup zażądał pomocy króla polskiego, Zygmunta Augusta, »konserwatora« arcybiskupstwa. Poseł polski wysłany do arcybiskupa został zamordowany, a sam arcybiskup oblężony w Kokenhauzie, dostał się do niewoli. Na czele stu tysięcy rycerstwa wyruszył król do Inflant, a mistrz zakonu wobec takiej potęgi, nie dobywając oręża, ukorzyć się musiał i zawarł z Polską w Pozwolu w r. 1557 zaczepno-odporne przymierze.

Bezpośredniem następstwem tego przymierza był najazd Moskwy na Inflanty. Młody Iwan IV. nazwany Groźnym, pozbywszy się opiekunów i chwyciwszy osobiście za ster rządów w Moskwie, z wielką energią wystąpił na zewnątrz. W roku 1552 i 1554 podbił Kazań i Astrachan i podniósł na nowo roszczenia swoich poprzedników do ziem litewskich. Czuł on jednak, iż państwo jego nie zdoła się rozwinąć, dopóki nie zdobędzie sobie przystępu do morza. Przystęp ten mogły mu jedynie otworzyć Inflanty, z portami swymi: Narwą, Rewlem i Rygą, oddzielające Moskwę dotychczas od Bałtyckiego morza. Ocenił też trafnie Iwan, że wszelką wojnę z Litwą powinno koniecznie poprzedzić zdobycie Inflant i odtąd wszystkie swoje usiłowania obrócił w tę stronę. Przymierze Zakonu z Polską było hasłem dla Iwana do pochodu na Inflanty. W r. 1558 armie jego zdobyły Narwę, Dorpat, Neuhuz, Uxküll, oraz wiele innych pomniejszych miast i zamków. Za przykładem Iwana poszedł król szwedzki Eryk XIV i królewicz duński Magnus; pierwszy zajął Estonię, drugi wyspę Ozylię i biskupstwo piltyńskie. Bunt chłopów szerzył pożogi i mordy; Polska zajęła za zgodą mistrza południową część Inflant. W takim stanie rzeczy następca Fürstenberga, Gothard Kettler, a z nim arcybiskup i wszystkie stany, chcąc skończyć anarchię, poddały się Polsce. W Wilnie ułożono warunki przyłączenia: ogłoszono uchylenie zakonu; Kettler otrzymał od króla polskiego Kurlandyę, jako świeckie księstwo lenne; Inflanty wcielono do Polski i Litwy, zawarowano im wolność wyznania augsburskiego i rozległy samorząd (1561).

Doniosłość pozyskania Inflant przez Polskę zrozumiał nietylko car Iwan, ale także dwa drugie nadbałtyckie państwa: Szwecya i Dania, które wystąpiły ze swojemi roszczeniami i czynnie wmieszały się w wojnę. Tak rozpoczęła się pierwsza wielka wojna inflancka o posiadanie Bałtyku, w której Polska, Moskwa, Szwecya i Dania nawzajem ze sobą walczyły.

Zygmuntowi Augustowi II. powiodło się jednak pozyskać Danię i zwrócić ją przeciw Szwecyi. Natomiast Szwecya szukała oparcia o Rosyę i zawarła z nią w r. 1564 sojusz. Miasta hanzeatyckie (zwłaszcza Lubeka), którym król szwedzki, Eryk XIV. odmówił zatwierdzenia dawnych przywilejów, stanęły po stronie Danii, walcząc ze zmiennem szczęściem na morzu Bałtyckiem. W 1564 duński admirał Piotr Skramm pobił Szwedów między Oeland a Gotland, i bombardował Rewel,

inne atoli duńskie floty odniosły porażki. Na lądzie cieszyli się Duńczycy trwalszem szczęściem; wprawdzie z początku Szwedzi wpadli do Blekingen i Norwegii, lecz w 1565 dwukrotnie zostali pobici. Polacy i Moskale walczyli ze zmiennem szczęściem. Wreszcie w r. 1571 stanął trzechletni rozejm, w którym Iwana przy Połocku i zdobytej części Inflant pozostawiono.

Tymczasem w Szwecyi upadł Eryk XIV. Pod wpływem swego złego ducha, Görana Persson, królewskiego prokuratora, król coraz bardziej rozpalał się gniewem przeciw swemu bratu Janowi, księciu Finlandyi. Wyobrażając sobie, iż Jan jako małżonek Katarzyny Jagiellonki, siostry Zygmunta Augusta, przechyla się do katolicyzmu i w niebezpiecznych pozostaje związkach z Polską, kazał brata swego uwięzić i wraz z małżonką osadzić w zamku Gripsholm nad jeziorem Mälar.

124. Walka lubecko-duńskiej floty przeciw Szwedom między Oelandyą a Gotlandyą.
Podług współczesnego miedziorytu.

Krok ten nie zatrząsł jeszcze wprawdzie potęgą króla, ale gdy tenże, zamiast narzeczonej z książęcego rodu, zwyczajną mieszczkę ze Stokholmu, piękną i miłą Karinę Mansdotter, wyniósł do godności swej małżonki, szlachta szwedzka srodze dotknięta w swej dumie poczęła się burzyć. Król popadł wtedy w chorobliwe rozdrażnienie, wybuchał gniewem, a nieufność jego posuwała się do obłędu. W ponurym niepokoju, błąkając się po kraju, kazał Svante'go Sture, jego syna Nilsa, oraz kilku innych jako spiskowców osadzić w twierdzy upsalskiej. W przystępie obłędu własną ręką zabił tutaj Nilsa Sture, i kazał zamordować resztę uwięzionych; nawet nauczyciel króla, francuski kalwin Dyonizy Beureus, próbujący go ułagodzić, zginął pod dzidami trabantów królewskich. Dopiero Karina zdołała uspokoić szalejącego króla. Głęboki wtedy ogarnął go żal, na klęczkach błagał rodziny pomordowanych o przebaczenie, pojednał się nawet ze swoim bratem i wypuścił go z więzienia (1567).

Gdy jednak Karinę uroczyście koronować kazał, a dzieciom, które miał z niej, przyznał prawo do tronu, wtedy bracia jego połączyli się z niezadowoloną szlachtą i podnieśli rokosz »przeciw tyrańskim rządom króla i prokuratora«.

W tej stanowczej chwili król okazał się niezdecydowanym; wreszcie gniew jego zwrócił się przeciw dawnemu faworytowi, którego kazał zamordować. Wkrótce potem Stokholm zdradą wpadł w ręce Jana (wrzesień 1568). Z rozkazu zwycięzcy, który w bracie swoim widział »najgorszego wroga«, król został uwięziony zrazu w Stokholmie. Dnia 1. stycznia 1569 sejm złożył Eryka XIV. z tronu, skazał go na wieczyste więzienie i odsądził zarazem dzieci króla od dziedzictwa.

Nikczemne pragnienie zemsty zawiodło Jana tak daleko, iż nie wahał się oddać brata w ręce osobistych jego nieprzyjaciół, którzy jak najgorzej się z nim

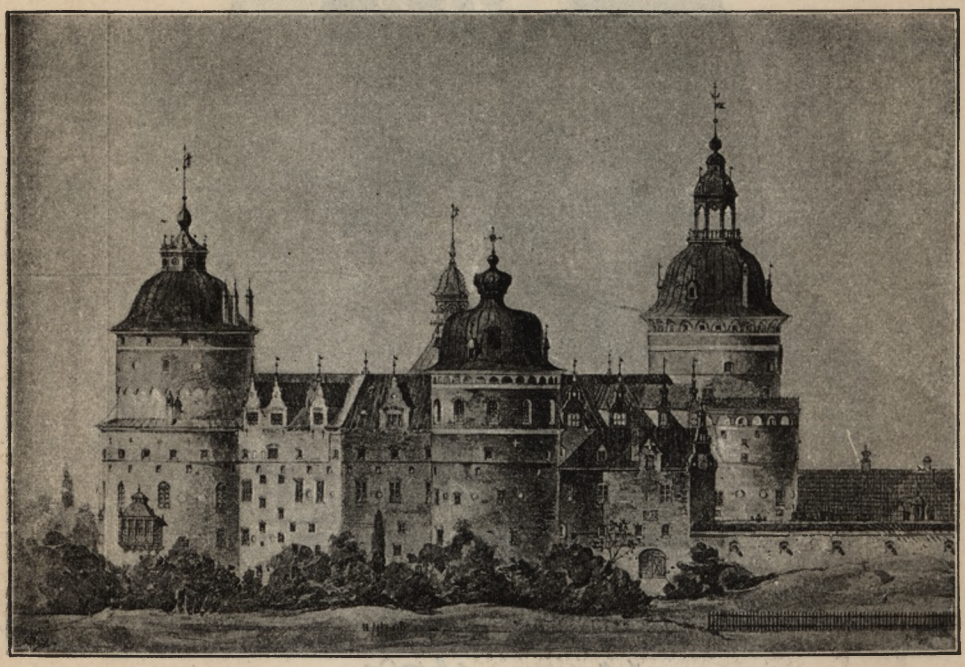

125. Zamek Gripsholm.

obchodzili. Wreszcie z rozkazu króla i rady stanu zginął Eryk XIV. otruty w więzieniu w r. 1577.

Następca jego Jan III. (1569—92) skierował niebawem politykę szwedzką na zupełnie odmienne tory. Osobiste jego stosunki z Polską, skłonność do katolicyzmu, oraz ambitne widoki na wypadek wygaśnięcia rodu Jagiellonów, nakłaniały go do zawarcia pokoju z Polską, a więc i z Danią. Po długich układach stanął w grudniu 1570 sojusz w Szczecinie. Szwecya wyrzekła się Inflant, oraz wszystkich swych roszczeń co do norwegskich i duńskich posiadłości w południowej Szwecyi, podczas gdy Dania ze swej strony wyrzekła się dawnych swoich praw do szwedzkiej korony. Lubeka otrzymała przywilej wolnej żeglugi do Narwy, Rewlu, Wiborga, ale nie zatwierdzono jej dawnych hanzeatyckich przywilejów.

Pokój szczeciński nie położył jednak wcale kresu walkom o Inflanty, lecz ograniczył je na Polskę i Rosyę. (O czem w osobnym tomie). Pod wodzą Stefana

Batorego boje te wzięły pomyślny dla Polski obrót, a przyłączyła się do niej Szwecya, zwaśniona z carem Iwanem o Estonię.

W r. 1582 w imieniu papieża Grzegorza XIII. za pośrednictwem jezuity Włocha Antoniego Possevina, spowiednika Jana króla Szwecyi, stanął między Polską a Iwanem rozejm dziesięcioletni we wsi Kiwerowej Horce, niedaleko Zapola, a stąd traktat ten zowie się pokojem Zapolskim. Polska otrzymała w nim całe

126. Jan III., król Szwecyi.
Podług miedziorytu.

niemal Inflanty. Szwecyi i Danii, które tym traktatem objęte nie zostały, pozostały tylko małe części Inflant, pierwszej Narwa i północna Estonia, drugiej wyspa Ozylia.

W następnym roku stanął rozejm trzyletni między Szwecyą a Rosyą, w którym Rosya zrzekła się Estonii i Iwangrodu z Narwą i Jamburgiem, w Ingryi. Rosya została wtedy stanowczo odsuniętą od morza Bałtyckiego, o które cała wojna się toczyła.

Dalsze losy Szwecyi za panowania królów Jana III., Zygmunta, Karola IX. i Gustawa II. Adolfa.

Już ostatnia część wojny o Inflanty ukazała nam Szwecyę i Polskę w ścisłej łączności; lecz teraz na miejsce takich przypadkowych i przejściowych związ-

ków nastąpić miał rychło stały sojusz, silnie ugruntowana unia obu państw, które według życzeń najbardziej wpływowych mężów stanu, pod sztandarem katolicyzmu zróść się miały w jedną potężną całość.

W owe to czasy katolicyzm wszędzie dźwigał się z upadku, odzyskując stracone podczas reformacyi siły. Tak i w Szwecyi król Jan zamierzył przywrócić katolicką wiarę, a równocześnie opierając się o Polskę, zaprowadzić monarchię, ograniczoną udziałem stanów.

Bez żadnego oporu ze strony zgrzybiałego biskupa w Stokholmie wprowadził król do nabożeństwa nową liturgię, na wzór rzymskiej. Następnie pojawili się w kraju jezuici, z których Antonio Possevino został królewskim spowiednikiem, a tak wierność króla dla kościoła coraz wyraźniej występowała na jaw.

127. Pokój królewski w zamku kalmarskim.

Wobec tego łatwo pojąć, iż szukał oparcia o Polskę; do czego się i ta okoliczność przyczyniała, iż usilnie starał się po śmierci Stefana Batorego koronę polską pozyskać dla syna swego, Jana Zygmunta, którego miał z Katarzyny Jagiellonki.

W istocie zabiegi jego odniosły pomyślny skutek i 19. sierpnia 1587 obwołano w Warszawie Jana Zygmunta królem polskim pod imieniem Zygmunta III. Zdawało się, że przez tę elekcyę unia szwedzko-polska utrwali się bez trudności. »Kalmarskie statuty«, wypracowane przez Eryka Sparre, określały przyszły stosunek obu państw: złączone pod berłem jednego katolickiego króla i związane przymierzem posiadać miały oba zupełną niezależność. Celem ochrony tej niezależności sejm szwedzki otrzymał prawo zatwierdzania uchwał królewskich, jakieby ten w Polsce powziął, oraz stanowienia o wojnie, pokoju i sojuszach. Nadto w myśl konstytucyi w Waadstena utworzone zostało szlacheckie kolegium z 7 rad-

ców, mających rządy sprawować podczas nieobecności króla. W ten sposób powstała w Szwecyi monarchia stanowa, która niebawem miała się stać monarchią elekcyjną.

Śmierć Jana III. (19. listopada 1592) urzeczywistniła unię w całej pełni, bo Jan Zygmunt, w myśl ugody, objął tron szwedzki po ojcu. Spojrzenia całej Eu-

128. Karol IX., król Szwecyi.
Podług obrazu znajdującego się w zamku Gripsholm.

ropy skierowały się teraz na północ, gdzie wielkie sprawy ważyły się na szali dziejowej. Nie chodziło o samą niepodległość Szwecyi, ale i o jej protestantyzm, a spodziewać się było można, że jeśli w Szwecyi protestantyzm zostanie złamany, wtedy nie utrzyma się także i w Niemczech.

W tem położeniu stanął na czele narodowo-protestanckiego stronnictwa brat Jana III., Karol (IX.) Sudermański, książę wyniosły, energiczny, a chłodny i trzeźwy polityk; oparł się na szerokiej masie narodu, wrogo usposobionej wzglę-

dem egoistycznej szlachty. Sejm w Upsali oddał mu regencyę na czas nieobecności króla, a równocześnie synod kościelny obalił liturgię króla Jana III., do katolickiej zbliżoną, i ogłosił kościół luterański państwowym kościołem szwedzkim. W sierpniu r. 1593 Zygmunt III. przybył z Polski do Szwecyi, mając ze sobą kilku jezuitów i papieskiego legata Malaspinę. Po długich układach koronował się uroczyście w Upsali za podpisaniem artykułów potwierdzających augsburską konfesyę i wykluczających katolików od dygnitarstw. Pomimo tego, mianował Eryka Brahe, katolika, namiestnikiem w Stokholmie, Fleminga gubernatorem Finlandyi, zakładał katolickie szkoły i kościoły, a wracając w lipcu 1594 do Polski, pozostawiał za sobą Szwecyę w wielkiem rozdrażnieniu i nieładzie.

Coraz silniej występować tam począł kierunek, zmierzający do zerwania unii. Pierwszy krok na tej drodze uczynił Karol Sudermański, zawierając, wbrew kalmarskim statutom, »wieczysty pokój« z Rosyą w Tiawsynie, kładący koniec nierozstrzygniętej wojnie, która w r. 1586 znowu z Rosyą wybuchła. Do kroczenia dalej na tej drodze zachęcało postępowanie Zygmunta, który, wbrew owym statutom, kilku wysokim urzędnikom surowo nakazał słuchać tylko swoich osobistych rozkazów, ujmę czyniąc w ten sposób powadze rządu krajowego. Wobec tego stany, przedewszystkiem mieszczanie i chłopi, zobowiązały się na sejmie w Söderköping (1595) do posłuszeństwa księciu Karolowi we wszystkiem, co się zgadza z dobrem ojczyzny i nadały mu tytuł gubernatora. Następnie na sejmie w Arboga, gdzie szlachta nielicznie się zgromadziła, przeprowadzono uchwałę, iż ktoby się sprzeciwiał owym postanowieniom z Söderköping, kędzie uważany za wroga państwa. Król zaś wykonywać mógł swoje prawa tylko wtedy, jeśli do Szwecyi przybędzie. Jednem słowem, było to zamaskowane zerwanie unii.

Niebawem nastąpił otwarty rozłam. W Finlandyi szwedzcy chłopi podnieśli bunt przeciw królewskiemu namiestnikowi Flemmingowi. Wtedy i książę Karol chwycił za broń, zajął Kalmar i Elfsborg i wkroczył do Finlandyi. Król Zygmunt zmuszony był zbrojnie wystąpić. Mając przy sobie tylko 5.000 ludzi, ale okazały i liczny dwór, przeprawił się z Gdańska na brzeg Kalmaru, który królowi bramy otwarł. Na tę wieść nadciągnął książę Karol z Finlandyi, i pod Stangebro w pobliżu Linköping przyszło do bitwy (25. września 1598). Pobity na głowę Zygmunt już na drugi dzień zawarł ze zwycięzcą ugodę w Linköping, w myśl której miał rozpuścić polskie swoje pułki i poddać się orzeczeniom nowego sejmu. Nie czując się jednak bezpiecznym w Szwecyi, wrócił do Polski. Sejm w Tonköping zażądał, aby Zygmunt zamieszkał w Szwecyi i przeszedł na luteranizm (1 lutego 1599); sejm sztokholmski odsądził go od korony i oddał ją synowi jego Władysławowi, żądając, iżby tenże, celem ewangelickiego wychowania, przysłany został do Szwecyi. Równocześnie tenże sejm ogłosił Karola »panującym dziedzicznym księciem« Szwecyi.

Skutkiem tego wybuchła wojna między nim, a królem Zygmuntem, któremu jednak sejm w Warszawie odmawiał wszelkich posiłków, a Hiszpania wtedy tylko obiecywała nieść pomoc, jeśli do Gdańska przystęp uzyska. Karol zdobył Kalmar, następnie Wiborg i Abo w Finlandyi, a pod koniec 1600 zmusił wojska Zygmunta do opuszczenia głównych grodów inflanckich, przedewszystkiem Dorpatu, nawiązując zarazem układy z niemiecką szlachtą w Inflantach. Sejm warszawski z 1601 musiał dla odparcia nieprzyjaciela uchwalić wojnę, Zamoyski sam ruszył z wojskiem do Inflant i wyparł Szwedów prawie z całego kraju; natomiast w Szwecyi kwestya tronu rozstrzygnęła się ostatecznie.

Dnia 22. marca 1604 sejm w Norrköping uznał Karola IX. królem szwedzkim;

korona miała być dziedziczną w jego rodzie także w linii żeńskiej, ale król szwedzki musiał wyznawać luterską wiarę, zaprzysiądz konstytucyę, i nie mógł równocześnie nosić korony jakiegokolwiek innego państwa. Wkrótce potem, 7. lipca 1604, stany wypowiedziały w formalny sposób posłuszeństwo królowi Zygmuntowi, oświadczając zarazem, iż wszelkim jego zabiegom celem odzyskania korony stanowczo się sprzeciwią. W ten sposób wzięła Szwecya rozbrat z Polską.

Wojna atoli trwała dalej. W r. 1605 Karol IX. wkroczył znowu ze znacznem wojskiem do Inflant i rozpoczął drugą wojnę szwedzką. Do walnej bitwy przyszło pod Kirchholmem, gdzie Jan Karol Chodkiewicz znacznie mniejszemi siłami rozbił całą armię szwedzką. Dziewięć tysięcy Szwedów legło na pobojowisku, reszta poszła w rozsypkę, a rozgromiony Karol uszedł do Szwecyi.

129. Kalmar na początku XVII wieku.

Po zwycięstwie kirchholskiem mogła Polska zawrzeć korzystny pokój i uzyskać ustąpienie Szwedów z Estonii i z Inflant; Zygmunt jednak nie chciał zawierać pokoju z Karolem IX., którego uważał za buntownika, i wojny szwedzkie wycieńczające siły Polski, trwały dalej, zakończone dopiero za Jana Kazimierza, pokojem Oliwskim.

Także z Rosyą, gdzie wówczas panował powszechny zamęt, wywołany pojawianiem się fałszywych Dymitrów, zawikłał się Karol IX. w dziesięcioletnią wojnę. Dania zaś, oddawna zawistnem spoglądająca okiem na wzrost sąsiada, również wypowiedziała mu wojnę w 1611, i zajęła ważne miasto Kalmar. Pod wrażeniem tej wieści umarł Karol IX. (30. października 1611), pozostawiając synowi swemu, Gustawowi II. Adolfowi państwo, wewnętrznymi zaburzone sporami i zawikłane w wojnę z Danią, Rosyą i Polską.

Młody, dopiero 17-letni król (urodził się bowiem 9. grudnia 1594 roku), bystry, ambitny, przedsiębiorczy, miał w przyszłości zasłynąć jako największy władca, jakiego wogóle Szwecya wydała. Na wstępie swego panowania zwrócił całą uwagę na wojnę z Danią, której szczęście dotąd sprzyjało. Za pośrednictwem Anglii stanął 9. stycznia 1613 pokój w Knäröd, w myśl którego oba mocarstwa wydały wzajemne zdobycze, a Elfsborg dopóty pozostał w rękach duńskich, dopóki Szwecya nie zapłaciła tytułem kosztów wojennych miliona talarów.

Jeszcze bardziej wzmocniło się stanowisko Szwecyi skutkiem zawarcia przymierza handlowego z Niderlandami, które znowu ze swej strony związały się sojuszem zaczepno-odpornym z Lubeką, Hamburgiem, Bremą i Magdeburgiem. Holendrom zależało bardzo wiele na stworzeniu sobie punktów oparcia na morzu Bałtyckiem, przeciwko wpływom hiszpańskim, którym Polska ulegała.

Wojna z Danią przez kilka lat powstrzymywała Gustawa Adolfa od energicznego działania przeciw Rosyi. Szwecyi rozchodziło się o zdobycie Ingryi. Z początku car Michał odniósł zwycięstwo nad Szwedami i zdobył kilka zamków, ale rychło wódz szwedzki Pontius de la Gardie, a następnie sam król, odzyskał stracone grody i obległ nawet Psków. Atoli angielscy i holenderscy posłowie nie skąpili trudów, dla pojednania Rosyi ze Szwecyą, by tej ostatniej umożliwić podjęcie wojny z Polską. Tak więc 27. lutego 1617 stanął pokój w Stołbowej, w myśl którego Rosya odstępując Ingryę i Karelię, odciętą została od Bałtyku.

Rozwijając konsekwentnie plany polityczne, skierował teraz Gustaw Adolf wszystkie swoje siły przeciw Zygmuntowi, tytułującemu się jeszcze ciągle królem szwedzkim; w r. 1617 najechał Inflanty, zdobył Parnawę i Dynamundę, a bezskutecznie oblegał Rygę, zabrał Mitawę i żądał zawarcia pokoju pod warunkiem, że król polski zrzecze się stanowczo korony szwedzkiej. Zygmunt jednakże zgodził się, za namową cesarza niemieckiego, tylko na dwuletni rozejm. Tak więc wojna w przyszłości miała wybuchnąć na nowo.

Niemcy w czasach wojen religijnych.

Wewnętrzne położenie Niemiec po pokoju religijnym.

Porzucając północne państwa, zwracamy się znowu ku Niemcom, któreśmy pozostawili na pozór uspokojone pokojem religijnym z r. 1555. Epoka, którą się mamy zająć, czasy przed wybuchem wojny trzydziestoletniej, smutny przedstawiają obraz kraju i świadczą o zgubniejszym coraz rozstroju i nieładzie, panującym w sprawach publicznych. Wadliwa konstytucya, ustawiczne teologiczne protestanckie spory i zatargi, brak poczucia jedności, pozbawiły Niemcy znaczenia w Europie, wytworzyły partykularyzm i ciasnotę poglądów. Od czasu ambitnego Maurycego ks. saskiego, przez całe 100 lat, nie pojawił się w Niemczech żaden wybitny mąż stanu. Należy przeto już tę epokę, poprzedzającą wojnę trzydziestoletnią, uważać za epokę upadku, gdyż w niej mieszczą się już wszystkie zgubne zarody burz i klęsk przyszłości.

Słowa te brzmią tem dziwniej, iż ogólne położenie ekonomiczne, społeczne i cywilizacyjne Niemiec w ciągu tej epoki nie zmieniło się na gorsze, a pod pewnymi względami nawet korzystnie się rozwinęło; gdy tymczasem sprawy polityczne z każdym dniem bardziej się plątały, świadcząc o coraz większym upadku ducha w narodzie niemieckim.

Ogólny rzut oka na polityczne, ekonomiczne, społeczne i umysłowe stosunki w Niemczech, po zawarciu pokoju religijnego.

Z początkiem wieków nowożytnych upada szlachta i chłopi, natomiast wznosi się potęga książąt, oraz znaczenie i zamożność miast. Reformacya wpłynęła na przyspieszenie tego procesu w obu wymienionych kierunkach, a zwłaszcza

na zwiększenie władzy książęcej. Za sprawą luteranizmu, dopełnił się rozwój owych małych niemieckich księstw, o stanowo-patrymonialnym charakterze, czyli państewek, gdzie szlachta i patrycyat miejski władają nad bezwolną i nieczynną masą, na czele zaś całego organizmu stoi książę, którego władza wzmogła się wprawdzie potężnie, zawsze jednak zawisłą jest pod wielu względami od stanów.

W tej epoce przypada próba utworzenia jednolitego kodeksu karnego dla całego państwa. W r. 1532 wyszedł, jako ustawa państwowa, kodeks karny cesarza Karola V. (peinliche Halsgerichtsordnung, Carolina), opracowany na podstawie ustaw obowiązujących w terrytoryum biskupa bambergskiego, usiłujący zespolić

130. Skład Hanzy w Antwerpii w XVI wieku.
Podług współczesnego miedziorytu.

rzymskie i niemieckie prawo. Kodeks ten barbarzyńską surowością kar, oraz użyciem tortury, jako głównego środka dowodowego, przykre sprawia wrażenie.

Ustalony porządek, oraz wzrost powagi władzy, korzystnie wpływał na podniesienie ekonomicznego ruchu, położenie chłopów atoli bynajmniej się nie polepszało, raczej ucisk i niedola ich ustawnie się wzmagały, bo szlachta, coraz bardziej zmuszona ograniczać się do dochodów ze swych posiadłości, zajmowała grunta chłopskie, podnosiła daniny, i rozszerzała zakres pańszczyzny. Uprawa ziemi szła dawnymi tory; dopiero z początkiem XVII. wieku przystąpiono do uprawy ziemniaków, uważanych zrazu tylko za osobliwość.

Niemało cierpiało rolnictwo na zamiłowaniu książąt w myśliwstwie. Zwierzostan był bardzo znaczny; pielęgnowano go najstaranniej. Srogie kary śmierci

czekały nietylko kłusowników, ale także i chłopów, którzyby ubili jelenia, lub odyńca, pustoszących im pole.

W miastach przemysł i handel kwitnęły jak wprzódy; zwłaszcza przemysł artystyczny świetnie się rozwinął. Augsburg, Norymberga, Frankfurt, Lipsk, Hamburg, gdzie pierwsza niemiecka giełda kupiecka powstała, Wrocław, słyną szeroko rozgałęzionym handlem; natomiast znaczenie Hanzy maleje i zanika z dniem każdym. Wprawdzie w spisach swoich wykazuje Hanza jeszcze pod koniec XVI wieku znaczną ilość członków, ale cyfry te nie mają znaczenia, gdyż przeważna część wymienionych miast nie pracowała dla dobra związku. Lubeka i 10—15 miast skupiało się jeszcze jedynie dokoła sztandaru hanzeatyckiego.

131. Tortury w XVI wieku.
Podobizna drzeworytu Hansa Burgkmaira.

Upadek Hanzy był jednak rzeczą całkiem naturalną i nikt nie zdołałby mu przeszkodzić, bo wielkość i całe znaczenie hanzeatyckiego związku zasadzały się na braku ekonomicznej samodzielności obcych narodów, i na średniowiecznej słabości cesarskiej i książęcej władzy. Z chwilą, gdy północne państwa nabrały poczucia siły i znaczenia i wyzwoliły się z pod ekonomicznej przewagi Niemiec, a władza książęca w Niemczech się wzmogła, rola Hanzy się skończyła.

Miasta portowe, miasta hanzeatyckie upadały, ale upadek ten był powolnym i nie dawał się dostrzedz w handlowych miastach, położonych w głębi kraju. To też na owe czasy przypada najwspanialszy rozwój budownictwa i artystycznego rzemiosła. Ludność, zamożna i zapobiegliwa, rada się bawi; festyny strzeleckie,

teatralne przedstawienia majstersingerów cieszą się wielką wziętością. Na dwory zaś szlacheckie i książęce korzystny wpływ wywarł humanizm i reformacya; znać tu i owdzie większą oświatę i żywsze zajęcie się umysłowemi pracami. Książęta pędzą życie wystawne i huczne, acz nie tak zbytkowne, jak romańskie dwory; zamożniejsza szlachta idzie w ich ślady, po małych zaś zameczkach i grodach szlacheckich szczupłość dochodów zmusza do bardzo skromnego trybu życia.

Nie brakło jednak ciemnych stron w życiu tej szlachty i książąt. Pomijając już nadmierne upodobanie w barbarzyńskich polowaniach, widać wszędzie pijaństwo, wzmagające się w zastraszający sposób, a ogarniające wszystkie stany. Elektor saski Krystyan II. nie mógł, jak mniemał, cesarzowi Rudolfowi II. lepiej podziękować za długą gościnę w Pradze jak mówiąc: »W. C. Mość podejmowałeś mnie tak znamienicie, iż ani godziny dziennie trzeźwy nie byłem«. A nie był to wyjątek, ale reguła.

Gorszą jeszcze od tych przywar była ciasnota pojęć, protestancka jednostronność poglądów, jaka się w owych czasach w Niemczech wyrobiła. Książęta i szlachta, niezdolni do szerszych politycznych myśli, mieli na oku tylko swój własny, ciasno pojęty interes, i obojętnie przyglądali się prądom i burzom, wstrząsającym światem. Stąd to Holendrzy żalą się na »gorszą od bydlęcej głupotę Niemców«.

Jedyną rzeczą, zdolną jeszcze poruszyć masy, były kwestye kościelno-teologiczne. Ale na tem polu szerzył się, zwłaszcza w protestanckiej części Niemiec, dziwny, straszny obłęd, wiara w możność związków z dyabłem, pociągająca za sobą w następstwie srogie prześladowanie osób, oskarżonych o czary, i stosunki ze złym duchem. Rozpoczęły się okropne procesy czarownic, które wszędzie w Europie pozbawiły życia mnóstwo ofiar, ale nigdzie przecież nie przerażają tak ogromną liczbą jak w protestanckich Niemczech.

Głośny »Młot na czarownice« (malleus maleficarum) z r. 1480 ujął całą tę sprawę jakoby w naukowy system, pouczał sędziów o znaczeniu i sposobie czarów, tudzież zawierał procedurę karną. Nie ulega wątpliwości, że sędziowie czarownic po większej części działali w dobrej wierze, a zeznania nieszczęśliwych ofiar pozwalają nam dziś przypuszczać, że osoby o czary oskarżane, istotnie dopuszczały się zabobonnych praktyk, jak to i dziś u nas po wsiach się dzieje. Niektóre z nich, pod wpływem ziół i maści, popadały w halucynacye i wizye, które im się wprawdzie opłacały, ale najczęściej wiodły pod sąd, na tortury i śmierć straszną. Zwykle za czarownice poczytywano kobiety chore, histeryą dotknięte. Często jednak najnikczemniejsze powody, jak chciwość i zawiść sąsiedzka, pobudzały do oskarżeń o czary, bo część majątku nieszczęsnych ofiar szła na rzecz donosiciela, oskarżenie zaś prawie nieuchronnie pociągało za sobą skazanie. Najmniejsza poszlaka wywoływała podejrzenie, a sposób indagacyi, straszliwe więzienie, okropne tortury musiały na najniewinniejszym wymusić żądane zeznania, a przywodziły owe chore, na pół obłąkane histeryczki, zwane czarownicami, do obłędu. Fanatyzm brutalnej ciemnej masy podniecał ustawicznie mordercze zapały, i w niesłychanej liczbie płonęły w Niemczech stosy, które miały zagasnąć dopiero pod wpływem wieku oświecenia.

W dziedzinie duchowej twórczości znać wyraźny upadek sił narodowych. Reformacya wyczerpała wszelkie zasoby ducha, a protestantyzm nieprzychylnem okiem spoglądał na sztukę, lekceważąc ją i odpychając. Malarstwo i rzeźba nie

mogą już w drugiej połowie XVI. wieku poszczycić się żadnym talentem, a na niwie literatury ustaje wszelka twórczość.

Dramat, jeżeli się rozwija, zawdzięcza to tylko wpływowi wędrownych towarzystw »angielskich komedyantów«; brakuje mu jednakże oryginalnego piętna i wyższego polotu.

Istotnym talentem zasłynął wówczas tylko jeden jedyny pisarz niemiecki,

132. Jan Fischart.
Podobizna współczesnego drzeworytu.

Jan Fischart z Moguncyi (1550—1589), satyryk chylący się na stronę protestantyzmu, dowcipny i usiłujący komiczne wywołać wrażenie osobliwymi zwrotami, przekręcaniem słów i stwarzaniem dziwacznych wyrażeń.

Fischart jest ostatnim popularnym poetą, jakiego Niemcy miały przed zaczęciem drugiej klasycznej literackiej epoki w XVIII. wieku. Tymczasem zarówno w literackiej jak w politycznej i kościelnej dziedzinie Niemcy uległy obcym wpływom i wyzbyły się oryginalności i ducha inicyatywy.

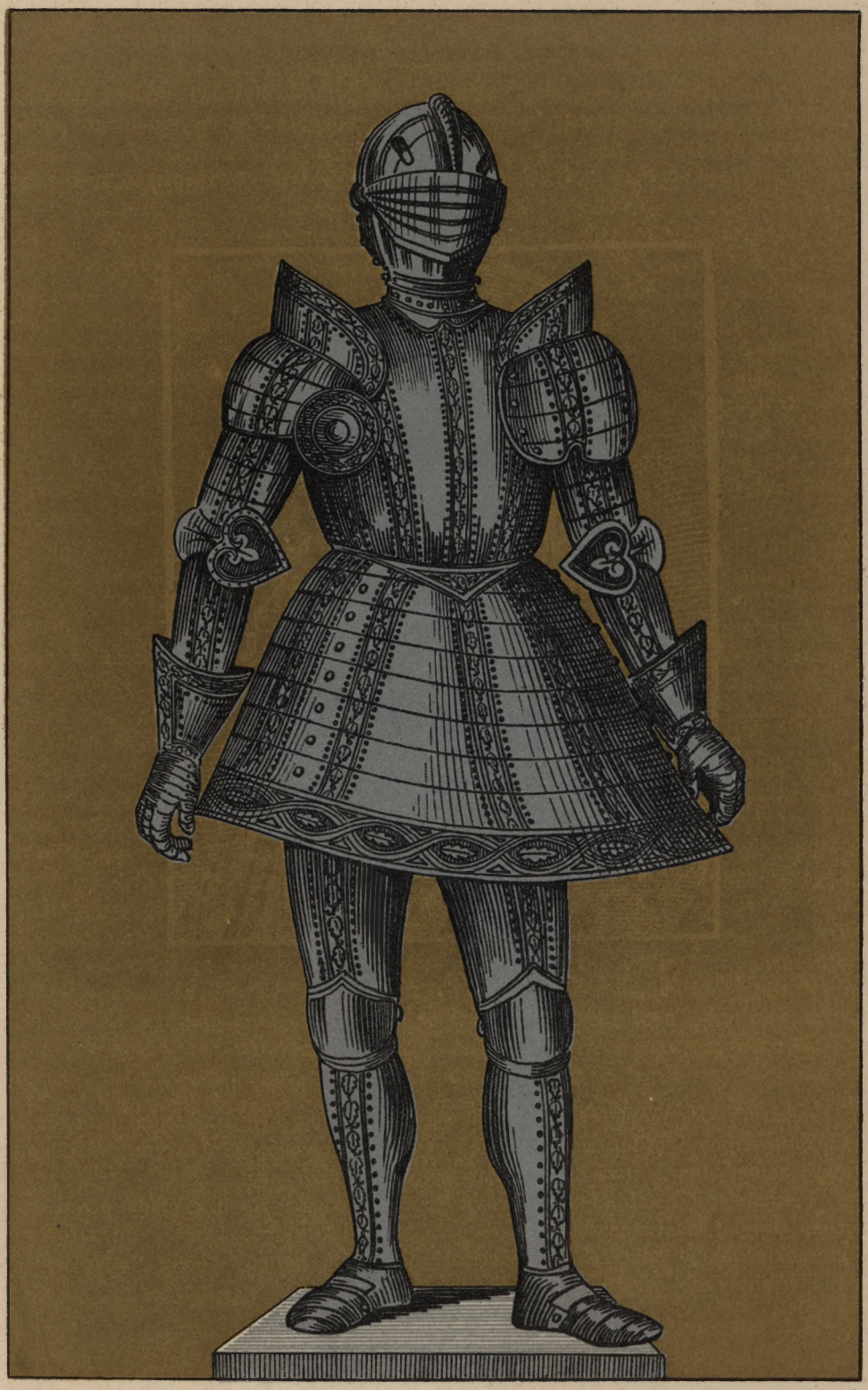

Zbroja cesarza Ferdynanda I. 1560.

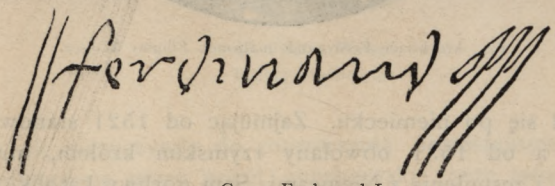

133. Cesarz Ferdynand I.
Podług obrazu w Gal. Ces. w Wiedniu.

Postępy i zapory protestantyzmu za czasów Ferdynanda I. i Maksymiliana II.

Położenie Niemiec po zawarciu pokoju religijnego.

Nie było to zasługą pokoju augsburgskiego i konstytucyi państwowej, iż Niemcy cieszyły się wewnątrz dobrodziejstwem pokoju i dość pomyślnym rozwojem, chociaż dokoła szalały burze wojenne. Pokój augsburgski zostawił bowiem

w zawieszeniu najważniejszą kwestyę, kwestyę przyszłości terytoryów duchownych, na które protestanci ciągle sobie zęby ostrzyli. Władza cesarska zaś doznała znowu ograniczenia, skutkiem związku elektorów (patrz tom poprzedni) oraz skutkiem, dopiero teraz wchodzącego w życie, podziału państwa na 10 okręgów, radzących oddzielnie pod przewodnictwem zwołujących stany książąt, o swoich sprawach.

Po rezygnacyi Karola V. zasiadł na tronie niemieckim cesarz Ferdynand I. 1558—1564), z początku nie mniej obcy niemieckim sprawom i niemieckiemu duchowi, jak jego starszy brat, bo i on wychował się w Hiszpanii i z wielką

134. Arcyksiążę Ferdynand, małżonek Filipiny Welser.

trudnością nauczył się po niemiecku. Zajmując od 1521 stanowisko regenta niemieckich krajów, a od 1531 obwołany rzymskim królem, miał jednak sposobność zbliżenia się i zespolenia z Niemcami. Sam gorliwy katolik, rządził się umiarkowaniem i tolerancyą religijną; jeszcze na soborze trydenckim nie szczędził starań, aby usunąć spory religijne drogą ugody. W obejściu ujmujący i przystępny, w sposobie życia skromny i oszczędny, szczęśliwy w małżeństwie z Anną Węgierską, miał synów, podobnych pod wielu względami do siebie, chociaż dwaj z nich przyprawili go o ciężkie kłopoty.

Ulubieniec ojca, młodszy Ferdynand, namiestnik czeski, pokrzyżował matrymonialne plany cesarza związkiem tajemnym z piękną Filipiną Welser, rodem z Augsburga, która kilka lat w tajemnicy przebywała na zamku w Bürglitz w Czechach,

a wreszcie gdy się rzecz wykryła, prośbą i płaczem zdołała uzyskać przebaczenie od rozgniewanego cesarza. Dzieciom jej jednak nie przyznano prawa dziedzictwa.

Za następcę tronu od początku uchodził w Niemczech najstarszy syn, Maksymilian II. Żywego i ruchliwego będąc umysłu, uległ wcześnie wpływom protestantyzmu; nie odważył się jednak na otwarte odstępstwo, wstrzymany względami politycznymi, oraz powinowactwem z hiszpańskim dworem — pojął bowiem za żonę siostrę Filipa II., Maryę, zaś sam dał mu w małżeństwo swoją córkę Annę — zawsze jednak dążył do zgody i porozumienia z protestantami.

Umiarkowanie i łagodność, jakiemi się rządzili obaj najbliżsi następcy Ka-

135. Filipina Welser.
Podług miedziorytu.

rola V., wielce się przyczyniły do rozszerzenia protestantyzmu. Naruszając i łamiąc szranki, utworzone przez pokój augsburgski, ruch reformacyjny ciągłe czynił postępy, nie wstrzymywany przez państwową władzę.

Z większych domów książęcych tylko Wittelsbachowie w Bawaryi i Habsburgowie w Austryi dochowali niezłomnie wierności katolicyzmowi, dom Kleve wahał się z otwartem odstępstwem.

Najbliższym celem protestantów stało się pozyskanie miast Rzeszy i zagarnięcie duchownych terytoryów. Miasta też dawały się jedno za drugiem ogarnąć ruchowi reformacyjnemu, nie bacząc wcale na augsburgski Interim, który przyjęły; wreszcie z 60 miast Rzeszy większa część przeszła na luteranizm, kierując się

nawet często bezwzględną nietolerancyą względem katolicyzmu. Postępy te były jednakże bezprawne, i przez katolików uznane być nie mogły.

O wiele większą zawiłość przedstawiały sprawy terytoryów duchownych. Protestancka szlachta pragnęła je koniecznie zagarnąć, nie chciała i nie mogła ich jednakowoż zamienić na świeckie t. j. dziedziczne księstwa, bo wtedy nieliczne tylko rody pożytek by z nich miały. W tem położeniu radzili sobie protestanci w osobliwy sposób: obsadzali stolice biskupie ewangelikami, powołując się na to, iż wprawdzie według »reservatum ecclesiasticum« biskup, który przechodzi na protestantyzm, traci swoją godność, jednakże wybór protestanta nie jest zakazany! Na mocy tego szczególnego wywodu, północno-niemieckie biskupstwa i opactwa dostały się w ręce ewangelików, jako biskupów lub »administratorów«. Maksymilian II., sympatyzując z protestantami, bez trudu zatwierdzał owych administratorów, na brak papieskiego uznania nie zważano, i aż do r. 1582 mogli ci bezprawni posiadacze dóbr duchownych bez przeszkody brać udział w obradach sejmowych. Tak się rzecz miała w Magdeburgu, w Halberstadt, w Minden, w Bremie, Lubece, Hersfeld; zaś w Hildesheim, Monasterze, Osnabrück i Paderborn luteranie zmieniali się z katolikami.

Wszystkie te stosunki były więc w najwyższym stopniu niepewne i bezładne. Chwilowo bezsilne stronnictwo katolickie cierpiało owych administratorów tylko dlatego, że na razie nie mogło zapobiedz ich ustanowieniu; z tym stanem rzeczy jednak trudno było się zgodzić, i w przyszłości musiało przyjść do starcia.

Tymczasem protestantyzm szerzył się nawet tam, gdzie katolicyzm się utrzymał; zdobył sobie przystęp do rozległych posiadłości książąt Kleve, do Bawaryi i do krain Habsburgów. W Kleve kalwinizm i luteranizm toczyły ciągłe walki, książę zaś, nie tłumiąc stanowczo ruchu reformacyjnego, przechylał się raczej na stronę Rzymu. W Bawaryi książę Albrecht V. (1550—1579), zniewolony spiskiem i samowolą szlachty do stanowczego wystąpienia, energicznie powściągnął i stłumił prądy protestanckie.

Ruch protestancki w Austryi i Węgrzech.

O wiele większą doniosłość miały dążności ewangelickie, jakie wystąpiły w Austryi, w Czechach i Węgrzech.

W krainach tych stany, zwłaszcza szlachta, obdarzone były znaczną samodzielnością. Reformy Maksymiliana I., dotyczące niemiecko-austryackich krain, nie zmieniły stanu rzeczy. Maksymilian I. pragnął dla tych krajów stworzyć centralny rząd, któryby je zespolił i w jedną całość skupił; utworzył tedy dla Dolnej i Górnej Austryi i Tyrolu trzy »regimenty« jako naczelne sądowo-administracyjne władze, na czele zaś postawił wspólną radę dworu, pod przewodnictwem namiestnika i kanclerza dworu. Niemiecko-austryackie dziedziczne krainy były tedy już pod względem państwowej władzy zespolone w jednolitą całość, choć zgromadzenia stanów spoglądały na ten rozwój niechętnem okiem. Nie utworzono powszechnego sejmu, lecz w ważnych wypadkach zwoływano sejmy wydziałowe, złożone ze stanów kilku lub nawet wszystkich krain. Pierwszy taki ogólny sejm zebrał się w Insbrucku.

Centralistyczny ów kierunek nie zyskał na sile, raczej utrudniony został skutkiem nabycia krajów czeskiej i węgierskiej korony. Łącznikiem wiążącym te kraje z niemiecko-austryackiemi księstwami, była bowiem zrazu tylko osoba panującego, dopiero później odważył się Ferdynand I. na zacieśnienie związku ich

Zbroja cesarza Maksymiliana II. 1570.

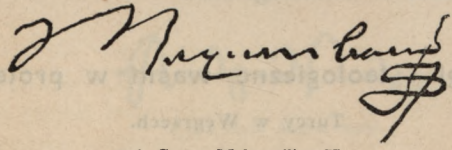

136. Cesarz Maksymilian II.
Podług obrazu znajdującego się w Ces. Gal. w Wiedniu.

z Austryą. Radzie wojennej (Hofkriegsrat) oddał od 1556 kierownictwo wojskowemi sprawami, izbie obrachunkowej (Hofkammer) administracyę dochodów przeznaczonych na utrzymanie dworu, na potrzeby wojenne i na sprawy zagraniczne, zaś tajnej radzie naczelny zarząd, a głównie przygotowanie przedłożeń rządu na sejmy krajowe. Prawa sejmów i samodzielność stanów nie doznały stąd jednak żadnego uszczerbku.

Prąd reformacyjny rychło przystęp sobie zdobył do Austryi i począł się szerzyć przeważnie po miastach i wśród szlachty. Najsilniej objawiał się ów ruch w Austryi Górnej i Dolnej, i w Styryi.

Król Ferdynand I. bezsilnie się przyglądał śmiałym protestanckim zapędom swoich stanów. Oparł się jednakże żądaniom swobody religijnej; przyzwał także Jezuitów do Wiednia (1551) i oddał im gimnazyum, lecz groźne niebezpieczeństwo ze strony Turków uniemożliwiało mu energiczny opór. Musiał bowiem zająć się przedewszystkiem zewnętrznem bezpieczeństwem państwa.

Maksymilian II. zajął przyjaźniejsze stanowisko wobec ewangelików. Zaraz w r. 1565 odjął Jezuitom zarząd szlacheckiego seminaryum, w r. 1568 przyrzekł szlachcie swobodę wyznania, jeżeli się co do ustroju kościelnego porozumieć zdoła, a w r. 1571 udzielił dolno- i górno-austryackiej szlachcie zezwolenie pismienne na swobodę wyznania w jej posiadłościach, zezwalając nadto sekretnie na utworzenie konsystorza i superintendentury. W Austryi Dolnej 321 miejscowości, w Górnej 5 miast, 81 miasteczek, 217 dworów szlacheckich otwarło się wtedy dla luteranizmu. Miasta arcyksiążęce jednak nie otrzymały wcale tego prawa i stąd protestantyzm nie zdołał zdobyć sobie trwałych podstaw.

Nieco inaczej przedstawiały się stosunki czeskie. Obok protestantów, którzy się później zjawili, tworzyli tutaj utrakwiści konstytucyjnie uznane gminy; więcej wpływu posiadali jednak tolerowani tylko »bracia czescy«. Ruch reformacyjny szybko i bez przeszkody opanował Czechy i Morawę, budząc rodzimą oświatę i ożywiając umysły; »kralickie« tłómaczenie biblii podobnego nabrało znaczenia dla czeskiego języka, co przekład Lutra dla Niemiec. Możne siedziby Zjerotynów, Rosenbergów, Pernsteinów i i. stały się ogniskami kultury, punktami zbornymi uczonych i artystów, jak później, za czasów Rudolfa II. pragski Hradczyn.

Mniej jeszcze niż w Czechach mogli Habsburgowie przeszkodzić ruchowi reformacyjnemu w Węgrzech. Największa część kraju, od 1529 nie była wcale w ich rękach, Siedmiogród wahał się między tureckiem a austryackiem zwierzchnictwem, a północne i zachodnie węgierskie dzielnice, podległe Habsburgom, wymagały wielkiej oględności w postępowaniu, z obawy, ażeby się nie poddały Turcyi. Więc luteranizm szerzył się bez przeszkody w miastach północno-węgierskich; od 1543 zwrócili się jednak Madiarzy, z niechęci do luterańskich Niemców, ku kalwinizmowi, a prąd ten przybrał takie rozmiary, iż kalwinizm odtąd uchodził za »madiarską wiarę« w przeciwieństwie do »niemieckiej«. Podobne stosunki panowały również w Siedmiogrodzie.

Wewnętrzne zatargi i teologiczne waśni w protestanckim obozie.

Turcy w Węgrzech.

Na całym obszarze ziem niemieckich protestanci groźnie podnosili głowy. Brakło im jednakże jednolitego kierownictwa i wybitnego męża stanu, któryby umiał skorzystać z politycznej przewagi, jaką na razie osiągnęli. Wśród protestanckich książąt prym trzymał August, elektor Saski (od r. 1553 do 1586), i jemu z natury rzeczy przypadała rola przywódcy. Ale Augusta krępowały zabiegi linii Ernestyńskiej książąt saskich, zmierzające do odzyskania utraconych posiadłości. Książęta tej linii nie zapomnieli krzywdy sobie wyrządzonej i praw swoich dochodzili, więc August szukał przeciw nim oparcia w Habsburgach,

a przeto też usuwać się musiał od wszelkiej akcyi protestantów, którzy zbyt ostro, zbyt jaskrawo wobec katolicyzmu występowali. Protestantyzm tracił przez to na sile, a zaczął wnet tracić i na znaczeniu, gdy w obozie ewangelickim wybuchnęły zaciekłe sekciarskie waśnie i spory, wywołujące powstanie niezliczonych, wrogo dla siebie usposobionych teologicznych stronnictw.

Jabłkiem niezgody były kwestye odkupienia i komunii, które już poprze-

137. Elektor August Saski.

dnio poróżniły Lutra z Kalwinem i Zwinglim. Te trzy główne kierunki protestantyzmu, reprezentowane przez wymienionych reformatorów, rozpadały się jeszcze każdy z osobna, na rozliczne sekty, tak iż niemal każdy teolog protestancki zawistnem i gniewnem spoglądał okiem na drugiego teologa, bo co teolog, to sekta. W zaciekłości walk teologicznych nie uznawano wcale zasady tolerancyi, tak iż w Heidelbergu, wraz z zaprowadzeniem kalwinizmu, powstał także, wzorem Genewy, trybunał heretycki, którego ofiarą padło kilku zwolenników Lutra. Prote-

stantyzm tedy upadał na siłach skutkiem teologicznych waśni, a pomnażał z każdym dniem nieład i zamęt w cesarstwie niemieckiem.

Nadeszła wszakże znowu chwila, iż trzeba było zaniechać domowych zatargów, a sposobić się do wspólnej obrony, bo za namową Zygmunta Zapolii wyruszył sułtan Soliman po raz szósty i ostatni na Węgry. Wobec groźnego niebezpieczeństwa sejm augsburgski w r. 1566 uchwalił potężną pomoc na trzy lata, żądając zarazem od cesarza, aby Węgry wcielone zostały w skład Rzeszy i dzieliły także ciężary i trudy państwa niemieckiego, skoro korzystają z jego pomocy. Otwierało się teraz przed Maksymilianem II. niezmierzone pole działalności, nastręczała mu się sposobność zdobycia wiekopomnej chwały i możność obalenia potęgi tureckiej. Toż w Węgrzech zebrała się armia, licząca 80.000 piechoty a 25.000 jazdy; ogromne te zastępy czekały tylko na wodza, któryby je powiódł przeciw odwiecznym wrogom chrześcijaństwa. Jedno wielkie zwycięstwo, a droga do Bośnii i Serbii, z upragnieniem wyczekujących sposobności do zrzucenia jarzma tureckiego, stała otworem.

Cesarz jednak nie posiadał przymiotów potrzebnych do wykonania tak doniosłych planów. Armia cesarska stała już pod Komornem i ruszyła nad rzekę Raab, gdy sułtan na czele 90.000 obległ dnia 7. sierpnia twierdzę Sziget, bronioną bohatersko przez Mikołaja Zriny, magnata kroackiego, wypróbowanego w bojach. W ciągu oblężenia, w nocy 5. na 6. września, sędziwy sułtan umarł, ale wielki wezyr zataił zgon jego przed wojskiem, gotując się do ostatniego szturmu na twierdzę. Oblężeni nie czekali jednak natarcia, lecz podłożywszy ogień pod prochy, wypadli z bramy twierdzy pragnąc pogrzebać siebie i wrogów pod gruzami wysadzonego zamku. Wezyr wyprawił honorowy pogrzeb obrońcy Szigetu, zwycięstwa zaś nie odważył się wyzyskać i ruszył z odwrotem. Bezczynnie przyglądał się Maksymilian śmiertelnym zapasom Szigetu, nie przeszkadzał także nieprzyjacielowi w odwrocie, i armia chrześcijańska rozeszła się wreszcie zniechęcona, nie spotkawszy się wcale z nieprzyjacielem. Haniebną tę wojnę zakończył wreszcie rozejm na lat ośm, mocą którego stan posiadania na Węgrzech utrzymał się bez zmiany, a sułtanowi przyznaną została roczna »honorowa danina«, rzeczywiście zaś haracz w kwocie 30.000 dukatów (17. lutego 1568). Z Zapolią dopiero w r. 1570 ugodzono się tajemnie w ten sposób, że za zrzeczenie się korony węgierskiej uznany został księciem Siedmiogrodu i Górnych Węgier, a na wypadek jego bezpotomnego zejścia zapewniono stanom swobodną elekcyę. Już w następnym roku dzielny Stefan Batory zasiadł na tronie siedmiogrodzkim (25. maja 1571).

Bezpowrotnie znikły świetne widoki, otwierające się przed Niemcami na wstępie wojny tureckiej, a zamęt i rozstrój wewnętrzny wzmagał się ustawicznie. W Saksonii elektorskiej spory kalwinistów z luteranami wzięły niepomyślny obrót dla kalwinistów, gdy elektor stanął po stronie luteranów; ponieważ zaś Palatynat otwarł się dla kalwinizmu, więc elektor saski stawił opór Palatynatowi. Na zgromadzeniu elektorów w 1575, gdzie się naradzano nad nowym podatkiem tureckim, oraz nad kwestyą następstwa i elekcyi Rudolfa II., palatyn żądał takiej kapitulacyi wyborczej, by wbrew postanowieniom pokoju augsburgskiego poddani katolickich biskupów swobodnie mogli przechodzić na protestantyzm. Oparli się temu żądaniu katolicy pod przewodnictwem papieskiego legata Morone, a elektor saski przechylił zwycięstwo na ich stronę, tak iż nowy podatek i elekcya Rudolfa II. bez żadnego zastrzeżenia przyjęte zostały. Gdy w r. 1576 sejm znowu się zebrał,

138. Rynsztunek używany w Węgrzech pod koniec XVI wieku.

palatyn ponowił swój wniosek tyczący się swobody religijnej w terytoryach duchownych, ale odniósł znowu porażkę.

W ciągu owego sejmu zakończył życie cesarz Maksymilian II. 11. paźdz. 1576. Nie spełnił on nadziei, jakie w nim pokładano: nawała turecka zagrażała jak wprzódy, a w kraju rozłam i waśń stronnicza z każdym dniem zgubniej się zaznaczały. Katolicy nie mogli i nie chcieli już dłużej przyglądać się bezczynnie biegowi rzeczy.

Początki reakcyi przeciw protestantyzmowi za panowania Rudolfa II.

Przewaga katolików, niesnaski i próby ugody w obozie protestanckim.

Już w ostatnich latach panowania Maksymiliana II. dokonał się ważny zwrot w polityce Habsburgów. Nietylko że zamęt i waśnie panujące w obozie protestanckim odwiodły cesarza od wszelkich z nim związków, lecz i względy polityki domowej kazały mu się zbliżyć do Hiszpanii. Po śmierci bowiem Don Carlosa otwarły się dla najstarszego syna Maksymiliana, arcyksięcia Rudolfa, widoki następstwa w Hiszpanii. Jakoż w istocie, od 1563 bawił Rudolf tamże dla edukacyi; brat jego młodszy, arcyksiążę Albrecht, został później mianowany hiszpańskim namiestnikiem w Niderlandach. Tak więc nawiązano na nowo dawne stosunki Habsburgów z dynastyą hiszpańską.

Gdy Rudolf II. (1576—1612) po śmierci ojca zasiadł na tronie cesarskim, stronnictwo katolickie zrozumiało konieczność wystąpienia przeciw zaborczemu ruchowi protestantów. Nowy cesarz odwracał się wyraźnie od ewangelickiego ruchu.

Rudolf II. nie odpychał wcale zasady tolerancyi, i mimo hiszpańskiego wychowania, nie ulegał hiszpańskim wpływom. W poczuciu swej cesarskiej godności nie chciał króla Hiszpanii uznać wikaryuszem Italii; podobnie, jak ojciec, pragnął pośredniczące w cesarstwie zająć stanowisko, zachować znaczenie państwa na zewnątrz, a Europę zjednoczyć i zagrzać do podjęcia wielkiej wyprawy na Turków. Brakło mu wszakże sił do spełnienia tych wielkich zadań; zajmował się przedewszystkiem nauką i sztuką. Słynął też ze znajomości licznych języków, na dworze jego bawili dwaj najznakomitsi astronomowie owej epoki, Tycho de Brahe i Jan Kepler, prawdopodobnie dla swej wiedzy astrologicznej, ulubieni przez króla, który gorliwie zgłębiał tajniki alchemii. W kilku salach Hradczynu założył wielkie etnograficzne i zoologiczne muzeum, zgromadził piękną bibliotekę, słynny zbiór starożytności i galeryę obrazów, zatrudniał malarzy i miedziorytników, opiekując się gorąco artystycznem i przemysłowem życiem stolicy, jak żaden monarcha od czasów Karola IV.

Ulubione te zatrudnienia zaprzątały jednak zbyt wyłącznie umysł cesarza, a przyczyniały się także do spotęgowania jego skłonności do życia zamkniętego i samotnego, mającej źródło w dziedzicznej, a już około 1580 wyraźnie występującej, chorobliwej melancholii. Nienawidził zajęcia rządowego, które zmuszało go do obcowania z ludźmi. Wiecznie cierpiał na brak woli i stanowczości, a był zazdrosny o swą władzę, i utrudniał bieg spraw, mieszając się do nich nie w porę. Wobec takiego usposobienia cesarza, ster rządów przypadał naturalnie ministrom, ci zaś stali na umiarkowanem katolickiem stanowisku.

Tymczasem stronnictwo katolickie rosło coraz bardziej w potęgę, ożywione niezłomnem przekonaniem o słuszności swego prawa wobec zapędów protestan-

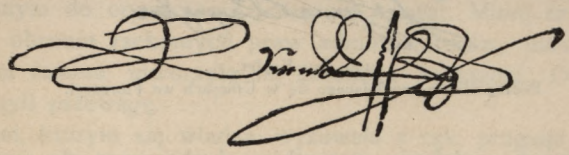

139. Cesarz Rudolf II.
Podług obrazu znajdującego się w Ces. Gal. w Wiedniu.

ckich, naruszających pokój religijny. Budziła się pośród katolików gorliwość i zapał, do czego nie mało przyczyniła się działalność Jezuitów. Ruch katolicki ożywił się najpierw w duchownych terytoryach; Fulda, Wetzlar, Moguncya, Bamberg,

Paderborn, Monaster spiesznie się teraz otrząsnęły z protestanckich naleciałości za sprawą gorliwego duchowieństwa, nawracającego ludność na łono kościoła.

Usiłowaniom tym sprzyjało nie pomału wzmagające się wciąż rozprzężenie pośród protestantów. W Saksonii elektorskiej wywalczył sobie wyłączne panowanie t. zw. »czysty luteranizm«, którego wyrazem stała się »formuła konkordyjna«,

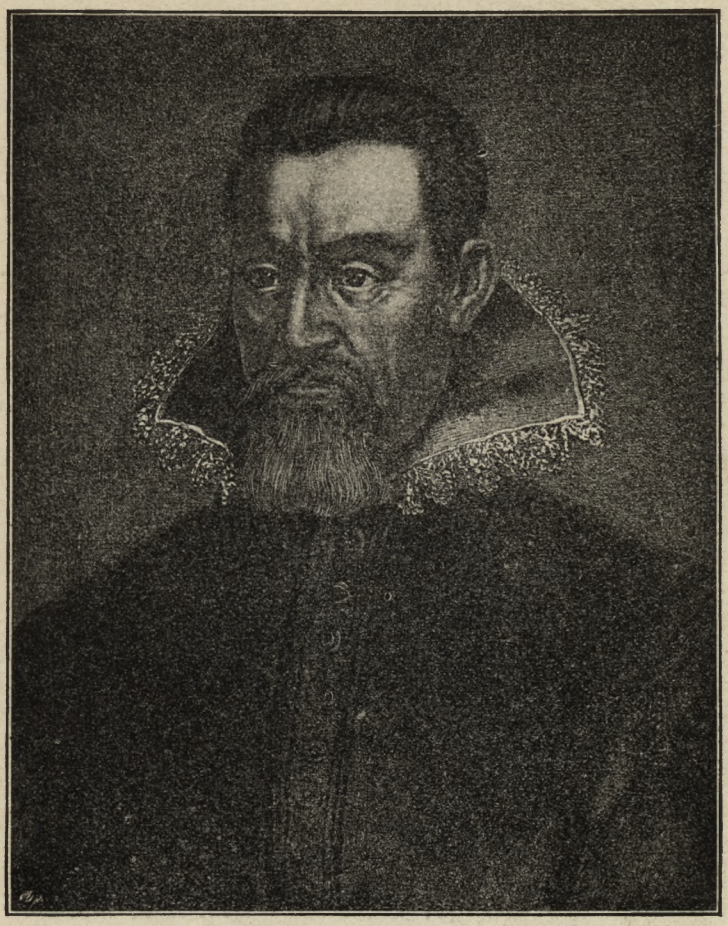

140. Jan Kepler.
Podług obrazu znajdującego się w Ufficyach we Florencyi.

przedłożona pod grozą wydalenia wszystkim duchownym do podpisu. Palatynat hołdował kalwinizmowi, i dlatego, kiedy Jan Kazimierz z Palatynatu próbował skłonić ewangelickich książąt do zgodnego działania, zabiegi jego spełzły na niczem, bo między protestantami a kalwinistami zaciekła panowała nienawiść. Gorliwi stronnicy Lutra zbliżali się nawet chętniej do katolików niż do kalwinistów, których za swych współwyznawców prawie uznać nie chcieli, uważając ich, ze

względu na ich pojmowanie nauki o komunii, za świętokradców, gwałcących sakramenta. Nadto istniała nieprzebyta przepaść między monarchicznym ustrojem luterskiego kościoła, a demokratyczno-republikańskiemi formami kalwińskich gmin.

Musiała tedy nadejść chwila przewagi katolickiego stronnictwa w sejmie państwa. W trzech kolegiach sejmowych tak się stosunki przedstawiały, że w kolegium elektorów katolicy nie mieli przewagi, lecz stali na równi z protestantami, gdyż król czeski, w osobie cesarza, nie głosował. W kolegium książąt większość była po stronie protestantów, skutkiem bezprawnego udziału w sejmie protestanckich »administratorów« — miasta zaś Rzeszy, którym jednak nie przysługiwały prawa pełnej reprezentacyi, były przeważnie protestanckie. Tak więc kwestya, na którą stronę sejm się przechyli, zależała od ustroju kolegium książęcego, w którem administratorowie bezprawnie zasiadali.

Na sejmie w Augsburgu w r. 1582 pojawiła się silna opozycya przeciw tym stosunkom, i zmusiła administratora magdeburgskiego do usunięcia się od obrad.

W tym samym roku wybuchł znowu zbrojny zatarg z protestantami, w którym ci ponieśli stanowczą klęskę. Arcybiskup elektor koloński, Gebhard z Waldburg, zamierzył zreformować swoje terytoryum, a to z tego powodu, iż pragnął poślubić piękną hrabinę Agnieszkę Mansfeld, nie zrzekając się jednak swej książęcej godności, jakby uczynić powinien w myśl reservatum ecclesiasticum. W grudniu 1582 otwarcie przeszedł na protestantyzm, w następnym roku ogłosił swobodę wyznania w swojem terytoryum i połączył się węzłem małżeńskim z hrabiną. Ale tylko sejm księstwa westfalskiego oświadczył się za nim, Kolonia potępiła go, a papież Grzegorz XIII. rzucił klątwę na arcybiskupa, składając go z urzędu. Do Kolonii pospieszył Ernest Bawarski, brat księcia Wilhelma, biskup z Hildesheimu, Freisingen i Lüttich, i został obrany arcybiskupem, podczas gdy Hiszpania, rozgniewana za to, że z Niemiec dawano pomoc Holendrom, posunęła swe wojska nad Ren. Oczywiście kolońska sprawa była zasadniczej doniosłości dla obu stron, bo gdyby się Gebhard zdołał utrzymać, wtedy zasada reservati ecclesiastici obróciłaby się wniwecz, a protestanci w kolegium elektorskiem wzięliby górę.

Z obozu protestanckiego pospieszył Gebhardowi na pomoc tylko Jan Kazimierz z Palatynatu; mała jego armia musiała się jednak rychło rozwiązać dla braku pieniędzy, zaś z Bawaryi wkroczyło 5 tysięcy żołnierzy do kraju, zmuszając Gebharda do opuszczenia miasta Bonn i do ucieczki do Westfalii. Tam poniósł 1584 klęskę pod Terborgiem, poczem schronił się do Niderlandów. W następstwie tych zdarzeń całe północno-zachodnie Niemcy odzyskane zostały dla kościoła.

Sprawa »administratorów« rozstrzygnęła się zaś na dwu sejmach w Regensburgu w r. 1594, i w r. 1597, na których administrator magdeburgski znowu się ujrzał zniewolonym do opuszczenia kolegium książąt. Mimo że ewangelicy usilnie występowali w obronie rzekomych praw administratorów, usunięto ich faktycznie ze sejmu, a tem samem utworzyła się katolicka większość. Od r. 1598 katolicy stanowczą zdobyli przewagę.

Protestanci, którym się władza wysuwała z rąk, pragnąc utrzymać swą dawną przewagę, zamyślali teraz wzorem szmalkaldzkiego związku utworzyć »unię«, któraby skutecznie popierała ich roszczenia.

Teologiczny zamęt i sekciarska nietolerancya stały jednak na zawadzie powstaniu unii. Saksonia i Palatynat w ciągłej pozostawały zwadzie, na krótki tylko czas złagodzonej po śmierci elektora Augusta; inne stany luterskie pragnęły wpra-

wdzie unii, lecz niechętne były szukaniu oparcia o Francyę, do czego zmierzał Palatynat i pod jego egidą utworzony związek kilku książąt w Heilbronn.

Wszystkie te zabiegi protestantów nie odniosły więc znaczniejszych skutków. Zaszedł atoli fakt skłaniający ich do większej politycznej jedności.

W wolnem mieście Donauwörth partya protestancka dopuszczała się gwałtów na nielicznem duchowieństwie katolickiem. Trybunał cesarski (Reichshofrath) poruczył księciu Maksymilianowi Bawarskiemu pieczę nad pokrzywdzonymi, a gdy mieszczaństwo żądaniom jego nie dało posłuchu, nałożył banicyę na miasto w r. 1607, zalecając wykonanie wyroku Maksymilianowi. Książę zajął zbrojną ręką nieposłuszne miasto, które straciło swoją niezawisłość i przeszło w posiadanie Bawaryi.

Krok ten zatrwożył i poruszył protestantów, a nastrój ten ujawnił się na sejmie w Regensburgu, zwołanym celem uchwalenia podatków na potrzebę turecką. Palatynat żądał rozpatrzenia zażaleń i uroczystego zatwierdzenia pokoju religijnego, przedstawiciel zaś cesarza wespół z katolickimi książętami oświadczył, iż żądania owe spełnić się mogą tylko pod warunkiem, jeżeli nieprawne zabory i zmiany dokonane po r. 1555 zostaną cofnięte. Wobec tego Palatynat, Brandenburgia oraz 9 mniejszych książąt złożyło oświadczenie, iż sejm opuszczą, a w potrzebie siłą miecza bronić będą posiadania zagarniętych dóbr duchownych. Saksonia elektorska i tym razem została na boku. Jakoż istotnie sejm się rozwiązał bez uchwały. Rozłam stronniczy, zamąciwszy wszelkie stosunki w państwie, sparaliżował także najwyższą jego polityczną korporacyę. Konstytucya, która okazała się wobec kościelno-politycznych zatargów za słabą, została teraz istotnie złamaną.

W następstwie tego kroku kilku protestanckich książąt związało się 1608 w Ahausen w ewangelicką unię. Na czele stanął Krystyan z Anhaltu, jako przedstawiciel Palatynatu, a książęta Badenu, Wirtembergii, Brandenburg-Ansbach i Pfalz-Neuburg skupili się dokoła niego, uchwalając dziesięcioletnie przymierze, celem wspólnej obrony, i założenie kasy związkowej. Unia ta będąc związkiem nielicznych i nieznacznych książąt niezdolną była zupełnie do podjęcia wielkiej i energicznej akcyi.

Saksonia elektorska odwodziła ewangelików od zamiarów zawiązania unii, słusznie przewidując, że na powstanie takiego związku katolickie stronnictwo odpowiedzieć musi również związkiem ze swej strony. Istotnie przyszło teraz do utworzenia katolickiej ligi, znacznie silniejszej i politycznie roztropniejszej od protestanckiej unii, gdyż potężny kraj i energiczny władca stanęli na jego czele, a mianowicie Bawarya pod rządem Maksymiliana I.

Maksymilian I. (1598—1652) w silnej i rozumnej dzierżąc dłoni ster rządów, wzmocnił i podniósł stanowisko i dobrobyt Bawaryi (za jego panowania wydany został słynny, znakomity Codex Maximilianeus w r. 1616). Teraz stanął na czele katolickich stanów południa, które bardziej potrzebowały jego opieki, niż on ich poparcia i stąd poddały się jego kierownictwu

W czerwcu 1609 Bawarya i biskupi z Passau, Regensburga, Augsburga, Konstancyi i i. zawiązali w Monachium katolicką Ligę (z początku »defenzyę«) na 9 lat pod »dyrektoryatem« Maksymiliana. Z wyjątkiem domu austryackiego, którego przewagi katoliccy książęta niemniej od protestantów się obawiali, zaproszono do udziału wszystkie katolickie stany i w 1610 przystąpili do ligi trzej duchowni elektorzy, tak iż w dolnych Niemczech Moguncya sprawowała dyrektoryat, zaś księciu Maksymilianowi zastrzeżono wyłącznie dowództwo w razie wojny.

Celem ligi nie było jednakże wystąpienie czynne przeciw protestantom, lecz tylko obrona praw katolików.

Tak więc groźnie i zbrojnie stanęły naprzeciw siebie w Niemczech kościelne partye, a za niedługą chwilę nastąpiło gwałtowne starcie w sprawie, która po-

141. Maksymilian I., książe bawarski.
Według miedziorytu.

ruszyła całą środkową i zachodnią Europę, zawisła nad Niemcami grozą wojny europejskiej, mianowicie w sporze o sukcesyą Jülich-Kleve. Przy tej sposobności Brandenburgia poczyna sposobić się do porzucenia swego niepozornego stanowiska i wystąpienia na szerszą polityczną widownię.

Rozwój Brandenburgii aż do czasów Jana Zygmunta.

W dotychczasowym swoim rozwoju Brandenburgia nie różniła się wcale od innych drobnych księstw niemieckich. Dobrobyt wzrastał, wychodźcy z Niderlandów powiększyli liczbę ludności. Znaczenie stanów rosło z uszczerbkiem władzy książęcej, bo szlachta wzbogaciła się wielce rozdrapaniem dóbr kościelnych,

142. Jan Zygmunt, elektor brandenburgski i książę pruski.

a zmuszona kilkakrotnie do przejęcia długów książęcych, stawiała wzamian swoje warunki i zyskiwała przywileje. Tak się działo za Joachima II. (1535—71), który z pomocą swego »żyda nadwornego« Lippolda napróżno różnymi nieczystymi środkami próbował nastarczyć swoim finansowym potrzebom. Także za jego następcy Jana Jerzego ponownie stany musiały przejąć dług $2^1/_2$ miliona talarów, zyskując wzamian obietnicę, iż wszystkie urzędy i ważniejsze prebendy obsadzać się mają szlachtą.

Wcześnie objawiła się u elektorów brandenburgskich dążność do powiększania swego terytoryum. Joachim II. otrzymał w r. 1538 w lenno księstwo krośnieńskie na Śląsku, a zawarł sukcesyjny układ o księstwo lignicko-welawskie.

Najważniejszą atoli zdobyczą Brandenburgii było pozyskanie Prus.

W r. 1510, gdy w Prusiech umarł wielki mistrz zakonu Fryderyk, obrano Albrechta Brandenburczyka, siostrzeńca króla polskiego Zygmunta I. Niebezpieczny był to dla Polski wybór, albowiem zapewniał zakonowi pomoc sąsiedniej Brandenburgii; Zygmunt jednakże po niejakiem wahaniu, wpuścił do Prus Albrechta, chociaż ten mu winnego hołdu nie złożył. Wybuchła wreszcie wojna między Polską a Prusami, w której Albrecht ponosił klęskę za klęską. Zygmunt mógł bez wielkich wysiłków bezpowrotnie krzyżaków obalić, podał jednak Albrechtowi rękę do zgody, dozwolił mu zrzucić habit zakonny, przyjąć protestantyzm i ogłosić się dziedzicznym księciem Prus, pod zwierzchnictwem Polski. W 1525 złożył Albrecht uroczysty hołd Zygmuntowi, a trzej jego bracia Jerzy, Kazimierz i Jan Brandenburczycy otrzymali prawo następstwa na tron pruski, w razie wygaśnięcia bezpośrednich potomków Albrechta.

Takim sposobem Zygmunt I., a następnie Zygmunt III. Waza założyli sami podwaliny pod wzrost Brandenburgii. W r. 1618 wygasły te linie książąt brandenburgskich, które do tronu pruskiego w 1525 lenne otrzymały prawo, a Zygmunt III. oddał po śmierci ostatniego księcia pruskiego, obłąkanego Albrechta Fryderyka, Prusy książęce w lenno elektorowi brandenburgskiemu Janowi Zygmuntowi (1608—1619).

Spór o sukcesyę Jülich-Kleve.

Brandenburgia wystąpiła następnie z roszczeniami do sukcesyi Jülich-Kleve-Berg i ważne zajęła stanowisko w wielkich zatargach, jakie się podniosły około posiadania tych zamożnych krain, posiadających niemałe znaczenie nietylko dla Niemiec, ale i dla Francyi, Hiszpanii i Holandyi. Dlatego też spór o sukcesyę poruszył całą środkową i zachodnią Europę.

Cesarz Karol V. przyznał w r. 1546 prawo dziedzictwa na wypadek wygaśnięcia męskiej linii, córkom księcia Wilhelma I. (1539—1592), orzekając zarazem nierozerwalność tych posiadłości, tak więc albo najstarsza córka wyłącznie objęłaby spadek, albo wspólna regencya wszystkich sióstr nastąpićby musiała.

Skoro 1572 najstarsza córka Marya Eleonora poślubiła Albrechta Fryderyka Pruskiego, ojciec zapewnił jej wyłączne następstwo, podczas gdy Anna, małżonka Filipa Ludwika z Pfalz-Neuburg, i Magdalena, małżonka Jana z Pfalz-Zweibrücken, na razie zrezygnowały ze swych pretensyi do spadku.

Ponieważ jednak z małżeństwa Maryi Eleonory tylko córki przy życiu pozostały, więc mężowie obu sióstr na zasadzie, iż młodsze siostry większe mają prawo od córki najstarszej, wystąpili z roszczeniami do dziedzictwa. Z powodu choroby umysłowej księcia Wilhelma z kwestyą dziedzictwa powiązała się rychło także kwestya ustanowienia regencyi. Za sprawą stanów krajowych ustanowiono prowizoryczny rząd pod zwierzchnictwem cesarskiem, a przytem okazały się wyraźne zamiary cesarza, by przy nadarzonej sposobności kraje te zagarnąć, jako opróżnione lenna państwowe, oraz chęć Hiszpanii zagrabienia jakiej części owych posiadłości.

Do reszty zawikłały się stosunki, skoro w 1604 także Saksonia wystąpiła z roszczeniami do spadku, opierając się na dawnych związkach powinowactwa. Dwór cesarski popierał na pozór Saksonię, chcąc obu ewangelickich elektorów,

saskiego i palatyńskiego, jeszcze bardziej poróżnić, a Saksonię tem ściślej przywiązać do Habsburgów.

Tymczasem Brandenburgia porozumiała się z Palatynatem, i w 1609 wysłały wspólne wojska celem opanowania kraju, przyczem usiłowano pozyskać ludność uroczystą obietnicą tolerancyi wszystkich chrześcijańskich wyznań (1611). — Atoli z drugiej strony cesarz Rudolf poruczył swemu kuzynowi arcyksięciu Leopoldowi, biskupowi passauskiemu, zajęcie kraju jako wakującego lenna, lecz ten zdołał tylko owładnąć silnie ufortyfikowaną stolicę Jülich. Cesarz nadał kraj w lenno Saksonii, przez co poruszył unię ewangelicką oraz obce mocarstwa. W Schwäbisch-Hall przystąpiły wówczas do unii Brandenburgia, Hessya-Kassel, Ulm, Norymberga

143. Oblężenie miasta Jülich w 1610 r.

(1610), a Henryk IV. król francuski zawarł z nią przymierze, i już sposobił się do podjęcia na całej linii walki przeciw Habsburgom, gdy zginął pod nożem Ravaillac'a (14. maja 1610).

Wypadek ten zażegnał wielkie niebezpieczeństwo, które Niemcom groziło, jakkolwiek regentka Marya Medici wysłała obiecane francuskie posiłki, i wojska francuskie i holenderskie, wespół z wojskami unii, pod wodzą Krystyana z Anhaltu, zmusiły po dłuższem oblężeniu twierdzę Jülich do poddania się (1610). Tem się na razie zakończyła wojna, bo liga i unia wyczerpały do ostatka swe siły i zawarły rozejm. Obawy katolickich stanów nad Renem, jakoby protestanci zmierzali do zajęcia duchownych terytoryów i do obalenia konstytucyi, okazały się na razie bezpodstawne.

Tymczasem Jan Zygmunt Brandenburczyk otrzymał od cesarza przynajmniej Kleve w lenno, a uznał elektora saskiego jako trzeciego pretendenta. Ale przeciw

układom tym stanął oporem młody palatyn, Wolfgang Wilhelm z Pfalz-Neuburg, i nie mogąc się zgodzić z Brandenburgią, szukał oparcia o ligę, przyjmując katolicyzm i zaślubiając Magdalenę, siostrę Maksymiliana I. Bawarskiego. W r. 1614 zajął Düsseldorf, a Spinola przywiódł mu na pomoc hiszpańskie zastępy.

Podobną niespodziankę zgotował wkrótce potem światu Jan Zygmunt Brandenburczyk: oto z całą swoją rodziną i przeważną częścią swej rady przeszedł na kalwinizm (1613), do czego skłoniła go zarówno niechęć przeciw nietolerancyi stronników Lutra, jako też pragnienie pozyskania sobie przez to pomocy współwyznawców niderlandzkich. Ewangelicko-luterski kościół krajowy brandenburgski nie doznał jednakże uszczerbku, bo, pragnąc uspokoić gwałtowne oburzenie, jakie zmiana wyznania przez księcia wywołała w Brandenburgii, elektor zdobył się na krok podówczas niesłychany: oto w 1615 oświadczył, iż zrzeka się zaprowadzenia swego osobistego wyznania w swoich luterskich krainach.

Im więcej następnie Brandenburgia lgnęła do kalwinizmu, tem bardziej naprężały się stosunki stronnictw religijnych, oraz wielkich mocarstw nad dolnym Renem. Do wybuchu nie przyszło, gdyż Francyę domowy zamęt, Hiszpanię finansowe wyczerpanie, a unię ewangelickich księstewek szczupłość środków powstrzymywały od działania. Więc już w r. 1611 unia zmuszona była ogłosić swą neutralność. Stanęła także w Xanten prowizoryczna ugoda między Brandenburgią a Pfalz-Neuburg (1614), w myśl której Brandenburgia dostała Kleve, Mark i Ravensberg, zaś Pfalz-Neuburg Jülich i Berg.

Spór jednak nie zakończył się ostatecznie i przez długie jeszcze lata nieszczęsne owe krainy były jabłkiem niezgody dla wielkich i małych państw.

Spory religijne i walki stanów w Austryi i w Węgrzech za panowania Rudolfa II.

Podział habsburgskich posiadłości.

Ogromne obszary krajów, złączonych pod berłem Habsburgów, już od czasu śmierci cesarza Ferdynanda I. (1564) nie znajdowały się w jednem ręku. Najstarszy jego syn Maksymilian II. otrzymał Austryę i kraje czeskiej i węgierskiej korony; najmłodszy Karol środkowe austryackie krainy (Styryę, Karyntyę, Krainę, Gorycyę, Istryę i Tryest); arcyksiążę Ferdynand (umarł 1594) sprawował zaś jako namiestnik rządy Tyrolu. Ten podział utrzymał się także po śmierci Maksymiliana II., tak iż Rudolf II. wszedł w prawa ojca swego, młodsi bracia zaś zajęli stanowiska namiestników, Maciej w Austryi, Maksymilian po śmierci Ferdynanda w Tyrolu; Albrecht udał się do Hiszpanii.

Mimo tego rozdziału, polityczno-kościelny rozwój habsburgskich krain wykazuje, w głównych zarysach, jednakowe kierunki. Dom panujący wszędzie próbuje powściągnąć reformatorskie dążności kościelne, a zarazem zwiększyć swoją udzielną władzę na niekorzyść swobody (libertas) stanów. Podwójne te zabiegi są ściśle złączone ze sprawą protestantyzmu w Austryi, bo z jednej strony niezawisłość stanów ułatwia rozrost protestantyzmu, z drugiej strony protestantyzm wpływa niemało na rozszerzenie swobód stanowych. Reakcya przeciw podobnym stosunkom była tedy trudną, lecz nie niemożliwą; austryacki protestantyzm opierał się na bardzo niepewnych prawnych podstawach, bo nie na ustawie, lecz tylko na osobistych zezwoleniach Maksymiliana II. Brakło także protestantom jednolito-

ści w ustroju kościelnym. Nadto katolicyzm, chociaż chwilowo podkopany wtargnięciem prądów ewangelickich, głębokie zapuścił korzenie pośród ludności, a urządzenia katolickie, jak władza biskupia, wszędzie się ostały. Rząd więc w swoich dążnościach miał za sobą prawo i zorganizowane środki.

Ponieważ atoli kościelne i polityczne przeciwieństwa ściśle się tutaj ze sobą wiązały, więc przyszło do nader gwałtownego starcia. Aż do r. 1604 książęca władza i katolicyzm święcą tryumfy, następnie jednak ruch opozycyjny wzmaga się z niesłychaną gwałtownością, obalając nawet tron Rudolfa II. i doprowadzając w końcu do owego potężnego wybuchu, który był prologiem do wojny trzydziestoletniej.

144. Arcyksiążę Ferdynand, następnie cesarz Ferdynand II.

Środkowa Austrya pod rządem arcyksiążąt Karola i Ferdynanda.

W środkowych austryackich krainach arcyksiążę Karol, acz wierny katolik, udzielił w 1572 za przykładem Maksymiliana II. szlachcie swobody religijnej. Odtąd poczęły się gwałtowne zapasy o rozszerzenie zakresu tego ustępstwa; wiedli je protestanci z rządem, broniącym praw katolików. Na sejmie w Bruck arcyksiążę widział się zmuszonym zezwolić ustnie na swobodę religijną także w miastach i miasteczkach. Protestanci tryumfowali, jednakże katolicyzm skupiał swoje siły. W r. 1585 założył arcyksiążę uniwersytet w Gracu, obsadzając katedry Jezuitami; energiczny biskup Jerzy Stobaeus (1585—1618), z Lavant w Karyntyi, gorliwie się krzątał około podniesienia poziomu duchowieństwa. Lecz komisye re-

Ostatnia karta wiedeńskiego traktatu pokojowego.

Podług oryginału znajdującego się w państw. Arch. w Budapeszcie.

ligijne wysyłane przez księcia po kraju, wywołały gwałtowne zamieszki. W wielkim niepokoju i zmartwieniach zmarł arcyksiążę Karol w r. 1590.

Pozostawił po sobie zamęt i nieład. Syn i następca jego, młody Ferdynand II. zabrał się energicznie do uporządkowania stosunków. W 1598 nakazał edyktem wydalenie ewangelickich kaznodziejów z Gracu i z innych książęcych miast. Szlachta oponowała gwałtownie, acz środek ten jej nie dotyczył wcale, miasta jednakże w przeciągu kilku lat otrząsnęły się zupełnie z protestanckich naleciałości i ludność wróciła do katolicyzmu.

Starcia w Austryi. Stosunki czeskie i morawskie.

W Austryi i czesko-morawskich krainach podobne nastąpiły starcia, ale rezultat wypadł odmiennie.

Rudolf II. podwójny miał tutaj cel na oku: dążył do podniesienia władzy książęcej i większej państwowej jednolitości, a zarazem pragnął powstrzymać prądy ewangelickie. Co się tyczy pierwszego celu, próbował pozbawić znaczenia sądy stanowe, urzędy obsadzał obcokrajowcami, a w krainach czeskiej korony popierał

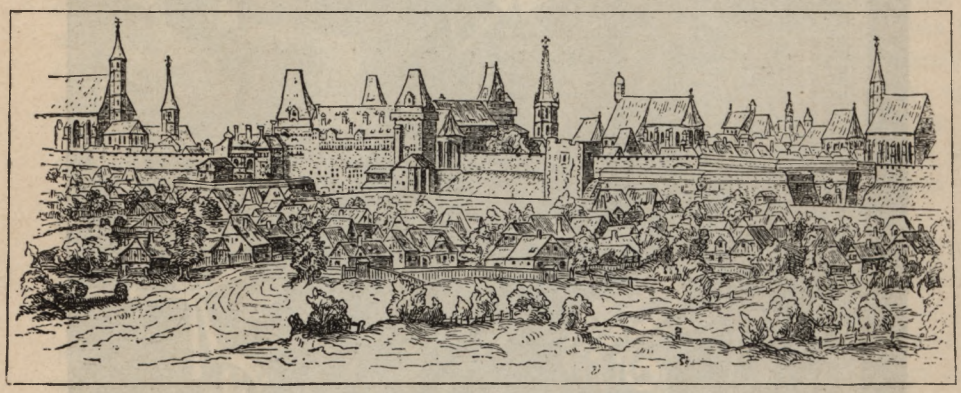

145. Wiedeń w roku 1588 ze strony zamku.

silnie osiedlanie się Niemców, obsadzając nimi urzędy, tak iż żywioł niemiecki wzrósł tamże podówczas do niebywałego dotąd znaczenia. Pod względem kościelnym nie spuszczał z oka swego celu, lecz postępował bardzo oględnie bez użycia przemocy, popierając głównie środki, służące do podniesienia kościoła z upadku.

W poszczególnych krainach różne panowały stosunki, stąd też różne wynikły rezultaty. Namiestnikiem Górnej i Dolnej Austryi był arcyksiążę Ernest, potem Maciej. Pierwszy próbował acz z niewielkim skutkiem, od r. 1578 edyktami występować przeciw ewangelickim prądom, jakie bez pozwolenia szerzyły się w miastach, a nawet w Wiedniu. Bardzo wiele zdziałał około dobra kościoła gorliwy kardynał Melchior Khlesl, dbając o wybór zdolnych i gorliwych kapłanów; nie mały też wpływ wywarła działalność zakonu Jezuitów.

Jednakże wszystkie te zabiegi nie osiągnęły jeszcze celu; protestantyzm bez oporu krzewił się przecie po rozległych posiadłościach szlachty. Od r. 1594—96 szerzył się nadto niebezpieczny bunt chłopski w całej Górnej Austryi, wywołany uciskiem pańszczyźnianym, a jeszcze donioślejszym był ruch chłopów w Dolnej Austryi, skierowany przeciw świeckim i duchownym panom; stłumić się je udało z trudem przemocą i szeregiem ustępstw. Szlachta mogła z tego poznać, iż w ra-

zie zbrojnego oporu na chłopów swoich liczyć nie może. Mimo to w 1603 stany obu krajów związały się pod przewodnictwem Erazma von Tschernembl, celem obrony swych praw, oświadczając cesarzowi Rudolfowi, iż nie ustąpią od swoich swobód. Ponieważ przeciw temu związkowi utworzył się związek katolickich stanów, a ponieważ dalej dwór cesarski postanowił znieść przywilej z 1571 r., a więc

146. Kardynał Melchior Khlesl.

pozbawić szlachtę swobody religijnej, przeto Austrya zbliżała się nieuchronnie ku niebezpiecznemu przełomowi.

Podobny obrót nastąpił także w Czechach i na Morawie. Niebezpiecznym mógł się jednak tutaj stać dla sprawy protestantyzmu zupełny rozłam, jaki zachodził między niemieckiemi gminami miejskiemi, a szlachtą czeską.

Na czele katolickiej szlachty stała w Czechach szeroko rozgałęziona rodzina Lobkowiców, na Morawie kardynał Franciszek von Dietrichstein, który ognistą wymową, a z zupełnem oddaniem bronił sprawy kościoła. Rząd począł dopiero

wtedy energicznie występować, kiedy w Tajnej Radzie katolicy wzięli górę, lecz nie ograniczał zrazu przywilejów szlachty, rozpoczął tylko sprawę od miast, wzywając je na podstawie dawnego prawa, z czasów króla Władysława, do tolerowania tylko katolików i utrakwistów. Szlachta zaś uczuła się dotkniętą wypchnięciem protestanckich członków z najwyższego morawskiego trybunału, ponieważ wzdragali się złożyć tradycyonalnej przysięgi na imię N. P. Maryi i Świętych.

We wszystkich kołach wzmagała się liczba niezadowolonych, a na czele ich stanął Karol Zjerotyn, dumny magnat i wódz narodowej czeskiej partyi.

Tak więc w Czechach i na Morawie stosunki naprężyły się złowrogo i około 1604 gromadziły się chmury nad niemiecko-słowiańskiemi krainami Rudolfa II.

Stosunki w Węgrzech.

Burza nie wybuchła jednak zrazu ani w Austryi ani w Czechach, jeno w Węgrzech.

Rząd cesarski w niesłychanie trudnych znajdował się tam warunkach. Dwie trzecie części Węgier ulegały jarzmu tureckiemu, Siedmiogród wahał się między cesarskiem a tureckiem zwierzchnictwem, a w habsburgskiej części kraju tylko niemiecko-luterskie miasta przedstawiały pewnych poddanych, bo szlachta butna i niezależna, niechętnem okiem patrzała na rząd niemiecki. A rząd cesarski germanizatorskiemi swemi dążnościami rozdrażniał ludność i jątrzył szlachtę, ograniczając jej swobody; występując zaś surowo przeciw ewangelickim prądom, zniechęcał ku sobie nawet niemiecko-protestanckie miasta. W 1561 osiedlili się Jezuici w Tyrnawie, rozwijając doniosłą działalność, dzięki której znaczna część szlachty węgierskiej powróciła na łono katolicyzmu.

Te wewnętrzne trudności potęgowały się skutkiem ciągłych wojen tureckich. Nawet zawarcie pokoju nie powstrzymało Turków od najazdów sięgających nieraz daleko w głąb Austryi. Stałe niebezpieczeństwo wywołało powstanie pogranicza wojskowego. Już król Ferdynand I. starał się przez układy z kroackimi magnatami, za pomocą szpiegów i flotylli, zabezpieczyć granice, i za jego czasów rozpoczęło się tłumne osiedlanie serbskich zbiegów (Uskoków), którzy wyposażeni gruntami, pełnili służbę straży pogranicznej na całej linii od Zengg nad Adryatykiem aż po rzekę Drawę w Kroacyi.

Pograniczni mieszkańcy nie ograniczali się jednak wyłącznie na obronie, owszem odpłacali Turkom równą monetą tak, że wojna w owych krajach nigdy nie ustawała, stawszy się zwyczajem i zyskownem rzemiosłem dla obu stron. Przedewszystkiem Uskoki z Zengg sławni byli ze śmiałych wypraw morskich; niejednokrotnie zapuszczali się z dalmackich brzegów daleko w głąb kraju nieprzyjacielskiego. To właśnie spowodowało bośniackiego baszę Hassana do podjęcia wyprawy na Zengg, lecz Kroaci i Austryacy pod wodzą Andrzeja Auersperga odparli napad, odnosząc nad Kulpą świetne zwycięstwo, przyczem sam basza śmierć znalazł. W następstwie wypowiedziała Turcya wojnę w sierpniu 1593.

Gdyby nie znaczna pomoc ze strony Niemiec, gdzie sejm ciągle uchwalał podatki na potrzebę turecką, cesarz nie zdołałby toczyć wojny dla braku środków. Dzięki wszakże posiłkom państwowym, wojna, która jak zwykle była głównie oblężniczą i forteczną, w ogóle pomyślny dla Austryi miała przebieg, odwracając przynajmniej niebezpieczeństwo wielkiego wtargnięcia Turków w głąb kraju. Zaraz w 1593 cesarscy zwyciężyli pod Białogrodem (Stuhlweissenburg), a w 1595 powetowali stratę miasta Raab zdobyciem Granu. Dotkliwie się jednak dała uczuć

strata Erlau na Węgrzech północnych, tem bardziej iż arcyksiążę Maksymilian przy oblężeniu tegoż miasta, które chciał odzyskać, poniósł klęskę w r. 1596.

Odtąd Turkom stale szczęście sprzyjało. Zajęli 1595 Waców, 1600 Kaniszę, 1602 Białogród.

Zupełnie oddzielnie rozwijały się stosunki w Siedmiogrodzie. Nieszczęsny ten kraj nietylko przez długie dziesiątki lat stanowił cel zabiegów i zapasów między Habsburgami a Turcyą, ale nadto srodze cierpiał od waśni egoistycznych magnatów, wydzierających sobie nawzajem książęcą koronę, a nieprzystępnych dla wszelkiej wyższej politycznej myśli.

147. Ubiory węgierskie w XVI. wieku.
Podług drzeworytu Hansa Burgkmaira.

Konsekwentnie dążyli do celu w Siedmiogrodzie tylko Jezuici, pragnąc pozyskać dla kościoła cały Siedmiogród, oraz wołoskie i mołdawskie krainy; w tym celu usiłowali połączyć te krainy ścisłym węzłem z Habsburgami. Zygmunt Batory (1581—1602) podzielał ich dążności. Michał Waleczny, wojewoda wołoski, który w 1595 w bitwach pod Giurgewo świetne odniósł nad Turkami zwycięstwa, zawarł przymierze z Siedmiogrodem, uznając wreszcie zwierzchnictwo Batorego; w Mołdawii powiodło się osadzić na tronie siedmiogrodzkiego wazala. Z drugiej strony szukał Batory oparcia o Habsburgów, i uznając węgierskie zwierzchnictwo, osobiście zawarł w Pradze przymierze, do którego przyłączyła się także Wołosza i Mołdawia (1595).

Zygmunt Batory stał u szczytu swej potęgi, lecz jako człowiek chwiejnego umysłu nie umiał jej utrzymać, wtrącając przez to kraj w odmęt długoletnich zamieszek. Już 1597, strudzony panowaniem, odstąpił Siedmiogród cesarzowi, następnie znowu objął rządy i ponownie zrzekł się ich na rzecz wuja swego Andrzeja Batorego. Ten jednakże, w krwawej bitwie pod Hermanstadtem, uległ am-

Zbroja Stefana Batorego. 1565.

bitnemu i gwałtownemu Michałowi (1599) i podczas ucieczki został przez własną gwardyę zabity. W następstwie Michał pozyskał uznanie stanów siedmiogrodzkich, cesarza i sułtana; skoro jednakże jął srożyć się przeciw dawnym stronnikom Batorego, do rozpaczy przywodząc uciśniony kraj, jenerał cesarski Basta zwycięstwem pod Dés zmusił go do opuszczenia kraju (1600); gdy zaś w dalszym ciągu Michał z cesarzem wszedł w układy, a równocześnie z Turkami się porozumiewał, rozkazał Basta zamordować wiarołomnego księcia (1601). Z Zygmuntem Batorym ugodził się w końcu Rudolf II., nadając mu księstwa raciborskie i opolskie na Śląsku. Siedmiogród zupełnie zawichrzony i spustoszony, znajdował się w rękach

148. Zygmunt Batory.

Basty, a gdy jeszcze powstanie, które w kraju wybuchło, poskromione zostało z pomocą wołoską, panowanie Habsburgów nad Siedmiogrodem zdawało się nareszcie zapewnionem.

To powodzenie upoiło zwycięską politykę cesarską i podnieciło do użycia gwałtownych środków, aby złamać potęgę i niezależność szlachty węgierskiej, a ewangelicki kościół usunąć.

W 1604, na wniosek wygnanej przez ewangelików erlauskiej kapituły, wódz cesarski Barbiano Belgiojoso odebrał ewangelikom kościół św. Elżbiety w Koszycach, jeden z najpiękniejszych pomników gotyckiego stylu w Węgrzech. Nadto cesarz wznowił dawne antyheretyckie ustawy Szczepana świętego, wypowiadając w ten sposób walkę protestantyzmowi, a gdy wreszcie stany górnowęgierskie odmówiły płacenia podatków, które same wprzódy uchwaliły, przewódców surowo ukarano.

Także niemieckie miasta na Spiżu zostały karami obłożone, przez co Habsburgowie pozbawiali się samochcąc naturalnych, niemieckich sprzymierzeńców. Równocześnie z ramienia rządu utworzono komisyę reformacyjną.

To postępowanie rządu, poczucie krzywdy, jaką szlachcie w jej przekonaniu od długich lat wyrządzano, nienawiść ku Niemcom, występującym jako narzędzie habsburgskiej polityki, wszystkie te powody złożyły się na wywołanie strasznego rokoszu Madiarów, który cesarską powagę w Węgrzech wstrząsnął do

149. Szczepan Bocskay.

gruntu, utorował Turkom drogę, i wśród gwałtownych zaburzeń w niemieckich i słowiańskich krajach, pozbawił wreszcie rządów Rudolfa.

Rokosz ów był dziełem wschodnio-węgierskiego magnata Szczepana Bocskay. Nawiązał on układy z Turkami i siedmiogrodzkimi malkontentami, jak np. z Bethlenem Gabor'em, aby pozyskać ich pomoc przeciw Niemcom. Sprawa się wydała, więc Belgiojosa zwrócił się groźnie przeciw niemu i usiłował go ująć. Bocskay, nie tracąc czasu, rozwinął sztandar wojny. Z pomocą węgierskich pułków, w cesarskiej służbie będących, które zdołał przeciągnąć na swoją stronę, napadł i zniósł jeden z niemieckich regimentów. To zachęciło ludność madiarską do walki. Wybuchł rokosz szerokim płomieniem; wódz cesarski zmuszony do odwrotu, cofnął się pod

Koszyce, ale miasto zamknęło przed nim bramy, a poddało się Szczepanowi Bocskay (1604). Inne miasta postąpiły tak samo.

Skoro jednakże wódz cesarski Jerzy Basta z 15.000 ludzi z Granu nadciągnął i dwukrotnie Węgrów pobił, tylko Koszyce wytrzymały krótkie oblężenie, reszta miast poddała się znowu, otrzymując zapewnienie swobody augsburgskiego wyznania, zatwierdzenie swych przywilejów, przebaczenie za podniesiony rokosz i inne ulgi. Jednakże cesarskim zaczęło się znowu niepowodzić. Żołnierze Basty, nie otrzymawszy zaległego żołdu, podnieśli bunt, wypowiedzieli posłuszeństwo, i Basta musiał cofnąć się do Pressburga, a prawie całe górne Węgry dostały się madiarskim rokoszanom.

Pustosząc i rabując, rozpuścił wtedy Bocskay dzikie swe zastępy po za granicę Węgier, aż do Morawy, Austryi i Styryi (1605), Turcy zaś korzystając ze sposobności, mimo dzielnej obrony, zdobyli Gran. Już w lutym 1605 hołdował Bocskayowi Siedmiogród jako księciu, w kwietniu także północno-wschodnie Węgry, a w listopadzie Turcy w Budzie uznali go za lennika. Tak więc w ciągu tych kilku miesięcy runął z ciężkim trudem wznoszony gmach panowania habsburgskiego w Węgrzech.

Wtedy wdali się w sprawę arcyksiążęta. Postępowanie gabinetu wiedeńskiego w Węgrzech szkodziło nietylko interesom cesarza, ale narażało na szwank dobro całej dynastyi, przeto też arcyksiążęta poczytywali sobie za obowiązek wdać się w układy z Węgrami. W imieniu arcyksiążąt, zawiązał rokowania z Bocskayem arcyksiążę Maciej. Wskutek tych rokowań zawarto w 1606 pokój z Węgrami w Wiedniu. Przyznano im swobodę religijną dla wszystkich wyznań, obsadzanie urzędów rodowitymi Węgrami, wydanie skonfiskowanych dóbr i wydalenie Jezuitów, a nadto Szczepana Bocskaya uznano dożywotnim księciem Siedmiogrodu i wschodnich Węgier. Następnie zawarto dwudziestoletni rozejm z Turkami w Szitvatorok, przyczem sułtan po raz pierwszy cesarzowi dał ten tytuł, a więc uznał go za równego. Dotychczasowy haracz zamieniony został na jednorazową daninę 200.000 dukatów, zdobyte miasta pozostały w rękach tureckich.

Zwycięstwo stanów w Austryi i na Morawie. Czeski List Majestatu i upadek Rudolfa II.

Rokosz węgierski zwrócony był przeciw kościelnej reakcyi i przeciw książęcej władzy, podejmującej wszędzie walkę z protestantyzmem i przewagą stanów; zwycięstwo więc węgierskie głośnem rozeszło się echem po za granicami Węgier, wywołując gwałtowną burzę, która złamała w końcu wszystkie plany Rudolfa II.

Rozłam, jaki wówczas właśnie zaszedł w domu habsburgskim, przyczynił się niemało do zamieszek. Cesarz bowiem stawał się z każdym dniem mniej dostępnym i czynnym, popadając przez to coraz bardziej w zależność od podrzędnych i przedajnych kreatur, jak np. swego kamerdynera Filipa Langa. Od r. 1598 okazywał nawet wyraźne objawy zboczenia umysłowego, w postaci manii prześladowczej. Wokoło niego musiała panować zupełna cisza; z pokojów swoich prawie się nie wychylał; przechadzał się po krytych kurytarzach umyślnie w tym celu zbudowanych, opatrzonych oknami w formie strzelnic, bo ciągle obawiał się skrytobójcy. Czasami błąkał się dniem i nocą w niesłychanym niepokoju, wybuchał szalonym gniewem, bił służbę i krzyczał, że jest przez dyabła opętany. Po za chwilami napadów i szałów umysł miał nie zamącony i bystry, ale że nie umiał już panować nad sobą, przeto nie pozostawało nic innego, jak ster rządów

150. Cesarz Maciej.
Podług obrazu w Ufficyach we Florencyi.

mu odebrać, i wyznaczyć następcę, tem bardziej, że Rudolf II. mimo ciągłych planów małżeńskich, pozostał bezżennym.

Za zgodą króla Hiszpanii w 1606, arcyksiążęta uznali arcyksięcia Macieja głową domu, a ten szukał poparcia u stanów. Zabiegi jego powiodły się

najpierw w Węgrzech; Rudolf II. bowiem, który niechętnie i z zastrzeżeniami zatwierdził traktaty pokojowe w Wiedniu i Szitvatorok, zamyślał już w 1607, mimo niedostatecznych środków, podjąć na nowo walkę z Turkami, a przytem i Węgrów poskromić i ugiąć.

Z tych powodów powstał wnet dość niebezpieczny rokosz w górnych Węgrzech, a następnie ruch opozycyjny objął niemiecko-słowiańskie krainy. Najpierw porozumieli się przewódcy protestanckich stanów w Austryi i na Morawie, co do zgodnego postępowania (w grudniu 1607). Pragnąc dla siebie wyzyskać opozycyę, Maciej ułożył się w Pressburgu ze stanami węgierskimi, iż pokój utrzymają i w razie potrzeby użyczą sobie wzajem pomocy; jednem słowem sprzymierzyli się przeciw Rudolfowi. Wkrótce potem stany Dolnej i Górnej Austryi, na wniosek arcyksięcia zawarły sojusz z Węgrami i zwołały pospolite ruszenie; przyłączyli się do nich, mimo żywego oporu ze strony katolików, także Morawianie (1608). Cztery te krainy podniosły tedy otwarty rokosz przeciw Rudolfowi II.

W kwietniu 1608 Maciej wkroczył z Morawy do Czech na czele dwudziestotysięcznej armii. Żądania swoje, a właściwie stanów, ogłosił manifestem: utrzymanie pokoju w Węgrzech, naprawa rządu, odzyskanie pogwałconych swobód. Ponieważ Rudolf był prawie bezbronny — bo czeskie stany same pragnęły korzystać z tego osłabienia — więc Maciej bez przeszkody podsunął się pod Pragę. Wówczas nie pozostawało cesarzowi, jak uznać żądania brata; zapewnił mu więc następstwo w Czechach, uznał go królem węgierskim, »gubernatorem« (nie namiestnikiem) Morawy i Austryi, odstąpił mu zatem istotnie owe kraje, zatrzymując sobie tylko Czechy, Śląsk i Łużyce.

Zwycięstwo to nie było jednakże zwycięstwem Macieja, ale raczej stanów. I gdyby stany umiały były energicznie a roztropnie korzystać ze zwycięstwa, to może utrzymałoby się w Austryi ich panowanie i spełniła śmiała myśl Zjerotyna, by zwołać austryacko-węgierski parlament i ułożyć wspólną konstytucyę na podstawach arystokratycznych.

Zrazu zdawało się istotnie, że taki obrót nastąpi. Zaraz po tryumfie Macieja stany wszystkich czterech krajów, pod kierownictwem ambitnego i namiętnego Erazma von Tschernembl, zawarły przymierze celem obrony swych praw. Dlatego też musiał Maciej w dzień hołdu w Bernie ponowić przywileje Maksymiliana II. z r. 1575 (patrz wyżej) i swobody stanów w całej pełni zatwierdzić. Następnie w Austryi Górnej protestanci zagarnęli znowu wszystkie odebrane im poprzednio kościoły, a podczas koronacyi w Pressburgu przyznał Maciej w kapitulacyi wyborczej Węgrom zupełną swobodę religijną, a przewódcę ewangelików, Szczepana Illéshàzy mianował palatynem (1608). Wreszcie w Austryi stany, wspomagane przez Morawian i Węgrów, wywalczyły swobodę wyznania (w myśl oświadczenia Maksymiliana II. z r. 1571) dla siebie i dla miast książęcych, które zarazem uznane zostały za czwarty stan w sejmie, obok prałatów, panów i rycerzy. Za taką cenę zyskał władzę arcyksiążę.

Niepodobna było Czechom odmówić takich samych ustępstw. W marcu 1609 czeski sejm, pod przewodnictwem wysoko wykształconego Wacława Budowca z Budowy, a za sprawą gwałtownego Macieja hrabiego Thurn, żądał zapewnienia swych politycznych i kościelnych praw. Katolicka partya dworska, Martinic, Lobkowic, Slawata i inni opierali się długi czas, szukając pomocy u posła hiszpańskiego i wymogli nawet rozwiązanie sejmu. Dopiero kiedy stany, utworzywszy prowizoryczny rząd, zbroić się poczęły, grożąc przymierzem z Morawą

i Śląskiem, udało się elektorowi saskiemu skłonić cesarza do ustępstwa; 9. lipca 1609 wydany został sławny List Majestatu. Wszyscy zwolennicy Komunii św. pod obiema postaciami (sub utraque specie) zyskali zupełną swobodę religijną, a trzy »wyższe stany« panowie, rycerze i królewskie miasta, otrzymały prawo, wszędzie w miastach, miasteczkach i wsiach budować szkoły i kościoły. Utrakwistyczny (hussycki) konsystorz i pragski uniwersytet miały podlegać stanom, a 24 »defensorów« miało kierować protestanckiemi sprawami. Dodatkowa »ugoda« między katolickimi a ewangelickimi stanami, którą Rudolf musiał zatwierdzić, rozszerzyła prawo budowania kościołów także na mieszkańców »królewskich dóbr«, i zagwarantowała obu stronnictwom ówczesne kościelne posiadłości. Nadto defensorom

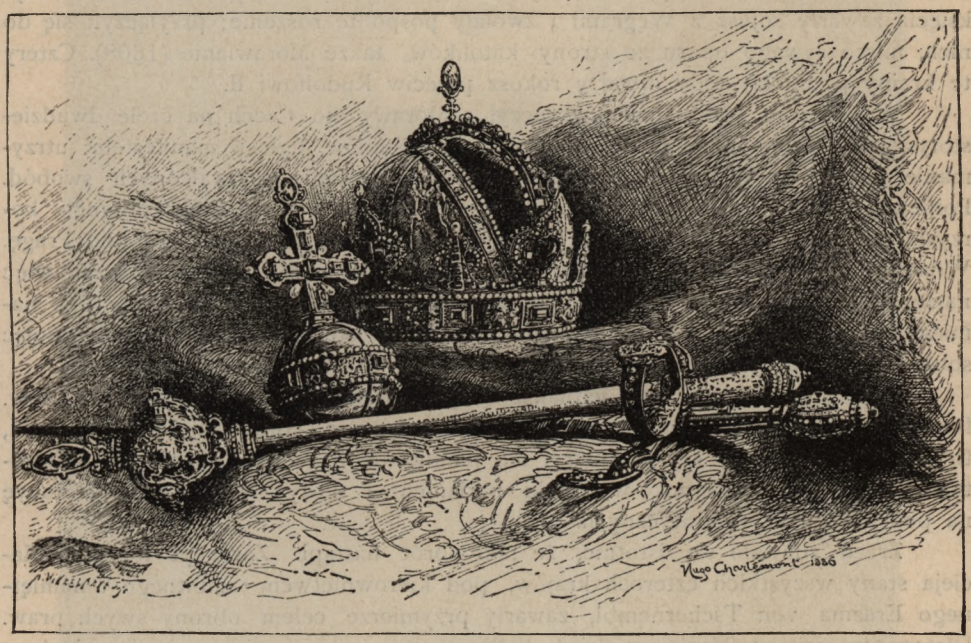

151. Austryackie insygnia koronne z czasów cesarza Macieja.

przysługiwało prawo zwoływania wydziału stanów i protestanckich urzędników krajowych, w razie gdyby swobody protestantów doznały ograniczeń, a spory między katolikami a ewangelikami rozstrzygać miał mieszany trybunał.

Ponieważ List Majestatu o »luteranach« wyraźnie nie wspominał i przyznawał prawa właściwie tylko »braciom czeskim«, którzy dotychczas zaledwie byli tolerowani, przeto luteranie połączyli się z nimi wspólnem wyznaniem wiary; pragnąc sobie na każdy wypadek zapewnić dobrodziejstwo swobody religijnej.

20. sierpnia także Śląsk otrzymał List Majestatu, a ze stanami górnołużyckimi toczyły się układy.

Tem zwycięstwem ewangelickich stanów, w którem mimo rozlicznych zabiegów tylko środkowo-austryackie krainy nie zdołały uczestniczyć, zakończył się na razie ruch kościelny, lecz w ruchu politycznym zaszła tylko krótka przerwa.

Ledwo bowiem za pośrednictwem elektorów mogunckiego, kolońskiego i saskiego, którzy osobiście zjechali do Pragi, arcyksiążę Maciej pojednał się na po-

zór z Rudolfem II., kiedy nowy spór wybuchnął, sprowadzając tym razem rzeczywisty upadek cesarza.

Rudolf II., w głębi duszy nienawidząc Macieja, nie chciał go dopuścić do następstwa, lecz zamyślał tron przekazać swemu kuzynowi, arcyksięciu Leopoldowi, passauskiemu i strassburgskiemu biskupowi, mężowi zdolnemu i energicznemu.

Leopold miał pod swymi rozkazami dwunastotysięczną armię, którą w interesie cesarza zwerbował na wojnę o Kleve, a której nie miał czem zapłacić. Ci »Passauczycy«, dzikie, nieokiełznane bandy, na własną rękę ruszyli teraz do Czech, a gdy Leopold wbrew zakazom cesarza stanął na ich czele, zajęli po krwawych potyczkach Hradczyn w Pradze (15. lutego 1611).

Sam Rudolf II. przystał wobec tego na jego zamiary. Ale srodze pomylił się, sądząc, iż w ten sposób zastraszy i ugnie Czechów. Gwałtowne oburzenie ogarnęło cały kraj, Praga chwyciła za broń, szlachta zbroiła się, wielkie gromady chłopów ciągnęły ku miastu, i w samej stolicy przyszło do ostrych starć. Obawą przejęty wypłacił teraz cesarz Passauczykom zaległy żołd i skłonił ich do odwrotu, ale już było zapóźno. Następnego dnia, 11. marca, wojsko stanów obsadziło Hradczyn i ubezwładniło cesarza.

Na wezwanie czeskich stanów 24. marca 1611 zjawił się w Pradze arcyksiążę Maciej na czele swych pułków, żądając wespół z sejmem, aby Rudolf na jego rzecz zrzekł się korony. Ratując pozory zgodził się cesarz na rezygnacyę, następnie jednak schronił się do najdalszych komnat, by przynajmniej nie słyszeć radosnych okrzyków ludu i dźwięków trąb, witających koronacyę brata, którego szczerze nienawidził (27. maja). Dopiero 11. sierpnia podpisał akt abdykacyi, czyniąc to w najwyższem rozdrażnieniu, tak, że pióro, którem się podpisał, rozgryzł i połamał, a patrząc z balkonu zamkowego na roztaczający się w dole wspaniały obraz miasta, rzucił przekleństwo na Pragę, dla której tyle zdziałał dobrego, a która tak gorzko go zawiodła.

Teraz, gdy z całej dawnej potęgi nie pozostało mu nic, prócz czczego tytułu cesarza, rozgniewany władca poczuł naraz w sobie niesłychaną energię; była to jednak energia szaleńca. Zamyślał udać się do którego z miast Rzeszy, szukając tam pomocy od unii, ale nagle śmierć go zaskoczyła (20. stycznia 1612). Tak otwarły się królowi Maciejowi widoki prawidłowego następstwa w Niemczech na tron cesarski.

Ostatnie próby ugodowe za czasów Macieja.

Jeżeli wogóle istniała jeszcze możność zapobieżenia strasznemu starciu stronnictw w Niemczech, to chyba elekcya Macieja na tron cesarski najskuteczniej mogła załagodzić istniejące groźne przeciwieństwa. On to przecie w swych habsburgskich krainach zaspokoił najdalej sięgające żądania protestantów, więc nie dziw, że ewangelicka część członków Rzeszy oświadczyła się za jego wyborem pod warunkiem, iż elekt załatwi pomyślnie ich zażalenia i pretensye. Tylko Saksonia, niechętna kalwińskiemu Palatynowi, a rozdwojona z Brandenburgią sporem o sukcesyę Jülich-Kleve, nie poszła i tym razem z resztą ewangelików, zgadzając się na elekcyę Macieja bez wszelkich zastrzeżeń (czerwiec 1612).

Mimo to, pierwszy minister cesarza, kardynał Melchior Khlesl, który wobec małych osobistych zdolności monarchy, dzierżył ster nawy państwowej, zgadzał się na znaczne ustępstwa na rzecz protestantów, gorąco pragnąc ukończenia spo-

rów i przywrócenia ładu w państwie. Sejm, zwołany do Regensburga, miał rozpatrzyć te sprawy. Stosunki wszakże między stronnictwami tak już się naprężyły, iż niepodobna było myśleć o ugodzie. Liga postanowiła nie godzić się na roszczenia protestantów, by administratorom krzesło i prawo głosu w sejmie przysługiwało; unia natomiast uchwaliła nie brać udziału w obradach, dopóki żądania jej nie zostaną uznane i poczęła szukać pomocy za granicą. W marcu 1612 stanęło przymierze między ewangelickiem stronnictwem a Anglią, umocnione zamęściem Elżbiety, córki Jakóba I., z palatynem Fryderykiem V., następnie zaś sojusz z Niderlandami, zawarty na lat 15.

152. Koronacya cesarza Macieja w Frankfurcie nad Menem.

Tak więc starcie stało się nieuniknionem, gdy cesarz Maciej z wielką okazałością zjechał na swój pierwszy i ostatni sejm do Regensburga. Prócz Maksymiliana Bawarskiego i kilku innych katolickich książąt widział dokoła siebie tylko deputowanych swych własnych stanów, a obrady wzięły rychło nieszczęsny obrót skutkiem oporu protestantów. Sejm uchwalił bowiem rozpocząć obrady, a gdy członkowie unii wzdragali się w nich uczestniczyć, jeśli roszczenia ich nie zostaną uznane, odrzucono większością głosów pretensye ewangelików, cesarz zaś przyłączył się wtedy do Ligi. Protestanci zerwali obrady, i w zupełnem rozdwojeniu rozszedł się ów sejm, który był ostatnim przed wybuchem wielkiej wojny.

Powszechna obawa przed wojną domową popchnęła jednak Khlesla do nowych zabiegów, celem przeprowadzenia ugody. Książęta katoliccy nie mogli się atoli zgodzić na żądania protestantów, układy się rozbiły, a tymczasem już nowa sprawa wysunęła się na pierwszy plan.

Maciejowi, który nie miał potomków, a był słabowitego zdrowia, należało zawczasu naznaczyć następcę w Austryi i w Niemczech. Palatyn zamyślał o Maksymilianie Bawarskim, zaś arcyksiążęta, niechętni Khleslowi i jego ugodowej polityce, pragnęli wynieść na tron cesarski Ferdynanda Styryjskiego, którego elekcya wzmocniłaby niezmiernie stanowisko austryackiej partyi katolickiej. Gorliwie popierała tę dążność Hiszpania, która mieszać się w te sprawy miała zupełne prawo, bo Filip III., syn Anny, córki Maksymiliana II., bezprzecznie jako wnuk Maksymiliana bliższym był dziedzicem niż Ferdynand, siostrzeniec cesarza. W sekretnej ugodzie, spisanej w Gracu 1617, zrzekł się jednak król hiszpański swego prawa do spadku, a w zamian za to wymówił sobie odstąpienie habsburgskiej Górnej Alzacyi.

Czesi najpierw uznali następstwo Ferdynanda, który już 29. czerwca 1617 przywdział w Pradze koronę, ale uznali go niechętnie i z wyraźnem zastrzeżeniem swoich praw elekcyjnych; ich śladem, ale z niemniejszym oporem, poszli Węgrzy (29. maja 1618).

Na Węgrzech i w Siedmiogrodzie znalazł Ferdynand nieład i zamęt; Siedmiogród zwłaszcza także i za czasu Macieja nie zaznał spokoju. Po wczesnej śmierci Szczepana Bocskaya (1606) nastąpił zrazu Zygmunt Rakoczy, po jego rychłej rezygnacyi (1608) gwałtowny i dziki Gabryel Batory, którego Maciej uznał dopiero w r. 1612. Jednakże ciągłe jego boje z wojewodami wołoskim i mołdawskim, Radulem i Konstantym Szerbanem, oraz dzika samowola, jakiej się dopuszczał, tak wzburzyły cały kraj, a zwłaszcza siedmiogrodzkich Sasów, iż Gabryelowi Bethlen (Bethlen Gabor) nie było trudno, z pomocą turecką i wołoską, złożyć go z tronu i samemu krajem owładnąć (1613). Maciej uznał go dopiero 1615 pod zwykłymi warunkami, ale Habsburgowie dalecy byli od szczerego wyrzeczenia się Siedmiogrodu, zwłaszcza wobec tego ambitnego i zdolnego księcia, który nadto gorliwym był kalwinistą.

* * *

Tak więc około r. 1618 wszędzie w Niemczech i w austryackich krainach, srożyły się zaciekła zawiść stronnicza i rozgoryczenie. Czarne chmury zaległy już cały widnokrąg; niebawem powszechna burza miała się rozszaleć nad Europą środkową.

Koniec tomu drugiego.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna BIBLIOTEKA GŁÓWNA w Kielcach

WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA w KIELCACH
BIBLIOTEKA
48331

Biblioteka WSP Kielce
0258412